

MARK SOŁONIN

25 CZERWCA. GŁUPOTA CZY AGRESJA

TŁUMACZENIE JERZY REDLICH

PRZEDMOWA

W końcu lat trzydziestych XX stulecia Związek Sowiecki żył w oczekiwaniu wojny — wojny nieuchronnej i rychłej.

24 lutego 1939 roku, z okazji kolejnej rocznicy utworzenia Armii Czerwonej, główny dziennik rządowy „**Izwestija**” zamieścił obszerny artykuł pod znamienym tytułem „*Wojny sprawiedliwe i niesprawiedliwe*”. Wniosek, jaki wypowiedziano czytelnikowi, był niezmiernie prosty: każda wojna, którą toczy kraj zwycięskiego proletariatu, jest sprawiedliwa. Oto dlaczego:

Broniąc własnej Ojczyzny i niszcząc wojska nieprzyjaciela na terenie, z którego przybyły, Armia Czerwona pomaga uciemiężonym klasom obalić władzę burżuazji i uwolnić się z niewoli kapitalistycznej. Taka wojna jest w dwójnasób, trójnasób sprawiedliwa.

Artykuł ten kończy się tak:

Naród sowiecki wie, że przyszła wojna będzie wielce wytężona, zacięta [autorzy nie mają żadnych wątpliwości, że wojna b ę d z i e — M.S.], i uczyni on wszystko co niezbędne, aby w sojuszu z wszystkimi narodami jak najszybciej i z małym przelewem krwi położyć kres faszystowskiemu barbarzyństwu, wykończyć je, pokonać ten ustrój, który rodzi wojny niesprawiedliwe.

Dwa miesiące później, przemawiając na placu Czerwonym podczas defilady pierwszomajowej (tak właśnie obchodzono dzień międzynarodowej solidarności ludzi pracy w Związku Sowieckim), ludowy komisarz obrony Kliment Woroszyłow oświadczył dosłownie: „*Naród sowiecki nie tylko potrafi, ale i lubi walczyć*”. Po takich słowach nie było wątpliwości, że partia Lenina–Stalina w najbliższej przyszłości umożliwi narodowi sowieckiemu wykazanie się miłością do walki i poświęceniem w „*wielce wytężonej, zaciętej wojnie*”. Była tylko jedna kwestia: Od kogo zacząć? Gdzie, w jakich krajach, Armia Czerwona zamierza „*pomóc uciemiężonym klasom*”?

10 marca 1939 roku w Moskwie rozpoczął się XVIII Zjazd WKP(b). W referacie sprawozdawczym KC Stalin oznajmił, że „*już od dwóch lat trwa nowa wojna imperialistyczna, która rozgorzała na ogromnym terytorium od Szanghaju do Gibraltaru*”. W charakterystycznej dla siebie manierze Stalin dobitnie i jednoznacznie wymienił trzy państwa „*agresywne*” i trzy

„nieagresywne”. Do pierwszej trójki zaliczył Niemcy, Włochy, Japonię, do drugiej — Anglię, Francję, USA. Delegaci na zjazd jednogłośnie uznali opinie i wnioski za jedynie słuszne, a nawet genialne. Co prawda już 31 października tego samego nieszczęsnego 1939 roku szef rządu sowieckiego towarzysz Mołotow zakomunikował deputowanym Rady Najwyższej ZSRS, że genialne wnioski zmieniły się radykalnie:

W ciągu kilku ostatnich miesięcy takie pojęcia jak „agresja”, „agresor” nabrały nowej, konkretnej treści, nabrały nowego sensu [...]. Jeżeli mówimy o wielkich mocarstwach Europy, to teraz Niemcy znajdują się w pozycji państwa, które dąży do jak najszybszego zakończenia wojny i do pokoju, a Anglia i Francja opowiadają się za kontynuacją wojny i przeciwko zawarciu pokoju.

Przejdźmy bezpośrednio do tematu i wskażmy to, co najważniejsze: Finlandia ani razu nie została wymieniona ani na liście agresorów, ani w rejestrze podstępnych państw „nieagresywnych”. Od dawna zapomniano o niej jako o przeciwniku wojennym. 29 listopada 1938 roku na posiedzeniu Rady Wojennej Ludowego Komisariatu Obrony ZSRS towarzysz Woroszyłow w obecności towarzysza Stalina mówił, że „Polska, Rumunia i różne takie kraje nadbałtyckie dawno przestały się dla nas liczyć. W każdej chwili i we wszelkich okolicznościach tych panów zetrzemy na proszek”. W stenogramie z posiedzenia odnotowano, że tę wypowiedź ludowego komisarza obrony ZSRS przyjęto zgodną owacją.

Również sowiecka prasa bardzo mało uwagi poświęcała Finlandii. Wertując pozółkłe strony centralnych gazet z 1939 roku, wciąż znajdujemy wzmianki o walkach w Hiszpanii i Chinach, o przygotowaniach do wojny w Niemczech, Anglii i USA, o kryzysach politycznych w Meksyku, Rumunii i na Węgrzech. Na łamach gazet znalazło się miejsce na omówienie sytuacji gospodarczej w Argentynie i Chile, jak również na wzmiankę o „faszystowskiej penetracji Kenii i Tanganiki”! Jakiegokolwiek wzmianki o Finlandii pojawiały się bardzo rzadko, przy czym — co wielce znamienne! — w większości były całkiem pozytywne: w fińskim kinie odbył się przegląd sowieckich filmów, które wszystkim się bardzo spodobały; fińska gazeta, komentując kolejną mowę sowieckiego przywódcy, uznała ją za mądrą i przenikliwą i temu podobne. Nastawienie sowieckiej propagandy wobec Finlandii można by w sumie określić słowami „pozytywna obojętność”.

Oczywiście w latach 1935–1937, w ogólnych ramach wykorzeniania „burżuazyjnego nacjonalizmu”, w Związku Sowieckim — zwłaszcza w Karelii i w obwodzie leningradzkim — wszczęto kampanię przeciwko „fińskiemu nacjonalizmowi”. Tak jak i w innych podobnych wypadkach, przywódców komunistycznej partii Finlandii, którzy wygodnie żyli sobie w ZSRS, aresztowano i rozstrzelano jako „agentów białogwardyjskiego wywiadu fińskiego”, ale taka była już wtedy powszechna praktyka organów NKWD wobec wszystkich emigracyjnych sekcji Kominternu. W każdym razie antyfińska kampania wcale nie stała się wszechzwiązkowym przedsięwzięciem. Znamienne, że podczas najgłośniejszych procesów „wielkiej czystki” lat 1937–1938 oskarżonym zarzucano, że kontaktowali się ze spec służbami niemieckimi, japońskimi, polskimi, francuskimi, łotewskimi — ale wcale nie z fińskimi.

Nieszczęście, jak to się często zdarza, nadeszło niespodziewanie. 3 listopada 1939 roku w „**Prawdzie**” ukazał się artykuł dziwny w formie i jeszcze dziwniejszy w treści. Obszernie i mgliście mówił o tym, że Finlandia nie chce umacniać przyjaźni ze swym wielkim wschodnim sąsiadem, z uporem odrzuca pokojowe propozycje Związku Sowieckiego, idzie na pasku jakichś nie wymienionych, ale znanych wszystkim „podżegaczy wojennych”. Kończy się ten artykuł zgoła histerycznym okrzykiem: „*Odrzucamy do diabła wszelkie zagrywki politycznych karciarzy i bez względu na wszystko pójdziemy własną drogą. Zapewnimy bezpieczeństwo ZSRS, nie oglądając się na nic, łamiąc wszystko na drodze do celu*”. Nietrudno sobie wyobrazić, jak wielkie zdumienie wywołały te słowa wśród szarych obywateli ZSRS, którzy w większości nie bardzo wiedzieli, gdzie w ogóle leży ta Finlandia. Co za „gra”? Co za „karciarze”? Dokąd teraz trzeba będzie iść, nie oglądając się na nic, „łamiąc wszystko na drodze do celu”? I gdzie jest ten „cel”?

Po trzech tygodniach z łamów gazet i z czarnych spodków naściennych głośników wylał się potok dzikiej antyfińskiej propagandy. Przywódców Finlandii nie raczono innymi epitetami jak „błazny”, „szulerzy polityczni” i „karciarze”. W ostatnich dniach przed wojną ordynarne wyzwiska gazet, nasilając się od forte do fortissimo, przeszły w histeryczny ryk: „*Dać nauczkę bezczelnym żołdakom! Biada tym, którzy staną nam na drodze! Pora okiełznać marną pchłę, która skacze i błaznuje u naszych granic! Zetrzeć z powierzchni ziemi fińskich awanturników! Czas zniszczyć ohydnygo robaka, który ośmiela*

się grozić Związkowi Sowieckiemu!” Najlepsi sowieccy poeci w trybie nadzwyczajnym układali wiersze, na przykład takie:

„Gdy żołnierz idzie tępić wściekle psy,
pomożemy mu z chęcią — ja i ty.
Błazny szalone znajdą na stosie zagładę,
a stos ten ty kładziesz i ja kładę”.

Napaść na Finlandię zainscenizowano wręcz operetkowo — żołnierze przekraczali granicę w kolumnach marszowych, nieśli portrety Stalina i rozwinięte sztandary. Euforyczne zaślepienie doszło do tego, że już 1 grudnia 1939 roku, drugiego dnia wojny, „Prawda”, nie okazując krzty wątpliwości, pisała: „Armia Czerwona potrafi zmiażdżyć nie tylko fińskiego robaka, ale i tych, za których plecami ten robak się chowa!” Ta sama gazeta donosiła, że „robotnica, towarzyszka Kukuszkina”, przemawiając na wiecu fabrycznym, wyraziła głębokie przekonanie, że nadszedł kres „białogwardyjskiego piekła”, w którym przez dwadzieścia lat dręczono fińskich robotników...

Tak oto, w stylu bazarowej farsy, przy szczujących wrzaskach sprzedajnych pismaków, przy owacjach oszukanych i zastraszonych obywateli, zaczynała się straszliwa tragedia dwóch narodów.

Zaplanowana przez Stalina „mała zwycięska wojenka” przekształciła się w wielką, wieloletnią krwawą rzeź. Sowiecko-fińskie działania bojowe trwały — z dłuższymi przerwami — od 30 listopada 1939 roku do 5 września 1944 roku. Bez mała pięć lat. Dokument podpisany 19 września 1944 roku w Moskwie był jedynie porozumieniem o zawieszeniu broni, natomiast traktat pokojowy, formalnoprawnie kończący wojnę między Finlandią a państwami sojuszniczymi (ZSRS, Wielką Brytanią i innymi), został podpisany 10 lutego 1947 roku, a Rada Najwyższa ZSRS ratyfikowała go dopiero 29 sierpnia 1947 roku.

Najaktywniejsze działania wojenne trwały w sumie co najmniej osiem miesięcy: wojna zimowa od 30 listopada 1939 do 13 maja 1940 roku, kampania letnia 1941 roku od początku lipca do końca października, kampania letnia 1944 roku od 10 czerwca do połowy sierpnia. Skala strat Armii Czerwonej w wojnie sowiecko-fińskiej jest zatrważająca. Dokładne liczby nie są znane do dziś i chyba nie uda się ich ustalić w przyszłości. Analiza danych z najbardziej wiarygodnego i „konserwatywnego” (w dobrym sensie tego słowa) źródła pozwala stwierdzić, że bezpowrotne straty wojsk

sowieckich — polegli, zmarli od ran w szpitalach, zaginieni — wyniosły p o n a d 2 0 0 t y s i ę c y ż o ł n i e r z y.

Najlepiej unaocznili te wielkości porównanie. W wieloletniej wojnie z Japonią (walki nad jeziorem Chasan w 1938 roku i nad rzeką Chałchyn–Goł rok później, mandżurska operacja ofensywna 1945 roku) Armia Czerwona straciła bezpowrotnie 21 tysięcy ludzi, wojska lądowe naszych sojuszników (Anglii, Kanady, USA) w walkach o wyzwolenie Europy Zachodniej — od desantu w Normandii do wyjścia nad Łabę — 156 tysięcy zabitych. Z kolei Wehrmacht podczas ofensywy na Froncie Zachodnim w maju i czerwcu 1940 roku, która zakończyła się rozgromieniem armii Francji, Belgii i Holandii, stracił bezpowrotnie 49 tysięcy żołnierzy. Atak na Norwegię w kwietniu 1940 roku, podczas którego wojska niemieckie zgnioty nie tylko małą armię norweską, ale również korpus ekspedycyjny sojuszników, kosztował Niemcy 3,7 tysiąca zabitych i zaginionych.

Na nieszczęście straty ludzkie Związku Sowieckiego w wojnie z Finlandią wcale nie ograniczyły się do strat walczących armii. Blokada Leningradu, w której życie straciło około miliona cywilów, stała się możliwa tylko w wyniku porażki Armii Czerwonej w kampanii letniej 1941 roku, kiedy to wkroczenie wojsk fińskich do Sortawali i Kexholmu przerwało szlak kolejowy łączący Leningrad z Wielką Ziemią, przebiegający północnym brzegiem Ładogi. Wreszcie, oprócz wymienionych bezpośrednich strat materialnych, bezcelowa i bezlitosna wojna z Finlandią przyniosła Związkowi Sowieckiemu uszczerbek pośredni, ale nie mniej znaczący, a mianowicie straty wojskowo–polityczne. To właśnie napaść na Finlandię stała się przyczyną, że w grudniu 1939 roku ZSRS został wydalony z Ligi Narodów, a bombardowania fińskich miast skłoniły prezydenta USA Roosevelta do objęcia Związku Sowieckiego „moralnym embargiem” — zakazem przekazywania sprzętu lotniczego i technologii. Wszystko to jeszcze bardziej pogłębiło międzynarodową izolację ZSRS, jak również przysporzyło problemów sowieckiemu przemysłowi lotniczemu (zwłaszcza gdy chodzi o produkcję silników, która tradycyjnie opierała się na technologiach amerykańskich), przy czym działo się to w przededniu wielkiej wojny, w przededniu niezmiernie ciężkich prób, których miał doświadczyć Związek Sowiecki...

Trudno, jeśli to w ogóle możliwe, wyobrazić sobie Amerykanina czy Kanadyjczyka, który nie wie, że armia jego kraju w latach II wojny światowej walczyła w Europie Zachodniej. Nie sposób wyobrazić sobie Francuza czy Anglika, który by nie wiedział, że od 1940 roku Francja była okupowana przez Wehrmacht, a latem 1944 roku została wyzwolona przez wojska sojusznicze, które wylądowały w Normandii. Pod względem liczby ofiar wojna sowiecko–fińska jest całkowicie porównywalna z kampaniami wojennymi w Europie Zachodniej, niemniej nawet wśród absolwentów historii sowieckich uniwersytetów trudno znaleźć takiego, który wymieniłby choćby przybliżone daty rozpoczęcia i zakończenia tej wojny lub podstawowe jej etapy i skutki. Jeśli natomiast chodzi o szeregowych obywateli nie związanych zawodowo z historią wojskowości, to o tym konflikcie nie wiedzą oni zgoła nic. Taka niewiedza nie jest dziełem przypadku.

W państwie totalitarnym prawo do badania i interpretowania przeszłości jest przywilejem jedynie najwyższej władzy i jej propagandowych sług. To właśnie dlatego historia państw i społeczeństw totalitarnych jest zawsze mało czytelna. O wojnie z Finlandią stalinowsko–breżniewowskie władze bardzo nie chciały wspominać. Ani w przestępczych planach kremlofskich władców, ani w haniebnych klęskach Armii Czerwonej nie udało się znaleźć godnego materiału do „*wychowania ludzi pracy w duchu bezgranicznego oddania i miłości do ukochanej partii komunistycznej*”. Dlatego wydano rozkaz: zapomnieć. I wszyscy zapomnieli.

Przez kilkadziesiąt lat wojna z Finlandią była dla sowieckiego społeczeństwa wojną „*zagubioną*”, „*nieznaną*”, bądź też — jak powiedział Twardowski¹ — „*nieślawną*”. Przez pół wieku nie nakręcono ani jednego fabularnego lub dokumentalnego filmu kinowego czy telewizyjnego, nie ustanowiono żadnego medalu dla uczestników wojny fińskiej. W tych nader rzadkich wypadkach, gdy w powieści lub książce dokumentalnej pojawiała się wzmianka o walkach na froncie fińskim w latach 1941–1944, żołnierzy przeciwnika bez skrupowania nazywano po prostu niemiecko–faszystowskimi zaborcami.

¹ — Aleksandr Trifonowicz Twardowski — poeta i publicysta, jako komisarz brał udział w wojnie zimowej. Znany m.in. z tego, że uzyskał zgodę Chruszczowa na opublikowanie **Jednego dnia Iwana Denisowicza** Sołżenicyna (przyp. red.).

Z drugiej strony totalitarny reżim żądał, aby również nauka historyczna mieściła się w ogólnych ramach „*przodującej socjalistycznej nauki i głęboko partyjnej kultury*”. I mimo że ostateczny wniosek każdego studium historycznego był znany z góry — „*Związek Sowiecki miał rację, ponieważ zawsze ma rację*” — pisano i wydawano grube, często wielotomowe książki o historii wojen. Gdy chodzi o naświetlenie wydarzeń wojny sowiecko–fińskiej, ustalono i stosowano zatwierdzony przez najwyższą instancję trzypunktowy zbiór nakazów i zakazów.

Po pierwsze, mówić o tej wojnie jak najmniej. Jeżeli można, to wcale o niej nie wspominać. W literaturze dostępnej szerokiemu kręgowi czytelników dopuszczalne jest tylko krótkie omówienie wojny zimowej, ale nigdy wojny lat 1941–1944.

Po drugie, wojnę zimową traktować jako całkowicie lokalny „*konflikt zbrojny na Przesmyku Karelskim*”. W literaturze dostępnej ogółowi (między innymi we wszystkich podręcznikach szkolnych i uniwersyteckich) nie wolno nawet napomknąć o tajnym protokole do paktu Ribbentropa–Mołotowa, o tak zwanym Rządzie Ludowym Finlandii Demokratycznej i o innych faktach świadczących o prawdziwych zamiarach władz stalinowskich. Ukrywając wszystkie znaczące dokumenty (we wszystkich bibliotekach publicznych ZSRS nie było powszechnego dostępu nawet do centralnych gazet z lat 1939–1940), przedstawiać ten atak na wielką skalę jako lokalne działania obronne.

Po trzecie, zdecydowanie, kategorycznie, nie dopuszczając do żadnej krytyki, zaprzeczać wszelkiemu związkowi pomiędzy fazą pierwszą (wojna zimowa lat 1939–1940) z późniejszymi fazami wojny. Termin „*wojna kontynuacyjna*”, powszechnie przyjęty w zachodniej historiografii, uznać za złośliwy wymysł antysowieckich fałszerzy historii. Działania bojowe lat 1941–1944 nazywać i traktować tylko i wyłącznie jako „*udział armii fińskiej w niemiecko–faszystowskiej agresji przeciwko ZSRS*”.

Głębokie przemiany społeczno–polityczne, które zaszły w Związku Sowieckim na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zeszłego wieku, stworzyły jakościowo nową sytuację dla badaczy historii. Udostępniano takie źródła, o jakich wcześniej nie można było nawet marzyć. Pojawiła się możliwość formułowania własnych, bezstronnych wniosków i dzielenia się nimi bez cenzury ze społecznością naukową. Wspominając dziś atmosferę z końca lat osiemdziesiątych, można powiedzieć, że społeczeństwo

zastygło w oczekiwaniu na haust długo oczekiwanej prawdy historycznej. Czy te nadzieje się spełniły?

Na to pytanie trudno dać zadowalającą jednoznaczną odpowiedź.

Gdyby sądzić na podstawie liczby publikacji na tematy historycznowojenne, to przekroczyła ona najśmielsze oczekiwania. Półki księgarń są dziś zavalone górami opracowań naukowych, pamiętników, albumów, zbiorów dokumentów. Rosyjskie wydawnictwa co miesiąc rzucają po kilkadziesiąt, a nawet kilkaset nowych pozycji tego rodzaju. Niestety, jakość, rzetelność naukowa tych książek wcale nie wygląda różowo. Wolność słowa i druku, która tak niespodziewanie objawiła się w Rosji, niekiedy polega na tym, że zgoła niekompetentne osoby, mając pieniądze lub bogatych sponsorów, zapełniają rynek grafomańskimi wypocinami. Doszło nawet do pojawienia się tak nieprawdopodobnego gatunku jak dokumentalny falsyfikat: drukuje się „*fotokopie*” prymitywnie i ordynarnie sfabrykowanych „*dokumentów*”, ukazują się „*dzienniki*” nigdy nie istniejących „*tajnych doradców Stalina*”, nie wiadomo skąd pojawiają się nikomu, łącznie z najbliższymi krewnymi, nie znane „*pamiętniki*” dawno zmarłych osób... Mówiąc językiem inżynierskim, stosunek sygnał/szum we współczesnej historiografii i publicystyce historycznej jest skrajnie niekorzystny dla sygnału.

Darujmy sobie jednak produkty pseudohistoriograficzne, nie wnoszące niczego poza szumem informacyjnym, i skupmy uwagę na użytecznym sygnale. Nie można zaprzeczyć, że naukowa historiografia wojny sowiecko–fińskiej ma znaczne osiągnięcia. Najbardziej szczegółowo opracowano zagadnienia związane z wojną zimową lat 1939–1940. Odtajnienie mnóstwa archiwaliów umożliwiło wprowadzenie do obrotu naukowego dokumentów szczególnie opisujących zarówno wojskowe i polityczne przygotowania do wojny, jak i przebieg działań bojowych. Szczególnie interesujące są oceny i wnioski poczynione na gorąco podczas wojny zimowej przez najwyższe władze ZSRS. Na przełomie XX i XXI wieku wydano obszerne zbiory wyjściowych dokumentów. Wyjątkowo cenny materiał, pozwalający dokładniej ocenić cele władz stalinowskich wobec Finlandii, zawiera wielotomowa seria dokumentów politycznych Związku Sowieckiego, wydana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Federacji Rosyjskiej.

W tych samych latach przetłumaczono na rosyjski i wydano pamiętniki wybitnych fińskich polityków i prace historyków tego kraju.

Radykalne poszerzenie bazy źródłowej pozwoliło historykom napisać wiele obszernych monografii. Podczas lektury tych prac rzuca się jednak w oczy paradoksalny tok myślenia niektórych rosyjskich badaczy. Przyznając na przykład, że fińska armia czasu pokoju miała sześćdziesiąt razy mniej żołnierzy, sto razy mniej samolotów bojowych i trzysta pięćdziesiąt razy mniej czołgów niż Armia Czerwona, stwierdzają jednak, że *„wojenne przygotowania Finlandii wywołały zrozumiwały niepokój rządu ZSRS”*. Inny autor tłumaczy ów *„niepokój”* następująco: *„W Moskwie traktowano bardzo poważnie zagrożenie militarne ze strony Finlandii — pod względem wojskowym państwo to znacznie przewyższało Estonię i Łotwę”*. No cóż, do tej listy można by dodać Luksemburg, Monako i księstwo Lichtenstein...

Tak oto opisuje się początek wojny zimowej: *„30 listopada 1939 r. wojska Leningradzkiego Okręgu Wojskowego otrzymały rozkaz odparcia wojsk fińskich od Leningradu”*. Zdanie to zbudowano tak, jak gdyby fińska armia przekroczyła granicę, wdarła się na terytorium sowieckie i zbliżyła do przedmieść Leningradu, po czym trzeba ją było właśnie odeprzeć! I jeszcze jeden charakterystyczny przykład: niezbywalne prawo władz suwerennej Finlandii do niepodpisania układu, którego warunki, zdaniem jej rządu i parlamentu, są sprzeczne z racją stanu, rosyjski historyk komentuje następująco: *„Demonstracyjna nieustępliwość Finlandii i wszczęta w prasie światowej kampania poparcia jej stanowiska nie pozostawiały Moskwie innego wyboru, jak tylko wojna”*. Wstrząsająca logika: swoją *„nieustępliwością”* ofiara nie pozostawiła napastnikowi *„innego wyboru”*?

Słowem, jest jeszcze za wcześnie, żeby stawiać kropkę w badaniach historycznych nad wojną zimową. Liczne kwestie — przede wszystkim motywy, które skłoniły Stalina i do rozpoczęcia tej wojny, i do jej zaprzestania, choć nie osiągnięto zapowiadanych celów — wciąż są dyskusyjne. Tak czy inaczej, jest oczywiste i bezsporne, że w porównaniu z okresem sowieckim w historiografii wojny zimowej nastąpił ogromny postęp.

O wiele mniej znany wciąż jest ten etap wojny sowiecko-fińskiej, który rozpoczął się 25 czerwca 1941 roku i w fińskiej historiografii został nazwany wojną kontynuacyjną. W tym wypadku tradycja całkowitego przemilczania ma długie korzenie. Zapoczątkowało ją sześćdziesiąt pięć lat temu Sowieckie

Biuro Informacyjne, które nie ogłosiło obywatelom ZSRS ani o rozpoczęciu, ani — co jest już bardzo dziwne — o zakończeniu tej wojny! 26 czerwca w jego komunikacie pojawiło się jedno jedyne zdanie: „*26 czerwca na granicy sowiecko–fińskiej nie było żadnych starć lądowych*”. Nawet dogłębna znajomość sowieckiej nowomowy nie pozwala wyciągnąć z niego wniosku, że właśnie tego dnia prezydent Finlandii Risto Ryti oświadczył oficjalnie, że jego kraj przystąpił do wojny z ZSRS. We wrześniu 1944 roku Sowieckiemu Biuru Informacyjnemu nie wymknęło się ani jedno słowo na temat zaprzestania ognia 4–5 września i zawarcia układu o zawieszeniu broni 19 września.

Wracając do lata 1941 roku, znajdziemy ledwie trzy komunikaty Sowieckiego Biura Informacyjnego, w których przynajmniej pojawia się słowo „*fiński*” w jakimkolwiek przypadku:

— wieczorny komunikat 29 czerwca: „*fińsko–niemieckie wojska przeszły do natarcia na całym froncie od Morza Barentsa do Zatoki Fińskiej [jeżeli chodzi o zdarzenia z 29 czerwca, była to wyraźna przesada — M.S.], starając się przerwać nasze umocnienia na linii granicy państwowej. Kilkakrotne ataki wojsk fińsko–niemieckich zostały odparte przez nasze wojska*”;

— komunikat poranny z 29 czerwca: „*Nasze lotnictwo zbombardowało również fiński pancernik obrony wybrzeża. Zaobserwowano bezpośrednie trafienia pięciusetkilogramowych bomb oraz silne wybuchy*”;

— komunikat wieczorny z 21 września: „*Fiński pancernik obrony wybrzeża Ilmarinen, zaatakowany przez nasze okręty w Zatoce Fińskiej, wszedł na miny i zatonął*”.

To wszystko. W ciągu trzech miesięcy wojny (lipiec, sierpień i wrzesień 1941 roku) nie było żadnych innych doniesień. A w wojnie tej przecież Armia Czerwona utraciła 190 tysięcy żołnierzy — poległych, rannych i wziętych do niewoli. Co prawda Sowieckie Biuro Informacyjne wspominało z rzadka o walkach „*na kierunku Uchta, Kexholm i Pietrozawodsk*”, ale Armia Czerwona prowadziła tam walki z bezimiennym „*przeciwnikiem*” albo z „*wojskami niemieckimi*”.

Do dziś w Rosji nie ukazała się żadna poważna monografia (podobna do wymienionych obszernych prac na temat wojny zimowej), w której wojna lat 1941–1944 byłaby przedmiotem całościowych bezstronnych badań. Co więcej, p r i o r y t e t p r o p a g a n d y n a d b a d a n i a m i

naukowymi w ostatnich latach nawet się umacnia. Łączy się to prawdopodobnie z powszechną zmianą nastrojów w społeczeństwie rosyjskim. Zmiana polega na tym, że kompleks niższości spowodowany zacofaniem kraju — teraz już nie tylko wobec Europy Zachodniej, ale i szybko rozwijających się krajów Azji i Ameryki Łacińskiej — dziwacznie przeplata się z ambicjami wielkomocarstwowymi, wręcz imperialnymi. W takiej zatrutej atmosferze krytyka stalinowskiej polityki zagranicznej zaczyna być postrzegana jako „przejaw rusofobii”, a do nietolerancji i agresywnej ignorancji — znanych jeszcze z czasów sowieckich — dochodzi nieznane nawet w propagandzie komunistycznej słowne zuchwałstwo.

Przytoczę jeden charakterystyczny przykład. W ostatnich latach przez rosyjskie media przewinęło się nazwisko „fińskiego socjologa” niejakiego Johana Backmana. Tego młodego — urodzonego w 1972 roku — autora przedstawia się czytelnikom jako „uznanego specjalistę od Rosji, który od 1993 roku często bywa w Sankt Petersburgu, gdzie mieszka przez długie miesiące, pracując naukowo”. W najnowszym zbiorze (ukazał się w 2006 roku pod redakcją Władimira N. Barysznikowa) poświęconym dziejom stosunków sowiecko–fińskich można się zapoznać z owocami „pracy naukowej” Backmana.

Johan Backman w swoim artykule domaga się, aby za podstawę badań nad wojną sowiecko–fińską przyjąć „uznanie, że Finowie byli faszystowskimi okupantami, że Finlandia prowadziła w sowieckiej Karelii okrutną wojnę rasową, że rządowi okupacyjnemu obcy był jakikolwiek ludzki odruch, miał on natomiast potworny cel: wraz z nazistowskimi Niemcami zetrzeć Rosjan z powierzchni ziemi”. Taka retoryka byłaby może odpowiednia we frontowej gazetce dywizyjnej — propaganda wojenna zawsze opiera się na twierdzeniu, że przeciwnikowi „obce są jakiegokolwiek ludzkie odruchy” — dziwnie jednak wygląda w publikacji naukowej z 2006 roku. Znamienne jest również, że „mieszkający przez długie miesiące w Petersburgu fiński socjolog” założył w Helsinkach „Instytut Johana Backmana”, który wydał między innymi książkę Nikołaja I. Barysznikowa, zawierającą oceny i wnioski może nie aż tak odrażające jak Backmana, ale dalekie od naukowego obiektywizmu.

Wydawać by się mogło, że bliska współpraca rosyjskich i fińskich historyków z dwóch nieodległych miast godna jest tylko wszelkich pochwał,

gdyby nie rozwijała się na modłę starego dowcipu znanego każdemu, kto urodził się w ZSRS:

Spotkał się Rosjanin z Amerykaninem i zaczęli dyskutować, w którym kraju jest więcej wolności.

— *Ja — mówi Amerykanin — mogę wejść na trawnik przed Białym Domem i wrzasnąć na całe gardło: „Prezydent Ameryki jest durniem!” I nic mi się nie stanie.*

— *Też mi rewelacja — odpowiada mu Rosjanin. — Ja też mogę wejść na plac Czerwony w Moskwie i wrzeszczeć: „Prezydent Ameryki jest durniem!”*

Wiele jest tego rodzaju „dowcipów” w badaniach historycznych nad wojną fińską. Helge Seppälä, zawodowy wojskowy i historyk wojskowości, jako osiemnastoletni żołnierz armii fińskiej znalazł się w okupowanym Pietrozawodsku, gdzie odbywał służbę w latach 1942–1944. Dramatyczne przeżycia z tamtych lat natchnęły go do napisania książki pod tytułem **„Finlandia jako okupant”**. Ukazanie się jej — dokładniej mówiąc, stronnicze podejście autora do badanego problemu — wywołało w Finlandii skandal. Podczas prezentacji tej książki nawet funkcjonariusze policji nie potrafili osłonić historyka przed rozgniewanymi fińskimi starszami, weterankami organizacji Lotta Svärd, która przygotowywała kobiety do służby pomocniczej.

Wydawałoby się, że to właśnie rosyjscy historycy mogliby pod wieloma względami uzupełnić i sprecyzować studium Seppäli. Mając przede wszystkim na względzie to, że „okupowane przez fińskie wojska terytorium” zostało przemocą odebrane Finlandii w wyniku wojny zimowej, należałoby napisać książkę pod tytułem „Związek Sowiecki jako okupant”. Zresztą skąd w ogóle wzięła się „miejskowa ludność”, którą fińscy zborcy wygnali z „ziem ojczystych” w 1941 roku, skoro podczas surowej zimy 1940 roku około 400 tysięcy osób odeszło z cofającą się armią fińską, a na „wyzwolonych terenach” pozostało nie więcej niż dwa tysiące „rdzennych mieszkańców”? Opowieści Seppäli o trudnych warunkach życia i mizernych przydziałach żywności wypadałoby zestawić z informacjami o warunkach życia i wielkości przydziałów po drugiej stronie frontu, w sowieckiej Karelii. Na przykład z raportem szefa NKWD Republiki Karelofińskiej z 11 czerwca 1942 roku:

W maju br. ludności rejonu pudożskiego wydawano nieregularnie po 200–300 gramów chleba na osobę. Innych produktów żywnościowych nie wydawano. Systematyczne niedożywienie w ciągu dwóch miesięcy spowodowało masowe wycieńczenie znacznej części ludności, a zarazem wzrost umieralności. W kwietniu br. w rejonie zmarło 238 osób, a wśród nich dzieci do pierwszego roku życia — 67 osób. W związku z takimi zjawiskami w rejonie wyraźnie obniżyła się dyscyplina pracy.

Obiektywne naświetlenie „fińskiego reżimu okupacyjnego” jest wreszcie nie do pomyślenia bez najważniejszego czynnika, który spowodował bezprawne i niehumanitarne działania fińskich władz wojskowych, takie jak przymusowe przesiedlenia ludności i tworzenie obozów deportowanych. Mowa oczywiście o tak zwanych karelskich partyzantach, czyli oddziałach dywersyjnych NKWD, które terroryzowały ludność cywilną Finlandii i Karelii. Słowem, rosyjscy historycy mają ogromne pole do popisu. Niestety na razie wszystko się ograniczyło do przekładu na rosyjski i publikacji książki Helge Seppäli, nagminnie wykorzystywanej jako zbiór tendencyjnie dobieranych cytatów.

O wiele bardziej znana stała się książka innego Fina. Mauno Jokipii, historyk z uniwersytetu w Jyväskylä, napisał w 1987 roku obszernie, siedmusetstronicowe studium poświęcone przyczynom wojny kontynuacyjnej. Postawił on sobie zadanie ujawnienia, że „*Finlandia miała własny cel w rozpętaniu wojny*”, czego — jak napisał — „*ani wówczas, ani potem nie zakomunikowano narodowi fińskiemu*”. Wielkim nakładem sił i niezwykle skrupulatnie profesor Jokipii pozbierał wszelkie fakty i faksiki związane z niemiecko–fińską współpracą wojskową w latach 1940–1941. Wnioski, do jakich doszedł, sprowadzają się do tego, że „*w napiętej sytuacji po rozpoczęciu «Barbarossy» Związkowi Sowieckiemu w końcu puściły nerwy i uderzył pierwszy*”. Krótko mówiąc, Finlandia po raz kolejny „*nie pozostawiła Związkowi Sowieckiemu innego wyboru*”...

Można dyskutować, czy wnioski Jokipiiego odpowiadają faktom, które zgromadził on w tym studium. Przytoczyliśmy już — między innymi — opinię, że „*poglądy autora monografii na przyczyny wojny sowiecko–fińskiej lat 1941–1945 całkowicie podważa dokumentalny materiał historyczny zebrany i rzetelnie ułożony w jego pracy*”. Należy zauważyć też oczywistą niespójność stanowiska tego historyka. Wyraźnie potępiając działania władz

fińskich, stwierdza on zarazem, że *„nie bez wahania obrały one drogę niemiecką — po prostu nie miały wyboru”*. A skoro *„nie miały wyboru”*, to co w takim razie jest przedmiotem dyskusji, a tym bardziej politycznej krytyki? I wreszcie, już w 1993 roku, tenże Mauno Jokipii, polemizując na łamach fińskiej gazety **„Keskisuomalainen”** z sowieckim historykiem Nikołajem I. Barysznikowem, oznajmił, że *„gdyby w latach 1939–1940 nie było wojny zimowej, to najprawdopodobniej jesienią 1941 r. podczas niemieckiej ofensywy na Leningrad na jego tyłach znajdowałyby się neutralna Finlandia i pokojowa granica na rzece Siestra”*.

Warto też zauważyć, że książkę tę wydano w 1987 roku, gdy nie było dostępu do informacji o planach i działaniach sowieckich władz, zostały one bowiem odtajnione i upublicznione dopiero w połowie lat dziewięćdziesiątych. Wydawałoby się, że to właśnie współcześni historycy rosyjscy powinni dodać do obrazu wydarzeń z ostatnich pokojowych miesięcy 1941 roku fakty, o których *„społeczeństwu sowieckiemu nie mówiono ani wtedy, ani później”*. Co więcej, profesor Jokipii właśnie takim zaproszeniem do współpracy zakończył swą książkę:

Na tym oczywiście nie kończy się omówienie ówczesnej złożonej sytuacji. Przed nami jeszcze trzeci, zakrojony na szeroką skalę etap, mający za podstawę otwierające się archiwa Rosji [...]. Jedyne uczciwa pamięć może dopomóc narodom budującym swoją przyszłość na fundamencie przeszłości. Oczywiście odnosi się to w równej mierze do wszystkich stron dawnego konfliktu.

„Uczciwa pamięć”... Można się tylko zdumiewać prostoduszną naiwnością historyków, którzy w żaden sposób nie potrafią (nie chcą?) zrozumieć prostego faktu, że ich obecni rosyjscy *„koledzy”*, do których zwracają się per *„panie profesorze”*, nie są żadnymi *„panami”*, ale najprawdziwszymi *„towarzyszami”*, doświadczonymi bojownikami *„ideologicznego frontu partii”*, a *„profesorami”* zostali na katedrach marksizmu–leninizmu i historii Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego.

Tak oto *„wysłuchali oni”* apelu profesora Jokipiiego: w roku ukazania się jego książki nikt w ZSRS nie zwrócił na nią szczególnej uwagi, historiografia sowiecka nie potrzebowała bowiem wówczas *„zbioru materiałów kompromitujących”* politykę zagraniczną Finlandii — i tak *„wszyscy wiedzieli”*, że wszystkiemu winna jest Finlandia. Sytuacja zmieniła się po

dziesięciu latach, kiedy w Rosji po pierestrojce stała się możliwa dyskusja o roli stalinowskiego imperium w rozpętanu II wojny światowej. W 1999 roku o monografii Mauno Jokipiiego sobie przypominano, przetłumaczono ją i wydano w języku rosyjskim. Tendencyjność widoczna już na okładce przejawia się w tym, jak przetłumaczono tytuł książki. *Jatkosodan synty* dosłownie znaczy „*narodziny wojny kontynuacyjnej*”, ponieważ jednak w rosyjskiej historiografii używanie terminu „*wojna kontynuacyjna*” uważano za „*dywersję ideologiczną*”, tytuł książki Jokipiiego przetłumaczono jako „*Finlandia na drodze do wojny*”. W ostatecznym wyniku monumentalną pracę Mauno Jokipiiego poszarpano na „*cytaty*”, które tendencyjnie dobierane, „*upiększają*” obecnie niemal każdą publikację poświęconą 25 czerwca 1941 roku.

Dalej jest jeszcze gorzej. W 2003 roku profesor Władimir N. Barysznikow, syn wspomnianego Nikołaja I. Barysznikowa, wydał książkę pod tytułem „**Przystąpienie Finlandii do II wojny światowej. 1940–1941**”. Generalnie książka ta to 326 stron „*aktu oskarżenia Finlandii*”, w którym liczne fragmenty prac Jokipiiego i Seppäli harmonijnie przeplatają się ze wspomnieniami byłego rezydenta wywiadu sowieckiego Jelisieja T. Sinicyna. Przytoczona została na przykład rozmowa podsłuchana w gmachu fińskiego przedstawicielstwa, której uczestnicy „*opowiadali się dość dokładnie, że w razie napaści Niemiec na Związek Sowiecki Finlandia nie stanie po stronie rosyjskiej*”. To bardzo ciekawe. Czy szefowie tych, którzy instalowali „*pluskwy*”, liczyli na coś innego? Czyżby mieli nadzieję, że obrabowana i zgwałcona Finlandia rzuci się gwałcielowi na ratunek? Ale co najdziwniejsze, trzy lata później tenże Władimir N. Barysznikow napisał, że „*władze fińskie nie miały innych możliwości politycznych, jak tylko obrać drogę współpracy wojskowo–politycznej z Niemcami*”.

W sumie obraz wojny kontynuacyjnej utrwalaony we współczesnej rosyjskiej historiografii można porównać do nagrania wideo walki dwóch bokserów, z którego usunięto na komputerze jednego z pięściarzy. Cóż zobaczymy na ekranie? Potężne chłopisko o twarzy wykrzywionej niezrozumiałą wściekłością podskakuje nedorzecznie na ringu, wymachując pięściami w pokracznych rękawicach... Tak właśnie przedstawia się działania fińskich władz w ostatnich miesiącach przed wojną: wciąż się miotają, jeżdżą to do Berlina, to do Salzburga, to do Kilonii, prowadzą tajne rozmowy z

niemieckimi generałami, rozpoczynają ukrytą mobilizację... A co robi w tym czasie druga strona przyszłego konfliktu? Zajęta jest wyłącznie „twórczą pracą pokojową”?

Celem tego studium jest „przywrócenie na ring drugiego pięściarza”. Nie pretenduję przy tym do roli arbitra, a już tym bardziej prokuratora, który decyduje, czy działania władz Finlandii były adekwatne do zagrożenia, czy też przekroczyły one ramy obrony koniecznej. Co więcej, postępowanie władz fińskich zanalizuję w stopniu najmniejszym. Nie tylko dlatego, że rosyjskiemu historykowi łatwiej i naturalniej jest badać dokumenty swego kraju sporządzone w języku rosyjskim. Po prostu w parze ZSRS–Finlandia rolę prowadzącego odgrywało ogromne mocarstwo liczące 200 milionów obywateli, podczas gdy Finlandia z mniejszym lub większym powodzeniem mogła jedynie reagować na poczynania swego potężnego sąsiada. Chyba w takiej samej proporcji powinni dzielić również swe wysiłki rosyjscy badacze. W przeciwnym razie znajdziemy się w sytuacji, o której dwa tysiące lat temu zostało powiedziane: „Widzisz drzazgę w oku brata swego, a belki we własnym oku nie dostrzegasz?”

Z wielkiej różnorodności kwestii związanych z historią konfrontacji fińsko–sowieckiej w latach 1940–1941 w tej pracy rozpatrzę tylko małą ich część, a mianowicie planowanie strategiczne, rozwinięcie operacyjne i działania bojowe Armii Czerwonej w pierwszych tygodniach wojny. Szczególną uwagę poświęcę wydarzeniom 25 czerwca 1941 roku, czyli zmasowanemu atakowi lotnictwa sowieckiego na Finlandię, który stał się powodem wypowiedzenia wojny. I choć to bardzo obszerny temat, uznałem, że książka ta koniecznie wymaga krótkiego wykładu na temat stosunków sowiecko–fińskich w latach 1918–1939 oraz przeglądu działań bojowych wojny zimowej i letniej kampanii 1944 roku. Wszystko to pozwoli włączyć dramatyczne wydarzenia lata 1941 roku do ogólnego kontekstu historycznego.

Taki właśnie „wojskowy” punkt widzenia wybrałem z dwóch powodów. Pierwszy łączy się z charakterem wykorzystywanych źródeł. Są to przede wszystkim dokumenty z Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony (Centralnyj archiw Ministerstwa oborony — CAMO, Podolsk) oraz Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego (Rossijskij Gosudarstwiennyj wojennyj archiw — RGWA, Moskwa).

Druga przyczyna wymaga szczegółowszego objaśnienia. Chodzi o to, że wojna sowiecko–fińska, która zaczęła się 25 czerwca 1941 roku, była nieodłączną częścią innej wielkiej wojny. Armia Czerwona, która w lipcu 1941 roku prowadziła działania bojowe w Karelii, to ta sama armia, z tym samym uzbrojeniem, tą samą kadrą dowódczą, tym samym systemem szkolenia bojowego co i rozgromione w lecie tegoż roku armie Nadbałtyckiego, Zachodniego i Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Przyczyny ich klęski do dziś znajdują się w centrum zaciętej dyskusji naukowej i społecznej. Jak wiadomo, najczęściej wymieniane są następujące przyczyny:

- niespodziewana napaść przeciwnika;
- niezmobilizowanie wojsk okręgów zachodnich;
- techniczna przewaga uzbrojenia niemieckiej armii i lotnictwa;
- pierwsze i niespodziewane uderzenie na bazy sowieckiego lotnictwa, co umożliwiło niemieckim siłom powietrznym zdobycie natychmiastowej przewagi w powietrzu;
- dwuletnie doświadczenie w prowadzeniu nowoczesnej wojny nabyte przez Wehrmacht i Luftwaffe przed napaścią na ZSRS.

Nie czas teraz na weryfikowanie tych tez. Wielu współczesnych historyków rosyjskich (między innymi i ja) szczegółowo, przywołując odpowiednie dokumenty, wykazało, że te twierdzenia są błędne, jeżeli nie kłamliwe. Dla celów tego studium o wiele ważniejsze jest co innego: jeżeli spojrzeć na całą tę listę „*przyczyn*” katastrofalnej klęski Armii Czerwonej, jasno widać, że żaden z tych czynników nie wystąpił w działaniach bojowych — czyli rozgromieniu Armii Czerwonej — na froncie fińskim. Żaden.

Działania bojowe rozpoczęła strona sowiecka, i to właśnie przypisywanym przeciwnikowi niespodziewanym uderzeniem z powietrza na jego lotniska. Aktywne lądowe działania bojowe rozpoczęły się w pierwszych dniach lipca, czyli dziesięć dni po ogłoszeniu w ZSRS jawnej mobilizacji (nie mówiąc już o mobilizacji ukrytej i rozwinięciu wojsk Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, o czym będzie mowa później). Nie można nawet mówić o jakiegokolwiek „*technicznej przewadze*” ubogiej armii fińskiej. Jeśli zaś chodzi o doświadczenie w prowadzeniu nowoczesnej wojny, to obie walczące strony zdobywały je w tym samym miejscu i czasie — na zaśnieżonych polach bitewnych wojny zimowej lat 1939–1940.

Tak więc analiza działań bojowych na froncie fińskim dowodzi, że Armia Czerwona modelu 1941 roku działała w warunkach dla niej bardzo sprzyjających: zawczasu zmobilizowane wojska rozpoczęły działania bojowe w wybranym przez siebie czasie, według planów własnego dowództwa, przeciwko nieprzyjacielowi znacznie gorzej wyposażonemu technicznie. Można stwierdzić, że analiza rzeczywistych wydarzeń tej wojny fińskiej może służyć jako „maszyna czasu” pozwalająca odpowiedzieć na sakramentalne pytanie sowieckiej historii: „*Co by było, gdyby rano 22 czerwca 1941 roku nie doszło do niespodziewanej napaści Niemców na ZSRS?*”

Zanim przejdę do rzeczy, wyjaśnię tylko niektóre terminy i nazwy.

Aby uniknąć oskarżeń o tendencyjność, wydarzenia z czerwca–listopada 1941 roku opatruję absolutnie neutralnym, nie wartościującym określeniem „*druga wojna sowiecko–fińska*”. Konsekwentnie działania bojowe lata 1944 roku nazywam tu „*trzecią wojną sowiecko–fińską*”. Tak więc opracowanie to zostało poświęcone początkom „*drugiej wojny sowiecko–fińskiej*”.

W książce tej stosuję przyjęte i ustalone w rodzimej literaturze historycznej określenie „*fińska*”, „*fińskie*” (wojna fińska, fińska armia, fińskie lotnictwo). Nie należy jednak zapominać, że politycznie poprawny i historycznie prawdziwy byłby termin „*finlandzki*”, Finlandia bowiem jest krajem dwujęzycznym, w jej armii oprócz Finów walczyli obywatele wielu narodowości, a w dniach „*wojny zimowej*” również liczni ochotnicy cudzoziemscy.

Pewne trudności sprawiają również metamorfozy toponimiki teatru działań wojennych. W chwili rozpoczęcia drugiej wojny sowiecko–fińskiej większa część terenów Przesmyku Karelskiego wchodziła w skład Karelofińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Na całym jej obszarze zachowano dotychczasowe (fińskie) nazwy geograficzne, toteż czytając dokumenty dowództwa Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, widzimy błędy w trudnych do wymówienia fińskich toponimach. Po zakończeniu trzeciej wojny sowiecko–fińskiej cały Przesmyk Karelski włączono do obwodu leningradzkiego i w 1949 roku tamtejsze nazwy miejscowe zostały radykalnie zrusyfikowane. Käkisalmi, czyli Kexholm, przemianowano na Prioziorsk, Koivistona Primorsk, Enso — na Swietogorsk, Antreę — na

Kamiennogorsk itd. Warto zauważyć, że leżące na Przesmyku Onesko–Ładoskim (czyli w granicach administracyjnych obecnej Republiki Karelii) Vuontelenmäki, Pitkäranta, Najstenjärvi i inne miejscowości zachowały dawne nazwy.

W książce tej przyjąłem, że nazwy geograficzne będę wymieniał w takiej formie, w jakiej występują w źródłach, a w nawiasach podam nazwy współczesne. Północno–wschodnie wybrzeża jeziora Ładoga (Sortavala, Pitkäranta, Ołoniec) i Przesmyku Onesko–Ładoskiego (Loimola, Suojärvi, Pietrozawodsk) postanowiłem nazywać Karelią Przyładoską. Tereny na północ od jeziora Onega (Miedwieżjegorsk, Rieboły, Kem, Kestenga) opatrzyłem nazwą Karelia Białomorska. Trójkąt lądu między Zatoką Fińską a zachodnim brzegiem jeziora Ładoga (Wyborg, Kexholm, Leningrad) nazywam tak, jak go nazywano w dokumentach sowieckiego dowództwa: Przesmykiem Karelskim.

Jest dla mnie przyjemnym obowiązkiem wyrażenie szczerych podziękowań za wszelką pomoc w pracy przyjaciołom i kolegom: J. Bałaszewowi, A. Zawalnemu, L. Luriemu, M. Mieltiuchowowi, L. Naumanowowi, M. Powalajewowi, A. Stiepanowowi, S. Kirkeltaubowi, A. Heninenowi, M. Szauliemu.

Ważną rolę w powstawaniu tej książki odegrała twórcza dyskusja i materiały dokumentalne udostępnione przez C.–F. Geusta, któremu gorąco dziękuję.

W **25 czerwca** wykorzystałem dokumenty i materiały, które przez wiele lat gromadziły osoby prowadzące strony internetowe: *Wojennaja litieratura* (militera.lib.ru), *Miechkorpusa RKKA* (mechcorps.rkka.ru), *Ugołok nieba* (airwar.ru), *Rabocze–Kriestjanskaja Krasnaja Armija* (rkka.ru), *Soldat* (soldat.ru), *Wtoraja mirowaja wojna* (weltkrieg.ru), www.ilpilot.ru, www.eismeerfront.com, www.battlefield.ru, www.depvladimir.narod.ru.

CZEŚĆ 1. PIERWSZA PRÓBA

ROZDZIAŁ 1.1 FINLANDIA, KARELIA, ROSJA

Długa jest historia wzajemnego i w znacznej części pokojowego współistnienia narodów wschodniosłowiańskich i ugrofińskich. Liczne fakty zostały zapomniane, rozplynęły się w mgle wieków. Mało kto dziś pamięta, że głuche lasy muromskie, w których śpiewał dziarski Słowik Rozbójnik z dawnych bylin ruskich, wywodzą swą nazwę od fińskiego ludu Muroma. A Jezioro Czudzkie, na którego brzegach ruski książę Aleksander Newski odnosił tryumfy bojowe, wzięło nazwę od fińskich Czudów. Nawet toponim „*Moskwa*” zdaniem większości specjalistów ma pochodzenie fińskie.

Jeżeli natomiast chodzi o międzypaństwowe stosunki z suwerenną, niezawisłą Finlandią, to są one zadziwiająco młode, nie mają nawet stu lat. Przed 1917 rokiem obszar tradycyjnego osadnictwa *Suomalaiset*, czyli ludu *Suomi*, który ukształtował się w początkach drugiego tysiąclecia nowej ery w drodze połączenia się grup plemiennych *Suomi*, *Häme* i *Karjala*, wchodził w skład królestwa szwedzkiego, a później Imperium Rosyjskiego. Najdawniejsza z udokumentowanych granic została wytyczona w orieszkowskim układzie pokojowym w 1323 roku pomiędzy Nowogrodem Wielkim a Szwecją. Zgodnie z tym układem południową i wschodnią część Przesmyku Karelskiego (z miastem Koriela, czyli Kexholmem, czyli *Käkisalmi*, czyli dzisiejszym Priozierskiem) uznano za ziemie nowogródzkie.

Pierwszy krok na długiej drodze podboju Finlandii uczynił Piotr I: dwudziestoletnia wojna między Rosją a Szwecją, tak zwana wielka wojna północna, tocząca się na rozległych obszarach od Bałtyku do Połtawy, zakończyła się w 1721 roku podpisaniem nysztadzkiego układu pokojowego, w wyniku którego Przesmyk Karelski (mniej więcej w granicach obecnego obwodu leningradzkiego) przeszedł do Rosji. Wieloletnia niszczycielska wojna w równej mierze spustoszyła ziemie rosyjskie jak fińskie: czwarta część chłopskich gospodarstw Finlandii została porzucona, a Rosję „*ślawna epoka cara reformatora*” kosztowała utratę trzeciej części ludności... Nowa seria wojen rosyjsko-szwedzkich, które prowadzili pół-Niemcy i Niemki zmieniający się na rosyjskim tronie, zakończyła się w 1809 roku włączeniem całego terytorium współczesnej Finlandii do Imperium Rosyjskiego. Co prawda warunki i tryb owego włączenia były zgoła nietradycyjne. Ziemie

fińskie weszły w skład imperium jako jednolita całość i otrzymały dźwięczną nazwę Wielkiego Księstwa Finlandii. I chociaż godność wielkiego księcia należała do cesarza rosyjskiego, Finlandia otrzymała szeroką autonomię.

Na pierwszym posiedzeniu zgromadzenia przedstawiciele czterech stanów (sejmu Finlandii) w mieście Porvoo ogłoszono manifest, w którym Aleksander I uroczyście proklamował szczególne łaski: Finlandia zachowywała luterzańskie wyznanie, poprzednie (czyli szwedzkie) ustawodawstwo, system sądownictwa oraz samorząd lokalny. Car obiecał, że wprowadzać nowe ustawy i zmieniać dotychczasowe będzie tylko za zgodą sejmu. Autonomii administracyjnej towarzyszyła gospodarcza: Finlandia miała własny urząd celny, budżet wyodrębniony z ogólnokrajowego, a także osobny system podatkowy, a od 1878 roku również własny system pieniężny. Wszystkie te autonomiczne prawa zmieniały się wraz ze zmianami wewnętrznej i zewnętrznej koniunktury politycznej. Od 1820 do 1863 roku sejm nie zebrał się ani razu, w 1850 roku wprowadzono zakaz wydawania książek w języku fińskim (oprócz literatury rolniczej i religijnej). Liberalne reformy lat sześćdziesiątych znacznie jednak zmieniły sytuację w Finlandii: reforma szkolna z 1866 roku znosiła nadzór kościelny nad nauczaniem początkowym i wprowadzała nauczanie w języku fińskim. Nowy regulamin sejmowy ustanowiony w 1869 roku zobowiązywał do zwoływania parlamentu raz na pięć lat, a od 1882 roku — raz na trzy lata. Reforma miejska z 1873 roku wprowadziła obieralność organów samorządu lokalnego.

Finlandii nie ominęła też reakcja polityczna za panowania Aleksandra III. W lutym 1889 roku car specjalnym manifestem nadał sobie prawo wydawania ustaw obowiązujących Wielkie Księstwo bez zgody jego sejmu. Politykę praktycznie całkowitej likwidacji praw autonomicznych oraz przymusowej rusyfikacji Finlandii energicznie prowadził generał gubernator Nikołaj Bobrikow, który pozostawił po sobie długą i niechlubną pamięć. Jeszcze pół wieku później w refrenie słynnej fińskiej pieśni z lat wojennych powtarzała się fraza: „*Nie, Mołotowie, nie, Mołotowie! Jesteś większym kłamcą niż Bobrikow...*”

Rewolucja 1905 roku radykalnie zmieniła sytuację zarówno w Rosji, jak i w Finlandii. 22 października Mikołaj II zmuszony był podpisać manifest o zniesieniu wszystkich ustaw władz carskich wydanych po lutym 1889 roku bez zgody sejmu. 20 lipca 1906 roku został wprowadzony nowy regulamin

sejmu Finlandii, przewidujący likwidację systemu przedstawicielstwa stanowego i utworzenie jednoizbowego parlamentu wybieranego na podstawie bezpośredniego równego prawa wyborczego dla wszystkich obywateli w wieku powyżej 24 lat. Warto zauważyć, że już w wyborach parlamentarnych 1907 roku fińscy socjaldemokraci otrzymali 80 spośród 200 mandatów, a w wyborach w 1916 roku więcej niż połowę — 103 na 200 mandatów. Społeczeństwo, którego charakter narodowy stał się synonimem spokoju i zdrowego rozsądku, wybrało postęp społeczny, podczas gdy po drugiej stronie granicy gwałtownie wzmagaly się nastroje ekstremistyczne (jak wiadomo, w pierwszych i jedynych wyborach do Zgromadzenia Ustawodawczego miażdżące zwycięstwo odnieśli lewicowi radykałowie — eserowcy i bolszewicy — którzy razem zdobyli ponad cztery piąte głosów).

W XIX wieku zmieniała się również linia granicy administracyjnej Wielkiego Księstwa Finlandii. W 1811 roku gubernia wyborska — czyli Przesmyk Karelski — została przekazana Finlandii. W 1864 roku cesarz Aleksander II postanowił raz jeszcze skorygować granicę i przekazał Rosji miasteczko Siestrorieck, leżące trzydzieści kilometrów od Sankt Petersburga, tłumacząc bardzo podobnie jak później władze sowieckie, że zrobił to „w odpowiedzi na liczne prośby ludzi pracy” (*„czeladnicy i inni pracownicy należącej do rosyjskiego Skarbu Państwa fabryki broni są rosyjskimi poddanymi i nie znają fińskiego języka ani ustawodawstwa”*). Wtedy też do Finlandii zostało włączone miasteczko Pieczenga (Petsamo) z jego ukrytymi pod wieczną zmarzliną złożami niklu. Cała ta historia wywołuje skojarzenia z poczynaniami Nikity Chruszczowa, który jednym pociągnięciem pióra odebrał Krym jednej części imperium (Rosyjskiej Federacyjnej SRS) i przekazał drugiej (Ukraińskiej SRS), ani przez chwilę nie pomyślawszy, że żadne imperium nie jest wieczne...

Imperium Rosyjskie upadło w końcu 1917 roku w wyniku krwawej wojny światowej oraz rozstroju wewnętrznego. Wobec narastającego chaosu w Rosji 6 grudnia 1917 roku parlament fiński ogłosił Finlandię niezawisłym państwem. 31 grudnia (tu i dalej wszystkie daty podajemy według nowego kalendarza) 1917 roku Rada Komisarzy Ludowych Rosyjskiej Federacyjnej SRS uznała niezawisłość Finlandii, 4 stycznia 1918 roku decyzję rządu zatwierdził parlament — Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rad. Łatwość i szybkość, z którą rząd Lenina rozwiązał wielowiekową

kwestię utworzenia suwerennego państwa fińskiego, nie były przypadkowe — w pełni odpowiadały realizowanemu właśnie bolszewickiemu zamiarowi całkowitego zburzenia wszystkich struktur państwowych Imperium Rosyjskiego. W tym sensie hasło „*prawo narodów do samookreślenia aż do odłączenia się*” pod względem efektywności ani na jotę nie ustępowało całkiem już genialnemu hasłu „*rabuj zrabowane*”. Lenin dobrze rozumiał, że nastał czas „*rzucania kamieni*” i im dalej i więcej ich rozrzuci, tym łatwiej będzie mu utrzymać władzę na centralnym przyczółku. „*Kwestia, jak określić granicę państwową teraz, na jakiś czas — dążymy bowiem do całkowitego zniesienia granic państwowych — nie jest kwestią zasadniczą. Ta kwestia może poczekać i powinna poczekać*” (W. I. Lenin, **Dziela wszystkie**, t. 40, s. 43 [wydanie rosyjskie — przyp. tłum.]). „*Dla internacjonalisty kwestia granic jest kwestią drugorzędną, jeżeli nie dziesięciorzędną [...]. Ważne są inne kwestie, ważne są podstawowe interesy dyktatury proletariatu*” (Lenin, tamże, t. 40, s. 19).

Ta przebiegła „*dialektyka*” stanowiła klucz (a raczej złodziejski wytrych), który pozwolił później „*zebrać kamienie*”. Zapewnienie „*podstawowych interesów dyktatury proletariatu*” wymagało oczywiście poszerzenia terytorium i zwiększenia liczby ludności będącej pod władzą „*dyktatury proletariatu*”, która znajdowała najbardziej adekwatny i pełny wyraz w dyktaturze jedynej prawdziwie proletariackiej partii, czyli partii samego Lenina (która wkrótce całkiem oficjalnie zaczęła się nazywać partią Lenina–Stalina). A ponieważ „*kwesція granic państw jest dziesięciorzędną*”, to i terytorium „*pierwszego na świecie państwa robotników i chłopów*” można było i należało poszerzać, nie oglądając się na przestarzałe, „*tymczasowe*” granice innych państw.

W całym tym nienagannym schemacie była jedna wada: inne kraje i narody jeszcze nie nabrały rewolucyjnej, proletariackiej świadomości, toteż nie były skłonne ignorować własnych granic i własnej racji stanu. Żeby przełamać to „*nieuświadomienie*”, została utworzona Robotniczo–Chłopska Armia Czerwona, do której już 15 czerwca 1920 roku zmobilizowano przymusowo 6,7 miliona ludzi. Dzięki tej miażdżącej sile Rosja sowiecka do końca 1921 roku pomagała ustanowić prawdziwą „*dyktaturę proletariacką*” — czyli okupację i likwidację narodowych organów władzy — na Ukrainie, w

Gruzji, Armenii oraz we wszystkich innych dużych i małych „*republikach*”, których niezawisłość Lenin tak lekko uznał w latach 1917–1919.

Z logiki wydarzeń wynikało, że taki los czeka również niezawisłą Finlandię. Co więcej, Armenię, Bucharę czy jakąś tam „*Republikę Siemirieczeską*” od Rosji centralnej dzieliły tysiące kilometrów, Finlandia natomiast leżała tuż obok rewolucyjnego Piotrogradu, a w Helsinkach grasowały tłumy oszołomionych spirytusem i kokainą marynarzy Floty Bałtyckiej, którzy pozwalali sobie na wszystko. Na terenie Finlandii, w związku z wciąż jeszcze trwającą wojną światową, znajdowało się ogółem co najmniej 40 tysięcy rosyjskich żołnierzy i marynarzy. Anarchia, która pod koniec 1917 roku ogarnęła armię rosyjską, niewątpliwie pomniejszała wartość bojową tych sił. Stały się one natomiast obfitym źródłem uzbrojenia „*aktywistów*” tworzącej się fińskiej Czerwonej Gwardii, która pod koniec stycznia liczyła już 30 tysięcy ludzi. Kierownictwo fińskiej partii socjaldemokratycznej było kompletnie zdezorientowane, powtarzając tragiczne doświadczenie rosyjskich mienszewików. W nocy na 28 stycznia 1918 roku w Helsinkach rozpoczęła się rewolucja. W pierwszych godzinach wydarzenia rozwijały się według wzorca piotrogrodzkiego Października: oddziały Czerwonej Gwardii zaczęły od zdobycia banków, mostów i dworców oraz instytucji rządowych. W ciągu kilku dni buntownicy opanowali stolicę i główne ośrodki południowej, rozwiniętej przemysłowo części kraju: Turku, Tampere, Wyborg. Legalny rząd, utworzony przez parlament 26 listopada 1917 roku, zmuszony był uciec na północ, w rolnicze rejony Finlandii.

Taki rozwój wydarzeń gorąco poparła Rosja sowiecka. Na pomoc fińskiej Czerwonej Gwardii ruszyły transporty z bronią i marynarzami bałtyckimi. W Piotrogradzie utworzono oddziały Czerwonej Gwardii liczące 10 tysięcy ludzi, które miały przeprowadzić natarcie na Przesmyku Karelskim z rubieży rzeki Vuoksi. Nominalnym dowódcą „*wszystkich sił zbrojnych Finlandii*” był młody chorąży Eero Haapalainen, ale faktycznie fińską Czerwoną Gwardią dowodził pułkownik armii rosyjskiej Michaił Świeczników. Do różnorodnej pomocy wojskowej doszła też pomoc polityczno–dyplomatyczna: 1 marca 1918 roku w Piotrogradzie został podpisany z przywódcami tego buntu Układ o umocnieniu przyjaźni i braterstwa pomiędzy RSFRS a Fińską Socjalistyczną Republiką Robotniczą. Wśród „*pełnomocników*”, którzy podpisali ten układ, był również Iosif Dżugaszwili–Stalin. Tak właśnie zapisano nazwisko

przyszłego władcy imperium sowieckiego. I jeszcze jeden ciekawy szczegół: prawo do rozstrzygania sporów między Rosją sowiecką a „*socjalistyczną Finlandią*” powierzono (w punkcie 18 układu) sądowi rozjemczemu, „*którego przewodniczącego wyznacza zarząd szwedzkiej lewicowej partii socjalistycznej*”. Wydawało się, że wszystko zmierza ku temu, aby o właściwej porze „*socjalistyczna robotnicza Finlandia*” przystąpiła do „*bratniej rodziny republik sowieckich*”. Ale tak się nie stało. Dlaczego? Historia raczej nie znajdzie jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Ale jedną z wielu przyczyn możemy wymienić z imienia, niezwykle długiego dla rosyjskiego ucha: Carl Gustaf Emil baron Mannerheim.

O człowieku tym, który pozostawił wyrazisty ślad na tak przecież burzliwym i szalonym XX wieku, napisano tysiące książek i artykułów. Wiele z nich zostało przetłumaczonych na rosyjski. Najokazalszy pomnik literacki jednak Mannerheim wznosił sobie sam, pisząc znakomite **Wspomnienia**. Z barwnej historii jego życia napomknę jednak tylko o kilku wydarzeniach związanych z tematem tej książki.

Urodził się 4 czerwca 1867 roku w rodowym majątku szwedzkich baronów Mannerheimów na południowym zachodzie Finlandii, w pobliżu Turku. Pradziadek przyszłego marszałka Carl Erie Mannerheim w 1807 roku przewodniczył delegacji, która pomyślnie przeprowadziła w Sankt Petersburgu niełatwe rokowania w sprawie warunków przejścia Finlandii od Szwecji do Imperium Rosyjskiego. Ojciec przyszłego marszałka, baron Carl Robert Mannerheim, ożenił się z Heleną von Julin — córką szwedzkiego przemysłowca (prawdopodobnie pochodzenia niemieckiego). Urodziło im się siedmioro dzieci. Ojczystym językiem Carla i Heleny był szwedzki, ale chcąc dać dzieciom doskonale europejskie wykształcenie, stale rozmawiali z nimi po angielsku i francusku. Na bliski im język szwedzki pozwalano im przechodzić jedynie w niedziele! Fińskiego przyszły marszałek i prezydent Finlandii nauczył się dopiero w wieku dojrzałym jako języka obcego i mówił nim z wyraźnym akcentem do końca życia (swoje **Wspomnienia** napisał po szwedzku i trzeba je było przełożyć na fiński). Tytuł szlachecki i majątek rodowy wcale nie zapewniły młodemu Carlowi zamożnego życia: jego ojciec, który do cna zbankrutował na nieudanych operacjach handlowych poczynionych w 1880 roku, wyjechał z kochanką do Paryża, porzuciwszy rodzinę bez środków do życia. Matka Carla nie wytrzymała takiego wstrząsu i

w następnym roku umarła. Czternastoletni chłopiec został faktycznie sierotą. Krewni urządzili Carla Gustafa w szkole kadetów najpewniej dlatego, że nauka i utrzymanie były tam bezpłatne.

Ze szkoły kadetów w Haminie wyrzucono przyszłego marszałka za skandaliczne zachowanie i samowolne wyprawy do miasta. W roku 1887, po tym, jak przez rok nauczył się rosyjskiego, Carl Gustaf wstąpił do prestiżowej Mikołajewskiej Szkoły Kawalerii w Petersburgu. Wysoki, przystojny, wszechstronnie uzdolniony potomek szwedzkiego rodu arystokratycznego zrobił w stolicy zawrotną karierę. Dwa lata po ukończeniu szkoły wojskowej w 1896 roku został przyjęty do elitarnego pułku kawaleryjskiego lejbgwardii i na ceremonii koronacji Mikołaja II w 1869 roku harcował konno na czele uroczystego pochodu. Jak przystało na arystokratę, Mannerheim był wielkim znawcą i entuzjastą rasowych koni. Ta umiejętność oraz rozległe kontakty w wyższych sferach umożliwiły Gustawowi Karłowiczowi, jak go nazywano w Rosji, objęcie w wieku trzydziestu lat wysokiego stanowiska w zarządzie carskich stajni. Osobiście kupował konie wyścigowe dla rodziny cesarskiej, a w związku z tym zadaniem dostąpił nawet zaszczytu audiencji u cesarza Wilhelma. Kiedy rozpoczęła się wojna rosyjsko–japońska, rotmistrz lejbgwardii Mannerheim postarał się, żeby posłano go na front, skąd wrócił już w randze pułkownika. W 1906 roku Sztab Generalny powierzył baronowi Mannerheimowi przewodniczenie tajnej misji, która pod pozorem prac etnograficznych miała zbadać chińsko–tybetański teatr działań wojennych. Ekspedycja trwała dwa lata, a po jej pomyślnym zakończeniu Mannerheim został zaszczycony audiencją u cara, która zamiast ustalonych dwudziestu minut trwała przeszło półtorej godziny. Udział w I wojnie światowej Mannerheim rozpoczął w randze generała majora na stanowisku dowódcy Samodzielnej Brygady Kawalerii Gwardii Jego Cesarskiej Mości ze sztabem w Warszawie. W 1916 roku, już w randze generała porucznika, dowodził korpusem kawalerii w armii Brusilowa.

Ów szwedzki baron ogółem trzydzieści lat służył wiernie w armii rosyjskiej. Można go uznać za rosyjskiego generała na tej samej podstawie, na jakiej w wielonarodowym Imperium Rosyjskim za Rosjan uważa się wodza Bagrationa, żeglarza Kruzenszterna, pisarza Fonwizina, językoznawcę Dala, malarza Lewitana czy ministra Wittego. W każdym razie generał Mannerheim nie był ani trochę mniej „rosyjski” niż członek KC partii bolszewików Iosif

Dżugaszwili (Stalin). Głęboka, szczerza i nieprzemijająca nienawiść Mannerheima do bolszewików nie miała nic wspólnego ani z fińskim szowinizmem, ani tym bardziej z jakąkolwiek formą rusofobii. Zresztą o jakiej rusofobii tu mówić, zważywszy na skład narodowościowy władz bolszewickich, w których przeważali Żydzi, Gruzini, Polacy, Łotysze, Węgrzy...

Wizerunek Mannerheima stałby się o wiele bardziej pociągający — wedle miar XXI wieku — gdybyśmy mogli powiedzieć, że tylko silne przekonania demokratyczne odrzuciły go od totalitarnej ideologii i praktyki komunizmu. Ale to nieprawda. Głęboka niechęć, jaką Mannerheim żywił wobec rosyjskich bolszewików, a potem niemieckich faszystów, była jedynie — naturalnym dla arystokraty — odrzuceniem bezprawnej władzy rozpasanej czerni. W swych publicystycznych poglądach baron Mannerheim był raczej zwolennikiem „oświeconej” monarchii konstytucyjnej niż demokracji parlamentarnej, a wolność, o której często pisze we **Wspomnieniach**, rozumiał — moim zdaniem — jako dobrowolnie wzięte na siebie zobowiązanie arystokratycznej elity do troszczenia się o dobro społeczeństwa. Tak jak owa elita to dobro rozumie. Ale w ogarniętej rewolucyjnym szaleństwem Rosji Mannerheim nie widział gotowości arystokracji do aktywnego, a jeśli trzeba ofiarnego, spełnienia obowiązku wobec ojczyzny. Jego usiłowania, by zorganizować opór rosyjskich oficerów wobec fali żołdackiej anarchii, natknęły się na mur obojętności i tchórzostwa.

W grudniu 1917 roku Mannerheim wyjechał z Rosji — na zawsze, jak się okazało. Do Finlandii przyjechał „uwolniony” od wszelkiego nieruchomego i ruchomego majątku, z rosyjskim ordynansem i portretem Mikołaja II, który to konterfekt niezmiennie stał na jego biurku. Gdy się zapoznał z sytuacją w kraju, doszedł do optymistycznego wniosku: *„nasz kraj miał większą niż Rosja możliwość ratowania kultury i ustroju społecznego. Tam widziałem tylko brak wiary i bierność, w ojczyźnie natomiast nieugiętą wolę walki o wolność”*.

Rząd Pehra Evinda Svinhufvuda polecił rosyjskiemu generałowi Mannerheimowi utworzyć — praktycznie od zera — regularną armię, która mogłaby się przeciwstawić fińskim i rosyjskim oddziałom Czerwonej Gwardii. Szwedzki baron o nietuzinkowym charakterze zabrał się do tej sprawy, wkładając w nią całe swe ogromne doświadczenie i pasję. Jeden z rozkazów Mannerheima (ironią losu wydany w 1918 roku 23 lutego, czyli w

dniu, który w Związku Sowieckim zostanie nazwany Dniem Armii Sowieckiej), brzmiał następująco:

Rząd Lenina, który jedną ręką obiecał Finlandii niezawisłość, drugą ręką posłał swoje wojska i swoich bojowców, by odzyskali przy pomocy naszej Czerwonej Gwardii — jak to sami ogłosili — młodą wolność Finlandii [...]. Nie potrzebujemy — niczym jałmużny — przyjmować ziemi, która do nas należy i jest z nami związana więzami krwi. Przysięgam w imieniu fińskiej armii chłopskiej, której mam honor być naczelnym wodzem, że nie wsunę miecza do pochwy, dopóki w kraju nie zapanuje prawo i porządek, dopóki wszystkie umocnienia nie znajdą się w naszych rękach, dopóki ostatni żołnierz i bandyta Lenina nie zostanie wypędzony zarówno z Finlandii, jak i z Karelii Białomorskiej.

Jeszcze jedna ważna dla nas sprawa to skrupulatnie rozpowszechniana przez sowiecką — a także postsowiecką — propagandę teza o germanofilstwie Mannerheima i rzekomo decydującej roli Niemców w zdławieniu rewolucji proletariackiej w Finlandii. Pochodzenie tego mitu jest zrozumiałe: w ten sposób przerzuca się kładkę z 1918 do 1941 roku i wymuszony sojusz Finlandii socjaldemokratycznej z faszystowskimi Niemcami (o którego przyczynach, treści i następstwach będzie mowa w części drugiej tej książki) przedstawia jako naturalną kontynuację „antysowieckiego kursu rządu protegowanego przez fińską burżuazję przekładającego się na sojusz z niemieckim faszyzmem”. Natomiast pierwszym i jedynym warunkiem, jaki Mannerheim postawił premierowi Svinhufvudowi, kiedy w styczniu 1918 roku przejmował dowództwo fińskiej Białej Armii, było to, że rząd w żadnym razie nie poprosi Niemiec o pomoc wojskową w tłumieniu czerwonego buntu. Gdy się okazało, że rząd Svinhufvuda nie spełnił obietnicy i za plecami naczelnego dowódcy zwrócił się do Niemiec, Mannerheim osiągnął przynajmniej to, że niemieckie wojska zostały oddane pod jego dowództwo. Oto jak opisuje te zdarzenia we **Wspomnieniach**:

pierwszym moim impulsem było podanie się do dymisji. Skoro senat mnie oszukał, to nie mógł żądać, abym nadal pełnił swoje obowiązki [...]. Stopniowo jednak dojrzało we mnie nowe postanowienie [...]. Zważywszy wszystkie za i przeciw, postanowiłem zostać na stanowisku i postarać się w przyszłości lojalnie współpracować z senatem. 5 marca wysłałem telegram do

niemieckiego generalnego kwatermistrza Ericha von Ludendorffa [...]. Przede wszystkim zaraz po wylądowaniu na terytorium Finlandii niemieckie jednostki miały się podporządkować fińskiemu naczelnemu dowództwu [...]. Jeżeli ten warunek zostanie przyjęty, pisałem w końcu telegramu, mogę w imieniu armii fińskiej oznajmić, że z radością powitamy w naszym kraju mężne niemieckie bataliony i jesteśmy gotowi podziękować im w imieniu całego narodu.

Mannerheim pisał **Wspomnienia** w połowie XX wieku, gdy liczni uczestnicy i świadkowie tych zdarzeń jeszcze żyli, niemniej jednak żaden z nich nie zarzucił mu kłamstwa. W każdym razie nie ma żadnych wątpliwości, że dwa tygodnie po defiladzie zwycięstwa Białej Armii w Helsinkach 30 maja 1918 roku Mannerheim zrezygnował ze wszystkich kierowniczych stanowisk i wyjechał z kraju, protestując przeciwko zamiarowi rządu Svinhufvuda, aby przekazać reorganizację armii fińskiej w ręce generałów niemieckich. Motywy tej decyzji przedstawił senatorom w bardzo dobitnych słowach:

Niech nikt nawet nie myśli, że ja, który praktycznie nie wyszkolone, kiepsko uzbrojone wojsko powiodłem do zwycięstwa, osiągniętego dzięki bojowemu duchowi żołnierzy fińskich oraz kompetencjom i poświęceniu oficerów, teraz pokornie będę podpisywał rozkazy, które uzna za konieczne niemiecka komisja wojskowa.

Przyczyny antyniemieckiej orientacji Mannerheima też są zupełnie zrozumiałe. Chodzi nie tylko o zaszczerpioną w dzieciństwie anglofiliją i o naturalną dla rosyjskiego generała z czasów I wojny światowej niechęć do Niemców. W odróżnieniu od przywódców politycznych bardzo jeszcze młodego państwa fińskiego, mających niestety prowincjonalne wykształcenie i ciasne horyzonty, Mannerheim — człowiek o ogromnym doświadczeniu życiowym, znający osobiście czołowych polityków Europy — rozumiał, że Niemcy stoją u progu klęski wojennej i zagłady. W polityce zagranicznej Finlandia powinna była dążyć do sojuszu z blokiem angielsko–francusko–amerykańskim, o co Mannerheim usilnie zabiegał, ostatecznie z pomyślnym skutkiem.

12 grudnia 1918 roku Pehr Svinhufvud został zmuszony do dymisji, a parlament mianował Mannerheima regentem (Finlandia wówczas formalnie uchodziła jeszcze za monarchię konstytucyjną). Mianowanie nastąpiło zaocznie, ponieważ regent odbywał półoficjalną podróż po Europie Zachodniej, podczas której, zmobilizowawszy stare znajomości, zdołał

nakłonić do rokowań ministrów spraw zagranicznych państw ententy i wydobyć od nich nadzwyczajną pomoc żywnościową dla Finlandii.

Wpływ niemieckiej „*interwencji*” na przebieg i wynik wojny domowej w Finlandii nie był przesadny. Na niemieckie siły w tym kraju złożyły się niepełna, licząca 7 tysięcy żołnierzy Dywizja Bałtycka Rüdigera Goltza, która wylądowała 3 kwietnia w Hanko, i 2 tysiące ludzi niekompletnej brygady piechoty Ottona Brandensteina, która 7 kwietnia zeszła na ląd w osadzie Lovisiina na brzegu Zatoki Fińskiej, mniej więcej 100 kilometrów na wschód od Helsinek. Ogółem 9 tysięcy bagnetów. Największe ugrupowanie Czerwonej Gwardii, tak zwana Armia Północna, liczące około 25 tysięcy ludzi, zostało już do tego czasu rozbite przez Białą Armię po zaciętych dwutygodniowych walkach w pobliżu Tampere. Ale i później, w chwili przybycia Niemców, na początku kwietnia 1918 roku, siły Czerwonej Gwardii wynosiły, według oceny Mannerheima, 70 tysięcy żołnierzy, łącznie z 30 tysiącami służącymi w słabo wyszkolonych oddziałach lokalnych. Nawet przy wszystkich zastrzeżeniach, że dywizja regularnej niemieckiej piechoty znacznie przeważała nad uzbrojonymi naprędce oddziałami czerwonogwardyjskimi, nie można mówić o „*decydującym*” wkładzie wojsk niemieckich w zwycięstwo fińskiej Białej Armii.

Wreszcie, rozpatrując przyczyny pojawienia się wojsk niemieckich u brzegów Zatoki Fińskiej, trzeba zauważyć, że rząd Lenina, Trockiego i Stalina ponosi za to odpowiedzialność nieporównanie większą niż rząd Svinhufvuda. Wojna domowa w Finlandii rozwijała się w warunkach wielkiego konfliktu ogólnoeuropejskiego. Punktem zwrotnym w tej wojnie stał się pokój brzeski zawarty między Niemcami a Rosją sowiecką. Wedle ustaleń tego separatystycznego układu Niemcy uzyskały prawo okupowania Ukrainy, dużej części Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii. Oraz Finlandii. „*Rewolucyjni marynarze Floty Bałtyckiej — pisze Mannerheim — zgodnie z podpisanym 5 kwietnia porozumieniem między Rosją a Niemcami, opuścili Helsinki*”. Mannerheim wraz z Białą Armią de facto znacznie zmniejszył skalę ingerencji niemieckiej i z a p o b i e g ł o k u p a c j i c a ł e j F i n l a n d i i, która mogła się stać całkiem logicznym zakończeniem zagadkowej historii „*współdziałania*” bolszewików i cesarza Wilhelma...

Od zdumiewająco burzliwych perypetii barona Mannerheima wróćmy do krótkiej historii „*socjalistycznej Finlandii robotniczej*”. Wart przy toczenia jest jeszcze jeden fragment **Wspomnień** marszałka:

Już wieczorem 25 kwietnia członkowie rządu buntowników i dyktator Manner podjęli niestawną decyzję, by uciec i pozostawić swoje wojsko na pastwę losu. Stało się to w nocy na 26 kwietnia: najwyżsi przywódcy buntowników weszli na pokłady trzech parowców i odpłynęli [z Wyborga — M.S.] w stronę Piotrogradu. Aby nic im nie przeszkodziło w ucieczce, dyktator w ostatnim rozkazie zażądał, żeby za wszelką cenę bronić przed białymi linii brzegowej.

W Rosji sowieckiej „*czerwonych Finów*” czekało wiele zadań. Przede wszystkim kontynuacja walki o „*podstawowe interesy dyktatury proletariatu*” wymagała utworzenia prawdziwie rewolucyjnej partii. Nie takiej, jaką się okazała fińska socjaldemokracja, która w decydującej chwili nie potrafiła przyłączyć się do antykonstytucyjnego buntu. 25–29 sierpnia 1918 roku w Moskwie założono Komunistyczną Partię Finlandii. Wśród jej przywódców znaleźli się i wspomniany Kullervo Manner, i towarzysz Otto Kuusinen, o którym niejednokrotnie będzie jeszcze mowa w tej książce. To, że partia polityczna, zamierzająca wziąć pełnię władzy w Finlandii, powstaje w Moskwie, w tych szalonych czasach nikogo już nie dziwiło („*kwestia granic jest kwestią drugorzędną, jeśli nie dziesięciorzędną...*”).

Gwoli prawdy należy uściślić, że nie wszyscy „*najwyżsi przywódcy*” uciekli z tonącego okrętu fińskiej rewolucji na parowiec odpływający do Piotrogradu. Jeden z dwóch pełnomocników rządu rewolucyjnego, którzy 1 marca 1918 roku podpisali „*układ o umocnieniu przyjaźni i braterstwa*”, Edvard Gylling, pozostał w Wyborgu do ostatniej chwili, a następnie, cudem uniknąwszy aresztowania, długą, okrężną drogą przez Sztokholm przyjechał do Rosji sowieckiej. Jeszcze bardziej zagmatwane okazały się losy drugiego sygnatariusza, Oskari Tokoia. Tu znów musimy wrócić do wydarzeń związanych z pokojem brzeskim i jego paradoksalnymi następstwami na arenie międzynarodowej.

Niemieckie wojska, które wylądowały w Finlandii na południowym brzegu Zatoki Fińskiej, przybyłe z pomocą białemu rządowi Svinhufvuda, zajęły całą Estonię i doszły do Narwy. Anglia, Francja i USA były poważnie zaniepokojone możliwością pojawienia się niemieckich sił na północy Rosji,

między innymi w Murmańsku i Archangielsku, gdzie znajdowały się ogromne zapasy sprzętu wojskowego, wysłane przez ententę swojej sojusznicze, która teraz sprzymierzyła się z Niemcami. 6 marca 1918 roku w porozumieniu z eserowską Radą Delegatów Robotniczych wylądowali w Murmańsku angielscy „*interwenci*”. Porozumienie to notabene bardzo psuło zgrabny schemat stalinowskiej i późniejszej sowieckiej historiografii. Wyjście znaleziono w tym, że odpowiedzialność za zaproszenie Anglików zrzucano na najgorszego wroga ludu, Trockiego, od którego — jak wszystkim wiadomo — można było oczekiwać każdej podłości. W każdym razie, z Trockim czy bez niego, liczebność wojsk „*interwentów*” wyniosła stu trzydziestu żołnierzy piechoty morskiej. Dopiero w połowie czerwca do Murmańska przybyły posiłki: sześciuset żołnierzy brytyjskich oraz batalion serbskiej piechoty.

Z nowymi siłami angielski dowódca generał major Charles Maynard 27 czerwca 1918 roku postanowił zorganizować ekspedycję na południe — co prawda nie po to, by „*utopić we krwi władzę robotników i chłopów*”, ale żeby od linii Kolei Murmańskiej odrzucić „*białych Finów*”, których Anglicy nie bez racji uważali za sojuszników Niemiec. Doniesienia wywiadu okazały się błędne i na odcinku Kandałaksza–Kem żadnych fińskich wojsk nie było. Zamiast nich Brytyjczycy natknęli się na eszelon rosyjskich czerwonogwardzistów, których zachowanie, jak uznał Maynard, zagrażało spokojowi i ładowi w okolicy. Żeby nie kusić losu, czerwonogwardzistów rozbrojono i tym samym pociągiem odesłano do Piotrogradu.

Mimo tak udanego początku „*interwentów*” było za mało, by mogli kontrolować ogromne terytorium Półwyspu Kolskiego i północnej Karelii. A jednak cesarskie Niemcy bardzo zaniepokoiła obecność wojsk ententy w nie zamierzających portach północnej Europy.

Podczas rokowań odbywających się w Berlinie od 3 do 27 sierpnia uzgodniono aneks do pokoju brzeskiego, zgodnie z którym w punkcie piątym Rosja sowiecka zobowiązała się „*podjąć wszelkie działania, żeby wyprzeć siły zbrojne ententy z północnej Rosji*”. Tak więc rząd Lenina przeszedł od separatystycznego pokoju z Niemcami do współpracy militarnej z tym byłym przeciwnikiem Rosji. W takiej sytuacji urzeczywistniła się pozornie nieprawdopodobna współpraca ententy z „*czerwonymi Finami*”.

Jeszcze 4 maja 1918 roku, kilka dni przed ostateczną klęską, przewodząca „*czerwoną Finom*” Rada Pełnomocników Ludowych wysłała dwóch przedstawicieli do Murmańska na rokowania z dowództwem sojuszników.

28 maja uzgodniono, że fińska Czerwona Gwardia rozpocznie wspólne działania bojowe z „*interwentami*” na północy Karelii, oni zaś będą szkolić, uzbrajać i zaopatrywać Finów. Utworzona w ten sposób jednostka wojskowa otrzymała nazwę Legion Fiński. Początkowo liczyła ona pół setki, a na wiosnę 1919 roku 1200 ludzi — byłych żołnierzy fińskiej Czerwonej Gwardii, których teraz już można było nazwać czerwono-białymi. Latem 1918 roku do Legionu Fińskiego wstąpił również Oskari Tokoi z grupą towarzyszy. Po tym, jak nie udało się go namówić do zerwania z ententą i powrotu do Moskwy, Komitet Centralny Komunistycznej Partii Finlandii w końcu maja zaocznie skazał go na karę śmierci — co zazwyczaj nie mieści się w kompetencjach KC — i ogłosił, że wykonanie wyroku jest „*obowiązkiem każdego robotnika rewolucyjnego*”.

Ale i Legion Fiński nie był pierwszym fińskim oddziałem, który wziął udział w bratobójczej wojnie na bezkresnych obszarach Karelii. Jeszcze przed wszystkimi rewolucjami około tysiąca fińskich robotników, głównie cieśli i drwali, było zatrudnionych przy pracach budowlanych na Kolei Murmańskiej. W pierwszych dniach lutego 1918 roku Finów zaczęło tu szybko przybywać za sprawą uchodźców, którzy ruszyli przez granicę rosyjską z zajętych przez „*białych*” północnych ziem Finlandii. 3 lutego na zebraniu fińskich robotników w Kandałakszy przyjęto uchwałę o utworzeniu oddziału zbrojnego, który później przybrał nazwę Ekspedycja Północna. Na czele oddziału stanął były podoficer armii carskiej, uzdolniony, jak dowiodły późniejsze wydarzenia, organizator i dowódca I. Ahavo, Kareł z osady Uchta (obecnie Kalevala). 18 marca do Kandałakszy przybył pociąg z karabinami i nabojami od rządu sowieckiego (!). Wyposażona w tę broń Ekspedycja Północna rozbiła jedną z dwóch grup fińskich białych ochotników, które w marcu w porozumieniu ze sztabem Mannerheima wtargnęły na teren Karelii Białomorskiej (jeden oddział, liczący 1000 bagnetów, bez powodzenia usiłował przedrzeć się do Kandałakszy, drugi, liczący 350 żołnierzy, nacierał od Suomussalmi na Uchtę).

Stopniowo w konflikt włączali się też miejscowi Karelowie. Jeszcze w lipcu 1917 roku w Uchcie odbył się samorzutny „*zjazd*”, na którym

opracowano projekt ustroju autonomicznego obwodu karelskiego w postaci żądania ludności do przyszłej rosyjskiej konstytuanty. Pomysł ten upadł, zanim jeszcze w styczniu 1918 roku bolszewicy rozpędzili Zgromadzenie Konstytucyjne. Dalej było jeszcze gorzej. 17–18 marca 1918 roku również w Uchcie odbył się zjazd przedstawicieli kilku gmin, którzy uchwalili odłączenie się Karelii Białomorskiej od Rosji. Zjazd przedstawił złożoną formułę przyłączenia jej do Finlandii. Delegaci chcieli, by pod względem gospodarczym Karelia była odrębnym regionem, jej bogactwa naturalne należały wyłącznie do Karelów, a jej obywatele nie brali udziału w wojnie domowej w Finlandii.

Tego rodzaju „zjazdy”, na których powoływano i rozwiązywano samozwańcze „republiki”, nie były żadną osobliwością w próżni prawnej, do której na terytorium byłego Imperium Rosyjskiego doprowadził przewrót bolszewicki i rozpędzenie Konstytuanty. Realnej władzy w 1918 roku nie stanowił „zjazd z rezolucjami i uchwałami”, ale kilkusetosobowy oddział zbrojnych. Władzę najwyższą stanowił oddział kilkutysięczny z tuzinem ciężkich karabinów maszynowych Maxima. W Karelii Białomorskiej taką władzą pod koniec 1918 roku stał się Pułk Karelski.

Oddział ten został utworzony w lipcu 1918 roku przy poparciu niezmordowanego generała Charlesa Maynarda. Ludność wiosek rosyjskich i karelskich chętnie wspierała Anglików, widząc w nich obrońców przed falą anarchii i przemocy, która wylewała się z ogarniętych wojną domową Finlandii i Rosji. Do pułku wstąpili również liczni żołnierze Ekspedycji Północnej wraz z I. Ahavo. W drugiej połowie sierpnia 1918 roku Pułk Karelski liczył 1200 ludzi, a w końcu roku już 3600. Jego dowódcą został mianowany pułkownik Philip Woods, Irlandczyk, gorący zwolennik niezawisłości małych narodów. On to wymyślił flagę narodową Karelii: liść koniczyny na pomarańczowym polu — taki emblemat nosili na mundurach żołnierze Pułku Karelskiego). We wrześniu 1918 roku wraz z Legionem Fińskim rozgromili oni i wyparli za granicę resztki fińskich białych ochotników. W rękach białych Finów pozostała tylko pograniczna wieś Rieboły z kilkoma wioskami gminy o tej samej nazwie, których ludność jeszcze w 1918 roku opowiedziała się za przyłączeniem do Finlandii. Tak oto fińską „interwencję” przeciwko „młodej republice rad”, która rozpoczęła się w marcu 1918 roku, zlikwidowały połączone siły

„*czerwonobiałych*” Finów i pospolitego ruszenia karelskiego chłopstwa uzbrojonego przez „*imperialistów*”.

Rok 1919 upłynął w Karelii pod znakiem coraz bardziej nasilających się rozbieżności (które przeszły potem w konfrontację zbrojną) między różnymi siłami antysowieckimi. Białogwardyjski rząd generała Millera, tak zwany Tymczasowy Rząd Północny, utworzony jesienią 1918 roku w Archangielsku przy poparciu państw ententy, twardo trzymał się hasła „*jednolitej i niepodległej Rosji*”. Z tego powodu coraz bardziej zaostrzały się stosunki między Millerem a autonomistami karelskimi. Urzędników „*Tymczasowego Rządu Północnego*” po prostu wypędzono z karelskich wsi, próba zorganizowania ochotniczego poboru do armii Millera dała nikłe rezultaty (w październiku 1918 roku zgłosiło się zaledwie 359 ludzi). Przymusowej mobilizacji wiosną 1919 roku zbrojnie przeciwstawił się Pułk Karelski. Wtedy białogwardyjski „*Rząd Północny*” postanowił zdusić Karelię „*kościstą ręką głodu*”. Nie bez powodzenia. W Karelii Białomorskiej uprawiano bardzo mało zboża — od wieków sprowadzano je ze środkowej Rosji.

A ponieważ wszystkie ważniejsze ośrodki dostaw żywności — porty w Murmańsku i Archangielsku, linia kolejowa Murmańsk–Kem — kontrolowali Anglicy i „*Rząd Północny*”, nietrudno było doprowadzić do głodu w karelskich wsiach. Gwałtownie zaostrzyła się też sytuacja wokół Legionu Fińskiego, który w oczach rosyjskich białogwardzistów był zbyt czerwony.

16–18 lutego 1919 roku w Kemi odbył się kolejny „*zjazd*”, tym razem bardziej reprezentatywny, obecni byli bowiem delegaci dwunastu gmin. Formalnie zwołaniem i obradami zjazdu kierował I. Ahavo, ale zza kulis — a ściślej z sąsiedniej komórki — sytuację na zjeździe kontrolował były przywódca „*socjalistycznej Finlandii robotniczej*”, skazany na śmierć przez fińską partię komunistyczną „*czerwonobiały*” legionista Oskari Tokoi. Zjazd przyjął opracowaną przez Tokoia i odczytaną przez I. Ahavo rezolucję ogłaszającą Karelię niezawisłym państwem.

Kwestię ewentualnego przyłączenia się na zasadach federacyjnych do Finlandii lub Rosji delegaci pozostawili do późniejszego rozpatrzenia narodowi Karelii. Wybrano pięcioosobowy Karelski Komitet Narodowy, którego przewodniczącym został J. Lesonen. Komitetowi udzielono

pełnomocnictwa do rokowań z Rosją i Finlandią, a także wybrano dwóch przedstawicieli na konferencję, która w tym czasie „meblowała” Europę.

Anglicy i białogwardziści wkroczyli na drogę ostrej konfrontacji (w czym wyręczyli bolszewików, którzy na wiosnę 1919 roku nie mieli ani sił, ani czasu na walkę z „burżuazyjnym nacjonalizmem” w Karelii). Na zjazd przybył dowódca garnizonu w Kemi generał Price, który oznajmił, że państwa ententy nie popierają żadnych działań zmierzających do odłączenia Karelii od Rosji. Generał Charles Maynard nakazał dowódcy Pułku Karelskiego pułkownikowi Philipowi Woodsowi, by zaprzestał wszelkiej działalności politycznej w podległej mu jednostce. W końcu marca 1919 roku Pułk Karelski próbował umówić się z żołnierzami Legionu Fińskiego co do wspólnego powstania przeciwko „interwentom”. Plany buntu wyszły na jaw i na początku kwietnia zaczęły się aresztowania na wielką skalę.

I. Ahavo został aresztowany i zabity przez żołnierzy serbskiego batalionu wojsk sojuszniczych. W pozbawionym dowództwa Pułku Karelskim rozpoczęły się masowe dezercje. 20 maja 1919 roku jednostkę rozformowano. Po czym sojusznicy nacisnęli na rząd Finlandii, żądając, żeby jak najszybciej rozwiązał kwestię repatriacji żołnierzy Legionu Fińskiego. We wrześniu 1919 roku podpisano porozumienie, zgodnie z którym znacznej części „czerwono-białych” Finów udzielono amnestii i pozwolono wrócić do domu. Ci, którym w Finlandii groziło dochodzenie karne, zostali pod ochroną Anglików. Później otrzymali oni (między innymi Oskari Tokoi) pozwolenie na przesiedlenie się do Kanady.

Pozbawiony siły zbrojnej „Karelski Komitet Narodowy” w dalszym ciągu apelował o pomoc, ale daremnie.

Dowództwo sojuszników potwierdziło przekazanie wszystkich magazynów żywnościowych Archangielska i Murmańska do dyspozycji białogwardyjskiego „Rządu Północnego” Millera i odrzuciło prośbę o otwarcie granicy z Finlandią w celu przywozu żywności do Karelii. Rząd Millera natomiast ogłosił, że karelskie wsie zbiorowo odpowiadają za powodzenie mobilizacji do białej armii. Te, które się wymigiwały od tego obowiązku, pozbawiano dostaw żywności, a próby oporu dławił batalion serbski. Jeżeli natomiast chodzi o rząd Finlandii, to z a j ą ł o n d e f a c t o p o z y c j ę p o s t r o n n e g o o b s e r w a t o r a. Odmawiając „Karelskiemu Komitetowi Narodowemu” jakiegokolwiek

politycznej lub wojskowej pomocy, zgodził się jedynie udzielić mu dwóch milionów marek kredytu na zakup żywności. Na dodatek w listopadzie 1919 roku minister spraw zagranicznych Finlandii Rudolf Holsti „*zdecydowanie zaprotestował*” wobec reprezentantów białogwardyjskiego rządu przeciwko przymusowej mobilizacji Karelów i związanym z nią masowym rozstrzeliwaniom. W tychże jesiennych miesiącach 1919 roku rząd Finlandii, w pełnej zgodzie z Brytyjczykami, kategorycznie odrzucił gorące apele Mannerheima, aby regularną armię fińską — a liczyła już ona ponad 35 tysięcy żołnierzy — wysłać na pomoc Judeniczowi, który bezskutecznie szturmował Piotrogród.

Nietrudno pojąć motywy rosyjskich białogwardzistów: jesienią 1919 roku zwycięstwo w wojnie domowej wydawało im się nieodległe, więc dumnie zrezygnowali ze wsparcia ruchów separatystycznych, za co musieliby później zapłacić oddaniem części terytorium „*jednolitej i niepodzielnej*” Rosji. Można też zrozumieć stanowisko władz Finlandii: naród, który dopiero co przeżył koszmar bratobójczej wojny, chciał spokoju i pokoju. Kraj przyjął nową republikańską konstytucję i w pierwszych wyborach prezydenckich 25 lipca 1919 roku umiarkowany centrysta Kaarlo Juho Stahlberg pokonał „*białego generała*” Mannerheima ogromną przewagą głosów elektorskich (143 do 50). Svinhufvud i inni przywódcy białych Finów czasu wojny domowej zostali odsunięci od władzy. Ogłoszono amnestię dla tych czerwonych Finów, którym udało się przeżyć terror pierwszych miesięcy po zdławieniu rewolucji. Zaczęła też odzyskiwać pozycję Fińska Partia Socjaldemokratyczna, która w wyborach do parlamentu uzyskała 80 spośród 200 mandatów. W takiej sytuacji władze Finlandii po prostu nie chciały obarczać się problemami Karelii i Rosji. Natomiast wciąż nie sposób zrozumieć, czym kierowali się przywódcy ententy, gdy jesienią 1919 roku ocalili Lenina, Trockiego i spółkę od nieuchronnej klęski.

W końcu zimy 1920 roku, po rozgromieniu głównych sił armii Kołczaka, Denikina i Judenicza, Armia Czerwona mogła wreszcie zwrócić „*karzący miecz rewolucji*” na północ. Całkowicie sprawdził się genialny plan Lenina, aby pozwolić przeciwnikom władzy bolszewickiej umęczyć się i wykrwawić we wzajemnych waśniach na odległych peryferiach imperium. Oddziały Armii Czerwonej szybko posuwały się w kierunku Archangielska. 19 lutego 1920 roku generał Miller uciekł do Murmańska. 21 lutego rozpoczęło się

bolszewickie powstanie w samym Murmańsku. W ciągu kilku dni „Rząd Północny” i jego armia po prostu zniknęli. Białogwardziści, którzy ocalili z pogromu, oddawali się do niewoli, usiłowali (przeważnie bez powodzenia) przedrzeć się do Finlandii lub uciekli do zajętych przez Finów Repoli (Rieboł) i Pyhäjärvi (Porosoziera).

Tak samo zakończyła się też wojna domowa w Karelii Nadładoskiej, chociaż tam wydarzenia przebiegały inaczej niż na północy, w Karelii Białomorskiej. Przede wszystkim w Ołońcu i Pietrozawodsku nie było Anglików i Serbów, była natomiast władza sowiecka i Czerwona Gwardia, co prawda nie wszędzie, nie zawsze i nie od razu.

Wiadomość o bolszewickim przewrocie w Piotrogradzie przyjęto w stolicy guberni ołonieckiej, Pietrozawodsku, z dużym zaniepokojeniem. Rada Pietrozawodska zebrała się 8 listopada 1917 roku na wspólnym posiedzeniu z Radą Pracowników Kolei Murmańskiej, komitetem miejscowego garnizonu i z innymi rewolucyjnymi organizacjami. Podjęto rezolucję, w której obiecano poparcie Radzie Komisarzy Ludowych, lecz pod warunkiem, że zagwarantuje ona zwołanie we właściwym czasie Zgromadzenia Konstytucyjnego.

Rozpędzenie Konstytuanty wywołało w Radzie Pietrozawodskiej burzliwą dyskusję, która późnym wieczorem 18 stycznia 1918 roku zakończyła się tym, że bolszewicy wypędzili z sali obrad swoich przeciwników.

Pierwszym rozporządzeniem nowego prezydium był zakaz wszelkich demonstracji w Pietrozawodsku. Następnie utworzono podporządkowaną tylko bolszewikom Czerwoną Gwardię i trybunał rewolucyjny. „*Rewolucyjna dyktatura proletariatu to władza zdobyta i utrzymywana przemocą proletariatu nad burżuazją, władza nie skrepowana żadnymi prawami. Jest to prosta prawda, prawda jasna jak dzień boży dla każdego uświadomionego robotnika (przedstawiciela masy, a nie górnej warstwy przekupionej przez kapitalistów mieszczańskiej swoloczy)*” — stwierdził Lenin. Tę prostą prawdę bolszewicy jeszcze raz zademonstrowali w czerwcu i lipcu 1918 roku. Lewicowi eserowcy zdobyli wówczas większość nie tylko w rejonach wiejskich (tam bolszewicy i wcześniej nie mieli żadnego poparcia), ale też w Komitecie Wykonawczym Ołonieckiej Rady Gubernialnej. Wcale nie zrażeni tym wyrazem woli „*nieuświadomionej mieszczańskiej swoloczy*” bolszewicy rozpędzili radę i pełnię władzy przekazali w ręce utworzonego przez nich

„komitetu wojskowo–rewolucyjnego”. Nawiasem mówiąc, władza tego komitetu nie rozciągała się poza Pietrozawodsk i Ołoniec. Bolszewikom po prostu nie starczyło wtedy siły zbrojnej, ażeby kontrolować porozrzucane po leśnych bezdrożach wsie i osady.

Kruchą równowagę osiągniętą w Karelii Nadładoskiej naruszyła wiosną 1919 roku interwencja zewnętrzna. Na początku kwietnia grupa fińskich ochotników zwróciła się do Mannerheima (który wówczas pełnił obowiązki regenta, czyli tymczasowej głowy państwa) z propozycją zorganizowania wyprawy wojennej w celu wyzwolenia Karelii Ołonieckiej spod władzy bolszewików. 4 kwietnia Mannerheim odpowiedział, że aprobuje pomysł wyprawy na Ołoniec, ponieważ „*Finlandia nie może patrzeć na cierpienia pokrewnych narodów, które znalazły się pod uciskiem bolszewików*”. To zdanie chętnie cytują współcześni rosyjscy historycy, jakoś zapominając doprowadzić je do kropki. A mianowicie Mannerheim oznajmił ochotnikom, że mogą liczyć na poparcie władz Finlandii jedynie w tym wypadku, **j e ż e l i t e n p l a n z a a k c e p t u j e e n t e n t a**. Zgody sojuszników jednak nie uzyskano i wyprawa „*Ołonieckiej Armii Wyzwoleńczej*” została przygotowana w trybie półlegalnym. Do „armii” tej wstąpiło około tysiąca ochotników, głównie uczestników wojny domowej w Finlandii. Jednym z czterech „*batalionów*” dowodził major Paavo Talvela, później znany fiński dowódca.

W nocy z 20 na 21 kwietnia 1919 roku fińscy ochotnicy przekroczyli granicę i w trzech grupach rozpoczęli marsz wzdłuż brzegów jeziora Ładoga i na Pietrozawodsk. Po trzech dniach, 24 kwietnia, „*Armia Wyzwoleńcza*” zajęła Ołoniec i Priażę, czyli przemaszerowała co najmniej siedemdziesiąt kilometrów na południowy wschód od granicy (mowa o granicy z 1919 roku — obecna granica fińsko–rosyjska przebiega znacznie bardziej na zachód). Takie tempo natarcia, lepiej niż jakiegokolwiek relacje świadków, świadczy, że fińscy ochotnicy nie napotkali oporu w karelskich wsiach. Gdy „*armia ołoniecka*” dotarła na przedpola Pietrozawodska, wstąpili do niej miejscowi powstańcy, dzięki czemu powiększyła się do trzech tysięcy ludzi — tyłu, ilu służy w pułku piechoty. Bolszewicy z Pietrozawodska nie zdążyli się nawet mocno przestraszyć, gdy angielski generał Maynard i rosyjski białogwardzista Miller zażądali wyjaśnień od Helsinek. W rezultacie nacisku ententy i jej protegowanych rząd fiński wysłał na początku maja — czyli zaledwie dwa

tygodnie po rozpoczęciu „wyprawy ołonieckiej” — depesze do rządu brytyjskiego i francuskiego, uczestniczących w paryskiej konferencji pokojowej. Finowie zapewniali, że wyprawę ołoniecką podjęto właśnie w celu walki przeciwko bolszewikom i że bez akceptacji wielkich mocarstw nikt nie ośmielił się zmienić granic Karelii.

Tymczasem w Ołońcu zorganizowano „*Tymczasowy Rząd Ołoniecki*”. Weszli do niego tylko lokalni karelescy aktywiści, aczkolwiek w powstałej sytuacji militarno-politycznej wpływ Finów był oczywiście decydujący. W ośmiu gminach nadładoskich wyzwolonych od bolszewików (albo okupowanych przez „*Ołoniecką Armię Wyzwoleńczą*” — czytelnik może wybrać którekolwiek określenie) mieszkańcy wybrali delegatów na zjazd, który odbył się 5–7 czerwca 1919 roku. Przyjęto na nim uchwałę o przyłączeniu się do Finlandii na wzór powiatu riebołskiego (z zapewnieniem samodzielności gospodarczej i zwolnieniem mieszkańców od poboru do armii fińskiej na trzydzieści lat od zjednoczenia). Potężne natarcie Armii Czerwonej (obok miejscowych oddziałów czerwonogwardyjskich brała w nim udział regularna dywizja strzelecka, oddziały czerwonych Finów, którzy uciekli z Finlandii wiosną 1918 roku, oraz okręty Flotylli Oneskiej, z których na tyłach przeciwnika wysadzono desant) odepchnęło „*Ołoniecką Armię Wyzwoleńczą*” od Pietrozawodska. Na początku sierpnia ochotnicy zostali zmuszeni do wycofania się za granicę fińską. Wyprawa ołoniecką zakończyła się klęską, jeżeli nie liczyć przejścia pod zarząd Finlandii wsi Porajärvi (Porosoziero) oraz gminy o tej samej nazwie, której mieszkańcy w lipcu zagłosowali za przyłączeniem się do Finlandii (po czym wojska fińskie zajęły Porajärvi we wrześniu 1919 roku).

Na początku 1920 roku siły antybolszewickie w Karelii zostały ostatecznie rozgromione, a jeszcze wcześniej wojska ententy opuściły Murmańsk i Archangielsk. Dojście Armii Czerwonej do byłej granicy administracyjnej Wielkiego Księstwa Finlandii spowodowało pierwsze starcia z jednostkami regularnej armii fińskiej w ostatnich dniach lutego 1920 roku. W rejonie Porajärvi wybuchły lokalne starcia, które trwały dwa tygodnie i zakończyły się odwrotem Finów z dwóch niewielkich wsi, Jankajärvi i Soutjärvi (Szełtoziero). Stało się oczywiste, że aby nie dopuścić do eskalacji konfliktu, Rosja sowiecka i Finlandia powinny wreszcie rozwiązać dwie zasadnicze kwestie: granicy państwowej i autonomii karelskiej.

Pierwsza wymiana not między ministrem Holstim i ludowym komisarzem Cziczerinem ujawniła istotne rozbieżności w zasadniczych stanowiskach stron. Finowie odwoływali się do „*leninowskiej zasady*” prawa narodów do samookreślenia, która powinna objąć również Karelów. Bolszewicy szczerze odpowiadali, że dla nich główną „*zasadą*” jest walka o dyktaturę proletariatu na całym świecie, więc nie oddadzą burżuazyjnej Finlandii karelskich ludzi pracy. Nie należy zapominać i o tym, że na wiosnę 1920 roku w kremlowskich gabinetach rozprzestrzeniła się groźna choroba, którą później towarzysz Stalin zdiagnozował jako „*zawrót głowy od sukcesów*”. Trocki i Tuchaczewski szykowali Armię Czerwoną do marszu na Warszawę i Berlin, nikt więc nie zamierzał się ceregielić z jakąś tam Finlandią.

Dotkliwa klęska Armii Czerwonej pod Warszawą i późniejszy bezładny odwrót pod ciosami polskich wojsk na wschód od „*linii Curzona*” ostudziły zbyt gorące głowy. 28 lipca w estońskim mieście Tartu (Jurjew) wznowiono rozmowy fińsko-sowieckie w sprawie zawarcia układu pokojowego. Bolszewicy rozumieli, że skoro w całej Europie na gruzach obalonych imperiów powstało kilkadziesiąt niepodległych państw, w rokowaniach z delegacją fińską będą musieli uwzględnić prawo Karelów do autonomii. Władze bolszewickie wykonały wówczas zręczne — ich zdaniem — posunięcie.

8 czerwca 1920 roku Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy (WCIK) przyjął następującą uchwałę:

Do celów walki o wyzwolenie społeczne ludzi pracy w Karelii [...] w zamieszkanym przez Karelów miejscowościach guberni ołonieckiej i archangielskiej na podstawie art. II konstytucji RFSRS utworzyć obwodowe zjednoczenie — Karelską Wspólnotę Pracy. Polecie Komitetowi Karelskiemu, by natychmiast przystąpił do przygotowania zjazdu Rad Karelskiej Wspólnoty Pracy, który określi organizację organów władzy w Karelskiej Wspólnocie Pracy.

Pozostawało uczynić niewiele — znaleźć w Karelii odpowiednich ludzi pracy dla „*Wspólnoty Pracy*”. Zadanie to było łatwe tylko na pierwszy rzut oka. Przemysł w przedrewolucyjnej Karelii był słabo rozwinięty, Aleksandrowskie Zakłady Amunicji były chyba jedynym wielkim zakładem przemysłowym regionu, tak więc robotnicy fabryczni stanowili absolutną mniejszość. Bardzo cenione przez bolszewików „*najbiedniejsze chłopstwo*”,

czyli zapijaczone wioskowe lumpy, w Karelii zostało zlikwidowane jako klasa setki lat przed narodzinami Lenina — jeżeli kiedykolwiek tam istniało. Przyczyna tego fenomenu jest całkiem prosta. W surowych warunkach klimatycznych nad Morzem Białym mógł przeżyć tylko człowiek z trzeźwą głową i krzepkimi rękami. Co więcej, nie można tam było przeżyć w pojedynkę, nawet gdy się miało silne ręce, dlatego aż do początków XX wieku zarówno Karelowie, jak i Rosjanie żyli w trzy–czteropokoleniowych rodzinach, po trzydzieści–czterdzieści osób w jednym wielkim gospodarstwie.

Taka struktura społeczna (nawiasem mówiąc, całkowicie zgodna z teorią Marksa i Lenina) nie pozwalała na rozwarstwienie majątkowe i pojawienie się ubogich proletariuszy. Na dobitkę Rosjanie i Karelowie nad Morzem Białym w znacznej części było staroobrzędowcami, którzy alkoholu nie piją nawet od święta. Pańszczyzny w guberni ołonieckiej i archangielskiej nigdy nie było, co odbiło się również na mentalności mieszkańców. *„Najbardziej charakterystyczna cecha ludów zamieszkujących Karelię to pracowitość, uczciwość, ale z drugiej strony upór i skrytość. Prawie wszyscy mieszkańcy to doskonali myśliwi i wyborowi strzelcy”* (z raportu oficera Sztabu Generalnego Armii Czerwonej Konstantina I. Sokołowa–Strachowa na temat doświadczeń wojny domowej). No i jak tu robić *„rewolucję proletariacką”* z takimi ludźmi? Nie piją, nie kradną, pracują, a przy tym są uparci i dobrze strzelają! Kułactwo, czystej wody kułactwo! A kułacy, jak uczył towarzysz Lenin, są *„najbardziej bestialskimi, ordynarnymi, najdzikszyimi wyzyskiwaczami [...] Kułak wściekle nienawidzi władzy sowieckiej i gotów jest wydusić, wyrznąć setki tysięcy robotników”*.

Czy takim dzikim bestiom można było powierzyć *„zorganizowanie organów władzy w Karelskiej Wspólnocie Pracy”*? Więc nikt im tego nie powierzył. 4 sierpnia 1920 roku z podpisem Kalinina i Lenina ukazała się wspólna uchwała Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych, zgodnie z którą *„tymczasowym [na krótki okres przed całkowitym zwycięstwem rewolucji światowej] najwyższym organem władzy na terenie Karelskiej Wspólnoty Pracy ogłoszono Komitet Rewolucyjny Karelskiej Wspólnoty Pracy”*. Faktycznie jednak władzę w tym dziwnym półpaństwowym nowotworze oddano byłym czerwonym Finom na czele z Edvardem Gyllingiem, który przybył do Karelii wraz z nacierającą Armią Czerwoną.

Przedstawiciele Finlandii na rokowaniach w Tartu oczywiście odmówili uznania przedstawionej im „*Karelskiej Wspólnoty Pracy*” jako politycznej struktury realnej autonomii narodu karelskiego. Uczynili to jednak niezbyt zdecydowanie. W rezultacie w tekście układu pokojowego, podpisanego 14 października 1920 roku, pojawił się artykuł dziesiąty, w którym wymienia się jakiś „*obwód wschodniokarelski*” utworzony rzekomo przez ludność karelską guberni archangielskiej i ołonieckiej, „*który ma prawo do narodowego samookreślenia*”. Tak więc ten nie istniejący „*obwód autonomiczny*” jakby uznaje się za już utworzony. Z drugiej strony do układu, jako aneks, dołączono oświadczenie delegacji sowieckiej „**O samorządzie w Karelii Wschodniej**”, w którym karelskiej ludności guberni archangielskiej i ołonieckiej przyznaje się prawo do „*powołania obwodu wchodzącego w skład państwa rosyjskiego na zasadach federacji*”. Zdanie to można było interpretować tak, że struktura samorządu karelskiego w chwili zawarcia układu **j e s z c z e n i e i s t n i e j e** i ma być dopiero stworzona. W każdym razie o „*Karelskiej Wspólnocie Pracy*” i jej wspaniałym „*komitecie rewolucyjnym*” nie wspomina się w układzie pokojowym ani razu.

Trudno stwierdzić z całą pewnością, czy taka mglistość sformułowań była wynikiem przemyślanej intrygi, czy też elementarnego analfabetyzmu prawnego. Zwraca uwagę przedziwny skład sowieckiej delegacji, która podpisała w Tartu układ pokojowy. O ile układ z „*socjalistyczną Finlandią robotniczą*” lub uchwałę o utworzeniu „*Karelskiej Wspólnoty Pracy*” podpisywały najważniejsze osoby w państwie — Lenin, Trocki, Kalinin, Stalin — o tyle do Tartu zostali wysyłani drugorzędni urzędnicy: szef rosyjskiej agencji prasowej Kierzencew, były generał armii carskiej Samojło, były komandor Berens (eksperti wojskowi) oraz funkcjonariusz ludowego komisariatu spraw zagranicznych Tichmieniew. Jediną zauważalną postacią był szef delegacji, Jan Bierzin, przyszły szef sowieckiego wywiadu wojskowego.

Tak czy inaczej, mina z opóźnionym zapłonem, czyli dwuznaczne sformułowania układu pokojowego, zadziałała wcześniej niż po roku od jego podpisania. W sierpniu 1921 roku rząd Finlandii, odwołując się do zobowiązań Rosji sowieckiej zawartych w układzie z Tartu, zaczął się domagać autonomii dla Karelii. Rząd sowiecki z miną obrażonej niewinności odpowiedział, że Karelia od dawna już ma autonomię — w postaci

„*Karelskiej Wspólnoty Pracy*”. Gdy jednak Finlandia zaproponowała, aby na forum Ligi Narodów rozpatrzyć sporną kwestię interpretacji warunków układu pokojowego, Rosja odpowiedziała w tym samym duchu, w jakim osiemnaście lat później będzie się tłumaczyć gazeta „**Prawda**”: „*Nie pozwolimy imperialistycznym świniom wtykać brudnego ryja do naszego sowieckiego ogrodu*”.

W tym samym czasie, gdy w gabinetach dyplomatycznych trwał pojedynek na słowa, karelscy i rosyjscy chłopcy praktycznie zapoznawali się z tą władzą, którą na bagnietach przyniosła im Robotniczo–Chłopska Armia Czerwona. Rezultat był całkiem zwyczajny, nie było w nim niczego specyficznego lokalnego, karelofińskiego. Nie tylko w Karelii, ale również na Powołżu, Tambowszczyźnie, na Uralu i Syberii Zachodniej chłopcy wzniesli masowe powstania, by przeciwstawić się grabieżom i samowoli czerwonych komisarzy. Różnica polegała tylko na tym, że z Tambowa do Londynu i Paryża jest zbyt daleko i żaden rozsądny rosyjski historyk dziś nie zaryzykuje zrzućcia winy za bunty na imperialistów z ententy. Natomiast Karelia bezpośrednio graniczyła z Finlandią, udział fińskich ochotników w walce antybolszewickiej jest bezsporny, co pozwala nierzetelnym autorom nawet na początku wieku XXI wypisywać takie bzdury: „*Karelska awantura: bialofińska interwencja lat 1921–1922 w celu oderwania od RFSRS terytoriów Karelii Wschodniej od Morza Białego do Bałtyku i utworzenia Wielkiej Finlandii*”.

W całym tym zdaniu jest tylko jedno słowo prawdy: „*awantura*”. Bez istotnego poparcia ze strony demokratycznych krajów Europy Zachodniej — a takiego poparcia nie było — powstanie chłopskie w Karelii, tak jak inne antybolszewickie powstania, było awanturą skazaną na klęskę. Albo aktem męźnej rozpacz — czytelnik znowu może sobie wybrać jedno z tych określeń.

Powstanie rozpoczęło się w październiku 1921 roku i wkrótce ogarnęło ogromne terytorium Karelii Północnej od Porosoziera do Kestengi. Rzecz jasna nie można mówić o jakimś froncie w zaśnieżonej, głuchej tajdze. Były poszczególne ogniska, poszczególne wsie i osady zajęte przez powstańców, między którymi rozpościerały się dziesiątki i setki wiorst leśnych bezdroży. Centrum powstania była najpierw osada Tanguda, a następnie Uchta. Chłopcy („*kułaccy bandyci*” wedle sowieckich i niektórych rosyjskich historyków)

utworzyli kolejny „*Tymczasowy Komitet Karelski*” i kolejną, tym razem już ostatnią, „*Karelską Armię Wyzwoleńczą*”, liczącą około trzech tysięcy ludzi. Udział Finlandii w tych wydarzeniach s p r o w a d z a ł s i ę d o m o r a l n e g o w s p a r c i a p o w s t a ń c ó w i n i e j a w n e j z g o d y w ł a d z n a r e k r u t a c j ę o c h o t n i k ó w. W ostatecznym wyniku, pod dowództwem Paava Talveli, zgromadziło się pięciuset Karelów i Finów, którzy w listopadzie 1921 roku w dwóch grupach przekroczyli prawie nie strzeżoną granicę sowiecko–fińską w rejonie Porosoziero–Rieboły (zgodnie z warunkiem układu pokojowego z Tartu te dwa powiaty zostały zwrócone Rosji, a dla mieszkańców, którzy poparli przyłączenie do Finlandii, ogłoszono amnestię, lecz jednostek regularnej Armii Czerwonej do Porosoziera i Rieboł nie wprowadzono) i połączyli się z powstańcami.

Dowództwo Armii Czerwonej całkiem poważnie potraktowało powstanie. Na terenie Karelskiej Wspólnoty Pracy oraz obwodu murmańskiego wprowadzono stan wojenny. Została sformowana Grupa Operacyjna „*Karelia*”, licząca 8,5 tysiąca bagnetów według danych sowieckich, a 13 tysięcy według szacunków historyków fińskich. Czynny udział w zdławieniu powstania wzięły formacje wojskowe czerwonych Finów: narciarski batalion pod komendą Toivo Antikainena oraz batalion Piotrogradzkiej Międzynarodowej Szkoły Wojskowej, którym dowodził Aleksander Inno. Znaczna przewaga w liczebności i przygniatająca przewaga w uzbrojeniu (Grupa Operacyjna „*Karelia*” otrzymała 166 cekaemów i 22 działa) umożliwiły dosyć szybkie stłumienie buntu. Na początku stycznia 1922 roku jednostki Armii Czerwonej zajęły Porosoziero i Rieboły, 25 stycznia wkroczyły do Kestengi, a na początku lutego 1922 roku zajęły Uchtę — główny ośrodek powstania. Ponad 8 tysięcy osób — uczestnicy powstania, którzy ocaleli, ich rodziny i sąsiedzi — uciekło na terytorium Finlandii. Pozostał przy życiu również Paavo Talvela, który miał przed sobą jeszcze jedną wyprawę do Karelii...

11 lutego 1922 roku przewodniczący Rewolucyjnej Rady Wojskowej Lew Trocki podpisał rozkaz numer 141:

Sowiecka Karelia została przez czerwone pułki oczyszczona z białych band zorganizowanych przez fińskie oficerstwo ze środków fińskiej i innej burżuazji. W niezwykle surowych warunkach Północy, na pustych, mroźnych

przestrzeniach żołnierze rewolucji znów spełnili do końca swój obowiązek. Zbrodnie klas rządzących Finlandii i jej protektorów przyniosły masom pracującym Rosji nowe wyrzeczenia i ofiary i wniosły do historii Armii Czerwonej nowe bohaterskie czyny.

Oddajmy sprawiedliwość towarzyszeni Trockiemu — w odróżnieniu od późniejszych historyków sowieckich nie próbował on opowiadać o tym, jak z pięciuset ochotnikami Talvela zamierzał stworzyć „*Wielką Finlandię od morza do morza*”. Fińskie „*oficerstwo*” w powstaniu karelskim rzeczywiście brało udział: wśród ochotników było 27 byłych jeńców (żołnierzy elitarniej jednostki Białej Armii Mannerheima, którzy przeszli szkolenie wojskowe w Niemczech) i ci najpewniej zostali dowódcami pododdziałów chłopskiej „*Armii Wyzwoleńczej*”. Warunki do prowadzenia działań bojowych rzeczywiście były niezwykle trudne, przeciwnik był dobrze uzbrojony i nieprzejednany, wielu czerwonoarmistów rzeczywiście dokonało bohaterskich czynów. Co robić? — w ogniu wojny domowej każda strona ma swoją prawdę...

Podczas tłumienia powstania karelskiego zginęło 352 żołnierzy Grupy Operacyjnej „*Karelia*”.

Porównanie tej smutnej liczby ze stratami Armii Czerwonej w innych akcjach lat 1921–1922 pozwoli ocenić rzeczywiste miejsce „*awantury karelskiej*” w pierwszych latach władzy sowieckiej:

- stłumienie buntu w Kronsztadzie — 1912 zabitych;
- stłumienie buntu zachodniosyberyjskiego — 3744 zabitych;
- stłumienie buntu Sapożnikowa na Uralu i nad dolną Wołgą — 4164 zabitych;
- stłumienie buntu Antonowa na Tambowszczyźnie — 6096 zabitych;
- okupacja Armenii i Gruzji — 9388 zabitych;
- działania bojowe na Białorusi przeciwko białogwardyjskim oddziałom Bułaka–Bułakowicza i innych — 14 602 zabitych.

Jak widać, nie ma żadnych powodów, żeby walki w Karelii nazywać wojną, a tym bardziej wojną sowiecko-fińską. „*Karelska awantura*” była zaledwie jednym z epizodów, i to nie najbardziej znaczących, wojny domowej w Rosji. W działaniach bojowych nie uczestniczył ani jeden

pododdział regularnej armii fińskiej. Helsinki wcale nie były przychylnie ochotnikom, którzy na własne ryzyko zapisali się do oddziałów Paava Talveli — straż graniczna zatrzymywała zarówno ochotników przechodzących do Karelii, jak i oddziały karelskie przenikające do Finlandii; doszło do licznych starć zbrojnych i zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Finlandii przez jednego z karelskich powstańców. Zresztą liczba czerwonych Finów, którzy tłumili powstanie, wcale nie była mniejsza niż liczba białych Finów w oddziale Talveli...

Wydawałoby się, że po podpisaniu układu pokojowego z Finlandią i w związku ze stabilizacją sytuacji militarno-politycznej na północy Rosji „Karelską Wspólnotę Pracy”, która jak Murzyn zrobiła swoje, można było rozwiązać. Ale tak się nie stało! KWP istniała dwa lata, po czym, zgodnie ze wspólną uchwałą Ogólnorosyjskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego i Rady Komisarzy Ludowych z 25 lipca 1923 roku została przekształcona w „Autonomiczną Karelską Sowiecką Republikę Socjalistyczną, jako federacyjną część RSFRS”. Przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych AKSRS został wspomniany Edvard Gylling. Wciąż trwała, a nawet się wzmogła polityka finlandyzacji republiki autonomicznej. Język fiński uzyskał status państwowego, przestawiono nań nauczanie w szkołach karelskich, w języku fińskim wydawano gazety i książki. I to, zwróćmy uwagę, mimo że Finowie stanowili niewielką część ludności republiki — według różnych źródeł od 0,9 do 5 procent. Podobnie jak przedtem, w „Karelskiej Wspólnocie Pracy”, wszystkie główne stanowiska we władzach Autonomicznej Karelskiej SRS zajmowali czerwoni Finowie. Pierwszym sekretarzem karelskiego obkomu RKP(b) mianowano Johana Järvisalo, a po jego śmierci w maju 1929 roku — Kuustę Rovio.

W październiku 1925 roku przeprowadzono pierwszy pobór do Samodzielnego Karelskiego Batalionu Jegrów. Jego pierwszym dowódcą został czerwony Fin (pochodzenia szwedzkiego) Eyolf Mattson. W 1927 roku zmienił go Urho Antikainen (młodszy brat jednego z głównych przywódców Czerwonej Gwardii Finlandii Toiva Antikainena). W 1931 roku na bazie Batalionu Karelskiego powstała samodzielna Karelska Brygada Jegrów. Jej dowódcą mianowano tegoż Eyolfa Mattsona. Określenie „jegrów” było w Armii Czerwonej czymś zupełnie nieznanym. Zaproponowały je władze Autonomicznej Karelskiej SRS, nawiązując do stanowiących elitę armii

fińskiej jednostek jegrów. Oficerów Karelskiej Brygady Jegrów celowo dobierano spośród wojskowych narodowości fińskiej.

Co to było? Dokładnej odpowiedzi na to pytanie nie ma. Jedną z hipotez można skonstruować po wnikliwym zapoznaniu się z tym, co napisał w 1928 roku towarzysz Edvard Gylling w jednym z artykułów. Opisując rokowania z rządem Lenina w Moskwie (te, które zakończyły się podpisaniem 1 marca 1918 roku Układu o umocnieniu przyjaźni i braterstwa), wspomniał, że

Zgodnie z rewolucyjnymi zasadami polityki narodowościowej wykorzystano nowe rozwiązania, uwzględniające to, że na wschód od granicy Finlandii mieszka ludność spokrewniona z Finami, za czasów carskich z rozmaitych powodów odłączona od Finlandii. Byłoby naturalne, gdyby p o z d o b y c i u w ł a d z y p r z e z p r o l e t a r i a t, z a r ó w n o w F i n l a n d i i, j a k i w R e p u b l i c e K a r e l s k i e j, z n i k ł a l i n i a g r a n i c z n a p o m i ę d z y d w o m a b r a t n i m i n a r o d a m i [podkreślenie moje — M.S.]. Na krwawą ironię losu zakrawają usiłowania nacjonalistów i kapitalistów, którzy doszli do władzy w Finlandii, aby ukryć się pod nazwą fińskiej partii ludowej [...]. Tłumiąc rewolucję w swoim kraju, wyświadczyli oni niedźwiedzią przysługę narodom spokrewnionym z Finlandią, czyli przeszkodzili im w rozwoju, tak jak to było początkowo zamierzone.

Można przypuszczać — bo jak się zdaje, brakuje dokumentów, które pozwoliłyby to udowodnić bądź obalić — że w latach dwudziestych w Moskwie miano jeszcze nadzieję, iż w najbliższej przyszłości „proletariat może zdobyć władzę” w Finlandii, i licząc na taki rozwój sytuacji, trzymano w pogotowiu Finlandię „zapasową”, do której przyłączono by realną, gdyby zwyciężyła w niej rewolucja modelu bolszewickiego. To jednak hipoteza. Faktem jest tylko, że w drugiej połowie lat trzydziestych wytrzebiono cały aktyw kierowniczy czerwonych Finów, którzy schronili się w Rosji sowieckiej w 1918 roku.

Pierwsze aresztowania rozpoczęły się na wiosnę 1930 roku. Wtedy GPU aresztowało grupę dowódców Samodzielnego Karelskiego Batalionu Jegrów. Druga fala aresztowań dowódców Karelskiej Brygady Jegrów nastąpiła jesienią 1932 roku i zakończyła się rozstrzelaniem dwudziestu aresztowanych oficerów. W 1933 roku GPU „wykryło” kolejny „spisek fińskiego Sztabu

Generalnego”, co pociągnęło za sobą kolejne represje i — w 1935 roku — rozwiązanie Karelskiej Brygady Jegrów. Były to jednak jedynie pierwsze uderzenia dzwonu żałobnego.

W marcu 1935 roku Politbiuro KC WKP(b) przyjęło uchwałę o rozformowaniu wszystkich fińskich jednostek terytorialnych, jak również wydziałów na uczelniach wojskowych, gdzie szkolono fińskich oficerów. Z 257 oficerów i podchorążych nie aresztowano tylko 30. 90 procent aresztowanych rozstrzelano lub zamęczono w łagrach. W sierpniu 1935 roku w Związku Sowieckim wszczęto na szeroką skalę kampanię zwalczania „*fińskiego burżuazyjnego nacjonalizmu*”. W październiku 1935 roku na piątym plenum karelskiego obkomu WKP(b) podano, że poczynając od 1933 roku, dzielni czekiści „*unieszkodliwili 1350 szpiegów wszelkiego rodzaju*”. Jesienią 1935 roku Rovio został odwołany ze stanowiska pierwszego sekretarza obkomu. Już pod koniec 1935 roku w Karelii z partii usunięto 835 osób, a 219 aresztowano. Ogółem w wyniku „*specoperacji*” NKWD tylko w Karelii aresztowano 4688 osób narodowości fińskiej, co stanowiło około 40 procent wszystkich Finów zamieszkujących ten region.

15 października 1935 roku pietrozawodski i inne karelskie komitety Komunistycznej Partii Finlandii zostały rozwiązane. Równocześnie likwiduje się organizacje KPF w Leningradzie, zamyka się fiński dział Uniwersytetu Mniejszości Narodowych w Leningradzie. W końcu 1935 roku został aresztowany organizator i lider KPF, były szef „*czerwonej Finlandii*” Kuulervo Manner. 28 maja 1936 roku aresztowano pierwszego dowódcę Karelskiej Brygady Jegrów Eyolfa Mattsona (niezwykle mu się poszczęściło — dożył rehabilitacji w 1957 roku). W następnym, 1937 roku zostali aresztowani, a następnie rozstrzelani Edvard Gylling i Kuusta Rovio. Pierwszym sekretarzem karelskiego obkomu został mianowany Giennadij N. Kuprijanow, Rosjanin, który przez wiele lat pracował w aparacie partyjnym Leningradu, a do Pietrozawodska przeniesiono go ze stanowiska sekretarza komitetu dzielnicowego. O języku fińskim w Karelii bano się nawet wspominać, publiczne wypowiedzi, że Karelów i Finów coś łączy, stały się równoznaczne z samobójstwem. Praktycznie została całkowicie zlikwidowana działalność znajdującej się w ZSRS emigracyjnej części Komunistycznej Partii Finlandii. Spośród dwustu jej aktywistów ocalało nie więcej niż dziesięciu. Ci, którzy zostali przy życiu, pisali do KC WKP(b) listy, w których

gorąco dziękowali organom NKWD za wykazaną czujność rewolucyjną i wyrażali głęboką skruchę za swoją „niefrasobliwość”...

Zgodnie z niechlubnej pamięci rozkazem NKWD ZSRS numer 00447 z 30 lipca 1937 roku (od którego, jak się uważa, rozpoczął się „wielki terror” lat 1937–1938) na Karelską Autonomiczną SRS przypadł stosunkowo nieduży „rozdzielnik”: trzysta osób należało unieszkodliwić według „pierwszej kategorii” (rozstrzelanie), a siedemset według „kategorii drugiej” (aresztowanie i łagier). W rzeczywistości już do 15 kwietnia 1938 roku aresztowano 8744 osoby. Zostali zlikwidowani praktycznie wszyscy szefowie organów partyjnych i samorządowych, w tym również organizatorzy pierwszej fali represji (pierwszy sekretarz obkomu Piotr Irklis, drugi sekretarz, członek „trójki”² Michaił Nikolski, ludowy komisarz sprawiedliwości Karelskiej Autonomicznej SRS Polin, ludowy komisarz NKWD republiki Karł Tenison). O skali represji w Karelii może świadczyć to, że w latach 1954–1961 zrehabilitowano ponad 10 tysięcy osób. Według szacunków współczesnych fińskich historyków w latach terroru zginęło co najmniej 20 tysięcy Finów mieszkających w ZSRS.

Gazety drukowały uroczyste raporty o sukcesach NKWD. Jeżeli na chwilę zapomnimy, że za całym tym bredzeniem w gorączce kryje się mord na tysiącach ludzi, to cytowany niżej tekst można czytać jako wzorzec czarnego humoru:

NKWD Karelskiej ASRS wykryło i zlikwidowało kontrrewolucyjną organizację powstańczą. Organizacja ta powstała w 1920 roku wraz z przybyciem do Karelii grupy burżuazyjnych nacjonalistów (Gyllinga, Mäkiego, Forstena), którzy stanęli na czele Karelskiego Komitetu Rewolucyjnego. W drodze dalszego rozszerzania działalności kontrrewolucyjnej i włączenia się do niej byłych członków Fińskiej Partii Socjaldemokratycznej (Rovio, Mattson, Vilmi, Usenius, Saksman, Järvimäki i inni) kontrrewolucyjna organizacja zagarnęła kierownicze stanowiska w partyjnym i państwowym aparacie Karelii [...]. Zawładnąwszy początkowo przyczółkami w republice, organizacja nacjonalistyczna przygotowywała powstanie zbrojne, tworząc jegierską brygadę strzelecką z narodowym składem dowódców i komisarzy politycznych, którzy składowi osobowemu narzucali praktyki kontrrewolucyjne.

² — Trzyosobowego sądu doraźnego (przyp. tłum.).

Tak tragicznie zakończył się pierwszy rozdział historii „*socjalistycznej Finlandii robotniczej*”. Ale towarzysze Stalin i Mołotow zaczęli już pisać nowy rozdział.

ROZDZIAŁ 1.2 „*POWAŻNE INCYDENTY GRANICZNE WE WSI MAJNILA...*”

Na początku lat trzydziestych spełniła się genialna przepowiednia Karola Marksa „*zapropnujcie kapitaliście trzysta procent zysku, a nie ma takiego przestępstwa, którego by nie popełnił, nawet pod groźbą szubienicy*”. Panował głęboki kryzys gospodarczy i wielka burżuazja przemysłowo rozwiniętych krajów świata — USA, Anglii, Francji, Niemiec — prześcigała się w sprzedawaniu Stalinowi sprzętu wojskowego, technologii, obrabiarek, laboratoriów, całych fabryk pod klucz. Szaleńcza, niemoralna i samobójcza polityka Zachodu pozwoliła Stalinowi zamienić gigantyczne zasoby finansowe (zarówno te przemocą wydarte byłym właścicielom, jak i powstałe niedawno — w wyniku pracy wielomilionowej armii niewolników kołchozów i gułagów) w góry broni i sprzętu wojskowego.

Już w 1937 roku sowieckie siły powietrzne były wyposażone w 8139 samolotów bojowych. Mniej więcej tyle samo dwa lata później łącznie miały Niemcy (4093), Wielka Brytania (1992) i USA (2478).

Do 1 października 1939 roku liczba samolotów sowieckiego lotnictwa wojskowego zwiększyła się o 50 procent (do 12 677) i teraz już przekraczała łączną liczbę maszyn wojskowych wszystkich uczestników wojny światowej, która właśnie się rozpoczęła. Pod względem liczby czołgów (14 544, nie licząc przestarzałych T-27 i lekkich pływających T-37/38) Armia Czerwona przewyższała armię niemiecką (3419), francuską (3286) i brytyjską (547) razem wzięte. Gdy rozpoczęła się II wojna światowa, Związek Sowiecki był uzbrojony i bardzo groźny. I zaczął działać od pierwszych tygodni tego konfliktu zbrojnego.

17 września 1939 roku Związek Sowiecki jednostronnie zerwał układ o nieagresji, który zawarł 25 lipca 1932 roku z Polską, i ogromnymi siłami (21 dywizji piechoty i 13 kawalerii, 16 brygad pancernych i 2 zmotoryzowane, razem 618 tysięcy ludzi i 4733 czołgi) zadał cios w plecy polskiej armii, walczącej wówczas z Wehrmachtem. Żeby lepiej zrozumieć słowa i czyny Stalina, należy zauważyć, że pretekst do tej wiarołomnej napaści zmienił on t r z y r a z y w c i ą g u t y g o d n i a.

10 września 1939 roku Mołotow w rozmowie z ambasadorem Niemiec Schulenburgiem powiedział, że „*rząd sowiecki miał zamiar oznajmić, że Polska rozpada się na kawałki i wskutek tego Związek Sowiecki musi przyjąć z pomocą Ukraincom i Białorusinom, którym zagrażają Niemcy*” [podkreślenie moje — M.S.]. Zdanie to spowodowało wybuch oburzenia w Berlinie. 15 września minister spraw zagranicznych Ribbentrop wysłał do Schulenburga pilną depezę:

Wskazanie tego rodzaju motywu jest nie do pomyślenia! To motyw wręcz przeciwny rzeczywistym zamiarom niemieckim, które ograniczają się wyłącznie do dobrze znanych stref niemieckich wpływów. Jest on również sprzeczny z porozumieniem zawartym w Moskwie [chodzi o pakt o nieagresji z 23 sierpnia 1939 roku i tajny protokół dodatkowy o podziale stref wpływów w Europie Wschodniej — M.S.], a wreszcie przedstawia całemu światu oba państwa [Niemcy i ZSRS — M.S.] jako sobie wrogie.

Mołotow natychmiast włączył wsteczny bieg. 16 września 1939 roku Schulenburg donosił do Berlina:

Mołotow zgodził się, że pretekst zaplanowany przez rząd sowiecki zawierał nutę obraźliwą dla uczuć Niemców, ale prosił, żeby — biorąc pod uwagę skomplikowaną sytuację rządu sowieckiego — nie dopuścić do stawiania takich drobiazgów na naszej drodze. Po czym błyskawicznie opracowano pretekst numer 2. Okazuje się, że „robotnicy i chłopci Białorusi, Ukrainy i Polski powstali do walki ze swoimi odwiecznymi wrogami — obszarnikami i kapitalistami”.

Dalej w cytowanym wyżej rozkazie numer 01 Rady Wojennej Frontu Białoruskiego z 15 września 1939 roku wojskom frontu nakazano: „*pomagać zbuntowanym robotnikom i chłopcom Białorusi i Polski* [podkreślenie moje — M.S.] *w oswobodzeniu się spod jarzma obszarników i kapitalistów*”. Tak więc nowy pretekst numer dwa był w rzeczywistości najstarszy, cofał żołnierzy i dowódców do sławnej epoki wojny domowej i marzeń o rewolucji światowej. Ten piękny schemat przeżył jeden dzień. Wieczorem tego dnia „*ten kto powinien*” zrozumiał, że walka polskich robotników i chłopów, w dodatku przy wsparciu niezwyciężonej Armii Czerwonej, powinna zakończyć się zwycięstwem. Ale tego zwycięstwa nie przewidywano. Zaplanowano coś

zupełnie innego — od końca września 1939 roku i aż do 22 czerwca 1941 roku Polska, nawet w ściśle tajnych dokumentach, nazywana jest tylko i wyłącznie „*byłą Polską*”, a nawet, na całkiem już hitlerowską modłę, Generalnym Gubernatorstwem.

Następnie, w rozkazie Rady Wojennej Frontu Białoruskiego numer 05 z 16 września 1939 roku, pojawił się pretekst numer trzy: „*P o l s c y* [podkreślenie moje — M.S.] *obszarnicy i kapitaliści zniewolili lud pracujący Białorusi Zachodniej i Ukrainy Zachodniej [...] rzucili naszych b i a ł o r u s k i c h i u k r a i ń s k i c h braci* [polskich „braci”, jak widzimy, już nie ma — M.S.] *na rzeź drugiej wojny imperialistycznej*”. Jeszcze wyraźniejsze było orędzie Wiaczesława Mołotowa do „*obywateli i obywaterek naszego wielkiego kraju*”, nadane przez radio 17 września 1939 roku i opublikowane w gazetach następnego dnia. W orędziu Mołotowa nie było już ani „*ludzi pracy*”, ani „*pańsko–burżuazyjnych ciemżyców*”. Była tylko „*krew*” — obca, czyli polska, oraz bratnia ukraińska i białoruska:

wydarzenia wywołane wojną polsko–niemiecką wykazały wewnętrzną bezsilność i nieskuteczność państwa polskiego [...]. Od rządu sowieckiego nie można wymagać obojętności wobec losu współplemiennych Ukraińców i Białorusinów mieszkających w Polsce, narodów i dawniej pozbawionych praw, a teraz porzuconych na pastwę losu. Rząd sowiecki uważa za swój święty obowiązek podanie pomocnej dłoni braciom Ukraińcom i braciom Białorusinom zamieszkującym Polskę.

Owa wspaniała argumentacja przeżyła swoich autorów i używana jest do dziś. Nie wpłynęło na nią ani to, że w 1945 roku znaczną część tak zwanej Białorusi Zachodniej, czyli byłego województwa białostockiego trzeba było zwrócić Polsce, ani to, że „*bracia Ukraińcy*” już w 1990 roku wystąpili z imperium sowieckiego i wyraźnie nie zamierzają dziękować Rosji za „ *pomocną dłoń*”.

W ciągu dwóch tygodni skończywszy z Polską, Stalin, nie tracąc ani dnia na wytchnienie i odpoczynek, wciąż dochodził swoich „*praw*” objętych tajnym protokołem dodatkowym. 28 września 1939 roku w Moskwie podpisano Układ o pomocy wzajemnej między ZSRS a Estonią (znamienne, że w nazwie nie pojawiło się słowo „*przyjaźń*”!). 5 października 1939 roku analogiczny w nazwie i treści układ został zawarty z Łotwą, a 10 października 1939 roku — z Litwą. We wszystkich tych trzech wypadkach „ *pomoc*

wzajemna” przewidywała lokalizację na terenie państw bałtyckich sowieckich wojsk liczebnie mniej więcej równych siłom zbrojnym tych państw. I tak do Estonii wprowadzono 21 tysięcy żołnierzy LXV Korpusu Piechoty, na Łotwę — 22 tysiące ludzi II Korpusu Piechoty, na Litwę — 19 tysięcy żołnierzy XVI Korpusu Piechoty. A armie czasu pokoju tych trzech państw liczyły odpowiednio 20, 25 i 28 tysięcy ludzi.

Szczególnie należy podkreślić, że stacjonujące w Estonii, na Łotwie i Litwie jednostki Armii Czerwonej stanowiły jedynie małą część sił, które rozmieszczono przy granicach tych państw w końcu września i na początku października 1939 roku. Żeby „wzmocnić” dyplomatyczną ofertę „pomocy wzajemnej”, w pasie od południowego brzegu Zatoki Ryskiej skoncentrowano trzy armie (8., 7., 3.) oraz samodzielny korpus piechoty, liczące 20 dywizji piechoty i 4 kawalerii oraz 10 brygad pancernych — łącznie 437 tysięcy osób. Przy czym, jak się niedawno okazało, zadanie tych sił wcale nie polegało tylko na „zademonstrowaniu flagi narodowej”.

Dokumenty odtajnione w latach dziewięćdziesiątych jednocześnie świadczą, że dowództwo Armii Czerwonej przygotowało się do zniszczenia sił zbrojnych państw bałtyckich i przymusowego okupowania ich terytoriów. Ludowy komisarz obrony ZSRS w dyrektywie numer 043/op z 26 września 1939 roku żądał, by „natychmiast przystąpić do koncentracji sił na granicy estońsko–łotewskiej i zakończyć ją do 29 września”. Wojska otrzymały zadanie: „wykonać mocne i decydujące uderzenie na wojska estońskie [...], rozgromić wojska przeciwnika i nacierać na Jurjew [Tartu], a następnie na Tallin i Parnawę [...], szybkim i zdecydowanym uderzeniem na oba brzegi Dźwiny nacierać w ogólnym kierunku na Rygę...”

28 września dowództwo Floty Bałtyckiej otrzymało rozkaz doprowadzenia wszystkich jednostek do gotowości bojowej na rano 29 września. Postawiono zadanie: „zablokować flotę estońską, nie dopuszczając do jej wyjścia na wody neutralne, wspierać ogniem wojska lądowe na wybrzeżu Zatoki Fińskiej, być w gotowości do wysadzenia desantu”.

Dobrowolna zgoda rządów Estonii i Łotwy na zawarcie układu z ZSRS sprawiła, że akcja zbrojna stała się zbędna, a dokumenty o jej przygotowaniu na kilkadziesiąt lat zostały ukryte w archiwach wojskowych.

Finlandia była najbardziej ludna spośród czterech krajów bałtyckich, które znalazły się w sowieckiej strefie wpływów (w 1939 roku zamieszkiwało

ją 3,65 miliona osób, podczas gdy Litwę 2,9, Łotwę 2, a Estonię 1,1 miliona). Jeżeli chodzi o obszar Finlandii, to był on dwa razy większy od trzech krajów bałtyckich razem wziętych. W dodatku Finlandia położona była bardzo niewygodnie dla potencjalnego agresora: większa część ogromnej tysiąctrzystukilometrowej sowiecko–fińskiej granicy przebiegała na terenie bezludnym, bezdrożnym, lesisto–bagiennym, przechodzącym na północy w zapolarną lasotundrę. Dla sowieckiego dowództwa nie stanowiło też tajemnicy, że na Przesmyku Karelskim jest pas stałych umocnień osłaniających najkrótszą drogę z Petersburga do Helsinek przez Viipuri (Wyborg). Rzecz ostatnia w kolejności, ale pierwsza co do znaczenia: w Moskwie wiadano, że władze Finlandii zajmują twarde stanowisko, jeśli chodzi o obronę suwerenności swego kraju, do wątpliwych propozycji Związku Sowieckiego odnoszą się z wielką nieufnością i dlatego zwykłym zastraszaniem raczej nie uda się rozwiązać problemu.

Dobrze rozumiejąc, że Finlandia to twardy orzech do zgryzienia, władze wojskowe i polityczne Związku Sowieckiego zaczęły planować operację militarną przeciwko niej na długo przed tym, jak 5 października 1939 roku szef rządu ZSRS i ludowy komisarz spraw zagranicznych Mołotow zatelefonował do ambasadora fińskiego w Moskwie i oznajmił mu, że Związek Sowiecki pragnie omówić z rządem Finlandii „*niektóre kwestie polityczne*”. Mołotow odmówił sprecyzowania, jakie mianowicie „*kwestie polityczne*” mają być omawiane, ale zażądał jak najszybszego przyjazdu fińskiej delegacji do Moskwy. Väinö Tanner, uczestnik tych rozmów, a na początku wojny zimowej minister spraw zagranicznych Finlandii, w swoich pamiętnikach zapisał:

7 października Mołotow zaczął nalegać, byśmy mu odpowiedzieli. Następnego dnia Dieriewianski, ambasador sowiecki w Helsinkach, zadzwonił do Erkko [ówczesnego ministra spraw zagranicznych Finlandii — M.S.], żeby powiedzieć, iż Moskwa dosłownie kipi z oburzenia, ponieważ do tej pory nie dostała odpowiedzi; że stosunek Finlandii do zaproszenia różni się jaskrawo od reakcji na nie krajów bałtyckich, co może negatywnie wpłynąć na stosunki dwustronne. Erkko odpowiedział, że nie wie, jak zachowały się kraje bałtyckie, ale rząd fiński zachowuje się odpowiednio do sytuacji.

Na nieszczęście, albo na szczęście, rząd fiński nie znał wówczas całej sytuacji. My też nie wiemy wszystkiego, ale od jakiegoś czasu znamy

fragmentarycznie przygotowania Związku Sowieckiego do wojny z Finlandią. I tak już 30 marca 1939 roku zastępca szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej komdyw Smorodinow posłał do Rady Wojennej Leningradzkiego Okręgu Wojskowego dyrektywę nakazującą „przeprowadzić w okręgu grę operacyjną z udziałem Rady Wojennej i szefostwa sztabu Okręgu Uralskiego”. Warunki tej gry sformułowano następująco:

Strona wschodnia. 1. i 2. Armia Frontu Północnego w celu jak najskuteczniejszego zabezpieczenia Leningradu, współdziałając z Flotą Bałtycką i Flotyllą Ładoską, rozwijają operację ofensywną w głównym kierunku na Viipuri [Wyborg] i Sankt Michel [Mikkeli].

Opracowany materiał do tej gry rozkazano przedstawić Sztabowi Generalnemu do 1 kwietnia 1939 roku.

Do „*jak najskuteczniejszego zabezpieczenia Leningradu*” przygotowywano się również w sztabie Floty Bałtyckiej. Na polecenie Sztabu Głównego Marynarki Wojennej już 17 marca 1939 roku opracowano „*dwustronną grę operacyjną*”, która miała się odbyć 26–28 marca 1939 roku w głównej bazie Floty Bałtyckiej w Kronsztadzie. Warto zauważyć, że w założeniach tej gry wskazano konkretne daty rozpoczęcia ofensywy:

2. Nadmorskie grupy Armii Czerwonej na Przesmyku Karelskim i na południowym wybrzeżu Zatoki Fińskiej o świcie 27.07.39 przechodzą do natarcia na Viipuri i Rakvere [miasto na terytorium Estonii — M.S.].

3. Flota Czerwonych równocześnie wysadza desant, który zdobywa wyspy wschodniej części Zatoki Fińskiej.

Najciekawszy był opis sytuacji poprzedzającej rozpoczęcie działań bojowych:

Na Przesmyku Karelskim 22–23.07.39 w rejonie wsi Majnila Niebiescy wywołali wiele poważnych incydentów granicznych [...]. O 10.00 24.07 w rejonie latarni morskiej Kalbadagrund nie zidentyfikowany okręt podwodny zatapia statek transportowy Czerwonych.

Jasnowidztwo autorów tego zadania musi działać na wyobraźnię. Osiem miesięcy przed „*bezczelną prowokacją białej fińskiej soldateski*” (której dokonano, jak wiadomo, 26 listopada 1939 roku) b y ł o j u ż z n a n e j e j m i e j s c e (w i e ś M a j n i l a) i w z a s a d z i e d o k ł a d n a d a t a (c z t e r y d n i p r z e d „w y p r a w ą w y z w o l e ń c z ą”). „*Niezidentyfikowany okręt podwodny*” też miał co

robić. 27 września 1939 roku, gdy rozpoczynały się rozmowy z delegacją estońską w Moskwie, sowieckie radio, a za nim gazety centralne, doniosło o zatopieniu u wybrzeży Estonii sowieckiego statku handlowego *Metallist*. Ale Estonia, jak wiemy, ustąpiła wobec stalinowskiego dyktatu bez walki, wojna na południowym wybrzeżu Zatoki Fińskiej nie doszła do skutku i o *Metalliście* kazano zapomnieć...

O tych zadziwiających „grach” dowiedziano się dopiero na początku XXI wieku. Ale jeszcze w „latach największego застоju” przeszły przez wszystkie rodzaje cenzury i zostały opublikowane wspomnienia marszałka Kirilla Mierieckowa, w których opowiada on, jak to w końcu czerwca 1939 roku, gdy dowodził wojskami Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, wezwano go do Moskwy, do Stalina:

W jego gabinecie zastałem wybitnego pracownika Kominternu, znanego działacza [co prawda, to prawda — był to znany „działacz” — M.S.] WKP(b) i światowego ruchu komunistycznego O. Kuusinena. Szczegółowo zapoznano mnie z ogólną sytuacją polityczną i powiedziano o obawach naszych władz w związku z antysowiecką linią rządu fińskiego.

Dlatego kazano opracować plan

kontruderzenia na siły zbrojne Finlandii w wypadku zbrojnej prowokacji z ich strony [...]. Kazano forsownie szkolić wojska w warunkach zbliżonych do bojowych. Wszystkie przygotowania trzymać w tajemnicy.

Znamienne, że „obawy” te Moskwa zaczęła żywić właśnie wtedy, gdy Związek Sowiecki utworzył i uzbroił ogromną, największą w Europie armię. Wcześniej, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, gdy w ZSRS dopiero rozpoczynano realizację wielkiego programu modernizacji i militaryzacji gospodarki, na granicy z Finlandią skoncentrowano zaledwie cztery dywizje piechoty. Było to zupełnie zrozumiałe i uzasadnione: Finlandię od potencjalnych przeciwników Związku Sowieckiego dzieliło morze, a przerzucenie znaczniejszych kontyngentów tą drogą wymagałoby czasu, zasobów, uniemożliwiałoby niespodziewany atak, no i byłoby wielce niebezpieczne dla agresora, biorąc pod uwagę, że podejścia do portów Finlandii — Zatoka Fińska i Botnicka — znajdowały się w zasięgu rażenia Floty Bałtyckiej i sowieckiego lotnictwa. Po tym, jak Niemcy zgodziły się, by kraje bałtyckie objęła sowiecka strefa wpływów, a blok angielsko-francuski miał zbyt wiele innych trosk w związku z rozpoczęciem wojny europejskiej,

powodów do obaw powinno być jeszcze mniej. A jednak właśnie jesienią 1939 roku ZSRS zaczął się szykować do napaści na Finlandię.

16 września 1939 roku na rozkaz Ludowego Komisariatu Obrony numer 0052 dowództwo XXXIII Korpusu Piechoty sformowało Murmańską Grupę Armijną (późniejszą 14. Armie), której nakazano rozwinąć się do 1 października 1939 roku nad granicą z Finlandią. 14 września 1939 roku dyrektywą Ludowego Komisariatu Obrony numer 16664 utworzono dwie armie: 8. — z Nowogrodzkiej Grupy Armijnej, sformowanej 13 sierpnia na rozkaz LKO numer 0129 — oraz 7. — z wojsk Kalinińskiego Okręgu Wojskowego. W ostatnich dniach września 1939 roku te dwie armie rozwijały się nad granicą z Estonią i Łotwą, ale już 26 października 1939 roku sztab 8. Armii przeniósł się do Pietrozawodska.

Zgodnie z rozkazem Ludowego Komisariatu Obrony numer 0145 z 24 października 49., 75. i 123. Dywizja Piechoty 7. Armii podeszły ku granicy z Finlandią na Przesmyku Karelskim. O wiele wcześniej zaczęły się przemieszczać jednostki Armii Czerwonej w Karelii Nadładoskiej i Północnej, gdzie z powodu bardzo słabo rozwiniętej sieci drogowej wymagało to znacznie więcej czasu niż w obwodzie leningradzkim. I tak już 17 września 1939 roku rozpoczęła przemarsz z Pietrozawodska do granicy z Finlandią 18. Dywizja Piechoty, następnego dnia do rejonu Rieboł ruszyła 54. Dywizja Strzelców Górskich. W końcu października dołączyły do nich 139., 155. i 163. Dywizja Piechoty. Później, od 6 do 23 listopada, 75. Dywizję przerzuciono okrętami Flotyli Ładoskiej ze Szlisselburga na wschodni brzeg Ładogi, gdzie została włączona do 8. Armii.

Równocześnie z rozpoczętym przerzutem wojsk ku granicy fińskiej pracowano nad tym, co Mierieckow we wspomnieniach nazwał delikatnie „*planem kontruderzenia na siły zbrojne Finlandii w wypadku zbrojnej prowokacji z ich strony*”. Jednym ze znanych nam obecnie wariantów tego planu był podpisany przez samego Mierieckowa raport dowódcy wojsk Leningradzkiego Okręgu Wojskowego numer 4587 z 29 października 1939 roku. Raport ów, przeznaczony dla ludowego komisarza obrony Woroszyłowa, rozpoczynał się tak: „*Przedstawiam plan operacji rozgromienia sił lądowych i morskich armii fińskiej...*” Punkt piąty tego dokumentu głosił:

Proponuje się następujący plan operacji. Po otrzymaniu rozkazu o natarciu nasze wojska jednocześnie wdzierają się na terytorium Finlandii na wszystkich kierunkach w celu rozciągnięcia zgrupowania sił przeciwnika i, we współdziałaniu z lotnictwem, zadania decydującego ciosu armii fińskiej.

Główne siły naszych wojsk uderzeniem z kierunku widlickiego [Widlica — osada na wschodnim brzegu Ładogi, trzydzieści kilometrów na północ od Ołońca — M.S.] oraz Przesmyku Karelskiego gromią główne zgrupowanie fińskiej armii w rejonie Sortavala, Viipuri, Käkisalmi [Kexholm].

Na północy (kierunek murmański), po zezwoleniu na przekroczenie granicy, nasze wojska zdobywają Petsamo (Pieczengę), zadawszy cios z powietrza znajdującym się tam wojskom przeciwnika. Na kierunku kemskim [Kem — miasto w Karelii Białomorskiej — M.S.] zadaniem naszych wojsk jest działanie w kierunku na Oulu (Uleåborg), rozbicie broniących się fińskich jednostek i niedopuszczenie do podejścia wojsk przeciwnika z północy, mając za cel ostateczny zdobycie Oulu [duże miasto nad Zatoką Botnicką; wyjście na Oulu oznaczało, że Finlandia zostanie całkowicie przecięta w najwęższym miejscu — M.S.].

Warto zauważyć, że wyjście na linię Wybörg–Imatra–Sortavala w zamierzeniu opracowujących „*plan kontruderzenia*” było jedynie pierwszym operacyjnym zadaniem wojsk. W punkcie 6b czytamy: „*Po wykonaniu tego zadania należy być w gotowości do dalszych działań w głębi kraju stosownie do sytuacji*”. Aby można było zdecydowanie i szybko wykonać postawione zadania, zaplanowano stworzenie przygniatającej przewagi sił i środków: 2,5 do 1 — w liczbie batalionów piechoty; 5,5 do 1 — w artylerii (w tym 12 do 1 w liczbie dział dużego kalibru); 12 do 1 w lotnictwie oraz 74 do 1 w czołgach. Jak wiadomo, obliczenia te uznano później za zbyt optymistyczne lub nawet awanturnicze, a faktyczna liczebność sowieckich wojsk pod koniec wojny zimowej trzykrotnie przewyższała zaplanowaną przez Mierieckowa.

W drugiej połowie listopada 1939 roku przygotowania do ataku na Finlandię zostały praktycznie zakończone. Nie licząc 14. Armii (byłej Murmańskiej Grupy Armijnej), tylko na Przesmyku Karelskim w Karelii Nadładoskiej i Północnej skoncentrowano 17 dywizji piechoty, 6 brygad pancernych i zmotoryzowanych. 17 listopada, czyli dziesięć dni przed osławionym „*ostrzałem Majnili*”, ludowy komisarz obrony wydał rozkaz numer 0205/op, w którym nakazał: „*zakończyć koncentrację i być w*

gotowości do zdecydowanego natarcia, aby w jak najkrótszym czasie rozgromić przeciwnika”.

Na podstawie tej dyrektywy Rada Wojenna Leningradzkiego Okręgu Wojskowego w rozkazie numer 4715 z 21 listopada wyznaczyła konkretne zadania bojowe armiom i flotom, nadmieniając, że termin rozpoczęcia operacji poda osobno.

Następnie dowodzący armiami i korpusami wydali rozkazy bojowe podkomendnym. Na przykład dowódca XIX Korpusu Piechoty (7. Armia, Przesmyk Karelski) 23 listopada 1939 roku, czyli równo tydzień przed rozpoczęciem działań bojowych, wydał rozkaz bojowy numer 2, w którym zapisano:

p. 3. XIX Korpus Piechoty uderzeniem w kierunku Kivennepa [obecnie osada Pierwomajskoje przy szosie do Wyborga, około trzydziestu kilometrów od granicy z 1939 roku — M.S.] niszczy stawiające opór jednostki Finów, nie dopuszczając do wycofania się ich do głównego rejonu umocnionego [...].

p. 7. Dzień przejścia do ofensywy zostanie podany osobno.

Nawet w zapołarnym Murmańsku szykowano się do „*odrzucenia fińskich wojsk od Leningradu*”. I to bardzo daleko. 28 listopada Rada Wojenna 14. Armii rozkazała: „*Dochodząc do granicy szwedzkiej i norweskiej, w żadnym razie jej nie naruszać [...] wojskowych armii szwedzkiej i norweskiej przy spotkaniu na granicy witać oddaniem honorów, nie nawiązywać rozmów*”. Rozkazy analogicznej treści, z żądaniem „*nieprzekraczania granicy ze Szwecją*”, znaleziono również w dokumentach sztabowych dwóch dywizji 9. Armii rozbitych na początku stycznia 1940 roku w środkowej Finlandii w bitwie pod Suomussalmi.

Późną jesienią 1939 roku planowanie operacji Floty Bałtyckiej i Flotyli Ładoskiej również przeszło od stadium „*dwustronnych gier sztabowych*” do opracowania rozkazów bojowych. 23 listopada 1939 roku Rada Wojenna Floty Bałtyckiej wydała dyrektywę numer 5/op:

Przerwać morskie połączenia Finlandii, nie dopuszczając do dowozu z zewnątrz wojsk i sprzętu wojskowego, zniszczyć pancerniki obrony wybrzeża i okręty podwodne przeciwnika na morzu i w zatoce, nie dopuszczając, by wypłynęły na wody terytorialne Szwecji.

W opracowanym już po zakończeniu „*wojny zimowej*” raporcie dowodzącego Flotyllą Ładoską komandora porucznika Smirnowa zaznaczono,

że „*pierwszym zadaniem, które na rozkaz Rady Wojennej Floty Bałtyckiej opracowano w sztabie flotylli w październiku 1939 r. [podkreślenie moje — M.S.], było wysadzenie desantu w sile wzmocnionego pułku w zatoce Sortanlakso*”. 23 listopada Rada Wojenna Floty Bałtyckiej w dyrektywie numer 7/op wyznaczyła Flotylli Ładoskiej jeszcze większe zadania:

- *zniszczyć fińskie okręty na Ładodze [...];*
- *wesprzeć ogniem artylerii flanki 7. i 8. Armii;*
- *być w gotowości do wysadzenia grup dywersyjnych na froncie Sortavala–Käkisalmi [Kexholm]; [...] Początek działań bojowych — na sygnał „Pochodnia” (używać broni, wojna rozpoczęta).*

Poza działaniami stricte militarnymi „*plan kontruderzenia*” przewidywał też posunięcia polityczno–propagandowe.

Aby zadać kontruderzenie „*z wyjściem nad granicę szwedzką i norweską*”, należało urządzić wspomnianą „*zbrojną prowokację ze strony sił zbrojnych Finlandii*”. I co znacznie ważniejsze, trzeba było zawczasu stworzyć pseudosamodzielne struktury państwowe, którym można by formalnie przekazać władzę w Helsinkach, gdy sowieckie wojska „*zniszczą stawiające opór jednostki Finów, nie dopuszczając do ich wycofania się*”.

O ile z metodyką i techniką organizowania zbrojnej prowokacji nie było szczególnych trudności (NKWD nagromadził do tego czasu pokaźne doświadczenia), o tyle sformowanie „*rządu ludowego*” i „*armii rewolucyjnej*” stanowiło spory problem. Kadry, jak nauczał towarzysz Stalin, decydują o wszystkim, ale właśnie ich akurat zabrakło. Kadry, jak już wiemy, zostały wybite do nogi w ramach wieloletniej walki z „*fińskim nacjonalizmem burżuazyjnym*”. W Karelii i Leningradzie prawie nikt nie ocalał, toteż kierownictwa przyszłej sowieckiej Finlandii trzeba było szukać w bezpieczniejszych miejscach. Jednym z takich miejsc (w porównaniu ze Związkiem Sowieckim modelu 1937 roku) była ogarnięta wojną domową Hiszpania. Tam, w charakterze wojskowego doradcy brygad międzynarodowych, wojował czerwony Fin, absolwent Akademii Wojskowej imienia Frunzego, towarzysz Akseli Anttila. To jego właśnie mianowano dowódcą 106. Dywizji Piechoty Leningradzkiego Okręgu Wojskowego.

Dywizja ta, mimo standardowego oznaczenia, wcale nie była zwyczajna — żołnierzy i oficerów rekrutowano wyłącznie spośród osób władających

językiem fińskim lub karelskim. Rozkaz o jej sformowaniu podpisał ludowy komisarz Woroszyłow 11 listopada 1939 roku, czyli 20 dni przed zaprezentowaniem zdumionemu światu „ludowego rządu demokratycznej Finlandii”. Nawiasem mówiąc, rosyjski historyk Paweł Aptiekar', który wiele lat badał dokumenty archiwum wojskowego, twierdzi, że rozkaz z 11 listopada tylko formalnie zakończył proces tworzenia dywizji „karelsko-fińskiej”, rozpoczęty jeszcze w połowie października. Tak czy owak dywizja została sformowana, dowódca mianowany i już 23 listopada 1939 roku na bazie 106. Dywizji zaczęto formować I Korpus Strzelców Górskich Ludowej Armii Finlandii. Zakładano rozwinięcie korpusu do czterech dywizji, ale niestety brakowało ludzi. W styczniu i lutym 1940 roku wpłynęło zaledwie 1441 podań ochotników pragnących wstąpić do „armii ludowej”. Mogło ich starczyć na skompletowanie dwóch batalionów piechoty, ale w żadnym razie nie czterech dywizji.

Oczywiście niedostatek żołnierzy owej dywizji nie miał najmniejszego znaczenia wojskowego. Wszystko, czego od nich oczekiwano, to przedefilowanie przed pałacem prezydenckim w Helsinkach. Do parady w pełni starczyło nawet półtora tysiąca ludzi. Ale to, że towarzysz Tuominen nie chciał stanąć na czele „rządu ludowego”, o mało nie skazało na fiasko całej propagandowej części operacji. Arvo Tuominen należał do pokolenia młodych fińskich komunistów — w 1918 roku miał zaledwie 24 lata. W latach dwudziestych i trzydziestych działał w Finlandii, gdzie namawiał robotników, żeby nie pracowali, ale obalali rząd. Gdy został jednym z bardziej znanych przywódców — później sekretarzem KC — Komunistycznej Partii Finlandii, ściągnięto go do Moskwy, do pracy w Kominternie. W stolicy Kraju Rad Tuominenowi bajecznie się poszczęściło — nie został rozstrzelany. Co więcej, z początkiem 1938 roku poprosił Ottona Kuusinena, żeby skierowano go do pracy rewolucyjnej w Sztokholmie, i prośba ta została spełniona. W rezultacie jesienią 1939 roku Arvo Tuominen mógł być uważany za idealnego kandydata do roli szefa „demokratycznej Finlandii”: żył, prawie całe życie spędził poza granicami ZSRS, był znany w Finlandii (z dobrej czy złej strony, ale znany).

13 listopada 1939 roku Tuominen odebrał list podpisany przez Kuusinena i Dymitrowa z żądaniem natychmiastowego powrotu do Moskwy. W następnym liście podano, że czeka nań ważne i odpowiedzialne zadanie

nawiązania nowych stosunków między Finlandią i ZSRS. Tuominen pojął co się święci i 17 listopada napisał list, w którym odmówił tego „honoru”. 21 listopada z Moskwy do Sztokholmu przybył kurier, który przywiózł mu jeszcze surowszy rozkaz, aby następnego dnia przyleciał samolotem do Moskwy. Tuominen i tym razem odmówił, później zaś otwarcie zerwał ze Stalinem i bolszewizmem. Znamienne, że w liście otwartym do przywódcy Kominternu Georgija Dymitrowa Arvo Tuominen tak tłumaczył tę decyzję: *„Wy i niektórzy inni sekretarze Kominternu co najmniej już od 13 listopada wiedzieliście, że będzie napaść na Finlandię i że postanowiono utworzyć «rząd ludowy»”*.

Nawiasem mówiąc, wcale nie wszyscy fińscy komuniści zadomowieni w przytulnym i spokojnym Sztokholmie poszli drogą wskazaną przez towarzysza Tuominena. Wcale nie wszyscy. W archiwum Kominternu leżą pożółkłe kartki: *„Ścisłe tajne. O pracy KPF w ostatnich miesiącach”*. Dokument sporządzony 12 lipca 1940 roku podpisał towarzysz J. Strand. Czytamy tam: *„Praca aparatu partyjnego w Szwecji na początku wojny skoncentrowała się wokół stworzenia grup saperów, którzy, gdy będzie się zbliżać Armia Czerwona, przekrocząliby granicę i utrudnili odwrót wrogowi”*.

Wróg, którego fińscy komuniści zamierzali wysadzić w powietrze, gdyby próbował się cofać — to armia fińska...

Nieposłuszeństwo — można powiedzieć: próba ucieczki — byłego towarzysza Tuominena wywołało wybuch oburzenia na Kremlu. A gniew, jak wiadomo, jest kiepskim doradcą w interesach. Tylko nadmiernymi emocjami można wytłumaczyć nieprawdopodobną decyzję mianowania „szefem rządu wyzwolonej Finlandii” Ottona Kuusinena — znanego na całym świecie sekretarza Komitetu Wykonawczego Kominternu, który nieprzerwanie mieszkał w Moskwie od 1918 roku, a w dodatku jeszcze członka KC WKP(b). Mianowanie Kuusinena zmieniło całe przedstawienie ze „zbuntowanymi” robotnikami w miejscowości Terijoki i z proklamowaniem „demokratycznej Finlandii” w głupią i ordynarną farsę. Mannerheim tak opisuje w pamiętnikach pierwsze dni wojny:

przez radio nadano proklamację [były aż dwie: w imieniu KC Komunistycznej Partii Finlandii i „rządu ludowego” Kuusinena — M.S.] do narodu fińskiego, która obnażyła nie tylko oblicze przeciwnika, ale też jego zamiary. [...] Niczego więcej prócz pogardliwego śmiechu nie mogły wywołać

ulotki obiecujące „chleb cierpiącemu głód ludowi Finlandii”, które wraz z bombami zrzucano na stolicę. [...] W istocie propaganda ta tylko umacniała nasz front wewnętrzny.

Co ciekawe, po drugiej stronie granicy znaleźli się jednak ludzie, którzy poważnie potraktowali to, że towarzysz Stalin gotów jest oddać „*rządowi Kuusinena*” jakieś terytoria. W rezultacie tę część sowieckiej Karelii, którą jednym pociągnięciem pióra przekazano nie istniejącej „*demokratycznej Finlandii*”, ogarnęła lekka panika. Nie tylko Rosjanie, ale i rdzenni Karelowie, od dawna intensywnie urabiani na odczytach świetlicowych, nie chcieli znaleźć się w „*świecie nędzy, bezprawia i bestialskiego wyzysku kapitalistycznego*”. Doszło do tego, że w połowie grudnia 1939 roku w Pietrozawodsku zebrano aktyw republikański i na tym zebraniu sekretarz karelskiego obkomu WKP(b) towarzysz Giennadij Kuprijanow (prawdopodobnie sam nie rozumiejąc tej błazenady) tak objaśnił zebranych bieżącą sytuację: „*Dążenie do ucieczki z rejonów przechodzących do Finlandii będzie oceniane nie inaczej jak haniebna dezercja. Jest to lekceważenie interesów partii i Ojczyzny*”.

Tak, tak, wiele dziwnych rzeczy było w historii KPZS i ZSRS... Były czasy, gdy samowolny wyjazd z Kraju Rad nazywano w oficjalnych dokumentach „*ucieczką*” — jak gdyby chodziło o więzienie lub obóz koncentracyjny, a nie o ojczyznę ludzi pracy całego świata. Ale żeby p r a g n i e n i e p o z o s t a n i a w Z S R S p r z y r ó w n a n o d o d e z e r c j i — to już się w głowie nie mieści...

Ściśle biorąc, na tym można by zakończyć krótki przegląd wydarzeń poprzedzających wojnę zimową. Niektórzy czytelnicy mogą być jednak zdumieni, jeśli nie oburzeni tym, że pominąłem milczeniem tak ważny temat jak sowiecko–fińskie rozmowy w Moskwie prowadzone w październiku i listopadzie 1939 roku. Wspomnijmy więc i o nich. Wszyscy sowieccy — ale i liczni współcześni rosyjscy — historycy unisono zapewniają nas, że Stalin nie chciał wojny z Finlandią i tylko upór i wyniosła niechęć władz fińskich do zaspokojenia bardzo skromnych żądań Związku Sowieckiego (cztery wysepki w Zatoce Fińskiej, niewielkie przesunięcie granicy na Przesmyku Karelskim) skłoniły Stalina do rozpoczęcia wojny. Uważam, że to kompleksowe

stwierdzenie należy podzielić na dwie części, znacznie łatwiej bowiem ocenić każdą z nich z osobna.

Stalin rzeczywiście nie chciał wojny z Finlandią. Stalin chciał dołączyć Finlandię do powstającego imperium. Wszystko, co dziś wiemy o Stalinie, o jego polityce, taktyce i charakterze, każe nam przypuszczać, że nie chciał wojny, nie lubił wojny (na przykład nigdy nie rozmawiał z czerwonooarmistami w okopach), więc jeśli chciał coś zagarnąć, zdecydowanie chętniej korzystał z metod pokojowych: oszustwa, przebiegłości, groźby. W tym sensie nasz główny bohater nie był podobny ani do Piotra I, ani do Napoleona. Z niemal stuprocentową pewnością można stwierdzić, że Stalin wolałby zaanektować Finlandię równie pokojowo, jak zaanektował Estonię, Łotwę i Litwę.

Jeżeli zaś chodzi o upór i niechęć rządu Finlandii do zaspokojenia „skromnych sowieckich żądań”, to mogłoby to być legalnym powodem do wojny, tylko gdyby powszechnie obowiązywało prawo dżungli. Finlandia nie miała obowiązku oddawania ani jednego centymetra kwadratowego swego terytorium. Co więcej, nie miała obowiązku nawet uczestniczyć w „rokowaniach”, których przedmiotem była przymusowa „wymiana terytoriów” albo jakiś dziwaczny „wynajem” pod groźbą wojny. Wszystko to jest bezsporne tak samo jak niechęć ofiary gwałtu do dobrowolnego spełnienia „minimalnych żądań” gwałciciela. Żaden sąd na świecie nie uznałby tego za okoliczność łagodzącą winę przestępcy. Finlandia (tak jak i ZSRS!) była zobowiązana jedynie do przestrzegania układu pokojowego podpisanego w 1920 roku w Tartu oraz paktu o nieagresji między Finlandią a ZSRS z 1932 roku. *Pacta sunt servanda*. Ale Moskwa uchylała się od omawiania właśnie tej części stosunków sowiecko-fińskich. „Stale powoływaliśmy się na układ pokojowy z Tartu, jak również na pakt o nieagresji, zawarty w 1932 roku z inicjatywy ZSRS i potwierdzony w 1936 roku. To powoływanie się było daremne: puszczono je dosłownie mimo uszu” — pisze w pamiętnikach Väinö Tanner.

Wszystkie te oczywistości chyba nie podlegają dyskusji. I zgoła nieprzypadkowo 26 listopada 1939 roku zainscenizowano ostrzał pozycji Armii Czerwonej w Majnili. Nawet Stalin do spółki z Mołotowem zrozumieli,

że sama tylko niechęć Finów do „wymiany terytoriów” to za mało, by można było nadać pozory legalności wojnie, którą rozpętali. I właśnie dlatego na cztery dni przed rozpoczęciem wojny doszło do zaplanowanego jeszcze w marcu 1939 roku „incydentu w Majnili”, a drugiego dnia wojny pojawił się „rząd Kuusinena”, na którego prośbę Armia Czerwona przekroczyła granicę, by rozgromić „białofińskie bandy Mannerheima”.

Czy to znaczy, że moskiewskie rozmowy były częścią formalnością albo że miały być przykrywką pracochłonnego i długotrwałego przetrucenia wojsk w karelską głuszę? Niewątpliwie jest sporo prawdy w tym, że rokowania miały maskować ruchy wojsk — taki maksymalistyczny punkt widzenia reprezentuje profesor Jurij Kilin. Sieć drogowa w Karelii Nadładoskiej miała bardzo małą przepustowość, w wielu rejonach dróg nie było wcale i wojsko zmierzało ku granicy pieszo, w żółwym tempie. Niemniej sama tylko osłona koncentracji wojsk nie była jedynym celem, jaki Stalin i Mołotow chcieli osiągnąć w rokowaniach z Finami. Strona sowiecka rzeczywiście dążyła do porozumienia na warunkach, które wysunęła podczas rozmów. By się o tym przekonać, wystarczy uważnie przeczytać memorandum rządu sowieckiego, które wieczorem 14 października przekazano szefowi delegacji fińskiej. Oto podsumowanie tego dokumentu praktycznie w pełnym brzmieniu:

Działając na podstawie wyżej wymienionych propozycji, należy uregulować następujące kwestie wzajemnie uzgodnione i wzajemnie korzystne:

1. *Wydzierżawienie rządowi sowieckiemu na 30 lat portu Hanko i sąsiedniego terytorium w promieniu od pięciu do sześciu mil morskich na wschód, uzbrojenie go w artylerię nadbrzeżną, która wespół z bazą w Paldiskach na południowym brzegu mogłaby zamknąć ogniem wejście do Zatoki Fińskiej. Dla obrony bazy morskiej Finlandia pozwoli Związkowi Sowieckiemu ulokować w porcie Hanko następujący personel [...].*

2. *Nadanie sowieckiej flocie wojennej prawa do korzystania z zatoki Lappohja [w pobliżu półwyspu Hanko — M.S.] jako kotwicowiska.*

3. *Odstąpienie Związkowi Sowieckiemu następujących terenów za odpowiednią rekompensatą terytorialną:*

- wyspy *Suursaari, Lavansaari, Bolszoi Tjutiers i Małyj Tjutiers* [Gogland, Moszczyj, Tytärsaari, Sayvi] oraz *Koivisto (Bieriozowyj)*³;
- części *Przesmyku Karelskiego* od osady *Lipola* [Kotowo] do południowego przedmieścia miasta *Koivisto* [Primorsk];
- zachodniej części *Półwyspu Rybackiego* o obszarze 2761 kilometrów kwadratowych, zgodnie z załączoną mapą.

4. Jako rekompensatę za rejonny wymienione w punkcie 3. Związek Sowiecki odstępuje Republice Fińskiej terytorium sowieckie w okolicach *Rieboł i Porajärvi* [Porosoziera] o obszarze 5529 kilometrów kwadratowych, zgodnie z załączoną mapą.

5. Wzmocnienie paktu o nieagresji między Związkiem Sowieckim a Finlandią, uzupełnienie go warunkiem, według którego kraje sygnatariusze zobowiązują się powstrzymać od udziału w takich ugrupowaniach bądź sojuszach państw, które mogą bezpośrednio lub pośrednio zagrażać drugiemu krajowi sygnatariuszowi.

6. Zburzenie przez obie strony rejonów umocnionych wzdłuż granicy fińsko–sowieckiej na *Przesmyku Karelskim*, pozostawienie wzdłuż granicy tylko zwykłej straży granicznej.

Jak wiadomo, przemawiając przez ogólnokrajowe radio 29 listopada 1939 roku, kilka godzin przed rozpoczęciem wojny, Mołotow oznajmił: „*Jedynym celem naszych przedsięwzięć jest zapewnienie bezpieczeństwa Związku Sowieckiego, a zwłaszcza Leningradu*”. Jeżeli tak spojrzeć na sowieckie memorandum, to tylko jeden jego punkt rzeczywiście można uznać za propozycję zmierzającą do umocnienia bezpieczeństwa ZSRS. Jest to podpunkt pierwszy punktu trzeciego — przekazanie Związkowi Sowieckiemu archipelagu wysp, który rozciąga się wzdłuż głównego toru wodnego w Zatoce Fińskiej. Nie stwarzając szczególnych dodatkowych problemów Finlandii, Związek Sowiecki umocniłby dzięki temu pozycję własnej floty w zatoce. I n a t ę p r o p o z y c j ę F i n o w i e p r z y s t a l i ! Już 16 października, podczas pierwszej debaty nad sowieckim memorandum, rząd zdecydował się zgodzić na odstąpienie tych wysp. Postanowienie to zostało zatwierdzone przez parlament i prezydenta

³ — Koiviston saaret, czyli Bieriozowyje ostrowa, to łącznie 16 wysp i wysepek. Największe, broniące dostępu do Primorska, nazywają się obecnie Bolszoi, Zapadni i Siewiernyj Bieriozowyj (przyp. red.).

Finlandii, po czym włączono je do instrukcji, z którą fińska delegacja udała się do Moskwy na drugą turę rozmów. Tak więc ewidentnym kłamstwem jest tradycyjne dla sowieckiej historiografii stwierdzenie, że *„Finowie wyniosłe odrzucili w s z y s t k i e propozycje rządu sowieckiego”*.

Natomiast tylko jako niewczesny żart można wiązać z zapewnieniem *„bezpieczeństwa Leningradu”* sprawę zachodniej części Półwyspu Rybackiego, położonego 140 kilometrów od Leningradu. W 1920 roku podczas rokowań w Tartu postanowiono podzielić półwysep i stworzyć równe warunki do rybołówstwa obu krajom: dwie zatoki na brzegu zachodnim oddano Finlandii, dwie na wschodnim — Związkowi Sowieckiemu. Ponieważ w tym wypadku żadnego związku z *„obroną Leningradu”* nie można było nawet zmyślić, w preambule sowieckiego memorandum z 14 października pojawiła się taka prześliczna argumentacja: *„Osobno należy rozwiązać kwestię Półwyspu Rybackiego, gdzie granica została wytyczona sztucznie, i dlatego powinna być zrewidowana zgodnie z załączoną mapą”*.

Niemniej jednak sprawę zachodniej części Półwyspu Rybackiego postawiono nieprzypadkowo i wcale nie w celu poprawy zaopatrzenia sowieckich ludzi pracy w norweskie śledzie. W zachodniej części tego półwyspu znajduje się wejście do portu Petsamo (Pieczengi), północnych morskich wrót Finlandii. W warunkach wojennych byłby to jedyny punkt umożliwiający łączność Finlandii ze światem zewnętrznym (mówiąc prościej: z flotą brytyjską), ponieważ komunikację morską przez Zatokę Fińską miała sparaliżować Flota Bałtycka, a łączność lądowa z portami Norwegii zależała od dobrej woli dwóch rządów: norweskiego i szwedzkiego.

Pojawienie się Czerwonej Armii i Floty na zachodnim brzegu Półwyspu Rybackiego mogło odciąć Finlandię od potencjalnych sojuszników fizycznie, punkt piąty memorandum odcinał ją natomiast od nich politycznie. Podstępne, choć łatwe do rozszyfrowania, sformułowanie *„w takich ugrupowaniach lub sojuszach państw, które mogą bezpośrednio lub pośrednio zagrozić drugiemu krajowi”* pozwalało Moskwie oskarżyć Finlandię o naruszenie warunków układu, gdyby próbowała zwrócić się o międzynarodową pomoc i wsparcie.

W punkcie szóstym ZSRS zupełnie wyraźnie i wprost domagał się zmniejszenia bezpieczeństwa układających się stron, choć deklarował coś zupełnie przeciwnego. Oczywiście dla Finlandii zburzenie pasa umocnień byłoby podpisaniem na siebie wyroku śmierci, natomiast Związek Sowiecki, z

jego ogromną armią lądową i lotnictwem, zmniejszając tym sposobem swe możliwości obronne, niewiele tracił. Niemniej jednak, gdyby Stalin rzeczywiście dopuszczał możliwość pojawienia się na terytorium Finlandii wielkiej wrogiej armii (niemieckiej bądź angielsko–francuskiej), to w żadnym razie nie chciałby nawet omawiać sprawy zburzenia umocnień po sowieckiej stronie granicy, w dodatku całkiem blisko Leningradu — wielkiego, przemysłowego, naukowego i transportowego ośrodka kraju. Sens i cel punktu szóstego sowieckiego memorandum nie budzi najmniejszych wątpliwości: jest to w gruncie rzeczy jawne żądanie, by na oścież otworzyć wrota Armii Czerwonej nacierającej na Wyborg, a następnie „w głąb kraju, stosownie do sytuacji”.

Podobne następstwa mogło też mieć spełnienie sowieckich żądań przesunięcia granicy na Przesmyku Karelskim do miasta Koivisto (obecnie Primorsk) i przekazania Związkowi Sowieckiemu wyspy o tej samej nazwie (dziś Bieriozowyj). Od Koivisto do centrum Leningradu jest ponad sto kilometrów. Artyleria o takim zasięgu po prostu nie istniała, a zatem „trzymanie miasta Lenina pod groźbą ostrzału” z Koivisto byłoby niemożliwe. Natomiast przekazanie tych terytoriów rozerwałoby Linie Mannerheima na najważniejszym operacyjnym kierunku wyborskim i pozbawiło fińskie wojsko wsparcia ogniowego dwóch fortów artyleryjskich: Saarenpää z sześcioma działami kalibru 10 cali (254 mm) i Humaljoki z sześcioma działami kalibru 6 cali (152 mm). Dla Armii Czerwonej, której artyleria połową liczyła dziesiątki tysięcy dział, a dział wielkiego kalibru — tysiące, los dwunastu armat chyba nie zasługiwał na uwagę. Ale dla biednej armii fińskiej baterie wyspy Koivisto stanowiły czwartą część całej artylerii ciężkiej! W dodatku działa te znajdowały się w żelbetonowych schronach, czyli były stosunkowo dobrze zabezpieczone przed atakami sowieckiego lotnictwa, którego przewaga była przytłaczająca. Operacyjne znaczenie tych baterii było tym większe, że w zasięgu ich ognia znajdowały się dwa główne szlaki komunikacyjne Przesmyku Karelskiego — drogowy i kolejowy. Jakkolwiek działa wyspy Koivisto z ich maksymalną donośnością odpowiednio 23 i 18 kilometrów nie stwarzały żadnego zagrożenia ani dla Leningradu, ani dla Kronsztadu (do którego było 70 kilometrów), S t a l i n z u p o r e m, a ż d o s a m e g o k o ń c a r o k o w a ń, n a l e g a ł n a p r z e k a z a n i e t e j w y s p y.

Jako punkt pierwszy na liście „*minimalnych żądań Stalina*” figurował półwysep Hanko. I ta kwestia rzeczywiście zasługiwała na pierwsze miejsce. Jeżeli „*pokojowe zagarnięcie*” Koivisto i zburzenie umocnień na Przesmyku Karelskim wyprowadziłyby Armię Czerwoną zaledwie na przedpola Wyborga — skąd do Helsinek jest jeszcze 240 kilometrów — to sowiecka baza wojskowa na Hanko byłaby po prostu jak rewolwer przystawiony do skroni Finlandii. Port Hanko nie zamarza niemal przez całą zimę, ma 1500 metrów uzbrojonych nabrzeży oraz, co najważniejsze, odnogę drogową i kolejową łączącą go ze stolicą. Od Hanko do centrum Helsinek jest 110 kilometrów szosą. Mając taki gotowy przyczółek do desantu wojsk, Armia Czerwona mogła zadać cios Helsinkom jednocześnie z dwóch stron: z zachodu od Hanko i ze wschodu od Wyborga. Zamiary Stalina były zbyt oczywiste, toteż trzeba je było maskować. Uczyniono to, jak zawsze, ordynarnie i nieudolnie.

Zarówno preambuła, jak i punkt pierwszy sowieckiego memorandum uzasadniały pretensje do Hanko pragnieniem „*zamknięcia wejścia do Zatoki Fińskiej ogniem artylerii nadbrzeżnej i bazy w Paldiskach na południowym [estońskim] brzegu*”.

Rzeczywiście, na mapie w dużej skali niebieska kreska powierzchni morza przy wejściu do Zatoki Fińskiej wydaje się bardzo cienka, co sugeruje możliwość zamknięcia go ogniem ogromnych armat. Tyle że mapa jest płaska, a Ziemia — okrągła. Krzywizna naszego globu sprawia, że na morzu odległość horyzontalna wynosi nie więcej niż 10 mil, czyli mniej niż 20 kilometrów, a dalej rzecz jasna nie widać niczego. Toteż celne strzelanie na odległość 10–12 mil morskich jest niemożliwe, bez względu na to, w jak ogromne działa byłby wyposażony okręt. Na morzu bywają też mgły, a każdej doby nastaje noc, dlatego też bez radarów i skomplikowanych systemów kierowania ogniem celne strzelanie nawet na 10 mil jest tylko marzeniem. Zresztą również z radarami, dalekonośnymi działami i doświadczonymi kanonierami nie zawsze udaje się zamknąć tor wodny. O czym praktycznie przekonali się Anglicy 12 lutego 1942 roku, kiedy niemieckie pancerniki *Scharnhorst* i *Gneisenau* oraz ciężki krążownik *Prinz Eugen* przepłynęły pod lufami wyposażonych w radary wielkokalibrowych baterii nadbrzeżnych. I to mimo że Anglicy oczekiwali takiego zdarzenia i przygotowywali się doń kilka lat. Szerokość kanału La Manche, i to w najwęższym miejscu, w rejonie

Dover, wynosi zaledwie 34 kilometry, a Hanko dzieli od Paldiski 76 kilometrów.

I nie było tam żadnych radarów. Jak tu zamknąć ogniem artylerii taki szmat morza?

Z drugiej strony zamknięcie przez nieprzyjacielską flotę wejścia do Zatoki Fińskiej jest możliwe. Już po I wojnie światowej oficerowie marynarki wojennej dobrze wiedzieli, jak to się robi. A w czerwcu 1941 roku wszyscy mogli się przekonać o efektywności tej metody. Zapory minowe, ustawione przez Niemców i Finów w ciągu paru dni, na amen zagroziły wyjście Floty Bałtyckiej na wody Bałtyku. I później, podczas nieszczęsnego „*tallińskiego przejścia*”, główne straty Flota Bałtycka poniosła właśnie z powodu min. W latach 1939–1940, dysponując dwoma wielkimi bazami morskimi, Kronsztadem i Tallinem, miała ona wszelkie możliwości, żeby całkowicie pokryć wody Zatoki Fińskiej polami minowymi. Nie było potrzeby rozmieszczać wojskowych specjalistów propozycjami „*zamknięcia wejścia do Zatoki Fińskiej ogniem artylerii*”.

Tak więc nietrudno się przekonać, że sowieckie propozycje podczas moskiewskich rozmów „*pokojoych*” nie były przypadkowe, zresztą i rokowania nie były pustą gadaniną, mitrężeniem czasu. Finowie nie mieli wyboru: pokój albo wojna. Właściwie zaproponowano im dwa warianty wojny: natychmiastowa (w razie odmowy porozumienia z Moskwą) albo z niewielkim odroczeniem. W pierwszym wypadku Finlandia mogła przystąpić do wojny, zachowując uzbrojone pozycje obronne i nadzieję na pomoc z zewnątrz. W drugim wypadku, po zaspokojeniu „*minimalnych żądań*” Stalina, Finlandia musiałaby przystąpić do wojny w sytuacji zupełnie beznadziejnej, nie mając ani sojuszników, ani pasa umocnień na Przesmyku Karelskim, ani możliwości zapobieżenia wielkiemu sowieckiemu desantowi o sto kilometrów od stolicy. Kolejne wydarzenia wykazały, że w tej niezwykle trudnej, wręcz tragicznej sytuacji Finlandia dokonała słusznego wyboru.

ROZDZIAŁ 1.3 WIELOSTRONNY CUD WOJNY ZIMOWEJ

Pierwszą wojną sowiecko–fińską, która trwała od 30 listopada 1939 roku do 13 marca roku następnego, współczesna rosyjska historiografia zajęła się dość szczegółowo. Skrupulatnie, niemal na dni i godziny, rozpisano przebieg działań bojowych, opublikowano kilka monografii. Odnotować należy zwłaszcza fundamentalną pracę „**Wojny sowiecko–fińskie**”, opartą na ogromnym zbiorze dokumentów źródłowych z archiwów sowieckich i fińskich. Aby nie powtarzać tego, co już zostało opublikowane, zwrócę tylko uwagę na kilka spraw związanych z dwoma głównymi „*bezpośrednimi*” tematami tej książki: rzeczywistymi międzynarodowymi celami i dążeniami władz stalinowskich oraz rzeczywistym stanem i zdolnością bojową sowieckich sił zbrojnych.

Militarne rezultaty kampanii fińskiej zaszokowały zarówno przyjaciół, jak i wrogów Związku Sowieckiego. Ogromne mocarstwo światowe rzuciło do boju dziewięćsettyśięczną armię wyposażoną w tysiące czołgów i samolotów, a mimo to nie potrafiło — cytując „**Prawdę**” z listopada 1939 roku — „*okiełznać marnej pchły, która skacze i błaznuje u naszych granic*”. We **Wspomnieniach** Carl Mannerheim zwięźle i trafnie sformułował powszechną opinię: „*Przede wszystkim rzucała się w oczy dysproporcja pomiędzy ogromem rosyjskich nakładów i znikomością wyników*”. Równie konkretnie wypowiedział się też generał Wehrmachtu, autor klasycznej pracy o II wojnie światowej Kurt von Tippelskirch: „*W ciągu całej tej wojny Rosjanie wykazali taką niezdarność i tak kiepskie dowodzenie, że na całym świecie powstała niepocholebna opinia o zdolności bojowej Armii Czerwonej*”. Taką ocenę przez długie lata powszechnie uważano za bezdyskusyjną. Co więcej, zaczęła się ku niej skłaniać nawet historiografia późnosowiecka. Wymowny przykład: autorzy zbioru „**Pieczeń «tajne» usunięta**” w krótkim wstępie poświęconym wojnie zimowej powtórzyli wszystkie szampowe kłamstwa sowieckiej propagandy, niemniej przyznali, że „*wojna z Finlandią nie przyniosła chluby zwycięzcom*”.

Pogląd ten, jak i wiele innych, podważył historyk i publicysta Wiktor Suworow.

Wyraziście i ze swadą opowiedział on czytelnikom, jak to modelował wojnę zimową lat 1939–1940 w angielskim superkomputerze i eksperymentował na samym sobie, w siarczysty mróz, bez zimowego umundurowania, z samą tylko butelką wódki wdrapując się na jodłę. Rzekomo zarówno maszyna cyfrowa, jak i osobiste wrażenia zmarzniętego do nieprzytomności historyka doprowadziły do tego samego wniosku: bez bomby atomowej nie sposób było przerwać Linii Mannerheima. W żaden sposób. A zatem przełamawszy Linie Mannerheima,

Armia Czerwona wywróciła całkowicie wyobrażenia światowej teorii wojskowości [...] dokonała cudu. Zbędnego, bezsensownego, ale cudu. [...] z czysto wojskowego punktu widzenia było to najbliyskotliwsze zwycięstwo, z którym nie można porównać niczego w dziejach — ani wcześniej, ani później.

Bardzo to dziwne, ale wersja zacieklego antykomunisty Suworowa nad podziw dobrze ułożyła się w matrycy świadomości, której przez dziesięciolecia używała komunistyczna propaganda. Niezmiennie starała się ona sprowadzić całą wojnę zimową tylko i wyłącznie do walk na sławetnej Linii Mannerheima. Dawało to trojaki korzyści. Po pierwsze, pozwalało umocnić podstawową dla całej sowieckiej historiografii tezę, że jedynym celem tej wojny była „*obrona północnych przedpoli Leningradu*”, co usiłowano osiągnąć, przesuając nieco granicę na Przesmyku Karelskim. Linia fińskich umocnień w tym przeszkadzała, trzeba ją więc było zetrzeć z powierzchni ziemi. Po drugie, żelbetonowe bunkry plujące śmiercionośnym ogniem nie obeznani ze sztuką wojenną czytelnicy, którym ciągle o nich przypominano, uznawali za obiektywną przyczynę ogromnych strat ludzkich Armii Czerwonej. Po trzecie, przerwanie pod koniec trzeciego miesiąca wojny Linii Mannerheima można było przedstawić zarówno jako wielki sukces, jak i rozumne wyjaśnienie, dlaczego wojna niespodziewanie się skończyła. Niestety, wszystko to ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Zacznijmy od rzeczy najłatwiejszych. Od arytmetyki i geografii. Długość granicy sowiecko–fińskiej wynosiła około 1350 kilometrów. Na budowę „*wielkiego muru fińskiego*” o takiej długości nie starczyłoby środków nie tylko Finlandii, ale i ogromnego Związku Sowieckiego. W rzeczywistości linia fińskich umocnień na Przesmyku Karelskim osłaniała ledwie stukilometrowy odcinek granicy, czyli mniej niż jedną dziesiątą jej długości. Innymi słowy: dziewięciu dziesiątych fińskiej granicy nie osłaniał żaden

bunkier „*plujący śmiercionośnym ogniem*”. A zatem z Linia Mannerheima można było się załatwić dokładnie tak, jak Wehrmacht w maju i czerwcu 1940 roku postąpił z Linia Maginota, czyli ominąć ją, wcale nie usiłując przebić jej umocnień od czoła. Mocno przesadzone są również pogłoski, że teren na północny wschód od Przesmyku Karelskiego jest „*absolutnie niedostępny, nie do zdobycia*”. Południowa Finlandia jest całkowicie zagospodarowana, w pasie Sortavala–Lappeenranta–Kotka była dość gęsta sieć drogowa. Teren staje się łatwiejszy do przebycia właśnie zimą, kiedy mróz ścina mocnym lodem jeziora i bagna.

Tyle teoria. A co z praktyką? Pomysł głębokiego obejścia fińskich umocnień z flanki, północnym brzegiem Ładogi, był obecny zarówno w przedwojennych planach dowództwa sowieckiego, jak i w działaniach wojsk podczas samej wojny zimowej. Sięgnijmy jeszcze raz do „*planu operacji rozgromienia sił lądowych i morskich armii fińskiej*” z 29 października 1939 roku:

Po otrzymaniu rozkazu natarcia nasze wojska równocześnie wdzierają się na obszar Finlandii na wszystkich kierunkach w celu rozciągnięcia zgrupowania nieprzyjaciela [podkreślenie moje — M.S.] i we współdziałaniu z lotnictwem zadają ostateczną klęskę armii fińskiej. Główne siły naszych wojsk poprzez uderzenie z kierunku widlickiego oraz Przesmyku Karelskiego gromią główne ugrupowania fińskiej armii w rejonie Sortavala, Viipuri (Wyborg), Käkisalmi (Kexholm).

a) *kierunek widlicki — siedem dywizji piechoty, trzy pułki artylerii korpusnej, jeden pułk odwodu Naczelnego Dowództwa, jeden batalion pancerny i jeden chemiczny [...]. Zadanie dla wojsk tego kierunku: rozbić fińskie jednostki w rejonie Suojärvi, Sortavala, Salmi, zdobyć ich pas umocnień między jeziorami Jänisjärvi i Ładoga, nacierać w kierunku południowo-zachodnim na tyły zgrupowania nieprzyjaciela działającego na Przesmyku Karelskim [podkreślenie moje — M.S.], wspomagać 7. Armię w rozgromieniu tego zgrupowania.*

b) *Przesmyk Karelski — osiem dywizji piechoty, pięć pułków artylerii korpusnej, pięć pułków artylerii OND, dwa samodzielne dywizjony artylerii wielkiej mocy, trzy brygady pancerne [...]. Zadanie: rozbić jednostki*

osłonowe, zdobyć fiński rejon umocniony na Przesmyku Karelskim oraz rozwijając natarcie w kierunku północno–zachodnim i północnym, we współdziałaniu z wojskami kierunku widlickiego rozgromić główne zgrupowania wojsk nieprzyjaciela w rejonie Sortavala, Viipuri, Käkisalmi.

Jak widać, pomysł omięcia Linii Mannerheima, uderzenia na flankę i tyły fińskich wojsk rozwiniętych na Przesmyku Karelskim został zapisany w tym planie całkiem konkretnie. Warto też zwrócić uwagę, że planiści zaliczyli do „*głównych sił naszych wojsk*” sowieckie zgrupowanie „*na kierunku widlickim*” (czyli 8. Armii w Karelii Nadładoskiej), pod względem liczby dywizji piechoty niewiele ustępujące 7. Armii na Przesmyku Karelskim (odpowiednio siedem i osiem dywizji).

Oprócz wyżej wymienionych przewidziano też utworzenie dwóch ugrupowań wspierających (w rzeczywistości organizacyjnie zespolono je w jedną, 9. Armie), które nacierając z północy od Kandałakszy przez Rovaniemi i z południa do Rieboł przez Kuhmo i Kajaani, miały „*po zdobyciu rejonu Kemi, Oulu (Uleåborg) odciąć łączność Finlandii ze Szwecją przez granicę lądową*”.

Nawet jeśli nie uwzględnić jeszcze jednego, murmańskiego kierunku operacyjnego i rozwiniętej na nim 14. Armii, nietrudno się przekonać, że pod względem liczby dywizji piechoty 9. Armia (122., 163. i 54. Dywizja) i 8. Armia (155., 139., 56., 18. i 168. Dywizja) nawet przewyższały nacierającą na Linie Mannerheima 7. Armie, na którą składało się sześć dywizji. Później nieprzerwanie zwiększano siły Armii Czerwonej na wszystkich kierunkach operacyjnych (między innymi do Karelii Nadładoskiej i Północnej dodatkowo przerzucono co najmniej trzynaście dywizji, ale w przerwaniu Linii Mannerheima na jakimkolwiek z etapów wojny uczestniczyła nie więcej niż połowa żołnierzy jednostek i ugrupowań armii czynnej.

W liczbach sytuacja była następująca: miesięcznie całe zgrupowanie liczyło przeciętnie 849 tysięcy żołnierzy, natomiast wojska Frontu Północno–Zachodniego (7. Armia oraz sformowana w końcu grudnia 1939 roku 13. Armia) 423 tysiące ludzi, 9. Armia, działająca w Karelii Północnej, 94 tysiące żołnierzy, a 8. i 15. Armia, operująca w Karelii Nadładoskiej — 271 tysięcy.

Tak więc o kilkaset kilometrów od najbliższego bunkra Linii Mannerheima działało ogromne ugrupowanie sowieckich wojsk liczące p o n a d 3 5 0 t y s i ę c y ż o ł n i e r z y. Jakiegoż to „*cudu*”

dokonała tam Armia Czerwona? Jakież to odniosła „*najbłyskotliwsze zwycięstwo, z którym nie można porównać niczego w dziejach*”?

Pierwszym „*cudem*” było planowanie operacji, a zwłaszcza wyznaczenie 9. Armii tempa natarcia 22 kilometrów dziennie. W zimie, przez zasypaną śniegiem głąbę środkowej Finlandii. Natomiast na własnym terytorium wojska maszerowały ku granicy w tempie 12–16 kilometrów dziennie, a i tak zaplecze oraz artyleria wciąż zostawały w tyle. Za drugi „*cud*” można uważać koncentrację tak wielkich sił na terenie prawie całkowicie pozbawionym dróg i szlaków kolejowych. Znamienne, że według przedwojennych obliczeń Mannerheima „*do Karelii Nadładoskiej z powodu trudności transportowych Rosjanie mogli przerzucić najwyżej trzy dywizje*”. W rzeczywistości natomiast pod koniec wojny skoncentrowano tam (albo wysuwano w kierunku frontu) około piętnastu dywizji.

Ponieważ władze sowieckie aż do samego rozpoczęcia działań bojowych nie miały jasności, czy szykują się do wojny czy do „*marszu triumfalnego*”, w Karelii zgromadzono wręcz minimalne zapasy paliwa i amunicji. I tak, zgodnie ze wspomnianym planem Mierieckowa, wojska „*kierunku widlickiego*” potrzebowały „*3,5 jednostki ognia oraz paliwa do pojazdów transportowych na 6 tankowań*”.

Gdy wojna stała się przewlekła, a wojska sowieckie poniosły ogromne straty w ludziach i sprzęcie, dowództwo nagle uświadomiło sobie, że praktycznie nie ma czym dostarczać posiłków, ludzi i amunicji. 14., 9., 8. i 15. Armia utknęły w bezludnym terenie, nie mogły więc korzystać z miejscowych zasobów, a całe zaopatrzenie szło tylko jedną nitką Kolei Murmańskiej (Kirowskiej, jak się wówczas nazywała). Z powodu zasp i ogromnego jej przeciążenia poruszać się nią można było z prędkością zaledwie pięciu–sześciu kilometrów na godzinę. Od całkowitej katastrofy wojska sowieckie w Karelii ratowało tylko to, że Finowie nie mieli bombowców zdolnych zburzyć dwa mosty kolejowe na rzece Swir. Zresztą i tak działania bojowe przybrały dla wojsk sowieckich niekorzystny obrót.

W pierwszych dniach wojny jednostki 8. i 9. Armii pomyślnie i stosunkowo szybko posuwały się w głąb fińskiego terytorium. Jak pisze Mannerheim, „*Naszym słabym oddziałom walczącym z przeważającymi siłami pozwolono się wycofać. Nieprzyjaciel posuwał się nadspodziewanie szybko, a nagle pojawienie się czołgów działało paraliżująco na nasze oddziały,*

zwłaszcza że tylko nieliczne z nich zdążono wyposażyć w broń przeciwpancerną”. Największy sukces odniosły jednostki 8. Armii, które w kierunku Suojärvi–Tolvajärvi przeszły 100–120 kilometrów od granicy państwowej w głąb Finlandii. Ale już w połowie grudnia Finowie częściowo przegrupowali swoje wątłe siły i zaczęli ostro kontratakować. Mistrzowsko manewrujące bataliony narciarskie rozcinały, okręzały i niszczyły po kawałku ogromne, nieruchawe kolumny sowieckich dywizji piechoty. Do 24 grudnia 1939 roku 75. i 139. Dywizja Piechoty 8. Armii zostały odparte na wschód od Tolvajärvi ponad 50 kilometrów. O ich stanie sporo mówi to, że 139. Dywizja porzuciła na polu walki 2247 karabinów, 165 ciężkich i 240 ręcznych karabinów maszynowych, na początku stycznia w jej kompaniach piechoty pozostawało po 30–50 żołnierzy, czyli najwyżej 30 procent stanu etatowego. Niewiele lepiej było w 75. Dywizji.

Na początku stycznia 1940 roku Finowie przeszli do wielkiego — jak na ich możliwości — natarcia i siłami siedmiu batalionów piechoty, przy północno–wschodnim brzegu Ładogi, w rejonie miasta Pitkäranta otoczyli wchodzące w skład 8. Armii 18. Dywizję Piechoty oraz 34. Brygadę Pancerną. Mimo że okrążone, miały one dużo czołgów, amunicji i paliwa (nawet w końcu lutego zostało im około 12 tysięcy nabojów i paliwa do czołgów na dwa tankowania), jednak ich dowództwo wybrało taktykę biernego oczekiwania na pomoc z zewnątrz. Już po zakończeniu wojny, 17 kwietnia 1940 roku, komisarz korpusu Waszugin na odprawie wyższych dowódców Armii Czerwonej tak opisał, co się tam działo:

Finowie okręzali nasze dywizje niewielkimi oddziałami. Wydawało mi się, że aby okrężyć dywizję, samemu trzeba mieć ich trzy. A co tam się stało? To okrążenie spowodowało psychozę u okrążonych.

Bardzo dokładnie zbadałem okrążenie 97. pułku piechoty 18. Dywizji. Jak ono wyglądało? Dowódca pułku oświadczył, że od zachodu było około kompanii nieprzyjaciela, od wschodu mniej niż wzmocniony pluton, od północy były regularne wojska — około batalionu, który zajmował umocnione pozycje w obozie, ale ostatnio nasi chodzili na zwiad do tego obozu i wcale nie znaleźli tam nieprzyjaciela. Nigdzie nie widzieli nieprzyjaciela. Od południa natomiast przeciwnika nigdy nie było. I uważali, że są okrążeni. Wyprowadziliśmy pułk bardzo łatwo. Przyszli dwaj zwiadowcy, którzy

powiedzieli, że pułkowi kazano się wycofać z okrążenia. Żołnierze pozbierali się i wyszli.

Nie wszędzie jednak wszystko skończyło się tak łatwo i szczęśliwie. W przewlekłych walkach Finowie rozkawałkowali i pod koniec lutego praktycznie całkowicie zniszczyli dwie okrążone jednostki. Daremne okazały się wielokrotne próby ich odblokowania (brały w tym udział cztery dywizje piechoty: 60., 11., 72. i 25.). Jako trofea Finowie zdobyli 128 czołgów, 91 dział, 120 samochodów i ciągników, a nawet sztandar 18. Dywizji Piechoty. Jedynie zaprzestanie działań wojennych 13 marca 1940 roku wybawiło od takiego losu 168. Dywizję Piechoty. Dowódca 18. Dywizji kombryg Grigorij Kondraszow został ranny, 4 marca aresztowany, a następnie rozstrzelany. Dowódca 34. Brygady Pancерnej kombryg Stiepan Kondratjew, szef sztabu brygady N. J. Smirnow oraz szef wydziału specjalnego brygady kapitan Doronin zastrzelili się. Samobójczą śmiercią zginęli również szefowie wydziałów politycznych dywizji i brygady I. A. Hapaniuk oraz I. J. Izrajecki. 8 marca zastrzelił się dowódca LVI Korpusu Piechoty (w którego skład wchodziły 18. i 168. Dywizja) komdyw I. N. Czeriepanow.

„Trzeba stwierdzić wprost, że na kierunku pietrozawodskim w połowie grudnia Finowie przejęli inicjatywę i utrzymywali ją niemal do końca wojny” — musiał przyznać szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej Boris Szaposznikow, przemawiając na wspomnianej już odprawie wyższych dowódców 16 kwietnia 1940 roku. Było to poważne oświadczenie, zważywszy na plany, stosunek sił oraz uzbrojenia przeciwników.

Podobnie rozwijały się wydarzenia również pośród nieprzebytych lasów Finlandii Środkowej, w pasie natarcia 9. Armii. Od 30 listopada do 7 grudnia (tego dnia 163. Dywizja Piechoty zajęła ważny węzeł drogowy w osadzie Suomussalmi) jednostki 9. Armii, odepchnąwszy od granicy dwa bataliony fińskich rezerwistów, nacierały z niewielkimi stratami. I tak 163. Dywizja łącznie straciła 243 ludzi. Sytuacja radykalnie się zmieniła po przybyciu w rejon walk 27. pułku piechoty i mianowaniu dowódcą wszystkich fińskich jednostek w rejonie Suomussalmi pułkownika Hjalmara Siilasvuo (później generała, jednego z najwybitniejszych i mających największe szczęście fińskich dowódców). 15 grudnia Finowie odbili Suomussalmi, a 21 grudnia grupy narciarzy okrążyły większą część sił 163. Dywizji Piechoty.

Na pomoc 163. Dywizji sowieckie dowództwo wysłało 44. Dywizję Piechoty z Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Przybyła ona z niedawno „wyzwolonego” polskiego Tarnopola w zwykłym jesiennym umundurowaniu: w szynelach i w butach z kirzowymi cholewami. A tymczasem nadzwyczajny mróz w rejonie walk zszedł poniżej czterdziestu stopni. Siilasvuo napisał w powojennych wspomnieniach: *„nie rozumiałem i dziwiłem się, dlaczego Rosjanie nie mają nart, przez co nie mogli się oderwać od dróg”*. Carl Mannerheim, który odsłużył w rosyjskiej armii trzydzieści lat, nie okazując zdziwienia, po prostu konstatuje, że 30 grudnia *„opór części 163. Dywizji się załamał [...]. Nieprzyjaciel pozostawił na miejscu ponad 5 tysięcy zabitych, 500 żołnierzy wzięliśmy do niewoli. Wzięliśmy zdobycz: 27 dział, 11 czołgów, 150 samochodów ciężarowych, 250 koni i ogromne ilości broni piechoty oraz amunicji”*.

Według dokumentów sowieckich sztabów straty 163. Dywizji przez cały czas walk wyniosły 3043 zabitych i zaginionych, 8558 rannych i z odmrożeniami, czyli mniej więcej 70 procent jej żołnierzy. Na koszty ofiarne wydział specjalny 9. Armii wyznaczył pułkownika Szarowa, dowódcę i komisarza 662. pułku piechoty 163. Dywizji, i komisarza batalionu Podchomutowa. Postawiono ich przed trybunałem wojskowym i rozstrzelano.

W pierwszych dniach stycznia została ostatecznie okrążona i rozgromiona 44. Dywizja Piechoty. Siilasvuo pisze:

Wśród okrążonych narastała panika. Nieprzyjaciel już nie działał wspólnymi siłami i w sposób zorganizowany [...]. Las był pełen biegających ludzi [...]. W południe 7 stycznia nieprzyjaciel zaczął się poddawać. Głodni i zmarznięci ludzie wychodzili z ziemianek [...]. Zdobyliśmy nieprawdopodobnie dużo materiałów wojskowych, o których nasze jednostki nie mogły nawet śnić. Zdobyty sprzęt był całkowicie sprawny, armaty były nowe, jeszcze błyszczwały [...]. Zdobyliśmy: 40 armat polowych i 29 przeciwpancernych, 27 czołgów, 6 samochodów pancernych, 20 ciągników, 160 samochodów ciężarowych, 600 koni.

Zwróćmy uwagę na słowa „ludzie wychodzili z ziemianek”. Wbrew powszechnie przyjętemu mitowi (Finowie siedzą w ciepłym bunkrze, czerwonoarmiści idą do ataku w trzaskający mróz, po pas w śniegu), Finowie nieprzerwanie manewrowali na czterdziestostopniowym mrozie, podczas gdy żołnierze okrążonych sowieckich dywizji mogli choć trochę się ogrzać. Warto

również zauważyć, że według danych sztabu 9. Armii straty broni i sprzętu 44. Dywizji były nawet większe, niż rachował Siilasvuo: 4340 karabinów, 350 karabinów maszynowych, 87 dział różnych kalibrów, 14 moździerzy i 37 czołgów.

Trybunał wojskowy uznał dowódcę 44. Dywizji Piechoty generała Winogradowa, szefa sztabu pułkownika Wolkowa i szefa wydziału politycznego Pachomienkę za winnych tego, że „zbrodniczo zignorowali rozkazy wyższego dowództwa [...], rozproszyli jednostki dywizji na małe oddziały i grupy [...], ratując własną skórę, z niewielką grupą ludzi haniebnie uciekli na tyły”. Wyrok został wykonany 11 stycznia 1940 roku przed szeregami resztek dywizji.

Pogrom głównych sił 9. Armii nie ostudził jednak „ofensywnego zrywu” sowieckiego dowództwa. Pomysł przecięcia Finlandii i zdobycia Oulu wciąż krążył po gabinetach. Oto jak w planie Floty Bałtyckiej (praktycznie nie zrealizowanym) operacji zdobycia Wysp Alandzkich, sporządzonym 21 stycznia 1940 roku, argumentuje się, jak ważne jest wprowadzenie całkowitej kontroli nad żeglugą w Zatoce Botnickiej: „Wraz z przejściem naszej armii do ofensywy i przecięciem lądowej komunikacji w rejonie Uleåborga dla Finlandii jedynym wyjściem stanie się komunikacja morską”.

W rzeczywistości natomiast zamiast wszystkich tych maniłowskich mrzonek⁴ wysiłki dowództwa 9. Armii, liczne posiłki, które nieprzerwanie dostawała, i działania lotnictwa zmierzały głównie do tego, by ocalić od całkowitego zniszczenia jeszcze jedną dywizję — okrążoną w rejonie Kuhmo (mniej więcej sto kilometrów na południe do Suomussalmi) 54. Dywizję Strzelców Górskich. Tak jak i na innych odcinkach nieskończonego frontu karelskiego, Finowie poprzecinali jej ciągnącą się 25 kilometrów kolumnę na osiem grup i od 1 lutego zaczęli je metodycznie okrążyć i niszczyć. Mimo że dywizja ta — w odróżnieniu od innych, wrzuconych w lodowe piekło wojny fińskiej — była „stara”, kadrowa, specjalnie wyszkolona do działań na północnym teatrze działań wojennych, jej dowódcy i żołnierze okazali się niezdolni do wykonania jakichkolwiek zadań bojowych.

Dowódca lotnictwa 9. Armii, a później sił powietrznych całej Armii Czerwonej, Paweł Ryczagow na odprawie wyższych dowódców 16 kwietnia 1940 roku meldował:

⁴ — Od Maniłowa, bohatera **Martwych dusz** Gogola, niepoprawnego marzyciela (przyp. tłum.).

Gusiewski [dowódca dywizji — M.S.] codziennie, a niekiedy kilka razy dziennie, wysyłał panikarskie depeze [...]. Pod wpływem tych depez zaprzepaszczone wszystkie rezerwy 9. Armii, jakie tam były i nadawały się do walki. Rzucono tam mnóstwo ludzi i nie umiano zorganizować żadnego wyzwolenczego natarcia [...]. Lotnictwo musiało bombardować, strzelać, chronić dywizję przez 45 dni. 80. pułk lotniczy w gruncie rzeczy ocalił tę beczynną dywizję od głodu i zagłady, nie dając Finom spokoju w dzień ani w nocy. Codziennie, gdy Finowie stawali się trochę bardziej aktywni, powstawała tam panika, posyłano tam wszystkie stopniowo przybywające kompanie i bataliony narciarzy [...]. Na samego Gusiewskiego w żaden sposób nie dało się wpłynąć, a w okrążonym batalionie brak było elementarnego porządku.

„Zawarcie pokoju — pisze Mannerheim — ocaliło poważnie przetrzebioną 54. Dywizję, która straciła prawie połowę ludzi i broni”. Ze źródeł zachowanych w sowieckich archiwach wynika, że ocena fińskiego marszałka była bardzo dokładna: straty dywizji wyniosły 2691 poległych i zaginionych, 3732 rannych i z odmrożeniami, co stanowiło 60 procent stanu etatowego sowieckiej dywizji strzelców górskich.

Tak więc żadne z zadań postawionych 8. i 9. Armii nie zostało wykonane. Ani „podejście do szwedzkiej granicy”, ani uderzenie na flankę i tyły wojsk fińskich broniących Linii Mannerheima. Do zakończenia działań bojowych 8. Armia posunęła się naprzód na 20–30 kilometrów od linii granicy 1939 roku w kierunku Loimola–Suojärvi, 60–70 kilometrów na prawej flance armii, w kierunku Iломantsi. 9. Armia została praktycznie wszędzie odepchnięta na pozycje wyjściowe.

Za takie wielce skromne rezultaty Armia Czerwona zapłaciła ogromną cenę: podczas trzech miesięcy walk w Karelii straciła 141 tysięcy ludzi. Straty bezpowrotne 9. Armii wyniosły 13,5 tysiąca ludzi, ogółem — 46 tysięcy. 8. i 15. Armia straciły 31 tysięcy poległych i zaginionych, łącznie zaś 95 tysięcy ludzi. Dla porównania odnotujmy, że działające w Karelii Nadładoskiej 12. i 13. Dywizja Piechoty armii fińskiej wraz z przydzielonymi im samodzielnymi batalionami miały ogółem 4 tysiące poległych i zaginionych oraz 9,5 tysiąca rannych. To, że straty atakującej — i to atakującej z powodzeniem — armii fińskiej okazały się s i e d e m – o s i e m r a z y m n i e j s z e niż

Armii Czerwonej, można słusznie nazwać „*cudem, który wywraca całkowicie wyobrażenia światowej teorii wojskowości*”.

Należy odnotować i to, że podane wyżej straszliwe wielkości strat 8., 9. i 17. Armii są raczej zaniżone. Obliczenia przeprowadzone w latach 1949–1951 przez Ministerstwo Obrony, które sporządziło imienną listę poległych i zaginionych w wojnie fińsko–sowieckiej, ujawniły bowiem rozbieżność w stosunku do danych przedstawionych dawniej przez sztaby jednostek tych armii. 31 527 ludzi „*z g u b i o n o*” n i e w i a d o m o g d z i e. Nie było ich ani wśród poległych, ani zaginionych, którzy zostali wymienieni w raportach do końca marca 1940 roku. Oczywiście nie ma dziś żadnej możliwości ustalenia, co spotkało tych 31 527 żołnierzy, ale jest bardzo prawdopodobne, że wielka ich część zginęła właśnie w chaosie odwrotu i okrążeń w Karelii, a nie na Przesmyku Karelskim, gdzie toczyły się stosunkowo zorganizowane i regularne walki na Linii Mannerheima. Jeżeli to przypuszczenie jest zgodne z prawdą, to trzeba skonstatować, że straty Armii Czerwonej w Karelii z dala od Linii Mannerheima s t a n o w i ł y n i e m a l p o ł o w ę (47 procent) łącznych strat w wojnie zimowej.

Nie należy również zapominać, że wojnę zimową prowadzono także w powietrzu. Nawet bez zaglądnia do jakiegokolwiek monografii można stwierdzić, że żadnej „*latającej Linii Mannerheima*” na pewno nigdy nie było. Niemniej jednak działania sowieckiego lotnictwa podczas wojny zimowej to najbardziej wyrazisty przykład tego, co sam fiński marszałek nazwał „*ogromnym wkładem i nikłym rezultatem*”.

W zbiorach Rosyjskiego Państwowego Archiwum Wojskowego (RGWA) zachował się znamieny dokument: przekład artykułu opublikowanego w trzech numerach (z 28 czerwca oraz 5 i 12 lipca 1940 roku) niemieckiego czasopisma wojskowego „**Deutsche Wehr**” pod tytułem „*Sowiecka wojna powietrzna przeciwko Finlandii*” autorstwa Friedricha Borgmanna, korespondenta „**Deutsche Wehr**” z Helsinek. Na pierwszej stronie maszynopisu znajduje się notka szefa wydziału operacyjnego sztabu Sił Powietrznych Armii Czerwonej generała majora Borisa Tieplinskiego: „*Porównać z naszymi danymi. Zrobić zestawienie głównych liczb*”. Według podwładnych generała „*na początku działań wojennych ZSRS miał na froncie 1800 samolotów, pod koniec wojny 3353 samoloty, w tym 60 proc. bombowców*”. Trzeba jednak pamiętać, że w sztabie Sił Powietrznych Armii

Czerwonej nie uwzględniono licznych samolotów Floty Bałtyckiej i Północnej. Według danych współczesnych lotnictwo sowieckie na fińskim teatrze działań w chwili zakończenia walk miało 3885 samolotów (spośród nich 508 należało do marynarki wojennej), w tym 1732 bombowce. Przez całą wojnę wykonały one ponad 101 tysięcy lotów bojowych.

Aby właściwie ocenić tę wielkość, porównajmy ją ze wskaźnikami z największych bitew Wielkiej Wojny Ojczyźnianej: bitwa kurska — 118 tysięcy lotów od 5 lipca do 23 sierpnia 1943 roku, bitwa stalingradzka — 114 tysięcy lotów od lipca 1942 roku do lutego 1943 roku. Nie mniej wymowne jest też porównanie liczebności i intensywności użycia sowieckiego lotnictwa na froncie fińskim ze wskaźnikami charakteryzującymi działania Luftwaffe. Jak wiadomo, największe zgrupowanie niemieckiego lotnictwa, utworzone przed atakiem na Francję, Belgię i Holandię 10 maja 1940 roku, miało 3641 samolotów (nie licząc lotnictwa transportowego, sanitarnego, łącznikowego i rozpoznawczego). 13 sierpnia 1940 roku, na początku najbardziej zaciętych walk bitwy o Anglię, Luftwaffe miała wyraźnie mniej maszyn — 3067, w tym 1847 bombowców. Znacznie mniejsze siły skoncentrowano nad zachodnimi granicami ZSRS rano 22 czerwca 1941 roku — 1344 samoloty, w tym 1236 bombowców.

Jak widać, sowieckie siły powietrzne wysłały na wojnę z „*fińskim robaczkiem*” wcale nie mniej bombowców niż Luftwaffe, która miała „*wybombardować Brytanię z wojny*”. A przy tym znacznie intensywniej je wykorzystywały. sowieckie bombowce w czasie trzech miesięcy i dwunastu dni wojny zimowej wykonały 44 962 loty bojowe, a niemieckie w ciągu trzech miesięcy i sześciu dni bitwy o Anglię zaledwie 16 850. Co prawda ostatnie porównanie jest niezbyt poprawne, ponieważ sowieckie lotnictwo bombardowało głównie oddziały i rejony umocnione na polu walki, a Luftwaffe również cele wielkoobszarowe (mówiąc prościej — miasta) w głębi angielskiego terytorium.

Właściwe będzie porównanie skutków nalotów Luftwaffe podczas bitwy o Anglię z wynikami nalotów sowieckiego lotnictwa bombowego na fińskie zaplecze — stacje i szlaki kolejowe, porty, zakłady przemysłowe, ośrodki administracyjne. We wspomnianym artykule „*Sowiecka wojna powietrzna przeciwko Finlandii*” Friedrich Borgmann napisał, że przeprowadzono 2075

nalotów na 516 obiektów, podczas których wykonano 14 640 lotów, zrzucono 100 tysięcy bomb wszystkich typów. Współcześni historycy podają nieco mniejsze — i prawdopodobnie bardziej realistyczne — liczby: 55 tysięcy bomb burzących i 91 tysięcy znacznie lżejszych zapalających. Wielkości te są porównywalne ze wskaźnikami bojowego wykorzystania bombowców Luftwaffe (16,9 tysiąca lotów w ciągu trzech miesięcy, 30 tysięcy bomb burzących zrzuconych na Londyn również w ciągu trzech miesięcy, od września do listopada 1940 roku). Absolutnie nieporównywalne okazały się tylko wyniki.

Niemieckie bombowce spowodowały kolosalne zniszczenia i doprowadziły do masowych ofiar. Już podczas pierwszego nalotu na Londyn 300 osób zostało zabitych, a 1300 ciężko rannych. W pierwszym miesiącu zmasowanych bombardowań, we wrześniu 1940 roku, w Londynie zginęło ponad 7 tysięcy osób. Ogółem podczas bitwy o Anglię od sierpnia 1940 roku do maja 1941 roku w brytyjskiej stolicy zniszczono 84 tysiące budynków, 250 tysięcy mieszkańców straciło dach nad głową. Oto jak Winston Churchill opisuje w swoich wspomnieniach nalot z 10 maja 1941 roku:

wróg powrócił nad Londyn z bombami zapalającymi. Spowodował ponad dwa tysiące pożarów, a niszcząc system wodociągów w 150 miejscach, [...] uniemożliwił nam ich gaszenie. Ucierpiało pięć stoczni i 71 punktów o kluczowym znaczeniu, z których połowę stanowiły fabryki. Wszystkie stacje kolejowe, z wyjątkiem jednej, zostały zablokowane na całe tygodnie, a drogi nie były przejezdne aż do początku czerwca. Ponad 3 tysiące ludzi zginęło lub zostało rannych.

Na Manchester najstraszniejsze naloty przeprowadzono 23 i 24 grudnia 1940 roku. W ciągu dwóch nocy zginęło 2500 osób, a 100 tysięcy zostało bez dachu nad głową. W nocy na 14 listopada 449 bombowców Luftwaffe zrównało z ziemią Coventry. Ogromne straty poniosły Birmingham, Belfast, Liverpool, Sheffield, Bristol, Southampton... W całym kraju niemieckie bomby zniszczyły około miliona budynków. Jak podaje Churchill, 43 tysiące Brytyjczyków zostało zabitych, a 51 tysięcy ciężko rannych.

Skutki sowieckich nalotów na fińskie zaplecze okazały się mizerne. Za działania te Związek Sowiecki zapłacił nie tylko ogromnymi kosztami materialnymi związanymi z wykonaniem 14 tysięcy lotów bojowych, ale

również utratą resztek międzynarodowej reputacji i haniebnym wykluczeniem z Ligi Narodów. Oto, co we **Wspomnieniach** pisze o tym Mannerheim:

Mimo wielkiej liczby samolotów — około 2500 [liczba zaniżona — M.S.] — sowieckie lotnictwo nie wpłynęło decydująco na przebieg wojny. Uderzenia z powietrza, szczególnie na początku wojny, były bojaźliwe i nie złamały woli obrony narodu. [...]

Rosjanom zupełnie nie udało się wykonać strategicznego zadania — zerwania naszej komunikacji zewnętrznej i zdeorganizowania transportu. Nasza żegluga skoncentrowana w Turku nie została sparaliżowana, aczkolwiek miasto bombardowano sześćdziesiąt razy. Jediną drogą łączącą Finlandię z zagranicą była linia kolejowa Kemi–Tornio, którą odbywała się największa część naszego eksportu i wwozu sprzętu wojskowego. Ta droga pozostała cała i nie uszkodzona do samego końca wojny. [...]

Co prawda niektóre przewozy kolejowe musiały się odbywać nocą, ale w zasadzie kolej uczciwie podolała zadaniom. Niewielkie uszkodzenia spowodowane przez wrogie lotnictwo szybko usuwano. Produkcja sprzętu wojskowego też odbywała się bez większych przeszkód.

Ogółem w fińskich miastach i osiedlach sowieckie lotnictwo całkowicie zniszczyło 256 zabudowań murowanych i 1764 drewnianych. Innymi słowy, żeby zburzyć jedną drewnianą chałupkę, trzeba było przeciętnie 7 lotów bombowca, 27 bomb burzących i 20 zapalających. Friedrich Borgmann szacuje straty ludności cywilnej Finlandii na 646 zabitych i 538 ciężko rannych, Mannerheim zaś pisze, że „ponad 700 osób cywilnych zostało zabitych, a rannych było dwa razy więcej”. Współcześni historycy oceniają, że podczas bombardowań zginęło 960 cywilów.

W każdym razie liczby te są nieporównywalne z liczbą ofiar cywilnych w Anglii.

Oczywiście czytelnik, który niewiele wie o Stalinie i jego imperium, mógłby domniemywać, że ludność cywilna poniosła tak małe ofiary, gdyż sowieckie lotnictwo zadawało wyjątkowo precyzyjne, snajperskie uderzenia wyłącznie na obiekty wojskowe. Nie mówiąc już o tym, że gdyby Stalin chciał, to mógłby zredukować do zera liczbę ofiar wśród fińskich ludzi pracy (wystarczyło po prostu nie rozpoczynać wojny). Fakty wcale jednak nie potwierdzają hipotezy o „punktowych” bombardowaniach. Pierwsze naloty na Helsinki i Hanko z powodu fatalnej celności spowodowały liczne zniszczenia

i ofiary w dzielnicach mieszkaniowych. Dwie bomby wybuchły nawet obok budynku sowieckiego poselstwa, lekko raniąc kilku jego pracowników. Zważywszy na następstwa polityczne skrajnie niepożądane na tym etapie wojny (Związek Sowiecki zamierzał osadzić w Helsinkach „ludowy rząd” Kuusinen) oraz rozumiejąc, że nie uda się natychmiast radykalnie poprawić wyszkolenia załóg lotnictwa bombowego, Woroszyłow „kategorycznie i bezwarunkowo” zakazał „bombardowania miast i ludności cywilnej”. Wszystkie te „zabawy w demokrację” szybko się jednak skończyły, gdy stało się oczywiste, że zamiast spodziewanego tryumfalnego marszu Armia Czerwona wdała się w okrutną, przewlekłą, krwawą wojnę.

21 grudnia 1939 roku szef Głównego Zarządu Samochodowo–Pancernej Armii Czerwonej generał Dmitrij Pawłow pisał raport do ludowego komisarza obrony, Klimenta Woroszyłowa:

Trzeba bezlitośnie przetrzepać całą Finlandię, żeby innym dać nauczkę [półtora roku później tak właśnie — bezlitośnie, żeby innym dać nauczkę, Stalin rozprawi się z Pawłowem — M.S.]. Jestem pewien, że gdy skończymy z Finlandią (niezależnie od użytych środków i sposobów), to zapomną o niej i Anglicy, i Francuzi. Mając to na uwadze, sądzę, że można i należy całkowicie zniszczyć wszystkie węzły kolejowe, porty i ośrodki administracyjne kraju. Zniszczyć zakłady wojskowe, siać śmiertelny strach na drogach w dzień i w nocy.

Rady Pawłowa (prawdopodobnie nie jego jednego) zostały przyjęte i zaaprobowane. 3 stycznia sowieckie lotnictwo otrzymało podpisany przez Woroszyłowa, Stalina i Szaposznikowa rozkaz, by „w najbliższych dziesięciu dniach systematycznie i z pełną mocą atakować obiekty na głębokim zapleczu, ośrodki administracyjne i wojskowo–przemysłowe”.

Oczywiście w ciągu dziesięciu dni nie udało się przetrzepać całej Finlandii, więc na fińskie miasta i osiedla aż do końca wojny spadały coraz to mocniejsze uderzenia.

Rezydent sowieckiego wywiadu w Finlandii Jelisiej Sinicyn tak opisuje w pamiętnikach swoją pierwszą po zakończeniu wojny zimowej wizytę w Helsinkach: „Miasto wydało mi się martwe, brudne i zaniedbane. Widoczne były zniszczenia i wypalone szkielety domów. Nieliczni przechodnie przy każdej bramie przeciskali się między workami z piaskiem”.

Godne uwagi jest to, że oficerowie wydziału operacyjnego sztabu Sił Powietrznych Armii Czerwonej pozostawili na marginesach artykułu Friedricha Borgmanna komentarz, z którego wynika, że „*nie licząc rejonów umocnionych mostów, szlaków kolejowych, zbombardowano około 100 miejscowości*”. Pan Borgmann zauważył również masowe użycie amunicji nie znanego mu, nowego typu. Sądząc z opisu, chodzi o RRAB, rotacyjnie rozrzucającą bombę lotniczą, nazywaną w Finlandii „*koszykiem chlebowym Mołotowa*”. To proste i efektywne urządzenie zasypywało kulkami szklanymi i mieszaniną palną obszar do jednego hektara. Wiadomo, że RRAB-ów wcale nie zrzucano w celu burzenia „*bunkrów, mostów i szlaków kolejowych*”, ale wzniesienia pożarów w miejscowościach z zabudowaniami drewnianymi.

Szef wydziału operacyjnego sztabu Sił Powietrznych Armii Czerwonej kolorową kredką podkreślił następujące zdania w artykule Borgmanna: „*Sowieckiemu lotnictwu nie udało się ani unieruchomić transportu, ani zakłócić pracy przemysłu zbrojeniowego, ani utrudnić produkcji i dystrybucji, ani złamać woli oporu ludności [...]. Nie zbombardowano linii kolejowej Kemi–Tornio*”.

Zatrzymajmy się na ostatniej uwadze. Tak jak i w Rosji, Finlandia jest zaludniona i zagospodarowana bardzo nierównomiernie. Gęsta sieć kolejowa na południu kraju coraz bardziej rzednie w centrum, aż zostaje jedna jedyna nitka, która wzdłuż północnego brzegu Zatoki Botnickiej, przez miasta Oulu (Uleåborg), Kemi oraz Tornio, kieruje się na zachód, do Szwecji i Norwegii, łącząc fińskie koleje z nie zamierzającymi portami Norwegii. Ogromne znaczenie strategiczne linii Oulu–Kemi powinno być oczywiste. Tak samo oczywiste i bezdyskusyjne było, że sowieckie lotnictwo może systematycznie bombardować tę magistralę, gdyż od Kemi do granicy sowiecko–fińskiej jest najwyżej 250 kilometrów w linii prostej. Co jednak zdumiewające, zapominając o kolei, sowieckie dowództwo urządzało systematycznie bombardowania wielkiego — na skalę północnej Finlandii — gubernialnego centrum Rovaniemi, położonego zaledwie 97 kilometrów szosą od Kemi.

Jak podaje fiński historyk lotnictwa Carl–Fredrik Geust, Rovaniemi bombardowano 19 razy i zrzucono na nie 700 bomb burzących. Szczególnie duże były naloty 1 lutego (8 bombowców dalekiego zasięgu DB–3 i 26 średniego zasięgu SB) oraz 21 lutego (13 DB–3 i 26 SB). Przed samym końcem wojny, 10 marca 1940 roku, Rovaniemi zostało nawet zaatakowane

przez 6 czterosilnikowych gigantów TB-3. Ostatni nalot na to nieszczęsne miasto nastąpił o 11 rano 13 marca 1940 roku, zaledwie godzinę przed zakończeniem działań bojowych wojny zimowej. Skutkiem wszystkich tych wysiłków było to, że w mieście, które nie miało większego znaczenia militarnego, zginęło 25 cywilów, a przebiegająca zaledwie sto kilometrów na południowy zachód strategiczna linia kolejowa „wcale nie była bombardowana”.

Nie sposób ocenić efektywności wykorzystania bombowców bez uwzględnienia przeciwdziałania nieprzyjaciela. Latem i jesienią 1940 roku niemieckim bombowcom stawiało opór angielskie lotnictwo myśliwskie, wprawdzie — w porównaniu z siłami Luftwaffe — stosunkowo nieliczne, ale dobrze wyszkolone, wyposażone w radary wczesnego ostrzegania i bardzo nowoczesne samoloty. Pisząc o stosunkowo nielicznych myśliwcach RAF-u, mam na myśli to, że nawet w najbardziej krytycznych dniach sierpnia 1940 roku Brytyjczycy stale mieli 700–750 hurricane’ów i spitfire’ów. Fińskich myśliwców było nieporównanie mniej, mniejsze też były ich możliwości.

Jak podają współcześni historycy, na początku wojny fińskie siły powietrzne dysponowały 145 samolotami wszystkich typów, spośród nich 119 w jednostkach bojowych, w tym około 50 samolotów, które z pewną przesadą można zaliczyć do myśliwskich. Najnowocześniejszymi z nich było 36 holenderskich fokkerów D.XXI, które charakterystyką techniczno-taktyczną odpowiadały sowieckim I-16 wczesnych modeli (modelowi z 1939 roku fokkery te nie mogły dorównać pod żadnym względem). 13 marca 1940 roku, czyli w dniu zaprzestania działań bojowych, do Finlandii nadeszło z zagranicy i zostało wprowadzone do walki 130 samolotów bojowych, podczas gdy fińskie lotnictwo przez całą wojnę bezpowrotnie straciło 71 samolotów (36 z nich zestrzeliły sowieckie myśliwce i strzelcy pokładowi bombowców, 6 działa przeciwlotnicze, a 29 się rozbiło). Taki stosunek strat i dostaw umożliwił nie tylko utrzymanie mniej więcej stałej liczby samolotów w jednostkach bojowych, ale nawet jej zwiększenie. I tak 1 marca 1940 roku było już w nich 77 względnie nowoczesnych myśliwców (24 fokkery, 25 francuskich morane’ów, 17 angielskich gladiatorów, 11 włoskich fiatów).

Takimi siłami fińskie lotnictwo wykonało 5693 loty i zadało nieprzyjacielowi ogromne straty.

Już 14 lutego 1940 roku szef Głównego Zarządu Sił Powietrznych Jaków Smuszkiewicz w piśmie numer 487821 do ludowego komisarza obrony Woroszyłowa prosił, by przeznaczyć na uzupełnienie „*ubytku samolotów dla frontu*” 800 samolotów bojowych, w tym 180 bombowców dalekiego zasięgu DB-3, 320 średniego zasięgu, 100 myśliwców I-16 oraz 200 I-153. Bezpowrotne straty sowieckiego lotnictwa — nie wyliczone na podstawie meldunków fińskich lotników i artylerzystów, lecz podane w odtajnionych dokumentach sowieckich! — wyniosły około 600–650 samolotów, z których co najmniej połowę stracił nieprzyjaciel, a pozostałe stracono w wyniku awarii. Beznadziejnie przestarzałe (ulubione wyrażenie sowieckich „*historyków*”) fokkery zestrzeliły według fińskich danych 120 sowieckich samolotów kosztem ledwie 10 myśliwców straconych w walkach powietrznych. Ogółem przy dwudziestosześciokrotnej sowieckiej przewadze w liczbie maszyn stosunek strat bojowych wyniósł 8:1 na korzyść małego lotnictwa fińskiego!

Samolot myśliwski to nie jedyny przeciwnik bombowca. Jest jeszcze artyleria przeciwlotnicza. Co prawda trafienie niesterowalnym pociskiem w samolot lecący na dużej wysokości z wielką prędkością graniczy z cudem, ale jest na to sposób. Nikłe prawdopodobieństwo trafienia zwielokrotnia się mnóstwem dział przeciwlotniczych i kolosalnym zużyciem amunicji. Na przykład 22 czerwca 1941 roku sowieckie siły zbrojne miały 7200 dział przeciwlotniczych średniego kalibru, czyli 37 i 40 mm. Wojska moskiewskiej strefy obrony powietrznej uzbrojone były w 779 dział średniego i 248 małego kalibru, a strefy leningradzkiej w 864 działa średniego i 16 dział małego kalibru. Na początku wojny zgromadzono 5,03 miliona pocisków przeciwlotniczych kalibru 76 mm i 495 tysięcy pocisków kalibru 85 mm. Plan produkcji amunicji na 1941 rok, zatwierdzony na posiedzeniu Politbiura KC WKP(b) 14 lutego 1941 roku, przewidywał wykonanie 5 milionów pocisków przeciwlotniczych kalibru 85 mm i 76 mm. Wszyscy sowieccy i liczni rosyjscy historycy oceniają te ilości jako zupełnie niewystarczające. I tak autorzy najpoważniejszego zbioru statystycznego związanego z tą materią piszą: „*Na początku wojny ewidentnie brakowało środków przeciwlotniczych dla Armii Czerwonej. W rezultacie nasze wojska okazały się bezbronne wobec uderzeń nieprzyjaciela z powietrza...*”.

„*Bezbronne wobec uderzeń nieprzyjaciela z powietrza...*” Finlandia przystąpiła do wojny ze Związkiem Sowieckim, mając 38 armat przeciwlotniczych średniego kalibru (Bofors M/29 kalibru 76 mm) z zapasem 188 pocisków na działo i 53 boforsy M/38 kalibru 40 mm. Pod koniec wojny, dzięki pilnym zakupom za granicą, liczba fińskich dział przeciwlotniczych wymienionych kalibrów wzrosła odpowiednio do 81 i 100. Dla porównania podajmy, że w jednej tylko morskiej bazie Floty Bałtyckiej w Kronsztadzie było 48 armat przeciwlotniczych kalibru 76 mm i 8 zenitek kalibru 85 mm, a wszystko to stanowiło jedynie dopełnienie potężnej okrętowej artylerii przeciwlotniczej.

Biorąc pod uwagę, że zasięg pionowy małokalibrowej artylerii przeciwlotniczej w tamtych latach wynosił nie więcej niż dwa do trzech kilometrów, jej wykorzystanie miało sens tylko w obronie szyków bojowych wojsk przed wrogimi samolotami szturmowymi i nisko lecącymi bombowcami. Natomiast do obrony miast Finlandia miała praktycznie jedynie pół setki dział przeciwlotniczych kalibru 76 mm. Mówiąc prościej i dokładniej: większość obiektów na fińskim zapleczu w ogóle nie miała żadnej obrony przeciwlotniczej i sowieckie bombowce mogły harcować nad nimi jak na poligonie. W takich to warunkach „*sowieckiemu lotnictwu nie udało się ani unieruchomić transportu, ani zakłócić pracy przemysłu zbrojeniowego*”. Co więcej, fińscy artylerzyści przeciwlotniczy oznajmili, że zniszczyli 314 sowieckich samolotów. Nawet jeżeli ta liczba jest o połowę zawyżona, to efektywność fińskiej artylerii przeciwlotniczej należy uznać za niezwykle wysoką. I tak, według fińskich danych, zużycie amunicji wyniosło zaledwie 168 pocisków kalibru 76 mm na jeden zestrzelony samolot. Jest to fenomenalny wskaźnik. Dokonując najprostszego rachunku, czytelnik może się przekonać, że gdyby chociaż co dziesiąty z 5,5 miliona sowieckich pocisków przeciwlotniczych został użyty równie skutecznie, to całe siły Luftwaffe na froncie wschodnim zniszczyłaby do ostatniego samolotu sama tylko artyleria przeciwlotnicza, bez pomocy myśliwców...

W zimnych wodach Bałtyku również nie odnaleziono żadnej „*pływającej Linii Mannerheima*”, a mimo to Flota Bałtycka miała zadziwiająco nikle wyniki. Nawiasem mówiąc, sam Mannerheim, wyrażając zdumienie, że „*Rosjanie do walki z naszą flotą nie skoncentrowali lekkich sił morskich w portach bałtyckich*”, tak to tłumaczy w pamiętnikach: „*od początku liczyli na*

Blitzkrieg”. W tym wypadku marszałek się myli. Plany i zamiary sowieckich władz były jak najpoważniejsze i dalekosiężne. Już 26 października 1939 roku (to nie pomyłka, właśnie października!), gdy w Moskwie toczyły się jeszcze „*rozmowy pokojowe*” z delegacją fińską w sprawie przekazania Związkowi Sowieckiemu kilku wysepek na Bałtyku i niewielkiego „*przesunięcia*” granicy na Przesmyku Karelskim, Rada Wojenna Floty Bałtyckiej wydała dyrektywę numer lop/575ss, w której nakazała 2. Brygadzie Okrętów Podwodnych wyjść na pozycje na wypadek „*prowadzenia nieograniczonej wojny podwodnej przeciwko Finlandii*”, jak również po to, by „*rozpoznać rozwijanie i działania floty szwedzkiej*” (to też nie jest pomyłka).

12 listopada, dzień przed tym, gdy w sowiecko–fińskich rokowaniach nastąpił impas, Rada Wojenna Floty Bałtyckiej w dyrektywie numer lop/606ss postawiła swoim okrętom podwodnym już całkiem konkretne zadania:

- zniszczyć fińskie pancerniki obrony wybrzeża;
- rozpoznać rozwijanie i działania floty szwedzkiej;
- uniemożliwić dowóz zaopatrzenia do Finlandii przez Morze Bałtyckie i z portów Szwecji przez Zatokę Botnicką.

23 listopada 1939 roku dowódca Floty Bałtyckiej w rozkazie numer 5/op jeszcze raz jak najkategoryczniej sformułował jej zadania:

Przerwać połączenia morskie Finlandii, nie dopuszczając dostaw z zewnątrz wojsk i sprzętu bojowego, zniszczyć pancerniki obrony wybrzeża i okręty podwodne nieprzyjaciela na morzu i w zatoce, nie dopuszczając do ich wyjścia na wody terytorialne Szwecji.

Tydzień później rozpoczęła się wojna. Przede wszystkim okazało się, że spośród 49 okrętów podwodnych Floty Bałtyckiej tylko 27 (55 procent) jest gotowych do działań bojowych. Zatopiwszy przez pomyłkę estoński statek *Kassari* (na wodach neutralnych, poza ogłoszoną strefą blokady), siły podwodne Floty Bałtyckiej nie potrafiły wykonać ani jednego z postawionych im zadań. 26 grudnia 1939 roku ludowy komisarz Marynarki Wojennej ZSRS Nikołaj Kuzniecowa w dyrektywie numer 4747 stwierdził, że działania okrętów podwodnych w zakresie blokady są pasywne, i żądał od dowódców, by „*działali bardziej zdecydowanie, z koniecznym ryzykiem*”. Tego samego dnia dowódca Floty Bałtyckiej Władimir Tribuc wysłał do dywizjonów okrętów podwodnych radiogram następującej treści: „*tow. Stalin żąda zdecydowanej,*

śmiałej, zuchwałej walki z nieprzyjacielem na szlakach żeglugowych, podejściach do portów i w samych portach”.

W pierwszych dniach lutego 1940 roku wskutek niebywałych mrozów większa część Bałtyku pokryła się lodem, co uniemożliwiło Flocie Bałtyckiej kontynuowanie działań bojowych. Nadszedł czas podsumowań. Okazały się wielce kłopotliwe. Ignorując ogłoszoną „*blokadę morską*”, od początku listopada 1939 roku do połowy stycznia 1940 roku do portów Finlandii pomyślnie zawinęło 349 statków towarowych. Spośród 27 okrętów podwodnych Floty Bałtyckiej tylko 8 przynajmniej raz zaatakowało nieprzyjaciela, a 19 nie udało się wykryć i zaatakować żadnej jednostki. I to nie na bezbrzeżnych wodach Atlantyku, ale w wąskiej „*gardzieli*” Zatoki Fińskiej, gdzie odległość od fińskiego do sowieckiego brzegu wynosi najwyżej 80—100 kilometrów. 8 okrętów podwodnych zaatakowało ogółem 11 statków, z których 10 nie miało ochrony ani jakiegokolwiek uzbrojenia. Spośród 11 zaatakowanych jednostek zatopiono zaledwie 5, łącznie z nieszczęsnym estońskim *Kassari*. 2 transportowce storpedowano, przy czym użyto 11 torped. 3 bezbronne parowce zostały zatopione ogniem artyleryjskim, a wystrzelono przy tym 6 pocisków kalibru 100 mm i 602 pociski kalibru 45 mm.

Tak więc, prawie nie napotyając zbrojnego oporu ani na morzu, ani na niebie nad Bałtykiem, sowieckie siły podwodne zatopiły jedynie 1,1 procent transportowców, które zawinęły do fińskich portów. Taka to była „*blokada morską*”. Jeśli zaś chodzi o wykonanie zadania „*zniszczyć fińskie pancerniki obrony wybrzeża*”, to okręty te — a były dwa: *Ilmarinen* i *Väinämöinen* — mimo wszelkich wysiłków Floty Bałtyckiej i jej lotnictwa bombowego pozostały nietknięte. Można przypuszczać, że nadane pancernikom imiona bohaterów starodawnych baśni *Kalevali* ocaliły je od zagłady.

Teraz możemy wrócić do legendy o superpotężnej i niemal niezwycięzonej Linii Mannerheima. Oto jak wygląda charakterystyczny fragment tej „*fantastyki nienaukowej*” w znakomitym wykonaniu utalentowanego publicyisty Wiktora Suworowa:

Linia Mannerheima budowana była jako zaporą absolutną, mająca stuprocentową gwarancję, że jej nikt nie przejdzie. W jej konstruowaniu brali udział najwybitniejsi specjaliści na świecie w dziedzinie fortyfikacji. [...] Za bezkresnymi polami minowymi; za rowami i granitowymi zaporami

przeciwczołgowymi; za żelbetowymi „zębami”; zasiekami po dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści rzędów zaminowanego drutu kolczastego rozpiętego na metalowych palach [...], a więc za tymi umocnieniami znajdowały się żelbetowe bunkry: trzy, cztery, pięć pięter pod ziemią o grubości stropu półtora do dwóch metrów specjalnego żelbetu, krytego płytami pancernymi, a wszystko to zawalone wielotonowymi granitowymi głazami i przysypane ziemią. [...] w środku, w każdym bunkrze, skład amunicji i opału, ogrzewane sypialnie, pomieszczenia wypoczynkowe, kuchnia, jadalnia, toalety, wodociąg, elektrownia. Punkty dowodzenia, węzły łączności, szpitale — wszystko to przykryte ziemią, betonem [...]. Żołnierze fińscy [...] wiedzieli, że w razie zranienia czeka ich sala operacyjna, ukryta głęboko pod ziemią, gdzie jest czysto i oczywiście ciepło.

To i owo w tym opisie odpowiada rzeczywistości. Zwłaszcza drut, rowy i głazy. Pozostaje tylko uzmysłwić sobie, czym to wszystko jest w praktyce.

Jest takie mądre powiedzenie: „*Generalowie szykują się do minionej wojny*”. Pasuje ono jak ulał do oceny linii fińskich umocnień na Przesmyku Karelskim. „*Trzydzieści rzędów zaminowanego drutu kolczastego rozpiętego na metalowych palach*”, o których z takim zachwytem pisze Wiktor Suworow, podobnie jak i eszelonowane na 90 kilometrów w głąb pasa obrony szeregi bunkrów z cekaemami, stanowiłyby rzeczywiście niezwyciężoną zaporę dla piechoty i kawalerii epoki I wojny światowej i wojny domowej. Zresztą dwie trzecie Linii Mannerheima zbudowano w latach 1921—1924, gdy południowych obszarów Finlandii nie czekało nic groźniejszego aniżeli kawaleryjska nawała Budionnego. Nawiasem mówiąc, od 1919 do 1931 roku sam Carl Gustaf Mannerheim nie pełnił żadnych oficjalnych funkcji w siłach zbrojnych czy resorcie obrony, tak więc jego „*autorstwo*” tych budowli jest jeszcze jednym mitem. Ale najważniejsze jest oczywiście co innego: do zimy 1939 roku ta przesławna Linia Mannerheima, nie zdążywszy oddać ani jednego strzału do nieprzyjaciela, była już beznadziejnie przestarzała. Były tego dwie przyczyny. Jedna z nich nazywa się czołg, druga — samolot.

Produkowany w największych, masowych ilościach lekki czołg sowiecki T-26 rzeczywiście był lekki — ale tylko w porównaniu z innymi czołgami, średnimi i ciężkimi. Ta stalowa machina na gąsienicach ważyła 9750 kilogramów (były i cięższe modyfikacje) i mogła rozerwać trzydzieści albo sto trzydzieści szeregów drutu kolczastego tak łatwo, jak Guliwer podarł

cieniutkie niteczki, które dla krępujących go liliputów były grubymi linami. Po oczyszczeniu terenu ze zwojów drutu kolczastego i wyrwaniu z ziemi sławetnych „*metalowych pali*” czołg lekki T-26 mógł podejść aż pod sam bunkier, ponieważ pociski z karabinów maszynowych mogły tylko krzesać iskierki na jego metalowym pancerzu. Dalej były dwie możliwości, zależnie od tego, jaki to był czołg i jak były rozlokowane otwory strzelnicze w bunkrze. Zwykły T-26 mógł kilkoma przeciwpancernymi pociskami kalibru 45 mm rozbić pancerną osłonę otworu strzelniczego, zniszczyć cekaem i zabić załogę bunkra. Wyposażony w miotacz ognia wariant tego czołgu, OT-130, mógł wylać 360 litrów mieszanki zapalającej na otwory strzelnicze, szczeliny obserwacyjne i otwory wentylacyjne. Najlepiej byłoby działać po kolei: najpierw T-26 rozbija osłony pancerne, a następnie czołg ogniomiot wypala wnętrzności betonowego pudła. Był jeszcze trzeci, najbardziej humanitarny sposób neutralizacji takiego bunkra: czołg podejżdża do otworu strzelniczego i po prostu zakrywa go swoim pancernym cielskiem.

Toteż wraz z pojawieniem się na polu walki mas czołgów rejon umocniony bez potężnego uzbrojenia przeciwpancernego stracił dawną wartość. Inaczej mówiąc, bunkry z karabinami maszynowymi należało wzmocnić bunkrami z uzbrojeniem artyleryjskim. (Właśnie wzmocnić, a nie zamienić: do walki z piechotą i kawalerią nieprzyjaciela wystarczająco efektywny jest szybkostrzelny kaem.) Doskonale rozumieli to sowieccy dowódcy oraz fortyfikatorzy. Tak więc w 13 rejonach umocnionych pierwszego etapu, budowanych w latach 1928–1937, były już schrony artyleryjskie. Co prawda nieliczne — przeciętnie najwyżej 9 procent łącznej liczby — a w dodatku uzbrojone w przestarzałe trzycalówki z początków XX wieku.

Na przykład w Mohylewsko–Jampolskim Rejonie Umocnionym było 279 bunkrów z bronią maszynową i 18 artyleryjskich. W Mińskim Rejonie Umocnionym na froncie o długości 160 kilometrów stały 242 bunkry z kaemami (z jednym, dwoma lub trzema otworami strzelniczymi), 9 bunkrów obrony przeciwpancernej z wieżami czołgu T-26, 16 artyleryjskich na dwa działa kalibru 76,2 mm i jedno stanowisko na cztery takie działa. Długi na 122 kilometry Latyczowski Rejon Umocniony na Ukrainie miał 354 schrony bojowe, w tym 11 artyleryjskich. Warto zauważyć, że latem 1941 roku dowódca 12. Armii generał major Paweł Poniedielin tak ocenił te 343 bunkry

z bronią maszynową (bez mała trzy na kilometr frontu!): „*rejon umocniony jest niewyobrażalnie słaby*”.

W latach 1938–1940, na drugim etapie budowy rejonów umocnionych, udział schronów artyleryjskich wzrósł do 22 procent. Wreszcie na „*nowej*”, z lat 1939–1940, granicy sowieckiej, gdzie rejonu te tworzyły tak zwaną Linie Mołotowa, w 40—45 procentach składały się one z bunkrów artyleryjskich. Przy czym uzbrojono je już nie w stare działa, spisane z inwentarza, ale w najnowsze, półautomatyczne, ze znakomitą optyką peryskopową.

Oczywiście młoda republika fińska ze swoim skromnym budżetem wojskowym — i bez wielomilionowej bezpłatnej armii siły roboczej, czyli więźniów gułagów — nie mogła sobie pozwolić nawet na odrobinę takiego luksusu. W latach 1921–1924 zbudowała 168 betonowych budowli rozmaitego przeznaczenia, w tym 119 najprostszycy parterowych schronów z jednym otworem strzelniczym dla karabinu maszynowego i tylko 7 schronów artyleryjskich. Z powodu skrajnego ubóstwa budowano je z cementu marki 350–450 (sowieckie standardy wymagały wykorzystania w budowie fortyfikacji co najmniej marki 750) i z „*giętkim zbrojeniem*” (czyli zamiast wytrzymałych prętów stalowych stosowano zwykły drut). Podczas walk o przerwanie Linii Mannerheima niektóre bunkry zostały rozbite czterdziestokilogramowymi pociskami haubic kalibru 152 mm, aczkolwiek „*najwybitniejsi na świecie specjaliści w dziedzinie fortyfikacji*” projektowali je tak, by wytrzymały trafienie na wprost stukilogramowych pocisków haubicy kalibru 203 mm. Pęczki drutu sterczące z odłamków betonowych bryły się doskonale widoczne na współczesnych zdjęciach zrujnowanych schronów.

Większą część bunkrów zbudowano na powierzchni, a tylko niektóre były częściowo wcięte w zbocza wzniesień i fałdy terenu. O żadnych „*trzech, czterech, pięciu piętrach pod ziemią*” nie było nawet mowy. Przyczyna była prosta: na Przesmyku Karelskim grunt jest albo skalisty, albo tuż pod powierzchnią są wody gruntowe, albo też w ogóle trzeba budować na bagnach.

W 1930 roku rozpoczął się drugi etap budowy Linii Mannerheima. Schrony stawiano już solidne, ale uzbrojone tak samo jak dawniejsze — tylko w karabiny maszynowe, z dwoma albo trzema otworami strzelniczymi. Ogółem w tym okresie zbudowano lub przebudowano 48 bunkrów (między innymi instalując te same płyty pancerne w ścianach zwróconych ku polu

bitwy, o których pisze Suworow). Wreszcie w latach 1937–1939 wzniesiono kilka — różne źródła podają od 5 do 8 — wielkich schronów z licznymi otworami strzelniczymi (tak zwane *milionniki*). W każdym z nich mieściło się kilka kaemów i jedno, dwa działa kalibru 75 mm lub 155 mm. Łączna liczba bunkrów na wszystkich rubieżach obronnych o długości 135 kilometrów nie przekraczała 170–200.

Trudno powiedzieć, ile dokładnie ich było, ponieważ różni autorzy różnie szacują budowle ogniowe i pomocnicze, zaliczając do nich, lub nie zaliczając, umocnienia Wyborga i baterie brzegowe Taipale (8 dział kalibru 120 mm i 155 mm) oraz Koivisto (20 dział 155 mm i 254 mm). Warto zauważyć, że tylko te baterie wysoko ocenił sam Mannerheim: „*Jedynymi umocnieniami, o których warto wspomnieć, były stanowiska artylerii nadbrzeżnej osłaniające flanki głównej linii obrony na brzegu jeziora Ładoga i Zatoki Fińskiej*”. Zresztą nawet ciężkie działo morskie może celnie strzelać do czołgów jedynie w granicach widoczności bezpośredniej, czyli na odległość 1,5–2 kilometrów, podczas gdy 100 kilometrów przestrzeni między tymi fortami niemal nigdzie nie osłaniały armaty przeciwpancerne, ukryte w betonowych bunkrach.

Półtorametrowa warstwa śniegu, która według Wiktora Suworowa wprawiała w zdumienie obwody angielskiego superkomputera i stała się nieprzewyciężoną przeszkodą na drodze sowieckich czołgów, pojawiła się wcale nie w pierwszym dniu, a nawet nie w pierwszym miesiącu wojny. Sięgnijmy po raz kolejny do pamiętników Mannerheima:

Nieprzyjaciel miał przewagę taktyczną, którą dała mu przyroda. Ziemia zamarzła, a śniegu prawie że nie było. Jeziora i rzeki ściał lód, który wkrótce mógł utrzymać każdy sprzęt [...]. Niestety pokrywa śnieżna cały czas była zbyt cienka, żeby poważniej utrudnić nieprzyjacielowi poruszanie się.

Fińskie dywizje piechoty zostały uzbrojone w armaty przeciwpancerne, ale było ich niewiele („w ostatniej chwili dostaliśmy trochę dział przeciwpancernych Boforsa kalibru 37 mm. [...] Teraz armia miała ich około stu”).

Tak więc głównym środkiem obrony przeciwpancernej Linii Mannerheima były zapory: rowy, doły, granitowe bloki i inne przeszkody. To oczywiście lepiej niż nic. I w pełni odpowiadało to wyobrażeniom sztuki wojennej lat dwudziestych. Ale przy masowym użyciu czołgów i artylerii zniszczenie takich zapór jest tylko kwestią czasu. Zresztą wcale niedługiego,

co też latem 1941 roku jaskrawo zademonstrowały jednostki pancerne Wehrmachtu, które bardzo szybko pokonały nie kończące się szeregi rowów przeciwczołgowych na terytorium sowieckim. I to mimo że Armia Czerwona miała 14 900 dział przeciwpancernych.

Jedynie smutny uśmiech mogły wywołać u fińskich weteranów wojny zimowej pełne zachwyty opowieści Wiktora Suworowa o „*ogrzewanych sypialniach, pomieszczeniach wypoczynkowych, jadalniach, toaletach, elektrowniach, węzłach łączności, szpitalach*”. Bunkry pierwszego etapu budowy — stanowiły one dwie trzecie ogólnej liczby! — były betonowymi pudłami bez żadnego wyposażenia wewnętrznego. Nie miały ani elektryczności, ani bieżącej wody, ani wychodków, ani magazynów na paliwo. Na otworach strzelniczych nie było pancernych osłon (tak więc nie było czego rozbijać pociskiem przeciwpancernym, można było z marszu zalewać wnętrze bunkra mieszanką ogniową...), drzwi wejściowe były drewniane, w najlepszym razie obite blachą (tak więc mógł je wybić nie tylko bliski wybuch pocisku haubicznego, ale nawet wiązki granatów). Łączność telefoniczna tylko z sąsiadami, i to nie w każdym bunkrze, peryskopów obserwacji zewnętrznej brak. Najistotniejsze: w bunkrach tych nie było wymuszonej wentylacji, więc w bezwietrzne dni w parę minut wypełniał je duszący dym prochowy. Tylko w zupełnie nielicznych *milionnikach* znajdowało się co nieco z tego, o czym pisze Wiktor Suworow. Na przykład taki „*cud techniki*” jak urządzenie wentylacyjne z napędem ręcznym!

Prymitywne wyposażenie i uzbrojenie, słaba obrona przeciwpancerna — oto charakterystyczne cechy fińskiej linii stałych fortyfikacji. Ale i bardziej nowoczesne — Linia Maginota i Linia Stalina, Wał Atlantycki i Wał Zachodni — nie spełniły nadziei, jakie w nich pokładano. To nie przypadek, tak jak nie jest przypadkiem, że po II wojnie światowej z budowy kosztownych współczesnych „*murów chińskich*” całkowicie zrezygnowano. Dlaczego? By na to odpowiedzieć, trzeba się cofnąć do punktu wyjścia, do początków wieku XX, i wyjaśnić, skąd się w ogóle wziął pomysł obrony stacjonarnej.

Najbardziej rozpowszechniona sowiecka połową trzycalówka, czyli armata dywizyjna ZIS-3 kalibru 76,2 mm, waży 1,2 tony i wyrzuca pocisk odłamkowy o wadze 6,2 kilograma. Pocisk sześciocalówki, haubicy kalibru 152 mm, waży już 40–45 kilogramów. Ale i masa samej haubicy wynosi 4

tony. Do transportowania takiego działa na terenie pofałdowanym potrzebny jest ciągnik gąsienicowy albo przynajmniej szóstka krzepkich koni artyleryjskich; pocisk sowieckiej haubicy kalibru 203 mm wzór 1931 ważył 100 kilogramów, a samo działo — 17,5 tony. Taki kaliber i masę można uważać za graniczne dla dział artylerii polowej. Owszem, budowano wtedy działa o wiele większego kalibru, aż do piętnastu cali, ale ważyły one kilkaset ton, toteż instalowano je tylko na ciężkich krążownikach i pancernikach. Wykorzystaniu ich na lądzie przeszkadzała zarówno ograniczona nośność mostów, jak i możliwości ciągników artyleryjskich. Ilustrują to liczby charakteryzujące produkcję dział w ZSRS. W ciągu czterech lat Wielkiej Wojny Ojczyźnianej Armia Czerwona otrzymała 68,8 tysiąca dział kalibru 76,2 mm, 5 tysięcy armat i haubic o kalibrze 152 mm i zaledwie 100 haubic kalibru 203 mm. Najcięższe działa zostały wycofane z produkcji jeszcze przed rozpoczęciem wojny.

Granica zwiększania ciężaru pocisków artylerii polowej umożliwiała — jak się wydawało specjalistom wojskowym — tworzenie praktycznie niezniszczalnych bunkrów. Pozostawało tylko obliczyć grubość i markę cementu żelbetowej osłony, która wytrzymałaby wielokrotne trafienia pocisków o masie 50–100 kg. Zapatrzeni w te obliczenia inżynierowie wojskowi początkowo nie zwrócili uwagi na dochodzące z góry lekkie brzęczenie. Pod niebem latał bombowiec, który nawet jeszcze w powijakach, gdy budowano go z dykty i brezentu, bez wysiłku unosił stukilogramową bombę. W końcu lat trzydziestych lekkie dwusilnikowe bombowce, takie jak sowiecki SB czy angielski Bristol *Blenheim*, dźwigały bomby o ciężarze jednostkowym 500 kilogramów. Dwusilnikowy bombowiec średni DB-3 zabierał jednotonową bombę FAB-1000, jego rówieśnicy, angielski Vickers *Wellington* i niemiecki Heinkel He 111, przenosili bomby o wagomiarze odpowiednio 1814 i 1800 kilogramów. Ciężki czterosilnikowy TB-7 w wariacie przeciążonym mógł zabrać bombę pięcietonową, a w ogromnej komorze bombowej strategicznego angielskiego Avro *Lancastera* umieszczono nawet specjalnie opracowaną bombę dziesięcietonową.

Wraz z pojawieniem się tak potężnych pocisków odwieczna rywalizacja „miecza i tarczy” została ostatecznie i bezpowrotnie rozstrzygnięta na korzyść „miecza”. Ściśle mówiąc, zużywając ogromne ilości betonu i stali, można zbudować bunkier, który wytrzyma bezpośrednie trafienie pięcietonowej

bomby, ale żadne państwo nie może sobie pozwolić na marnowanie zasobów i budowanie „łańcuchów górskich” złożonych z takich konstrukcji.

Tak wyglądają, w największym skrócie, teoretyczne podstawy budowy fortyfikacji stałych. Przejdźmy teraz do praktyki.

W lecie 1941 roku wzdłuż zachodniej granicy Związku Sowieckiego, od Bałtyku do Morza Czarnego, zbudowano następujące rejonu umocnione: telszeński, szawelski, sowieński, olicki, grodzieński, osowiecki, zambrowski, brzeski, kowelski, włodzimierskowołyński, rawskoruski, strumiłowski, przemyski, górno-prucki i dolno-prucki. W głębi, 200–250 kilometrów od nich, za linią granicy z 1939 roku, rozciągały się rejonu umocnione Linii Stalina: kingisepski, pskowski, siebieski, połocki, miński, słucki, mozyrski, korosteński, nowogródzkowołyński, szepietowski, izjasławski, starokonstantynowski, ostropolski, latyczowski, kamienieckopodolski, mohylewsko-jampolski, rybnicki, tyraspolski. Liczba bunkrów w jednym rejonie wynosiła od 206 do 439.

Pod względem ilości i rodzaju uzbrojenia, jakości żelbetu, wyposażenia specjalnego — filtry powietrza, wentylatory, środki łączności przewodowej i radiowej, urządzenia elektryczne, przyrządy optyczne — każdy z tych bunkrów co najmniej nie ustępował budowłom obronnym Linii Mannerheima. Mniej więcej połowa sowieckich rejonów umocnionych była zbudowana na brzegach dużych rzek, jak Niemen, Dźwina, Bug, Dniestr, Prut, które stanowiły dodatkową zaporę dla nacierającego nieprzyjaciela.

Rezultat jest znany. Przez niektóre z wymienionych rejonów umocnionych Niemcy przeszli, nawet nie zauważając porzuconych w panicznej ucieczce bunkrów. Przez inne przedarli się, walcząc. Z reguły nie trwało to dłużej niż dwa–trzy dni.

Szczególnie zacięte walki toczyły się w pierwszych dniach wojny na linii nowej granicy: załogi niektórych schronów bojowych Grodna, Rawy Ruskiej, Przemysła rozpaczliwie broniły się do 26–27 czerwca 1941 roku. 3. kompania 17. batalionu fortecznego Brzeskiego Rejonu Umocnionego do 30 czerwca utrzymywała cztery bunkry na brzegu Bugu pod Siemiatyczami. Niemieckie czołgi na ogół omijały pozycje ogniowe rejonów umocnionych, nie wdając się w przewlekłe walki, które mogły spowodować ciężkie straty.

Luftwaffe, która na tysiąckilometrowym froncie od Rygi do Odessy miała mniej samolotów niż siły sowieckie nad Przesmykiem Karelskim w lutym

1940 roku, ogniem torowała drogę nacierającym dywizjom pancernym Wehrmachtu, lecz tylko epizodycznie atakowała umocnienia stałe. Schrony bojowe Linii Mołotowa i Linii Stalina szybko i skutecznie były burzone wspólnym wysiłkiem artylerii i specjalnych grup szturmowych niemieckiej piechoty. Artyleria, włącznie z przeciwlotniczą i przeciwpancerną, prowadziła celny ogień po strzelnicach bunkrów, tłumiąc ich ostrzał. A tymczasem grupy szturmowe zbliżały się aż pod same umocnienia i kruszyły mury oraz stropy potężnymi pociskami burzącymi. Jak słusznie zauważył Aleksiej Isajew, „*Mechanizm armii XX wieku bez ustanku miał betonowe pudła z kaemami*”.

Zimą 1939–1940 dowództwo Armii Czerwonej skoncentrowało kolosalne siły na Przesmyku Karelskim. Już w pierwszych dziesięciu dniach wojny do walki rzucono dziesięć dywizji piechoty i sześć brygad pancernych, 200 tysięcy ludzi, 1,5 tysiąca dział i moździerzy, ponad tysiąc czołgów i samochodów pancernych. 6 lutego 1940 roku, na początku „*drugiej ofensywy generalnej*”, w skład wojsk Frontu Północno–Zachodniego rozwiniętego na Przesmyku Karelskim wchodziło 21 dywizji piechoty (7., 24., 42., 43., 51., 70., 80., 90., 100., 113., 123. i 138. w 7. Armii; 4., 8., 17., 49., 50., 62., 136., 142. i 150. w 13. Armii). Oprócz licznej artylerii dywizyjnej i korpuśnej front dysponował 13 pułkami i 4 dywizjonami artylerii najcięższej. Ogółem — 5,8 tysiąca dział i moździerzy (włączając 767 armat i haubic kalibru 152 mm, 96 haubic kalibru 203 mm i 28 superciężkich moździerzy kalibru 280 mm, strzelających pociskami o ciężarze 286 kilogramów). W styczniu i lutym 1940 roku do Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, a także na lotniska w Estonii, przebazowano 9 pułków lotniczych, w tym 3 pułki bombowców ciężkich i 5 pułków bombowców dalekiego zasięgu.

Ale i to jeszcze nie wyczerpywało możliwości wielkiego mocarstwa, którego armia miała uratować od hańby samego wielkiego Stalina. W marcu 1940 roku na froncie wojny z „*marną pchłą*” rozwinięto 58 dywizji. Między innymi na Przesmyku Karelskim skoncentrowano ponad pół miliona ludzi, 114 tysięcy koni, 40 tysięcy samochodów, 7,1 tysiąca dział i moździerzy. Liczba czołgów przekraczała 3 tysiące. Nawet jeżeli od tej liczby odejmiemy 492 lekkie tankietki pływające T–37/T–38, to okaże się, że na jeden bunkier Linii Mannerheima przypadało średnio ponad 10 sowieckich czołgów.

Koncentrując taką miażdżącą siłę, sowieckie dowództwo mogło wykorzystać — i wykorzystało — wszystkie sposoby przełamania rejonów

umocnionych. Bombowce odbyły 19,5 tysiąca lotów i zrzuciły na bunkry Linii Mannerheima 10,5 kilotony bomb (liczba, jak widać, równoważna do siły rażenia taktycznych środków jądrowych, z tą tylko różnicą, że dziesięciokilotonowa bomba atomowa wytwarza superwysokie ciśnienie w jednym punkcie, a tysiące bomb burzących pokrywały pas rejonu umocnionego o wiele szerzej i efektywniej).

Nie każda bomba może trafić w cel — meldował na odprawie wyższych dowódców szef sił powietrznych Frontu Północno–Zachodniego J. S. Ptuchin — *ale jeżeli pięćsetkilowa bomba spadnie obok bunkra, to też oddziałuje moralnie i materialnie. Znamy przypadki, gdy bomba padała obok bunkra, z którego wyciągano ludzi krwawiących z nosa i uszu, a także zabitych [...].*

2,5 tys. naszych samolotów latało w dzień, a 300–400 w nocy [...]. Spójrzcie na Wyborg — nic z niego nie zostało. Miasto zostało całkowicie zburzone.

Sowiecka artyleria całymi dniami waliła w betonowe pudła pociskami ciężkich haubic, w niektóre dni na fińskie umocnienia spadało do 230 tysięcy pocisków. Czołgi, nieczułe na ogień cekaemów, podwoziły na pancernych saniach saperów i ładunki burzące pod mury bunkra. Gdyby przy takiej nierówności sił i środków Linia Mannerheima przetrwała przynajmniej tydzień, to już można by było mówić o wielkim sukcesie. Sam marszałek Mannerheim przed wojną nie liczył na więcej. Väinö Tanner w swoich wspomnieniach tak przekazuje jego zdanie, wypowiedziane w październiku 1939 roku, w przeddzień rozpoczęcia rokowań moskiewskich: *„Finlandia nawet teoretycznie nie mogła prowadzić wojny, uzbrojenie armii było niewystarczające i przestarzałe, amunicji starczyłoby najwyżej na dwa tygodnie działań bojowych”*. A tymczasem Finowie przez całe trzy miesiące powstrzymywali napór pancерnej hordy! Do tego cudu w pełni pasują słowa Wiktora Suworowa o *„najbliższym zwycięstwie, z którym nie można porównać niczego w dziejach”*.

A jednak największy cud zdarzył się późnym wieczorem 12 marca 1940 roku. Do tego czasu straty armii fińskiej w poległych i rannych przekroczyły 68 tysięcy ludzi, czyli stanowiły około 40 procent stanu armii czynnej. Ci, którzy pozostali w szyku, nie luzowani, byli skrajnie przemęczeni bezustannymi walkami. Odwrót armii fińskiej w kierunku Wyborga (od szczytu *„trójkąta”* na Przesmyku Karelskim do jego podstawy) oznaczał

wielokrotne zwiększenie długości frontu, który trzeba było utrzymywać topniejącymi siłami. A stosunek sił sowieckich do fińskich na początku marca był następujący: 6,5 do 1 w ludziach, 14 do 1 w artylerii, 20 do 1 w lotnictwie. Lecz nawet te wstrząsające liczby nie oddają całej beznadziei położenia, w jakim znalazła się wtedy Finlandia. Dowództwo Armii Czerwonej miało w rezerwie kilkaset tysięcy żołnierzy, wiele tysięcy czołgów i samolotów, mogło więc nieprzerwanie zwiększać siły przeznaczone do walki, podczas gdy Mannerheimowi pozostało 14 batalionów kiepsko wyszkolonych rezerwistów. Taka była właśnie sytuacja na froncie, gdy 8 marca 1940 roku w Moskwie rozpoczęły się rokowania, zakończone w nocy z 12 na 13 marca podpisaniem układu pokojowego, zgodnie z którym miano zaprzestać działań bojowych 13 marca w południe.

Ale przedtem władze stalinowskie zdążyły popełnić jeszcze jedną zbrodnię wobec narodu sowieckiego i fińskiego. Według warunków układu pokojowego miasto Viipuri (Wyborg) przechodziło do Związku Sowieckiego. Niemniej późnym wieczorem 12 marca jednostki 7. i 95. Dywizji Piechoty 7. Armii otrzymały rozkaz zdobycia Wybarga szturmem. Żaden z czerwonych dowódców, którzy przeszli straszliwą „szkołę ‘37 roku”, roku wielkiej czystki, nie odważył się przeciwstawić temu szaleństwu. Masowy i pozbawiony wszelkiego wojskowego (zresztą jakiegokolwiek innego) sensu mord na sowieckich i fińskich żołnierzach oraz cywilnych mieszkańcach Wybarga trwał aż do ostatnich minut ustalonego w układzie terminu zaprzestania ognia. Nie udało się całkowicie zawładnąć miastem, które formalnoprawnie stało się już sowieckie. O dwunastej w południe w radiu fińskim wystąpił minister spraw zagranicznych Väinö Tanner i zakomunikował obywatelom o podpisaniu układu pokojowego. O 15.30 fińskie wojska opuściły flagi państwowe na twierdzy i dworcu kolejowym w Wybörgu i w sposób zorganizowany opuściły miasto. Wojna się zakończyła.

ROZDZIAŁ 1.4 DLACZEGO STALIN UŁASKAWIŁ FINLANDIĘ

Wojna się zakończyła. Udręczeni, śmiertelnie zmęczeni ludzie jeszcze nie do końca uwierzyli, że dopisało im szczęście i przeżyli. Wychodzili z lasów, schronów i ziemianek. Czujnym „organom” nakazano odnotowywać przypadki bratania się z przeciwnikiem. A następnie po obu stronach byłego frontu rozpoczął się niełatwy proces uprzytammiania sobie wyników okrutnej konfrontacji.

14 marca 1940 roku siedemdziesięciodwuletni marszałek Mannerheim podpisał swój ostatni rozkaz w wojnie zimowej:

Żołnierze wstawionej armii Finlandii!

Nasz kraj i Rosja sowiecka zawarły trudny pokój, oddający Związkowi Sowieckiemu prawie każde pole bitwy, na którym przelewaliście swoją krew w imię tego wszystkiego, co jest dla nas drogie i święte. Nie chcieliście wojny, kochaliście pokój, pracę i postęp, ale zmuszono was do walki i wykonaliście ogromną pracę, która złotymi zgłoskami zapisze się w kronikach historii [...].

Żołnierze! Walczyłem na wielu polach bitewnych, ale nie widziałem dotychczas żołnierzy, którzy mogliby się równać z wami. Jestem z was dumny tak, jak gdybyście byli moimi dziećmi. Jednakowo jestem dumny z ofiary, jaką złożyli na ołtarzu Ojczyzny prosty chłopak z wiejskiej chaty, robotnik fabryczny czy człowiek majątny.

Z nie ukrywaną dumą Mannerheim pisze we **Wspomnieniach**, że rozkaz ten „nadano przez radio i wywieszono na murach wszystkich kościołów kraju”.

Niczego podobnego nie powiedział swoim żołnierzom i dowódcom marszałek Woroszyłow. I to nie tylko dlatego, że pólanalfabeta, „mianowaniec” Stalina nie miał talentu literackiego... Ale propagandowa machina wciąż działała, skrzypiąc, wysilała się na nowe szablony „prawdy”. Na jakiś czas zapomniano o „rządzie ludowym pana Kuusinena”, o „granicy ze Szwecją, której nie wolno przekraczać”, o „czerwonym sztandarze nad pałacem prezydenckim w Helsinkach”.

Okazało się teraz, że wojnę tę prowadzono, gdyż „biali Finowie, polegając na swoich umocnieniach, chcieli zagarnąć Związek Sowiecki po

Ural, lecz Armia Czerwona wszystkie ich umocnienia rozbiła, i oni — widząc własną zagładę — przyszedli do ZSRS z prośbą o pokój”. Słowa te, jako charakterystyczny przykład „zdrowych wypowiedzi podstawowej masy czerwonoarmistów” przytaczał w raporcie z 18 maja 1940 roku szef wydziału specjalnego NKWD Leningradzkiego Okręgu Wojskowego major bezpieczeństwa państwowego Aleksiej Sidniew.

W ślad za taborami Armii Czerwonej ciągnęły wypasione stada „inżynierów dusz ludzkich”, czyli oswojonych przez partię dziennikarzy i pisarzy spieszących wysławiać nowe sukcesy władzy sowieckiej:

Słynny ośrodek obskurantyzmu, Monaster Walaamski, przestał istnieć [...]. Dokumenty archiwum tego klasztoru dobitnie wykazują, że jego działalność w ostatnim dwudziestoleciu stała się jednym z ważnych ogniw w kompleksie przedsięwzięć, które imperialiści różnych krajów podejmują w celu utworzenia przyczółka do napaści na ZSRS [...]. Na dzwonnicy soboru Przemienienia przedstawiciele Armii Czerwonej wywiesili czerwony sztandar. W audytorium, gdzie od setek lat rozbrzmiewały bełkotliwe kazania katabasów, pełnym głosem zabrzmiała mowa ludzka: komisarz brygady Kadiszew wygłosił dla czerwonoarmistów referat o sytuacji międzynarodowej [...].

Wchodzimy do wielkiego dwupiętrowego budynku, na którego dachu migoczą litery „Kino”. Niegdyś białogwardziści wyświetlali tu antysowieckie filmy, a w holu wiecowali, wzywając do krucjaty na Leningrad i Ural [...]. Przy ulicy sąsiadującej z centralną aleją mieściła się rosyjska biblioteka. Tu zbierało się tak zwane kółko recytatorskie, gdzie gnijąca biała gwardia dodawała sobie otuchy antysowieckimi rozmowami i czytaniem brudnych książek.

Niestety, duch „gnijącej białej gwardii” wcale nie wywietrzył do końca. Wspomniany major Sidniew w swym referacie zmuszony był zwrócić uwagę na „zdarzające się wśród poszczególnych żołnierzy i dowódców wypowiedzi o charakterze prowokacyjnym i defetystycznym”. Z przywołanych przez towarzysza Sidniewa przypadków widać, że mimo terroru i nieprzerwanego terkotu agitacyjnego wcale nie wszyscy obywatele sowieccy utracili zdolność rozumienia tego, co przeżywają i widzą:

— tylu ludzi zginęło, a nam dadzą tylko bagna. Przecież wszystkie kraje będą się z nas wyśmiewać, że nie potrafiliśmy pokonać nawet takiego małego państwa...

— dobrze, że zawarli układ pokojowy z Finlandią, bo biali Finowie ukatrupiliby połowę Armii Czerwonej...

— mimo że rano 13 marca było wiadomo, że zawarto pokój, wszędzie zaczęło się przygotowanie artyleryjskie i atak... Szturm na Wyborg pokazał, że nasi generałowie chcieli, by padły zbędne ofiary...

— cała wojna z Finlandią sprowadziła się do tego, że ZSRS inkorporował skrawek ziemi i poniósł ofiarę kilkuset tysięcy poległych...

A najbardziej nie podobało się towarzyszowi Sidniewowi to, że w ogniu walk i za zasłoną śnieżnej zamieci czerwonoarmiści zdążyli jednak dostrzec kawałek innego życia: *„Biali Finowie żyją lepiej niż my, wszyscy mają solidne domy, jakich nie ma żaden z naszych kolchoźników. Nawet łąźnie Finowie mają o wiele bardziej cywilizowane i lepsze niż dom kolchoźnika”*.

Jednym słowem dowódca 13. Armii komkor Władimir Grendal miał wszelkie podstawy, by się martwić, że wychowanie polityczne naszego żołnierza powinno być o wiele lepsze. *Zdarzyło mi się czytać komunikaty organów specjalnych o tym, że ujawniono masę draństwa, niekiedy jawnie kontrrewolucyjnego [...]. Z naszymi żołnierzami trzeba jeszcze jak należy popracować. 22 lata władzy sowieckiej niektórych osób nie nauczyły jeszcze rozumu.*

Pilne zadania i plany „nauczania rozumu” omawiano 13 maja 1940 roku na naradzie w sprawie pracy ideologicznej w Armii Czerwonej. Szef Głównego Zarządu Politycznego — i zastępca ludowego komisarza obrony — towarzysz Lew Mechlis wygłosił zachwycające zdanie: *„Zderzenie z rzeczywistością zubożyło naszego żołnierza i dowódcę, którzy przywykli rozpatrywać ludność krajów obcych z ogólnikowego, powierzchownego punktu widzenia”*. Co prawda nie bardzo wiadomo, gdzie i kiedy „żołnierze i dowódcy” — głównie kolchoźnicy bez dowodów osobistych, nie mający prawa ani możliwości wyjazdu do sąsiedniego miasta — nauczyli się „rozpatrywać ludność krajów obcych”. I dlaczego wymysły resortu Mechlisa o ich „skrajnej nędzy i bestialskim wyzysku” należało uważać za „powierzchowny punkt widzenia”.

29 marca oficjalną ocenę „bieżących wydarzeń” wygłosił szef rządu i ludowy komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow, przemawiając na sesji Rady Najwyższej ZSRS:

Wiadomo, że wyrażone jeszcze w końcu ubiegłego roku dążenie Niemiec do pokoju zostało odrzucone przez rządy Anglii i Francji [...]. Pod pretekstem wykonania swoich zobowiązań wobec Polski wypowiedziały one wojnę Niemcom. Teraz szczególnie wyraźnie widać, jak odległe są rzeczywiste cele rządów tych mocarstw od interesów Polski i Czechosłowacji, które się rozpadły. Widać to choćby po tym, że rządy Anglii i Francji ogłosiły, iż ich celem jest rozgromienie i rozczłonkowanie Niemiec [...]. Związek Sowiecki nie chciał się stać pomocnikiem Anglii i Francji w prowadzeniu tej imperialistycznej polityki wobec Niemiec, co jeszcze bardziej nasiliło ich wrogie stanowisko wobec Związku Sowieckiego. Jest to wyraźne świadectwo, jak głębokie są klasowe korzenie wrogiej polityki imperialistów wobec państwa socjalistycznego.

Korzenie rzeczywiście tkwiły bardzo głęboko. Tak głęboko, że we wszystkich powojennych podręcznikach sowieckich wprost przeciwne oskarżenia wobec mocarstw zachodnich — że nie dość aktywnie sprzeciwiały się „dążeniu Niemiec do wojny, rzuciły Polskę na pastwę losu i prowadziły bierną «dziwną wojnę»” — również uzasadniano wrogością klasową światowej burżuazji wobec „pierwszego państwa robotników i chłopów”.

Zbesztawszy przyszłych sojuszników z koalicji antyhitlerowskiej, Mołotow zameldował zebranyemu pastuchom i dojarkom, że umacnia się przyjaźń z Hitlerem („nowe, dobre stosunki sowiecko–niemieckie zostały sprawdzone praktycznie w związku z wydarzeniami w byłej Polsce i wystarczająco dowiodły, że są trwałe”), i przeszedł wreszcie do podsumowania wojny fińskiej:

Rząd Ludowy Finlandii opowiedział się za tym, by w celu zaprzestania rozlewu krwi i ulżenia losowi narodu fińskiego wyjść naprzeciw propozycji zakończenia wojny. Wówczas sformułowaliśmy warunki, które wkrótce zostały zaakceptowane przez rząd fiński [...]. Niebawem zawarto porozumienie między ZSRS i Finlandią. W związku z tym powstała kwestia samorozwiązania Rządu Ludowego, do czego też doszło [...]. Tak więc cel, który postawiliśmy, został osiągnięty i możemy wyrazić pełną satysfakcję z układu z Finlandią.

Sądząc z relacji prasowej, ostatnie słowa Mołotowa wzbudziły burzliwe oklaski zebranych.

I rzeczywiście, czego jeszcze można było chcieć? Wszystko odbyło się w zgodzie z życzeniami szerokich mas ludowych. Najpierw fińscy ludzie pracy, którzy powstałi z piekła kapitalistycznego wyzysku, zapragnęli obalić rząd „krwawych błaznów” i „białofińskich bandytów *Mannerheima*”. I proszę bardzo — Związek Sowiecki wysłał im z bratnią pomocą milionową armię i rzucił na fińskie miasta 55 tysięcy bomb burzących. Następnie „rząd ludowy” postanowił nadepnąć na gardło własnej pieśni i sam się rozwiązał. Wspaniale, bo władze sowieckie nigdy nie miały innych celów oprócz tego, by we wszystkim pomagać „*panu Kuusinenowi*”. Władze te z gotowością „*wyszły naprzeciw*” nowym życzeniom ludzi pracy i zakończyły wojnę.

Żarty żartami, ale żadnego rozumnego wytłumaczenia zawarcia pokoju oficjalnie nie podano aż do samorozwiązania się Związku Sowieckiego w grudniu 1991 roku. Mam nadzieję, że czytelnik mi wybaczy, iż do przyczyn nagłego zakończenia wojny nie zaliczę „*umocnienia bezpieczeństwa Leningradu*”, co rzekomo osiągnięto po zburzeniu pasa umocnień oddzielającego Finlandię od ZSRS...

Głównego posumowania wojny nie dokonano w Radzie Najwyższej, ale w zupełnie innych gabinetach. Od 14 do 17 kwietnia 1940 roku w KC WKP(b) odbywała się odprawa wyższych dowódców Armii Czerwonej poświęcona analizie działań bojowych podczas wojny fińskiej. Uczestniczyło w niej praktycznie całe wojskowe i polityczne kierownictwo ZSRS (Stalin, Mołotow, komisarz obrony Woroszyłow, jego zastępcy Kulik i Mechlis, szef Sztabu Generalnego Szaposznikow, szef Głównego Zarządu Wywiadu Proskurow) oraz kilkudziesięciu dowódców w randze od majora do komandarma drugiej rangi.

Stenogramy przemówień uczestników narady odtajniono i opublikowano w końcu lat dziewięćdziesiątych. Dokumenty te zmuszają do zrewidowania wielu zakorzenionych stereotypów. Wbrew rozpowszechnionej opinii Stalin wcale nie był przygnębiony, wstrząśnięty ani nawet zmartwiony stanem swojej armii. W każdym razie taką właśnie atmosferę dyskusji narzucił wysokiemu zgromadzeniu. Mimo że wielu uczestników narady mówiło o sprawach smutnych, a nawet tragicznych, mimo że przytoczono mnóstwo przykładów karygodnego niedbalstwa, bałaganu, ignoranckiego dowodzenia

na wszystkich szczeblach, towarzysz Stalin zachowywał się beztrzesko. Po ojcowsku beszał tych, którzy coś przeszkrobali, chwalił Armię Czerwoną, nie zapominając wytknąć odosobnionych niedociągnięć, chętnie i często żartował. Atmosfera był wręcz rodzinna — spotkanie starego ojca z kochanymi i kochającymi synami. Nastrój ten trudno przekazać w krótkich słowach, toteż przytoczę obszernie cytaty ze stenogramów tej narady:

Kurdiumow: *Melduję z całą odpowiedzialnością, że podczas czterdziestostopniowych mrozów nie da się walczyć w kamaszach, nawet nie podartych, i w dobrych cholewach, bo po kilku dniach będzie 50 proc. odmrożonych [...]. To są prawa fizjologii, po pięciu dniach następuje takie wyziębienie, że niezależnie od spożycia wódki i słoniny odporność organizmu maleje.*

Stalin: *U towarzysza Kurdiumowa.*

Stalin: *Macie jednego agenta w Anglii, jak on się nazywa? Czernij, kto to taki?*

Proskurow: *On już tu jest, to nie agent, lecz attache lotniczy, generał Czernij.*

Stalin: *Pisał, że za kilka dni będzie duży nalot na kopalnie ropy naftowej w Baku. Po kilku dniach pisał, że uzupełni szczegóły. Minęło sześć dni, minęły dwa–trzy tygodnie, a żadnych uzupełnień nie ma.*

Proskurow: *Przyjechał i niczego nie potrafił zameldować.*

Stalin: *I to jest ten Czernij, człowiek, któremu ufacie [...]. Przekonujecie, że to uczciwy człowiek. Ja mówię, że to uczciwy człowiek, ale głupi. (śmiej)*

Oborin: *Teraz o wywiadzie. Mam pewną pretensję do wywiadu. Trzeba stwierdzić, że nie mieliśmy wywiadu agenturalnego.*

Stalin: *Nie ma go. Czy jest? Istnieje? Czy powinien istnieć?*

Oborin: *Moim zdaniem powinien. A u nas? Finlandię mamy pod bokiem, a nie wiedzieliśmy, co ona robi. Jestem pewien, że na to wydaje się pieniądze. Prawda?*

Stalin: *Posłać trzech–czterech turystów i wszystko zrobią.*

Oborin: *Jestem kiepskim agentem, ale gdyby mnie wysłano tam w delegację, wszystko bym wypatrzył. (śmiej)*

Czujkow: *Przejdźmy do Gusiewskiego [dowódca 54. Dywizji Piechoty 9. Armii — M.S.]. Nie było żadnej możliwości, żeby go sprawdzić, a on kłamał [...]. Gusiewski swoimi panicznymi depeSZami wprowadzał nas w błąd [...].*

Stalin: Każdy, kto trafi w okrążenie, uważa się za bohatera.

Czujkow: Nie udało się przebić.

Stalin: Nie chcieliście się przebić. Wokół okrążonych zacieśnia się pierścien i każdy może się wstrzelić — Fin, Tatar, Chińczyk — jeżeli będzie długo siedział [...]. Czyli że Gusiewskiego macie za bohatera?

Czujkow: Nie.

Stalin: Chwała Bogu.

Czujkow: Fińska 9. Dywizja, która okrążyła 54., poniosła duże straty. Oprócz starych, powyżej 40 lat i więcej, oraz kobiet nikt nie został.

Stalin: A jednak okrążeni byliście wy, a nie starcy [...].

Zaporożec: Było wiele samookaleczeń i dezercji.

Stalin: Byli dezserterzy?

Zaporożec: Wielu [według danych wydziałów specjalnych NKWD od 25 stycznia 1940 roku do końca wojny zatrzymano 3644 dezserterów — M.S.].

Stalin: Uciekali do siebie na wieś czy siedzieli na tyłach?

Zaporożec: Były dwie kategorie. Jedna — uciekali na wieś, skąd potem pisali listy [...]. Ja uważam, że to miejscowe organy kiepsko walczyły. Druga — uciekali nie dalej niż do taborów, ziemianek, do kuchni. Kilku takich rozstrzelano [...]. Kiedy pojawił się osłonowy oddział NKWD, bardzo nam pomógł [...]. Był taki przypadek w 143. pułku. Za dnia pułk prowadził walki, a pod wieczór okazało się, że w tym pułku było 105 samookaleczeń. W jednym pułku 105 samookaleczeń.

Stalin: Czy strzelają sobie w lewą rękę?

Zaporożec: Strzelają albo w lewą rękę, albo w palec, albo w mięsień nogi. Żaden nie zrobi z siebie kaleki.

Stalin: Nie ma głupich. (śmiech)

Sztern: Nie ma co się oszukiwać, towarzysze, zaczęliśmy tę wojnę nie najlepiej. I to, że osiągnęliśmy zwycięstwo stosunkowo szybko w bardzo trudnych warunkach, historyczne zwycięstwo, zawdzięczamy przede wszystkim temu, że tow. Stalin sam bezpośrednio podjął się kierowania wojną, nastawił cały kraj na służbę zwycięstwu. I „osoba cywilna”, jak nazywa siebie często tow. Stalin, zaczęła nas uczyć porządku przede wszystkim i prowadzenia operacji, i wykorzystania piechoty, artylerii, lotnictwa, i działań na tyłach, i organizowania wojsk.

Stalin: Po prostu cudowny, szczęśliwy człowiek! Jak to mógł zrobić jeden człowiek, ja sam jeden? I lotnictwo, i artyleria...

Sztern: Towarzyszu Stalin, tylko Wy, z Waszym autorytetem w kraju, potrafiliście tak szybko nastawić wszystko na służbę zwycięstwu, i nastawiliście, nas wszystkich zdyscyplinowaliście i posłaliście najlepsze siły, żeby jak najszybciej osiągnąć to zwycięstwo.

Szczególne ożywienie, wiele pytań i uwag krytycznych z miejsca wywołało przemówienie szefa zarządu zaopatrzenia Armii Czerwonej towarzysza Andrieja Chrulowa. Stalin dobroduszenie dodawał mu otuchy: „Nie gorączkujcie się, oni was zbiją z tropu, będą atakować, trzymajcie się mocno”. A potem sam zaczął pytać.

Stalin: Co z suszonymi rybami?

Chrulow: Zaraz zamelduję.

Stalin: Co z wędzoną wędliną?

Chrulow: Zamelduję. Pozwólcie zameldować o ilościach, które uzyskaliśmy...

Stalin: O wódce nic nie powiedzieliście.

Chrulow: O wódce oni wiedzą więcej niż ja, ponieważ oni pili, a ja nie.

Najostrzejszych opinii musiał wysłuchać dowódca 15. Armii generał pułkownik Michaił Kowaliow. To chyba on został uznany za największego winowajcę. Na front wojny fińskiej przybył 3 stycznia, dowództwo 15. Armii objął 12 lutego, gdy 18. i 168. Dywizja Piechoty oraz 34. Brygada Pancerna były już okrążone, ale tak się jakoś stało, że Stalin rozmawiał z nim bardzo surowo. Natomiast końcowy wniosek z tej surowej rozmowy podczas całej narady sprowadził się do tego, że konieczne jest unowocześnienie.

Stalin: Towarzyszu Kowaliow, jesteście wspaniałym człowiekiem, jednym z najwybitniejszych dowódców wojny domowej, ale nie unowocześniliście się. Moim zdaniem, pierwszy wniosek i braterska rada: unowocześnić się, przebudować mentalność. Najbardziej spóźniliście się z tą przebudową. Wszyscy nasi dowódcy, którzy nabrali doświadczenia w wojnie domowej, przestawili się. Frołow sprawnie się przestawił, a wy i Czujkow nijak nie potraficie się przestawić. To pierwszy wniosek. Jesteście człowiekiem zdolnym, mężnym, znacie się na rzeczy, ale wojujecie po dawnemu, kiedy nie było artylerii, nie było lotnictwa, nie było czołgów, tylko posyłano ludzi i oni zwyciężali. To stara metoda. Jesteście zdolni, ale jest w was jakaś ukryta

ambicja, która przeszkadza wam się przestawić. Uznajcie swoje wady i przestawcie się, w tedy sprawy pójdą do przodu.

Kowaliow: *Tak jest, towarzyszu Stalin.*

Uczestnicy narady starali się nie mówić o stosunku sił własnych do wrogich na lądzie, w powietrzu i na morzu. Szef Sztabu Generalnego, który musiał o tym powiedzieć, stwierdził: *„Uważam, że ta przewaga sił, które skoncentrowaliśmy na froncie, była całkowicie uzasadniona, zarówno pod względem strategicznym, jak i taktycznym”*.

Jedynym, który wspomniał o ogromnych stratach Armii Czerwonej — choć zaniżył liczbę poległych niemal o 33 procent — był zastępca ludowego komisarza obrony, szef Głównego Zarządu Artylerii, przyszły marszałek Grigorij Kulik: *„To doświadczenie, tę krew, którą przelało 50 tys. towarzyszy, najlepszych byłych żołnierzy, powinniśmy wykorzystać i nie chęłpić się tym, a tu była forma przechwałki. W rzeczywistości nie tak gładko było, towarzysze, jak tu malowaliście”*. Na ostatnim posiedzeniu, wieczorem 17 kwietnia, podsumowanie wygłosił sam Gospodarz. I to on namalował taki *„ładny obraz”*, jakiego żaden z chęłpiwych przedmówców nie ośmielił się nakreślić.

Stalin rozpoczął od tego, że w swej ulubionej manierze pytań i odpowiedzi, z wielokrotnymi powtórzeniami wyjaśnił wysokiemu zgromadzeniu, iż *„rząd”* — czyli on sam — ani razu się nie pomylił:

Pierwsze pytanie o wojnę z Finlandią. Czy słusznie postąpiły rząd i partia, że wypowiedziały wojnę Finlandii? Czy nie można się było obejść bez wojny? Mnie się zdaje, że nie można było. Nie można się było obejść bez wojny. Wojna była niezbędna, ponieważ rozmowy pokojowe z Finlandią nie odniosły skutku, a bezpieczeństwo Leningradu trzeba było zapewnić bezwarunkowo, gdyż jego bezpieczeństwo stanowi o bezpieczeństwie naszej Ojczyzny [...]. Drugie pytanie: czy nasz rząd, nasza partia nie pośpieszyły się, wypowiadając wojnę akurat w końcu listopada, na początku grudnia, czy nie można było odłożyć tej sprawy, poczekać ze dwa, trzy, cztery miesiące, przygotować się i potem uderzyć? Nie. Partia i rząd postąpiły zupełnie słusznie, nie odkładając tej sprawy.

Tam, na Zachodzie, trzy największe mocarstwa skoczyły sobie do gardeł. Kiedyż więc mamy rozwiązać problem Leningradu, jeżeli nie wtedy, gdy mają zajęte ręce i nadarza się nam sprzyjająca okazja, że b y n a n i c h w t a k i e j c h w i l i u d e r z y ć? [tu i dalej podkreślenia moje —

M.S.]. *Odroczenie tej sprawy na jakieś dwa miesiące oznaczałoby odroczenie tej sprawy o jakieś dwadzieścia lat, bo przecież w polityce nie da się przewidzieć wszystkiego. Niby oni tam walczą, ale ta wojna jakaś kiepska, nie wiadomo, czy wojują, czy grają w karty. A n u ż w e z m ą i s i ę p o g o d z ą, co nie jest wykluczone. A zatem przegapilibyśmy okoliczność sprzyjającą temu, żeby postawić kwestię obrony Leningradu i zabezpieczenia państwa [...].*

Trzecie pytanie. No, wojna została wypowiedziana, rozpoczęły się działania wojenne. Czy nasze kierownicze organy wojskowe właściwie rozmieściły nasze wojska na froncie? Jak wiadomo, wojska rozmieszczono na froncie w pięciu zasadniczych kolumnach [...]. Czy słuszne było takie rozmieszczenie wojska na froncie? Myślę, że słuszne.

Największa kolumna naszych wojsk była na Przesmyku Karelskim, żeby udaremnić różne przypadki wystąpień przeciwko Leningradowi ze strony Finów [...]. Po drugie — żeby sprawdzić bagnetem sytuację Finlandii na Przesmyku Karelskim, rozmieszczenie jej sił, jej obronę. Po trzecie — żeby stworzyć przyczółek do skoku naprzód i dalszego marszu.

Po tym Stalin wymienił pozostałe zgrupowania operacyjne, które dziwnie nazwał kolumnami, i przy każdym z nich z nużącą monotonią mówił o „rozpoznaniu bagnetem” i zdobyciu przyczółka „dla wojsk, które potem zostaną dowieziona”.

Dlaczego nie można było uderzyć ze wszystkich pięciu stron i zdławić Finlandii? N i e s t a w i a l i ś m y s o b i e t a k i e g o a m b i t n e g o z a d a n i a, bo wojna w Finlandii jest bardzo trudna [...]. Wiedzieliśmy, że Piotr I walczył 21 lat, żeby odbić Szwecji całą Finlandię. Wiedzieliśmy, że po Piotrze I przez dwa lata jego córka Jelizawieta Pietrowna prowadziła wojnę o zwiększenie wpływu Rosji nad Finlandią. Coś tam osiągnęła, zwiększyła wpływ, ale Helsingfors [Helsinki] pozostawał w rękach Finlandii. Wiedzieliśmy, że Katarzyna II przez dwa lata prowadziła wojnę i niczego szczególnego nie wywalczyła [...]. Całą tę historię znaleźliśmy i u w a ż a l i ś m y, że wojna z F i n l a n d i ą m o ż e s i ę p r z e d ł u ż y ć d o s i e r p n i a a l b o w r z e ś n i a 1 9 4 0 r. Wojna skończyła się po trzech miesiącach i dwunastu dniach tylko dlatego, że nasza armia solidnie popracowała.

Wreszcie końcowe akordy przemówienia Stalina zabrzmiały iście tryumfalną fanfarą:

Nasza armia obiema mocnymi nogami stanęła na torach prowadzących do nowej, prawdziwie nowoczesnej armii sowieckiej [...].

Pytamy, kogo pokonaliśmy? Powiadają, że Finów. No, oczywiście, że pokonaliśmy Finów. Ale nie to jest najważniejsze w tej wojnie. Pokonać Finów to nie jest Bóg wie jakie zadanie. Oczywiście powinniśmy byli pokonać Finów. Pokonaliśmy nie tylko Finów, pokonaliśmy też ich europejskich nauczycieli: pokonaliśmy niemieckie uzbrojenie obronne, pokonaliśmy angielskie uzbrojenie obronne, pokonaliśmy francuskie uzbrojenie obronne. Zwyciężyliśmy nie tylko Finów, ale i uzbrojenie przodujących państw Europy. Nie tylko uzbrojenie przodujących państw Europy. Zwyciężyliśmy ich taktykę, ich strategię [...]. Rozbiliśmy technikę, taktykę i strategię przodujących państw Europy, których przedstawiciele byli nauczycielami Finów. Na tym głównie polega nasze zwycięstwo!

Burzliwe oklaski, wszyscy wstają, okrzyki „Hurra! Hurra dla wielkiego Stalina!” Uczestnicy narady urządzają Stalinowi burzliwą owację.

Kulik: *Myślę, towarzysze, że każdemu z nas w duszę, w krew, w świadomość bolszewicką każdego z nas zapadną te słowa naszego wielkiego wodza, towarzysza Stalina, które padły z tej trybuny. Każdy z nas musi wykonać wskazówki towarzysza Stalina. Hurra, towarzysze!*

Okrzyki „Hurra!”

Nietrudno pojąć to uniesienie, bo uczestnicy narady zrozumieli najważniejsze: Gospodarz jest zadowolony. Ojciec wybaczył synom, którzy nabroili. Tym razem nikogo nie będzie karał. A mógłby ukarać. Wiedzieli o tym wszyscy i nie więcej niż półtora roku później, w końcu swojej krótkiej drogi życiowej, przekonało się o tym wielu uczestników tej historycznej narady. W czerwcu i lipcu 1941 roku zostali aresztowani, a następnie rozstrzelani: Klicz, Oborin, Pawłow, Proskurov, Ptuchin, Ryczagow, Sztern. Kulika aresztowano i rozstrzelano później, 23 sierpnia 1950 roku (przy czym nie za rzeczywiste przewinienia: klęskę wszystkich powierzonych mu operacji, maruderstwo w strefie działań bojowych, „rozkład moralny”, ale za to, że w pijackich rozmowach pozwalał sobie na całkiem inne niż na kwietniowej naradzie wypowiedzi o wielkim wodzu towarzyszu Stalinie).

Ale to wszystko miało dopiero nastąpić. Natomiast wtedy, na wiosnę 1940 roku, na Armię Czerwoną, a przede wszystkim na jej dowódców, spłynął deszcz odznaczeń, nowych stopni i nominacji. Właśnie po zakończeniu wojny fińskiej, 4 czerwca 1940 roku, przywrócono stopnie generalskie. Gazety centralne przez kilka tygodni z rzędu drukowały tasiemcowe listy 949 świeżo upieczonych generałów. Najwyższe odznaczenie — tytuł Bohatera Związku Sowieckiego — otrzymało 412 żołnierzy (cztery razy więcej, niż odznaczono za męstwo w bitwie o Moskwę). Ordery i medale wręczono 50 tysiącom żołnierzy i oficerów, a 70 jednostkom nadano Order Lenina oraz Czerwonego Sztandaru.

Niemal wszyscy uczestnicy kwietniowej narady wspięli się po szczeblach drabiny służbowej. Komdyw Filipp Gorielenko podczas wojny zimowej dowodził L Korpusem Piechoty, Wielką Ojczyźnianą rozpoczął na stanowisku dowódcy 7. Armii. Dowódcy 100. Dywizji Piechoty, kombrygowi Arkadijowi Jermakowowi, oddano pod komendę 50. Armii. Dowódcy I Korpusu Piechoty komdywowi Dmitrijowi Kozłowowi powierzono Zakaukaski Okręg Wojskowy. Dowódcę 39. Brygady Pancерnej kombryga Dmitrija Leluszenkę nagrodzono XXI Korpusem Zmechanizowanym. Na czele II Korpusu Zmechanizowanego stanął były dowódca 8. Dywizji Piechoty kombryg Jurij Nowosielski. Dowódca 142. Dywizji Piechoty kombryg Piotr Pszennikow został dowódcą 23. Armii. Szefowi artylerii 7. Armii komkorowi Michaiłowi Parsiegowowi oddano dowództwo artylerii największego w kraju Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Dowodzący lotnictwem 9. Armii komkor Pawieł Ryczagow w wieku 29 lat został szefem Zarządu Lotnictwa Armii Czerwonej i zastępcą ludowego komisarza obrony.

Największą, wręcz zawrotną karierę zrobił dowódca 70. Dywizji Piechoty. W czerwcu 1940 roku był komdyw Michaił Kirponos dowodził wojskami całego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, a od lutego 1941 roku, już w randze generała pułkownika, Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Pod rozkazami byłego komdywa — przedtem komendanta oficerskiej szkoły piechoty w prowincjonalnym Kazaniu — znalazło się zgrupowanie znacznie większe niż armia lądowa Wielkiej Brytanii czy USA... Nawet dowódca 15. Armii Michaił Kowaliow, aczkolwiek na naradzie musiał wysłuchać od Stalina niemało przykrych słów, został wysłany na honorową i

całkiem komfortową zsyłkę — na stanowisko dowodzącego Frontem Zabajkalskim.

Pierwszym, głównym i faktycznie jedynym argumentem na rzecz wersji, że Stalin był rzekomo niezadowolony z działań Armii Czerwonej, jest zmiana w maju 1940 roku kierownictwa Ludowego Komisariatu Obrony, a następnie, w sierpniu 1940 roku, również Sztabu Generalnego. Dziwne też, że na stanowiska zdymisjonowanych Woroszyłowa i Szaposznikowa zostali mianowani najważniejsi „bohaterowie” wojny fińskiej. Ludowym komisarzem obrony został Siemion Timoszenko, który od 7 stycznia do 26 marca dowodził wojskami Frontu Północno–Zachodniego. Szefem Sztabu Generalnego mianowano byłego dowódcę wojsk Leningradzkiego Okręgu Wojskowego i 7. Armii Kirilla Mierieckowa, czyli tego „wodza”, który od początku kierował planowaniem operacyjnym i przygotowaniem do ofensywy.

Równie dziwnym trafem historykom umknęła z pola widzenia inna kwestia: dokąd mianowicie Stalin „przepędził na cztery wiatry” Klimenta Woroszyłowa? A przecież wystarczy otworzyć którykolwiek, wcale nie tajny informator biograficzny, żeby się dowiedzieć, że po zwolnieniu z obowiązków komisarza obrony towarzysz Woroszyłow w tym samym dniu, ciągle w najwyższej randze marszałka Związku Sowieckiego, został przewodniczącym Komitetu Obrony przy rządzie ZSRS. 30 czerwca 1941 roku wszedł w skład Państwowego Komitetu Obrony, czyli dołączył do tych pięciu osób (Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Malenkov, Beria), w których rękach z formalnoprawnego punktu widzenia była skupiona cała władza w kraju. Oprócz tego wysokiego stanowiska państwowego marszałek Woroszyłow otrzymał też bardzo wysoką funkcję wojskową:

10 lipca 1941 roku został mianowany głównodowodzącym wojskami północno–zachodniego kierunku strategicznego.

Pro forma, obliczone głównie na zachodnich analityków wojskowych, było również zdymisjonowanie Borisa Szaposznikowa z funkcji szefa Sztabu Generalnego. Stalin, który według wszystkich pamiętnikarzy niezmiennie żywił do niego szacunek, wprawdzie pozbawił go tego stanowiska, ale zostawił na honorowej synekurze zastępcy komisarza obrony ZSRS i nagrodił nadaniem rangi marszałka Związku Sowieckiego. Po miesiącu i tygodniu od rozpoczęcia Wielkiej Wojny Ojczyźnianej marszałek

Szposznikow znów został szefem Sztabu Generalnego. Umarł 26 marca 1945 roku i na rozkaz Stalina dostąpił wyjątkowego honoru: na jego cześć oddano 24 salwy ze 124 dział. Chyba nie można tego nazwać niełaską i wypędzeniem...

Dlaczego więc napaści na Finlandię Stalin nie doprowadził do logicznego i przede wszystkim oczekiwanego zakończenia?

Szukając odpowiedzi na to pytanie, stanowiące klucz, by zrozumieć następne wydarzenia, sięgnijmy znów do zapisu przemówienia Stalina na naradzie wyższych dowódców z 17 kwietnia 1940 roku. Jest to, bez przesady, tekst zdumiewający i zagadkowy. Rozszyfrować go jest niewiele łatwiej niż jednoznaczne proroctwa Nostradamusa. Przede wszystkim rzuca się w oczy nie skrywane, ewidentne dla wszystkich kłamstwo — do czego wcześniej towarzysz Stalin się nie uciekał. Kogo Stalin chciał oszukać, opowiadając swoim przyszłym generałom, że wcale nie zamierzał „zławić Finlandii”, a celem operacji był rzekomo jedynie „zwiad bagnetem” i zdobycie przyczółków, na które dopiero potem miało się dowieźć jakieś „główne siły”, i że ta operacja miała trwać do września 1940 roku? Gdyby przemawiał na polu do kołchoźników (do kołchozów co prawda, tak jak i do zakładów przemysłowych, Stalin akurat nigdy nie jeździł), a nie do uczestników owej narady, którzy świetnie znali plany fińskiej kampanii, bo sami ją przecież opracowywali. To właśnie oni rysowali czerwone strzałki na mapach, mierzyli cyrklem kroczeniem kilometry marszrut, obliczali potrzebne ilości „dobowych porcji żywności i furazu dla składu osobowego i konnego”. W planach, które opracowali i które później do nich wróciły w postaci rozkazów i dyrektyw, były konkretnie wskazane cele operacji, ich terminy i rubieże:

Cel: *zadać zdecydowaną klęskę armii fińskiej [...] rozgromić główne zgrupowanie wojsk nieprzyjaciela [...] zagarnąć flotę Finlandii i nie dopuścić do jej wypłynięcia na wody eksterytorialne [...] zniszczyć lotnictwo i urządzenia lotniskowe nieprzyjaciela [...].*

Rubieże: *zdobyć rejon Hiitola, Imatra, Viipuri (Wyborg). Po wykonaniu tego zadania być w gotowości do dalszych działań w głębi kraju, stosownie do sytuacji [...]. Rozbić fińskie jednostki w rejonie Suojärvi, Sortavala, opanować ich pas umocnień między jeziorami Jänisjärvi i Ładogą [...]. Po opanowaniu rejonu Kemi, Oulu (Uleåborg) odciąć komunikację Finlandii ze Szwecją przez granicę lądową [...].*

Terminy: przeprowadzić operację na kierunku widlickim w ciągu 15 dni, na Przesmyku Karelskim w 8–10 dni przy przeciętnym posuwaniu się wojsk 10–12 km na dobę.

Wszystko to można sprowadzić do jednego krótkiego słowa: klęska. Planowano całkowite zniszczenie sił zbrojnych Finlandii, i to w bardzo krótkim czasie. O żadnym „rozpoznaniu bojem”, o żadnym „odrzuceniu białych Finów od murów miasta Lenina” nie było mowy. Zresztą dziwne byłoby rozwijanie 58 dywizji tylko po to, by „rozpoznać rozmieszczenie sił i obronę” fińskiej armii, która w czas pokoju składała się z trzech dywizji i jednej brygady... Jeżeli zaś chodzi o „dalsze działania w głębi kraju”, to ich sens, cel i treść zostały podane do wiadomości nie tylko wyższym dowódcom Armii Czerwonej, ale i wszystkim robotnikom oraz kołchoźnikom Kraju Rad. „Rząd sowiecki nie uznaje tak zwanego rządu fińskiego, który już opuścił Helsinki i udał się w nieznanym kierunku [to oczywiście kłamstwo nie było niczym nowym — towarzysz Mołotow po prostu powielił te sformułowania, których użyto 17 września 1939 roku, by uzasadnić napaść, a następnie okupację wschodniej Polski]. Rząd sowiecki uznaje tylko Rząd Ludowy Fińskiej Republiki Demokratycznej, z którym zawarł układ o pomocy wzajemnej i przyjaźni”.

Ta wspaniała, klarowna odpowiedź towarzysza Mołotowa na pytanie posła szwedzkiego pana Wintera została opublikowana 5 grudnia 1939 roku na pierwszej stronie „**Prawdy**” i teoretycznie powinien był się z nią dogłębnie zapoznać każdy kolektyw robotniczy. I jeżeli na łamach „**Prawdy**” tak zwany rząd ludowy już się więcej nie pojawił, to w tajnych dokumentach długo jeszcze występował niczym zjawą. Oto na przykład 23 lutego 1940 roku członek KC WKP(b) towarzysz Otto Kuusinen wysyła z Moskwy do Moskwy, do swoich towarzyszy z Komitetu Centralnego, pozdrowienia w imieniu „Rządu Ludowego Demokratycznej Finlandii”. W liście wyraża niewzruszoną pewność, że „z pomocą sławnej Armii Czerwonej i Floty Wojennej ZSRS naród nasz wkrótce całkowicie wyzwoli się z barbarzyńskiego jarzma plutokratycznej szajki Mannerheima–Rytiego–Tannera, zbrodniczych prowokatorów wojny przekupionych przez zagranicznych imperialistów”. Najważniejsza w tym dokumencie jest data. Dwa tygodnie przed tym, jak „barbarzyński herszt plutokratycznej szajki”, czyli premier Finlandii Risto

Ryti, przybył do Moskwy na podpisanie traktatu pokojowego, towarzysząc Kuusinen wciąż jeszcze miał nadzieję na „*rychłe i całkowite wyzwolenie*”.

Znana jest ogólnie przyjęta i zakorzeniona w literaturze historycznej odpowiedź na wszystkie te znaki zapytania, tak jak i na główne pytanie umieszczone w tytule tego rozdziału. Stalin był rzeczywiście wielce zaniepokojony, żeby nie powiedzieć wystraszony, ale nie ogromnymi stratami i znikomymi sukcesami swojej armii, lecz planami i działaniami bloku brytyjsko–francuskiego. To właśnie ta obawa, że wda się w wojnę z koalicją „*przodujących krajów Europy*”, kazała Stalinowi nie kusić losu i zatrzymać wyprawę na Helsinki w pół drogi (w przenośnym i dosłownym sensie tego słowa).

Decyzja Moskwy, by zakończyć wojnę, była podyktowana przede wszystkim obawą o ingerencję w konflikt Wielkiej Brytanii i Francji.

W warunkach gwałtownie zwiększającej się groźby ingerencji Anglii i Francji w wojnę władze sowieckie były zmuszone zgodzić się na rokowania i zawarcie pokoju z legalnymi władzami fińskimi.

Być może przejawy poparcia Finów przez Anglię i Francję były głównym czynnikiem, który skłonił władze sowieckie do zmiany stanowiska.

Kontynuowanie działań bojowych do całkowitego zwycięstwa nad Finlandią prowadziło do nieuniknionej zbrojnej ingerencji mocarstw zachodnich w wojnę. W rezultacie 6 marca władze sowieckie zakomunikowały o gotowości rozpoczęcia w Moskwie rokowań pokojowych z Finlandią.

Aby uniknąć groźnych komplikacji w stosunkach z mocarstwami zachodnimi, władze sowieckie musiały odsunąć na bok swoje cele wobec Finlandii i zadowolić się na razie aneksją wielkich obszarów Karelii.

O tym samym — co prawda w niesamowitym języku bolszewickiej propagandy — mówi tajna dyrektywa Komitetu Wykonawczego Kominternu z 18 marca 1940 roku: „*Nowe zwycięstwo pokojowej polityki Związku Sowieckiego przekreśliło brytyjsko–francuskie plany wojenne, umożliwiło powstrzymanie Skandynawii od przystąpienia do wojny...*”. Warto zauważyć, że nawet w ocenzurowanych wspomnieniach Kirilla Mierieckowa (wydanie z 1984 roku) przytoczono takie słowa Stalina, wypowiedziane przezeń w rozmowie telefonicznej z Mierieckowem 10 marca 1940 roku: „*Przedłużanie*

wojny pozwoli Francuzom i Szwedom na przystanie posiłków i zamiast wojny z jednym państwem uwikłamy się w wojnę z koalicją”.

Próżno szukać bezpośredniego dokumentalnego potwierdzenia tej wersji wydarzeń. Zapewne nigdy nie uda się go odnaleźć: Stalin nie powierzał swoich złotych myśli ani papierowi, ani nawet uszom najbliższych współpracowników. Powyżej szczegółowo przedstawiłem, jak rozmawiał on z najwyższymi dowódcami swojej armii. O wielu rzeczywistych planach Stalina nic nie wiedzieli również najwyżsi funkcjonariusze partyjni.

Teraz już nie pamiętam, jakie konkretne roszczenia terytorialne zostały wysunięte, jakie żądania polityczne, jak miały się ułożyć stosunki wojenne, ale widocznie jakieś warunki zostały wysunięte w tym celu, by Finlandia stała się przyjaznym krajem. Taki cel był na pewno zamierzony, ale w czym to się wyrażało, jak to formułowano — tego nie wiem. Tych dokumentów nie czytałem, nawet nie widziałem.

Nie są to wspomnienia przewodniczącego kołchozu z rosyjskiej prowincji. Jest to fragment słynnych „**Wspomnień**” Nikity Siergiejewicza Chruszczowa, w owym czasie członka Politbiura KC WKP(b) i pierwszego sekretarza największej w ZSRS ukraińskiej partii komunistycznej. Niemniej jednak mnóstwo dowodów pośrednich pozwala z dużym prawdopodobieństwem przypuścić, że nieoczekiwane — jak je odczytano na całym świecie — zaprzestanie wojny można wytłumaczyć tylko reakcją Stalina na zmienioną sytuację międzynarodową.

W pewnym sensie za takie dowody pośrednie można uznać też owe zaklęcia, którymi Stalin zakończył swoje przemówienie 17 kwietnia 1940 roku: *„pokonaliśmy niemieckie uzbrojenie obronne, pokonaliśmy angielskie uzbrojenie obronne, pokonaliśmy francuskie uzbrojenie obronne. Zwyciężyliśmy nie tylko Finów, ale i uzbrojenie przodujących państw Europy. Nie tylko uzbrojenie przodujących państw Europy. Zwyciężyliśmy ich taktykę, ich strategię...”*

Doskonale wiedząc, że nikogo nie pokonał, co więcej, nawet zląkł się bezpośredniego konfliktu z Zachodem, Stalin zapewne usiłował w ten sposób pocieszyć siebie i swoich oczarowanych słuchaczy. Nie mniej znacząca jest też wymowna omyłka, którą popełnił Stalin w swoim przemówieniu: *„Kiedyż więc mamy rozwiązać problem Leningradu, jeżeli nie wtedy, gdy mają zajęte ręce i nadarza się nam sprzyjająca okazja, żeby na nich w takiej chwili*

uderzyć?” Oczywiście Stalin chciał powiedzieć tylko o sprzyjającej okazji do uderzenia na Finlandię, która powstała w chwili, gdy „oni” czyli blok brytyjsko–francuski, „mieli zajęte ręce” wojną przeciwko Niemcom. Ale obraza i skrywana nienawiść „do nich” — czyli do przyszłych sojuszników, u których jesienią 1941 roku będzie wypraszał nie tylko broń, ale i żołnierzy do obrony swojego rozpadającego się imperium — wyrwała się z podświadomości w tych krótkich słowach „na nich”.

Nieporównanie bardziej znacząca jest historia z Petsamo (Pieczengą). To zapolarne miasto i nie zamarzający port nad Morzem Barentsa, na styku granic Norwegii, Finlandii i ZSRS miało ogromne znaczenie gospodarcze (największe w Europie kopalnie rudy niklu) i strategiczne (północne „morskie wrota” Finlandii). Petsamo zostało zajęte przez oddziały 14. Armii w pierwszych dniach wojny. Natarcie 14. Armii pomyślnie rozwijało się w głąb Finlandii, mimo niezwykle trudnych warunków naturalnych: nocy polarnej, zamieci i potwornych mrozów, dochodzących niekiedy do minus 50 stopni. Pod koniec wojny 52. Dywizja Piechoty dotarła do 150 kilometra szosy Petsamo–Rovaniemi. Wszystkie te sukcesy zostały sprowadzone do zera, gdy zgodnie z warunkami traktatu pokojowego z 12 marca 1940 roku Petsamo zostało zwrócone Finlandii. Sytuacja staje się jeszcze bardziej zdumiewająca, jeżeli porówna się ją z tym, jak rozwiązano kwestię terytorialną w Karelii Nadładoskiej i na Przesmyku Karelskim: na wszystkich odcinkach granica przebiegała znacznie dalej — nawet kilkadziesiąt kilometrów — na północ i północny zachód niż linia frontu z 12 marca 1940 roku. Między innymi Kexholm, Antrea, Hiitola, Sortavala, Loimola, Suojärvi (te nazwy jeszcze wiele razy zobaczymy na kartach tej książki) przeszły do Związku Sowieckiego zgodnie z traktatem moskiewskim, ale wcale nie zostały zdobyte w walce.

Jedynym rozsądnym wytłumaczeniem tego jedyne wypadku, gdy ZSRS nie zabrał, ale oddał część tego, co zagarnął, jest to, że koncesja na kopalnie niklu Petsamo należała do brytyjskiej (ściślej — kanadyjskiej) firmy. Tak więc aneksja Petsamo oznaczałaby zbrojne zagarnięcie własności Imperium Brytyjskiego, na co Stalin się nie poważył. Należy odnotować i to, że od samego początku wojny jedna z trzech dywizji 14. Armii, 14. Dywizja

Piechoty, nie uczestniczyła w działaniach bojowych przeciwko „białym Finom”, ale (z wyjątkiem 95. pułku piechoty) została rozwinięta na wybrzeżu Półwyspu Kolskiego z zadaniem odparcia możliwego desantu morskiego aliantów zachodnich.

Wyraźną ilustracją zaniepokojenia i niepewności, które na początku 1940 roku przeżywał Stalin, może być cytowany niżej raport ambasadora hitlerowskich Niemiec w ZSRS hrabiego Schulenburga, wysłany z Moskwy do Berlina 11 kwietnia 1940 roku:

Od pewnego czasu obserwujemy wyraźnie nieżyczliwą wobec nas przemianę rządu sowieckiego. Nieoczekiwanie natknęliśmy się na trudności, które w wielu wypadkach były zupełnie nieuzasadnione pod każdym względem. Rząd sowiecki nagle wycofał daną już nam obietnicę co do „bazy Nord”, którą jest zainteresowana nasza marynarka wojenna. Apogeum tych przeszkód jest wstrzymanie dostaw ropy naftowej i zboża dla nas. 5 bieżącego miesiąca odbyłem dłuższą rozmowę z panem Mikojanem, podczas której stanowisko ludowego komisarza było skrajnie nieżyczliwe [...].

Na próżno zastanawialiśmy się, jaka jest ewentualna przyczyna zmiany stanowiska władz sowieckich. Podejrzywałem, że niesłychany hałas podniesiony przez naszych przeciwników [w tym wypadku chodzi niewątpliwie o Anglię i Francję — M.S.], ich gwałtowne napaści na kraje neutralne, zwłaszcza na Związek Sowiecki i na neutralność w ogóle, nie były bezskuteczne, ponieważ rząd sowiecki boi się, że zostanie wciągnięty przez ententę do wielkiej wojny (do której nie jest przygotowany), i z tego powodu chce unikać wszystkiego, co mogłoby służyć Anglikom i Francuzom za pretekst do oskarżenia ZSRS o zachowanie sprzeczne z neutralnością lub o gorące poparcie Niemiec. Wy d a w a ł o m i s i ę, ż e d o o c z e k i w a n e g o z a k o ń c z e n i a w o j n y f i ń s k i e j [podkreślenie moje — M.S.] doszło z tych samych powodów [...]. Sytuacja stała się tak nieznośna, że postanowiłem zwrócić się do pana Mołotowa, aby omówić z nim te zagadnienia [...]. Wizyta u pana Mołotowa jednak nie doszła do skutku do rana 9 kwietnia, to znaczy odbyła się już po naszych skandynawskich operacjach [chodzi o początek operacji „Weserübung”, w wyniku której zostały zajęte Dania i Norwegia — M.S.].

Podczas tej rozmowy stało się oczywiste, że rząd sowiecki znów wykonał pełny zwrot. Niespodziewane wstrzymanie dostaw ropy i zboża nazwano

nadgorliwością niższej instancji, która będzie niezwłocznie odwołana. Pan Mołotow był wielce ugrzeczniomy, chętnie wysłuchał wszystkich naszych skarg i obiecał poprawić sytuację. Z własnej inicjatywy poruszył szereg interesujących nas kwestii i oznajmił, że zostaną rozwiązane pozytywnie. Muszę przyznać, że byłem absolutnie zdumiony taką przemianą.

Z mojego punktu widzenia jest tylko jedno wytłumaczenie takiego zwrotu wydarzeń: nasze operacje skandynawskie musiały sprawić rządowi sowieckiemu dużą ulgę, zdjąć zeń, że tak powiem, ogromne brzemie niepokoju [...]. Jeżeli Anglicy i Francuzi zamierzali zająć Norwegię i Szwecję, to można śmiało przypuścić, że rząd sowiecki wiedział o tych planach i zapewne był nimi przestraszony. Rządowi sowieckiemu roило się pojawienie Anglików i Francuzów na wybrzeżu Bałtyku, przywidziało mu się, że znowu zostanie otwarta kwestia fińska. Wreszcie Rosjanie najbardziej lękali się groźby wciągnięcia ich do wojny z dwoma wielkimi mocarstwami. Widocznie osłabiliśmy tę bojaźń. Tylko tym można wytłumaczyć zmianę stanowiska pana Mołotowa. Dzisiejszy wielki i rzucający się w oczy artykuł w „Izwestijach” o naszej skandynawskiej kampanii wydaje się jednym głębokim westchnieniem ulgi.

To zdanie o „głębokim westchnieniu ulgi” pozwala zrozumieć tę zdumiewającą na pierwszy rzut oka dobroć towarzysza Stalina na naradzie z wyższymi dowódcami. Narada ta odbyła się 14 kwietnia 1940 roku — pięć dni po rozpoczęciu działań bojowych w Norwegii i tego samego dnia, gdy alianci zachodni osiągnęli wielki sukces w Narviku i Trondheim.

Wojna na lądzie i morzu stawała się coraz bardziej zacięta i w tej sytuacji nie można już było wątpić, że Zachód całkiem zapomniał o dawnych planach „uratowania Finlandii” (ściślej mówiąc, uratowania własnej reputacji, mocno nadszarpniętej tchórzliwą trzymiesięczną bezczynnością). Nie trzeba być prorokiem, żeby zrozumieć, co wtedy sobie myślał towarzysz Stalin. „*Udało się!*” — właśnie to radosne doznanie stało się lejtmotywem jego przemówienia na owej naradzie. Sam o tym nie wiedząc, Hitler nie tylko wybawił Stalina od trwożnego oczekiwania na desant brytyjsko-francuskiego korpusu ekspedycyjnego, ale też uratował stalinowskich generałów od gniewu Gospodarza.

ROZDZIAŁ 1.5 WNIOSKI I DYSKUSJA

Finlandia jako taka nie zajmowała wiele miejsca ani w umyśle Stalina, ani w planach operacyjnych Sztabu Generalnego Armii Czerwonej (Szaposznikow: *„Fiński teatr działań wojennych w ogólnym planie operacyjnym, w znanej sytuacji politycznej, zajmował drugorzędną pozycję, zupełnie nie taką, jaką zyskał podczas działań bojowych”*. Raport komisji Sztabu Głównego Marynarki Wojennej ZSRS: *„Zasadnicza linia w szkoleniu bojowym marynarki wojennej była skierowana w stronę przygotowań do wojny z nieprzyjacielem posiadającym wielką flotę, natomiast do wojny z Finlandią konkretnie się nie przygotowaliśmy”*. Woroszyłow: *„Polska, Rumunia i różne takie kraje bałtyckie dawno przestały się dla nas liczyć — tych panów w każdej chwili i we wszelkich okolicznościach zetrzemy na proszek”*).

Wielka gra, którą Stalin rozpoczął w lecie 1939 roku, miała doprowadzić do sowieckiej hegemonii nie w mało zaludnionej Finlandii, ale na większej części kontynentu europejskiego.

Na początku tej gry Stalin wykonał znakomity ruch. W jego długim życiu politycznym trudno będzie znaleźć przykład innego, o równie dużej skali, szybkiego i oszałamiającego sukcesu, jakim był sojusz z Hitlerem zawarty w sierpniu i wrześniu 1939 roku. Jednym krótkim ciosem Stalin poprzewracał wszystkie figury na ogólnoeuropejskiej (zresztą i na ogólnoswiatowej) szachownicy i pozostawił blok brytyjsko–francuski (którego szefowie zdążyli już dać Polsce oficjalne gwarancje pomocy wojskowej!) sam na sam z berlińskim paranoikiem, który po zawarciu paktu Ribbentrop–Mołotow wpadł w stan odpowiadający rosyjskiemu powiedzeniu *„pijanemu morze po kolana”*. Europejska wojna stała się nieuchronna i rozpoczęła się dokładnie po upływie tygodnia od podpisania paktu.

W zamian zaledwie za nieingerencję Stalina w wojnę (i wielce ograniczoną, raczej rytualną niż faktyczną pomoc wojskową) Hitler dał mu 50,4 procent terytorium Polski — za której rozgromienie Wehrmacht zapłacił życiem 16 tysięcy żołnierzy — całkowicie wolną rękę w Estonii, na Łotwie, Litwie, w Besarabii i Finlandii, zezwolił na swobodny dostęp stalinowskich *„inżynierów”* do najważniejszych zakładów przemysłu zbrojeniowego

Niemiec, w zamian za surową rudę i wyczesy lnu sprzedał najnowsze modele samolotów bojowych, czołgów, dział, okrętów, radiostacji... W euforii wywołanej pierwszymi sukcesami Hitler nie zdążył zauważyć, że Stalin — zgodnie z testamentem swojego wielkiego nauczyciela — wspomaga go tak, jak „sznur podtrzymuje wisielca” (Lenin, **Dziela wszystkie**, t. 41, s. 73). Dopiero w początkach lata 1940 roku do Hitlera dotarło wreszcie, że dał Stalinowi do ręki nawet nie jedną, ale trzy „dźwignie” pozwalające wyłączyć gospodarkę Niemiec.

Jedna z nich znajdowała się na polach naftowych Rumunii, które po wkroczeniu Armii Czerwonej na rubież Prutu znalazły się w zasięgu nawet najłżejszych sowieckich bombowców jednosilnikowych. Drugą była szwedzka ruda żelaza i fiński nikiel, których dostawy po ustanowieniu sowieckiej kontroli nad Finlandią stałyby się całkowicie uzależnione od dobrej woli Stalina. Trzecią „dźwignią” była bezkresna linia Kolei Transsyberyjskiej, którą do Niemiec płynął strumień kauczuku, wolframu, strąków sojowych z krajów Azji Południowo–Wschodniej. Bez tamtejszych źródeł tych surowców niemiecka machina wojenna mogłaby przetrwać pół roku, najwyżej rok.

Niestety, wielki i bardzo tani bezkrwawy sukces zawrócił w głowie towarzyszowi Stalinowi (Chruszczów: „puszył się jak paw, zadzierał nosa i dosłownie mawiał: «Wykiwałem Hitlera! Wykiwałem Hitlera!»”). Planując aneksję państw nadbałtyckich, Stalin po prostu nie pomyślał, że jeden z krajów oddanych mu do dyspozycji zachowa się nie jak obiekt, ale jak pełnoprawny żywy podmiot polityki światowej. Uparta niechęć do uległości władz fińskich wywoływała u niego zarówno zdumienie, jak i skrajną irytację. Zdaniem Stalina wszystkie kwestie zostały już rozwiązane. Wielcy wodzowie wszystko już uzgodnili. Komu się chce wysłuchiwać opinii rządu fińskiego? Kto pozwolił mu mieć jakąś opinię na temat tego, co uzgodnili już Hitler i Stalin? I w ogóle — co to za rząd? Polityczni karciarze. Błazny. Robaczek fiński. Marna pchła...

Ulegając negatywnym emocjom, Stalin zaczął popełniać jeden błąd za drugim. Po co było urządzić całe to jak najgłupsze przedstawienie z „*rządem Kuusinena*”? Po co uzbrojonego przeciwnika publicznie nazywano pchłą i robaczkiem? Po co krzyczano o „*czerwonym sztandarze nad pałacem prezydenckim w Helsinkach*” przed wkroczeniem Armii Czerwonej do

Helsinek? Po co było się wpędzać w sytuację, z której nie można wyjść bez utraty prestiżu? Dlaczego 230 tysięcy pocisków dziennie zaczęło spadać na fińskie umocnienia w ostatnich, a nie w pierwszych dniach wojny? Dlaczego Armia Czerwona rozpoczęła działania bojowe zaledwie jedną trzecią sił, które skoncentrowano na fińskim teatrze działań w końcu wojny?

Niestety, na wszystkie te pytania jest konkretna odpowiedź. „*Niestety*” — bo Gospodarz popełnił ten sam błąd — tylko z nieporównanie cięższymi, katastrofalnymi następstwami — latem 1941 roku. S t a l i n n i e w z i ą ł p o d u w a g ę t e g o, c o w j e g o e p o c e n a z y w a n o u ś w i a d o m i e n i e m, a d z i ś j e s t n a z y w a n e c z y n n i k i e m l u d z k i m. Szacując stosunek sił, Stalin liczył dywizje, armaty, czołgi, samoloty. Tego wszystkiego miał dużo, bardzo dużo, kilkadziesiąt razy więcej niż uparta Finlandia. Jakże można było wątpić w nieuchronne i szybkie zwycięstwo? Nikt z tej bandy tępaków i lizusów, którymi otoczył się Gospodarz, nie ośmielił się mu powiedzieć, że jeden pułk fińskich rezerwistów, gotowych na śmierć, byle nie żyć pod władzą Stalina, będzie wart w walce więcej niż dwie kadrowe dywizje złożonej z kołchozowych niewolników Armii Czerwonej. Co więcej, chórem zapewniali oni Stalina, że jego poddani „*jak jeden mąż radośnie gotowi są oddać życie za wielką sprawę Lenina–Stalina i w imię tej ideologii żołnierze, dowódcy i komisarze polityczni zawsze gotowi są oddać własne życie*” (Woroszyłow, przemówienie na XVIII Zjeździe WKP(b)). Zresztą czego można się było spodziewać po Woroszyłowie, skoro i dziś, dyskutując o przyczynach nieudanego debiutu Armii Czerwonej w wojnie fińskiej, wielu rosyjskich historyków wciąż przeżuwa starą gumę, prawiąc o „*siarczystym mrozie*”, „*rozciągniętym froncie*”, „*niezniszczalnych bunkrach Linii Mannerheima*”...

Towarzysz Stalin nigdy nie przyznawał się do swoich błędów publicznie, ale prawie zawsze szybko je sobie uświadamiał i z nieugiętą wytrwałością je naprawiał. Niepowodzenie grudniowego natarcia ocenił całkiem właściwie, czyli zgodnie z rzeczywistością. Bez pocieszającego samooszukiwania się, ale i bez paniki. Zresztą dlaczego miałby panikować? 18 tysięcy poległych i zaginionych? Niewielkie to nieszczęście — latem 1938 roku, w pełni wielkiego terroru, jednego dnia rozstrzelowano po 5 tysięcy ludzi. I nic się nie stało. Baby narodziły nowych ludzi. Dwie dywizje przeciwko jednemu

fińskiemu pułkowi — czy to za mało? I to można załatwić, przyśle się dwanaście dywizji. I jeszcze nam zostanie. Pociski były, armaty były, dywizje były, a to znaczyło, że rozgromienie armii fińskiej jest tylko kwestią czasu.

Ale właśnie czasu Stalinowi zabrakło.

Groźbę zbrojnej ingerencji brytyjsko–francuskiej Stalin potraktował bardzo poważnie — co również w pełni odpowiadało rzeczywistości. Zagrożenie okazało się zbyt duże, aby je po prostu zlekceważyć. Oczywiście nie było nawet mowy o jakimś „*stupięcdziesiątym korpusie ekspedycyjnym*”, którym sowieccy historycy propagandziści przez kilkadziesiąt lat straszili łatwowiernych ludzi. Po wszystkich nie kończących się naradach, posiedzeniach, dyskusjach i oświadczeniach Anglia i Francja stanowczo i konkretnie obiecały Mannerheimowi, że w końcu marca (!!!) do Finlandii przybędzie „*pierwszy eszelon*” złożony z trzech brygad i kilku samodzielnych batalionów łącznie liczących 15,5 tysiąca ludzi⁵. Na pocieszenie dodali, że „*będą to wojska doborowe*”, a w ślad za nim do Finlandii (jeśli będzie ona jeszcze istnieć) przybędzie i drugi eszelon, złożony — strach powiedzieć — z trzech brytyjskich dywizji. Rzecz jasna było to zdecydowanie za mało, aby radykalnie zmienić stosunek sił na froncie fińskim albo chociaż zaniepokoić Stalina. Jego obawy wiązały się z tym, że sojusznicy wykorzystają sytuację, by się wywinąć od wojny z Niemcami. („*Oni niby walczą, ale ta wojna jest taka jakaś kiepska, nie wiadomo, czy wojują, czy rzną w karty. A nuż się wezmą i pogodzą*”).

Taki rozwój wypadków był całkiem prawdopodobny i groził zniweczeniem całego planu strategicznego Stalina, który chciał wykorzystać wojnę europejską do własnych celów. Dotychczas, niczym mądra małpa z chińskiej przypowieści, „*siedział na górze, obserwując, jak biją się dwa tygrysy*”, i nadal chciałby sobie tak wygodnie siedzieć. („*Jeżeli już ci panowie mają takie nieprzeparowane pragnienie, żeby walczyć, niech wojują sami, bez pomocy Związku Sowieckiego. (Śmiech. Oklaski.) Zobaczylibyśmy, jacy to z nich wojacy*” — Mołotow, przemówienie na sesji Rady Najwyższej ZSRS, 31

⁵ — Wśród nich miała też być Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich, która w maju 1940 roku skierowana została do Norwegii i walczyła pod Narwikiem (przyp. red.).

sierpnia 1939 roku). Teraz, wobec przedłużającej się wojny z Finlandią, mało tego, że wszyscy zobaczyli, jacy to „wojacy” siedzą na Kremlu, ale na domiar złego panowie Daladier i Chamberlain — którym, jak wiadomo, nigdy nie dolegało „nieprzепarte pragnienie” walki z Hitlerem — dostali doskonały powód, żeby zwrócić armaty w drugą stronę.

W sytuacji, która powstała na początku 1940 roku, mogli to zrobić równie łatwo jak korzystnie. Łatwo, ponieważ Liga Narodów już podjęła odpowiednie rezolucje, w których działania Związku Sowieckiego zostały nazwane agresją, a do wszystkich swoich członków zaapelowała, żeby udzielili pomocy ofierze ZSRS. Tym samym stworzono niepodważalną bazę prawną do zbrojnej ingerencji po stronie Finlandii. Prócz tego bardziej gorliwy niż rozumny towarzysz Mołotow w swoich zuchwałych mowach publicznie obnażył (a nawet więcej — znacznie wyolbrzymił) rolę ZSRS jako sojusznika hitlerowskich Niemiec. To zaś pozwalało przedstawić całemu światu wszelkie antysowieckie działania — między innymi planowane ataki lotnicze na pola naftowe Baku — jako uderzenie na „tyłową bazę zaopatrzeniową” faszystowskiej Rzeszy. Wyjątkowo korzystna sytuacja polegała na tym, że po wylądowaniu na północy Norwegii brytyjsko-francuski korpus ekspedycyjny po prostu nie mógłby się dostać do Finlandii inną drogą niż przez rejon szwedzkich kopalń rudy żelaznej Gällivare–Kiruna. Odtajnione po wojnie dokumenty dowództwa sojuszników świadczą jednoznacznie, że ustanowienie kontroli nad szwedzkimi kopalniami i nie zamierzającymi portami Norwegii interesowało ich o wiele bardziej niż szlachetna misja ocalenia Finlandii.

Jak by się zachowały Niemcy, gdyby konflikt zbrojny między ZSRS a blokiem brytyjsko-francuskim się urzeczywistnił? Można jedynie zgadywać. Nie można jednak ani na chwilę zwątpić w to, jak przewidywał rozwój sytuacji sam Stalin. „Trzeba zapamiętać najważniejsze — filozofię Lenina. Jest ona nieprześcigniona i dobrze by było, żeby nasi bolszewicy przyswoili sobie tę filozofię”. A zgodnie z tą „nieprześcignioną filozofią” burżuazja międzynarodowa w każdej chwili powinna porzucić wszelkie własne wewnętrzne sprzeczki i zjednoczyć się do walki z pierwszym na świecie „państwem proletariackim”. Obsesyjna myśl, że „a nuż się wezmą i pogodzą”, niczym nocny koszmar nękała Stalina przez całą wojnę światową. Jego maniackalna podejrzliwość nie zmniejszyła się nawet po tym, jak

Churchill i Roosevelt — całkowicie sprzecznie z filozofią Lenina — rzucili się, by ratować go z tej pułapki, w którą sam siebie zapędził. Wtedy natomiast, zimą 1940 roku, Stalin malował sytuację w najczarniejszych barwach: „*Wiedzieliśmy, że Finów popierają Francja, Anglia, a cichaczem — Niemcy, Szwedzi, Norwegowie, popiera Ameryka, popiera Kanada. Dobrze wiemy. Na wojnie trzeba przewidzieć wszelkie ewentualności, zwłaszcza mieć na uwadze najgorsze scenariusze*”. Najgorsza ewentualność polegała na tym, że z powodu marnej pchły mądra małpa będzie musiała zejść z góry i wdać się w walkę z jednym z tygrysów, a może z dwoma tygrysami równocześnie...

Oddajmy sprawiedliwość towarzyszowi Stalinowi: wybierając między racją stanu a osobistym prestiżem, tym razem wybrał rację stanu. Pierwsza propozycja, w której władze sowieckie były gotowe pozbyć się zbytecznego już „*rządu Kuusinen*” i zawrzeć traktat pokojowy z legalnymi władzami Finlandii, nadeszła do Helsinek 30 stycznia 1940 roku. Roszczenia terytorialne Związku Sowieckiego zostały przy tym sformułowane bardzo mgliście („*Należy też wziąć pod uwagę, że żądania Związku Sowieckiego nie ograniczają się do tych, które zostały wysunięte podczas rokowań z panami Paasikivim i Tannerem w Moskwie, ponieważ po tych rokowaniach po obu stronach polala się krew...*”). W każdym razie to dyplomatyczne demarche świadczyło, że Stalin gotów jest zakończyć wojnę, nawet jeśli nie osiągnie choćby minimalnych sukcesów militarnych, które pozwoliłyby wielkiemu mocarstwu zachować twarz.

Niestety, groźna choroba, którą towarzysz Stalin nazywał „*zawrotem głowy od sukcesów*”, była rozpowszechniona nie tylko w Moskwie, ale też w Helsinkach. W odpowiedzi fińskiego rządu z 2 lutego 1940 roku więcej było obrazy i dumy (po ludzku całkiem zrozumiałych) niż zdrowego rozsądku: „*Rząd fiński [...] nie zaczął i nie chciał tej wojny [...]. Finlandia była usatysfakcjonowana swoją dotychczasową pozycją, u której podstaw leżały swobodnie zawarte umowy, i nie żądała dla siebie niczego [...]. Rząd fiński uważa, że odstąpić terytoria może tylko w drodze wymiany*”. W istocie więc Stalinowi zaproponowano, żeby się pogodził ze swą całkowitą porażką militarną i cofnął do punktu wyjścia z niczym. Chyba tylko za zgodą Finlandii na wymianę niektórych terytoriów. Nie więcej.

Nawet nad takim oświadczeniem „*fińskiego robaczka*” Stalin zastanawiał się przez dziewięć dni (!), zanim 11 lutego 1940 roku długotrwałą ciszę na

froncie przerwała kanonada zwiastująca rozpoczęcie generalnej ofensywy Armii Czerwonej na Przesmyku Karelskim. Zapewne na decyzję Stalina o podjęciu drugiej próby szybkiego militarnego rozwiązania problemu wpłynęła też przekazana kanałami dyplomatycznymi i wywiadowczymi informacja, że brytyjsko–francuskie dowództwo nie zamierza niczego więcej poza prowadzeniem czczych rozmów i pisaniem kolejnych „planów” Minął jeszcze jeden miesiąc, gdy w Moskwie zrozumiano, że wprawdzie rozgromienie armii fińskiej jest nieuchronne, ale nie dojdzie do tego szybko. Mimo skoncentrowania ogromnych sił nie udało się planowany skok do przodu na trasie Wyborg–Helsinki. Armia Czerwona nacierała, ale ponosiła wielkie straty, metr po metrze przegryzając się przez fińską obronę. Zbliżające się wiosenne roztopy groziły, że tempo natarcia osłabnie jeszcze bardziej, bo wśród odtajałych bagien i jezior — które skute lodem służyły za lotniska polowe — Armia Czerwona traciła decydującą o wyniku zmagania przewagę, jaką dawały jej czołgi i artyleria.

Z drugiej strony groźba ingerencji w konflikt mocarstw zachodnich przybrała już konkretne kształty: 13 marca Niemcy wykryli angielskie okręty podwodne w cieśninach bałtyckich, a kilka wolnobieżnych transportowców z wojskiem zachodnich sojuszników już wyszło w morze. Najgorsza ewentualność zaczynała się urzeczywistniać i dosłownie na kilka dni przed ewentualnym lądowaniem brytyjsko–francuskiego korpusu ekspedycyjnego w Skandynawii w Moskwie został zawarty traktat pokojowy.

Podsumowując w swoich pamiętnikach wyniki wojny zimowej, marszałek Mannerheim napisał:

Powody, że Związek Sowiecki zrezygnował — przynajmniej na jakiś czas — z pierwotnych planów wojennych, miały charakter militarny [...]. Blitzkrieg się nie powiódł [...]. W dodatku pojawił się ciąg politycznych komplikacji. Najważniejszą z nich stała się groźba ingerencji krajów zachodnich, co niemal doprowadziło do zerwania stosunków ZSRS z Francją i Anglią. Dla Kremla niekorzystne było też to, że na północy miały związane ręce, właśnie gdy stały przed nim nowe zadania [podkreślenie moje — M.S.], które wystawiły na próbę pakt sowiecko–niemiecki: okupacja Besarabii i bolszewizacja krajów nadbałtyckich.

Ostatnią kwestię — dotyczącą planów okupacji Besarabii, które mogły zostać zaprzepaszczone z powodu przedłużającej się ponad wszelką miarę wojny fińskiej — należy omówić szczegółowiej.

W Armii Czerwonej „*wieść gminna*” już od jakiegoś czasu zapowiadała wojnę przeciwko Rumunii, i to właśnie na wiosnę 1940 roku. Meldowały o takich pogłoskach wydziały specjalne Leningradzkiego Okręgu Wojskowego jako o charakterystycznych przykładach „*niezdrowych nastrojów*” części kół wojskowych. Nagłe przerwanie wojny fińskiej żołnierze kojarzyli między innymi z koniecznością przerzutu wojsk na „*front rumuński*”. Na te pogłoski można by było nie zwracać większej uwagi, gdyby na ten temat nie wypowiadali się również najwyżsi dowódcy.

Oto na przykład szef Głównego Zarządu Samochodowo–Pancernego Armii Czerwonej, komkor Dmitrij Pawłow, dzielił się refleksjami z uczestnikami narady z kwietnia 1940 roku: „*Aby naprawić błędy przeszłości, zabrałem się do badania wojskowo–geograficznych opisów południowego teatru działań, gdybyśmy poszli, a może będziemy musieli pójść, do Rumunii...*” A oto opinia, którą wygłosił na tej samej naradzie szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej:

Towarzysz Stalin słusznie powiedział, że we wszystkich państwach natkniecie się na mur, jaki tak długo budowali Finowie i który musieliśmy zdobywać [...]. To pierwsze, z czym w tej lub innej mierze zetkniemy się na granicy. Zapewne i Rumuni coś tam stawiają, i Turcy, co do Afganistanu — nie wiem, ale Iran stara się kupować dużo cementu.

A już zupełnie zdumiewający dokument — zdumiewa to, że go nie zniszczono, lecz odtajniono — zachował się w zbiorach państwowego archiwum wojskowego. 5 marca 1940 roku zastępca szefa wydziału specjalnego bezpieczeństwa państwowego NKWD ZSRS, major Nikołaj Osietrow, meldował ludowemu komisarzowi obrony Klimentowi Woroszyłowowi:

31 stycznia dowódca wojsk Syberyjskiego Okręgu Wojskowego, komandarm drugiej rangi Kalinin, w Domu Okręgowym Armii Czerwonej wygłosił referat o sytuacji międzynarodowej [...]. Kalinin oznajmił, że na wiosnę 1940 roku nieuchronna jest wielka wojna, w której po jednej stronie wystąpi ZSRS w bloku z Niemcami, Japonią i Włochami [miłe towarzystwo! — M.S.], a z drugiej — blok brytyjsko–francuski. Inicjatorką tej wielkiej

wojny będzie Rumunia [...] ale Rumunia na samym początku konfliktu otrzyma ciosy z trzech kierunków, czyli ze strony ZSRS, Niemiec i Bułgarii [to zdanie Woroszyłow podkreślił czerwonym ołówkiem — M.S.], po czym do wojny przystąpią Turcja, Iran, Anglia, Francja, Włochy, a może i USA. Wojna z Rumunią zakończy się bardzo szybko, ale działania wojenne z Anglią, Francją i ich sojusznikami będą miały przewlekły charakter.

Ciekawe, co wzburzyło Woroszyłowa w zdaniu, które podkreślił? Ładny pomysł operacyjny, który przy okazji będzie można zgłosić Gospodarzowi, czy też niedopuszczalny przeciek najważniejszej informacji, której komandarm drugiej rangi Kalinin nie powinien był znać...

Najciekawsze zaś, jak zwykle, wychodzi w ostatnich wierszach raportu, gdzie zastępca głównego bezpieczniaka Armii Czerwonej podaje własne wnioski: *„Wielu dowódców uważa referat tow. Kalinina za zagmatwany, a naświetlanie w taki sposób sytuacji międzynarodowej za politycznie szkodliwe”*. Skąd taka mglista i ostrożna ocena? Od kiedy to безпеka zaczęła się chować za *„opinią wielu dowódców”*? I to po tym, jak NKWD powsadzał do więzień i porozstrzeliwał wiele tysięcy dowódców Armii Czerwonej... Najpewniej 5 marca 1940 roku towarzysz Osietrow sam jeszcze nie wiedział, jak teraz należy *„naświetlać sytuację międzynarodową”*, z kim i przeciwko komu walczy Związek Sowiecki, ale na wszelki wypadek postanowił poinformować Woroszyłowa o referacie Kalinina, żeby zdjąć z siebie wszelką odpowiedzialność. Sądząc po następstwach — 4 czerwca 1940 roku Stiepan Kalinin otrzymał stopień generała porucznika i szczęśliwie nadal dowodził swoim okręgiem — referat zapowiadający rychłą wojnę z hitlerowskimi Niemcami i faszystowskimi Włochami nie został oceniony jako złośliwe oszczerstwo wobec niezmiennie pokojowej polityki zagranicznej ZSRS. (Stiepana Kalinina aresztowano znacznie później, 24 czerwca 1944 roku, za to, że *„podawał w wątpliwość słuszność prowadzenia wojny, oskarżając Najwyższe Dowództwo, że w poszczególnych operacjach dopuszcza do wielkich strat”*. Został zwolniony z więzienia wkrótce po śmierci Stalina, 13 lipca 1953 roku.)

Południowy kierunek ewentualnych działań bojowych nie sprowadza się tylko do Rumunii. Warto zauważyć, że w kwietniu 1940 roku, czyli tuż po zakończeniu wojny fińskiej, do Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego dodatkowo przeniesiono s z e ś ć p u ł k ó w l o t n i c z y c h.

Wersję o wzmocnieniu obrony przeciwlotniczej rejonu Baku wobec agresywnych knowań angielskiego imperializmu trzeba co rychlej odrzucić, ponieważ wśród tych sześciu pułków nie było a n i j e d n e g o m y ś l i w s k i e g o. Wszystkie były pułkami bombowymi. Na jeszcze większą skalę dyslokacja jednostek lotniczych odbyła się w maju i czerwcu 1940 roku. Do Odeskiego Okręgu Wojskowego — czyli ku granicy rumuńskiej — przeniesiono c z t e r n a ś c i e p u ł k ó w l o t n i c z y c h, w t y m d z i e s i ę ć b o m b o w y c h.

Po co na wiosnę 1940 roku ku południowo-zachodnim rubieżom Związku Sowieckiego przetrzucono dwadzieścia pułków lotniczych — prawie tysiąc samolotów? Możliwe, że część odpowiedzi na to pytanie zawierają dyrektywy numer 46 8200 i 46 8214, które 9 i 11 kwietnia 1940 roku szef Głównego Zarządu Lotnictwa Armii Czerwonej Jaków Smuszkiewicz wysłał do dowódców lotnictwa Zakaukaskiego i Odeskiego Okręgu Wojskowego. W dokumentach tych postawiono zadanie: *„Przystąpić do zbadania bliskowschodniego teatru działań wojennych, zwracając szczególną uwagę na następujące obiekty...”* i wymieniono dwadzieścia dwa miejsca, w tym Aleksandrię, Bejrut, Hajfę, Nikozję, Sztambuł, Ankarę, Kanał Sueski, cieśniny Bosfor i Dardanele. W najściślejszej tajemnicy polecono przeprowadzić ćwiczebne loty i bombardowania nad terytorium ZSRS na odległość i w warunkach nawigacyjnych odpowiadających bliskowschodniemu teatrowi działań. Za pośrednictwem sowieckiego attache wojskowego w Berlinie zamierzano poprosić Niemców o dane wywiadowcze dotyczące angielskich sił w Maroku...

W tyle za siłami powietrznymi wojsk lądowych nie pozostawało również lotnictwo Floty Czarnomorskiej. W *„Notatce dowódcy sił powietrznych F. Cz.”* (najwcześniej 27 marca 1940 roku) czytamy:

Prawdopodobny nieprzyjaciel: Anglia, Francja, Rumunia, Turcja [...].

Zadanie sił powietrznych: uderzyć na okręty w wodach Morza Marmara i cieśniny Bosfor, postawić miny w Bosforze.

Meldunek dowódcy lotnictwa tej floty do jej sztabu o planie rozwinięcia podległych mu sił przewidywał następujące działania:

Zadania lotnictwa na teatrach działań wojennych:

1. Morze Czarne. Zadanie potężnych ciosów bombowych na bazy: Konstanca, Izmail, Warna [...].

2. *Morze Egejskie: Saloniki, Smyrna [...].*

3. *Morze Śródziemne: Aleksandria. Hajfa. Kanał Sueski. wyspa Malta, Brindisi [...]. Systematycznymi ciosami na Kanał Sueski pozbawić Anglię i państwa śródziemnomorskie możliwości normalnego użytkowania tego szlaku.*

Znamienne, że w tym samym czasie Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej przekazuje do zapoznania się dowództwu Sił Powietrznych Armii Czerwonej listę tajnej literatury wydanej w końcu 1939 roku i na początku 1940 roku. Znajdujemy na niej między innymi:

— dziewięć informatorów o Bliskim, Środkowym i Dalekim Wschodzie;

— informator o siłach powietrznych Turcji, Iranu i Afganistanu;

— opis obiektów przetwarzania ropy w Iraku;

— listę obiektów wojskowo–przemysłowych Rumunii;

— informator o siłach powietrznych Rumunii.

Zresztą i sam Główny Zarząd Sił Powietrznych Armii Czerwonej nie siedział beczynnie i opracował dziewiętnastostronicowy dokument pod tytułem: „*Opis trasy do Indii numer 1 (przełęcz Baroghil, Citral) i numer 4 (przełęcz Killio⁶, Gilgit⁷, Śrinagar⁸)*”. Opracowano trzydziestoczworostronicowy spis obiektów wojskowo–przemysłowych w Turcji, Iranie, Iraku, Afganistanie, Syrii, Palestynie, Egipcie i Indiach.

Nie należy sądzić, że dotrzeć do Gangesu, a przynajmniej do Palestyny, zamierzali sami tylko dowódcy lotniczy. 11 maja 1940 roku komisarz dywizyjny Nikołaj Szabalin złożył raport szefowi Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej Lwu Mechlisowi, w którym z niepokojem napisał, że „*koniecznie trzeba skrupulatnie sprawdzić, czy jednostki i formacje Armii Czerwonej są organizacyjnie gotowe do prowadzenia wojny na teatrze bliskowschodnim*”. Zauważmy też, że po dwudziestu dniach, 31 maja 1940 roku, sam towarzysz Mechlis podpisał rozkaz numer 0027, w którym nakazał „*w terminie miesiąca w tajnej drukarni Wydawnictwa Wojskowego zorganizować oddział z niezbędnymi zagranicznymi czcionkami w celu wydawania literatury*” (prawdopodobnie chodziło o ulotki dla żołnierzy nieprzyjacielskich i krótkie rozmówki). Następnie w rozkazie podano długą

⁶ — Nie zidentyfikowana (przyp. red.).

⁷ — Prawdopodobnie jedna z przełęcz u źródeł rzeki Gilgit (przyp. red.).

⁸ — Najpewniej przełęcz Zoji La (przyp. red.).

listę, w której obok jedenastu języków europejskich wymieniono także „turecki, irański, afgański, indiański [tak w oryginale, sic! — M.S.], chiński, mongolski, koreański, japoński”.

Jak widać, nie tylko Majakowski lubił „ogrom planów”... Wracając jednak od problemu „indiańskiego” językoznawstwa do głównego tematu tego rozdziału, można jeszcze raz skonstatować, że s o w i e t y z a c j a Finlandii nie była ani jedynym, ani głównym zadaniem, które na wiosnę 1940 roku stało przed Armią Czerwoną. A gdy nadmierny upór w rozwiązaniu pojedynczego zadania zagroził zaprzepaszczaniem całego wielkiego planu, Stalin, jako ostrożny i dalekowzroczny polityk, kazał wrzucić wsteczny bieg.

CZEŚĆ 2. POKÓJ TO WOJNA

ROZDZIAŁ 2.1 UKŁAD POKOJOWY, CZYLI „POKOJOWA ODSAPKA”

29 marca 1940 roku, przemawiając na sesji Rady Najwyższej ZSRS, szef rządu ZSRS i ludowy komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Michajłowicz Mołotow zakończył sprawozdanie dla „najwyższego organu władzy ustawodawczej” w części dotyczącej wojny z Finlandią następującymi słowami:

Zawarcie traktatu pokojowego z Finlandią kończy wykonanie postawionego w ubiegłym roku zadania, zmierzającego do zapewnienia bezpieczeństwa Związku Sowieckiego od strony Morza Bałtyckiego. Traktat ten jest niezbędnym uzupełnieniem trzech układów o pomocy wzajemnej, zawartych z Estonią, Łotwą i Litwą.

Ktokolwiek jakkolwiek ocenia towarzysza Mołotowa, musi przyznać, że zapewnienie bezpieczeństwa jest głównym zadaniem każdego rządu każdego państwa. Dla Związku Sowieckiego problem „zapewnienia bezpieczeństwa od strony Morza Bałtyckiego” był więcej niż aktualny. Na brzegu tego morza, na samym skraju ziemi rosyjskiej, znajduje się Leningrad: przepiękne miasto, ośrodek przemysłu zbrojeniowego, wielki węzeł kolejowy i port morski, symbol potęgi kraju, jego bohaterskich dziejów i wielowiekowej kultury.

Bezpieczeństwo Leningradu decyduje o bezpieczeństwie naszej ojczyzny — mówił wielki Stalin swoim generałom i natychmiast tłumaczył dlaczego: — Nie tylko dlatego, że w Leningradzie skupia się 30–35 procent przemysłu obronnego naszego kraju. Przedrzeć się do Leningradu, zająć go i sformować tam, powiedzmy, rząd burżuazyjny, białogwardyjski — znaczy to stworzyć dość poważną wewnątrz krajową bazę wojny domowej przeciwko władzy sowieckiej.

Do jakichże to rezultatów, jeśli chodzi o zapewnienie bezpieczeństwa Leningradowi i całemu Związkowi Sowieckiemu, doprowadziła pierwsza wojna sowiecko–fińska? Najkrótszą i najcelniejszą odpowiedź na to pytanie można znaleźć w powiedzeniu, że nie sposób pokonać przepaści dwoma skokami. Lepiej nawet nie próbować.

Stalin ciężko zranił Finlandię, ale jej nie dobił. To bardzo groźna sytuacja podczas polowania na grubego zwierza, a tysiącrotnie groźniejsza w

polityce. Tym bardziej że politykę tę realizowano podczas wielkiej wojny ogólnoeuropejskiej. Przed rozpoczęciem wojny zimowej Związek Sowiecki miał za północnego sąsiada państwo o niewielkiej liczbie ludności, ale o ogromnym terytorium. Państwo to nie miało ani sił wojskowych niezbędnych do napaści na ZSRS, ani jakichkolwiek istotnych bodźców do tak nierozsądnych działań. Pracowitość i roztropność narodu fińskiego oraz ugruntowany w Finlandii ustrój demokratyczny dawały mu wystarczającą gwarancję stabilności. Ogromne, trudne do przebycia połacie fińskich lasów i jezior były bezpłatnym, stworzonym przez samą naturę pasem bezpieczeństwa na drodze jakiegokolwiek agresora, który by próbował zaatakować Związek Sowiecki przez terytorium Finlandii. Wreszcie sam zarys granic z 30 listopada 1939 roku — wąska gardziel Przesmyku Karelskiego, od zachodu i wschodu flankowana Zatoką Fińską i jeziorem Ładoga — był korzystny do obrony zarówno Finlandii, jak i Związku Sowieckiego. Karelski Rejon Umocniony, którego betonowe bunkry zaczęto budować jeszcze w 1928 roku, z potężnym wsparciem artyleryjskim fortów Kronsztadu i okrętów Floty Bałtyckiej mógłby się stać równie trudną do sforsowania zaporą na drodze brytyjsko-francuskich bądź niemieckich wojsk (gdyby w jakiejś hipotetycznej sytuacji udało im się — zbrojnie albo za namową — przejść terytorium Finlandii), jak okazała się dla Armii Czerwonej Linia Mannerheima.

Teraz, na wiosnę 1940 roku, sytuacja radykalnie się zmieniła. Co prawda linia granicy odsunięta została o 100–120 kilometrów na północ od Leningradu, ale za tą granicą leżał kraj, którego naród czuł się pokrzywdzony, upokorzony, obrabowany, pragnął zemsty i rewanzu. Naród ten zachował własną państwowość, co w tym kontekście oznacza zachowanie możliwości — jeżeli nawet nie prawnej, to faktycznej — poszukiwania sojuszników do rewanzu. Państwo fińskie zachowało własną armię, której straty — około 27 tysięcy poległych i zaginionych, 55 tysięcy rannych i chorych — były wprawdzie tragicznie duże dla kraju liczącego niespełna cztery miliony obywateli, ale można je było jednak uzupełnić. Jeżeli natomiast chodzi o wyposażenie techniczne i uzbrojenie, to paradoksalnie w wyniku wojny zimowej armia fińska miała go teraz znacznie — w niektórych dziedzinach wielokrotnie — więcej. Wiązało się to z tym, że uzbrojenie zakupione za granicą albo otrzymane w ramach nieodpłatnej pomocy dla ofiary sowieckiej

agresji w większości przybyło do portów Finlandii już po zakończeniu działań bojowych w marcu 1940 roku.

Wcale nie korzystniejsze dla Armii Czerwonej były też ściśle wojskowe, operacyjno–taktyczne rezultaty wojny zimowej. Zamiast sześćdziesięciopięciokilometrowego pasa fortyfikacji Karelskiego Rejonu Umocnionego, którego flanki mocno opierały się na wodnych rubieżach, teraz trzeba było bronić gołej linii nowej granicy, która zaczynała się na północnym brzegu Zatoki Fińskiej i uchodziła w bezmiar tajgi. Jeżeli natomiast mówimy nie o bezmiarze, ale o konkretach, to długość pasa obrony 23. Armii, bezpośrednio osłaniającej „*kierunek wyborski i keksholmski*”, wynosiła — licząc od Virolahti do Ristalahti — 180 kilometrów. Tysiąc i jeden raz sowieccy historycy biadali nad tym, że latem 1941 roku cztery dywizje 23. Armii nie mogły utrzymać pasa obrony o długości 200 kilometrów. Jest to najprawdziwsza prawda. Według przedwojennych sowieckich regulaminów dywizja piechoty mogła bronić pasa o długości od 8 do 12, ale w żadnym razie nie 45 kilometrów. Pozostaje nam tylko przypomnieć, kto i po co zgładził 127 tysięcy czerwonoarmistów, by przesunąć linię granicy z rejonu umocnionego w bezkresną leśną głuszę. Tę abstrakcyjną na pierwszy rzut oka teorię jednoznacznie potwierdziła praktyka. W sierpniu 1941 roku cienka nitka obrony 23. Armii została przerwana w ciągu kilku dni i dopiero po bezładnym wycofaniu się resztek tej armii na linię dawnej granicy — czyli betonowych fortyfikacji Karelskiego Rejonu Umocnionego — udało się wreszcie zatrzymać fińską ofensywę i ustabilizować front.

Po raz pierwszy oddajmy sprawiedliwość towarzyszowi Stalinowi: łatwo i spokojnie oszukiwał on innych, ale nigdy głupio i tchórzliwie nie oszukiwał sam siebie. Cokolwiek by wykrzykiwała jego propaganda, musiał on sobie uzmysłwić, że możliwości obronne Leningradu zostały bardzo osłabione. W tym sensie zamiar Stalina, aby w żadnym razie się nie zatrzymywać w połowie drogi, ale doprowadzić sprawę do logicznego zakończenia, wygląda na całkiem rozsądny i adekwatny do sytuacji (powstałej w znacznej mierze wbrew jego planom i zamiarom). W górach Kaukazu, gdzie się urodził Iosif Dżugaszwili, jeźdźcy mawiają: „*Gdy koń wziął przeszkodę przednimi nogami, powinien ją wziąć i tylnymi*”.

Walkę o „*umocnienie obronności Leningradu*” (przyjmijmy na chwilę, że w listopadzie 1939 roku Stalin rozpętał wojnę z Finlandią właśnie w celach

obronnych) można było zakończyć dwoma zasadniczo różnymi sposobami. Wielkie mocarstwo mogło zaproponować skrzywdzonemu przezeń sąsiadowi, by zapomnieć o dawnych krzywdach i rozpocząć wszystko od zera. Wielkie mocarstwo mogło przekonać Finlandię — i to nie słowami, lecz działaniem — że pokojowe współistnienie i ścisła współpraca gospodarcza z ZSRS przyniosą jej więcej korzyści niż bezpłodne marzenia o rewanzu militarnym. Krótko mówiąc, można było rozpocząć budowę takich stosunków wzajemnych, jakie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku rzeczywiście zmieniły granicę sowiecko–fińską w „*granicę pokoju i przyjaźni*”. O wiele spokojniejszą niż granica z „*bratnimi socjalistycznymi Chinami*”.

Ale była też inna droga: przygotowań do nowej wojny, do nowego — tym razem już ostatecznego — „*rozwiązania kwestii fińskiej*”. Którą drogę wybrał Stalin? Pierwsze odpowiedzi na to chyba najważniejsze pytanie wynikają już z analizy warunków moskiewskiego układu pokojowego z marca 1940 roku. Głównym warunkiem było wytyczenie nowej granicy między ZSRS a Finlandią. Można to było zrobić, kierując się co najmniej trzema różnymi względami — i uzasadniając tę decyzję trzema rodzajami argumentów.

Można było zaśpiewać na nutę powszechnie lubianej pieśni, która w tamtych latach rozbrzmiewała ze wszystkich głośników: „*Ziemi cudzej nie chcemy, ale własnej nie oddamy ni piędzi*”. Pod tym hasłem zwycięska Armia Czerwona z rozwiniętymi sztandarami, przy dźwiękach orkiestry mogłaby wrócić na linię granicy z 30 listopada 1939 roku. „*Soldateska białych Finów dostała dobrą nauczkę, cały świat przekonał się, że dla Armii Czerwonej nie ma nieprzekraczalnych zapór, a obcego majątku nam nie trzeba. Przecież rozpoczęliśmy wojnę nie o fińskie bagna z żurawiną, ale żeby bronić miasta Lenina*” — tak można by było to wytłumaczyć całemu narodowi i społeczności międzynarodowej. Takiej szlachetności zresztą nikt od Stalina i spółki nie oczekiwał, więc od razu przejdźmy do wariantu drugiego.

Nową granicę można było poprowadzić po linii, którą zaproponowano Finom podczas moskiewskich rokowań w październiku i listopadzie 1939 roku. I takie rozwiązanie w pełni pozwalało Stalinowi wyjść z wojny, jak to mówią, z twarzą. Byłoby tak pięknie: „*Wola potężnego Związku Sowieckiego jest prawem dla wszystkich. To, co nam potrzebne, zawsze weźmiemy. Nie chcieliście oddać po dobremu, wymieniając terytoria, to teraz będziecie*

musieli przekazać Związkowi Sowieckiemu kawałek Przesmyku Karelskiego «po złemu» — po wojennej klęsce i bez żadnej wymiany”.

Wreszcie możliwy był najsurowszy — zresztą też najbardziej rozpowszechniony w praktyce międzynarodowej — wariant trzeci. Nową linię granicy można było wytyczyć po tej linii frontu, która powstała na początku marca 1940 roku na podstawie starego zwyczajowego prawa zdobywcy. Najpewniej takiego właśnie rozwiązania kwestii terytorialnej — które uważała za najgorsze, ale niestety nieuchronne — spodziewała się też w marcu 1940 roku delegacja fińska.

Ale Stalina nie urządzało żadne z tych rozwiązań. Finom ultymatywnie zaproponowano, żeby zgodzili się na bezczelny rozbój: Związek Sowiecki chciał zawłaszczyć nie tylko terytoria zajęte przez Armię Czerwoną, ale i te ziemie, do których żołnierz sowiecki nie zdołał się nawet zbliżyć. Zgodnie z warunkami układu moskiewskiego z 12 marca 1940 roku Związkowi Sowieckiemu przypadł cały Przesmyk Karelski i cały rejon onesko–ładoski, jak również pas wzdłuż brzegu Ładogi, włącznie z linią kolejową Wyborg–Sortavala.

Nowa granica przecięła Kanał Sajmeński łączący port wyborski z sajmeńskim systemem jezior, które przed wojną spławiano najwięcej fińskiego drewna. Linię nowej granicy wytyczono tak „sprytnie”, że skrzyżowanie szlaków kolejowych pod Elisenvaara znalazło się na terytorium sowieckim (patrz mapa 2). Przy tym, jak się okazało, została rozerwana cała sieć kolejowa w południowo–wschodniej Finlandii. Na przykład, aby dotrzeć z Imatry do Savonlinny, które dzieli 70 kilometrów w linii prostej, teraz trzeba było przejechać 350 kilometrów przez Kouvolę, Mikkeli i Pieksämäki. Dzisiaj możemy tylko snuć domysły, czy tę granicę wykreślono tak z czystej złośliwości, czy też już wtedy zamierzano maksymalnie ograniczyć możliwości manewru armii fińskiej w pasie przyszłego głównego uderzenia Armii Czerwonej.

Autorzy owego „*traktatu pokojowego*” nie zapomnieli też o swoich marzeniach — jak to, że „*gdy wyjdą na granicę szwedzką, będą oddawać honory wojskowym armii szwedzkiej, nie podejmując z nimi żadnych rozmów*”. Mimo że na kierunku kemskim 9. Armia nie miała najmniejszych sukcesów, zgodnie z warunkami układu moskiewskiego Związek Sowiecki zaanektował solidny — około pięciu tysięcy kilometrów kwadratowych —

kawał terytorium północnej Karelii, w rejonie Alakurtti–Salla (patrz mapa 3). Nie ograniczając się do jednego tylko „pokojowego wylomu” w głąb terytorium fińskiego na 60–65 kilometrów, władze stalinowskie zażądały od Finlandii, w artykule siódmym układu moskiewskiego, aby zbudowały „możliwie w 1940 roku” szlak kolejowy łączący Kemijärvi z Sallą, która stała się teraz miastem pogranicznym. Uzasadniono to żądanie tym, że ZSRS pragnie „*tranzytu towarów między Związkiem Sowieckim a Szwecją najkrótszą trasą kolejową*” (w tym celu na „własnym”, czyli zagarniętym, terytorium ZSRS zamierzał zbudować linię Alakurtti–Salla).

Rzeczywiście, budując tory między Kemijärvi i Alakurtti, można było bezpośrednio połączyć Kandalakszę z Kemi i Tornio „*najkrótszą drogą*”. Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się dość logiczne. Na drugi jednak, uważniejszy, staje się oczywiste, że zapolarna Kandalaksza może być tylko punktem etapowym na drodze umożliwiającej transport ze Szwecji do zaludnionych i przemysłowo rozwiniętych rejonów ZSRS. Do Moskwy i Leningradu najkrótsza trasa prowadzi przez południową i centralną część Finlandii (czyli przez Oulu, Kuopio, Elisenvaare, Kexholm). Transport Koleją Murmańską (Kirowską), czyli przez Kandalakszę, Pietrozawodsk, Łodiejnoje Pole, niczego nie skraca. Nie mając żadnego sensu gospodarczego, szlak Kemijärvi–Rovaniemi–Kemi miał za to zupełnie oczywiste, nie budzące żadnej wątpliwości znaczenie militarne, jako linia zaopatrzeniowa sowieckich wojsk nacierających od Salli ku wybrzeżu Zatoki Botnickiej.

Żeby „*zapewnić bezpieczeństwo Leningradowi*”, ZSRS zaanektował także zachodnią część Półwyspu Rybackiego i Sriedniego, znajdujących się o 1400 kilometrów od Leningradu, oraz przywłaszczył sobie prawo utworzenia bazy morskiej i lotniczej na półwyspie Hanko, położonym po północnej, należącej do Finlandii, stronie Zatoki Fińskiej, 400 kilometrów od Leningradu. Ogółem zdobycz, nie licząc obszarów wodnych, wyniosła około 37 tysięcy kilometrów kwadratowych ziemi fińskiej — 13 razy więcej, niż żądał Stalin w październiku 1939 roku oraz niemal 5 razy więcej, niż ZSRS zagarnął zbrojnie w czasie wojny zimowej.

Jeśli zaś chodzi o zaanektowane terytoria na Przesmyku Karelskim i nad Ladogą, to były to jedne z najlepiej rozwiniętych gospodarczo rejonów Finlandii. Położone tam zakłady celulozowo–papiernicze po inkorporacji tych

terenów do ZSRS produkowały mniej więcej tyle celulozy, ile wytwarzano na całym pozostałym obszarze Związku Sowieckiego, przy czym była ona znacznie lepszej jakości. 19 dużych i średnich elektrowni zasilало cały przemysł rejonu. Co więcej, do 29 października 1940 roku zbudowano linię wysokiego napięcia od elektrowni wodnej Rouhiala na rzece Kuoksi do Leningradu, którą do systemu energetycznego miasta nad Newą trafiał milion kilowatogodzin energii elektrycznej. Przed wojną, latem 1939 roku, na tym obszarze mieszkało 12 procent ludności Finlandii i produkowano 30 procent zboża. Pod względem obszaru zagospodarowanej ziemi ornej (178 tysięcy ha) „nowo nabyte” tereny 2,7 razy przewyższały odpowiedni wskaźnik całej Karelii sowieckiej.

Warte uwagi i wielce znamienne są prawne aspekty zawarcia układu moskiewskiego z 12 marca 1940 roku. Kto, z kim i na jakiej podstawie zawarł ten układ? To wcale nie są łatwe pytania. Formalnoprawnie Związek Sowiecki nie wypowiedział wojny Finlandii i jej z nią nie toczył. Formalnoprawnie stosunki sowiecko-fińskie opierały się na układzie o pomocy wzajemnej i przyjaźni zawartym 2 grudnia 1939 roku z „rządem ludowym” Fińskiej Republiki Demokratycznej. Między tymi dwoma państwami nie było żadnej wojny. Szef rządu towarzysz Mołotow publicznie ogłosił to „*urbi et orbi*”⁴ grudnia 1939 roku:

Rząd sowiecki nie uznaje tak zwanego rządu fińskiego, który już opuścił Helsinki i udał się w nieznanym kierunku, dlatego też o żadnych rokowaniach z tym „rządem” nie może teraz być mowy. Rząd sowiecki uznaje tylko Rząd Ludowy Fińskiej Republiki Demokratycznej, zawarł z nim układ o pomocy wzajemnej i przyjaźni, co stanowi niezawodną podstawę rozwoju pokojowych i korzystnych stosunków między ZSRS a Finlandią.

Tę samą nieskazitelną logikę wykorzystano też w Lidze Narodów: jej sekretarzowi generalnemu oświadczono, że „Związek Sowiecki nie znajduje się w stanie wojny z Finlandią i nie zagraża narodowi fińskiemu. Związek Sowiecki utrzymuje pokojowe stosunki z Fińską Republiką Demokratyczną, z której rządem 2 grudnia podpisał układ o pomocy wzajemnej i przyjaźni”. Wojny nie było. Stosunki były pokojowe. Armia Czerwona, Flota Bałtycka i sławne „sokoły Stalina” bezinteresownie pomagały „rządowi ludowemu” w jego heroicznej walce przeciwko zbuntowanym „*bandom Mannerheima*”...

Żarty żartami, ale na tajnych mapach topograficznych rejonu działań wojennych wydanych przez Zarząd Kartograficzny Sztabu Generalnego Armii Czerwonej na początku 1940 roku zamiast „normalnej” linii granicy państwowej ZSRS była przedstawiona linia granicy z „*Finlandią Kuusinena*”, która na odcinku Karelii Północnej przechodziła niemal obok Kolei Kirowskiej...

Oczywiście wszystkie te absurdalne oświadczenia nie stwarzały barier w ogóle nie pozwalających zawrzeć pełnowartościowego, prawnie ważnego układu pokojowego. Trzeba było jedynie napisać, sygnować i wręczyć delegacji fińskiej trzy dokumenty. Biegły urzędnik MSZ mógł je napisać w dwie godziny. Pierwszy dokument to oświadczenie „*rządu Kuusinena*” o samorozwiązaniu się. Drugi — wspólne oświadczenie rządu ZSRS i „*rządu ludowego*” Fińskiej Republiki Ludowej, że w związku z samorozwiązaniem „*rządu ludowego*” zawarty 2 grudnia 1939 roku układ o pomocy wzajemnej i przyjaźni traci moc prawną. Trzeci dokument miałby najbardziej drażliwy charakter — należało w jakiejś formie zdezaktywować skandaliczne wypowiedzi Mołotowa. Mógłby to na przykład zrobić w stosownym piśmie przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRS towarzysz Kalinin (towarzysz Stalin, jeden z wielu szeregowych deputowanych Rady Najwyższej ZSRS, oczywiście nie mógł zdezaktywować wypowiedzi jej szefa).

Ale może szef rządu sowieckiego i ludowy komisarz spraw zagranicznych towarzysz Mołotow wskutek braków w wykształceniu nie znał i nie rozumiał tej najprostszej techniki prawnej? Nic podobnego. Doskonale zdawał sobie sprawę z kolizji prawnej związanej z istnieniem „*Rządu Ludowego Fińskiej Republiki Demokratycznej*”, o czym zakomunikował reprezentantom ludzi pracy na sesji Rady Najwyższej ZSRS 29 marca 1940 roku:

zwróciliśmy się do Rządu Ludowego Finlandii, ażeby zasięgnąć jego opinii w sprawie zakończenia wojny. Rząd Ludowy opowiedział się za tym, żeby w celu zaprzestania przelewu krwi i ulżenia sytuacji narodu fińskiego wyjść naprzeciw propozycji zakończenia wojny [...]. Porozumienie między ZSRS a Finlandią wkrótce doszło do skutku [...]. W związku z tym powstała kwestia samorozwiązania Rządu Ludowego, czego ten rząd dokonał.

Co prawda towarzysz Mołotow i tym razem się wykręcił, stawiając w tym przemówieniu wóz przed koniem.

To nie zawarcie układu pokojowego było przyczyną samorozwiązania się „rządu” Kuusinen, ale na odwrót: likwidacja marionetkowego pseudorządu nie istniejącego kraju była niezbędnym warunkiem prowadzenia rokowań i zawarcia układu z legalnym rządem Finlandii. Zresztą o wiele ważniejsza od wykrętnych słów Mołotowa jest data. Mołotow przemawiał na sesji Rady Najwyższej 29 marca, a układ moskiewski podpisano 12 marca. Nie było żadnych innych dokumentów — jeżeli w ogóle przemówienie na sesji Rady Najwyższej można uznać za dokument mający międzynarodową rangę prawną — o samorozwiązaniu „rządu” Kuusinen, jak również o uznaniu przez Związek Sowiecki legalnych władz Finlandii.

Tak więc późno wieczorem 12 marca 1940 roku w Moskwie podpisano układ z przedstawicielami „bandy białych Finów”, które wzniciły zbrojny bunt przeciw rządowi „demokratycznej Finlandii”, z którą ZSRS był wówczas związany układem o pomocy wzajemnej i przyjaźni. To zupełnie nadzwyczajny przypadek w historii dyplomacji krajów cywilizowanych. Jednak chyba nie był to całkiem przypadek. Najpewniej Stalin rozmyślnie odwlekał „samorozwiązanie” rządu Kuusinen, trzymając go pod ręką, jak szuler karciany fałszywego asa. Dopiero gdy układ z Finlandią został podpisany, a groźba interwencji bloku brytyjsko–francuskiego tymczasowo odsunięta, Stalin pozwolił rozwiązać „rząd ludowy”.

Jeżeli obecność zbędnego rządu oraz „dwóch Finlandii” stwarzała raczej farsową sytuację, to zawarcie układu pokojowego, mimo że nie ustała sowiecka agresja, każe zakwestionować moc prawną tego dokumentu w całości. Wyjaśnijmy istotę problemu jednym przykładem, który odnosi się bezpośrednio do wojen sowiecko–fińskich. Trzecia i ostatnia z tych wojen zakończyła się tak:

- 4 września 1944 roku uprawomocniło się porozumienie o zaprzestaniu ognia;
- 19 września 1944 roku podpisano układ o zawieszeniu broni;
- 10 lutego 1947 roku został podpisany układ pokojowy.

Można przypuszczać, że taki tryb wychodzenia z wojny spowodowało to, iż tym razem jako jedna ze stron porozumienia o zawieszeniu broni i układu pokojowego nie występował Związek Sowiecki, ale cała koalicja antyhitlerowska łącznie ze Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej. W takiej sytuacji sowiecka samowola była znacznie

ograniczona. Natomiast w marcu 1940 roku fińską delegację wezwano do Moskwy i kazano podpisać pewien dokument pod armatnimi lufami — w przenośni i dosłownie. Nie zawarto ani porozumienia o długotrwałym rozejmie, ani nawet o zaprzestaniu ognia na czas prowadzenia rozmów (a raczej propozycje takie kategorycznie odrzuciła strona sowiecka) i układ moskiewski podpisano podczas działań wojennych. Jeżeli natomiast chodzi o charakter tej wojny, to Liga Narodów określiła ją jako agresję Związku Sowieckiego przeciwko pokojowemu krajowi neutralnemu. Nawet kremlowscy autorzy zapisów układu moskiewskiego nie byli tak bezczelni, żeby skarżyć o coś Finlandię, i wymijająco scharakteryzowali wojnę jako „powstałe między dwoma krajami działania wojenne”. Nic więcej. O żadnym „prowokacyjnym ostrzeliwaniu sowieckiego terytorium”, o żadnym „zagrożeniu Leningradu” w preambule układu moskiewskiego nie powiedziano ani słowa.

W takim razie całkiem na miejscu będzie pytanie, czy moskiewski układ pokojowy z 12 marca 1940 roku był dobrowolnym porozumieniem stron czy jeszcze jednym etapem rozpętanej przez Stalina agresji. I skoro społeczność międzynarodowa uznała prawo Finlandii do zbrojnego oporu przed tą agresją, to czy prawo to Finlandia utraciła, podpisując układ moskiewski? Mówiąc prościej: czym różni się „układ pokojowy” zawarty z agresorem przez atakowane państwo od skryptu dłużnego wymuszonego przez bandytów za pomocą żelazka i palnika acetylenowego? Czy taki „skrypt” nakłada na ofiarę szantażu jakiegokolwiek zobowiązanie — oprócz moralnego obowiązku praworządnego obywatela, by zwrócił się do organów prawa o pomoc i pomógł im schwytać przestępców?

Rząd ZSRS natychmiast dał prostą odpowiedź na cały ten pakiet skomplikowanych kwestii prawnomiędzynarodowych. Sowieckim władzom starczyło cierpliwości ledwie na tydzień. 20 marca 1940 roku otwarcie zademonstrowały one swój stosunek do podpisanego w Moskwie układu pokojowego. Tego dnia jednostki Armii Czerwonej bez jakiegokolwiek uzgodnienia z rządem fińskim przekroczyły nową granicę i zajęły osadę Enso.

Miejscowość ta nie była zwykła, ale, można powiedzieć, „złota”. Obok malutkiego osiedla znajdował się ogromny, jeden z największych na świecie, kombinat celulozowy (zakład siarczkowy, zakład siarczynowy, fabryka tektury, papiernia i zakład chemiczny produkujący chlor do bielenia celulozy).

Cały kompleks fabryczny o zdolności produkcyjnej przekraczającej 50 procent produkcji przemysłu celulozowego ZSRS.

Z powodu wielkiego pośpiechu i przykrego niedopatrzenia przedstawicieli Związku Sowieckiego na rokowaniach w Moskwie o kombinacie zapomniano i nową granicę poprowadzono przez stację kolejową Enso, pozostawiając kombinat po stronie fińskiej. Zauważmy nawiasem, że w podobnej sytuacji z hutą żelaza w Värtsili w Karelii Nadładoskiej linię na mapie przewidująco wyciągnięto na północny zachód i zakład znalazł się na terytorium zaanektowanym.

Niedopatrzenie z Enso — które łatwo mogło być zakwalifikowane jako sabotaż — natychmiast naprawiono, dokonując zbrojnego zaboru. Przedstawiciele ZSRS po prostu nie uznali za stosowne podjąć jakichkolwiek rokowań z „białymi Finami”. Później, już po trzeciej wojnie sowiecko-fińskiej, Enso otrzymało nową, optymistyczną nazwę Swietogorsk. Jeżeli, szanowny czytelniku, spojrzysz na opakowanie papieru toaletowego w swojej łazience, to może znajdziesz na nim napis „*Swietogorsk KCP*”.

Zbrojne zagarnięcie kombinatu w Enso natychmiast postawiło przed władzami sowieckimi nowe zadanie — trzeba było teraz zapewnić niezawodną ochronę tak cennej zdobyczy, a w tym celu... Tak, oczywiście, w tym celu należało jeszcze raz przesunąć granicę. 9 maja 1940 roku zastępca szefa GUŁagu NKWD ZSRS major służby bezpieczeństwa Gieorgij Orłow napisał raport dla zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRS towarzysza Nikołaja Bułganina.

Podkreślając ogromne znaczenie gospodarcze kombinatu w Enso, towarzysz Orłow konstruktywnie zaproponował: „*Dlatego też należy uczynić w s z y s t k o c o m o ż l i w e* [podkreślenie tow. Orłowa — M.S.], *by maksymalnie oddalić fińską granicę od tego kombinatu, ponieważ wytyczona obecnie granica pod każdym względem jest niedopuszczalna*”.

Zabawne. To najłagodniejsze określenie, którym mógłby nazwać ten raport człowiek niewtajemniczony w sekrety kremlowskiego dworu. Rzeczywiście, zastępca głównego „klawisza” w skromnej randze majora bezpieczeństwa państwowego⁹ instruuje wicepremiera w sprawie nie mającej żadnego związku ze służbowym pełnomocnictwem majora Orłowa, i jeszcze

⁹ — Stopień ten w latach 1935–1940 odpowiadał randze kombryga (generała majora) w siłach zbrojnych (przyp. red.).

nazywa „*pod każdym względem niedopuszczalną*” tę linię granicy, którą ustalono w układzie międzypaństwowym, podpisanym przez szefa rządu ZSRS, wiernego współpracownika wielkiego Stalina, towarzysza Mołotowa. Skąd taka odwaga, taka gorliwość? A tymczasem powiadają, że za Stalina wszyscy bali się powiedzieć słowo wbrew woli zwierzchników...

Sprawę i tym razem łatwo wytłumaczyć. Towarzysz Orłow, zastępca szefa GUŁagu, pełnił podówczas obowiązki... przewodniczącego sowieckiej delegacji we wspólnej sowiecko-fińskiej komisji do wytyczenia granicy! Zapewne do takich właśnie okoliczności odnosi się powiedzenie: „*Prawda jest bardziej zdumiewająca niż wszelkie zmyślenia*”. Główny strażnik łagrów wykreśla nową fińską granicę — trudno o wyrazistszą metaforę niespełnionych nadziei Stalina. Tak, właśnie niespełnionych. Wtedy nie dało się „*oddalić fińskiej granicy*” od Enso, nawet minimalnie, do nadgranicznego miasta Imatra (o którym jeszcze wielokrotnie będzie mowa w tej książce). Prawdopodobnie dlatego, że na wiosnę 1940 roku Stalin jeszcze nie był gotów „*uczynić w s z y s t k i e g o c o m o ż l i w e*”.

ROZDZIAŁ 2.2 „FIŃSKI NARÓD BYŁBY SZCZĘŚLIWY...”

O ile nadzieje i marzenia towarzysza Stalina w marcu 1940 roku były jeszcze dalekie od urzeczywistnienia, o tyle towarzysz Kuusinen miał wszelkie powody, by świętować zwycięstwo. Pod jego osobistym kierownictwem Finlandia przyłączyła się do rodziny bratnich republik sowieckich jako „*dwunasta siostra*”. Choć była to jakaś nowa, „*Karelofińska*”, „*rezerwowa*” Finlandia. Ale po kolei.

Możliwe, że w krwawym zamieszaniu początku wojny zimowej nie wszyscy zwrócili uwagę na zdumiewające zdanie, dwukrotnie powtórzone w tekście układu o pomocy wzajemnej i przyjaźni zawartego 2 grudnia 1939 roku z „*rządem ludowym*” Kuusinen. A powiedziano tam ni mniej, ni więcej: „*Nastał czas urzeczywistnienia odwiecznych pragnień narodu fińskiego o ponownym złączeniu narodu karelskiego z pokrewnym mu narodem fińskim w jednym państwie fińskim*”.

Dwadzieścia lat wcześniej (i pół wieku później) najłagodniejszym z epitetów, którymi sowiecka propaganda mogłaby scharakteryzować zamiar narodu karelskiego, żeby się połączyć z „*pokrewnym narodem fińskim*”, i to jeszcze „*w jednym f i ń s k i m [!!!] państwie*”, byłoby coś w rodzaju: „*bezczelna ingerencja białej fińskiej soldateski w wewnętrzną sprawę Sowieckiej Karelii*” albo „*kułacki białogwardyjski bandytyzm popierany zza granicy poprzez reakcyjne koła fińskiej burżuazji*”. A można by to (i do dziś można) po prostu, nie siląc się na wymysły, nazwać wydarzenia lat 1918–1921 „*agresją białych Finów przeciwko Rosji sowieckiej*”. W drugiej połowie lat trzydziestych, w szczycie „*walki z burżuazyjnym nacjonalizmem fińskim*”, każdą wzmiankę o tym, że Karelowie i Finowie są blisko spokrewnieni, traktowano by jako podżeganie do buntu. I oto teraz, jednego dnia w grudniu 1939 roku, wszystko nagle wywróciło się do góry nogami (albo przeciwnie, z głowy stanęło na nogi, bo w świecie sowieckiego absurdu nie było ani góry, ani dołu, była natomiast jedna jedyna „*generalna linia*”).

Wydawałoby się, że po „*samorozwiązaniu rządu ludowego*” w marcu 1940 roku (jeszcze raz podkreślę, że nigdy nie podano dokładnej daty i nie wydano oficjalnego oświadczenia o „*samorozwiązaniu*”) skończy się

gadanina o „*odwiecznych pragnieniach*”, tym razem ostatecznie i bezpowrotnie. Życie jednak, a ściślej — plany sowieckich władz, okazało się bardziej złożone niż prymitywne schematy. Marzec nie zdążył się jeszcze skończyć, gdy na szóstej sesji Rady Najwyższej ZSRS, „*wychodząc naprzeciw pragnieniom ludzi pracy Karelskiej ZSRS i kierując się zasadą swobodnego rozwoju narodowości*” (i jak tu się sprzeciwić takim dobrym intencjom?), uchwalono ustawę O przekształceniu Karelskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej w związkową Karelofińską Socjalistyczną Republikę Sowiecką. Zgodnie z artykułem pierwszym tej ustawy nowa republika otrzymała

terytorium, które ZSRS przejął od Finlandii na podstawie układu pokojowego między ZSRS i Finlandią, z wyjątkiem niewielkiego pasa przylegającego bezpośrednio do Leningradu, w tym miejscowości: Wyborg, Antrea [Kamienogorsk], Kexholm [Prioziersk], Sortavala, Suojärvi, Kuolajärvi.

Tak oto karelofińska republika związkowa stała się większa od współczesnej Karelii, ponieważ włączono do niej część Przesmyku Karelskiego (obecnie wchodzącą w skład obwodu leningradzkiego Federacji Rosyjskiej) oraz kawałek zaanektowanej ziemi fińskiej w rejonie Alakurtti–Salla (dziś prawie całe to terytorium należy do obwodu murmańskiego, a sama miejscowość Salla i najbliższe okolice zostały zwrócone Finlandii). Inaczej mówiąc, nowo narodzona „*Karelofinlandia*” otrzymała wszystkie ziemie odebrane prawdziwej Finlandii, z wyjątkiem tego kawałka Przesmyku Karelskiego, który „*rząd ludowy*” Kuusinen 2 grudnia 1939 roku szczerym gestem dobrej woli przekazał Związkowi Sowieckiemu i który włączono do obwodu leningradzkiego.

Pod względem prawnym utworzenie Karelofińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej przeprowadzono jak wszystko inne, czyli bardzo niedbale. Ściślej, nowa republika okazała się bękartem, ponieważ Rada Najwyższa Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej zapomniała podjąć uchwałę w sprawie wystąpienia z RFSRS Karelskiej Autonomicznej SRS (czy to z powodu pośpiechu, czy też ugruntowanego przyzwyczajenia do chaosu prawnego). W rezultacie n a r u s z o n o k o n s t y t u c j ę ZSRS, która nie pozwalała na zmiany obszaru i granic republiki związkowej bez zgody Rady Najwyższej. I gdyby utworzenie

Karelofińskiej SRS było czymś więcej niż kolejną polityczną farsą, stworzyłoby to Rosyjskiej Federacyjnej SRS poważny problem transportowy, gdyż obwód murmański tracił przy tym lądowe połączenie z resztą jej terytorium i przekształcał się niejako w enklawę (podobnie jak po rozpadzie ZSRS i ogłoszeniu niepodległości przez Litwę obwód kaliningradzki został odcięty od reszty Rosji).

Równie absurdalna była też kolejność aktów prawnych dotyczących utworzenia Karelofińskiej SRS: 31 marca 1940 roku Rada Najwyższa ZSRS „wyszła naprzeciw prośbom ludzi pracy Karelii”, natomiast sama uchwała pełnomocnego organu władzy tychże ludzi pracy — Rady Najwyższej Karelskiej Autonomicznej SRS — została podjęta na sesji nadzwyczajnej dopiero dwa tygodnie później, 13 kwietnia 1940 roku. Do dziś jest zagadką, co to za „ludzie pracy” w przeddzień 31 marca poprosili Radę Najwyższą ZSRS, żeby spełniła ich „odwieczne pragnienia” i przekształciła republikę autonomiczną w związkową.

Nowo narodzona republika związkowa miała coś w rodzaju własnej armii. 7 maja 1940 roku ludowy komisarz obrony Kliment Woroszyłow podpisał rozkaz (jeden z ostatnich na tym stanowisku, bo właśnie w tym dniu Woroszyłowa z niego odwołano), aby „do 10 lipca utworzyć 71. Specjalną Karelofińską Dywizję Piechoty liczącą 9000 ludzi”. Dywizja miała być specjalna nie tylko z nazwy.

„Skład osobowy skompletować z podlegających obowiązkowi służby wojskowej Karelów i Finów, przede wszystkim z byłego korpusu tow. Anttili”. Korpus towarzysza Aleksego Anttili to ten sam „I Korpus Strzelców Górskich ludowej armii Finlandii”, który według planów kremlofskich władców miał zatknąć czerwony sztandar nad pałacem prezydenckim w Helsinkach...

Nowa republika związkowa okazała się duża pod względem obszaru (jak Azerbejdżan, Armenia i Gruzja razem wzięte), ale mała, jeśli chodzi o liczbę ludności. Nie miała nawet miliona mieszkańców, co według niejawnych „norm” uważano za konieczny warunek utworzenia republiki związkowej, a nie autonomicznej. Przed pierwszymi wyborami do Rady Najwyższej Karelofińskiej SRS zarejestrowano zaledwie 497 tysięcy uprawnionych do głosowania. Nic dziwnego, że 98,5 procent wyborców poparło kandydatów niezłomnego bloku komunistów i bezpartyjnych. Ciekawsze jednak jest co innego: skład narodowościowy wybrańców ludu

(który, znów według niejawnych norm, zawczasu kształtowano mniej więcej proporcjonalnie do składu narodowościowego mieszkańców). I oto wśród 133 deputowanych było 88 (66 procent) Rosjan oraz przedstawiciele innych narodowości niż „*tytułowe*”). Dla zamaskowania, że w Radzie Najwyższej *n i e m a l w c a l e n i e m a F i n ó w*, w oficjalnym komunikacie połączono ich z Karelami („*45 Karelów i Finów*”). Jak już zauważyliśmy, po masowych represjach lat trzydziestych przy życiu i na wolności pozostała znikoma mniejszość i bez tego niezbyt licznej fińskiej ludności regionu. Wojna z Finlandią, która potem nastąpiła, przyniosła Stalinowi terytorium bez ludzi — praktycznie wszyscy mieszkańcy zaanektowanych obszarów (400 tysięcy osób wszelkiej narodowości) odeszli wraz z wycofującą się armią fińską. To właśnie wtedy zrodził się dowcip: „*W Republice Karelofińskiej żyją dwaj Finowie: fininspektor [inspektor finansowy — przyp. tłum.] i Finkelsztajn, ale i to, jak mówią, jeden jest Żydem*”.

Oprócz anegdotycznego Fina Finkelsztajna w Republice Karelofińskiej był też nie mniej anegdotyczny Fin Kuusinen. „*Karmienie i honory*” (zwyczajowe sformułowanie ukazów carów moskiewskich) zapewniał mu honorowy, ale praktycznie nie dający realnej władzy, tytuł przewodniczącego prezydium Rady Najwyższej Karelofińskiej SRS. Prawdziwa zaś władza, czyli partyjna, została w poprzednich rękach: pierwszym sekretarzem KC partii komunistycznej Karelofinlandii mianowano (czyli jednogłośnie wybrano na plenum organizacyjnym KC) byłego pierwszego sekretarza Karelskiego Komitetu Obwodowego Giennadija Nikołajewicza Kuprijanowa (narodowości rosyjskiej). Przywódcą młodzieży karelofińskiej, czyli pierwszym sekretarzem KC Komsomołu republiki, mianowano Jurija Władimirowicza Andropowa — tak, tak, tego samego...

To, że skład narodowościowy republiki nie odpowiadał jej nazwie, nie mogło być uważane za coś nadzwyczajnego (unikatowa była jedynie ilościowa miara owej niezgodności — nazwa „*fińska*” przy praktycznie całkowitym braku Finów). Ale oto rozpoczęta w republice *k a m p a n i a f o r s o w n e j i t o t a l n e j „f i n i z a c j i”* była *z g o ł a b e z p r e c e d e n s o w a*. W protokołach posiedzeń egzekutywy KC Karelofińskiej Partii Komunistycznej czytamy:

4 maja 1941 roku: Opracować i przedstawić do zatwierdzenia egzekutywie KC do 19 maja 1941 przedsięwzięcia zmierzające do przestawienia urzędów na język fiński.

9 maja 1941 roku: Całą emisję radiową prowadzić w dwóch językach — fińskim i rosyjskim, pozostawiając (tymczasowo) niektóre audycje w języku karelskim [...]. Przy karelskim komitecie radiofonii utworzyć w terminie miesięcznym karelofiński chór radiowy, fińską grupę wokalną oraz grupę recytatorów.

28 maja 1941: Przetłumaczyć urzędowanie z języka karelskiego na fiński do 1 lipca 1941 r. [...] Zapewnić zamianę napisów na ulicach do 10 lipca [...]. Przygotować projekt przedsięwzięć umożliwiający naukę języka fińskiego aktywowi partyjnemu i samorządowemu [...]. Przetłumaczyć zajęcia lekcyjne w szkołach karelskich na język fiński.

19 czerwca 1941 roku: Przetłumaczyć z języka karelskiego na fiński gazety rejonowe „Krasnaja Kestenga”, „Krasnaja Tunguda”, „Louhski Bolszewik”. Zamiast magazynu „Karelia” w języku karelskim od 1 lipca rozpocząć wydawanie magazynu „Punalippu” („Czerwony Sztandar”) w języku fińskim.

Trudno powiedzieć, czy aktyw partyjny i samorządowy zdążył się nauczyć języka fińskiego, który fonetycznie i leksykalnie jest bardzo odległy od rosyjskiego, natomiast tekturowe teczki, w których złożono protokoły posiedzeń egzekutywy na początku 1941 roku, zmieniły się radykalnie: spis dokumentów i reguły prowadzenia ewidencji wydrukowano literami łacińskimi w języku fińskim, na wszystkich stemplach wielkimi literami wygrawerowano napisy po fińsku i tylko drobnymi literkami po rosyjsku. Po co to wszystko? „Kierując się zasadą swobodnego rozwoju narodowościowego”, nie można było dojść aż do takiego absurdu. Absolutnej większości ludności, mówiącej i piszącej po rosyjsku, cała ta „chińszczyzna” stwarzała tylko zbędne niewygody. W nie lepszej sytuacji znalazła się też mniejszość karelska. Karelowie jeszcze jako tako rozumieli język fiński ze słuchu (tak samo jak Rosjanin w ogólnych zarysach zrozumie mowę ukraińską), ale fińskie pismo oparte na alfabecie łacińskim różni się zasadniczo od zapisywanego cyrylicą języka karelskiego.

Wyjątkowość tej sytuacji — wprowadzanie w Karelii na siłę języka de facto obcego, i to jednego z „zacofanych narodów burżuazyjnych” — staje się

oczywista, jeżeli porównamy ją z tym, jak rozwiązano kwestię językową na innych „*nowo nabytych*” obszarach Związku Sowieckiego. Najbardziej obrazowe będzie porównanie z rozwojem wydarzeń w Mołdawii.

Od 1924 roku w skład Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej wchodziła Mołdawska Republika Autonomiczna (terytorialnie tożsama z obecnym samozwańczym Naddniestrzem). 28–30 czerwca 1940 roku jednostki Armii Czerwonej przekroczyły Dniestr i zajęły terytorium między Prutem i Dniestrem, czyli historyczną Besarabię. 2 sierpnia 1940 roku Rada Najwyższa ZSRS wydała ustawę o utworzeniu nowej, trzynastej z kolei, republiki związkowej, w której skład zostały włączone terytoria byłej Mołdawskiej SRS i o wiele większa Besarabia. Nowa republika nie została jednak nazwana Mołdawskorumuńską ani Besarabskomołdawską, ale po prostu, bez sztuczek, utrzymała nazwę Mołdawskiej SRS. O żadnym używaniu języka rumuńskiego w sowieckiej Mołdawii nie mogło być mowy. Co więcej, stworzono nowy „*język mołdawski*”, którego podstawę stanowił rumuński przestawiony na cyrylicę i nasycony słowami rosyjskobrzmiącymi. To filologiczne monstrum zostało ogłoszone językiem urzędowym Mołdawskiej SRS, natomiast używanie języka sąsiedniej Rumunii było bezwzględnie tępione.

Analogicznie rozwijały się wydarzenia na okupowanych we wrześniu 1939 roku terenach Polski wschodniej. Stosownie do koniunktury politycznej nie tworzono tam nowych republik związkowych, ale okupowane ziemie polskie podzielono na trzy nierówne terytorialnie części: Wilno i rejony przyległe podarowano Litwie (która nie mniej niż za rok miała się przekonać, że darmowy ser bywa tylko w pułapce na myszy), terytorium na północ od Prypeci (województwo białostockie, brzeskie i grodzieńskie) przyłączono do Białoruskiej SRS, a tereny na południe od Prypeci — do Ukraińskiej SRS. Używanie słowa „*Polska*” zostało niejawnie, ale jak najsurowiej zakazane. Nie tylko w wystąpieniach publicznych, ale i w tajnych dokumentach wojskowych używano tylko i wyłącznie wyrażenia „*była Polska*” lub „*Generalne Gubernatorstwo*”. Jak można było oczekiwać, język polski konsekwentnie wypierano z administracji oraz instytucji państwowych. No, a dobrowolno–przymusowe kursy nauki polskiego mogły się przyśnić aktywistom tylko w koszmarnym śnie.

Historia, jak powiadają, się powtarza: to, co było tragedią, wraca jako farsa. To powiedzenie dobrze też pasuje do powstania na wiosnę 1940 roku sztucznej „*Karelofinlandii*”. Historia Karelskiej Wspólnoty Pracy lat 1920–1923 była niewątpliwie tragiczna. Ale była to tragedia bohaterska — mimo wszelkich błędów i nieumiarkowanych ambicji „*czerwonych Finów*” nie można zaprzeczyć, że wielu z nich szczerze wierzyło w ideały komunizmu, w przyszłą rewolucję światową, a swoje świadome i mimowolne przewinienia z nadatkiem okupiło męczeńską śmiercią w stalinowskich kazamatach.

Napędce sklecona Karelofińska SRS modelu 1940 roku była ordynarną uliczną farsą. Spędzeni do niej z całej Rosji nomenklaturowi urzędnicy ze zdumieniem wybałuszali oczy na fińskie napisy i fińskie pieczęcie na formularzach dokumentów, które podpisywali. Farsa była ordynarna, ale czy głupia? Po to, by właściwie ocenić podjęte 19 czerwca 1940 roku postanowienie o wydawaniu gazet „**Krasnaja Tunguda**” i „**Louhski Bolszewik**” w języku fińskim (i dziesiątki podobnych decyzji), należy przypomnieć, co oznaczały wszystkie te daty w kalendarzu polityki europejskiej.

10 maja 1940 roku wojska niemieckie na froncie zachodnim przeszły do długo oczekiwanej ofensywy. Spośród 156 dywizji na wojnę z Francją i jej sojusznikami skierowano 136, czyli 87 procent. 7 dywizji wysłano do Norwegii. Na ogromnych przestrzeniach Danii, Polski, Czechosłowacji, Austrii i Niemiec właściwych pozostało zaledwie 13 dywizji. Na zachodzie zostały skoncentrowane również prawie wszystkie siły Luftwaffe. Z obrony powietrznej Królewca, Wrocławia, Drezna, Norymbergi, Wiednia wycofano wszystkie myśliwce, co do jednego. W strefie obrony powietrznej Berlina pozostał sztab 3. pułku myśliwskiego i tylko jedna z jego grup (39 sprawnych samolotów 10 maja 1940 roku). Miażdżące uderzenie przełamało obronę armii sojusznicznych. 14 maja wieczorem holenderska armia przestała stawiać opór, 23 maja dywizje pancerne Wehrmachtu dotarły nad La Manche, 27 maja skapitulowała Belgia, w nocy z 3 na 4 czerwca ostatnie jednostki angielskie opuściły wybrzeże Dunkierki, 12 czerwca Paryż ogłoszono miastem otwartym, a 17 czerwca rząd francuski zwrócił się do Niemiec z prośbą o przerwanie ognia.

24 czerwca 1940 roku w lasach Compiègne, w tym samym miejscu, gdzie w listopadzie 1918 roku niemieckie dowództwo podpisało warunki

kapitulacji, zawarto porozumienie o zawieszeniu broni. Zgodnie z nim Francja traciła ogromną flotę wojenną i większą część lotnictwa wojskowego. Krótko mówiąc, wielkie mocarstwo europejskie stało się niemieckim protektoratem. Wielka Brytania, która utraciła wszystkich sojuszników na kontynencie, znalazła się teraz w sytuacji oblężonej twierdzy, której przetrwanie zależało od tego, czy nieliczne jednostki RAF-u zdołają powstrzymać bombowce Luftwaffe i czy Royal Navy przerwie blokadę niemieckich okrętów podwodnych i zapewni wyspie żywność.

Dla Stalina wszystko, co działo się w maju i czerwcu 1940 roku, oznaczało radykalną — i w znacznej mierze nieoczekiwaną — zmianę sytuacji militarno-politycznej, zmianę zawrotną, stwarzającą nowe zagrożenia, ale też obiecującą nowe korzyści. Rozmawiając 13 czerwca 1940 roku z ambasadorem faszystowskich Włoch Augustem Rosso, szef sowieckiego rządu Wiaczesław Mołotow mówił:

Po ciężkich ciosach, które otrzymały Anglia i Francja, upadła nie tylko ich siła, ale i prestiż; panowanie tych krajów zbliża się do końca. Należy domniemywać, że głosy Niemiec i Włoch, jak również Związku Sowieckiego, będą lepiej słyszalne niż choćby przed rokiem [...]. Anglia i Francja, jak świadczą wydarzenia, ze swoją dawną bazą polityczną, nie wytrzymują próby. Inne kraje okazały się lepiej niż one przystosowane do nowych warunków. Wiele nowego wniosły Włochy, wiele nowego wniosły Niemcy. Wiele nowego, idąc własną drogą, wnosi też ZSRS.

17 czerwca 1940 roku ambasador Niemiec w ZSRS hrabia Friedrich-Werner von der Schulenburg depešował do Berlina: „Mołotow zaprosił mnie dziś wieczorem do swego gabinetu i złożył jak najcieplejsze gratulacje rządu sowieckiego z okazji wspaniałego sukcesu niemieckich sił zbrojnych”. W tym wypadku towarzysz Mołotow wykazał chwalebłą skromność. Wspaniały sukces armia niemiecka odniosła nie bez pomocy ZSRS. Nie mówiąc już o ogólnej sytuacji wojskowo-politycznej stworzonej przez pakt imienia towarzysza Mołotowa i nazistowskiego podżegacza wojennego Ribbentropa, co umożliwiała Niemcom skoncentrowanie wszystkich sił Wehrmachtu i Luftwaffe na jednym froncie — zachodnim. Związek Sowiecki wyświadczył też swojemu sojusznikowi niemałe przysługi podczas samej kampanii. I tak 23 maja 1940 roku Schulenburg doniósł Mołotowowi:

otrzymałem wiele depesz z Berlina z prośbami o zwiększenie dostaw produktów naftowych, co jest nadzwyczaj ważne z powodu wydarzeń, które zachodzą teraz na Froncie Zachodnim.

I cóż?

Mołotow powiedział, że kwestia żądanych ilości produktów naftowych nie budzi sprzeciwu strony sowieckiej. Kilka godzin temu rozmawiał w tej sprawie z tow. Mikojanem i wszystkie propozycje rządu niemieckiego w tej sprawie zostały zaakceptowane. Wyrażono całkowitą zgodę. W obecnych operacjach rzeczywiście potrzebna jest benzyna i olej napędowy dla niemieckiej armii, której działania są nadzwyczaj pomyślne.

Czerwono-brunatne braterstwo broni z każdym dniem się umacniało. 24 lipca 1940 roku, tym razem już z Rzymu do Moskwy, nadeszła depesza ambasadora Związku Sowieckiego, który z zachwytem donosił o swoim spotkaniu z wodzem faszystowskich Włoch:

Mussolini powitał mnie w drzwiach swego ogromnego gabinetu. Podczas rozmowy był uprzejmy i po audiencji odprowadził mnie do drzwi gabinetu [...]. Mussolini podkreślił, że obecnie trzy kraje — ZSRS, Włochy i Niemcy — mimo różnych reżimów wewnętrznych [święta prawda: Włochy nie miały własnej Kołomy — M.S.] mają jedno wspólne zadanie: walkę przeciwko plutokracji, przeciwko wyzyskiwaczom i podżegaczom wojennym na Zachodzie.

Zachodni plutokraci w sytuacji, która powstała latem 1940 roku, przestali być groźni dla ZSRS. Tak oto zniknęła główna przyczyna, która zmusiła swego czasu ZSRS, by wykazał umiar i ułaskawił Finlandię. Dziś możemy się tylko domyślać, w jakich mianowicie słowach towarzysz Stalin wyraził złość, że wojska brytyjsko-francuskie nie zostały rozbite w marcu, ale dopiero w maju. Natomiast my, całkiem dokładnie, na podstawie odtajnionych 10–15 lat temu dokumentów, możemy odtworzyć, co towarzysz Stalin uczynił praktycznie.

30 maja 1940 roku „**Izwestija**” opublikowały oficjalny komunikat Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRS o bestialskich zbrodniach litewskiej soldateski, która „*uprowadziła i torturuje*” w celu wydobycia tajemnic wojskowych wielu czerwonoarmistów z sowieckich garnizonów istniejących na Litwie od jesieni 1939 roku. Nawiasem mówiąc, konkretne

nazwiska „*uprowadzonych czerwonoarmistów*” strona sowiecka stale myliła. Propozycja Litwinów, żeby przeprowadzić wspólne dochodzenie, została odrzucona z gniewem i oburzeniem. „*Władze litewskie pod pozorem śledztwa i podejmowania działań wobec winnych rozprawiają się z przyjaciółmi ZSRS*” — tak głosiła dyrektywa Zarządu Politycznego Armii Czerwonej numer 5258 z 13 czerwca 1940 roku.

3 czerwca 1940 roku ludowy komisarz obrony marszałek Siemion Timoszenko wydał rozkaz numer 0028, zgodnie z którym wojska Armii Czerwonej rozlokowane na terenie Litwy, Łotwy i Estonii zostały wyłączone ze swoich okręgów wojskowych i przeszły pod bezpośrednie zwierzchnictwo ludowego komisarza obrony, którego w roli dowódcy zastępować miał komandarm drugiej rangi Aleksandr Łoktionow, późniejszy dowódca nowo utworzonego Nadbałtyckiego Okręgu Wojskowego. 8 czerwca 1940 roku Łoktionow otrzymał rozkaz przygotowania lotnisk państw nadbałtyckich — w których zgodnie z porozumieniem z października 1939 roku stacjonowały sowieckie jednostki lotnicze — do obrony i przyjęcia desantu z powietrza. 11 czerwca w białoruskiej Lidzie w pobliżu granicy z Litwą odbyła się narada dowództwa Białoruskiego Okręgu Wojskowego i 11. Armii, na której zatwierdzono plan operacji i zadań wojsk tejże armii, mającej ze stacjonującym na Litwie XVI Specjalnym Korpusem Piechoty „*okrążyć i zniszczyć nieprzyjaciela w rejonie Kowna, nie pozwalając mu na wycofanie się do Prus Wschodnich*”.

Nad granicą Litwy, Łotwy i Estonii w składzie 8., 3. i 11. Armii skoncentrowano łącznie 20 dywizji piechoty, 2 dywizje piechoty zmotoryzowanej, 4 dywizje kawalerii, 9 brygad pancernych i brygadę powietrznodesantową, które miały przeprowadzić tę operację.

Po rozwinięciu wojsk nad granicami państw nadbałtyckich głos zabrała sowiecka dyplomacja.

Dziesięć minut przed północą 14 czerwca 1940 roku minister spraw zagranicznych Litwy Juozas Urbšys, który od 1 czerwca był już w Moskwie, został wezwany do gabinetu Mołotowa. Tam odczytano mu oświadczenie rządu sowieckiego:

Rząd sowiecki uważa za absolutnie niezbędne i pilne:

1. Aby natychmiast zostali oddani pod sąd minister spraw wewnętrznych p. Skučas i szef departamentu policji politycznej p. Povilaitis,

jako bezpośredni sprawcy prowokacyjnych działań przeciwko sowieckiemu garnizonowi na Litwie.

2. *Aby niezwłocznie został sformowany na Litwie rząd, który byłby zdolny i gotowy zapewnić uczciwe wprowadzenie w życie sowiecko–litewskiego układu o pomocy wzajemnej i zdecydowane okiełznanie wrogów układu.*

3. *Aby natychmiast zostało zapewnione swobodne przejście na terytorium Litwy sowieckich jednostek wojskowych w celu ich dyslokacji w najważniejszych ośrodkach Litwy w liczbie wystarczającej, by zapewnić możliwość realizacji sowiecko–litewskiego układu o pomocy wzajemnej, a także by zapobiec prowokacyjnym działaniom wymierzonym w sowiecki garnizon na Litwie.*

Spełnienie tych żądań rząd sowiecki uważa za elementarny warunek, bez którego układ sowiecko–litewski nie będzie wykonany uczciwie i sumiennie. Rząd sowiecki czeka na odpowiedź rządu litewskiego do godz. 10 rano 15 czerwca. Brak odpowiedzi rządu litewskiego w tym terminie będzie uważany za odmowę spełnienia wyżej wymienionych warunków Związku Sowieckiego.

Tak więc rządowi litewskiemu dano dziesięć godzin na zastanowienie. Sowiecki protokół ze spotkania Mołotowa z Urbyssem zachował między innymi takie szczegóły tej rozmowy:

Powołując się na niezwykle złożony i wymagający odpowiedzialności moment w życiu Litwy, Urbšys zwraca się do tow. Mołotowa z prośbą o przedłużenie terminu podanego w oświadczeniu rządu sowieckiego. Tow. Mołotow odpowiada, że oznajmił mu decyzję rządu sowieckiego, w której nie może zmienić ani jednej litery [...]. Dalej tow. Mołotow ostrzega, że jeśli odpowiedź się opóźni, to rząd sowiecki natychmiast podejmie działania, i to bezwarunkowo [...]. Tow. Mołotow podkreśla, że wspomniane oświadczenie rządu sowieckiego jest pilne i jeżeli jego żądania nie zostaną przyjęte w terminie, to na Litwę natychmiast zostaną wprowadzone sowieckie wojska [...]. Urbšys mówi, że nie widzi artykułu, na podstawie którego można by oddać pod sąd ministra spraw wewnętrznych Skučasa i szefa policji politycznej Povilaitisa. Pyta, jak postąpić. Tow. Mołotow mówi, że p r z e d e w s z y s t k i m t r z e b a i c h a r e s z t o w a ć i o d d a ć p o d s ą d, a a r t y k u ł s i ę z n a j d z i e [podkreślenie moje — M.S.]. Zresztą sowieccy prawnicy mogą w tym pomóc.

16 czerwca analogiczne ultimata przedstawiono Łotwie i Estonii (nie żądano jedynie aresztowania ministrów spraw wewnętrznych tych państw, ponieważ o „*uprowadzenie czerwonoarmistów*” na Łotwie i Estonii zawczasu nie zdążono się zatroszczyć). Odczytując ultimatum, towarzysz Mołotow pozwalał sobie na takie same chamskie komentarze jak w „*rozmowie*” z Urbśysem. O jakiegokolwiek brytyjskiej ingerencji w czerwcu 1940 roku nie mogło już być mowy. Z drugiej strony władze niemieckie, ściśle przestrzegając warunków porozumienia o podziale zdobyczy, uzgodnionego 23 sierpnia i 28 września 1939 roku w Moskwie, kategorycznie odmówiły udzielenia jakiegokolwiek pomocy państwom nadbałtyckim. Co więcej, ministerstwo spraw zagranicznych Rzeszy „*uprzejmie, ale stanowczo*” odmówiło nawet przyjęcia not protestacyjnych, z którymi ambasadorowie ginących państw zwrócili się do Berlina.

17 czerwca do misji dyplomatycznych Niemiec za granicą rozesłano telegraficznie ten okólnik:

Niezakłócone wzmocnienie wojsk rosyjskich na Litwie, Łotwie i w Estonii oraz reorganizacja rządów dotyczy tylko Rosji i państw bałtyckich [...]. Podczas rozmów prosimy unikać jakichkolwiek wypowiedzi, które mogą być potraktowane jako stronnictwo.

16–17 czerwca Armia Czerwona, nie napotykając oporu, zaczęła się przesuwać w głąb terytoriów państw nadbałtyckich i 21 czerwca zajęła je całkowicie. 17 czerwca, gdy ogromne kolumny czołgów i ciężarówek toczyły się po drogach, ludowy komisarz obrony ZSRS marszałek Timoszenko wysłał do towarzysza Stalina raport numer 390, w którym sformułował następujące propozycje:

2. [...] *do każdej z zajętych republik wprowadzić po jednym (na razie) pułku wojsk NKWD w celu ochrony porządku wewnętrznego.*

3. *Jak najszybciej rozwiązać sprawę „rządów” [cudzysłów w oryginale — M.S.] zajętych republik.*

4. *Przystąpić do rozbijania i rozformowywania armii zajętych republik. Rozbroić ludność, policję i organizacje paramilitarne [...].*

6. *Na terenie zajętych republik powołać Nadbałtycki Okręg Wojskowy ze sztabem w Rydze.*

Raport ten świadczy o zdumiewającym darze przewidywania najwyższych władz wojskowych i politycznych ZSRS. 17 czerwca wiedziały

one już dokładnie, że 14 lipca w wyborach do nowych parlamentów 95 procent wyborców Litwy, Łotwy i Estonii zgodnie zagłosuje na jedyną listę kandydatów, że 21 lipca jednomyślnie wybrani delegaci ludu zwrócą się do Rady Najwyższej ZSRS z prośbą o przyjęcie ich do rodziny republik sowieckich. A jakżeby inaczej, nie wiedząc tego wszystkiego, można było, przy zdrowych zmysłach, zdecydować o utworzeniu okręgu wojskowego Armii Czerwonej na terytoriach trzech państw o b c y c h, bo 17 czerwca 1940 roku wciąż jeszcze takie one były?

Mając na głowie wielkie sprawy „sowietyzacji zajętych republik”, całkiem zapomniano o losie „uprowadzonych żołnierzy”. Zapomniano właśnie wówczas, gdy wprowadzenie pełnej kontroli nad państwami bałtyckimi otwierało nieograniczone, wydawałoby się, możliwości poszukiwania „uprowadzonych”, postawienia winnych przed sądem, oddania ziemi zwłok „czerwonoarmistów zakatowanych przez litewską soldateskę”. Niestety, ani prasa sowiecka, ani sowieckie dowództwo, nawet w tajnych rozkazach, nie poinformowały żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej o losie „uprowadzonych” towarzyszy...

Nie zatrzymując swego sokolego wzroku na tym, co osiągnął, towarzysz Stalin błyskawicznie zwrócił go na południowy zachód. Od Rumunii zażądano przekazania Związkowi Sowieckiemu nie tylko Besarabii, ale i Bukowiny, która nigdy nie wchodziła w skład Imperium Rosyjskiego i co o wiele ważniejsze, w ogóle nie została wspomniana w tajnym protokole o podziale stref wpływu w Europie Wschodniej między Niemcy a ZSRS z 23 sierpnia 1939 roku. Rząd sowiecki wydał w tej sprawie niebanalne oświadczenie:

W 1918 roku Rumunia, korzystając z militarnej słabości Rosji, przemocą oderwała od Związku Sowieckiego (Rosji) część jego terytorium — Besarabię — naruszając w ten sposób odwieczną jedność Besarabii, z a l u d n i o n e j g ł ó w n i e p r z e z U k r a i ń c ó w [podkreślenie moje — M.S.], z Ukraińską Republiką Sowiecką.

W rzeczywistości na terenie Besarabii 2 grudnia 1917 roku utworzono Mołdawską Republikę Demokratyczną, której parlament w marcu 1918 roku zdecydował o połączeniu Mołdawii z Rumunią. Sowiecka historiografia zawsze traktowała tę decyzję jako „okupację Besarabii przez Rumunię”. Bardzo ciekawe, że w czerwcu 1940 roku „odwiecznym pragnieniem

oderwanej od Rosji” ukraińskiej (???) ludności Besarabii ogłoszono chęć ponownego połączenia się z Ukrainą (???), a dopiero potem wymyślono i natychmiast urzeczywistniono nowe „*odwieczne pragnienie*”, które miała zaspokoić właśnie utworzona Mołdawska SRS...

W tych dniach gwałtownie odmieniających świat w odległej od Paryża i Bukaresztu Finlandii narodziła się jeszcze jedna organizacja, która ogłosiła, że jej celem jest „*walka przeciw wyzyskiwaczom i podżegaczom wojennym*”. Noworodek ów przybrał całkiem miłe imię: Towarzystwo Pokoju i Przyjaźni z ZSRS.

O ile można sądzić z nazwy, cele tego towarzystwa były jak najbardziej szlachetne: sprzyjanie pojednaniu dwóch narodów, które dopiero co toczyły krwawą wojnę. Cóż mogłoby być lepszego? To zdumiewające, że w naszym kraju historia tej dobroczynnej organizacji jest prawie nieznana. Jedynie w bardzo nielicznych książkach są wzmianki o jej utworzeniu, o wiecach i manifestacjach, które organizowała ona w obronie pokoju i przyjaźni. I jeszcze w przemówieniu Mołotowa na sesji Rady Najwyższej ZSRS 1 sierpnia 1940 roku można znaleźć dziwne zdanie, prawdopodobnie mające coś wspólnego z działalnością Towarzystwa Pokoju i Przyjaźni z ZSRS:

Jest zrozumiałe, że jeżeli pewne elementy fińskich kół rządzących nie zaprzestaną działań represyjnych wobec warstw społecznych Finlandii, które dążą do umocnienia stosunków dobrosąsiedzkich z ZSRS, to stosunki między ZSRS a Finlandią mogą ponieść szwank.

To właściwie wszystko. Niemniej jednak kto szuka, ten znajdzie. W aktach Kominternu przechowywanych w Rosyjskim Archiwum Państwowym Historii Społeczno–Politycznej odnaleziono nader ciekawy zbiór dokumentów (RGASPI, zbiór 516, op. 2, dok. 1544, karta 1547), które rzucają światło na cele i zadania Towarzystwa Pokoju i Przyjaźni z ZSRS.

Wielce znaczące jest już to, jak te dokumenty się pojawiły. W grudniu 1940 roku „*fińska plutokracja*” stanowczo uderzyła w Towarzystwo Pokoju i Przyjaźni. Organizacja została zdelegalizowana, aktywiści aresztowani i oddani pod sąd. Już po rozpoczęciu drugiej wojny z Finlandią kraj ten uwolnił 290 więźniów politycznych, przywrócił im prawa obywatelskie i sformował z nich specjalny batalion. 1 września przybył on na front w północnej Karelii. 16–18 września 1941 roku pięćdziesięciocześciorosobowa grupa fińskich komunistów poddała się czerwonoarmistom. W archiwum Kominternu

zachowały się rękopisy raportów kilku jej członków dotyczące pracy, którą do aresztowania prowadzili jako szefowie rejonowych i miejskich organizacji Komunistycznej Partii Finlandii. Ich raporty przełożono na rosyjski w 1942 roku. Przytoczmy z nich krótkie wyjątki.

Laakso Eino, „**O pracy KPF w Tampere**”:

Po wojnie w Tampere przeprowadziliśmy zebranie aktywu, na którym oceniliśmy sytuację i wydaliśmy instrukcję do pracy.

Ale w tej ocenie przeceniliśmy bieg wydarzeń, toteż ta ocena była niewłaściwa. Byliśmy zdania, że wydarzenia w Finlandii będą się rozwijać tak jak w krajach bałtyckich [podkreślenie moje — M.S.]. [...]

W naszej organizacji działały sekcje: związkowa, kobieca, wojskowa, ale działanie tej ostatniej było wielce ograniczone i polegało przeważnie na związkach z armią, nabyciu kilku sztuk broni, środków wybuchowych i zdobywaniu ważnych tajemnic wojskowych.

Kaino Rauhalinna, „**Krótki raport o pracy KPF w mieście Salo**”:

Od początku 1941 r. działała również organizacja zdobywająca wiadomości wojskowe. Do zadań tej organizacji należało zdobywanie informacji o transportach wojskowych, o rozlokowaniu wojsk, o magazynach broni i amunicji, o lotnikach itd..

Paavo Mendelin, „**O pracy KPF w Związku Pokoju i Przyjaźni**”:

W organizacji związku w Tampere kierownictwo partii było jawne. W Komitecie wybranym na zebraniu organizacyjnym czworo z sześciorga członków należało do partii i pracowało w związku według jej instrukcji [...]. 30 lipca na zebraniu związku z Tampere odczytano deklarację partii adresowaną do ministra Rytiego, w której żądano zmiany rządu i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych wojnie.

Reino V. Kosunen, „**O pracy partii w Kuopio**”:

W czerwcu 1940 r. odwozłem do Kuopio instrukcje o zorganizowaniu Związku Pokoju i Przyjaźni, pisemny referat o ocenie sytuacji i instrukcje o najbliższych zadaniach partii.

Jurie Helenius, „**Raport o pracy komitetu rejonowego KPF w Turku i okolicach**”:

W okresie wojny komitet starał się organizować uchylających się od służby wojskowej do walki partyzanckiej przeciwko białym Finom [...]. Na 7

czerwca 1940 r. zwołano zebranie Towarzystwa Przyjaciół Związku Sowieckiego, ale zostało ono zakazane przez władze lokalne. Robotnicy zgromadzili się i na propozycję komitetu partii urządzili demonstrację, przeszli do placu targowego i pod więzienie policyjne, p r z e d s t a w i a j ą c ż ą d a n i e d y m i s j i r z ą d u [podkreślenie moje — M.S.]. Między bezbronnymi robotnikami i uzbrojonymi w automaty policjantami wywiązały się starcia, w wyniku których zginęło 8 robotników i 4 policjantów, a kilkadziesiąt osób zostało rannych.

Leino Reino, Turku (dokument bez tytułu):

Wszystkie zamierzone przez partię przedsięwzięcia w związku z demonstracją 7 sierpnia odbyły się dokładnie według planu.

Na podstawie raportu towarzyszy fińskich urzędnik Kominternu towarzysz Wilków sporządził obszerny, liczący 58 stron maszynopisu, referat pod tytułem „**O pracy Komunistycznej Partii Finlandii w przededniu wojny niemiecko-sowieckiej**”. Tytuł dość dziwny. W tym czasie (autor podpisał referat 11 maja 1942 roku) we wszystkich gazetach Związku Sowieckiego wojna ta nazywała się już Wielką Ojczyźnianą...

Szczegółowo, niemal dosłownie powtarzając doniesienia fińskich komunistów, towarzysz Wilków przeszedł do ocen i wniosków. W sprawie wydarzeń z 7 sierpnia 1940 roku (a raczej braku podobnych w następnych dniach) skreślił nieco mętne zdanie: „*KC KPF po 7 sierpnia zabronił przeprowadzania jakichkolwiek demonstracji lub masowych wystąpień. Część członków partii uznała tę decyzję KC za błędną, ale jej nie naruszyła*”. Trudno zrozumieć stanowisko autora. W partii Lenina–Stalina, której filią był Komintern, takiego „*pluralizmu opinii*”, łagodnie mówiąc, nie popierano. Ktoś tu powinien zostać nazwany „*grupą antypartyjną*”, „*częścią członków*” albo „*kapitulantami i rozbijaczami*”, którzy zagarnęli władzę w KC. Coś takiego w partiach kominternowskich często się zdarzało, ale w podobnym wypadku zwierzchnicy, czyli Komitet Wykonawczy Kominternu, powinni byli mianować „*zdrowe siły*” i powierzyć im „*rozbicie grupy oportunistów, którzy się zagnieździli w KC*”.

Natomiast ogólna ocena działalności Towarzystwa Pokoju i Przyjaźni z ZSRS była jednoznaczna: organizacja ta nie podołała powierzonym jej odpowiedzialnemu zadaniu.

Jedną z największych zdobyczy partii było utworzenie z jej inicjatywy i pod jej kierownictwem Towarzystwa Pokoju i Przyjaźni. Jednakże w wyniku słabości, a zwłaszcza niedokładności ze strony władz, partii nie udało się przekształcić tej organizacji w siłę, która przetrząciłaby grzbiet fińskiej burżuazji [podkreślenie moje — M.S.].

Jakież to smutne niepowodzenie: Towarzystwo Pokoju nie potrafiło „przetrzącić grzbietu”...

Teraz postarajmy się podsumować zebrane informacje. Oczywiście jest, że Towarzystwo Pokoju i Przyjaźni z ZSRS utworzyła, zorganizowała i sterowała nim Komunistyczna Partia Finlandii, czyli nielegalna, zmilitaryzowana organizacja wywrotowa, której działalność ściśle kontrolowano z Moskwy. Głównym zadaniem postawionym owemu towarzystwu była destabilizacja sytuacji politycznej w Finlandii. Zadanie to usiłowano wykonać przez skojarzenie akcji politycznych (wysuwanie wyraźnie odbiegającego od ram statutowych towarzystwa żądania „zmiany rządu”) i siłowych (urządzenie rozruchów ulicznych). O skali i niegodziwości tych rozruchów można sądzić po wydarzeniach z 7 sierpnia w Turku (wielkie miasto portowe nad Zatoką Fińską), gdzie w wyniku bójki między „bezbrownymi [? — M.S.] robotnikami” a uzbrojonymi w automaty policjantami zginęło czterech policjantów, a kilkadziesiąt osób zostało rannych. Przy czym wcale nie doszło do tego na skutek żywiołowego — ani nawet sprowokowanego przez podżegaczy — wymknięcia się sytuacji spod kontroli organizatorów manifestacji. Nie, organizatorzy ci działali według zawczasu obmyślnego scenariusza i byli całkiem zadowoleni z wyniku („wszystkie zamierzone przez partię przedsięwzięcia 7 sierpnia odbyły się dokładnie według planu”).

Zresztą bez prowokacji też się nie obyło. Na początku sierpnia 1940 roku Towarzystwo Pokoju i Przyjaźni z ZSRS rozpowszechniło komunikat, że w najbliższych dwóch tygodniach Armia Czerwona zajmie strategiczne punkty Finlandii w celu niezbędnej obrony i zabezpieczenia przewozów kolejowych linią Wyborg–Hanko (pisał o tym w wydanych w Sztokholmie pamiętnikach wielki przyjaciel ZSRS, ambasador Finlandii w Moskwie, a potem prezydent tego kraju, Juho Kusti Paasikivi).

Nie budzi również wątpliwości, jakie strategiczne zadanie postawiono w Moskwie fińskim komunistom i kierowanemu przez nich towarzystwu („byliśmy zdania, że wydarzenia w Finlandii będą się rozwijać tak jak w krajach bałtyckich”). Z jeszcze większą szczerością obnażył swą „strategiczną linię” Komintern (czyli stalinowskie władze ZSRS) wobec Finlandii w „*Liście do fińskich komunistów*” sporządzonym przez znajdujących się w Związku Sowieckim przywódców KC KPF, podpisanym przez Kuusinena oraz Antikainena. Działającym w Finlandii członkom KPF postawiono w nim takie zadania:

Zdemaskować przed masami klasowy charakter głównego hasła burżuazji fińskiej „Obrona samodzielności Finlandii” [...]. Naród fiński stałby się szczęśliwy, gdyby zdobył taką wolność i samodzielność, jaką mają narody republik sowieckich — karelofińskiej, litewskiej, lotewskiej, estońskiej. Tak więc nasza partia, odrzucając i demaskując hasło „obrony samodzielności Finlandii”, kojarzy kwestię zapewnienia samodzielności Finlandii i narodu fińskiego z zadaniem przekształcenia Finlandii w republikę sowiecką [podkreślenie moje — M.S.].

Dyskusyjne są dwie kwestie. Po pierwsze, niezbyt jasny jest scenariusz zaplanowanego przejścia „od destabilizacji do sowietyzacji”. Można tylko przypuszczać, że Karelofińska SRS została utworzona i aktywnie „finlandyzowała się” latem 1940 roku właśnie po to, by w przyszłości można było „przekształcić Finlandię w republikę sowiecką” nie w formie wchłonięcia małego kraju przez ogromnego sąsiada, ale w nieco przyzwoitszej — „ponownego zjednoczenia narodu karelskiego i fińskiego w jednym państwie”. Z drugiej strony płonna byłaby nadzieja, że Finowie, którzy przetrwali najcięższe dni wojny zimowej, zgodzą się „dobrowolnie—przymusowo” (na wzór trzech krajów bałtyckich) „połączyć z Karelofinlandią” Kuusinena.

Trudno uwierzyć, by Stalin mógł planować tak prymitywną grę. Możliwe, że krwawe zamieszki uliczne miały jedynie stworzyć propagandowy pretekst do uderzenia Armii Czerwonej. Jak pisze we **Wspomnieniach** Mannerheim:

W Helsinkach, według znanego wzoru, zainscenizowano demonstracje komunistów, których celem było sprowokowanie kryzysu. Kiedy awanturników

zatrzymano podczas zamieszek ulicznych, ambasador ZSRS złożył protest premierowi Rytiemu.

Według takiego scenariusza inwazję mogłaby uzasadnić konieczność ratowania „*broczących krwią fińskich robotników*”. Niestety, dostępna baza źródłowa nie pozwala na razie posunąć się poza domysły i przypuszczenia.

Jeszcze bardziej zagadkowa jest druga kwestia. Dlaczego to w końcu ani miłującemu pokój towarzystwu, ani niezwyciężonej Armii Czerwonej nie udało się „*przetrącić grzbietu fińskiej burżuazji*”? Dlaczego „*KC KPF 7 sierpnia zabronił jakichkolwiek demonstracji*”, czyli *de facto z a t r z y m a ł k a m p a n i ę d e s t a b i l i z a c j i n a s a m y m r o z b i e g u?*

Dlaczego oczekiwana przez wielu — i tak „*logiczna*” latem i jesienią 1940 roku — okupacja Finlandii jednak nie doszła do skutku? I na to pytanie nie mamy przekonującej odpowiedzi. Niektóre przypuszczenia co do okoliczności, które wpłynęły na niepodjęcie decyzji o ataku, można wysnuć z analizy ściśle wojskowych aspektów sytuacji panującej latem i jesienią 1940 roku, o czym będzie mowa w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ 2.3 NIESPOKOJNE LATO

Chronologicznie pierwszą wśród „*kwestii fińskich*” rozwiązanych przez władze sowieckie w pierwszych tygodniach po podpisaniu moskiewskiego układu pokojowego 12 marca 1940 roku stał się zakaz utworzenia sojuszu wojskowego Norwegii, Szwecji i Finlandii.

A doszło do tego następująco. Przez całą wojnę zimową Norwegia i Szwecja demonstracyjnie uchylały się od udzielenia ofierze agresji skutecznej pomocy wojskowej. Co więcej, kategorycznie odmówiły przepuszczenia przez swoje terytoria brytyjsko–amerykańskiego korpusu ekspedycyjnego. Odmowę tę, stanowczą, ostateczną i publiczną, Chamberlain i Daladier wykorzystali jako pretekst do ciągłego zwlekania z wysłaniem wojsk do Skandynawii (co zakończyło się okupacją części Finlandii przez Związek Sowiecki, a całej Norwegii — przez Niemcy). Z drugiej strony przywódcy Norwegii i Szwecji niejednokrotnie oświadczali, że sympatyzują z demokratyczną Finlandią i jeżeli po wojnie państwo to będzie jeszcze istnieć, gotowi są zawrzeć z nim ścisły sojusz polityczno–wojskowy.

Wojna się zakończyła. Finlandia, poważnie zniszczona, ale nie pokonana, ocalała. Już w marcu 1940 roku zaczęły się rozmowy o utworzeniu sojuszu obronnego krajów skandynawskich. Jednakże do tych rokowań natychmiast „*włączyła się*” Moskwa, która oznajmiła, że przystąpienie Finlandii do takiego sojuszu uzna za naruszenie układu pokojowego z 12 marca ze wszelkimi wynikającymi z tego następstwami. Ma się rozumieć, że w ówczesnej sytuacji Finlandii nie pozostało nic innego, jak ulec temu naciskowi. Zasługuje na uwagę ocena niedoszłego sojuszu przez Mannerheima, której dokonał w swoich **Wspomnieniach**:

Ów alians obronny miał być elementem dążenia państw skandynawskich do obrony swojej neutralności i niepodległości. Jego jedynym celem było zachowanie status quo Skandynawii, przy czym Finlandia weszłaby do tego sojuszu z granicami ustalonymi w układzie moskiewskim. Pokojowe cele planowanego sojuszu miało gwarantować dobitne zobowiązanie wszystkich jego członków, że nie włączą się do wojny, jeżeli nie będzie tego wymagać wspólna obrona przed agresorem.

Przeciwstawienie się przez Związek Sowiecki temu przymierzowi było błędem. Jak wykazał rozwój wydarzeń, opłaciło się to tylko Hitlerowi, który napadłszy na Skandynawię, nie napotkał wspólnego oporu Szwecji i Norwegii. Można sobie zadać pytanie, czy Hitler w ogóle zaatakowałby Norwegię, gdyby wiedział, że naraża się na otwarty konflikt ze Szwecją i Finlandią. Sojusz obronny automatycznie postawiłby nas po stronie przeciwników Niemiec [...]. Burząc plany utworzenia tego sojuszu obronnego, ZSRS umożliwił Niemcom zawładnięcie norweskim wybrzeżem Oceanu Arktycznego. Stamtąd zaczęli zagrażać Murmańskowi i przeciągnęli część swoich linii komunikacyjnych najkrótszą drogą przez północ Finlandii, a później, wykorzystując linię kolejową zbudowaną na rozkaz Związku Sowieckiego [linia Kemijärvi–Salla], podeszli niebezpiecznie blisko Murmańska.

Oczywiście sowiecki sprzeciw wobec sojuszu obronnego krajów skandynawskich był „błędem” jedynie przy założeniu, że celem stalinowskiej dyplomacji było utrzymanie pokoju na całym świecie, a przede wszystkim przy granicach ZSRS. Jeżeli założyć, że cele były zupełnie inne, to i ocena może się diametralnie zmienić. Tak samo, w zależności od przewidywanych celów, należy też ocenić sposób tworzenia i uzbrojenia bazy wojskowej na półwyspie Hanko, który zgodnie z warunkami układu moskiewskiego znalazł się w dyspozycji Związku Sowieckiego.

W rozdziale 1.2 była już mowa o tym, że roszczenia do Hanko Stalin uzasadniał ściśle obronnym zamiarem „zamknięcia ogniem wejścia do Zatoki Fińskiej”. Zamiar ten, jak już wspomniałem, nawet teoretycznie był niewykonalny. Wydarzenia 1940 roku wykazały, że nikt nie usiłował zrealizować tego absurdalnego pomysłu.

Jednostka artyleryjska przeznaczona do zwalczania z brzegu okrętów nieprzyjaciela, niekiedy zdolna też zamknąć ogniem tor wodny, nazywana jest baterią nadbrzeżną bądź brzegową, jednak nie jest to po prostu kilka armat stojących samotnie nad morzem.

Aby mogła ona prowadzić wymianę ognia z wielkimi nadwodnymi okrętami przeciwnika, łącznie z pancernikami i ciężkimi krążownikami, nie powinna ustępować im co najmniej w dwóch zasadniczych parametrach: uzbrojeniu i zdolności obronnej. Te wymagania nie tak trudno spełnić. Baterie nadbrzeżne najczęściej wyposażano w działa morskie tych samych kalibrów i

typów, jakie instalowano na okrętach liniowych. Rozwiązanie problemu zdolności obronnej sprawia jeszcze mniej kłopotów: bateria nadbrzeżna jest nieruchoma i posadowiona na lądzie, tak więc w jej wypadku można zlekceważyć ograniczenia dotyczące gabarytów i masy opancerzenia, które muszą być uwzględnione w projektowaniu okrętów.

Baterie nadbrzeżne ukrywano wśród nie kruszących się skał granitowych, w naturalnych lub specjalnie wydrążonych jaskiniach, ochraniano wielometrową warstwą żelazobetonu, wyposażano w podziemne magazyny i schrony dla żołnierzy. W rezultacie powstawało stanowisko ogniowe, którego niemal nie można było obezwładnić ani ogniem dział okrętowych, ani bombami lotniczymi. Właśnie ta odporność, a także — z uwagi na stabilniejsze posadowienie — większa celność niż porównywalnej artylerii okrętowej sprawiały, że bateria nadbrzeżna, choć były to zazwyczaj góra cztery działa, stanowiła bardzo ważny element systemu obronnego, mający wielkie znaczenie taktyczne, a nawet operacyjne.

Rosyjska, a następnie sowiecka marynarka wojenna miała wielowiekowe doświadczenie w budowie potężnych baterii nadbrzeżnych. Ale na Hanko z tego doświadczenia nie skorzystała. Stacjonarnych baterii **n a w e t n i e z a c z ę t o t a m b u d o w a ć!** Zupełnie absurdalne są podawane w literaturze historycznej czy pamiętnikarskiej przyczyny tego paradoksu, jak niedostatek materiałów budowlanych i robotników lub długie terminy budowy. Czy powodując w ciągu trzech miesięcy wojny zimowej śmierć 127 tysięcy żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, władze sowieckie nie znalazłyby niezbędnej liczby budowniczych bazy morskiej Hanko, o której zawładnięcie toczyła się wojna? A kiedyż to w imperium Stalina brakowało rąk do pracy? Tylko w Karelii i tylko przy budowie kolei na zaanektowanych terytoriach pracowało ponad sto tysięcy więźniów. Skoro stu tysięcy było mało, to można było sprowadzić jeszcze dwieście, trzysta czy pięćset tysięcy.

Dobrze wiadomo, że w latach przedwojennych w Związku Sowieckim budowano obiekty wojskowe na ogromną skalę. Na Linii Mołotowa wzdłuż nowej granicy zachodniej zaplanowano wznieść 5807 bunkrów, z których do 22 czerwca 1941 roku powstało co najmniej tysiąc. Na 194 lotniskach wojskowych budowano lub remontowano betonowe pasy startowe, podziemne betonowe magazyny na 300 ton bomb i składy na 225 ton paliwa dla każdego lotniska. Zresztą co do tego, czy Związek Sowiecki miał niezbędne zasoby do

budowy baterii brzegowych nad Zatoką Fińską, nie powinno być dyskusji. Zbudowano superpotężną, złożoną z czterech szesnastocalówek (406 mm) baterię w Estonii, baterie dział kalibru 180 mm i 305 mm na wyspie Osmussaar, kalibru 254 mm na wyspie Russare, a 180 mm na wyspie Ezel (Sarema)... Tylko nie na Hanko.

Baza morska Hanko okazała się jakaś dziwna. N i g d y t a m n i e s t a c j o n o w a ł y o k r ę t y n a w o d n e k l a s y s t a w i a c z a m i n a n i w i ę k s z e. W czerwcu 1941 roku wyprowadzono z niej też 1. Brygadę Kutrów Torpedowych i 8. dywizjon okrętów podwodnych, które tam wcześniej bazowały, po czym na Hanko zostało tylko siedem „małych ścigaczy ochrony akwenu”, czyli w istocie niewielkich jednostek strażniczych.

O wiele potężniejsze były siły lądowe tej bazy „morskiej”. Na Hanko stacjonowała 8. Samodzielna Brygada Piechoty, licząca między innymi dwa pułki piechoty i jeden artylerii, batalion pancerny i dwie kompanie cekaemów.

8. Brygada została sformowana z pododdziałów legendarnej 24. Dywizji Strzelców noszącej przydomek Żelaznej — jednej z najlepszych jednostek piechoty Armii Czerwonej, utworzonej w latach wojny domowej pod dowództwem Gaja. 1 stycznia 1941 roku 8. Brygada liczyła 10 701 żołnierzy, 513 koni, 886 samochodów, 219 ciągników, 24 armaty kalibru 76 mm i 24 haubice (12 kalibru 122 mm i 12 kalibru 152 mm), 16 armat przeciwpancernych kalibru 45 mm, 102 moździerze, 113 cekaemów i 303 erkaemy. Jej batalion pancerny uzbrojony był w 36 czołgów T-26 i 13 tankietek pływających T-37. Zwraca uwagę niezwykle duże jak na jednostkę piechoty nasycenie sprzętem motorowym: co dziesiąty żołnierz brygady był kierowcą pojazdu mechanicznego, a na 64 działa przypadało 219 ciągników.

Oprócz 8. Brygady na Hanko rozwinięto 4 bataliony budowlane, 2 bataliony saperskie, 2 kolejowe i 1 inżynieryjny. Te siły wykonały ogromne prace inżynieryjne: zbudowały 190 schronów drewniano-ziemnych na czterokilometrowym przesmyku łączącym półwysep Hanko z lądową częścią Finlandii, wykopały rów przeciwczołgowy wzmocniony zaporami minowymi i drutem kolczastym.

Z początkiem wojny z żołnierzy jednostek budowlanych i saperskich sformowano jeszcze jeden, 219. pułk piechoty, przy czym decyzję o

utworzeniu „zapasu karabinów i kaemów dla 500 ludzi do uzbrojenia jednostek budowlanych i tyłowych” podjęto jeszcze 15 czerwca 1941 roku.

Na brzegu były też armaty. Do obrony przed kutrami zainstalowano 24 działa półautomatyczne 21–K kalibru 45 mm. Uwzględniając ich zasięg celnego ognia, „zamknąć ogniem” mogły one chyba tylko jakąś rzeczkę, ale do walki z kutrami desantowymi wroga była to wystarczająco groźna siła. Oprócz tego w otwartych (!) tarczowych stanowiskach lufami w stronę Zalewu Fińskiego ustawiono dziewięć armat kalibru 130 mm i trzy 100 mm.

Groźną siłą ogniową garnizonu Hanko były dwie ciężkie baterie kolejowe: numer 9, złożona z 3 dział TM–3–12 kalibru 305 mm, i numer 17, licząca 4 działa kalibru 180 mm. Baterie większego kalibru słusznie nazywane były lądowymi pancernikami. Potworne działo z lufą mierzącą 17 metrów wyrzucało pocisk o masie 470 kilogramów na 29 kilometrów, a tak zwany lekki dalekonośny pocisk burzący wzór 1929 — na 44 kilometry. Przy czym ten „lekki” pocisk ważył 314 kilogramów (dla porównania: najliczniej w tamtym czasie produkowane sowieckie bomby lotnicze miały 50 i 100 kilogramów). Jedna tylko bateria numer 9 pod względem ciężaru salwy przewyższała całą artylerię 8. Brygady wraz z artylerią brzegową. W skład tej baterii wchodziły 3 platformy dział, 6 platform na pociski i ładunki miotające, 3 wagony z generatorami prądotwórczymi i wagon mieszczący stanowisko kierowania ogniem.

Ta ogromna, skomplikowana i bardzo kosztowna bateria kolejowa miała poważną wadę: niezbyt się nadawała do prowadzenia wymiany ognia z ciężkim nawodnym okrętem nieprzyjaciela, nie miała bowiem żadnego opancerzenia. Była „otwarta na cztery wiatry” i praktycznie nie sposób było zamaskować jej dziewięciu ogromnych platform. Nie miała więc właściwie szans, żeby ująć cało ze starcia z chronionymi grubym pancerzem działami okrętowymi wież głównego kalibru. Równie bezbronna była wobec bombowców. Mogła się natomiast poruszać. Po szynach.

Informacje, które podałem wyżej, całkowicie moim zdaniem wystarczą, żeby zrozumieć, jakie zadania w planach sowieckiego dowództwa wyznaczono bazie Hanko w przyszłej wojnie. Na szczęście dla historyków zachowały się dokumenty, które wybawiają nas od konieczności snucia domysłów. Dyrektywa sztabu Leningradzkiego Okręgu Wojskowego dla garnizonu Hanko nakazywała:

Zadanie ogólne:

1. *Nie dopuścić nieprzyjaciela na półwysep zarówno od strony granicy lądowej, jak i od morza.*
2. *Uniemożliwić wysadzenie desantu morskiego i powietrznego.*
3. *Zapewnić k o n c e n t r a c j ę i w y s a d z e n i e o d p o w i e d n i c h j e d n o s t e k [podkreślenie moje — M.S.] w porcie Hanko.*

W planach operacyjnych Najwyższego Dowództwa Armii Czerwonej (o czym będzie mowa poniżej) wprost przewidziano przerzucenie jednej–dwóch dywizji piechoty na Hanko zaraz w pierwszych dniach wojny. Do zapewnienia tych działań tworzono taki właśnie system umocnień i uzbrojenia bazy Hanko. 8. Samodzielna Brygada Piechoty, de facto zmotoryzowana, miała zabezpieczać przyczółek dla desantu, a następnie, wraz z przybyłymi jednostkami, ruszyć naprzód w głąb Finlandii. Kosztowne baterie kolejowe wcale nie znalazły się na Hanko przypadkiem ani omyłkowo. Ogniem potężnych dział miały one zmieść z powierzchni ziemi fińskie umocnienia, zburzyć port i miasto Helsinki.

Bateria numer 9 miała już doświadczenie działań bojowych przeciwko „*soldatesce białych Finów*”. 26 stycznia 1940 roku przybyła na Przesmyk Karelski i została operacyjnie podporządkowana szefowi artylerii 7. Armii Frontu Północno–Zachodniego. Od 11 do 25 lutego bateria numer 9 wystrzeliła na stację kolejową i miasto Wyborg 165 pocisków burzących. „*Spójrzcie na Wyborg — nic z niego nie zostało. Miasto zupełnie zniszczone*” — z dumą meldował w kwietniu 1940 roku na naradzie wyższych dowódców Armii Czerwonej szef sił powietrznych Frontu Północno–Zachodniego komkor Jewgienij Ptuchin. „*Lądowe pancerniki*” wniosły swój wkład do tego dzieła zniszczenia.

Długo można by dyskutować, czy takie wykorzystanie półwyspu Hanko odpowiadało artykułowi czwartemu układu moskiewskiego z 2 marca 1940 roku, zgodnie z którym półwysep miał być oddany w dzierżawę Związkowi Sowieckiemu w całym określonym celu, a mianowicie „*utworzenia tam bazy marynarki wojennej, która broniła by przed a g r e s j ą [podkreślenie moje — M.S.] wejścia do Zatoki Fińskiej*”. Układ moskiewski, który oficjalnie nazwano pokojowym, nie przewidywał prawa tworzenia przyczółków do przyszłej agresji. Nie było w nim żadnej

wzmianki o udzieleniu Związkowi Sowieckiemu prawa tranzytu ładunków wojskowych (zresztą również żadnych innych) liniami kolejowymi południowej Finlandii od Wyborga do Hanko. Artykuł szósty układu pokojowego udzielał „Związkowi Sowieckiemu i jego obywatelom prawa swobodnego tranzytu przez obwód Petsamo do Norwegii i z powrotem”, jak również prawa przelotu do Norwegii „nie uzbrojonych aparatów latających”. Artykuł siódmy mówi o „tranzycie towarów między ZSRS a Szwecją”. O tranzycie broni i jednostek wojskowych przez terytorium Finlandii — między innymi do Hanko — w umowie nie ma ani słowa.

W czerwcu 1940 roku Mołotow zażądał rozszerzenia w trybie jednostronnym prawa Związku Sowieckiego i u m o ż l i w i e n i a m u t r a n z y t u ł a d u n k ó w w o j s k o w y c h d o H a n k o. Z formalnoprawnego punktu widzenia tranzyt ładunków wojskowych i osób uzbrojonych pozwalał już podać w wątpliwość neutralny i suwerenny status państwa fińskiego. Z praktycznego punktu widzenia prawo tranzytu oznaczało pojawienie się w bazie Hanko ciężkiego uzbrojenia, które trudno byłoby dostarczyć drogą morską (właśnie tak ściągnięto tam ciężkie baterie kolejowe), jak również dodatkowe możliwości prowadzenia rozpoznania w południowym, najgęściej zaludnionym i rozwiniętym przemysłowo rejonie Finlandii.

Rząd fiński dobrze to wszystko rozumiał, udzielił jednak zgody na tranzyt. Latem 1940 roku nie miał on de facto wyboru, oprócz coraz to nowych ustępstw wobec coraz to bardziej jawnego dyktatu. 22 lipca 1940 roku podpisano odpowiednie porozumienie.

*Gdy ZSRS w lipcu 1940 roku zażądał prawa do ruchu rosyjskich pociągów od granicy do Hanko — pisze we **Wspomnieniach** Mannerheim — to po długich i uporczywych rokowaniach, w których wywalczyliśmy pewne ulgi, zgodziliśmy się również na to. Takie bezpośrednie przejazdy pociągów przez całą południową część Finlandii mogły oczywiście doprowadzić do wykorzystania ich w złym celu, więc musieliśmy się zatroszczyć o bezpieczeństwo największych węzłów kolejowych i mostów.*

Również w lipcu 1940 roku Mołotow przedstawił Finom jeszcze jedno żądanie, w żadnej mierze nie wynikające z ducha i litery układu moskiewskiego. Układ ten nie przewidywał jakichkolwiek ograniczeń w fortyfikowaniu pasa przygranicznego. Sądząc z pamiętników Paasikiviego,

Mołotow mówił przedstawicielom Finlandii podczas rokowań: „*Budujcie tyle fortyfikacji ile chcecie, w tej kwestii nie mamy żądań*”. W latach 1940–1941 po sowieckiej stronie granicy stawiano trzy nowe rejony umocnione (wyborski, keksholmski, sortavalski), nowe lotniska (Mannerheim twierdzi, że podczas letniej ofensywy 1941 roku w dwustukilometrowym pasie wzdłuż nowej granicy Finowie naliczyli dziewięćdziesiąt gotowych budowanych lotnisk) i budowano prowadzące do granicy szlaki kolejowe i drogowe. Wszystko to nie przeszkodziło Mołotowowi **z a ż ą d a ć z a p r z e s t a n i a b u d o w y w s z e l k i c h o b i e k t ó w o b r o n n y c h p o s t r o n i e f i ń s k i e j**, w tym również w rejonie półwyspu Hanko. Jak można wnosić z dostępnych źródeł, żądanie to nie zostało spełnione w pełnym zakresie i kontynuowano budowę linii umocnień w pasie od południowego wybrzeża Zatoki Fińskiej do systemu jezior saimańskich (od Kotki do Lappeenranta). Niemniej jednak jest wielce znamienne, że Moskwa domagała się, by Finowie zaprzestali budowy umocnień na kierunkach Wyborg–Helsinki i Hanko–Helsinki.

Nieco wcześniej, 2 czerwca 1940 roku, Związek Sowiecki zażądał od Finlandii „*z w r o t u*” **c a ł e g o m a j ą t k u r u c h o m e g o i n i e r u c h o m e g o**, państwowego i osób prywatnych, który zdaniem sowieckich pełnomocników znajdował się na zaanektowanych terenach fińskich w chwili rozpoczęcia wojny zimowej. W tekście moskiewskiego układu pokojowego nie można znaleźć nawet najmniejszych podstaw do takich żądań. Nie ma tam żadnej wzmianki o majątku, budynkach i instalacjach znajdujących się na terenach przekazanych Związkowi Sowieckiemu. A już w każdym razie wszelkich logicznych i legalnych podstaw nie miały żądania „*zwrotu*” majątku ruchomego, który z samej istoty nie przynależy do jakiegoś terytorium. Niemniej jednak Moskwa trzymała się swoich bezprawnych żądań i Finlandia straciła prócz wszystkiego innego 75 parowozów i 2000 wagonów. Jej osłabiony przez wojnę system transportowy odczuł to boleśnie.

Kolejnym ogniwem w łańcuchu wciąż nasilającego się nacisku politycznego stało się **ż ą d a n i e d y m i s j i m i n i s t r a z a o p a t r z e n i a V ä i n ö T a n n e r a**, który jak się zdaje zaszedł Mołotowowi za skórę nieustępliwością podczas rokowań w Moskwie jesienią 1939 roku. Nie trzeba jednak chyba dowodzić, że układ pokojowy z

12 marca 1940 roku nie dawał Moskwie prawa do mianowania i usuwania ministrów rządu fińskiego. Niemniej jednak w lipcu 1940 roku Finlandię zmuszono, by spełniła to żądanie.

14 czerwca 1940 roku „zimna wojna” między ZSRS a Finlandią przeszła w wojnę prawdziwą — z ofiarami w ludziach, z udziałem bojowych samolotów i okrętów. Tego dnia został zestrzelony samolot pasażerski Junkers Ju 52 fińskich linii Aero, który odbywał regularny lot z Tallina do Helsinek.

O 13.54 samolot o oznakowaniu bocznym OH-ALL i nazwie *Kaleva* wystartował z tallińskiego lotniska. Na pokładzie znajdowało się dwóch członków załogi i siedmiu pasażerów, wśród których było dwóch pracowników ambasady Francji i dyplomata z USA. Po dwunastu minutach od startu łączność radiowa z maszyną raptownie się urwała. Po kilku następnych minutach do wieży kontrolnej helsińskiego lotniska Malmi dotarła wiadomość, że posterunki obserwacyjne na wysepce Santahamina widziały płonący samolot, który spadł do Zatoki Fińskiej.

O 14.51 z lotniska Malmi wystartował dyżurny myśliwiec fińskich sił powietrznych i skierował się do miejsca upadku junkersa. Tak się złożyło, że w jego kabinie siedział Ilmari Juutilainen, pilot, który miał się stać asem myśliwskim o największej liczbie zestrzeleń spośród pilotów wszystkich krajów uczestniczących w II wojnie światowej, nie licząc Niemiec. W rejonie wysepki Keri, trzy kilometry na północ od Tallina, Juutilainen dostrzegł stojący w dryfie wynurzony sowiecki okręt podwodny, wokół którego pływały szczątki samolotu i wielka plama oleju. 14 i 15 czerwca 1940 roku sowieckie wodnosamoloty i okręty patrołowały miejsce upadku *Kalevy* i po zebraniu wszystkich pływających przedmiotów oddaliły się do Kronsztadu. Rząd Finlandii, który z niepokojem obserwował to, co się działo w Estonii, i tym razem uznał, że lepiej będzie nie protestować i nie żądać wyrównania strat.

To wszystko, o czym wiadomo na pewno. Rząd sowiecki nie przyznał się do odpowiedzialności i nawet formalnie nie przeprosił za tragiczną śmierć pasażerów i załogi *Kalevy*. Co więcej, dwa dni później, 16 czerwca 1940 roku, taki sam pasażerski Ju 52, tyle że należący do Estonii, który odbywał regularny lot na tej samej trasie z Helsinek do Tallina, ostrzelano z

przeciwlotniczego karabinu maszynowego sowieckiego okrętu podwodnego, ale na szczęście nie został uszkodzony. Szczegóły zniszczenia *Kalevy* nie są dokładnie znane: według jednych doniesień maszynę zestrzeliła para sowieckich myśliwców, według innych — dwa lekkie bombowce SB. Wiele lat później do osobistego udziału w zestrzeleniu samolotu pasażerskiego przyznał się w swoich pamiętnikach „**Nad trzema morzami**” znany nawigator lotnictwa dalekiego zasięgu generał porucznik Piotr Chochłow.

W jego książce zdarzenia te opisane są następująco:

Ludzie pracy Litwy, Łotwy i Estonii obalili znienawidzone reżimy burżuazyjne i zdobyli wolność. Na podstawie dobrowolnego wyrażenia woli kraje te weszły w skład ZSRS jako równoprawne republiki socjalistyczne. Obaleni w tych krajach przedstawiciele klasy wyzyskiwaczy wraz ze swymi cudzoziemskimi partnerami usiłowali przerzucić za ocean zagrabione kapitały. Okręty bojowe, jak również samoloty Floty Bałtyckiej otrzymały rozkaz: zablokować nie kontrolowane wyjścia cudzoziemskich statków i wyloty obcych samolotów z portów morskich i lotnisk republik nadbałtyckich. Takie zadanie wykonywał również nasz 1. mtpl (minowo–torpedowy pułk lotniczy).

23 czerwca 1940 roku dwie nasze załogi na czele z dowódcą pułku pułkownikiem Sz. B. Biedzinaszwilim wyleciały na rozpoznanie nad północno–zachodnią część Bałtyku. Załoga prowadząca składała się z dowódcy pułku, mnie, nawigatora i strzelca–radiowca sierżanta Kazunowa [...]. Jakies trzy–cztery kilometry od miasta [Tallina — M.S.] zauważyłem, że z lotniska Lagsberg wystartował samolot. Wziął kurs na Helsinki.

— *Przechwycić!* — wydaje polecenie pułkownik Biedzinaszwili. — *Na pewno nie skontrolowany, trzeba go zawrócić.*

Zbliżyliśmy się do samolotu Ju 52 nie noszącego żadnych znaków rozpoznawczych. Otworzyłem luk astronawigacyjny w swojej kabinie, uniosłem się z siedzenia i ręką wskazałem pilotowi, żeby zawrócił maszynę w stronę lotniska. Ale junkers leciał dotychczasowym kursem i jeszcze zwiększał prędkość. Dwukrotnie przecięliśmy mu kurs, daliśmy znaki: „Żądamy powrotu!” Załoga zignorowała nasze żądanie.

— *Ostrzec ogniem!* — rozkazuje dowódca.

Kilka serii świetlnych przechodzi przed kabiną junkersa, ale i to nie zmienia sytuacji. Jesteśmy tak blisko od ściganego samolotu, że przez jego

iluminatory widzimy ludzi w przedziale pasażerskim, widzimy ich zadufane fizjonomie. Pokazują nam pięści, grożą pistoletami. Po tym samolot naruszytel został zestrzelony. [...] W kadłubie wydobytym z dna zatoki odnaleziono nie tylko wiele kosztowności, ale też mnóstwo dokumentów stanowiących tajemnicę państwową [...]. Zrozumieliśmy, dlaczego załoga Ju 52 odmówiła spełnienia naszego żądania powrotu na lotnisko: musiałyby odpowiedzieć za szpiegostwo.

Przytoczony tekst to wzorzec tendencyjnego kłamstwa. Jak wiadomo, ludzie pracy Estonii „zdobyli wolność” i „weszli w skład ZSRS na podstawie swobodnego wyrażenia woli” 6 sierpnia 1940 roku. 14 czerwca 1940 roku Estonia nie była jedną z „równoprawnych republik socjalistycznych”, ale suwerennym państwem, którego rządowi tego dnia nawet nie postawiono ultimatum Mołotowa (stało się to dopiero 16 czerwca). Prawdopodobnie właśnie dlatego autor tekstu przeniósł datę zestrzelenia *Kalevy* z 14 na 23 czerwca, aczkolwiek i to niczego nie zmienia w prawnej ocenie sytuacji (na zdrowy rozum trzeba było ją przenieść na jakikolwiek dzień po 6 sierpnia).

14 czerwca dowództwo sowieckie nie miało jeszcze najmniejszych podstaw prawnych, by przeszkodzić „nie kontrolowanym wylotom obcych samolotów” z terytorium obcego państwa, a zagarnięte zbrojnie dokumenty dyplomatyczne i „zagrabione kapitały” należały do Estonii i jej obywateli. Jeżeli natomiast chodzi o „szpiegostwo”, a także rozbójniczą napaść zbrojną, to tego dnia wcale nie uprawiała go załoga fińskiego samolotu pasażerskiego...

Na kadłubie i skrzydłach strąconego junkersa, co doskonale widać na zachowanych zdjęciach, widniały ogromne litery OH-ALL, a na stateczniku pionowym była wyraźnie widoczna flaga państwowa Finlandii. A rozprawianie o tym, że pasażerowie grozili, że zestrzelą bombowce pistoletami z zamkniętej kabiny samolotu pasażerskiego, w ogóle każe przypuszczać, że tekst ten napisał nie generał porucznik lotnictwa, ale osławieni „doradcy literaccy”...

Ten fragment z typowych sowieckich „memuarów” jaskrawo dokumentuje, jak latem 1940 roku samowola i bezkarność uderzyła do głowy dowództwu Armii Czerwonej. Oczywiście również dowódcy marynarki wojennej pod względem bezczelności nie ustępowali kolegom z wojsk

lądowych i lotnictwa. I tak szef sztabu Floty Bałtyckiej kontradmirał Jurij Pantielejew w raporcie dla Sztabu Głównego Marynarki Wojennej proponował 5 lipca 1940 roku:

zagarnięcie Wysp Alandzkich bez względu na sytuację na Bałtyku, i to natychmiastowe [...]. Natarcie naszych sił lądowych na północ o d b a z y H a n k o i n a z a c h ó d o d W y b o r g a [...]. Natychmiast, jeszcze w tym roku, zabrać Wyspy Alandzkie i uzyskać możliwość rzeczywistej kontroli nad wszystkimi fińskimi bazami w Zatoce Fińskiej, wszelkimi środkami — do wojny włącznie.

W tyle za przełożonym nie pozostawał również dowódca eskadry Floty Bałtyckiej kontradmirał Nikołaj Nieswicki.

10 lipca wysłał do Sztabu Głównego raport z propozycją „*r o z w i ą z a n i a k w e s t i i s a m o d z i e l n e g o i s t n i e n i a S z w e c j i i F i n l a n d i i n a k o r z y ś ć Z S R S [podkreślenie moje — M.S.] i uczynienia Bałtyku morzem wewnętrznym*”.

Kwestię „*samodzielnego istnienia Szwecji i Finlandii*” stawiano już całkiem konkretnie. We wrześniu 1940 roku dowódca lotnictwa Floty Bałtyckiej generał major Wasilij Jermaczenkow przedstawił dowodzącemu flotą wiceadmirałowi Władimirowi Tribucowi „*Notatkę dotyczącą planu operacji 1940 r.*” Zadania lotnictwa Floty Bałtyckiej sformułował w niej następująco:

1. *Samodzielnymi działaniami lotnictwa bojowego FB i siłami powietrznymi Nadbałtyckiego OW zniszczyć okręty w morzu i nie dopuścić do bazowania floty nieprzyjacielskiej w: Sztokholmie, Karlskronie, Norrköping, Fore, Helsinkach, Abo, Raumo, Pori, Memlu, Gdańsku, Gdyni, Szczecinie, Kilonii [bałtyckie porty Szwecji, Finlandii, okupowanej Polski, Niemiec—M.S.] [...].*

4. *We współdziałaniu z flotą zapewnić z d o b y c i e W y s p A l a n d z k i c h [podkreślenie moje — M.S.] poprzez uderzenia z powietrza i wysadzenie desantu powietrznego specjalnie przydzielonego lotnictwu FB przez jednostki desantowe Armii Czerwonej.*

Na początku lat dziewięćdziesiątych, po opublikowaniu mnóstwa podobnych dokumentów, stało się już zupełnie nieprzyzwoite powtarzanie starych bajek o „*spokojnym pokojowym i bezbronny*” stalinowskim

imperium. Strażnicy mitów propagandy komunistycznej nastavili nową płytę: wszystkie te agresywne plany opracowywano jako czysto hipotetyczne „projekty”, omal że w czasie wolnym od służby. Niestety, fakty nie potwierdzają śmiałej hipotezy, jakoby sowieccy generałowie i admirałowie rysowali czerwone strzałki na mapach jedynie po służbie, podczas przyjacielskich herbatek. Wprost przeciwnie, dokumenty świadczą o tym, że przygotowanie (w tym i wywiadowcze) do realizacji planu uderzenia na Europę prowadzono w dzień i w nocy.

Plan rozpoznania lotniczego FB od 1.06.40 do 31.12.40.

[...] *Obiekt rozpoznania: rozpoznanie aerofotograficzne portów Zatoki Botnickiej: Vaasa, Kristinestad, Gävle, Wyspy Alandzkie. Cel: zniszczenie obiektów o znaczeniu obronnym [...]. Środki: 10. Brygada Lotnicza, 73. pułk lotniczy [...].*

Obiekt rozpoznania: artyleria nadbrzeżna i przeciwlotnicza w Sztokholmie, Karlskronie, wyspa Gotlandia oraz fiński 1. pułk artylerii. Cel: zniszczenie punktów ogniowych, dróg dojazdowych do nich i budynków służbowych [...].

Środki: 10. bateria artylerii, 8. bateria artylerii, 15. i 73. pułk lotniczy [...].

*Szef sztabu sił powietrznych FB pułkownik Surkow,
szef wydziału rozpoznania kapitan Siemiszyn.*

Do szefa 2. sekcji oddziału pierwszego sztabu lotnictwa MW majora Klimaszyna.

Melduję stan przygotowań wywiadowczych Sztabu Lotnictwa FB na 1 sierpnia 1940 r. [...]

Nadal zakładamy teczki celów i uzupełniamy nadchodzącymi materiałami, między innymi powielono obiekt Sztokholm w 20 egz. i rozesłano do jednostek. W opracowaniu są obiekty Kalmar i Karlskrona. Ogółem w siłach powietrznych założono: teczek celów — 270, z nich dotyczących Szwecji — 91, Niemiec — 90, Finlandii — 36.

*Szef wydziału rozpoznania sztabu sił powietrznych
FB kapitan Siemiszyn.*

Do szefa rozpoznania sztabu sił powietrznych FB, nr l/668s z 14 sierpnia 1940 r.

[...] do września 1940 r. zameldować, na jakie cele założono te czki dotyczące Finlandii, Szwecji i czy mają je wszystkie pułki. Równocześnie zameldujcie, czy otrzymaliście obiekt „Sztokholm” z wydziału wywiadu FB i jakie w nim są wady.

Forsujcie opracowanie teczek, aby zakończyć je w najbliższym czasie.

*Szef 2. sekcji oddziału pierwszego sztabu lotnictwa
MW major Klimaszyn.*

Marszałek Mannerheim — można sądzić z jego pamiętników — praktycznie nie miał wątpliwości, że jego kraj znalazł się u progu nowej wojny:

Finlandia już jesienią 1940 roku znowu mogła się stać ofiarą napaści, której z braku uzbrojenia nie zdołałaby odeprzeć [...]. Tak samo jak i przed rozpoczęciem wojny zimowej, niebezpiecznie zwiększyła się liczba naruszeń granicy przez samoloty. [...] Zeznania wszystkich bez wyjątku bolszewickich agentów, których zatrzymaliśmy, świadczyły, że przygotowania do wojny przeciwko Finlandii idą pełną parą. [...] Jeszcze dokładniej mówiły o tym dane fińskiego kontrwywiadu. W lipcu 1940 roku jeden pułkownik i dwaj majorowie, których wywiad przygotowywał do przerzucenia do Finlandii, mówili: „Finlandia jest krajem kapitalistycznym, który czeka taki sam los jak Estonię, Litwę i Łotwę. Przyłączenie Finlandii do ZSRS jest kwestią tygodni, najwyżej kilku miesięcy”.

Jeszcze bardziej znamienne jest to, że również wywiad niemiecki nie wątpił w nadchodzącą wojnę. 13 sierpnia 1940 roku, u w a ż a j ą c r y c h ł e w c h ł o n i ę c i e F i n l a n d i i p r z e z Z S R S z a j u ż p r z e s ą d z o n e, Hitler rozkazał przygotowanie operacji pod kryptonimem „Rentier”. Chodziło o to, by w przededniu — albo i podczas — sowieckiej napaści zagarnąć fińskie kopalnie niklu w Petsamo. W tym celu zaplanowano uderzenie z północnej Norwegii siłami dwóch dywizji strzelców górskich (później ta operacja została zrealizowana, ale już na znacznie większą skalę, latem 1941 roku).

Dziś na podstawie autentycznych dokumentów sowieckiego dowództwa możemy stanowczo stwierdzić, że zarówno Mannerheim, jak i Hitler pomylili się w prognozach. Jesienią 1940 roku nie nastąpiło operacyjne rozwinięcie wojsk Armii Czerwonej do walk na północnym

teatrze działań wojennych. Na wyciągnięcie tak bezapelacyjnego wniosku pozwala moim zdaniem raport szefa oddziału przelotów operacyjnych sztabu Sił Powietrznych Armii Czerwonej pułkownika Wasilija Mironowa z 2 grudnia 1940 roku.

Raport podaje uogólnione i usystematyzowane dane o wszystkich wielkich przegrupowaniach jednostek lotnictwa Armii Czerwonej w 1940 roku. A ponieważ przygotowanie i przeprowadzenie strategicznej operacji ofensywnej w II wojnie światowej nie obyłoby się już bez użycia znacznych sił powietrznych, raport pułkownika Mironowa można uznać za niejawne, lecz wyczerpujące „sprawozdanie” na temat planów i działań sił zbrojnych ZSRS w 1940 roku. Z raportu tego wynika, że w 1940 roku były cztery wielkie strategiczne przegrupowania lotnictwa:

1. *Styczeń–luty. Do Leningradzkiego Okręgu Wojskowego i na lotniska w Estonii przebazowano 29 pułków lotniczych (tu i dalej nie będzie wzmianek o poszczególnych jednostkach przydzielonych do korpusów piechoty). W marcu na miejsce stałego stacjonowania wróciło 29 pułków lotniczych. Cel tego przegrupowania jest oczywisty: wojna zimowa i związane z nią wzmocnienie zgrupowania lotnictwa sowieckiego na fińskim teatrze działań. Wojna się skończyła, więc wszystkie 29 pułków wróciło na macierzyste lotniska.*

2. *Kwiecień. Do Zakaukaskiego Okręgu Wojskowego przeniesiono 6 pułków lotnictwa bombowego. Tam też pozostały. Można przypuszczać, że wzmocnienie zgrupowania sowieckich sił powietrznych na Zakaukaziu wiązało się ze skrajnym zaostrzeniem stosunków między ZSRS a blokiem brytyjsko–francuskim, do którego doszło na wiosnę 1940 roku. Z zakaukaskich lotnisk sowieckie bombowce mogły uderzyć na angielskie i francuskie obiekty w Iranie, Iraku i Syrii.*

3. *Maj–czerwiec. Do Odeskiego Okręgu Wojskowego przebazowano 14 pułków lotniczych, w tym 10 bombowych. Następnie, też w czerwcu, 3 pułki wróciły na miejsce stałego stacjonowania. Powód tych ruchów jest w pełni zrozumiały: chodziło o przygotowanie do ewentualnego konfliktu zbrojnego z Rumunią, a następnie — utworzenie wielkiego zgrupowania lotniczego na nowo nabytym terytorium Besarabii (Mołdawii).*

4. *Czerwiec. „W kierunku granic państwowych Litwy, Łotwy i Estonii” (tak w oryginale — M.S.) przerzucono 21 pułków lotniczych.*

W tym samym miesiącu na miejsca stałego stacjonowania wróciło 11 pułków lotniczych. I w tym wypadku wiadomo było, o co chodzi — o przygotowanie do okupacji krajów bałtyckich, a następnie utworzenie zgrupowania lotniczego w nowym, Nadbałtyckim Specjalnym Okręgu Wojskowym.

I to wszystko. Nie zanotowano żadnych innych wielkich przegrupowań lotnictwa w 1940 roku. Z niemal stuprocentowym prawdopodobieństwem oznacza to, że okupacja Litwy, Łotwy i Estonii była ostatnią strategiczną operacją ofensywną 1940 roku. P r z y g o t o w a n i a d o a t a k u n a F i n l a n d i ę n i e p r z e s z ły w 1 9 4 0 r o k u w s t a d i u m o p e r a c y j n e g o r o z w i n i ę c i a w o j s k.

ROZDZIAŁ 2.4 „WTARGNAĆ, ROZGROMIĆ I OPANOWAĆ...”

Wniosek, do którego doszliśmy w poprzednim rozdziale, wcale nie jest trywialny. Koncentracja sił lądowych i powietrznych, operacyjne rozwijanie zgrupowania wojsk, a następnie atak byłyby logicznym zakończeniem trwającego całe lato nacisku na Finlandię. Ale tak się nie stało, aczkolwiek plany kampanii fińskiej opracowywano i precyzowano co najmniej całą jesień 1940 roku.

Chronologicznie pierwszym z dostępnych dokumentów jest raport ludowego komisarza obrony ZSRS i szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej do KC WKP(b) na ręce Iosifa Stalina i Wiaczesława Mołotowa „*O zasadach strategicznego rozwinięcia Sił Zbrojnych ZSRS na Zachodzie i na Wschodzie*”, bez numeru, podpisany nie później niż 16 sierpnia 1940 roku. Nawiasem mówiąc, zbiór 16 Centralnego Archiwum Ministerstwa Obrony, w którym przechowywany jest ten i inne dokumenty planistyczne, o których będzie mowa w tym rozdziale, wciąż jeszcze nie został odtajniony, a zatem ciągle jest dostępny jedynie dla zaangażowanych „*historyków Głównego Zarządu Politycznego*”. Inaczej mówiąc, już ponad dziesięć lat panuje absurdalna sytuacja, że wiele historycznych dokumentów wojskowych opublikowano, ale nie odtajniono! W rezultacie nie możemy ani sprawdzić, czy opublikowane teksty są zgodne z oryginałami, ani dotrzeć do fragmentów, które mogły zostać „*przeoczone*”, ani też, co najważniejsze, odnaleźć innych, uzupełniających dokumentów. Taką sytuację można nazwać tylko teatrem absurdu, ale skoro nie mamy niczego lepszego, będziemy się opierać na tym, co jest.

Wspomniany dokument z 16 sierpnia sporządził Wasilewski, podpisali Timoszenko i Szaposznikow. Autorzy raportu konstatują, że „*Związek Sowiecki musi być gotowy do walki na dwa fronty: na Zachodzie przeciwko Niemcom, wspieranym przez Włochy, Finlandię i Rumunię, a może i Turcję, na Wschodzie zaś — przeciwko Japonii*”. Podano przy tym, że Finlandia może wystawić do 15 dywizji piechoty i 400 samolotów.

Główne uderzenia, według zamiarów dowództwa Armii Czerwonej, powinny nastąpić na Zachodzie:

Podstawowym zadaniem naszych wojsk jest doprowadzić do klęski sił niemieckich koncentrujących się w Prusach Wschodnich i w rejonie Warszawy; uderzeniem wspierającym zadać klęskę zgrupowaniu nieprzyjaciela w rejonie Iwangorod [Dęblin — red.], Lublin, Hrubieszów, Tomaszów, Sandomierz.

Kierunek północno–zachodni, czyli fiński, w ramach celów i zadań tego planu traktuje się jako jeden z drugorzędnych:

Rozwinięcie strategiczne na północnym zachodzie naszych granic jest podporządkowane przede wszystkim obronie Leningradu, osłonięciu Kolei Murmańskiej i utrzymaniu całkowitej przewagi w Zatoce Fińskiej.

Przystąpienie do wojny samej tylko Finlandii jest mało prawdopodobne [podkreślenie moje — M.S.]. Najbliższą rzeczywistości jest możliwość równoczesnego udziału w wojnie Finlandii i Niemiec. Biorąc pod uwagę prawdopodobny stosunek sił, nasze działania na północnym wschodzie powinny się sprowadzić do aktywnej obrony naszych granic.

16 sierpnia 1940 roku marszałek Borisa Szaposznikowa zastąpił na stanowisku szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej generał armii Kirył Mierieckow.

18 września ukazały się dwa dokumenty podpisane przez Siemiona Timoszenkę i Mierieckowa (wykonawca: Wasilewski).

Jeden z nich to raport numer 103202/ow ludowego komisarza obrony ZSRS i szefa sztabu generalnego Armii Czerwonej dla KC WKP(b) do I. W. Stalina i W. M. Mołotowa „**O zasadach rozwinięcia strategicznego sił zbrojnych ZSRS na Zachodzie i na Wschodzie**” (CAMO, zbiór 16, op. 2951, dok. 230, karty 197–244). Pod względem nazwy i w znacznej mierze treści dokument ten powtarzał plan rozwinięcia strategicznego z 6 sierpnia 1940 roku. Odnośnie do kierunku północno–zachodniego cele i zadania zostały powtórzone dosłownie. Jediną zmianą było powiększenie zgrupowania sowieckich wojsk na granicy fińskiej z 11 dywizji piechoty, 2 brygad piechoty zmotoryzowanej i 3 brygad pancernych do 13 dywizji, 12 brygad piechoty zmotoryzowanej i 3 brygad pancernych.

W planach wojny z Niemcami — na terytorium „byłej Polski” i Prus Wschodnich — kierunek fiński pozostawał odcinkiem drugorzędym, pasywnym.

Tego samego dnia, 18 września 1940 roku, z tymi samymi budzącymi grozę adnotacjami „szczególnie ważne”, „ściśle tajne”, „tylko do rąk własnych”, „jedyny egzemplarz” Timoszenko i Mierieckow wysłali Stalinowi i Mołotowowi raport numer 103 203 „*Wnioski dotyczące rozwinięcia sił Armii Czerwonej na wypadek wojny z Finlandią*” (CAMO, zbiór 16, op. 2851, dok. 237, karty 138–156).

Tym razem w sprawie losów Finlandii sformułowano bardziej zdecydowane wnioski:

uderzeniem głównych sił Frontu Północno–Zachodniego przez Savonlinnę na Sankt Michel (Mikkeli) i przez Lappeenrantę na Heinolę, z ominięciem umocnień utworzonych na kierunku helsińskim i równoczesnym uderzeniem z Wyborga przez Sippolę na Helsinki, wtargnąć do Finlandii Środkowej, rozgromić tu zasadnicze siły armii fińskiej i opanować centralną część Finlandii. Uderzenie to powiązać z uderzeniem na Helsinki od strony półwyspu Hanko i z działaniami FB w Zatoce Fińskiej.

Zauważmy, że ani razu w tym dokumencie nie użyto słowa „niemiecki” w jakimkolwiek przypadku. „Wtargnięcie, rozgromienie i opanowanie” przewidywano poza wszelkim związkiem z faktyczną — lub choćby oczekiwaną — obecnością niemieckich wojsk na terytorium Finlandii! Do wykonania operacji planowano włączyć w skład Frontu Północno–Zachodniego cztery armie, którym postawiono następujące zadania (patrz mapa 4):

7. Armia [sztab — Suojärvi]: *uderzyć w kierunku Joensuu i opanować rejon Kuopio. Następnie uwzględnić działania w kierunku na Jyväskylä;*

22. Armia [sztab — Kexholm, wojska rozwijały się wzdłuż północno–zachodniego brzegu Ładogi]: *uderzeniem przez Savonlinnę opanować Sankt Michel. Następnie, zależnie od sytuacji, mieć na uwadze działania — albo wspólnie z 23. Armią na Heinolę, albo we współdziałaniu z 7. Armią na Jyväskylä i dalej na Tampere;*

23. Armia [sztab — Karisalmi, 30 kilometrów na północny wschód od Wyborga]: *przez Lappeenrantę na Heinolę i opanować ją;*

20. Armia [sztab–Wyborg]: *przełamać umocnienia nieprzyjaciela i wyjść na front Kouvola, Kotka; następnie we współdziałaniu z 23. Armią, nacierając na Hanko, uderzyć na Helsinki.*

Dwie armie (7. i 23.) już w czasie pokoju wchodziły w skład Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. Dwie inne (22. i 20.) miały powstać na bazie formacji i sztabów odpowiednio Uralskiego i Orłowskiego Okręgu Wojskowego.

Nie zapomniano o stale obecnym w planach operacyjnych wojen sowiecko–fińskich pomysłe wyjścia nad Zatokę Botnicką i ku granicy ze Szwecją w rejonie Kemi–Oulu (patrz mapa 5). Do działań w Karelii północnej utworzono jeszcze jeden front, Front Północny, któremu postawiono takie zadania: *„zdecydowanym działaniem na kierunku Rovaniemi–Kemi i na Uleåborg (Oulu) wyjść na wybrzeże Zatoki Botnickiej, odciąć północną Finlandię i przerwać naziemną komunikację Finlandii środkowej ze Szwecją i Norwegią”*. i kopalń niklu Petsamo. 21. Armia (rozwijała się na bazie dowództwa i sztabu Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego) wykonać miała główne zadania frontu: *„uderzenie w kierunku Rovaniemi–Kemi, wyjście na wybrzeże Zatoki Botnickiej i opanowanie rejonu Kemi. Następnie rozpatrzyć działania na Uleåborg”*. XX Korpus Piechoty (Moskiewski Okręg Wojskowy), nacierając leśnym bezdrożem, miał wykonać pomocnicze uderzenie najkrótszą drogą z Uchty na Oulu.

Skład zaplanowanego zgrupowania wojsk Frontu Północnego i Północno–Zachodniego przedstawia poniższa tabela:

	20. Armia	23. Armia	22. Armia	7. Armia	XX Korpus	21. Armia	14. Armia	ogółem
dywizje piechoty	6	6	5	6	3	9	3	38
brygady pancerne	1	1	1	0	0	0	0	3
pułki artylerii odwodu ND	4	6	2	0	0	0	1	13
pułki lotnicze	9	13	5	7	0	4	4	42

Ale te znaczne siły to nie cała potęga wojskowa, która miała zdruzgotać Finlandię. Oprócz wymienionych armii przekazano do dyspozycji dowództwa Frontu Północno–Zachodniego:

1. *Na północno–zachodnim wybrzeżu Estońskiej SRS w rejonie Tallina, port Bałtyjskij — 2 dywizje piechoty (11. i 126., Nadbałt. SOW) jedną z nich przeznacza się do uderzenia z półwyspu Hanko na Helsinki [podkreślenie moje — M. S], a drugą, zależnie od sytuacji, albo do zdobycia Wysp Alandzkich (przy wyjściu do Zatoki Botnickiej), albo do przerzucenia jej kolejną na podstawowy teatr frontu.*

2. *Trzy dywizje piechoty w rejonie stacji Petjärvi, stacji Heinjoki, Valkjärvi (na wschód od Wyborga).*

3. *Jedną dywizję piechoty w rejonie Leningradu.*

4. *Korpus pancerny w rejonie Wyborg–Heinjoki liczący dwie dywizje pancerne i dywizja piechoty zmechanizowanej.*

Prócz tego, obok lotnictwa podlegającego dowództwu armii, bezpośrednio pod komendę dowodzących Frontem Północnym i Północno–Zachodnim przekazano odpowiednio 15 i 21 (to nie są numery, lecz liczby!) pułków lotniczych. Tak więc w przyszłej wojnie fińskiej miało być rozwiniętych 46 dywizji piechoty, 78 pułków lotniczych, 13 pułków artylerii odwodu Naczelnego Dowództwa, 3 brygady pancerne i jeden korpus zmechanizowany (pancerny). Łączną liczbę samolotów uczestniczących w operacji autorzy „*Wniosków*” określili na 3900. Jest to o 50 procent więcej, niż było rano 22 czerwca 1941 roku w składzie trzech flot powietrznych Luftwaffe skoncentrowanych na froncie wschodnim.

Ale to jeszcze nie wszystko.

„*W rejonie Tichwin–Wołchostroj–Czudowo mają znaleźć się w odwodzie 2 dywizje piechoty*”. A także „*należy przygotować i trzymać w odwodzie Naczelnego Dowództwa w punktach stałego stacjonowania po 7 dywizji piechoty z Zachodniego i Kijowskiego OW, razem 14 dywizji piechoty*”.

Flocie Bałtyckiej po raz kolejny postawiono zadanie „*zniszczenia fińskiej floty bojowej, przerwania morskiej komunikacji Finlandii z Zatoką Fińską i*

Botnicką...” Nowym elementem było żądanie „zapewnienia ewentualnego przerzutu 1–2 dywizji piechoty na półwysep Hanko”.

Plan z 18 września 1940 roku pod wieloma względami różni się od „planu operacji rozgromienia sił lądowych i morskich armii fińskiej” podpisanego przez Mierieckowa 29 października 1939 roku. Pierwsze, co od razu rzuca się w oczy, to r a d y k a l n e z w i ę k s z e n i e p l a n o w a n y c h s i ł przeznaczonych do ataku. Liczba dywizji piechoty zwiększyła się więcej niż dwukrotnie (z 21 do 46), pułków artylerii odwodu Naczelnego Dowództwa — prawie dwukrotnie (z 7 do 13), dwuipółkrotnie wzrosła liczba samolotów (z 1581 do 3900). Sześciokrotnie powiększono zgrupowanie mające „przeciąć terytorium Finlandii i wyjść na kierunek Oulu–Kemi. Warto też odnotować, że zgodnie z podpisanym tego samego dnia, 18 września 1940 roku, planem „prowadzenia operacji na Zachodzie” wyznaczono „tylko” 146 dywizji piechoty i 159 pułków lotniczych, „mających 15 września 6422 samoloty”. Innymi słowy, do wojny z Finlandią przewidziano w planach jedną trzecią dywizji piechoty oraz połowę pułków lotniczych i samolotów, które zamierzano rozwinąć do wojny z nieporównanie potężniejszą i liczniejszą armią Niemiec i jej południowych sojuszników, Rumunii i Węgier.

Wielkie siły odpowiadały nowym zadaniom, sformułowanym tym razem bardzo klarownie. O ile w planie z 29 października 1939 roku głębokość natarcia głównej grupy wojsk Armii Czerwonej określono skromnie: wyjście na linię Wyborg–Sortavala, po czym należało „być gotowym do dalszych działań w głębi kraju, stosownie do sytuacji”, o tyle plan z 18 września 1940 roku jednoznacznie nakazywał „o p a n o w a n i e ś r o d k o w e j c z ę ś c i F i n l a n d i i” i j e j s t o l i c y.

Jeszcze jedna istotna różnica między planami z 1939 i 1940 roku staje się oczywista, gdy spojrzymy na mapę rejonu przyszłych działań bojowych. Czerwone strzałki gubią się wśród gęstego rojowiska niebieskich oznaczeń jezior. Marszruty 7., 22. i 23. Armii prowadzą przez największą w Europie, saimańską sieć jezior. Przestrzeń między nimi zajmują głuche lasy i bagna. Taka była cena przyjętej we wrześniu 1940 roku decyzji, by zadać główny cios, „z ominięciem umocnień utworzonych na kierunku helsińskim” Widocznie smutne doświadczenie przerwania Linii Mannerheima krwawymi

czołowymi atakami spowodowało, że autorzy planu, czyli główni „wodzowie wojny zimowej” Timoszenko i Mierieckow, woleli teraz dmuchać na zimne.

Dyskusyjna jest kwestia, czy pospiesznie wzniesione fińskie umocnienia na linii Kotka–Lappeenranta i Kotka–Kouvola stanowiły zaporę na tyle mocną, że ryzyko strat podczas ich przełamania usprawiedliwiałoby przeniesienie kierunku głównego uderzenia w głąb kniei. Z o wiele większą pewnością można przypuścić, że to właśnie decyzja o zadaniu ciosu poprzez rejon lasów i jezior zaważyła na „znikomej” według sowieckiej miary liczbie czołgów przewidzianych do przeprowadzenia operacji. Na 15 września 1940 roku Armia Czerwona liczyła 7,6 tysiąca czołgów, i to bez 5,8 tysiąca tankietek T-27, T-37 i T-38. W samym tylko Leningradzkim Okręgu Wojskowym było 2766 czołgów (znów bez tankietek). A w przewidywanej wojnie przeciwko Finlandii miało być użytych 785 czołgów w składzie 3 brygad pancernych, spośród przeszło 26, które miała Armia Czerwona.

We „*Wnioskach dotyczących rozwinięcia Armii Czerwonej na wypadek wojny z Finlandią*” z 18 września 1940 roku nie ma najmniejszej wzmianki o możliwej dacie rozpoczęcia tej wojny. Niemniej jednak analiza planu operacyjnego i struktury wojsk pozwala na wysunięcie hipotezy, że p l a n o w a n o j e s z c z e j e d n ą w o j n ę z i m o w ą. Ściśle mówiąc, na pytanie, o jakiej porze roku w rejonie saimańskiej sieci jezior najlepiej jest prowadzić wielką operację ofensywną, należałoby odpowiedzieć: „*Zawsze jest gorzej*”. W zimie — głęboki śnieg i mróz, krótki jasny dzień, co bardzo ogranicza możliwości bojowe lotnictwa. Latem — grząskie podłoże i chmary owadów krwio pijców. Jednak zima, która skuwa wody i bagna pancierzem lodu, znacznie zwiększa drożność terenu, a zatem i możliwość manewru taktycznego i operacyjnego. Dla takiego zgrupowania, jakie wyłania się z wrześniowych wniosków (piechota z minimalną liczbą czołgów wspierana bardzo dużymi siłami lotnictwa), zima jest jednak nieco lepsza.

Taka teza może się wydać paradoksalna, ale tylko na tle obiegowych legend o „czterdziestostopniowych mrozach”, które przeszkodziły Armii Czerwonej w „wyzwalaniu” Finlandii w grudniu 1939 roku.

Zima w południowej Finlandii, jak i we wszystkich nadmorskich rejonach Europy, według naszych, rosyjskich miar jest dość łagodna. W styczniu temperatura w Helsinkach wynosi 2,7 stopnia poniżej zera, a na południowych

terenach kraju od minus 3 do minus 7 stopni. Siarczyste mrozy zimy 1939/1940 roku były wyjątkową anomalią, jaka nie zdarzyła się w poprzednich stu latach. Ale i podczas tamtej nadzwyczajnej zimy temperatura powietrza na Przesmyku Karelskim w grudniu 1939 roku nie spadała poniżej minus 23 stopni.

Zimno, ale młodemu mężczyźnie w kożuchu śmiercią nie grozi. W styczniu i lutym 1940 roku rzeczywiście były czterdziestostopniowe mrozy, ale nie w południowej, tylko w centralnej i północnej części Finlandii, które geograficznie i klimatycznie są w istocie jakby innym krajem. Jeżeli natomiast chodzi o „*dwumetrowy śnieg*”, to jak wiadomo każdemu Rosjaninowi, pojawia się on (jeżeli się pojawia) bliżej lutego, a nawet w marcu, ale nie na początku zimy. Faktycznie każdego roku, każdej zimy przez dość długi okres, gdy ziemia już zamarzła, drogi gruntowe stają się twarde jak kamień, a śnieg nie sięga jeszcze nawet do kolan. Wreszcie, do poruszania się po śnieżnej caliznie Rosjanie, Finowie, Szwedzi i inne narody północnej Europy dawno już wymyśliły sanie, włóki i narty.

W każdym razie naczelny wódz całkiem pozytywnie odniósł się do prowadzenia działań bojowych zimą. 16 kwietnia 1940 roku na wieczornym posiedzeniu wyższych dowódców Armii Czerwonej towarzysz Stalin gwałtownie potępił „*niektórych towarzyszy*” wątpiających w możliwość wojowania w zimie:

Jak można dopuścić, żeby w projekcie regulaminu, który ludzie czytają, była uwaga, że warunki zimowe pogarszają sytuację na wojnie, podczas gdy wszystkie największe decydujące sukcesy rosyjska armia odnosiła właśnie w warunkach zimowych, poczynając od bitew Aleksandra Newskiego i kończąc na klęsce Napoleona. Właśnie w warunkach zimowych nasze wojska zwyciężały, ponieważ były one wytrzymałe i warunki nie sprawiały im żadnych trudności. Mając tyle przykładów, jakże można wmawiać czytelnikom taką bzdurę, że warunki zimowe zmniejszają zdolność bojową armii.

Jeżeli nasza hipoteza jest słuszna i nową wojnę z Finlandią planowano na zimę 1940/1941 roku, mamy wyjaśnienie, dlaczego rozpoczęta w lecie kampania nacisków i destabilizacji nie przerodziła się w realne działania bojowe. Stalin po prostu czekał na lekki mróz. Zresztą, powtórzmy to raz jeszcze: „*zimowe ukierunkowanie*” planu wojny z Finlandią sporządzonego

18 września 1940 roku jest tylko hipotezą, której nie można bezpośrednio potwierdzić dokumentami (ponieważ są one niedostępne).

Podpisane 18 września „*Wnioski*” kończyły się typową formułą w tego rodzaju dokumentach: „*Meldując o zasadach naszego rozwinięcia operacyjnego przeciwko Finlandii, proszę o ich rozpatrzenie*”. 5 października 1940 roku ten i szereg innych dokumentów z zakresu planowania strategicznego został rozpatrzony i zatwierdzony przez Stalina. Dochodzimy do takiego wniosku na podstawie raportu Timoszenki i Mierieckowa numer 103313 (CAMO, zbiór 16, op. 295, dok. 242, karty 84–90). Zaczynał się ten dokument bardzo dziwnym zdaniem z punktu widzenia zdrowego rozsądku: „*Melduję wam do zatwierdzenia podstawowe wnioski z waszych wskazówek z 5 października 1940 r.*”. Inaczej mówiąc, ludowy komisarz obrony prosi Stalina, aby potwierdził na piśmie, że on, Timoszenko, właściwie go zrozumiał. Nie wdając się w logiczne zawłości tej sytuacji, przejdźmy od razu do punktu siódmego raportu: „*Zatwierdzić przedstawione wnioski do opracowania poszczególnych planów rozwinięcia działań bojowych przeciwko Finlandii, przeciwko Rumunii i przeciwko Turcji*”.

Plany „*działań bojowych przeciw Rumunii i Turcji*” niestety jeszcze nie zostały odtajnione. Co się natomiast tyczy wojny z Finlandią, to przygotowania do niej nadal trwały, o czym ewidentnie świadczy nowy dokument, który pojawił się dwa miesiące później: „*Dyrektywa Ludowego Komisarjatu Obrony ZSRS i Sztabu Generalnego Armii Czerwonej dla dowódcy wojsk Leningradzkiego OW*”, bez numeru, z 25 listopada 1940 roku (CAMO, zbiór 16, op. 2951, dok. 237, karty 118–130).

Zarówno z tytułu, jak i przeznaczenia oraz adresata był to dokument innej rangi niż „*Wnioski*” z 18 września. Dyrektywa z 25 listopada jest to rozkaz zwierzchniego dowództwa dla podkomendnych, który naturalnie zaczynał się i kończył nie „*prośbą o rozpatrzenie*”, ale konkretnymi wytycznymi:

Rozkazuję przystąpić do opracowania planu rozwinięcia operacyjnego wojsk Frontu Północno–Zachodniego [...].

Niniejszemu planowi rozwinięcia nadać umowną nazwę S.3–20. Plan wprowadzić w życie po otrzymaniu zaszyfrowanej depeszy podpisanej przeze mnie i szefa Sztabu Generalnego A. Cz. następująco: Przystąpić do wykonania S.3–20.

Rada Wojenna i sztab Leningradzkiego OW mają do 15 lutego 1941 roku [podkreślenie moje — M.S.] opracować:

- a) *Plan koncentracji i rozwinięcia wojsk frontu.*
- b) *Plan osłony.*
- c) *Plan wykonania pierwszej operacji.*
- d) *Plan działań lotnictwa.*

Dalej wymieniono jeszcze pięć planów, które w całości składają się na harmonijny plan operacyjnego rozwinięcia wojsk frontu (nie o k r ę g u, ale właśnie f r o n t u!).

Koncepcja operacji, cele i zadania wojsk, etapy i rubieże marszu w porównaniu z „*Wnioskami*” z 18 września nie zmieniły się, ale otrzymały wyraźniejszy kształt, ponieważ w dyrektywie z 25 listopada pojawiły się już również konkretne terminy i wytyczne do ostatecznego rozwiązania kwestii fińskiej.

Jako główne zadania Frontu Północno–Zachodniego wyznaczam: rozgromienie sił zbrojnych Finlandii, opanowanie jej terytorium w ramach rozgraniczeń [chodzi o rozgraniczenie z Frontem Północnym, działającym w Finlandii Środkowej i Północnej — M.S.] oraz wyjście na Dzatokę Botnicką w 45 dniu operacji. W tym celu:

[...] po koncentracji wojsk być gotowym w 35 dniu mobilizacji na osobny rozkaz przejść do ogólnego natarcia, zadać główne uderzenie w kierunku Lappeenranta, Heinola, Hämeenlinna, i uderzenia wspomagające w kierunku Korpiselkä–Kuopio i Savonlinna–Mikkeli w rejonie Mikkeli, Hamina, w 35 dniu operacji zająć Helsinki [tu i wyżej podkreślenia moje — M.S.] i wyjść na front Kuopio, Jyväskylä, Hämeenlinna, Helsinki. [...]

Z prawej strony Front Północny (sztab Kandalaksza) w 40 dniu mobilizacji przechodzi do natarcia i w 30 dniu operacji opanowuje rejon Kemi, Uleåborg.

Jeszcze bardziej konkretne stało się wyobrażenie o nieprzyjacielu. Jeżeli we wrześniowych „*Wnioskach*” o możliwości wspólnych działań wojsk niemieckich i fińskich po prostu nic nie zostało powiedziane, to dyrektywa z 25 listopada zaczynała się wprost słowami: „*W warunkach wojny ZSRS tylko przeciw Finlandii* [podkreślenie moje — M.S.] w

celu dogodnego zarządzania i materialnego zaopatrzenia wojsk tworzy się dwa fronty...”. O żadnym „zapewnieniu bezpieczeństwa Leningradu” nie było już nawet mowy, o odparciu „niemiecko–faszystowskiej agresji” też niczego nie powiedziano (tę tezę sowiecka historiografia wymyśliła znacznie później).

W skład Frontu Północno–Zachodniego wchodziły te same cztery armie (20., 23., 22. i 7.) z tymi samymi co i w planie wrześnieowym rejonami rozwinięcia i kierunkami natarcia. Nie zmieniono również łącznej liczby dywizji piechoty i pułków lotniczych, składu i miejsca dyslokacji rezerw frontu (4 dywizje piechoty, korpus zmechanizowany i 21 pułków lotniczych). Jedyną nowością było wyraźne zwiększenie liczebności wyznaczonych do operacji brygad pancernych i zmechanizowanych oraz pułków artylerii ciężkiej odwodu Naczelnego Dowództwa:

	20. Armia	23. Armia	22. Armia	7. Armia	ogółem
dywizje piechoty	6/6	6/6	5/5	6/6	23/23
brygady pancerne i zmotoryzowane	1/3	1/3	1/2	0/1	3/9
pułki artylerii odwodu ND	4/5	6/6	2/3	0/2	12/19
pułki lotnicze	9/9	13/11	5/7	7/7	34/34

Uwaga: pierwsza liczba „Wnioski”, liczba druga — dyrektywa z 25 listopada.

Bardziej klarowne stały się też zadania korpusu zmechanizowanego wydzielonego z rezerw dowództwa frontu.

Zgodnie z dyrektywą z 25 listopada po wkroczeniu oddziałów 23. Armii na linię Savitalpale–Taavetti (20 kilometrów na zachód od Lappeenranta) — co według planu miało nastąpić piętnastego dnia operacji — korpus zmechanizowany miał wkroczyć w wyłom i „we współdziałaniu z 20. i 23. Armią w 35 dniu operacji opanować rejon Helsinek”.

Zadania dla Floty Bałtyckiej niemal się nie zmieniły, zwiększyła się jedynie liczba dywizji piechoty, które miały się desantować na Hanko („Zapewnić przerzut dwóch dywizji piechoty w pierwszych dniach wojny z północnego wybrzeża Estońskiej SRS na półwysep Hanko, a także przerzut i wysadzenie wielkiego desantu na Wyspach Alandzkich...”).

W dyrektywie z 25 listopada 1940 roku jest informacja pozwalająca się domyślać terminu wkroczenia do Finlandii. Dowództwo Leningradzkiego Okręgu Wojskowego miało zakończyć opracowanie planu operacyjnego do 15 lutego 1941 roku. Rozpoczęcie ofensywy planowano na 35 dzień od rozpoczęcia mobilizacji wojsk Frontu Północno-Zachodniego (Frontowi Północnemu, ze względu na ogromne odległości i niedorozwój sieci dróg, na całkowitą koncentrację wojsk dano 40 dni). Tak więc najwcześniejszą datą rozpoczęcia ofensywy mógł być 22 marca. Ale rozpoczęcie 22 marca zakrojonej na szeroką skalę ofensywy w południowej Finlandii to całkowite szaleństwo: wiosenna odwilż do tego czasu przemienia ów rejon w bezbrzeżne bagno. Timoszenko i Mierieckow, którzy dobrze znali te tereny, chyba nie mogli planować „*wojny wiosennej*”. Najbliższym rozsądnym terminem realizacji listopadowego planu mogło być tylko lato 1941 roku.

Najbliższym nie znaczy najbardziej prawdopodobnym. Niewykluczone, że — jak poprzednio — zaplanowano „*wojnę zimową*”.

Niestety nie sposób powiedzieć niczego bardziej konkretnego — dyrektywa z 25 listopada 1940 roku jest chronologicznie elementem o s t a t n i e g o z d o s t ę p n y c h nam wariantów planu operacyjnego wojny z Finlandią. Zbiory archiwalne okręgów wojskowych (w tym i leningradzkiego) z pierwszej połowy 1941 roku wciąż są utajnione. Ściślej mówiąc, niedostępne są prawie wszystkie dokumenty z pierwszej połowy 1941 roku, a nie tylko Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, ponieważ w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym zgromadzone są źródła powstałe do końca 1940 roku, natomiast w Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony przechowuje się — a przynajmniej tak się oficjalnie twierdzi — dokumenty okresu wojny, czyli poczynając od 22 czerwca 1941 roku. Nieśmiałe zastrzeżenie „*prawie*” odnosi się do tego, że w niektórych zbiorach CAMO znajdują się czasem rozproszone dokumenty sprzed 22 czerwca, niektóre nawet ze stycznia 1941 roku. Są to jednak nader rzadkie wyjątki od reguły. Generalnie zaś pierwsze półrocze 1941 roku — najważniejsze, jeśli chodzi o zrozumienie planów i zamiarów Stalina — po prostu „*zaginięło*”, pograżyło się w kurzu archiwów...

Zresztą zdumiewające nie jest owo „*zaginięcie*”, lecz to, że „*Wnioski*” z 18 września i dyrektywa z 25 listopada 1940 roku jakimś nieprawdopodobnym cudem zostały opublikowane. W epoce, której

poświęcona jest ta książka, w takich wypadkach mawiano: „*Niedopatrzenie właściwych organów!*”

ROZDZIAŁ 2.5 „Z HITLEREM NAJDŁUŻEJ ROZMAWIANO O KWESTII FIŃSKIEJ...”

25 listopada został niezasłużenie pominięty przez sowiecką historiografię. A szkoda — tego dnia doszło do kilku znaczących wydarzeń. O jednym z nich mówiliśmy w poprzednim rozdziale; drugie, o wiele ważniejsze, było związane ze stosunkami niemiecko–sowieckimi. Tego dnia, 25 listopada 1940 roku, szef rządu ZSRS, a zarazem ludowy komisarz spraw zagranicznych towarzysz Mołotow podał ambasadorowi Niemiec hrabiemu Schulenburgowi warunki, na jakich Związek Sowiecki byłby gotów przystąpić do trójporozumienia, czyli „osi”, Rzym–Berlin–Tokio jako pełnoprawny członek tego „elitarnego klubu” agresorów.

Jeżeli opublikowanie „*Dyrektywy Ludowego Komisariatu Obrony i Sztabu Generalnego dla dowódcy Leningradzkiego Okręgu Wojskowego*” z 25 listopada można przypisać tylko bałaganiarstwu i nieodpowiedzialności władz, to trudno, a zwłaszcza bezsensownie, byłoby im się uchylać od opublikowania tekstu oświadczenia Mołotowa. Ponieważ było ono adresowane do rządu hitlerowskich Niemiec, które poniosły druzgocącą klęskę w II wojnie światowej, ich archiwa znalazły się w rękach zwycięzców. W ten sposób dokumenty o sowiecko–niemieckiej współpracy, a między innymi tekst warunków przyłączenia się ZSRS do „*paktu trojga*”, znalazły się w rękach Amerykanów i zostały opublikowane w 1948 roku w słynnym zbiorze Departamentu Stanu *Nazi–Soviet Relations 1939–1941*.

Bez mała pół wieku sowiecka propaganda — i sowiecka „*nauka historyczna*” jako jej część składowa — zawzięcie demaskowała „*burżuazyjnych fałszerzy historii*”, którzy odważyli się rzucić cień na niezmiennie miłujący pokój ZSRS. „*Urbi et orbi*” ogłoszono, że w rzeczywistości towarzysz Mołotow z gniewem odrzucił podstępne propozycje Hitlera i odmówił nawet dyskusji na temat możliwości przyłączenia się Związku Sowieckiego do agresywnego bloku nazistów, faszystów i japońskich militarystów. Następnie, gdy padło hasło do odwrotu, w archiwach prezydenta Rosji (zbiór 3, op. 64, dok. 675, karta 108) „*nagle*” znalazł się maszynopis, w dodatku jeszcze z własnoręcznym dopiskiem Mołotowa:

„Przekazałem panu Schulenburgowi osobiście 25 listopada 1940 r.” I podpis: W. Mołotow.

O dziwo, okazało się, że taka mała i taka — na pierwszy rzut oka — odległa od burzliwej polityki światowej Finlandia została wymieniona w oświadczeniu Mołotowa, i to w p i e r w s z y m p u n k c i e:

ZSRS zgadza się w zasadzie przyjąć projekt paktu czterech mocarstw o ich współpracy politycznej i gospodarczej pomocy wzajemnej, przedstawiony przez p. Ribbentropa w rozmowie z W. M. Mołotowem w Berlinie 13 listopada 1940 roku, składający się z czterech punktów — pod następującymi warunkami:

1. *Jeżeli wojska niemieckie zostaną niezwłocznie wycofane z Finlandii, stanowiącej zgodnie z sowiecko–niemieckim porozumieniem z 1939 r. strefę wpływu ZSRS, przy czym ZSRS zobowiązuje się zapewnić pokojowe stosunki z Finlandią, jak również interesy gospodarcze Niemiec w Finlandii (wywóz drewna, niklu).*

2. *Jeżeli w najbliższych miesiącach zostanie zapewnione bezpieczeństwo ZSRS w Cieśninach drogą zawarcia paktu o pomocy wzajemnej między ZSRS a Bułgarią, która z racji położenia geograficznego znajduje się w strefie bezpieczeństwa czarnomorskich granic ZSRS, jak również przez zorganizowanie bazy wojsk lądowych i marynarki wojennej ZSRS w rejonie Bosforu i Dardaneli na zasadzie długoterminowej dzierżawy.*

3. *Jeżeli za środek ciężkości aspiracji ZSRS zostanie uznany rejon na południe od Batumi i Baku w ogólnym kierunku ku Zatoce Perskiej.*

4. *Jeżeli Japonia zrezygnuje ze swoich praw koncesyjnych na węgiel i ropę naftową na południowym Sachalinie na warunkach sprawiedliwej rekompensaty.*

Zgodnie z tym co powiedziano należy zmienić przedstawiony przez p. Ribbentropa projekt protokołu do Paktu czterech mocarstw dotyczący rozgraniczenia stref wpływów, w duchu określenia punktu ciężkości aspiracji ZSRS na południe od Batumi i Baku w ogólnym kierunku ku Zatoce Perskiej [Niemcy proponowali, żeby Związek Sowiecki przeniósł swe roszczenia terytorialne na strefę Oceanu Indyjskiego, natomiast Stalin ustami Mołotowa sprecyzował, że o wiele bardziej niż indyjska herbata, słońce i szmaragdy interesuje go ropa — M.S.].

Dokładnie tak samo powinien zostać zmieniony przedstawiony przez p. Ribbentropa projekt protokołu — porozumienia między Niemcami, Włochami i ZSRS oraz Turcją w celu zapewnienia bazy wojsk lądowych i marynarki wojennej ZSRS w okolicach Bosforu i Dardaneli na zasadach długoterminowej dzierżawy z zagwarantowaniem przez trzy mocarstwa niezawisłości terytorialnej Turcji, gdyby Turcja zgodziła się przyłączyć do czterech mocarstw. Protokół ten powinien przewidywać, że w razie gdy Turcja odmówi przyłączenia się do czterech mocarstw, Niemcy, Włochy i ZSRS porozumieją się co do opracowania i wprowadzenia w życie niezbędnych przedsięwzięć wojskowych i dyplomatycznych, w której to sprawie powinno być zawarte odrębne porozumienie.

Wojska niemieckie w sile zasługującej na baczną uwagę nie pojawiły się na terytorium Finlandii nawet latem 1941 roku (w południowej Finlandii znajdowała się jedna jedyna 163. Dywizja Piechoty, na północy, za kołem podbiegunowym działały 2. i 3. Dywizja Piechoty oraz SS–Kampfgruppe „Nord”, grupa bojowa w sile brygady: wszystkie te jednostki stanowiły trzy procent niemieckich wojsk przy granicach ZSRS). Natomiast jesienią 1940 roku ani jeden batalion Wehrmachtu nie stacjonował w Finlandii na stałe. Niemniej jednak pretensje Mołotowa wobec bezczelnego roszczenia Hitlera do „strefy wpływów ZSRS” nie były tak zupełnie bezpodstawne. Aby się zorientować w tej kwestii, która niespodziewanie stała się kością niezgody między Berlinem a Moskwą, musimy się cofnąć o kilka miesięcy.

Podczas wojny zimowej Niemcy, okazując absolutną lojalność wobec swego nowego sojusznika ze Wschodu, zajęły ostentacyjnie prosowieckie stanowisko. Już trzeciego dnia wojny Berlin rozesłał do swoich przedstawicielstw dyplomatycznych depezę: „*W rozmowach dotyczących konfliktu fińsko–sowieckiego proszę unikać tonu antyrosyjskiego*”. 6 grudnia 1939 roku rozesłano dodatkową instrukcję: „*W rozmowach należy okazywać sympatię wobec punktu widzenia Rosjan. Proszę się powstrzymać od jakiegokolwiek sympatii wobec Finlandii*”. Do dyplomatycznych grzeczności doszły całkiem konkretne czyny: Niemcy — wbrew wieloletnim kłamstwom sowieckich „historyków” — w czasie wojny zimowej nie tylko nie sprzedawały broni, ale też zabroniły jej przewożenia przez swoje terytorium, a nawet zatrzymały w porcie Bergen statki z uzbrojeniem, które Finlandia kupiła w krajach trzecich. Warto zauważyć, że w rozmowie z Hitlerem 13

listopada 1940 roku Mołotow chętnie przyznał, że *„rząd rosyjski nie miał powodów do krytyki stanowiska Niemiec w czasie tego konfliktu”*.

W marcu 1940 roku Niemcy i ZSRS zajęły solidarne stanowisko przeciwko utworzeniu sojuszu obronnego Norwegii, Szwecji i Finlandii, o czym co prawda zdecydowały nie tyle przyjacielskie uczucia współników rozboju, ile pragmatyka. Niemcom, nie mniej niż Związkowi Sowieckiemu, zależało w tym czasie na tym, by Skandynawia była słaba, niezdolna do zbrojnego oporu. Moskwa, ze swej strony, poparła agresję hitlerowską wobec Norwegii zarówno politycznie, jak i w pewnej mierze praktycznie (oddając do dyspozycji Niemcom bazę marynarki wojennej w pobliżu Murmańska). 9 kwietnia 1940 roku, w pierwszym dniu inwazji na Norwęgę, ambasador Schulenburg odwiedził Mołotowa, który przyjął go serdecznie:

Mołotow oznajmił, że rząd sowiecki rozumie, iż Niemcy zostały zmuszone do sięgnięcia po takie środki. Anglicy niewątpliwie zaszli zbyt daleko. Absolutnie nie liczą się z prawami państw neutralnych.

Na zakończenie Mołotow powiedział dosłownie: *„Życzymy Niemcom całkowitego zwycięstwa w ich obronnych przedsięwzięciach”*.

Jednakże już latem 1940 roku „słodko–kwiecisty” okres w stosunkach dwóch dyktatorów zaczął się zbliżać do końca.

Niemcy wywalczyli *„całkowite zwycięstwo w swoich obronnych przedsięwzięciach”*, czyli z zawrotną szybkością zajęli większą część Europy; noworodek Wehrmacht wyrósł i zyskał opinię najwaleczniejszej armii świata. Zasoby surowców i żywności krajów okupowanych i podporządkowanych (łącznie z rumuńską ropą naftową) zmniejszyły uzależnienie Hitlera od kosztownej łaski Stalina. Dziwne, ale sowiecki resort spraw zagranicznych nie chciał dostrzec tych zmian. W jakościowo nowej sytuacji wciąż trzymał się poprzedniej linii postępowania ze zręcznością słonia w składzie porcelany. Jeszcze dziwniejsze (a może przeciwnie — typowe?) jest to, że pierwszych konfliktów nie wywołały kłótnie o zdobycze w skali geopolitycznej, ale małostkowe skąpstwo.

W końcu czerwca 1940 roku Moskwa oznajmiła o swoich roszczeniach do Bukowiny, graniczącej z północną Ukrainą częścią Rumunii nad górnym Prutem. Przed I wojną światową terytorium to wchodziło w skład imperium Habsburgów, a w tajnym protokole sowiecko–niemieckim w sprawie podziału stref wpływów w Europie Wschodniej z 23 sierpnia 1939 roku nie było o nim

ani słowa. Po krótkiej, ale już wcale nie przyjacielskiej dyskusji strony uzgodniły, że Związek Sowiecki ograniczy swoje roszczenia tylko do północnej części Bukowiny (obwód czerniowiecki współczesnej Ukrainy). W zamian za to „*ustępstwo*” Niemcy oficjalnie, za pośrednictwem swego ambasadora w Bukareszcie, zaproponowały rządowi rumuńskiemu, by „*w celu uniknięcia wojny między Rumunią a Związkiem Sowieckim przystał na żądania rządu sowieckiego*”. Moskwa z kolei obiecała uwzględnić zaniepokojenie Rzeszy losem Niemców etnicznych, których około 100 tysięcy mieszkało w Besarabii i północnej Bukowinie.

Interesy karpackich chłopów pochodzenia niemieckiego szef rządu ZSRS Mołotow „*uwzględnił*” następująco. Sporządzono obszerny, wielostronicowy dokument, w którym ze wskazaniem dokładnej liczby zegarków kieszonkowych i ręcznych, czapek i futer (nowe — osobno, używane — osobno) określono, co może zabrać ze sobą rodzina niemiecka, której wielkodusznie zezwolono porzucić stworzone pracą wielu pokoleń gospodarstwa i wyjechać poza granice ZSRS. Nie zapomniano też o uprawianym na Bukowinie tytoniu. Zezwolono zabrać go ze sobą nie więcej niż dwadzieścia kilogramów na rodzinę. Trudno zrozumieć, w jakim celu. Towarzysz Stalin przecież, jak wiadomo wszystkim i każdemu z osobna, palił „*Hercegowine-flor*” i chłopskiej machorki nie potrzebował. Ale łatwo sobie wyobrazić, jak takie chamstwo podziało na Hitlera, w którego przemówieniach, a pewnie i w myślach, stale obecny był los folksdojczów w Europie Wschodniej...

Im dalej, tym gorzej. Jeżeli majątek bukowińskich chłopów liczono w czapkach i zegarkach, to w krajach bałtyckich wartość przedsiębiorstw należących do Niemców (również tych, którzy byli obywatelami Niemiec) wynosiła setki milionów marek. W związku z rozpoczętymi w tych krajach „*głębokimi przemianami społeczno-gospodarczymi*” 29 lipca 1940 roku Mołotow zapewnił ambasadora Niemiec, że

Rząd sowiecki bierze na siebie odpowiedzialność za przedsięwzięcia dokonywane przez rządy krajów bałtyckich oraz za ochronę w nich interesów niemieckich. Rząd sowiecki zalecił rządowi litewskiemu, by ten uczynił odstępstwo od ustawy o nacjonalizacji dla osób pochodzenia niemieckiego, zarówno o litewskim, jak i niemieckim obywatelstwie, i wstrzymał nacjonalizację ich majątku, dopóki wszelkie kwestie majątkowe nie zostaną

uregulowane bezpośrednio między Berlinem a Moskwą. Ta regulacja kwestii majątkowych między Moskwą a Berlinem w równej mierze odnosi się do Estonii i Łotwy.

Po wysłuchaniu tego Schulenburg długo rozplątywał się w podziękowaniach. 17 października 1940 roku ambasador Niemiec w Moskwie musiał usłyszeć coś nowego:

tow. Mołotow odpowiada Schulenburgowi, że rząd sowiecki oznajmił o życzliwym stosunku wobec interesów Niemiec w krajach bałtyckich, ale nigdy nie brał na siebie zobowiązania całkowitej rekompensaty [podkreślenie moje — M.S.] majątkowej dla obywateli niemieckich [...]. Jeżeli idzie o nacjonalizację, to przeprowadzenie jej w stosunku do Niemców i osób pochodzenia niemieckiego w krajach bałtyckich jest odrózone, ale nie zaniechane, o czym rząd niemiecki też był we właściwym czasie dokładnie poinformowany.

Kolejna dyskusja na temat „niecałkowitej rekompensaty” odbyła się, dziwnym trafem, też 25 listopada 1940 roku:

tow. Mołotow wskazuje, że jest to pierwszy zastosowany przez stronę niemiecką wyjątek od zasady nierekompensowania znacjonalizowanego majątku.

W związku z tym

tow. Mołotow proponuje: przy opłacie w ciągu jednego roku zwiększyć rekompensatę za majątek osób narodowości niemieckiej z 10 do 15 proc. i obywateli niemieckich z 20 do 25 proc. Odpowiednio, dla osób pochodzenia niemieckiego przy opłacie w ciągu 3 lat — 25 zamiast 15 proc, 6 lat — 35 zamiast 20 proc., 10 lat — 40 zamiast 25 proc. [...] tow. Mołotow podkreśla, że w ciągu jednego roku nie uda się zrekompensować takiej kwoty [konfiskata majątku była możliwa w ciągu jednego dnia — M.S.] i że w historii nie ma takiego precedensu.

Kulminacyjne zaostrzenie stosunków niemiecko–sowieckich nastąpiło jesienią 1940 roku. Chodziło o tak zwany drugi protokół wiedeński. 30 sierpnia 1940 roku w Wiedniu w jeden dzień „rozwiązano” wielowiekowy spór o Siedmiogród. Pod naciskiem Niemiec i Włoch władze rumuńskie zgodziły się przekazać jego północną część (43,5 tysiąca kilometrów

kwadratowych zamieszkałych przez 2,5 mln osób) Węgrom. W zamian za tę ustępliwość marszałek Antonescu otrzymał od państw „osi” oficjalne gwarancje nietykalności pozostałego obszaru Rumunii. W wyniku tej transakcji Węgry (przyszły, jak się okazało, najwierniejszy sojusznik Hitlera) otrzymały szczerą zaliczkę, a osłabioną i poniżoną Rumunię jeszcze mocniej wprzęgnięto do rydwanu bloku faszystowskiego.

Władze sowieckie niezwłocznie złożyły zdecydowany protest. Już następnego dnia, 31 sierpnia 1940 roku, Mołotow oświadczył Schulenburgowi, że

niemiecki rząd naruszył art. 3 paktu o nieagresji z 23.08.1939 r., który mówi o konsultacjach w kwestiach interesujących obie strony.

Rząd niemiecki naruszył ten artykuł bez konsultacji z rządem sowieckim w kwestii, która nie może nie dotyczyć interesów ZSRS, ponieważ chodzi o dwa państwa graniczące ze Związkiem Sowieckim.

9 września 1940 roku Mołotow już bardziej konkretnie wytłumaczył Schulenburgowi, na czym polegają „interesy ZSRS” naruszone w porozumieniu wiedeńskim. Oczywiście problem nie polegał na tym, że zamek legendarnego siedmiogrodzkiego wampira Drakuli po raz kolejny „zmienił przynależność państwową” z rumuńskiej na węgierską.

Tow. Mołotow oznajmił Schulenburgowi, że [...] rząd sowiecki, wychodząc naprzeciw rządowi niemieckiemu, ograniczył swoje roszczenia wobec Rumunii co do Bukowiny tylko do jej części północnej. Równocześnie tow. Mołotow oznajmił, że wysuwając w obecnych warunkach k w e s t i ę B u k o w i n y P o ł u d n i o w e j, mamy nadzieję, że rząd niemiecki poprze nas w tej kwestii. D a n i e g w a r a n c j i R u m u n i i [tu i wyżej podkreślenie moje — M.S.] jest sprzeczne z życzeniem rządu sowieckiego.

Lecz to jeszcze nie koniec. 21 września Mołotow wezwał Schulenburga i wręczył mu „memorandum w sprawie nieprzestrzegania przez rząd niemiecki artykułu 3 paktu o nieagresji”. Zrozumieć stanowisko władz sowieckich było jeszcze trudniej, mimo że tym razem roszczenia Moskwy zostały wyrażone na piśmie.

Rząd sowiecki musi też zwrócić uwagę na tę okoliczność, że u d z i e l e n i e g w a r a n c j i R u m u n i i w s p r a w i e j e j t e r y t o r i u m p a ń s t w o w e g o s p o w o d o w a ł o

stwierdzenie, że ten akt rządu niemieckiego jest wymierzony przeciw Z S R S. Jak wiadomo, tego rodzaju twierdzenia rzeczywiście stały się bardzo rozpowszechnione. A tymczasem, gdyby rząd niemiecki zapytał uprzednio rząd ZSRS o daną kwestię, nie byłoby żadnych powodów do rozpowszechniania tego rodzaju twierdzeń, a zarazem rząd niemiecki całkowicie przekonałby się, że Z S R S nie ma zamiaru zagrażać [tu i wyżej podkreślenie moje — M.S.] nienaruszalności terytorialnej Rumunii.

Jeżeli to wszystko rozumieć bezpośrednio i wprost, tak jak zostało napisane, to okazałoby się, że trwający niemal miesiąc skandal — i to nie po prostu skandal, lecz oficjalne oskarżenie o naruszenie paktu o nieagresji — został spowodowany tylko tym, że Berlin zawczasu nie poprosił Moskwy o zgodę. I nic więcej. Związek Sowiecki, jak się okazuje, nie miał nawet zamiaru „zagrozić nienaruszalności terytorialnej Rumunii”, ale oto gwarancje tej nietykalności, udzielone przez Niemcy i Włochy, wywołały nie wiadomo dlaczego wielkie oburzenie.

W końcu zdetonowany Schulenburg zaczął mówić zupełnie od rzeczy:

Schulenburg mówi, że od samego początku (od sierpnia 1939 roku) rozpatrywania kwestii Besarabskiej powstało wrażenie, iż ZSRS nie ma roszczeń wobec Rumunii [...]. Co zaś się tyczy Bukowiny Południowej, to może — z jego winy — nie do końca zrozumiał postawioną kwestię. Tow. Mołotow powtarza to, co już wówczas mówił Schulenburgowi o Bukowinie Południowej, dodając przy tym, że powiedział to w formie nieokreślonej i możliwe, że Schulenburg nie nadał wówczas większego znaczenia temu, co zostało powiedziane.

Schulenburg mówi, że teraz żałuje, iż między rządami sowieckim i niemieckim powstały te rozbieżności, i uczyni wszystko, by wyjaśnić tę kwestię.

Tow. Mołotow oznajmia, że skoro dla Niemiec artykuł 3 paktu o nieagresji jest niewygodny i krępujący, to rząd sowiecki jest gotów omówić kwestię zmiany lub usunięcia tego artykułu paktu, ale na razie on istnieje [...].

Schulenburg zapewnia, że nieporozumienie co do Bukowiny to „nieszczęśliwy wypadek” i że o zmianach artykułu 3 nie może być mowy [120, s. 264].

„Nieszczęśliwy wypadek” miał dalsze następstwa. 13 listopada 1940 roku w rozmowie z Hitlerem w Berlinie Mołotow znów wrócił do kwestii rumuńskiej:

Jeżeli idzie o Bukowinę, to aczkolwiek nie zostało to uwzględnione w dodatkowym protokole, ZSRS uczynił ustępstwo Niemcom i tymczasowo zrezygnował z Bukowiny Południowej, ograniczając się do Bukowiny Północnej, ale uczynił przy tym zastrzeżenie, że ZSRS ma nadzieję, iż w przyszłości Niemcy uwzględnią zainteresowanie Związku Sowieckiego Bukowiną Południową. ZSRS nie otrzymał dotychczas od Niemiec negatywnej odpowiedzi na swój postulat, natomiast Niemcy zamiast takiej odpowiedzi dały gwarancje na całe terytorium Rumunii, zapominając o tym, czym my jesteśmy zainteresowani [tu i wyżej podkreślenie moje — M.S.], i w ogóle udzieliły tych gwarancji, nie konsultując się z ZSRS i naruszając interesy ZSRS [120, s. 378].

Od nowej granicy sowiecko–rumuńskiej do centrum rejonu wydobywania ropy naftowej Ploeszti było zaledwie 200 kilometrów.

W odróżnieniu od starego hrabiego Schulenburga Hitler właściwie ocenił sytuację:

Führer odpowiedział, że jeżeli nawet część Bukowiny pozostanie w Rosji, to i tak będzie to znaczne ustępstwo ze strony Niemiec. Zgodnie z ustnym porozumieniem to byłe austriackie terytorium powinno wejść w skład niemieckiej strefy wpływów. Prócz tego obszary, które weszły do strefy rosyjskiej, zostały wymienione z nazwy, na przykład Besarabia. O Bukowinie w porozumieniu nie ma ani słowa [...]. Po to, by niemiecko–rosyjska współpraca przyniosła w przyszłości pozytywne wyniki, rząd sowiecki powinien zrozumieć, że Niemcy na śmierć i życie zaangażowały się w walkę, która przy wszystkich okolicznościach powinna być doprowadzona do pomyślnego końca. Niezbędne w tym celu liczne przesłanki, które zależą od czynników ekonomicznych i militarnych, Niemcy chcą sobie zapewnić wszelkimi środkami.

Przedstawiłem te fakty, pozornie nie mające nic wspólnego z sowiecko–fińską konfrontacją 1940 roku, aby stał się bardziej zrozumiały ten

wojskowo–polityczny kontekst, w którym władze hitlerowskich Niemiec w końcu lata 1940 roku zwróciły zaciekawione spojrzenie na Finlandię.

Zdaniem marszałka Mannerheima wydarzenia rozwijały się następująco:

17 sierpnia otrzymałem depezę od ambasadora Finlandii w Berlinie. Powiadamała mnie ona o pewnym liście [...] w którym zwrócono się do mnie, bym przyjął niemieckiego podpułkownika Weltjensa, który miał mi przekazać posłanie marszałka Göringa [...].

Weltjens wieczorem [8 sierpnia — M.S.] stawił się u mnie w domu i przekazał pozdrowienia od Göringa. Pytał on, czy Finlandia nie zechciałaby, za przykładem Szwecji, pozwolić na przewóz przez swoje terytorium niemieckich ładunków o znaczeniu gospodarczym, a także urlopowanych i chorych z Kirkenes [port na północy Norwegii — M.S.]. Prócz tego Weltjens zakomunikował, że teraz będziemy mieli możliwość otrzymania sprzętu wojskowego z Niemiec [...]. Tego wieczoru [19 sierpnia — M.S.] pełniący obowiązki prezydenta premier [Ryti] polecił mi dać marszałkowi Rzeszy przez jego wysłannika pozytywną odpowiedź na pytanie o transport tranzytowy. To właśnie zakomunikowałem podpułkownikowi Weltjensowi, gdy przyszedł do mnie następnego dnia rano [...].

Władze obu państw rozpatrzyły szczegółowe kwestie przewozów transportowych i rozmowy te zakończyły się technicznym porozumieniem, które podpisano 12 września. Gdy w tej sprawie odbyli rozmowy przedstawiciele ministerstw spraw zagranicznych, 22 sierpnia oficjalnie zawarto umowę.

Pod względem formalnoprawnym tranzyt ładunków wojskowych i żołnierzy (nawet nazywano ich „chorymi i urlopowiczami”) przez terytorium Finlandii oznaczał ingerencję Niemiec w strefę interesów ZSRS ustaloną w tajnym protokole z 23 sierpnia 1939 roku. Formalnoprawnie tranzyt ładunków wojennych i osób wojskowych kłóci się ze ścisłą interpretacją pojęcia „neutralność”. Jest to tak samo prawdziwe jak to, że oddanie przez Związek Sowiecki bazy morskiej do dyspozycji marynarki wojennej Niemiec było sprzeczne z oficjalnie ogłoszoną neutralnością ZSRS w rozpoczętej wojnie światowej, a podpisanie 22 lipca, czyli miesiąc przed rozpoczęciem rozmów o niemieckim tranzycie, porozumienia o tranzycie broni i jednostek Armii Czerwonej przez terytorium Finlandii do bazy Hanko (zresztą i samo istnienie bazy sowieckiej na tym terytorium!) było naruszeniem neutralnego statusu

tego kraju. Polityka dwóch dyktatorów — począwszy od zawarcia absolutnie bezprawnej transakcji o podziale terytoriów suwerennych krajów Europy na „*strefy interesów*”, a skończywszy na ataku niemieckich wojsk na Norwegię i sowieckich na Finlandię — tak bardzo wykracza poza granice prawa, że wszelka kazuistyka staje się w tym kontekście bezprzedmiotowa. Znacznie treściwsza będzie analiza działań stron, motywów tych działań i ich następstw.

Z zaopatrzeniem niemieckich wojsk w Norwegii rzeczywiście były problemy. Wobec przewagi Brytyjczyków na morzu zbyt niebezpieczna była najkrótsza droga z portów niemieckich do norweskich przez Morze Północne. W tym sensie wykorzystanie portów Zatoki Botnickiej znacznie upraszczało zadanie. Z drugiej strony Zatoka Botnicka ma brzeg norweski i fiński, a bezpośredniego odgałęzienia kolejowego do Kirkenesu nie ma ani na terytorium norweskim, ani fińskim. Po zawarciu w lipcu 1940 roku umowy o tranzycie ze Szwecją tranzyt przez Finlandię uzupełniałby i dublował już istniejące szlaki transportowe. Od przybytku głowa nie boli, a organizując jeszcze jeden korytarz transportowy, Niemcy jeszcze bardziej ustabilizowałyby położenie swoich wojsk w Norwegii. Wydaje się też bardzo prawdopodobne, że chęć wsparcia stojącej nad przepaścią Finlandii była dla Niemców nie mniej ważkim motywem działania niż czysto pragmatyczne uzyskanie dodatkowego korytarza zaopatrzeniowego. Oczywiście chęć niedopuszczenia do wchłonięcia Finlandii przez Związek Sowiecki nie wynikała z altruistycznego poczucia solidarności. Hitler musiał wiedzieć, że pojawienie się niemieckich żołnierzy czy ładunków wojskowych na terytorium zaliczonym do „*strefy interesów*” Związku Sowieckiego wywoła skrajnie negatywną reakcję Moskwy. Nie mniej gwałtowną — i łatwą do przewidzenia — reakcją powinna była wywołać również oferta zapłaty, w każdym sensie tego słowa, za zgodę Finlandii na tranzyt dostaw uzbrojenia z Niemiec lub przez Niemcy. I skoro Hitler się na to zgodził, znaczy to, że miał poważne powody, by dążyć do zachowania niepodległości Finlandii. Jednym z głównych był nikiel z Petsamo.

Nikiel jest najważniejszym dodatkiem do bardzo wytrzymałej stali konstrukcyjnej: stanowi on 10 do 60 procent stopów stali nierdzewnych i żaroodpornych. W przekładzie na język techniki wojskowej połowy XX wieku nikiel to samoloty oraz ich silniki, a w tej dziedzinie Niemcy z wielkim powodzeniem dążyły do czołówki światowej. Złóż niklu jest w Europie mało,

a wielkie są praktycznie tylko dwa: Petsamo (obecnie Pieczenga) oraz Norylsk. Walka o zakłady niklowe Petsamo, to przygasając, to zbliżając się do bezpośredniego konfliktu zbrojnego, trwała praktycznie przez cały okres „pokojowego wytchnienia”, czyli od wiosny 1940 do wiosny 1941 roku. Przypomnę raz jeszcze, że w marcu 1940 roku podczas negocjowania układu moskiewskiego Petsamo okazało się jedynym (!) miejscem na mapie, gdzie Związek Sowiecki nie tylko nie przesunął granicy dalej, niż doszła Armia Czerwona, ale przeciwnie — oddał to, co zagarnął. Powtórzę też powszechnie przyjętą wersję przyczyn tej niezwyklej dla ZSRS sumienności: koncesja na wydobycie rudy niklu w Petsamo należała do firmy brytyjskiej (kanadyjskiej) i Stalin postanowił nie zaostriąć i tak już wtedy napiętych stosunków z Zachodem.

Po pokonaniu Francji przez Hitlera latem 1940 roku Stalin uznał, że z obleganą na swojej wyspie Wielką Brytanią można się nie ceregielić. W tym samym czasie do takiego wniosku doszedł też Hitler. W rezultacie niemal równocześnie nastąpiły dwa powiązane wydarzenia. 23 czerwca 1940 roku Związek Sowiecki zażądał od rządu Finlandii zerwania porozumienia koncesyjnego z firmą brytyjską i przekazania kopalni niklu do dyspozycji ZSRS lub stworzenia wspólnego przedsiębiorstwa fińsko–sowieckiego. Finowie odmówili, powołując się na prawo i powszechnie przyjęte normy stosunków handlowych nie pozwalające na zerwanie umowy z dotychczasowymi koncesjonistami, którzy już zainwestowali w Petsamo ogromne pieniądze. Z drugiej strony Finlandia wyraziła gotowość dostarczania Związkowi Sowieckiemu połowy wydobywanego niklu. Moskwa się nie zgodziła i wciąż nalegała, by Helsinki przekazały jej kontrolę nad kopalniami. Tymczasem 27 lipca 1940 roku niemiecki gigant przemysłowy IG Farbenindustrie zawarł kontrakt na zakup 60 procent wydobywanej w Petsamo rudy niklu. Od tej pory Niemcy były żywotnie zainteresowane zachowaniem niepodległości i stabilności Finlandii, której rząd wystąpił jako gwarant kontraktu.

Jeżeli natomiast chodzi o plany i nadzieje na przyszłą niemiecko–fińską współpracę wojskową, to nie można potwierdzić, ani zaprzeczyć, że w czyjejkolwiek głowie rodziły się takie pomysły. Fakty zaś są takie, że w sierpniu 1940 roku Niemcy rozpoczęły potężną lotniczą ofensywę nazwaną bitwą o Anglię i szykowały się do przerzucenia wojsk lądowych przez La

Manche. Sojusz Niemiec z ZSRS zaczął w tym czasie po trosze pękać, ale do planowania wspólnego natarcia fińskich i niemieckich wojsk na Kandalakszę było jeszcze bardzo daleko. W każdym razie przerwienie przez Finlandię do Kirkenesu kilku niemieckich baterii przeciwlotniczych nie zmieniło ani sytuacji strategicznej — co oczywiste — ani nawet taktycznej.

Reakcja Moskwy na wyraźnie zaznaczające się zainteresowanie Niemiec sprawami fińskimi okazała się zupełnie nieadekwatna. To właśnie, a nie samo niemiecko–fińskie porozumienie o tranzycie, sprawiło, że Finlandia jesienią 1940 roku nie znalazła się pośród krajów bałtyckich, „które obalily znienawidzone reżimy burżuazyjne”. Przekraczająca wszelką miarę, niemal patologiczna mania prześladowcza dręcząca kremlowskich władców doprowadziła do tego, że w porozumieniu o tranzycie upatrywali oni niemalże sojuszu wojskowego Niemiec z Finlandią. W dodatku oficjalny komunikat o rozpoczęciu niemieckich przewozów dotarł na Kreml w dość dziwnych okolicznościach.

16 września ambasador Schulenburg otrzymał instrukcję z Berlina, aby przed południem 21 września, czyli dzień przed tym, jak ruszyły transporty, stawił się u Mołotowa i — „jeżeli do tego czasu nie otrzyma innych instrukcji” — zakomunikował mu co następuje:

Trwające przenikanie angielskich samolotów na obszar powietrzny Niemiec i okupowanych przez nie terytoriów zmusza do wzmocnienia obrony niektórych obiektów, przede wszystkim na północy Norwegii. Częścią takiego wzmocnienia jest przerzucenie tam dywizjonu artylerii przeciwlotniczej wraz z obsługą. Podczas poszukiwania dróg przerzutu okazało się, że najmniej skomplikowana droga do tego celu wiedzie przez Finlandię. Dywizjon zostanie wysadzony prawdopodobnie 22 września w okolicach Haparandy, a następnie odtransportowany do Norwegii, częściowo koleją, częściowo szosą. Biorąc pod uwagę szczególne okoliczności, rząd fiński zezwolił Niemcom na ten transport. Chcemy o tym pociągnięciu zawczasu poinformować rząd sowiecki.

21 września Schulenburg zjawił się u Mołotowa, jednak całe spotkanie zostało poświęcone „wyjaśnieniu stosunków” w związku z kwestią rumuńską. O niemieckim tranzycie przez Finlandię ambasador Rzeszy nic nie

wspomniał. Dlaczego? Czyżby otrzymał owe „inne instrukcje”? Albo pod naciskiem rozgniewanego Mołotowa zapomniał, co miał mu zakomunikować? Nie wiemy. Tak czy inaczej wymiana informacji w sprawie tranzytu nastąpiła dopiero 26 września. Schulenburg był w Berlinie, a interesy Niemiec w Moskwie reprezentował charge d'affaires Kurt von Toppelskirch, który poprzedniego dnia otrzymał od Ribbentropa instrukcję, aby powiadomił Mołotowa o planowanym na 27 września podpisaniu trójporozumienia między Rzymem, Berlinem i Tokio. Dla Mołotowa w tym komunikacie nie było nic przyjemnego. Wraz z taką ogłuszającą wiadomością komunikat o rozpoczęciu tranzytu wojskowego przez Finlandię — i to jeszcze otrzymany nie normalnymi kanałami dyplomatycznymi, ale za pośrednictwem prasy — musiał sprawić, że Mołotow odniósł złowieszcze wrażenie, iż ZSRS zamykany jest w jakimś okrążeniu.

tow. Mołotow mówi Tippelskirchowi, że interesuje go jeszcze jedna sprawa. Według ostatnich doniesień z Berlina zawarto jakąś umowę z Finlandią w kwestii wojskowej. Na razie nie mamy żadnych informacji od rządu niemieckiego. Tow. Mołotow spytał Tippelskircha, czy nie mógłby tego potwierdzić.

Tippelskirch odpowiedział, że o niczym nie wie. Wtedy tow. Mołotow podał treść depechy ambasadora ZSRS w Niemczech tow. Szkwarcewa o konferencji prasowej w niemieckim MSZ 25 września, na której szef wydziału prasowego Schmidt oznajmił, iż został opublikowany komunikat rządu fińskiego na temat podpisania niemiecko-fińskiego porozumienia o tranzycie przez Finlandię niemieckich wojsk do Norwegii. Prócz tego w Berlinie agencja United Press rozpowszechniła biuletyn, który donosi o wysadzeniu 24 września niemieckich wojsk w fińskim porcie Vaasa, jak również o tym, że wyżsi oficerowie przybyli z wojskami zostali ulokowani w hotelach w Vaasie.

Tippelskirch znów odpowiedział, że nic mu nie wiadomo o tej sprawie.

Tow. Mołotow oznajmił, że ma informacje o wysadzeniu niemieckich wojsk w Finlandii, w miastach Vaasa, Uleåborg oraz Pori, i znów zapytał, czy Tippelskirch o tym wie.

Tippelskirch odpowiedział, że słyszał o tym od dziennikarzy, ale nic więcej o tym nie wie.

Tow. Mołotow powiedział, że widocznie z Finlandią również został zawarty jakiś układ i rząd sowiecki chce otrzymać informację o tym układzie,

o jego celach, a także pełny jego tekst i dodatkowe artykuły tajne, jeżeli takowe istnieją.

Prawdopodobnie towarzysz Mołotow nie dopuszczał myśli, że „wyżsi oficerowie zostali ulokowani w hotelach w Vaasie” po prostu po to, by się wypali i wypoczęli po nużącej podróży morskiej (z własnymi „oficerami” Mołotow i jego pan się nie cackali). W rozpalonej wieczną podejrzliwością głowie mucha urosła do rozmiarów słonia, a prowincjonalny hotelik przeobraził się w „sztab armijnego zgrupowania Wehrmachtu” w Finlandii. Tak oto los po raz kolejny ulitował się nad narodem Suomi.

Finlandię uratowała nadmierna ostrożność i wyjątkowa powściągliwość Stalina (czytelnik ma prawo podstawić i inne określenia). Władcy Kremla, którzy wcale nie zrezygnowali ze swoich „praw” przewidzianych w tajnym protokole z 23 sierpnia 1939 roku, postanowili u z y s k a ć o d H i t l e r a d o d a t k o w e i c h p o t w i e r d z e n i e , z a n i m z b r o j n i e r o z w i ą ż ą „k w e s t i ę f i ń s k ą”. Czy trzeba dowodzić, że w grze hazardowej z berlińskim szulerem taka taktyka musiała doprowadzić do haniebnej konfuzji?

Jeżeli sierpień 1939 roku można uznać za „miesiąc chwały” stalinowskiej dyplomacji, to berlińska wizyta Mołotowa z listopada 1940 roku stanowiła wielką przegraną. Choć trzeba przyznać, że sytuacja bardzo się skomplikowała.

W sierpniu 1939 roku Stalin miał w rękę wszystkie atuty: największą lądową armię świata, największe siły powietrzne, nieprzebrane tabuny czołgów (więcej niż we wszystkich państwach europejskich razem wziętych). W sierpniu 1939 roku nikt jeszcze nie mógł wiedzieć na pewno, że zdolność bojowa tej stalowej armady, łagodnie mówiąc, nie odpowiada jej rozmiarom. Co więcej, na polach bitew wojny domowej w Hiszpanii uzbrojone jedynie w karabiny maszynowe „*lekkie czołgi niemieckie w walce z republikańskimi [czyli sowieckimi — M.S.] czołgami wyposażonymi w działa były zgoła nieporównywalne: niemieckie były bezlitośnie niszczone*”, co zauważył nie tylko cytowany wyżej przyszły szef Głównego Zarządu Samochodowo–Pancernej Armii Czerwonej komkor Dmitrij Pawłow, ale zapewne też niemieccy specjaliści od broni pancernej.

Latem 1939 roku Hitler popełnił nieostrożność (żeby nie powiedzieć głupstwo), oświadczając wszem i wobec, że chce się rozprawić z Polską. W

ten sposób sukces — lub jego brak — polskiej kampanii — pierwszej wielkiej operacji nowo narodzonego Wehrmachtu — ściśle związał ze swoim osobistym autorytetem i swymi pretensjami do roli „wybrańca losu”. Oświadczyć było łatwiej, niż zrobić. Do 16 sierpnia (poczynając od tego dnia, Berlin dosłownie zasypał Mołotowa depeSZami z prośbą o przyjęcie Ribbentropa) lato już się niemal kończyło, do jesiennych deszczów pozostał nie więcej niż miesiąc i czas, w jakim można było rozpocząć działania wojenne, szybko się kurczył.

Polska nie otrzymała oficjalnych gwarancji nienaruszalności swych granic od Francji i Anglii, a towarzysz Stalin tajemniczo pykał swoją słynną fajkę. 14 sierpnia „**Prawda**” — oficjalny, proszę zauważyć, organ partii, której sekretarzem generalnym był sam Stalin — pisała:

Polityka pokoju wcale nie oznacza ustępstw wobec agresorów; ustępstw, które tylko rozpalają drapieżne apetyty zaborców [...]. Bolszewicy nie są pacyfistami. Prawdziwa obrona pokoju nie polega na ustępstwach wobec agresorów, ale na podwójnym uderzeniu na uderzenie podżegaczy wojennych.

Jak rozumieć takie słowa? Czy nie znaczyły one, że jeden–dwa miliony sowieckich „ochotników” na pierwszy zew partii ruszy na pomoc ludziom pracy w bratniej Polsce? Owszem, przedwojenne sowiecko–polskie stosunki były bardzo dalekie od przyjaźni, ale sowiecko–niemieckie stosunki zewnętrznie wyglądały jeszcze gorzej. „*Winowajcy i podżegacze drugiej wojny imperialistycznej istnieją. Jest to faszyzm — przestępczy i brudny wytwór powojennego imperializmu*”. Słowa te 31 sierpnia 1939 roku „**Prawda**” napisała wcale nie o Polsce...

W sierpniu 1939 roku Stalin mógł Hitlera obłaskawić, ale mógł go też zniszczyć. Nie przypadkiem więc 21 sierpnia, oczekując na odpowiedź z Moskwy, Hitler miotał się po gabinecie niczym zaszczuty zwierz. Tego dnia gotów był oddać Stalinowi więcej, niż Stalin gotów był zażądać. To nie żadna hiperbola. 24 czerwca 1940 roku, gdy zaostrzył się konflikt wokół Besarabii i Bukowiny, Ribbentrop napisał raport, w którym przypomniał o następujących okolicznościach moskiewskich rozmów z sierpnia 1939 roku: „*Führer uprawnił mnie, bym oświadczył o niemieckim braku zainteresowania terytoriami południowo–wschodniej Europy — aż do*

Konstantynopola i Cieśnin, gdyby to było niezbędne. To jednak nie było przedmiotem rozmów”.

„*Aż do Konstantynopola i Cieśnin*”! Moskiewscy carowie mogli o tym tylko pomarzyć...

W listopadzie 1940 roku przyjaźń ze Stalinem już nie była dla Hitlera kwestią życia i śmierci. Zauważmy nawiasem, że późniejsze zdarzenia ewidentnie wykazały, że Niemcy mogą walczyć i bez sowieckiej ropy naftowej, a nawet przeciwko sowieckiej ropie zasilającej dziesiątki tysięcy czołgów i samolotów Armii Czerwonej. Odpowiednio zmienił się też stosunek Hitlera do moskiewskiego partnera: od historycznego „*za wszelką cenę*” w Berlinie przeszli do zaczepnej konkluzji „*zysków i strat*”, które przyniosłoby im sojusz ze Stalinem. W każdym razie Hitler już nie chciał płacić — terytoriami zdobytymi siłą niemieckiego oręża, dostawami najnowszego sprzętu wojskowego i urządzeń przemysłowych — za samą tylko nieingerencję Związku Sowieckiego w sprawy Europy Zachodniej.

W tej jakościowo nowej sytuacji Moskwa, jak się zdaje, musiała podjąć poważną decyzję. Musiała się zdecydować, z kim i przeciw komu Związek Sowiecki zamierza zakończyć wojnę światową. Inaczej mówiąc, albo zawrzeć pełnowartościowy sojusz z Niemcami i wspólnym wysiłkiem rozgromić imperium brytyjskie „*na niebie, ziemi i na morzu*” — a potem zażądać i otrzymać swoją część z kolosalnej brytyjskiej spuścizny, albo znowu nazwać Hitlera „*zbrodniczym i brudnym wytworem imperializmu*” i ze słowami „*nasza sprawa jest słuszna, wróg zostanie zniszczony i zwycięstwo będzie nasze*” zadać druzgocący cios wtedy jeszcze prawie bezbronnym — 1 października pod granicą ZSRS stało tylko około trzydziestu dywizji Wehrmachtu — wschodnim rubieżom Trzeciej Rzeszy.

Niestety, do wielkich decyzji moskiewski dyktator okazał się zbyt mały. Do wielkiej transakcji dwóch tyranów nie doszło. Na szczęście dla ludzkości — i na gorzkie nieszczęście dla własnych poddanych — w listopadzie 1940 roku Stalin zrobił pierwszy krok ku katastrofie czerwca 1941 roku. Mołotowa wysłano do Berlina z całą kupą pretensji, drobiazgowych afrontów, paranoicznych podejrzeń. Stalin wyraźnie zadeklarował, że chce trochę pomaruderować w osłabionej przez wojnę

północno–wschodniej Europie, lecz nie zaproponował Hitlerowi w zamian niczego istotnego. We własnoręcznie zapisanych przez Mołotowa instrukcjach Stalina (Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej, zbiór 36, op. 1, dok. 1161, karty 147–153) cele berlińskiego spotkania określono następująco:

1. *Cel podróży*

a) *Dowiedzieć się o rzeczywistych zamiarach Niemiec i wszystkich uczestników Paktu Trzech [...]; o perspektywach przyłączenia się innych krajów do Paktu Trzech; jakie jest miejsce ZSRS w tych planach obecnie i w przyszłości.*

b) *Sporządzić wstępny szkic strefy interesów ZSRS w Europie, jak również w Azji Przedniej i Środkowej [...].*

2. *Biorąc pod uwagę, że wydarzenia wyczerpały (z wyjątkiem Finlandii) sowiecko–niemieckie porozumienie o częściowym rozgraniczeniu stref interesów ZSRS i Niemiec — podczas rozmów walczyć, aby do strefy interesów ZSRS zostały zaliczone:*

a) *Finlandia — na mocy sowiecko–niemieckiego porozumienia z 1939 r., w którego wykonaniu Niemcy powinny usunąć wszelkie trudności i niejasności (wyprowadzenie niemieckich wojsk, zaprzestanie wszelkich demonstracji w Finlandii i w Niemczech wymierzonych przeciwko interesom ZSRS).*

b) *Dunaj, w części Dunaju Morskiego [czyli w delcie tej rzeki — red.], zgodnie z dyrektywami dla tow. Sobolewa. Powiedzieć również o naszym niezadowoleniu z tego, że Niemcy nie przekonsultowały z ZSRS kwestii granic i wprowadzenia wojsk do Rumunii.*

c) *Bułgaria — główny temat rozmów — zgodnie z umową z Niemcami i Włochami powinna zostać zaliczona do strefy interesów ZSRS na tej samej podstawie gwarancji dla Bułgarii ze strony ZSRS, jak to uczyniły Niemcy i Włochy wobec Rumunii, z w p r o w a d z e n i e m s o w i e c k i c h w o j s k d o B u ł g a r i i [podkreślenie moje — M.S.].*

d) *Kwestia Turcji i jej losu nie może być rozwiązywana bez naszego udziału, ponieważ mamy poważne interesy w Turcji.*

e) *Kwestia dalszych losów Rumunii i Węgier, jako graniczących z ZSRS, bardzo nas interesuje i chcemy, aby się z nami w tej sprawie porozumiano.*

f) *Kwestia Iranu nie może być rozstrzygana bez udziału ZSRS, ponieważ mamy tam poważne interesy. Bez potrzeby o tym nie mówić.*

Dalej są jeszcze cztery podpunkty z mniej znaczącymi kwestiami, a następnie kilka punktów o charakterze informacyjnym. Tak więc za co, za jakie zasługi, Hitler miał tym razem przystać, by kremlowski szantażysta zajął Bułgarię („główny temat rozmów”), brać pod uwagę interesy Stalina w Turcji, Iranie, na Węgrzech i w Rumunii? W punkcie trzynastym odnotowano kolejną sowiecką propozycję o „rekompensacie” (raczej należało powiedzieć — o trybie i warunkach konfiskaty) własności obywateli niemieckich w krajach bałtyckich („25 proc. w ciągu roku, 50 proc. w ciągu trzech lat w równych ratach”).

Chyba jedynym punktem, w którym zachodziła pewna wzajemność usług, był punkt dziesiąty:

10. Zaproponować przeprowadzenie akcji pokojowej w postaci otwartej deklaracji 4 mocarstw (jeżeli sprzyjająco będą przebiegać zasadnicze rozmowy: z Bułgarią, Turcją i in.) o warunkach zachowania przez imperium brytyjskie (bez terytoriów mandatowych) wszystkich tych posiadłości, którymi Anglia teraz włada, i pod warunkiem, że nie będzie ona ingerować w sprawy Europy i natychmiast opuści Gibraltar i Egipt, a także zobowiąże się do natychmiastowego zwrotu Niemcom dotychczasowych kolonii i natychmiastowego nadania Indiom praw dominium.

Tak więc w zamian za istotną rozbudowę strefy interesów ZSRS w Europie Południowo–Wschodniej — włącznie z „wprowadzeniem sowieckich wojsk do Bułgarii” — Stalin obiecał podpisać kolejny papier z żądaniem i groźbami wobec Wielkiej Brytanii i jeszcze zwrócić po trzech latach połowę (!) wartości mienia skonfiskowanego w krajach bałtyckich...

Rzeczywisty wynik rozmów w Berlinie okazał się jeszcze bardziej nieefektywny, niżby można sądzić po zupełnie nieadekwatnych instrukcjach dla Mołotowa. Pierwsza rozmowa z Hitlerem odbyła się 12 listopada i trwała, uwzględniając czas na tłumaczenia, dwie i pół godziny. W znacznej części był to obszerny monolog Hitlera, w którym zapewniał on gościa, że Wielka Brytania jest już praktycznie rozgromiona — czego tylko wskutek skrajnego „dyletantyzmu” Churchilla jeszcze nie zrozumiała — i zbliża się upragniona chwila podziału ogromnej „schedy” po imperium brytyjskim.

Związku Sowieckiego Hitler nie prosił o nic prócz nieingerencji, obiecując, że potem ZSRS dostanie swoją dolę, na przykład Indie i... nie zamierzające porty nad Oceanem Indyjskim. Późnym wieczorem tego dnia do Moskwy wysłano szyfrówkę z raportem na temat tej rozmowy:

Nasza wstępna dyskusja właściwie naświetliła kwestie, z którymi się tu zetknąłem.

Na razie staram się otrzymać informacje i wybadać partnerów. Ich odpowiedzi nie zawsze są jasne i wymagają dalszych wyjaśnień. Widoczne jest duże zainteresowanie Hitlera tym, aby umocnić przyjaźń z ZSRS i porozumieć się co do stref wpływów. Zauważamy też pragnienie, aby nas pchnąć na Turcję, dla której Ribbentrop chce tylko absolutnej neutralności. O Finlandii na razie milczą, ale zmuszę ich, by o tym mówili [podkreślenie moje — M.S.]. Proszę o wskazówki. Mołotow.

Rano 13 listopada z Moskwy do Berlina poszła odpowiedź: „Dla Mołotowa od Instancji. Twoje zachowanie w rozmowach uważamy za właściwe”. Zabawne, że tajemnicza Instancja mówi o sobie w liczbie mnogiej („uważamy”), a do szefa rządu ZSRS zwraca się per „ty” („twoje zachowanie”).

Można przypuszczać, że otrzymawszy od Stalina tę pochwałę, Mołotow ze zdwojoną energią poszedł na spotkanie z Hitlerem, żeby go „zmusić do rozmowy o Finlandii”. I to zadanie zostało wykonane, nawet z nadwyżką — większa część drugiej — i ostatniej w dziejach — rozmowy Mołotowa z Hitlerem nie była poświęcona podziałowi Oceanu Indyjskiego, cieśnin czarnomorskich, Egiptu, Iranu i Gibraltaru, ale malutkiej i tak bardzo irytującej Moskwę Finlandii. Rozmowa ta przypominała dialog dwóch głuchych. Z monotonią zacinającej się płyty gramofonowej Mołotow raz za razem powtarzał dwie tezy: Finlandia należy do sowieckiej strefy interesów i dlatego ZSRS ma prawo niezwłocznie przystąpić do „rozwiązania problemu fińskiego”. Hitler, coraz bardziej rozdrażniony, odpowiadał, że w Finlandii nie ma wojsk niemieckich, tranzyt niebawem się skończy, ale Niemcy nie ścierpią nowej wojny w rejonie Morza Bałtyckiego. Jeden z cykli tej nudnej kłótni wyglądał tak:

Mołotow mówi dalej, że co do Finlandii, to uważa, że jego pierwszym obowiązkiem jest wyjaśnienie tej kwestii; niepotrzebne jest nowe

porozumienie, należy tylko trzymać się tego, co już zostało ustalone, czyli że Finlandia powinna być obszarem interesów sowieckich. Ma to szczególne znaczenie teraz, kiedy trwa wojna. Związek Sowiecki, mimo że nie uczestniczył w wielkiej wojnie, walczył jednak przeciwko Polsce, przeciwko Finlandii i był w pełni gotów, gdyby trzeba było, do wojny o Besarabię [tu i dalej podkreślenia moje — M.S.]. Gdyby niemiecki punkt widzenia w tej sprawie się zmienił, to chciałby uzyskać jasność w tej kwestii.

***Hitler** oznajmia, że punkt widzenia Niemiec na tę kwestię się nie zmienił, ale on nie chce wojny na Bałtyku. Prócz tego Finlandia interesuje Niemcy tylko jako dostawca drewna i niklu. Niemcy nie mogą ścierpieć tam wojny teraz, ale uważają, że jest to obszar interesów Rosji. To samo odnosi się do Rumunii, skąd Niemcy otrzymują ropę naftową; tam też wojna jest niedopuszczalna. Jeżeli przejdziemy do najważniejszych kwestii, mówi Hitler, to ta sprawa będzie nieistotna. Natomiast Finlandia nie odejdzie od Związku Sowieckiego. Następnie Hitler wyraża zainteresowanie, czy Związek Sowiecki ma zamiar prowadzić wojnę w Finlandii. Uważa, że to kwestia istotna.*

***Mołotow** odpowiada, że jeżeli rząd Finlandii zrezygnuje z dwulicowej polityki i nastawiania mas przeciwko ZSRR, to wszystko potoczy się normalnie.*

Hitler nie znał rosyjskiego, ale wystarczająco dobrze rozumiał sowiecką nowomowę. Wypowiedzi Mołotowa pojął doskonale, po czym spróbował nastraszyć go komplikacjami ewentualnej nowej wojny fińskiej.

***Hitler** mówi, że należy uwzględnić te okoliczności, które może by nie występowały w innych rejonach. Można mieć potencjał wojskowy, ale warunki terenowe są takie, że wojna nie zostanie szybko zakończona. Jeżeli będzie długotrwały opór, to może to sprzyjać utworzeniu brytyjskich baz oporu. Wtedy Niemcy same będą zmuszone ingerować w tę sprawę, co nie jest dla nich pożądane. Nie mówiłby tak, gdyby Rosja rzeczywiście miała powód obrażać się na Niemcy. Po zakończeniu wojny Rosja może otrzymać wszystko, czego chce [...].*

***Mołotow** zauważa, że nie zawsze słowa odpowiadają czynom. W interesie obu krajów leży, żeby był pokój nad Morzem Bałtyckim, i jeżeli kwestia Finlandii zostanie rozwiązana zgodnie z zeszłorocznym porozumieniem, to wszystko będzie w porządku. Jeżeli jednak dopuści się warunek o odłożeniu sprawy Finlandii do zakończenia wojny, to będzie to równoznaczne z naruszeniem lub zmianą zeszłorocznego porozumienia [...].*

***Hitler** twierdzi, że nie będzie to stanowić naruszenia porozumienia, ponieważ Niemcy jedynie nie chcą wojny nad Bałtykiem. Jeżeli będzie tam wojna, to skomplikuje to i utrudni stosunki między Niemcami a Związkiem Sowieckim, także utrudni dalszą wspólną pracę [...].*

***Mołotow** uważa, że nie chodzi o wojnę nad Morzem Bałtyckim, ale o kwestię fińską, która powinna zostać rozwiązana na podstawie zeszłorocznego porozumienia.*

***Hitler** czyni uwagę, że w tym porozumieniu ustalono, iż Finlandia należy do strefy interesów Rosji.*

***Mołotow** pyta: „Na takiej samej zasadzie jak na przykład Estonia i Besarabia?”.*

W niemieckiej wersji protokołu tę część rozmowy ujęto tak:

***Mołotow** odpowiedział, że nie chodzi o wojnę na Bałtyku, ale o rozwiązanie problemu fińskiego w ramach porozumienia z ubiegłego roku. Odpowiadając na pytanie Führera, oznajmił on, że w y o b r a ż a s o b i e u r e g u l o w a n i e w t y c h s a m y c h r a m a c h c o w B e s a r a b i i i k r a j a c h s ą s i e d n i c h [podkreślenie moje — M.S.].*

Warto zauważyć, że ani Hitler, ani Mołotow nawet nie uznali za potrzebne wspomnieć o układzie pokojowym między ZSRR a Finlandią z 12 marca 1940 roku. Chociaż co w tym dziwnego? Spotkały się dwa złodziejskie autorytety, by się potargować o ważne sprawy, ale jakoś nie wypada podczas takiego spotkania mówić o marnych papierkach podpisanych z byle kim...

O drugiej w nocy 15 listopada 1940 roku do Moskwy poszedł następujący telefonogram:

Do Stalina. Dziś, 13 listopada, odbyła się z Hitlerem trzyipółgodzinna rozmowa i po południu, nadprogramowo, trzygodzinna rozmowa z

Ribbentropem [...]. Obie rozmowy nie przyniosły pożądaných wyników. Najwięcej czasu w rozmowie z Hitlerem zajęła kwestia fińska [podkreślenie moje — M.S.]. Hitler oznajmił, że potwierdza zeszłoroczne porozumienie, ale Niemcy oświadczają, że chcą zachowania pokoju nad Bałtykiem. Gdy powiedziałem, że w zeszłym roku w tej sprawie nie zgłaszano żadnych zastrzeżeń, Hitler przytaknął, ale zdania nie zmienił [...]. Takie są zasadnicze wyniki. Nie mam się czym pochwalić, ale przynajmniej ujawniłem obecny nastrój Hitlera, z którym trzeba się będzie liczyć.

O tym, jak mianowicie na Kremlu postanowiono „liczyć się z opinią Hitlera”, świadczą dwa dokumenty z 25 listopada 1940 roku, o których była już mowa. W zamian za bazę wojskową na Dardanelach, „umowę o pomocy wzajemnej” z Bułgarią i uznanie rejonu Zatoki Perskiej za „centrum terytorialnych dążeń ZSRS” Moskwa obiecała „zapewnić pokojowe stosunki z Finlandią”. Tegoż dnia, 25 listopada, dowództwo Leningradzkiego Okręgu Wojskowego otrzymało dyrektywę ludowego komisarza obrony ZSRS z poleceniem opracowania planu operacji wojennej, której celem będzie rozgromienie armii fińskiej i całkowita okupacja kraju „w 45 dniu operacji”, przy czym należało je zakończyć w określonym terminie: do 15 lutego 1941 roku.

ROZDZIAŁ 2.6 OSTATNIE MIESIĄCE POKOJU

Wielogodzinne nużące rozmowy Mołotowa w Berlinie można streścić w pięciu słowach: spóźnieni muszą obejść się smakiem. To, co Stalin od września 1939 do września 1940 roku zdążył zawłaszczyć w Europie Wschodniej, musiało mu wystarczyć. Hitler nie zgodził się na żadne nowe przesunięcie ZSRS na zachód — ani południowy, ani północny. Bez względu na tajny protokół z 23 sierpnia 1939 roku i jakiegokolwiek możliwe jego interpretacje. Odtąd, czyli od listopada 1940 roku, stosunki sowiecko–fińskie były tak ściśle związane z wielką polityką europejską, że nie można już ich badać i opisywać oddzielnie.

Uważa się, że nie było odpowiedzi na sowiecką propozycję z 25 listopada 1940 roku dotyczącą warunków przyłączenia się ZSRS do osi Rzym—Berlin—Tokio. To niezupełnie tak, a raczej — zupełnie nie tak. Pierwszą „odpowiedzią” było ogłuszające milczenie Berlina, który de facto odmówił nawet omówienia tych warunków. Warto zauważyć, że 17 stycznia 1941 roku Mołotow uznał za możliwe wyrażenie ambasadorowi Schulenburgowi swego „dyplomatycznego zdziwienia” brakiem jakiegokolwiek reakcji Berlina na sowiecką propozycję, ale i to niczego nie zmieniło. Drugą, nieporównanie bardziej ważką „odpowiedzią” stało się 1 marca 1941 roku oficjalne przyłączenie Bułgarii do osi i wprowadzenie wojsk niemieckich na jej terytorium. Stało się tak mimo niejednokrotnych oświadczeń rządu ZSRS, że „pojawienie się jakichkolwiek obcych wojsk na terytorium Bułgarii albo w Cieśninach uzna on za naruszenie interesów bezpieczeństwa ZSRS”. Tego samego dnia, 1 marca 1941 roku, Mołotow wręczył Schulenburgowi taką oto notę:

1. *Bardzo żałujemy, że mimo przestrogi rządu sowieckiego w jego demarche z 25 listopada 1940 roku rząd niemiecki uznał za możliwe wkroczenie na drogę naruszenia interesów bezpieczeństwa ZSRS i postanowił, że jego wojska wejdą do Bułgarii.*

2. *Ponieważ rząd sowiecki podtrzymuje swoje demarche z 25 listopada, rząd niemiecki powinien zrozumieć, że nie może liczyć na poparcie przez ZSRS jego działań w Bułgarii.*

Sens i intencja, jak widzimy, są zupełnie nowe, a przecież jeszcze mniej niż rok temu każdą nową hitlerowską agresję Moskwa witała życzeniami „*całkowitego zwycięstwa Niemiec w ich przedsięwzięciach obronnych...*”

Kulminacja konfrontacji sowiecko–niemieckiej na Bałkanach nastąpiła w pierwszych dniach kwietnia 1941 roku.

Przypomnę pokrótce, jaka była kanwa tych wydarzeń. Kiedy Bułgaria pod naciskiem Berlina przyłączyła się do państw osi, nadeszła kolej na Jugosławię, której rząd 25 marca podpisał w Wiedniu protokół o przystąpieniu do tego paktu. Jednak już w nocy z 26 na 27 marca w Belgradzie dokonano przewrotu wojskowego. Nowy rząd generała Dušana Simovicia oznajmił, że zamierza dać twardą odprawę niemieckim roszczeniom, i zwrócił się o pomoc do Związku Sowieckiego. 3 kwietnia, czyli zaledwie tydzień po przewrocie, jugosłowiańska delegacja już prowadziła w Moskwie rozmowy na temat zawarcia układu o przyjaźni i została przyjęta przez samego Stalina. Niemcy za pośrednictwem Schulenburga zawiadomiły Mołotowa, że w ich opinii „*moment do zawarcia układu z Jugosławią wybrano niefortunnie i sprawia to niepożądane wrażenie*”, jednak o 2.30 w nocy 6 kwietnia 1941 roku sowiecko–jugosłowiański układ został podpisany.

Artykuł drugi tego traktatu głosił: „*Jeśli jedna z umawiających się stron zostanie napadnięta przez państwo trzecie, druga umawiająca się strona zobowiązuje się utrzymywać z nią przyjazne stosunki*”. Co więcej, delegacji jugosłowiańskiej przekazano opinię rządu ZSRS, że „*nie jesteśmy przeciwni temu, aby Jugosławia zbliżyła się z Anglią i ze wszystkimi tymi państwami, które mogą Jugosławii udzielić pomocy. Wcale nie wykluczamy, że Jugosławia zawrze porozumienie również z Anglią. Uważalibyśmy to nawet za celowe*”.

Kilka godzin po podpisaniu układu samoloty Luftwaffe zbombardowały Belgrad, a niemieckie wojska wtargnęły na terytorium Jugosławii. Związek Sowiecki sprowadził obiecaną „*politykę przyjaznych stosunków*” z Jugosławią do tego, że 6 kwietnia o szesnastej czasu moskiewskiego Mołotow przyjął Schulenburga i wysłuchawszy oficjalnego komunikatu o ataku na Jugosławię, o g r a n i c z y ł s i ę d o m e l a n c h o l i j n e j u w a g i : „*Wielce to smutne, że mimo wszelkich wysiłków rozszerzenie wojny w ten sposób okazało się nieuchronne*”. „*Okazało się nieuchronne...*” I to wszystko. Zbity z tropu Schulenburg meldował do Berlina: „*Mołotow nie skorzystał z*

okazji, aby wspomnieć o pakcie sowiecko–jugosłowiańskim. Zgodnie z instrukcją ja też nie podjąłem tego tematu”.

Co się kryło za tymi dziwnymi działaniami sowieckiej dyplomacji? Po co ZSRS tak ostentacyjnie „drażnił” Hitlera, skoro nie chciał — i praktycznie nie miał możliwości — udzielić Jugosławii czynnej pomocy wojskowej? Po co zademonstrowano całemu światu, że sowieckie obietnice „przyjaznych stosunków” warte są jeszcze mniej niż sławetne „gwarancje” brytyjsko–francuskie? W każdym razie kwietniowe demarche Moskwy przyjęto w Berlinie ze skrajną irytacją. 22 czerwca 1941 roku właśnie wydarzenia z 5 i 6 kwietnia zostały wykorzystane w niemieckim memorandum o wypowiedzeniu wojny Związkowi Sowieckiemu jako główne świadectwo wrogiej polityki, którą Związek Sowiecki prowadził wobec Niemiec:

wraz z zawarciem sowiecko–jugosłowiańskiego układu o przyjaźni, który umocnił tyły belgradzkich spiskowców, ZSRS przyłączył się do wymierzonego przeciw Niemcom frontu brytyjsko–jugosłowiańsko–greckiego [...]. Jedyne szybkie niemieckie zwycięstwa doprowadziły do upadku brytyjsko–rosyjskich planów wystąpienia przeciw wojskom niemieckim w Rumunii i Bułgarii.

W ostatnim punkcie Niemcy bardzo się mylili: nikt nie słyszał o żadnych wspólnych „planach brytyjsko–sowieckich”, a tym bardziej o „frontach brytyjsko–sowieckich”. Dziwne, ale prawdziwe: Stalin nawet nie spróbował poprawić stosunków z rzeczywistymi przeciwnikami Hitlera, chociaż, na zdrowy rozum, właśnie od tego należało zacząć Wielki Zwrot w polityce zagranicznej ZSRS. Co więcej, szorstkość — żeby nie powiedzieć chamska buta — wobec walczącej Wielkiej Brytanii i jej zaoceanicznego sojusznika wciąż narastała. Szczegółowa analiza tego zjawiska z pierwszej połowy 1941 roku wychodzi daleko poza ramy tej książki, wspomnę wszakże o kilku dość wymownych epizodach.

Po tym, jak w maju 1940 roku Winston Churchill stanął na czele rządu, zastąpił dotychczasowego brytyjskiego ambasadora w ZSRS Staffordem Crippsem — „lewicowcem” przyjaźnie nastawionym do Związku Sowieckiego, jedynym takim w jego ekipie („w parlamencie wygwizdano mnie tylko raz: po moim przemówieniu korzystnym dla Związku Sowieckiego” — mówił Cripps Wyszyńskiemu). Cripps potrafił się wystarać o spotkanie ze Stalinem 1 lipca (co było wówczas rzadkim honorem — na przykład

ambasador USA Laurence Steinhardt ani razu nie został przyjęty przez Stalina) i przekazał mu osobiste posłanie od Churchilla. W dokumencie tym można między innymi wyczytać:

Obecnie przed całą Europą, włącznie z oboma naszymi krajami, staje problem, jak państwa i narody Europy zareagują na perspektywę ustanowienia przez Niemcy hegemonii nad kontynentem [...]. Rząd sowiecki sam może się przekonać, czy interesom Związku Sowieckiego zagraża obecne dążenie Niemiec do hegemonii nad Europą, a skoro tak, to w jaki sposób można najlepiej zabezpieczyć te interesy.

Przedstawiwszy stanowisko rządu Jego Królewskiej Mości, Stafford Cripps usłyszał w odpowiedzi:

tow. Stalin mówi, że chcemy zmienić dawną równowagę w Europie, która działała przeciw ZSRS [...]. Tow. Stalin zauważa, że jeśli idzie o przywrócenie równowagi, a zwłaszcza ustalenie równowagi wobec ZSRS, to musimy powiedzieć, że nie możemy się na to zgodzić [...]. Co się tyczy subiektywnych danych o chęci panowania w Europie, to tow. Stalin uważa za swój obowiązek oznajmić, że podczas wszystkich spotkań, które miał z przedstawicielami Niemiec, nie zauważył ze strony Niemiec chęci panowania nad całym światem.

Później, w znacznej mierze w związku z aneksją państw nadbałtyckich, stosunki sowiecko–brytyjskie tak ochłodziły, że Cripps po kilka miesięcy bezskutecznie usiłował uzyskać spotkanie z ludowym komisarzem spraw zagranicznych Mołotowem. Gdy się przekonał, że próby te są daremne, 18 kwietnia 1941 roku, zapewne poinstruowany z Londynu, spotkał się z zastępcą komisarza spraw zagranicznych ZSRS Wyszyńskim, któremu przekazał oświadczenie dla Mołotowa w formie pisemnej. List Crippsa mówił między innymi:

Od czasu, gdy miałem przyjemność rozmawiać z Waszą Ekszelencją, minął okres brzemienny w zdarzenia [...]. Jeżeli natomiast chodzi o stosunki między naszymi dwoma krajami, to nie nastąpiła w nich zmiana. Rząd Wielkiej Brytanii wciąż jeszcze czuje się zmuszony u z n a w a ć Z w i ą z e k S o w i e c k i z a g ł ó w n e ź r ó d ł o z a o p a t r z e n i a N i e m i e c zarówno w towary bezpośrednio wywożone, jak i przewożone przez obszar Związku Sowieckiego do Niemiec z Dalekiego Wschodu w ilości mniej więcej tysiąca ton na dobę.

Nie mam zamiaru pytać Waszej Ekszelencji o zamiary rządu sowieckiego, gdyż jestem całkowicie świadom, z jakimi trudnościami mogłaby się wiązać odpowiedź na tego rodzaju pytanie. Ale pragnę zapytać, czy w świetle wyrażonych wyżej wniosków rząd sowiecki jest obecnie zainteresowany wprowadzeniem w życie niezwłocznej poprawy jego stosunków politycznych i gospodarczych z rządem W. Brytanii, czy też, przeciwnie, zadowolony jest tym, żeby te stosunki aż do zakończenia wojny zachowały obecny, bardzo negatywny charakter [tu i powyżej podkreślenie moje — M.S.]. Jeżeli odpowiedź na pierwszą część pytania jest zadowolająca, to moim zdaniem należy, nie tracąc czasu, doprowadzić do takiej poprawy, korzystnej dla jednej i drugiej strony.

Odpowiedź na te pytania wydawała się Wyszyńskiemu tak oczywista, że odstąpił od swojej zwykłej dyplomatycznej powściągliwości i niezwłocznie wyraził osobistą opinię:

List ten, jeżeli można sądzić po pierwszym jego czytaniu, moim zdaniem nie jest poważny i nie utrzymujemy z rządem angielskim odpowiednich stosunków, aby go przedyskutować, jak już wyjaśniłem Crippsowi, rozmawiając z nim 22 marca na analogiczny temat. Co więcej, w liście tym są nawet ustępy dla nas zupełnie nie do przyjęcia. Co do nienaruszalności i bezpieczeństwa ZSRS powiedziałem Crippsowi, że o to z a t r o s z c z y m y s i ę b e z p o m o c y d o r a d c ó w [podkreślenie moje — M.S.] [...]. Odrzuciłem próby Crippsa kwestionowania naszego prawa do handlu z Niemcami i każdym innym państwem, oświadczając, że jest to nasza i tylko nasza sprawa.

5 czerwca 1941 roku ambasador Cripps wyjechał z Moskwy „na konsultacje ze swoim rządem”. W rezultacie u progu wojny sowiecko–niemieckiej Wielką Brytanię w ZSRS reprezentował zaledwie charge d'affaires ad interim, sekretarz ambasady angielskiej Baggaley. Jego pierwsze spotkanie z Wyszyńskim (Mołotow prawdopodobnie nie uznał za stosowne zniżyć się do rozmowy z sekretarzem ambasady) odbyło się 16 czerwca 1941 roku, tydzień przed rozpoczęciem wojny. Głównym przedmiotem dyskusji stał się słynny komunikat TASS z 13 czerwca 1941 roku, w którym pogłoski o rychłym rozpoczęciu wojny sowiecko–niemieckiej zostały nazwane „niezdarnie spreparowaną propagandą sił wrogich ZSRS i Niemcom”, przy

czym już na początku komunikatu szerokie rozpowszechnianie tych ewidentnie kłamliwych pogłosek nie wiadomo dlaczego wiązano ze Staffordem Crippsem.

Na prośbę Baggaleya przyjąłem go o godz. 17.10. Baggaley oznajmił, że przyszedł do mnie jako zastępcy ludowego komisarza z pierwszą wizytą [...]. Dalej Baggaley oświadczył, że w komunikacie TASS (jak mu się wydaje) są dwa zasadnicze stwierdzenia: po pierwsze, komunikat wskazuje, że między ZSRS a Niemcami nie było żadnych rozmów, a po drugie, że nie ma żadnych podstaw do niepokoju w związku z ruchami wojsk niemieckich.

Na moje pytanie, kogo Baggaley ma na myśli, mówiąc o niepokoju, Baggaley odpowiedział: ZSRS.

Na to odpowiedziałem Baggaleyowi, że jak wynika z komunikatu TASS, Z S R S n i e m a ż a d n y c h p o d s t a w d o j a k i e g o k o l w i e k n i e p o k o j u. N i e p o k o i ć m o g ą s i ę i n n i [podkreślenie moje — M.S.].

Jeszcze mniej Moskwa cackała się ze swoim przyszłym głównym sojusznikiem:

Na naszych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki nie będę się zatrzymywał, chociażby tylko z tego powodu, że nie można o nich powiedzieć nic dobrego (Śmiech.). Dowiedzieliśmy się, że niektórym osobom w Stanach Zjednoczonych nie podobają się sukcesy sowieckiej polityki zagranicznej nad Bałtykiem. Ale przyznam się, że mało nas interesuje ta okoliczność (Śmiech. Oklaski.), ponieważ ze swoimi zadaniami dajemy sobie radę i bez pomocy tych niezadowolonych panów (Śmiech. Oklaski.).

Tak to wesoło było wybrańcom ludu, deputowanym Rady Najwyższej ZSRS 1 sierpnia 1940 roku, gdy „wysłuchali i zatwierdzili” referat szefa rządu Mołotowa o polityce zagranicznej ZSRS. Natomiast ambasadora USA w Moskwie potraktowano surowo, bez żartów. 5 czerwca 1941 roku — tego dnia, gdy Cripps jak niepyszny opuścił Moskwę — zastępcą komisarza spraw zagranicznych Łozowski „zbeształ” (właśnie tak napisał w sprawozdaniu) amerykańskiego ambasadora Steinhardta z góry na dół:

Rząd USA skonfiskował złoto należące do Banku Państwowego ZSRS [tego określenia użył, mówiąc o zasobach złota i dewiz państw bałtyckich, przechowywanych w bankach amerykańskich — M.S.] i nie tylko nie zlikwidował misji i konsulatów Litwy, Łotwy i Estonii, ale uznaje tych

marionetkowych posłów i konsulów za przedstawicieli nie istniejących rządów [...].

Po tym, jak „zbesztalem” Steinhardta, zaczął się on skarżyć, że nie jest zapraszany do omawiania kwestii stosunków między obydwoma stronami, i tym częściowo można wytłumaczyć obecną sytuację. A n i r a z u n i e r o z m a w i a ł o n z t o w. S t a l i n e m [podkreślenie moje — M.S.], a z t o w. M o ł o t o w e m m ó w i ł d w a. t r z y r a z y i t y l k o o m a ł o z n a c z ą c y c h s p r a w a c h. Z d a n i e m S t e i n h a r d t a w n a j b l i ż s z y c h 1 2 m i e s i ą c a c h, a n i e k t ó r z y s ą d z ą, że w c i ą g u n a j b l i ż s z y c h d w ó c h – t r z e c h t y g o d n i. Z w i ą z e k S o w i e c k i b ę d z i e p r z e ż y w a ł w i e l k i k r y z y s. D z i w i g o t o, że w t a k i c h t r u d n y c h c z a s a c h Z w i ą z e k S o w i e c k i n i e c h c e u m o c n i ć s w o i c h s t o s u n k ó w z e S t a n a m i Z j e d n o c z o n y m i [...].

Ja mu na to odpowiedziałem, że Związek Sowiecki ze spokojem traktuje wszelkiego rodzaju pogłoski o napaści na jego granice. Związek Sowiecki w pełni uzbrojony stanie przeciw każdemu, kto spróbuje naruszyć jego granice. Gdyby się znaleźli tacy ludzie, którzy spróbowaliby to uczynić, to dzień najazdu na Związek Sowiecki byłby najniezwyklejszy w dziejach kraju, który go napadł.

Stosunki ZSRS z Wielką Brytanią i USA zachowały „bardzo negatywny charakter” aż do pierwszych dni wojny sowiecko–niemieckiej. To dziwne, biorąc pod uwagę, że Wielki Zwrot w planach strategicznych Stalina nie nastąpił po 22 czerwca 1941 roku, ale jakieś dwa miesiące przed „najniezwyklejszym dniem w dziejach” ZSRS.

Dokładnej daty Wielkiego Zwrotu wymienić nie sposób, zresztą oczywiście jej nie było. Odnalezienie się w nowej, zaskakującej sytuacji i opracowanie nowego planu działań nie nastąpiło jednego dnia. Niemniej jednak za pewien, dość umowny, punkt graniczny możemy uznać 13 kwietnia 1941 roku. Tego dnia nastąpiło wielkie wydarzenie o znaczeniu światowym: w Moskwie podpisano pakt o neutralności między ZSRS a Japonią, które rozwiązało Stalinowi ręce do działań na Zachodzie. A na moskiewskim dworcu kolejowym doszło także do dziwnego epizodu, który — choć drobny — zwrócił baczną uwagę polityków i dyplomatów. Tak oto opisał go ambasador Niemiec w raporcie, który wysłał do Berlina z adnotacją „*Pilne! Tajne!*”:

wyraźnym zaskoczeniem zarówno dla Japończyków, jak i dla Rosjan było to, że nagle zjawili się Stalin i Mołotow i ostentacyjnie przyjacielsko pozdrowili obecnych tam Matsuokę i Japończyków oraz życzyli im przyjemnej podróży. Następnie Stalin głośno zapytał o mnie, a gdy mnie znalazł, podszedł do mnie, wziął mnie za ramiona i powiedział: „Powinniśmy pozostać przyjaciółmi i wy powinniście teraz wszystko uczynić w tym celu”. Następnie Stalin obrócił się do pełniącego obowiązki attache wojskowego pułkownika Krebsa i upewniwszy się, że jest Niemcem, powiedział mu: „Pozostaniemy waszymi przyjaciółmi w każdej sytuacji”. Niewątpliwie Stalin wyróżnił mnie i pułkownika Krebsa tym specjalnym przywitaniem i tym samym celowo zwrócił powszechną uwagę licznej publiczności, która tam była obecna.

Za demonstracyjnymi uściskami wkrótce poszły równie demonstracyjne czyny. W Moskwie zamknięto ambasady i przedstawicielstwa dyplomatyczne krajów pokonanych i okupowanych przez Rzeszę. Nie była wyjątkiem ambasada Jugosławii. Państwa związane z ZSRS układem o przyjaźni, na którym jeszcze nie wysechł atrament.

W maju 1941 roku Związek Sowiecki z usługą gorliwości uznał proniemiecki rząd Iraku, który doszedł do władzy w drodze przewrotu wojskowego. Z wielką korzyścią dla Rzeszy rozwiązano też kwestie współpracy gospodarczej. W memorandum niemieckiego MSZ z 15 maja 1941 roku stwierdzono:

Rozmowy z pierwszym zastępcą ludowego komisarza handlu zagranicznego Krutikowem zostały przeprowadzone w wielce konstruktywnym duchu [...]. Mamy wrażenie, że moglibyśmy przedstawić Moskwie postulaty gospodarcze wychodzące nawet poza ramy umowy z 10 stycznia 1941 r. [...]. Obecnie masa surowców ustalona w umowie dostarczana jest przez Rosjan terminowo, mimo że kosztuje to ich wiele wysiłku; umowy, zwłaszcza co do dostaw zboża, wykonywane są wspaniale.

5 maja 1941 roku Stalin, ku zaskoczeniu wszystkich, mianował siebie przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych ZSRS, czyli szefem rządu.

Nie trzeba chyba tłumaczyć, że i przed 5 maja towarzysz Stalin, będąc zaledwie jednym z wielu deputowanych Rady Najwyższej ZSRS, posiadał pełnię władzy. Również przed 5 maja 1941 roku towarzysz Mołotow, nominalny szef rządu, uzgadniał ze Stalinem każde posunięcie, każdą decyzję, każde oświadczenie w sprawach polityki zagranicznej. Przez długie lata Stalin

zarządzał krajem, nie czując żadnej potrzeby sformalizowania swojego statusu dyktatora. I skoro 5 maja 1941 roku do tego jednak doszło, to trudno na to znaleźć jakiegokolwiek inne wytłumaczenie oprócz nieskromnej chęci Stalina, by to jego własny — a nie towarzysza Mołotowa — podpis widniał na rozkazach i dokumentach, które na zawsze zmieniają bieg historii.

Podstarzały hrabia Schulenburg był wniebowzięty tak niespodziewanie rozkwitającą przyjaźnią sowiecko–niemiecką (nawiasem mówiąc, w 1944 roku były ambasador Niemiec w ZSRS został stracony za udział w spisku przeciw Hitlerowi, tak więc jego „wniebowzięcie” mogło nie być tak naiwne, jak się wydaje). 24 maja 1941 roku w kolejnym raporcie do Berlina pisał on:

O tym, że polityka zagraniczna ZSRS jest nastawiona przede wszystkim na zapobieżenie konfliktowi z Niemcami, świadczy stanowisko, które zajął rząd sowiecki w ostatnich tygodniach [podkreślenie moje — M.S.], ton prasy sowieckiej, która wszystkie zdarzenia dotyczące Niemiec naświetla w formie nie budzącej sprzeciwu, oraz przestrzeganie porozumień gospodarczych.

Hitler, na nieszczęście, nie był tak ufny. Nadspodziewaną lojalność Moskwy zestawił z informacjami służb wywiadowczych, które meldowały o rozwijaniu strategicznym Armii Czerwonej, i ocenił sytuację całkiem trafnie. Rozpoczęte w grudniu 1940 roku przygotowania do uderzenia na ZSRS wiosną 1941 roku wyszły już na ostatnią prostą. 30 kwietnia 1941 roku Hitler ustalił datę rozpoczęcia operacji „Barbarossa” (22 czerwca) i termin przestawienia kolei na harmonogram maksymalnych przewozów wojskowych (23 maja). 8 czerwca zadania wynikające z planu ataku zostały przekazane dowódcom armii, 10 czerwca zakomunikowano im datę rozpoczęcia operacji. Wieczorem 21 czerwca w liście do Mussoliniego Hitler tak zarysował swoją opinię: „*W tych warunkach postanowiłem zakończyć obłudną grę Kremla*”.

Taki był przebieg zdarzeń w wielkiej polityce, na której tle rozwijały się stosunki — ściślej mówiąc, zaostrzał się konflikt — między ZSRS a Finlandią. Prawdopodobna i uargumentowana rekonstrukcja motywów działań władz sowieckich w pierwszej połowie 1941 roku raczej nie jest możliwa, skoro do dziś utajnione są informacje dotyczące tego źródła. Jeszcze raz przypomnę, że praktycznie cały zbiór dokumentów jednostek, okręgów

wojskowych i wyższego dowództwa Armii Czerwonej z pierwszego półrocza (przed 22 czerwca) 1941 roku wyprowadzono z archiwów dostępnych dla niezależnych badaczy i zamknięto w Rosyjskim Głównym Archiwum Wojskowym i Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony. Jeśli zaś chodzi o odtajnione na początku XXI wieku „*teczki specjalne*” protokołów posiedzeń Politbiura KC WKP(b) i dokumentów Komitetu Obrony przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRS, to ich lektura każe przypuszczać, że te najwyższe organy zarządzania państwem zajmowały się przede wszystkim zaopatrzeniem i zbytem oraz produkcją. Sądząc z odtajnionych materiałów, trudno uwierzyć, że Politbiuro KC i Komitet Obrony miały jakiś udział w podejmowaniu najważniejszych decyzji polityczno–wojskowych.

Charakterystyczny przykład: „*teczki specjalne*” z posiedzeń Politbiura KC w czerwcu 1940 roku zawierają jedną jedyną wzmiankę o rozpoczęciu w tym miesiącu okupacji trzech krajów bałtyckich — mianowicie 19 czerwca podjęto decyzję o przydzieleniu wojskom, które wykonują „*zadanie specjalne*”, dodatkowej ilości zapalek, machorki i bibułki papierosowej. Tajemnicy tego „*zadania specjalnego*” nie powierzono nawet ściśle tajnym „*teczkom specjalnym*”.

Oczywiście i koń się potknie. Wszystkiego nie udało się ukryć. Sowiecka machina biurokratyczna produkowała i rozsyłała do tysięcy adresatów takie góry dokumentów, że całkowitemu zniszczeniu poszlak nie mogła podolać. Co nieco ocalało, jakieś zatarte ślady najważniejszych decyzji odnajdują się czasem niespodziewanie w zbiorach wydawałoby się zupełnie nie związanych ze sprawą. Wszystko, co powiedziałem wyżej, w pełni odnosi się też do fińskiej części planów wojskowo–politycznych władz stalinowskich. Nawet nie będę próbował z bardzo skąpej liczby fragmentów mozaiki ułożyć zwartego obrazu wydarzeń, przytoczę jednak niektóre dostępne już dokumenty, uzupełniając je informacjami z prac historyków rodzimych i zagranicznych.

27 listopada 1940 roku — czyli zaledwie dwa dni po feralnym 25 listopada — prezydent Finlandii Kyösti Kallio poprosił Radę Państwa, by przyjęła jego dobrowolną dymisję. Poprzedziły to wydarzenia bardziej pasujące do mistycznego thrillera niż do rzeczywistości. 12 marca 1940 roku, w przeddzień zawarcia układu moskiewskiego, prezydent Kallio, podpisując pełnomocnictwo fińskiej delegacji do zawarcia porozumienia na

rozbójniczych stalinowskich warunkach, zapalczywie powiedział: „*Niech uschnie ręka, która podpisała taki dokument*”. W sierpniu 1940 roku Kallio ciężko zachorował, miał wylew do mózgu, wskutek czego dotknął go paraliż prawej ręki. Stan jego zdrowia coraz bardziej się pogarszał i w wigilię Bożego Narodzenia Kallio, na peronie dworca w Helsinkach, zmarł nagle na wylew.

Po jego dymisji przyspieszone wybory prezydenckie w Finlandii wyznaczono na 19 grudnia 1940 roku, co ma się rozumieć, nie mogło nie zainteresować władz sowieckich. Faktycznym źródłem informacji o przeprowadzonych w Moskwie rozmowach są wspomnienia Juhy Paasikiviego, wówczas ambasadora w ZSRS, a w latach 1946–1956 prezydenta Finlandii. Przytoczę jednak krótkie ich omówienie pióra czołowego rosyjskiego specjalisty od historii stosunków sowiecko–fińskich, który godnie kontynuuje sławetne tradycje sowieckiej historiografii:

Dwa tygodnie przed wyborami, 6 grudnia 1940 r., Paasikivi został zaproszony do Mołotowa. Podczas rozmowy komisarz Mołotow mówił: „Nie chcemy ingerować w wasze sprawy i nie czynimy żadnych sugestii w sprawie kandydatury nowego prezydenta Finlandii, ale uważnie śledzimy przygotowania do tych wyborów. Czy Finlandia pragnie pokoju ze Związkiem Sowieckim, będzie wiadomo z tego, kto zostanie wybrany na prezydenta”. Dalej Mołotow twierdził, że ZSRS kategorycznie sprzeciwi się takim kandydatom jak Tanner, Mannerheim lub Svinhufvud [...]. Tak więc władze sowieckie jasno wyraziły [tu i wyżej podkreślenie moje — M.S.] swoje stanowisko.

Co więcej, jak zauważa we wspomnieniach Paasikivi, w jednej z następnych rozmów w trybie nieoficjalnym, w chwili, gdy poseł fiński już opuszczał gabinet. Mołotow niespodziewanie powiedział mu na pożegnanie: „Radzi jesteśmy widzieć pana tutaj, ale z zadowoleniem powitalibyśmy pana także jako fińskiego prezydenta”.

Widocznie życzenie, by Paasikivi został prezydentem Finlandii w 1940 r., świadczyło, że Moskwa jeszcze żywi nadzieję na możliwość koordynowania zewnętrzno–politycznej linii Finlandii.

Niemniej jednak w Finlandii uznano, że najwygodniejszym dla niej prezydentem byłby Ryti.

W ostatniej uwadze rosyjski profesor niewątpliwie popełnił błąd. Głosowanie w wyborach prezydenckich odbywało się nie tylko w Helsinkach, lecz też we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach Finlandii. Ale, jak należy sądzić, rosyjskiemu socjologowi zupełnie nierealna wydawała się hipoteza, że wyniki wyborów może określać nie urzędnicza intryga w stolicy, ale powszechne wyrażenie woli przez naród. Co zaś się tyczy użytego przezeń słowa „*koordynowanie*”, to chciałbym wierzyć, że to tylko błąd w druku. Skoordynować można coś z czymś, natomiast Stalin w osobie Mołotowa chciał „*skorygować*”, czyli zwrócić „*zewnętrzno-polityczną linię Finlandii*” w kierunku dlań najwygodniejszym.

Tym razem nie powiodła się próba brutalnej ingerencji w sprawy wewnętrzne tego kraju i na jego prezydenta wybrany został Risto Ryti, wcześniej godnie sprawujący obowiązki premiera w najcięższym dla Finlandii okresie wojny zimowej i miesiącach „*zimnego pokoju*”, które po nim nastąpiły (Ryti objął to stanowisko w drugim dniu wojny, 1 grudnia 1939 roku).

Na początku 1941 roku z nową siłą rozgorzał konflikt wokół niklu z Petsamo. Moskwa zażądała przekazania kopalń wspólnemu przedsiębiorstwu, w którym połowa akcji należałaby do ZSRS. Finlandia odmówiła. Władze sowieckie spróbowały „*skorygować*” stanowisko Helsinek metodami nacisku ekonomicznego połączonego z szantażem politycznym. ZSRS jednostronnie unieważnił umowę handlową zawartą latem 1940 roku i wstrzymał dostawę towarów, w tym również zboża.

Wystarczy jedno spojrzenie na mapę geograficzną, żeby ocenić możliwe następstwa takiego kroku. Finlandia jest krajem bogatym. Wiele tam drewna i tegoż niklu. Ludzie jednak nie mogą się odżywiać celulozą i metalem. Nawet podczas dobrego urodzaju Finlandia zmuszona była importować około 20 tysięcy ton zboża miesięcznie, nie mówiąc już o benzynie, węglu kamiennym, kauczuku, bawełnie i innych surowcach przemysłowych. Po zajęciu Norwegii i faktycznym opanowaniu przez niemiecką marynarkę wojenną Bałtyku niemal całkowicie zostały zerwane linie komunikacyjne łączące Finlandię z Europą i USA. Teoretycznie wprawdzie zostawał jej jeszcze nie zamierzający port w Petsamo, ale brak połączenia kolejowego Petsamo z siecią dróg żelaznych Finlandii Środkowej i Południowej sprowadzał do minimum rolę tego podbiegunowego okna na świat nawet w czasie pokoju. A przez okrutną

wojnę, która trwała w 1941 roku na morskich szlakach, w tym również na Morzu Północnym, coraz mniej armatorów kierowało swe statki do Petsamo.

Godny podziwu jest upór, z którym Stalin, Mołotow i spółka usiłowali przyprzeć Finlandię do muru, nie z a u w a ż a j ą c , ż e w m u r z e s ą d r z w i , p r z e z k t ó r e w ł a ś n i e j ą w y p y c h a j ą .

Te drzwi prowadziły do coraz bliższej współpracy tego socjaldemokratycznego państwa z nazistowską Trzecią Rzeszą. Trudno było o lepszy prezent dla Hitlera niż wstrzymanie dostaw zboża do Finlandii z ZSRS. W sytuacji, jaka powstała na początku 1941 roku, Niemcy natychmiast podały pomocną dłoń Finlandii, która stanęła przed perspektywą głodu. Według oceny Mannerheima już na wiosnę 1941 roku „90 procent całego naszego importu pochodziło z Niemiec”. Czy trzeba dowodzić, że takie uzależnienie gospodarcze de facto pozbawiało Finlandię statusu państwa suwerennego i neutralnego? Zresztą to właśnie, pozbawienie suwerenności, było nieodmiennym celem stalinowskiej polityki wobec tego kraju, co prawda przez niekompetencję i krótkowzroczność (a mówiąc prościej — głupotę) władców Kremla Finlandia wcale nie zmieniała się w ten sposób w „braterską sowiecką Karelofinlandię”, lecz w protektorat Niemiec.

Próbie zorganizowania blokady handlowej wzmocniały naciski polityczne. 18 stycznia Moskwa odwołała swojego ambasadora z Helsinek. W języku dyplomatycznym odwołanie ambasadora to ostatni krok przed zerwaniem stosunków dyplomatycznych i przedostatni przed wypowiedzeniem wojny. Przynajmniej tak oceniał sytuację Paasikivi („Związek Sowiecki nie cofnie się przed użyciem wobec nas siły, jeżeli te problemy nie zostaną rozwiązane”). Podobnie napisał w swoich wspomnieniach generał porucznik (w zimie 1941 roku pułkownik, szef sztabu 14. Armii) Lew Skwirski. Wspomina on, że gdy się dowiedział o rokowaniach z Finlandią, był bardzo zdziwiony: „Po co kupować, skoro wkrótce rozpocznie się wojna i odbierzemy sobie Petsamo?”.

23 stycznia 1941 roku w domu Mannerheima odbyła się narada najwyższych władz kraju. Przybyli: prezydent Ryti, premier Rangell, szef sztabu generalnego Heinrichs. Mannerheim, powołując się na doniesienia wywiadu o k o n c e n t r o w a n i u w o j s k s o w i e c k i c h n a g r a n i c y z F i n l a n d i ą , zaproponował, żeby natychmiast rozpocząć przynajmniej częściową mobilizację. Brak informacji o planach i

przegrupowaniach operacyjnych wojsk Leningradzkiego Okręgu Wojskowego w styczniu i lutym 1941 roku nie pozwala ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, czy obawy Mannerheima były uzasadnione. Tak czy inaczej decyzja o mobilizacji nie została wtedy podjęta. Z drugiej strony zdezorientowany Paasikivi zaproponował, by oddać Stalinowi — żeby nie kusić losu — cały rejon wydobywania niklu. Gdy Mannerheim dowiedział się, że rząd zastanawia się, jak udobruchać wschodniego sąsiada, 10 lutego 1941 roku oznajmił prezydentowi, że złoży stanowisko głównodowodzącego, jeśli ta kapitulacyjna polityka zostanie wcielona w życie.

W Finlandii doszło do ostrego kryzysu politycznego. 20 lutego Paasikivi podał się do dymisji i został odwołany z Moskwy do kraju. Tak więc od końca lutego do połowy kwietnia Finlandia de facto nie utrzymywała stosunków dyplomatycznych z ZSRS.

Twarde stanowisko Mannerheima — który w październiku 1939 roku, przeciwnie niż teraz, mocno naciskał na polityków, aby dogadali się ze Stalinem, nie doprowadzając do konfliktu zbrojnego — tłumaczono przede wszystkim tragicznym doświadczeniem wojny zimowej. Jak twierdzi Mauno Jokipii, Niemcy kilkoma tajnymi kanałami przekazali Mannerheimowi informację o przebiegu listopadowych rozmów Mołotowa w Berlinie. Wiedząc o stanowisku Niemiec, Mannerheim przypuszczał, że Związek Sowiecki nie zaryzykuje skrajnego zaostrzenia stosunków z Hitlerem z powodu kopalń Petsamo. Brak wiarygodnych informacji znów nie pozwala odpowiedzieć na pytanie, czy przyczyną pokojowego rozwiązania „kryzysu niklowego” była nieustępliwość Finlandii, czy też Stalin nawet nie planował zimą 1941 roku posunąć się dalej niż do blefu i wojny nerwów.

Wiosna 1941 roku zaczęła się bez zewnętrznych oznak konfliktu. W sztabach trwały rutynowe przygotowania do wojny z Finlandią. W aktach wydziału wywiadu 5. Dywizji Lotniczej znajdujemy takie dokumenty:

Do szefa sztabu 5. DL. m. Wyborg, 27.02.41

Załączam mapy terytorium Finlandii z kartograficznie oznaczonymi umocnieniami według danych Wydziału Wywiadu sztabu Leningradzkiego OW na 1.12.40 r.

[Dalej w tekście lista 30 map — M.S.].

Do szefa sztabu 5. DL, m. Wyborg, 28.02.41

Załączam materiał wywiadu „Krótki informator o teatrze działań wojennych i siłach zbrojnych Finlandii”, egz. nr 6, wydanie WW sztabu Len. OW.

[Na dokumencie dopisek: „Do majora Gribowskiego. Rozpracować i zameldować wnioski”].

Do szefa sztabu 123. DP, 43. DP, 5. MDL, 24. pak, 16.05.41 Załączam materiał — meldunek o siłach zbrojnych Finlandii do wykorzystania go w praktycznym badaniu prawdopodobnego przeciwnika.

Szef 2. oddziału sztabu V KP kapitan Kowancew.

Do szefa sztabu 5. DL, Wyborg, 16.05.41

Załączam fotografie miasta i lotniska Lappeenranta.

Zdaniem fińskiego historyka Carla–Fredrika Geusta „w pierwszej połowie 1941 r. fińska straż graniczna zarejestrowała 85 przelotów sowieckich samolotów nad fińskim terytorium”. Biorąc pod uwagę ogromną długość granicy i zupełny brak radarów w systemie fińskiej obrony przeciwlotniczej, można przypuszczać, że łączna liczba lotów rozpoznawczych sowieckiego lotnictwa nad Finlandią była jeszcze większa...

W sztabach Armii Czerwonej trwały prace nad jakimiś planami. I chociaż nie znamy ich treści, niektóre wnioski można wyciągnąć na podstawie opublikowanego w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych „**Kontrolnego planu odpraw wyższych dowódców, gier, wyjazdów poligonowych i ćwiczeń w okręgach w 1941 r.**” (CAMO, zbiór 16, op. 2951, dok. 242, karty 134–151. Plan ten zatwierdził szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego generał porucznik Gierman Małandin 4 kwietnia 1941 roku. Jeśli uważnie przestudiować ten wielostronicowy dokument, okazuje się, że kilka grup tych ćwiczebnych przedsięwzięć prowadzono równocześnie i że miały one ścisły związek ze znanymi z innych źródeł naradami wyższego dowództwa Armii Czerwonej.

Przede wszystkim należy odnotować takie ważne ćwiczenie sztabowe jak „*gra operacyjno–strategiczna przeprowadzona przez Sztab Generalny*”. W planie z 4 kwietnia 1941 roku odnotowano zamiar przeprowadzenia trzech takich gier:

— z dowództwem Frontu Dalekowschodniego, Okręgu Zabajkalskiego i Syberyjskiego od 1 do 14 kwietnia 1941 roku;

— z dowództwem Okręgu Leningradzkiego i Archangielskiego od 1 do 15 maja 1941 roku;

— z dowództwem Okręgu Kijowskiego i Odeskiego od 1 do 15 lipca 1941 roku.

Warto zauważyć, że zaraz po zakończeniu ostatniej gry, od 15 do 30 lipca, planowano przeprowadzić pod kierownictwem Głównego Zarządu Sił Powietrznych „*międzyokręgowe ćwiczenia sił powietrznych*” Kijowskiego, Odeskiego i Charkowskiego Okręgu Wojskowego. Charakterystyczne, że ani Zachodniego, ani Nadbałtyckiego Specjalnego Okręgu Wojskowego nie uwzględniono w grach operacyjno–strategicznych, a siły powietrzne Zachodniego Specjalnego Okręgu Wojskowego miały od 1 do 15 sierpnia uczestniczyć w ćwiczeniach międzyokręgowych wraz z lotnictwem Moskiewskiego Okręgu Wojskowego i Obrony Powietrznej Moskwy. Chyba nie można tego zinterpretować inaczej niż jako ostateczną rezygnację z „*wariantu północnego*” wspólnego planu operacyjnego (główne uderzenie na Prusy Wschodnie i północną Polskę) na rzecz ćwiczenia „*wariantu południowego*” (główne uderzenie na południową Polskę, Słowację i Rumunię).

Wracając do „*kierunku fińskiego*”, dowiadujemy się, że od 1 do 15 marca 1941 roku w Leningradzkim Okręgu Wojskowym planowano „*wyjazd na oględziny poligonów*”. W tym samym terminie w Orłowskim Okręgu Wojskowym miał się odbyć „*wyjazd na oględziny poligonów Leningradzkiego OW*”, w Uralskim Okręgu Wojskowym — „*udział w wyjeździe na oględziny poligonów*”, co prawda nie wiadomo gdzie. Jednakże analiza całego „*Planu kontrolnego*” wykazuje, że we wspomnianym okresie wyjeżdżano na poligony tylko w Leningradzkim i Archangielskim Okręgu Wojskowym. Okręgi Leningradzki, Orłowski i Uralski nawet ze sobą nie graniczyły, natomiast w planach operacyjnych uderzenia na Finlandię („*Wnioski*” z 18 września 1940 roku i dyrektywa z 25 listopada 1940 roku) mają one wspólne zadanie: rozwinąć cztery armie (7. i 23. z wojsk Leningradzkiego, 20. z Orłowskiego i 22. z Uralskiego Okręgu Wojskowego) i nacierać w składzie Frontu Północno–Zachodniego od Wyborga i Sortawali na Helsinki i Mikkeli. W ramach Frontu Północnego (zgodnie z „*Wnioskami*” z 18 września 1940 roku miał on być rozwinięty z wojsk Archangielskiego Okręgu Wojskowego) od Alakurtti na Kemi i Oulu

miała nacierać 21. Armia rozwijana z wojsk Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego. I cóż? Z „*Planu kontrolnego*” wynika, że od 15 do 30 sierpnia w Nadwołżańskim Okręgu Wojskowym pod kierownictwem Sztabu Generalnego miał być przeprowadzony wyjazd na „*ogłędziny poligonów frontowych wraz z Archangielska OW*”.

Plany wyższych dowódców były skrupulatnie wykonywane. „*W marcu pod kierownictwem zastępcy komisarza obrony generała K. A. Mierieckowa w okręgu przeprowadzono wielką wielodniową grę operacyjną*” — pisze we wspomnieniach były dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego Markian Popow. Wyjazd na poligon z udziałem sztabów Leningradzkiego, Orłowskiego i Uralskiego Okręgu Wojskowego, który odbył się 13–20 marca, w rzeczywistości też przeprowadził Sztab Generalny. Jak należało się spodziewać, na poligonie przerobiono temat „*Zimowa operacja ofensywna*”. O zadaniach rozwiązywanych podczas odbytych okręgowych i armijnych wyjazdów na poligony można się dowiedzieć, nawet nie sięgając do tajnych archiwów. W wydanej w 1968 roku oficjalnej historii Leningradzkiego Okręgu Wojskowego czytamy: „*Poprawnie odbywały się wyjazdy na poligon na Przesmyku Karelskim i Półwyspie Kolskim; podczas nich s t u d i o w a n o c h a r a k t e r w s p ó ł c z e s n e j o p e r a c j i o f e n s y w n e j i w a l k i w t e r e n i e l e s i s t o - b a g i e n n y m* [podkreślenie moje — M.S.] *na szczeblu armii, korpusu i dywizji*”.

W połowie kwietnia, w pełni synchronicznie z demonstracyjną zmianą w stosunkach sowiecko–niemieckich, zaskakująco ociepliło się również „*na kierunku fińskim*”. Do Finlandii wrócił wreszcie ambasador Związku Sowieckiego, przy czym był to już nowy człowiek: zamiast Iwana Zotowa, który gorliwie odgrywał rolę złego policjanta, do Helsinek przybył „*dobry i ustępliwy*” Paweł Orłow. Towarzysz Orłow widocznie tak oczarował polityków fińskich, że nawet po kilkudziesięciu latach profesor Mauno Jokipii pisze: „*Wraz z przyjazdem nowego ambasadora Orłowa rozpoczął się zupełnie nowy etap stosunków wzajemnych*”. Wielkie, rzekomo, sukcesy osiągnął również pracujący pod dyplomatyczną „*przykrywką*” rezydent wywiadu sowieckiego w Finlandii Jelisiej Sinicyn. Jeżeli wierzyć jego wspomnieniom i opublikowanym doniesieniom sowieckiego wywiadu, Moskwa otrzymywała niemal stenogramy z posiedzeń rządu Finlandii, a

zagadkowych, nie wymienionych z nazwiska „wybitnych działaczy politycznych Finlandii” Sinicyn miał na posyłki. Niestety wydarzenia 25 czerwca 1941 roku wykazały, nie wiadomo dlaczego, całkowitą niewiedzę sowieckiego dowództwa na temat rzeczywistej dyslokacji wojsk fińskich i niemieckich, co niektórzy historycy wymieniają jako „ważną przyczynę” usprawiedliwiającą zupełnie niecelowe działania Armii Czerwonej... Ale do tej kwestii wrócimy później.

Równocześnie ze zmianą ambasadora w Helsinkach rozgłoszono „Karelofinlandii” przerwała prowokacyjną propagandę radiową w języku fińskim. Jeden z fińskich komunistycznych zdrajców (patrz rozdział 2.2) pisał w związku z tym: „*Socjaldemokraci są zachwyceni i uważają, że to ustępstwo ze strony Związku Sowieckiego, tak jak i zmiana ambasadora*”. Co więcej, w kwietniu 1941 roku władze sowieckie zawiadomiły Helsinki, że już nie mają nic przeciwko utworzeniu sojuszu obronnego Szwecji i Finlandii!. 14 maja 1941 roku Stalin zaprosił na Kreml fińskiego wysłannika i oznajmił mu dosłownie, co następuje: „*zrobię panu osobistą, przyjacielską przysługę. Dam 20 000 ton zboża, którego połowę Finlandia otrzyma natychmiast*”. I obietnicy dotrzymał — zboże to przed rozpoczęciem wojny nadeszło do Finlandii.

Rozrzuconą mozaikę zdarzeń w ostatnich miesiącach pokoju pozostaje nam uzupełnić jeszcze dwoma charakterystycznymi wydarzeniami.

Na początku czerwca w bazie wojskowej na półwyspie Hanko przeprowadził inspekcję dowódca Floty Bałtyckiej wiceadmirał Władimir Tribuc i dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego generał porucznik Markian Popow. 15 czerwca Popow podpisał raport, w którym wyraził zaniepokojenie niewystarczającą, jego zdaniem, zdolnością obronną bazy Hanko i zgłosił szereg konkretnych propozycji jej wzmocnienia (rozwinąć 8. Brygadę Piechoty w pełnowartościową dywizję, sformować wydzielone bataliony artylerii i karabinów maszynowych oraz tankietek itd). Raport ów kończył się zdaniem: „*Wszystkie te przedsięwzięcia należą przeprowadzić nie później niż do 1 sierpnia 1941 r.*” [podkreślenie moje — M.S.].

W rozdziale 2.2 wspomniałem o raportach z działalności terenowych organizacji Komunistycznej Partii Finlandii sporządzonych przez działaczy, którzy we wrześniu 1941 roku przekroczyli linię frontu. Przytoczyłem tam

również fragmenty raportu towarzysza Reino Kosunena. Kończył się ten raport następującą samokrytyczną uwagą:

My, członkowie partii, nie docenialiśmy wydarzeń międzynarodowych w czasie, gdy rozpoczynała się nowa wojna. Dwa tygodnie przed rozpoczęciem wojny między Niemcami — Związkiem Sowieckim i Finlandią [tak w oryginale — M.S.] otrzymałem od kierownictwa partii raport o sytuacji, ponieważ miałem wyjechać w partyjną delegację do Karkkili.

Raport zawierał:

- 1. Wojna trwa i rozprzestrzenia się. Nie jest to wojna błyskawiczna.*
- 2. W sytuacji Finlandii nie oczekuje się zmian do jesieni [tu i wyżej podkreślenie moje — M.S.], tak więc wojny nie należy się spodziewać.*
- 3. To znaczy, że nie szykowaliśmy się do wojny wcześniej niż na jesień.*

Zdolność do samokrytyki to chwalebna cecha, ale w tym wypadku towarzysz Kosunen jest niesprawiedliwy i w stosunku do siebie, i do „kierownictwa partii”. Partią tą nie kierowano z Helsinek, ale z innego miejsca. Fińscy towarzysze nie mogli — zresztą nie mieli też prawa — podawać żadnych innych szacunkowych terminów rozpoczęcia „nowej wojny” oprócz tych, które nadchodziły z Moskwy. Tak więc nie na nich spada wina za to, że fińscy komuniści „s z y k o w a l i s i ę d o w o j n y n i e w c z e ś n i e j n i ż n a j e s i e ń”...

ROZDZIAŁ 2.7 BARDZO AKTYWNA OBRONA

24 maja 1941 roku w gabinecie Stalina odbyła się wielogodzinna narada, której uczestnikami, oprócz samego Stalina, byli:

- zastępca szefa rządu i ludowy komisarz spraw zagranicznych Mołotow;
- ludowy komisarz obrony Timoszenko;
- szef Sztabu Generalnego Żukow i jego pierwszy zastępca, szef Zarządu Operacyjnego Watutin;
- szef Głównego Zarządu Sił Powietrznych Armii Czerwonej Zygariew;
- dowódcy wojsk pięciu zachodnich okręgów wojskowych (leningradzkiego, nadbałtyckiego, zachodniego, kijowskiego i odeskiego), członkowie rad wojennych (komisarze) i dowódcy sił powietrznych owych okręgów.

Skąd o tym wiemy? Podczas pierestrojki, w 1990 roku czasopismo „Izwestija KC KPZS” nieopatrznie opublikowało wielostronicowy „*Dziennik zapisu osób przyjętych przez towarzysza Stalina*”. Z dnia na dzień, z roku na rok zapisywano w nim wszystkich, którzy wchodzili i wychodzili z gabinetu wodza. Dzięki temu dokumentowi dowiedzieliśmy się, że w ogóle odbyła się narada 24 maja 1941 roku, jak i że innych tak reprezentatywnych zebrań najważniejszych władz wojskowo–politycznych ZSRS nie było — ani kilka miesięcy przed 24 maja, ani po tej dacie, aż do rozpoczęcia wojny. Oto właściwie całe dostępne nam obecnie „zasoby źródłowe”.

Ani w sowieckiej, ani rosyjskiej oficjalnej historiografii nie padło nawet słowo o przedmiocie dyskusji i decyzjach podjętych 24 maja. Niczego nie podali też w swoich pamiętnikach nieliczni uczestnicy tej narady, którzy przeżyli Stalina. Odtajnione dopiero na początku XXI wieku „*teczki specjalne*” z protokołami posiedzeń Politbiura KC WKP(b) z maja 1941 roku (RGASPI, zbiór 17, op. 162, dok. 34–35) też nie zawierają najmniejszej wzmianki o tej naradzie. Jednak marszałek Wasilewski w artykule, który przeleżał w zaciszu archiwów dwadzieścia siedem lat, wspomina:

Kilka tygodni przed napaścią na nas faszystowskich Niemiec (dokładnej daty, niestety, nie potrafię wymienić) cała dokumentacja dotycząca okręgowych planów operacyjnych została przekazana przez Sztab Generalny dowództwom i sztabom odpowiednich okręgów wojskowych.

Niestety owa „cała dokumentacja” nie została odtajniona do dziś. Chronologicznie ostatnim ze znanych nam sowieckich wojskowych dokumentów planistycznych są „**Wnioski dotyczące rozwinięcia strategicznego Sił Zbrojnych Związku Sowieckiego na wypadek wojny z Niemcami i ich sojusznikami**”, sporządzone najwcześniej 15 maja 1941 roku (CAMO, zbiór 16, op. 2951, dok. 273, karty 1–5), a opublikowane w 1992 roku w „**Wojenno–istoriczeskim żurnale**” numer 1–2. Nad tym dokumentem od razu po tym, jak wyszedł drukiem, rozgorzała zacięta dyskusja. Być może wzięło się to stąd, że czytelników, którzy nie zdążyli się jeszcze wyzwolić od utrwalonych mitów sowieckiej propagandy, zaszokowało zdanie:

Uważam za konieczne, aby w żadnym razie nie oddawać inicjatywy Niemieckiemu Dowództwu, uprzedzić nieprzyjaciela i zaatakować armię niemiecką, gdy będzie w stadium rozwijania i nie zdąży jeszcze zorganizować frontu i współdziałania rodzajów wojsk.

Trudno zrozumieć, co tu mogło tak bardzo zaszokować czytelników — dążenie do uprzedzenia nieprzyjaciela i nieoddawanie mu inicjatywy jest elementarnym wymogiem zdrowego rozsądku. Jeżeli w majowych „**Wnioskach**” była jakaś nowość, to w zdaniu poprzedzającym wyżej cytowane. A mianowicie: „*Niemcy mogą uprzedzić nas w rozwijaniu i zadać nagły cios*”. Zdania podobnej treści nie ma w żadnym innym znanym wariantcie planu rozwinięcia strategicznego Armii Czerwonej. Daje to podstawę do przypuszczeń, że w połowie maja 1941 roku sowieckie władze wojskowe już doskonale zdawały sobie sprawę, że przygotowania Niemiec do napaści na ZSRS idą pełną parą. Właśnie dlatego stawia się zadanie u p r z e d z e n i a przeciwnika, niezwłocznego przeprowadzenia w tym celu szeregu przedsięwzięć, „*bez których niemożliwe jest zadanie niespodziewanego ciosu przeciwnikowi, zarówno z powietrza, jak i na ziemi*”.

W tym zaś, co dotyczy samych planów operacyjnych, planowanego zgrupowania wojsk, kierunków uderzeń, terminów i rubieży, w majowych „**Wnioskach**” powtórzone zostały wszystkie poprzednie — poczynając od

września 1940 roku — znane warianty planu rozwinięcia strategicznego Armii Czerwonej:

a) *główne uderzenie siłami Frontu Południowo–Zachodniego zadać w kierunku Krakowa, Katowic, odcinając Niemcy od ich południowych sojuszników;*

b) *uderzenie wspierające lewym skrzydłem Frontu Zachodniego zadać w kierunku Siedlec, Dębina, w celu osłabienia zgrupowania warszawskiego i pomocy Frontowi Południowo–Zachodniemu w rozgromieniu lubelskiego zgrupowania nieprzyjaciela;*

c) *prowadzić a k t y w n ą o b r o n ę p r z e d F i n l a n d i ą [podkreślenie moje — M.S.], Prusami Wschodnimi, Węgrami i Rumunią i być w gotowości do uderzenia w sprzyjającej sytuacji na Rumunię.*

13 czerwca 1941 roku zastępca szefa Sztabu Generalnego Armii Czerwonej generał porucznik Nikołaj Watutin sporządził informację „**O rozwijaniu Sił Zbrojnych ZSRS w razie wojny na Zachodzie**” (CAMO, zbiór 16A, op. 2951, dok. 236, karty 65–69). W tym ostatnim ze znanych nam przedwojennych dokumentów tego rodzaju nie ma ani jednej wzmianki o zadaniach i planach działania wojsk. Tylko liczby, numery armii, stacje wyładunku wojsk, potrzebne liczby wagonów i eszelonów. Jednakże porównując go z majowymi „**Wnioskami dotyczącymi rozwinięcia strategicznego**” i — najważniejsze — z faktyczną dyslokacją wojsk Armii Czerwonej 22 czerwca 1941 roku, przekonamy się, że ich koncentracja odbywała się całkowicie zgodnie z majowymi „**Wnioskami**”. To właśnie zmiana w dyslokacji wojsk, utworzenie zgrupowań uderzeniowych, których sformowanie odpowiadało przedwojennym planom, w tym majowym „**Wnioskom**”, jest najważniejszym i niezbitym dowodem, że plany te w c a l e n i e b y ł y t y l k o p r z e d m i o t e m g a b i n e t o w y c h s t u d i ó w, a l e ż e n a d z w y c z a j k o n s e k w e n t n i e w p r o w a d z a n o j e w ż y c i e.

Zakres wykonanej pracy był tak duży, że mimo wieloletniego zacierania śladów niektóre fakty stały się znane. Na przykład w odtajnionych niedawno dokumentach Komitetu Obrony przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRS znaleziono ściśle tajny „**Spis zagadnień do rozpatrzenia na posiedzeniach**

Komitetu Obrony” z 12 kwietnia 1941 roku. Na owych posiedzeniach miano między innymi dyskutować:

p. 14. O pieniężnych wypłatach dla stanu osobowego Armii Czerwonej, Marynarki Wojennej i wojsk NKWD w czasie wojny [...].

p. 16. O utworzeniu komisji do spraw odroczeń o d p o b o r u m o b i l i z a c y j n e g o w pierwszym miesiącu wojny i o trybie przyznawania odroczeń.

10 maja 1941 roku w Komitecie Obrony zatwierdzono „**Listę zagadnień, które mają być rozpatrzone na naradzie**” (kogo z kim — nie podano). Punkt czternasty porządku dnia brzmiał tak: „*O dodatkowych kosztorysach na okres mobilizacji i pierwszego miesiąca w wojny*”. 12 maja 1940 roku sporządzono „*Listę spraw do KC WKP(b). Punkt 7. o pracy lotnictwa cywilnego w czasie wojny*”.

Na szczególną uwagę zasługuje jeszcze jeden dokument. 4 czerwca 1941 roku komisarz Marynarki Wojennej Nikołaj Kuzniecowa skierował do zastępcy przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych (czyli do zastępcy Stalina) Nikołaja Woznińskiego raport numer 1146. Oznaczenie: „*ściśle tajne, szczególnej wagi*”. Dla historyka jest to rzeczywiście dokument o szczególnym znaczeniu — w nim po raz pierwszy obok określenia „*czas wojny*” pojawiają się konkretne daty:

Załączam listę potrzeb Lud. Komisariatu Marynarki Wojennej w dziedzinie min i torped na czas wojny od 1.07.41 do 1.01.43. Proszę zadysponować zwiększenie ilości min i torped, biorąc pod uwagę, że zapotrzebowanie na nie w 2. półroczu 1941 r. stanowi 50 proc. ogólnego zapotrzebowania na okres do 1.01.43 r.

Jak widzimy, ludowy komisarz Marynarki Wojennej planuje, że będzie walczył co najmniej półtora roku. Przy czym plan operacyjny tej wielkiej wojny oceanicznej w ogólnych zarysach już jest sporządzony — w innym razie Nikołaj Kuzniecowa nie mógłby planować zużycia min i torped na każde półrocze...

Od planów Wielkiej Wyprawy wróćmy teraz do konfliktu sowiecko-fińskiego. W ramach ogólnego planu rozwinięcia Armii Czerwonej do wojny z Niemcami granica fińska niezmiennie była *d r u g o r z ę d n y m o d c i n k i e m a k t y w n e j o b r o n y*. Skład zgrupowania i ewentualne działania nieprzyjaciela oceniono następująco:

„Wnioski” z 18 września 1940 roku:

Co do armii fińskiej przypuszcza się, że zostanie rozwinięta następująco:

1. *Na froncie od Zatoki Fińskiej do Savonlinny — 6 dywizji piechoty wspieranych przez 3–4 dywizje niemieckie;*

2. *Do osłony kierunków Kuopio, Joensuu — do 3 dywizji piechoty;*

3. *Do osłony kierunku uleåborskiego [Suomussalmi–Oulu] — do 2 dywizji piechoty;*

4. *W rejonie Merkjärvi [na zachód od Salli] — do 2 dywizji piechoty;*

5. *W rejonie Petsamo — do 2 dywizji piechoty.*

Ostatecznego rozwinięcia armii fińskiej według wskazanego wariantu można oczekiwać w 20–25 dobie.

Prawdopodobna koncentracja znacznych sił armii fińskiej na kierunku wyboorsk o–leningradzkim, przy wsparciu niemieckich dywizji, określa możliwość aktywnych działań nieprzyjaciela na tym kierunku.

W przyszłości na tym teatrze wojny nie wyklucza się uderzeń wspierających nieprzyjaciela na kierunkach pietrozawodskim i kandalakszańskim.

Uściślony plan z 11 marca 1941 roku:

Co do armii fińskiej, najbardziej prawdopodobny jest następujący plan jej rozwinięcia:

1. *Na front od Zatoki Fińskiej do Savonlinny — co najmniej 6 dywizji piechoty wspieranych przez 5–6 dywizji Niemców.*

2. *Do osłony kierunków Kuopio, Joensuu — do 3 dywizji piechoty.*

3. *Do osłony kierunku uleåborskiego — do 2 dywizji piechoty.*

4. *W rejonie Merkjärvi — do 2–3 dywizji piechoty.*

5. *W rejonie Petsamo — do 1–2 dywizji piechoty.*

Ostatecznego rozwinięcia armii fińskiej można się spodziewać w 20–25 dobie.

Prawdopodobna koncentracja znacznych sił armii fińskiej na kierunku wyboorsk o–leningradzkim przy wsparciu dywizji niemieckich wskazuje na możliwość aktywnych działań nieprzyjaciela na tym kierunku.

We „*Wnioskach*” z maja 1941 roku przewidywanemu zgrupowaniu nieprzyjaciela na kierunku fińskim poświęcono tylko jedno zdanie: „*Prawdopodobni sojusznicy Niemiec mogą wystawić przeciwko ZSRS: Finlandia — do 2 dywizji piechoty*”.

Tak więc ogólna ocena sytuacji na północnej flance wspólnego frontu w zasadzie się nie zmieniła.

Jedyne, co można odnotować, to zwiększenie spodziewanych sił fińskich (z 15 do 20 dywizji piechoty) oraz zgrupowania wojsk niemieckich w południowej Finlandii (z 3–4 do 5–6 dywizji). Aktywnych ofensywnych działań nieprzyjaciela oczekiwano głównie na Przesmyku Karelskim („*na kierunku wyborsko–leningradzkim*”). Na północ od Ładogi jedynie „*nie wykluczano możliwości*”, że nieprzyjaciel zada „*uderzenie wspierające*”, a w marcu nawet to zastrzeżenie znikło. W majowych „*Wnioskach*” nie ma jakiegokolwiek wzmianki o możliwym natarciu nieprzyjaciela w rejonie granicy fińskiej.

Porównując te przypuszczenia z rzeczywistością, można zauważyć, że jeśli w ocenie sił nieprzyjaciela dowództwo Armii Czerwonej się nie myliło (armia fińska wystawiła 16 dywizji piechoty, dwie brygady jęgrów i jedną brygadę „*pancerno–kawaleryjską*”), to wyobrażenia o operacyjnych planach nieprzyjaciela okazały się zupełną fantazją. Nie było ani jednej niemieckiej dywizji w południowej Finlandii („*na froncie od Zatoki Fińskiej do Savonlinny*”), główny cios Finowie zadali w Karelii Nadładoskiej (czyli „*na kierunku pietrozawodskim*”), a cztery z pięciu dywizji niemieckich skoncentrowano za kołem podbiegunowym, gdzie nie spodziewano się ich w żadnym wariantcie przed wojennych planów dowództwa Armii Czerwonej. Dobrze zapamiętajmy tę uwagę, bo jeszcze nam się ona przyda.

Autorzy planów rozwinięcia strategicznego Armii Czerwonej tak wyobrażali sobie działania sowieckich wojsk na froncie fińskim:

„Wnioski” z 18 września 1940 roku:

[...] biorąc pod uwagę podany uprzednio stosunek sił, nasze działania na północnym zachodzie powinny się sprowadzać w zasadzie do aktywnej obrony naszych granic.

Do działań na północnym zachodzie przeznaczono Front Północny w składzie trzech armii i wydzielonego korpusu piechoty w Estońskiej SRS. Ogółem do działań w składzie Frontu Północnego przeznacza się:

13 dywizji piechoty;

2 samodzielne brygady piechoty;

3 brygady pancerne;

20 pułków lotniczych, łącznie 970 czołgów i 1050 samolotów.

„Wnioski” z maja 1941 roku:

[...] Front Północny (Len. OW) — 3 armie, w tym 15 dywizji piechoty, 4 dywizje pancerne i 2 zmotoryzowane, łącznie 21 dywizji, 18 pułków lotniczych i Floty Północnej. Zasadnicze zadania: obrona Leningradu, portu Murmańsk, Kolei Kirowskiej i wraz z Bałtycką Flotą Wojenną zapewnienie dla nas całkowitego panowania na wodach Zatoki Fińskiej.

W tym samym celu przewiduje się powierzenie Frontowi Północnemu zadania obrony północnego i północno–zachodniego wybrzeża Estońskiej SRS.

Tak więc na kierunku fińskim przewidywano niemal równowagę sił (szacowano, że nieprzyjaciel może mieć nawet pewną przewagę pod względem liczby dywizji piechoty, ale Armia Czerwona wysłała na ten front znacznie więcej czołgów i samolotów). Biorąc pod uwagę pas umocnień na kierunkach wyborskim, keksholmskim i sortawalskim, uważano, że to zupełnie wystarczy do aktywnej obrony, natomiast do natarcia i przełamania obrony fińskiej według planów z 18 września i 25 listopada 1940 roku (patrz rozdział 2.4) planowano użyć **n i e p o r ó w n a n i e w i ę k s z y c h s i ł** (46 dywizji piechoty, co najmniej 9 brygad pancernych i zmotoryzowanych, 78 pułków lotniczych wyposażonych w 3900 samolotów). Takie siły miały rozwinąć wojska Leningradzkiego, Archangielskiego, Karelskiego i Orłowskiego Okręgu Wojskowego przy udziale niektórych jednostek z Moskiewskiego, Nadwołżańskiego, Charkowskiego i Północnokaukaskiego Okręgu Wojskowego.

Można zatem sformułować następujący wniosek ogólny: Finlandia wydawała się dowództwu sowieckiemu bardzo poważnym przeciwnikiem, do którego pokonania trzeba było zgromadzić tyle wojsk, że uniemożliwiało to równoczesne natarcie na wojska niemieckie w Polsce i Rumunii. Inaczej mówiąc, atak i zajęcie Finlandii zgodnie z planami operacyjnymi z jesieni

1940 roku lub analogicznymi b y ł y m o ż l i w e a l b o p r z e d, a l b o p o pomyślnym wykonaniu głównego zadania: rozgromienia niemieckich wojsk w Europie Południowo–Wschodniej.

W związku z tym warto odnotować pewien szczególny fakt. Wydawcy „*Uściślonego planu rozwinięcia strategicznego*” z 11 marca 1941 roku popełnili przykrą pomyłkę. W tabeli ukazującej skład zgrupowania wojsk Armii Czerwonej „*do prowadzenia operacji na zachodzie i na froncie fińskim*” zakradł się błąd drukarski. W rubryce „*liczba*” dywizji piechoty zapisano:

- 158 na zachodzie;
- 133 na froncie fińskim;
- 171 ogółem.

Wydawałoby się, że nawet uczeń drugiej klasy powinien na pierwszy rzut oka zrozumieć, że zamiast 133 ma być 13. Natomiast człowiek ze znajomością elementarza wojskowości i historii wojen sowiecko–fińskich musiał wiedzieć, że 291 dywizji w Armii Czerwonej po prostu nie było, że technicznie nie sposób rozwinąć 133 dywizji na fińskim teatrze działań wojennych, że nawet plany zdecydowanego rozgromienia armii fińskiej i zajęcia całego kraju przewidywały użycie sił trzy razy mniejszych, a w planach „*aktywnej obrony*” stale widniało 13–15 dywizji piechoty. Zupełnie nierealne wreszcie w wojnie połowy XX wieku jest stworzenie grupy uderzeniowej złożonej ze 133 dywizji piechoty i tylko jednej (!) dywizji pancernej (a właśnie taka struktura wynika z feralnej tabeli). Niemniej jednak autor ogromnej liczby książek i artykułów poświęconych historii wojen sowiecko–fińskich, petersburski profesor towarzysz Władimir Barysznikow z tej przykrej omyłki technicznej uczynił kolejne odkrycie naukowe (cytuje, zachowując stylistykę, czyli niepoprawności językowe oryginału):

Nie podając w planie konkretnych zadań dla tych kierunków, wskazano jednak ilość wojsk przewidzianych do prowadzenia działań bojowych. Przy czym zdaniem sowieckiego dowództwa, na „Froncie Fińskim” należało rozwinąć znaczną ilość wojsk — 135 dywizji piechoty. Liczba ta niemal trzykrotnie przewyższała tę, którą przeznaczono do operacji bojowych przeciwko Finlandii w jesieni 1940 roku, co pokazuje, jak poważnie oceniano te informacje, które otrzymano o początkach koncentracji [w marcu 1941 roku??? — M.S.] niemieckich wojsk na terytorium fińskim.

Z drugiej strony niewątpliwie taka liczba dywizji planowanych do rozwinięcia w strefie przygranicznej z Finlandią wskazywała na to, że w Moskwie w przypadku rozpoczęcia wojny wcale nie przewidziano prowadzenia tu ściśle obronnych operacji bojowych. Co więcej, siły te widocznie miały być użyte wcale nie tylko przeciwko armii fińskiej, która według szacunków sowieckich mogła wystawić przeciwko Związkowi Sowieckiemu do 18 dywizji piechoty.

Leningradzki Okręg Wojskowy rozwijał się we Front Północny ze sztabem w Pargołowie (północne przedmieście Leningradu). W skład tego frontu wchodziła 23., 7. i 14. Armia. Wszystkie one w chwili sporządzania planu osłonowego już istniały — 14. Armia została rozwinięta w rejonie Murmańska jeszcze przed wojną zimową. Oprócz jednostek wchodzących w skład tych trzech armii Frontowi Północnemu bezpośrednio podlegały I Korpus Zmechanizowany (bez 1. Dywizji Pancerniej, o której jeszcze będzie mowa) i trzy dywizje piechoty (70., 177. i 191.). Na półwyspie Hanko wciąż stacjonowała 8. Specjalna Brygada Piechoty.

Niemal wszystkie formacje przyszłego Frontu Północnego już były w składzie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego (z wyjątkiem 237. Dywizji Piechoty, która przybyła w rejon stacji Loimola około 20 czerwca).

Międzyokręgowego przesunięcia sił do Leningradzkiego Okręgu Wojskowego nie planowano, co jeszcze raz potwierdza wersję, że w ramach planu rozwinięcia strategicznego Armii Czerwonej, który zaczęto wprowadzać w życie w 1940 roku, Frontowi Północnemu wyznaczono skromną rolę obronną. Prawie wszystkie dywizje piechoty (z wyjątkiem 115. i 75. karelofińskiej) uczestniczyły w wojnie zimowej, a więc znały teatr działań wojennych i nieprzyjaciela.

Niezmiernie długi „*front fiński*” można umownie podzielić na cztery odcinki (patrz mapy 6 i 7). Na Przesmyku Karelskim i w Karelii Nadładoskiej — czyli od wybrzeża Zatoki Fińskiej w rejonie Virolahti i Ilomantsi w Karelii — można jeszcze było mówić o zwartej „*linii frontu*”. W Karelii Północnej (od Rieboł do Salli) oraz na półwyspie Kola (Kandałaksza–Murmańsk) było natomiast zaledwie kilka „*dróg*” prowadzących do Kolei Murmańskiej, między którymi na setki kilometrów rozciągały się nieprzebyte lasy, bagna i tundra. Warto zauważyć, że i te „*drogi*” bynajmniej nie przypominały

autostrad, były to raczej drogi gruntowe, w najlepszym razie pokryte żwirem (asfalt na odcinku Kandalaksza–Alakurtti położono dopiero w 1997 roku).

A latem takich „*dróg*” było równo pięć:

- Petsamo–Murmańsk;
- Salla–Alakurtti–Kandalaksza;
- Kuusamo–Kestenga–Louhi;
- Suomussalmi–Uchta–Kem;
- Kuhmo–Rieboły–Koczkoma.

Trzy pierwsze osłaniała 14. Armia ze sztabem w Murmańsku. Rejon Salla–Alakurtti zajmował należący do niej XLII Korpus Piechoty (122. i 104. Dywizja Piechoty) oraz dwie dywizje na kierunku Murmańskim (14. i 52. Dywizja Piechoty). Szlak Kestenga–Louhi osłaniał zaledwie jeden (242.) pułk piechoty ze 104. Dywizji Piechoty.

Kierunki riebołski i uchtyński zostały włączone do odcinka rozwiniętej w Karelii Nadładoskiej 7. Armii (sztab w Suojärvi). Te dwa kierunki przydzielono zaledwie jednej, 54. Dywizji Piechoty. W Karelii Nadładoskiej w pasie do Lahdenpohii znalazły się 71. i 168. Dywizja Piechoty, a w rezerwie trzymano 137. Dywizję Piechoty, która w połowie czerwca przebazowała się koleją na stację Loimola.

Na Przesmyku Karelskim rozwinęła się najpotężniejsza w okręgu 23. Armia: XIX Korpus Piechoty (142. i 115. Dywizja Piechoty), L Korpus Piechoty (43. i 123. Dywizja Piechoty), X Korpus Zmechanizowany (21. i 24. Dywizja Pancerna, 198. Dywizja Zmechanizowana), 4 pułki artylerii ciężkiej odwodu Naczelnego Dowództwa.

Zestawmy teraz informacje o siłach, które miały być rozwinięte na fińskim teatrze działań wojennych według dokumentów z 18 września 1940 roku: „*Wniosków dotyczących rozwinięcia sił Armii Czerwonej na wypadek wojny z Finlandią*” i raportu „*O zasadach rozwinięcia strategicznego*”:

	faktycznie (VI 1941 r.)	plan inwazji (18 IX 1940 r.)	wielki plan (18 IX 1940 r.)
za kołem podbiegunowym	4 DP 1 DPanc 1 pa odwołu ND	3 DP 1 pa odwołu ND	4 DP
Karelia Północna	1 DP	12 DP	1 DP
Karelia Nadładoska	3 DP 1 pa odwołu ND	6 DP	2 DP
Przesmyk Karelski	5 DP 2 DPanc 4 pa odwołu ND	17 DP 3 BPanc 12 pa odwołu ND	4 DP 2 BPanc
rezerwy frontu	4 DP 1 DPanc	5 DP 2 DPanc	1 DP
ogółem	17 DP 4 DPanc 6 pa odwołu ND	43 DP 3,5 DPanc 13 pa odwołu ND	12 DP 1 DPanc ? pa odwołu ND

Uwagi:

- dywizje zmotoryzowane korpusów zmechanizowanych uwzględniono jako dywizje piechoty;
- dwie brygady pancerne liczone są jako jedna dywizja pancerna;
- do tabeli nie włączono LXV Korpusu Piechoty stacjonującego w Estonii i 8. Brygady Specjalnej na półwyspie Hanko.

Jak widać, rzeczywiste zgrupowanie wojsk jest znacznie mniejsze od tych sił, które według planu z 18 września 1940 roku miały „rozgromić podstawowe siły armii fińskiej” i zająć Helsinki „w 30 dniu operacji”. Z drugiej strony skład sił wyznaczonych do „aktywnej obrony” granicy sowiecko-fińskiej nieco się zwiększył od września 1940 do maja 1941 roku. Jednak za najbardziej zadziwiającą cechę planu osłonowego z maja 1941 roku należy uznać pojawienie się za kołem podbiegunowym, na kierunku Salla–Alakurtti, jednostki pancernej — 1. Dywizji I Korpusu Zmechanizowanego. Tę sprawę należy szczegółowo wyjaśnić.

Dowódca I Korpusu Zmechanizowanego, generał major Michaił Czerniawski, któremu zabrano 1. Dywizję Pancerną, nic nie wiedział o postawionych jej zadaniach. W podpisanym przezeń w sierpniu 1941 roku

raporcie sztabu I Korpusu „*O działaniach bojowych w okresie od 22.6 do 24.7*” powiedziano dosłownie:

17 czerwca na osobiste polecenie szefa sztabu Len. OW generała majora Nikiszewa 1. DPanc została wycofana ze składu korpusu i skierowana do wykonania zadania specjalnego, dokąd właśnie się udała po załadowaniu na stacji Bieriozka (w rej. Pskowa). Z chwilą jej wycofania ze składu korpusu wszelka łączność z nią została utracona.

Raport o działaniach bojowych dowódcy 1. Dywizji Pancерnej, uczestnika wojny w Hiszpanii i Finlandii, bohatera Związku Sowieckiego generała majora Wiktora Baranowa, utrzymany jest w znacznie ostrzejszych słowach. Swoje zdumienie — żeby nie powiedzieć oburzenie — z powodu decyzji wyprawienia dywizji pancерnej do Alakurtti jej dowódca formułuje na krawędzi tego, co w ogóle jest dopuszczalne w komentowaniu rozkazu zwierzchników:

Wykorzystanie dywizji pancерnej w rejonie Alakurtti, Kairala, Salla jest zupełnie bezcelowe i mało efektywne z braku możliwości manewru nawet dla jednostki pancерnej [chodzi o to, że teren uniemożliwiał manewrowanie nie tylko jednostkom, czyli pułkom pancерnym, ale nawet pododdziałom — M.S.]. Ten rejon jest jeziorno–bagnisty, a na nim mnóstwo skał i wielkich głazów narzutowych. Niecelowość użycia dywizji pancерnej w kierunku Kandalakszy jest tym bardziej oczywista, że współdziałający XLII Korp. Piechoty od początku działań bojowych prowadził w zasadzie walki o charakterze obronnym, a zatem możliwości dywizji pancерnej nie zostały wykorzystane [podkreślenie moje — M.S.] i zasadnicze jej siły nie zostały użyte [...]. Użycie dywizji pancерnej na tym kierunku i na podobnych do niego jest niecelowe, zwłaszcza gdy się ma czołgi lekkie i samochody pancерne.

Trzeba się z tym zgodzić. Takie użycie czołgów jest sprzeczne z wymaganiami Regulaminu polowego Armii Czerwonej PU–39, który głosił:

Użycie czołgów powinno być zmasowane, (p. 37). Wielkie możliwości manewrowe, siła ogniowa i uderzeniowa czołgów powinny być w pełni wykorzystane do działań aktywnych [...]. Podstawowym zadaniem czołgów w obronie jest rozgromienie nieprzyjaciela, który wtargnął do pasa obrony, a

przede wszystkim jego czołgów, zniszczenie nieprzyjaciela omijającego flanki obrony. (p. 39).

Co prawda w tych wypadkach, gdy wróg miał przygniatającą przewagę, a możliwości manewrowe kończyły się z braku paliwa, czołgi wkopywano w ziemię i wykorzystywano do strzelania z zasadzki. Ale za kołem podbiegunowym nie sposób wkopać czołgu w wieczną zmarzlinę, zresztą skrajnie niedorzeczny jest pomysł przewożenia dywizji pancernej na tysiąc kilometrów tylko po to, by ją zakopać...

Na tym „*antypancernym terenie*” lekki czołg szybki BT nieuchronnie tracił swoją główną zaletę — ruchliwość. A innych zalet ten pojazd z pancerzem chroniącym przed bronią strzelecką, uzbrojony w działo kalibru 45 mm, nigdy nie miał. Do walk o charakterze obronnym o wiele prościej i efektywniej byłoby przerzucić za koło podbiegunowe kilka dywizji piechoty w tych samych eszelonach (a żeby przewieźć cały sprzęt dywizji pancernej z Pskowa do Alakurtti, potrzeba było ponad 25 eszelonów) albo pułków artylerii ciężkiej odwodu Naczelnego Dowództwa uzbrojonych w haubice kalibru 152 mm, a jeszcze lepiej 203 mm. Łączny ciężar salwy jednego pułku artyleryjskiego odwodu Naczelnego Dowództwa jest dwukrotnie większy niż dywizji czołgów lekkich, a przed pociskami burzącymi o masie 43–100 kilogramów nawet głązy narzutowe nie dadzą schronienia.

Wreszcie zupełnie niezrozumiałe i nieuzasadnione wydaje się, iż sowieckie dowództwo tak się troszczyło o osłonę kierunku Salla–Alakurtti, że zdekompletowało I Korpus Zmechanizowany — główną rezerwę dowództwa okręgu — i wysłało jedną z jego dwóch dywizji pancernych za koło podbiegunowe. Jak już wiemy, na kierunku Merkjärvi–Salla spodziewano się dwóch, najwyżej trzech fińskich dywizji piechoty. W ogóle nie przypuszczano, że wiosną 1941 roku pojawią się tam jednostki niemieckie. Z drugiej strony, na Przesmyku Karelskim, na froncie 23. Armii, oczekiwano „*co najmniej 6 dywizji piechoty wspieranych przez 5–6 dywizji niemieckich*”. To właśnie tam, na kierunku wyborsko–leningradzkim, gdzie spodziewano się aktywnych działań ofensywnych przeważającego liczebnie nieprzyjaciela, można było wykorzystać odwodowy korpus pancerny (zmechanizowany) frontu.

Niemniej racjonalne, całkiem logiczne wytłumaczenie pojawienia się 1. Dywizji Pancernej w rejonie Alakurtti leży, jak to mówią, na powierzchni. Po

r prostu na powierzchnię ziemi — lub mapy — należy spojrzeć nie od lewa na prawo, od Salli do Alakurtti, ale z prawa na lewo, od Salli do Rovaniemi. Najlepiej skorzystać w tym celu z „*Wojskowego przewodnika po Finlandii*” wydanego przez Ludowy Komisariat Obrony ZSRS jeszcze w 1937 roku. Na interesujący nas temat można w nim przeczytać co następuje:

Trasa nr 15. Alakurtti–Kuolajärvi–Kemijärvi–Rovaniemi [...].

Odcinek nr 2 [odcinek nr 1 został zdobyty w wojnie zimowej i teraz nas on nie interesuje — M.S.]. Kuolajärvi–Kemijärvi (99 kilometrów). Na całej długości odcinka szosa z rowami przydrożnymi, szerokości średnio 4,5–5 m; jezdnia pokryta drobnym żwirem i piaskiem, dobrze wyjeżdżona, dobrze utrzymana. Wzdłuż drogi stacje benzynowe. Na odcinku znaczna liczba mostów. Mosty są sprawne [...].

Odcinek nr 3 Kemijärvi–Vikajärvi–Rovaniemi (99 kilometrów). Szosa na całej długości wyposażona w rowy przydrożne, szerokość 4–4,5 m. Jezdnia — żwir z piaskiem, stan dobry. Wzdłuż drogi są stacje benzynowe, działa komunikacja autobusowa [...]. Wnioski: droga zdatna do ruchu wszystkich rodzajów wojsk.

A zatem od granicy dzieli Rovaniemi, centrum administracyjne Finlandii Północnej, 200 kilometrów ulepszonej drogi gruntowej pokrytej żwirem. Przed „szaloną wyprawą” na Rovaniemi dywizja pancerna wyposażona w czołgi szybkie BT mogła uchodzić za najlepsze z narzędzi wojny. Nie będę obciążać czytelnika analizą taktyczno–technicznych parametrów czołgów BT, zwłaszcza że napisano o tym dziesiątki książek i setki artykułów, ale od razu wspomnę o kilku przemarszach tych maszyn w sytuacji bojowej.

Po raz pierwszy czołgi te wykorzystano w boju podczas wojny w Hiszpanii. Z pięćdziesięciu BT–5 sformowano pułk pancerny armii republikańskiej, który w październiku 1937 roku dotarł w rejon działań bojowych nad rzeką Ebro, w dwa i pół dnia przejechawszy 630 kilometrów. Chyba najcięższym sprawdzianem własności jezdnych BT stał się Chałchyn–Goł. W końcu maja 1939 roku 6. i 11. Brygada Pancerna wykonały osiemsetkilometrowy marsz po rozpalonym mongolskim stepie (temperatura powietrza sięgała wówczas czterdziestu stopni) do rejonu przyszłych działań bojowych. Tak oto opisuje to bohater Związku Sowieckiego Konstantin Abramów — dowódca batalionu pancernego 11. Brygady:

Na zebranie się po alarmie dano nam półtorej godziny. Batalion był gotów po 55 minutach [...] kolumna posuwała się po ledwie widocznej drodze stepowej, wydeptanej przez karawany wielbłądów. Miejscami droga znikwała — zasypywana piaskiem. Po pokonaniu piaszczystych i zabagnionych odcinków musieliśmy przestawiać czołgi z trakcji kołowej na gąsienicową. Dobrze przygotowane załogi wykonywały tę pracę w pół godziny.

Przez trzy dni marszu „uderzeniowy batalion pancerny” w pełnym składzie, nie straciwszy na trasie ani jednego czołgu, dotarł na wyznaczony teren. Więcej czasu — sześć dni — potrzebowała na osiemsetkilometrowy marsz 6. Brygada Pancerna.

Sześć lat po walkach nad Chałchyn–Golem, w sierpniu 1945 roku, czołgi BT-7 6. Gwardyjskiej Armii Pancerniej wzięły udział w tak zwanej mandzurskiej operacji strategicznej. Brygady pancerne przeszły wtedy 820 kilometrów przez grzbiet górski Wielki Chingan w przeciętnym tempie 180 kilometrów dziennie. Stare „betenki” (najnowsze z nich wyprodukowano pięć lat wcześniej) wytrzymały i taką próbę. I co wyda się już całkiem nieprawdopodobne — po niezwykle trudnym, forsownym marszu, po walkach z różnymi grupami wojsk japońskich, przeszło 80 procent czołgów (według stanu z 30 września 1945 roku) było sprawnych!

Można by powiedzieć, że 200 kilometrów od granicy do Rovaniemi czołgi BT całkiem dobrze mogłyby pokonać w jeden dzień, ale za kołem podbiegunowym od końca maja do połowy lipca słońce nie chowa się za widnokrąg dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ma się rozumieć, że marsz i natarcie to dwa różne rodzaje roboty bojowej, a rajd na 200 kilometrów w głąb terenu nieprzyjaciela to nie spacerek. Czy dywizja pancerna uzbrojona w „beznadziejnie przestarzałe”, jak tysiące razy powtarzali nam sowieccy propagandyści, czołgi lekkie byłaby zdolna wykonać takie zadanie? I na to pytanie najlepiej odpowiedzieć, opierając się na konkretnym przykładzie. Z mnóstwa możliwych wybierzmy historię 8. Dywizji Pancerniej Wehrmachtu, której działania miały bezpośredni związek z losem I Korpusu Zmechanizowanego, zresztą i całego Frontu Północnego.

Rano 22 czerwca 1941 roku LVI Korpus Pancerny Ericha von Mansteina rozpoczął natarcie z rejonu Memla (Kłajpedy) na Daugavpils (Dyneburg). W skład korpusu wchodziła 8. Dywizja Pancerna, 3. Piechoty Zmotoryzowanej i 290. Piechoty. Włączenie dywizji piechoty (z artylerią o zaprzęgu konnym i

żołnierzy na własnych dwóch nogach) do korpusu pancernego bez wątplenia świadczy o tym, że i Hitlerowi historia dała za mało czasu na przygotowanie się do wojny. 290. Dywizja Piechoty od razu pozostała w tyle, więc korpus Mansteina nacierał w składzie dwóch dywizji. Pod koniec pierwszego dnia wojny 8. Dywizja Pancerna zdobyła most na rzece Dubissa w rejonie miasteczka Ejragoła (80 kilometrów od granicy). 24 czerwca w rejonie Wiłkomierza przedarła się na szosę Kowno–Daugavpils. Rano 26 czerwca 8. Dywizja zdobyła dwa mosty, drogowy i kolejowy, na Dźwinie i w walkach zajęła Daugavpils. Następnego dnia 3. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej również doszła do Dźwiny i sforsowała ją w górze nurtu. Jak pisze w swoich słynnych wspomnieniach Manstein: „*dokonałiśmy tego w 4 dni i 5 godzin, licząc od rozpoczęcia natarcia, przełamaliśmy opór nieprzyjaciela, pokonując 300 kilometrów (w linii prostej) w nieprzerwanym rajdzie*”.

LVI Korpus Pancerny pokonał 3 0 0 k i l o m e t r ó w w c z t e r y d n i e w bezludnej lasotundrze, ale „*poprzez szyki*” dwudziestu dywizji piechoty i dywizji pancernych Frontu Północno–Zachodniego. Ledwie niemiecki korpus pancerny zdobył Daugavpils, na rubież Dźwiny ze wschodu zbliżały się już wojska drugiego rzutu strategicznego Armii Czerwonej: XXI Korpus Zmechanizowany, XLI Korpus Piechoty i V Korpus Powietrznodesantowy. Natomiast dowództwo sowieckie, planując w maju 1941 roku działania 1. Dywizji Pancerniej, mogło liczyć na to, że nie będzie tam żadnych wojsk nieprzyjaciela w promieniu kilkuset kilometrów od Rovaniemi. I było to, jak świadczą zdarzenia, zupełnie słuszne przypuszczenie: bezpośrednio nad granicą, w pasie Merkjärvi–Kuusamo faktycznie znajdowały się dwie dywizje piechoty (169. niemiecka i 6. fińska) oraz SS–Kampfgruppe „*Nord*” w sile brygady, złożona z dwóch pułków piechoty zmotoryzowanej, a dalej na zachód, aż do Zatoki Botnickiej, wcale nie było wojsk. Najbliższą fińską dywizję (3. Dywizję Piechoty w rejonie na północ od Suomussalmi) od linii możliwego wyłomu sowieckich czołgów oddzielało 200 kilometrów leśnych bezdroży.

Każdej wzmiance o I i X Korpusie Zmechanizowanym Leningradzkiego Okręgu Wojskowego towarzyszyło w sowieckiej historiografii surowe przypomnienie, że były one uzbrojone w „*beznadziejnie przestarzałe*” czołgi lekkie. I jest to najczystsza prawda. Czołgów nowych typów (T–34 i KW) w okręgu prawie że nie było, chociaż w Zakładach im. Kirowa w Leningradzie

produkowano KW. Na wiosnę 1941 roku dziesiątki eszelonów kolejowych wiozły nowe czołgi na kierunek przyszłego głównego uderzenia — do Kijowskiego i Zachodniego Okręgu Wojskowego. Jednak Leningradzki OW nie miał walczyć z sąsiednimi okręgami, lecz z nieprzyjacielem, toteż należy porównać stan uzbrojenia 1. Dywizji Pancерnej Armii Czerwonej z uzbrojeniem dywizji pancernych Wehrmachtu, na przykład ze znaną nam już 8. Dywizją korpusu Mansteina.

	niemiecka 8. Dywizja Pancerna	radziecka 1. Dywizja Pancerna
czołgi ciężkie (KW-1)	0	5
czołgi średnie (PzKpfw III, T-28)	30	31
czołgi lekkie (PzKpfw 38(t), BT-7 ¹⁰ , BT-5 ¹⁰ , T-26, OT-26)	118	296
tankietki (PzKpfw II, PzKpfw I, Kl.PzBfwg, T-27)	75	40
ogółem	223	372

Tak więc podstawę taboru czołgowego 8. Dywizji Pancерnej stanowiły zdobyczne czeskie czołgi PzKpfw 38(t). Były to maszyny o cienkim pancerzu, w pierwszych seriach produkcyjnych nawet nitowanym (przy trafieniu czołgu główki nitów się odrywały i śmiertelnie kaleczyły załogę), z działkiem kalibru 37 mm i silnikiem o mocy zaledwie 125 KM. 1. Dywizja Pancerna wyposażona była głównie w czołgi BT (176 BT-7 i 54 BT-5), dwukrotnie górujące nad „*czechami*” pod względem siły ognia (armata kalibru 45 mm), mocy silnika (400 KM) i szybkości. Miały one również radiostacje. Dokumenty nie potwierdzają szeroko rozpowszechnianych pogłosek, że sowieccy dowódcy pancerni prowadzili swoje czołgi do walki, wymachując kolorowymi chorągiewkami. W 1. Dywizji Pancерnej wszystkie 31 T-28 miało radiostacje, a spośród 176 BT-7 wyposażonych w nią było 89 maszyn. Informacja: czołgowa krótkofalówka 71-TK miała 15 kilometrów zasięgu w ruchu, na postoju — do 30 kilometrów, a w reżymie telegraficznym — do 50 kilometrów.

¹⁰ — Według norm zachodnich czołgi serii BT nie były zaliczane do lekkich, lecz średnich (przyp. red.).

Uważna lektura dokumentów archiwalnych pozwala odnaleźć również wyraźniejsze ślady tego, że 1. Dywizja Pancerna, która przybyła do Alakurtti, szykowała się do „*aktywnej obrony*”, czyli do natarcia w głąb Finlandii.

Z raportu dowódcy batalionu pontonowo–mostowego dywizji wynika, że po przybyciu w rejon Alakurtti przystąpił on do b u d o w y t r z e c h (!) m o s t ó w na rzece Tuntsajoki (na jej wschodnim brzegu leżało właśnie miasteczko Alakurtti). Do 30 czerwca praca została zakończona i już następnego dnia batalion zaczął wysadzać mosty i tory kolejowe w pasie od pogranicznej stacji Salla do Alakurtti. Do 4 lipca wszystko już było zniszczone.

Sowieccy historycy nigdy nie pisali o zdumiewającej historii, jaką była b u d o w a, a n a s t ę p n i e n a t y c h m i a s t o w e z b u r z e n i e m o s t ó w na zapomnianej przez Boga i ludzi rzeczce za kołem polarnym. Ale w zasadzie dla wszystkich takich wydarzeń od dawna mieli oni w zapasie uniwersalne wytłumaczenie: „*Bezpodstawnie podjęto błędną decyzję...*” Jak zauważył Wiktor Suworow, propaganda komunistyczna ukrywała przed ludnością ZSRS nawet klęski żywiołowe i katastrofalne trzęsienia ziemi — chociaż im akurat „*ukochana partia*” w żaden sposób nie była winna — ale bardzo chętnie przedstawiała sowieckich generałów, a nawet samego przyszłego Generalissimusa, jako kompletnych idiotów nie mających pojęcia o abecadle sztuki wojennej. Nie będę jednak powtarzać starych, znanych już błędów. Timoszenko, Żukow, Mierieckow może i nie byli genialnymi wodzami, ale dobrze znali swoje rzemiosło, mieli duże doświadczenie bojowe, doskonale rozumieli różnicę między czołgiem a armatą, armatą a haubicą, obroną a natarciem. Tak więc przerzucenie 1. Dywizji Pancerniej z Pskowa do Alakurtti było przewidziane w planie osłonowym Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, a następnie zrealizowane, wcale nie z głupoty, ale w całkiem wyraźnym celu: wtargnąć w głąb fińskiej obrony, zdobyć jedyny w całej Finlandii Północnej „*korytarz*” transportowy, przerwać ewentualny przerzut wojsk niemieckich z Norwegii „*arktyczną szosą*” z Petsamo do Rovaniemi i dalej do centralnych i południowych rejonów Finlandii.

Na zakończenie tego rozdziału powinienem precyzyjnie zaznaczyć i rozdzielić dwie ważne sprawy. Niestety bardzo często myślą je nie tylko

zawodowi amatorzy „szukania czarnego kota w ciemnym pokoju”, ale również rzetelni pisarze i czytelnicy.

Bezsporne jest, że doktryna wojenna stalinowskiego państwa była ofensywna. T o n i e h i p o t e z a. T o r e g u l a m i n o w a n o r m a, „kategorycznie i plastycznie” wyrażona już w pierwszych paragrafach **Regulaminu polowego PU–39**.

Jeżeli wróg narzuci nam wojnę, to Robotniczo–Chłopska Armia Czerwona będzie najbardziej ofensywną ze wszystkich istniejących kiedykolwiek ofensywnych armii. Wojnę będziemy prowadzili ofensywnie, w najbardziej zdecydowanym celu całkowitego rozgromienia nieprzyjaciela na jego własnym terytorium. Działania bojowe Armii Czerwonej będą prowadzone na wyniszczenie. Podstawowym celem Armii Czerwonej będzie osiągnięcie zdecydowanego zwycięstwa i doszczętnego rozbicia wroga.

Jednak to, że plany operacyjne Armii Czerwonej były ofensywne, w ż a d n y m r a z i e n i e d o w o d z i a g r e s y w n o ś c i polityki zagranicznej stalinowskiego imperium. W żadnym razie. „Ofensywa” i „agresja” to nie synonimy. Są to dwa słowa z dwóch różnych języków. Język wojskowo–operacyjny zna takie terminy, jak „ofensywa”, „przełamanie”, „pościg”, „obrona”, „obrona ruchoma”, „odwrót”. W języku polityki mówi się o „agresji”, „zaborze”, „aneksji”, „ingerencji”, „pomocy”, „wyzwoleniu”, „ocaleniu”, „obowiązku internacjonalistycznym” itp. Są to dwa różne języki. W planach rozwinięcia strategicznego Armii Czerwonej nie ma słowa „agresja”, ale nie ma tam też „wyzwolenia”. Takich słów nawet nie mogło tam być. Plany sowieckiego dowództwa n i e b y ł y a n i a g r e s y w n e, a n i w y z w o l e Ń c z e. Były o f e n s y w n e — nic więcej.

Każdą armię, a tym bardziej armię wielkiego światowego mocarstwa, tworzy się właśnie po to, aby pokonać, a przynajmniej znacznie osłabić, siły zbrojne nieprzyjaciela. Najefektywniejszym sposobem wykonania tego zadania była, jest i będzie ofensywa. Paragraf dziesiąty Regulaminu polowego Armii Czerwonej („tylko zdecydowana ofensywa na głównym kierunku, zakończona okrążeniem i nieustępliwym pościgiem, prowadzi do całkowitego zniszczenia sił i środków wroga”) nie wiąże się ani z „rewolucją światową”, ani z agresywnymi zaborczymi planami zewnątrzpolitycznymi Stalina. Ten i jemu podobne paragrafy są po prostu rozsądne. Skoncentrowano w nich

wielowiekowe doświadczenie sztuki wojennej. Nieprzyjaciela należy pokonać i zmusić do kapitulacji.

Co zrobić później z tym przeciwnikiem, z jego terytorium, z jego zasobami materialno–produkcyjnymi, z resztkami jego armii — to już jest kwestia polityki, w której nie mają znaczenia operacyjne zasady prowadzenia wojny. Nie tylko państwo agresywne, ale i takie, które pragnie jedynie pokoju, powinno się starać, aby zwycięstwo zostało osiągnięte przy małym rozlewie krwi, minimalnych zniszczeniach na własnym terytorium i z minimalnymi stratami wśród własnej ludności. Nie było i nie ma innej drogi do tego ideału, oprócz zdecydowanej ofensywy w celu „*rozgromienia nieprzyjaciela na jego własnym terytorium*”.

S k r a j n a a g r e s y w n o ś ć i m p e r i u m S t a l i n a znajdowała wyraz i potwierdzenie nie w regulaminie i systemie szkolenia bojowego Armii Czerwonej, ale w rzeczywistych aktach agresji, międzynarodowego rozboju, bezczelnej ingerencji w sprawy suwerennych krajów. O niektórych z nich była już mowa w poprzednich rozdziałach. Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia, Bułgaria, Turcja — oto lista, która daje jednoznaczną odpowiedź na pytanie o agresywne wielkomocarstwowe plany Stalina. Na herbie państwowym ZSRS sierp i młot nakrywały całą kulę ziemską, na której granic „*robotniczo–chłopskiego państwa*” nie zaznaczono nawet najcieńszą linią. Ta najprostsza symbolika wcale nie była przypadkowa.

ROZDZIAŁ 2.8 BILANS I DYSKUSJA

Zbrojna napaść Związku Sowieckiego na Finlandię z 30 listopada 1939 roku zakończyła się podpisaniem układu pokojowego 12 marca 1940 roku. Był to akt międzynarodowego rozboju i szantażu, sprzeczny z powszechnie przyjętymi normami prawa nie tylko ze względu na okoliczności (Stalin nie chciał wstrzymać natarcia Armii Czerwonej nawet na czas rokowań), ale i na zapisy tego układu.

Od Finlandii przemocą oderwano obszerny terytorium odległe o setki, a nawet tysiące kilometrów od Leningradu (rzekome wzmocnienie jego zdolności obronnej *ex post* ogłoszono jako główną przyczynę, która „zmusiła” Stalina do zbrojnej napaści na o wiele słabszego sąsiada).

Z formalnoprawnego punktu widzenia układ moskiewski z 12 marca 1940 roku prawie niczym się nie różnił od porozumienia o zawieszeniu broni między Francją a Niemcami podpisanego w Compiègne 24 czerwca 1940 roku. Zastrzeżenie „prawie” odnosi się jedynie do tego, że kwestię, która strona była agresorem, a która ofiarą, można różnie interpretować. Ściśle mówiąc, to Francja 3 września 1939 roku wypowiedziała wojnę Niemcom i to francuskie wojska pierwsze przekroczyły granicę (9 września) i wtargnęły na teren Niemiec. Owszem, Trybunał Norymberski odrzucił tę kazuistykę i uznał Niemcy za winne rozpętania wojny w Europie, między innymi przeciwko Francji. Niemniej jednak wciąż jest to temat do wielce abstrakcyjnej dyskusji. Natomiast w wypadku pierwszej wojny sowiecko–fińskiej zwanej zimową wszystko jest oczywiste: Finlandia nie napadała, nie groziła, zresztą nawet nie mogłaby — z powodu różnicy rozmiarów — niczym grozić potężnemu Związkowi Sowieckiemu, którego armia przewyższała liczebnie całą męską ludność kraju Suomi włącznie z odeskami i sędziwymi starcami.

Wątpię, by we współczesnych Niemczech znalazło się jakieś skrajnie prawicowe ekstremistyczne ugrupowanie odwetowe, któremu starczyłoby bezczelności, by żądać „zwrotu” Paryża i Orleanu, powołując się przy tym na warunki porozumienia o zawieszeniu broni z 1940 roku. No, a we Francji

tylko nieliczni z tych, którzy w latach okupacji oskarżali de Gaullea. „*Wolnych Francuzów*” i bojowników antyfaszystowskiego ruchu oporu o naruszenie „*rozejmu*” z zaborcami, uniknęli odpowiedzialności karnej. Te inspirujące przykłady powinny, moim zdaniem, powstrzymać rosyjskich historyków, którzy z miną obrażonej niewinności oburzają się, że nie wszyscy obywatele i nie wszyscy przywódcy Finlandii uważali, iż są moralnie zobowiązani do spełnienia warunków układu moskiewskiego z 12 marca 1940 roku.

Zresztą od wiosny 1940 do wiosny 1941 roku stosunek Finlandii do układu moskiewskiego nie miał żadnego znaczenia praktycznego. G ł ó w n e i p r z e s ą d z a j ą c e o s y t u a c j i b y ł o t o , j a k t e n u k ł a d t r a k t u j ą w ł a d z e Z S R S. Temu właśnie poświęciłem drugą część tej książki.

Fakty, zarówno te, które wyszły na światło dzienne w ostatnich latach, jak i znane od dawna, świadczą, że w M o s k w i e u k ł a d p o k o j o w y z 1 2 m a r c a p o t r a k t o w a n o j a k o t y m c z a s o w y , w y m u s z o n y i p r z y k r y p r z y s t a n e k n a d r o d z e d o c a ł k o w i t e j a n e k s j i F i n l a n d i i. Już bezceremonialne zagarnięcie kombinatu Enso, dokonane zbrojnie dziesięć dni po podpisaniu układu, stanowiło lekcję pogładową, co czeka Finlandię w niedalekiej przyszłości. Bez przerwy padały groźby i roszczenia w żaden sposób nie oparte ani na literze, ani na duchu układu pokojowego. Tranzyt ładunków wojskowych do bazy Hanko, ultymatywne żądania dymisji fińskich ministrów oraz ingerencja w wybory prezydenta, zestrzelenie pasażerskiego samolotu *Kaleva*, żądanie „*zwrotu*” Związkowi Sowieckiemu fińskiego taboru kolejowego i zaprzestania budowy umocnień „*na kierunku helsińskim*”, systematyczne naruszanie granic przez sowieckie samoloty rozpoznawcze — wszystko to dobitnie mówiło, że Stalin w żadnym razie nie chce nawiązać pokojowych stosunków ze zniszczoną przez siebie Finlandią.

Udostępnione na początku lat dziewięćdziesiątych dokumenty wykazały, że wspomniane liczne naciski na Finlandię służyły nie tylko psychicznej presji na władze kraju, ale były też bezpośrednim przygotowaniem do drugiej próby inwazji na ten kraj. Plany operacyjne wyższego dowództwa Armii Czerwonej z jesieni 1940 roku j e d n o z n a c z n i e n a k a z y w a ł y z a j ę c i e c a ł e j F i n l a n d i i w ł ą c z n i e z e

stolicą oraz całkowite zniszczenie armii fińskiej. Dyrektywy sowieckiego dowództwa nie pozostawiały żadnych wątpliwości, że realizacji tych planów wcale nie uzależniono od pojawienia się na terytorium Finlandii obcej (w ówczesnych warunkach niemieckiej) armii, która mogłaby zagrozić Leningradowi. Przeciwnie, właśnie to, że Finlandia nie miała wtedy sojuszników, traktowano jako szczególnie sprzyjający czynnik, który należy wykorzystać. Znamienne jest i to, że we „*Wnioskach*” i dyrektywach wyższego dowództwa Armii Czerwonej nie znalazło się miejsce przynajmniej na formalne zastrzeżenia, że plany inwazji sporządza się „*na wypadek naruszenia przez Finlandię warunków układu pokojowego*”. W tym sensie sowieckie plany wyraźnie się różniły od hitlerowskiego planu „*Barbarossa*”, w którym jednak była mowa, że „*we wszystkich rozporządzeniach, które będą wydawać głównodowodzący na podstawie tej dyrektywy, powinni oni brać za punkt wyjścia to, że chodzi o środki ostrożności na wypadek, gdyby Rosja zmieniła obecne stanowisko wobec nas*”.

Jeśli uwzględnić plany operacyjne sowieckiego dowództwa, to nowego sensu i znaczenia nabierają takie fakty jak rozmieszczenie na półwyspie Hanko kolejowych baterii artyleryjskich wielkiego kalibru lub utworzenie niesławnego Towarzystwa Pokoju i Przyjaźni z ZSRS, które — ku wielkiemu niezadowoleniu moskiewskich „*opiekunów*” — nie zdołało „*przetrzeć grzbietu fińskiej burżuazji*” (aczkolwiek rozpoczęło kampanię destabilizacji, z krwawymi zamieszkami ulicznymi i ofiarami w ludziach). W odtajnionych dokumentach władz Kominternu i „*moskiewskiego jądra kierowniczego*” Komunistycznej Partii Finlandii zupełnie szczerze stawiano zadanie „*przekształcenia Finlandii w republikę sowiecką*” i przyznania Finom „*takiej wolności i samodzielności, jaką cieszą się narody Republiki Karelofińskiej, Litewskiej, Łotewskiej i Estońskiej*”. W świetle takich dokumentów i planów stają się również zrozumiałe paradoksalne na pierwszy rzut oka decyzje władz sowieckich o utworzeniu karelofińskiej republiki związkowej, o zupełnie sztucznym wprowadzeniu w niej nie znanego absolutnej większości mieszkańców języka fińskiego, o „*kursach wieczorowych*” fińskiego abecadła dla aktywistów partyjnych tej poronionej „*rezerwowej Finlandii*”...

„*Nie ma Świnia rogów, boby bodła*”. To nieco ordynarne ludowe powiedzenie najkrócej i najcelniej opisuje całą historię sowiecko-fińskiej

konfrontacji lat 1939–1940. W marcu 1940 roku mglista groźba zbrojnej ingerencji bloku brytyjsko–francuskiego tak zaniepokoiła Stalina, że postanowił wstrzymać na jakiś czas ostateczną rozprawę z niesforną Finlandią. Jesienią 1940 roku ledwie zaznaczone zainteresowanie Niemiec fińskim niklem i „*fińskim korytarzem transportowym*” zmusiło Stalina do zatrzymania w połowie przygotowań do „*ostatecznego rozwiązania*” kwestii fińskiej. Do Berlina został wydelegowany sam szef rządu ZSRS, by wyjaśnić stosunki z byłym współnikiem rozboju, który to współnik, przez rok nabrawszy sił i bezczelności, szybko się przerodził w głównego nieprzyjaciela.

Podczas rozmów, które odbyły się 12–13 listopada 1940 roku, wyszła na jaw absolutna niezgodność stanowisk w kwestii fińskiej. Hitler kategorycznie sprzeciwił się nowej wojnie w Finlandii. Mołotow, powołując się na tajny protokół z 23 sierpnia 1939 roku o podziale stref interesów w Europie Wschodniej, upierał się przy swoim „*prawie*” do okupacji Finlandii, nie odkładając tej sprawy ani na rok, ani na pół roku („*dlaczego Rosja miałyby odkładać realizację swych planów na sześć miesięcy czy na rok? W końcu porozumienie niemiecko–rosyjskie nie zawierało żadnych ograniczeń co do czasu i zakresu stref wpływów. Żadna strona nie ma związanych rąk*”).

Oczywiście, jeśli odnieść to do przestrzegania warunków umowy z sierpnia 1939 roku, Mołotow miał całkowitą rację. Ale nas w tej sprawie nie interesują stalinowsko–hitlerowskie „*klótnie o pojęcia*”, lecz stosunek władz ZSRS do moskiewskiego układu pokojowego z Finlandią, o którym Mołotow nie wspomniał ani razu, natomiast z a m i a r „*z l i k w i d o w a n i a*” t e g o u k ł a d u (i n i e p o d l e g ł e j F i n l a n d i i) s f o r m u ł o w a ł c a ł k i e m w y r a ż n i e („*odpowiadając na pytanie Führera, oznajmił on, że wyobraża sobie uregulowanie w tych samych ramach co i w Besarabii oraz krajach sąsiednich*”).

Po zakończeniu berlińskich rozmów Moskwa zmuszona była liczyć się z tym, że nowa wojna z Finlandią doprowadzi do poważnego zaostrzenia stosunków z Niemcami. Co prawda to stwierdzenie niewiele znaczyło praktycznie. Od wyrazów niezadowolenia do zbrojnej konfrontacji jest jeszcze bardzo daleko. Mołotow na przykład niejednokrotnie mówił Niemcom, że „*pojawienie się jakichkolwiek obcych wojsk na terytorium Bułgarii będzie*

traktowane jako naruszenie interesów bezpieczeństwa ZSRS". Mimo tych zupełnie niedwuznacznych ostrzeżeń 1 marca 1941 roku Niemcy „*przyłączyły*” Bułgarię do trójporozumienia i wprowadziły swoje wojska na jej terytorium. Na ten jawnie nieprzyjazny krok Niemiec Moskwa odpowiedziała jedynie publicznym wyrażeniem „*dyplomatycznego zatroskania*”.

Z początkiem 1941 roku możliwości Niemiec udzielenia wsparcia zbrojnego Finlandii istotnie były znikome. Na terytorium samej Finlandii nie stacjonowały wojska niemieckie w sile zasługującej na uwagę. Zgrupowanie wojsk niemieckich w Norwegii wcale nie było bezczynne: wykonywało zadania obrony wybrzeża, strzegąc linii brzegowej o łącznej długości ponad 1,5 tysiąca kilometrów przed ewentualnym angielskim desantem, którego Hitler bardzo się obawiał. 4 marca 1941 roku dwa krążowniki i pięć niszczycieli Royal Navy bezwiednie zaplątało się w pajęczynę sprzeczności sowiecko–niemieckich. Anglicy ostrzelali norweski port i miasto Svolver, zatopili kilka statków handlowych i wzięli do niewoli 220 niemieckich marynarzy oraz żołnierzy. 12 marca ów rajd stał się tematem narady niemieckiego najwyższego dowództwa, na której Hitler jeszcze zmniejszył planowany udział w operacji „*Barbarossa*” sił stacjonujących w Norwegii. Jeszcze mniej realna byłaby próba rozpoczęcia ofensywy na zachodnich rubieżach ZSRS zimą–wiosną 1941 roku, gdy strategiczna koncentracja wojsk niemieckich na Wschodzie nie tylko że się nie zakończyła, ale praktycznie jeszcze się nawet nie rozpoczęła.

Niemniej jednak władze sowieckie nie zdecydowały się przeprowadzić ataku zimą 1941 roku. Na fińskiej granicy armaty milczały. Brak źródeł dokumentalnych nie pozwala na wskazanie konkretnych przyczyn tej „*nieagresji*”. Powtórzmy jeszcze raz, że dokumenty Armii Czerwonej z początków 1941 roku do 22 czerwca zostały wyprowadzone z dostępnych zbiorów archiwalnych. Z drugiej strony wciąż rozpracowywano plany napaści (w ogólnych ramach dyrektywy z 25 listopada 1940 roku), o czym świadczą zarówno przeprowadzone w Karelii wyjazdy poligonowe dowództwa Leningradzkiego, Orłowskiego i Uralskiego Okręgu Wojskowego, jak i zaplanowana przez Sztab Generalny Armii Czerwonej na połowę maja gra operacyjno–strategiczna z udziałem dowództw i sztabów Leningradzkiego i

Archangielskiego OW, czyli przyszłego Frontu Północno–Zachodniego i Północnego w kategoriach dyrektywy z 25 listopada 1940 roku.

Tak czy inaczej rok 1941 rozpoczął się od nowych prób gospodarczego i politycznego nacisku na Finlandię (zerwanie umowy handlowej, wstrzymanie dostaw zboża, „kryzys nikłowy”). Jak należało się spodziewać, rezultat okazał się wprost przeciwny do zamierzeń. Władze fińskie, potajemnie poinformowane przez Berlin o przebiegu rokowań Mołotowa z Hitlerem, zajęły bardzo twardą pozycję. Próba szantażu, nie wspartego tym razem gotowością rozpoczęcia wojny, zawałała się z hukiem. Z drugiej zaś strony kryzys ze stycznia i lutego 1941 roku doprowadził nieuchronnie do — jeszcze silniejszego gospodarczego, a następnie też politycznego — zbliżenia Finlandii z Niemcami. Natomiast generalne działania władz stalinowskich na „fińskim kierunku” polityki zagranicznej ZSRS od wiosny 1940 do wiosny 1941 roku należy ocenić jako całkowitą klęskę w skali strategicznej. Nie udało się ani włączyć Finlandii do sowieckiej Karelofinlandii, ani przeobrazić jej w przyjaznego sąsiada.

Kwiecień i maj 1941 roku stały się przełomowymi miesiącami w dziejach II wojny światowej i zmaganiań sowiecko–niemieckich. Były to przecież jedne z głównych czynników określających przebieg tej wojny. Mimo że historycy nie potrafią od ręki wymienić dokładnych dat i zacytować najważniejszych dokumentów, mnóstwo pośrednich poszlak pozwala z dużym prawdopodobieństwem przypuścić, że właśnie w maju 1941 roku podjęto w Moskwie decyzję o rozpoczęciu zakrojonej na wielką skalę wojny przeciwko Niemcom, przy czym nie kiedyś tam, ale w lipcu—sierpniu 1941 roku. Z chwilą podjęcia tej decyzji stosunki sowiecko–fińskie odsunęły się na drugi, jeżeli nie dziesiąty plan. Zamiar koncentracji głównych sił na jednym, niemieckim froncie, a na północy, na granicy z Finlandią, ograniczenie się do obrony jawiło się jako jedynie słuszne (i jedynie możliwe, biorąc pod uwagę, że trzeba było koniecznie stworzyć znaczącą przewagę liczebną na Zachodzie). W nowej sytuacji towarzysz Stalin nie miał już głowy do „przekształcenia Finlandii w republikę sowiecką”. Przede wszystkim musiał myśleć o „rozgromieniu głównych sił armii niemieckiej” i „opanowaniu terytorium byłej Polski i Prus Wschodnich”. Natomiast po zwycięstwie nad

Niemcami gwałtowne zwiększenie liczby „*bratnich republik sowieckich*” stałoby się nieuchronne i nieodwracalne.

Wtedy też, w końcu wiosny 1941 roku, zaczęły się jakościowo zmieniać stosunki fińsko–niemieckie. Tę sprawę starannie rozmyły i wypaczyły dwa pokolenia sowieckich (a teraz i rosyjskich) historyków. Niemniej jednak nie tak trudno doszukać się w niej faktów.

25 czerwca 1941 roku nie obowiązywał żaden publiczny, jawny układ między Finlandią a Niemcami. Oba te kraje utrzymywały normalne stosunki dyplomatyczne — i nic więcej. Finlandii i Niemiec nie wiązała ani układ o nieagresji (niemiecką propozycję zawarcia takiego układu Finowie odrzucili jeszcze wiosną 1939 roku), ani układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej (podobny do zawartego między ZSRS a „*rządem ludowym*” Kuusinen). Finlandia nie przyłączyła się do trójporozumienia i w odróżnieniu od Związku Sowieckiego nie prowadziła rozmów na ten temat. Tak więc z formalnoprawnego punktu widzenia stosunki niemiecko–fińskie były na o wiele niższym szczeblu aniżeli stosunki Niemiec i ZSRS. Te ostatnie państwa zawarły układ o przyjaźni i granicach; minister spraw zagranicznych Niemiec jako pełnomocnik Hitlera dwukrotnie odwiedził Moskwę, gdzie prowadził oficjalne rozmowy z udziałem Mołotowa i Stalina; szef rządu ZSRS Mołotow odwiedził Berlin, gdzie prowadził całkiem oficjalne rozmowy z Hitlerem. Między Berlinem a Helsinkami nie zdarzyło się nic takiego, nic nawet trochę podobnego.

Czy jest sens zastanawiać się nad istnieniem lub nieistnieniem oficjalnych publicznych porozumień?

Jeżeli chodzi o Niemcy Hitlera oraz imperium Stalina — nie ma sensu. Obaj dyktatorzy w każdej chwili mogli zerwać jakikolwiek układ międzynarodowy, a „*opinia publiczna i w jednym, i w drugim państwie totalitarnym taką decyzję wodza czy Führern przyjmęłaby tylko i wyłącznie z „gorącą jednogłówną aprobatą*”. Finlandia latem 1941 roku była państwem demokratycznym, z wybieranym przez społeczeństwo prezydentem i parlamentem. Taka władza w takim państwie byłaby związana jawnie zawartym układem o sojuszu z Niemcami. Ale takiego układu nie było.

Czy jednak Finlandia i Niemcy nie podpisały jakiegoś tajnego porozumienia o sojuszu wojskowo–politycznym?

To bardzo ważne pytanie. W Europie już od dwóch lat szalała wojna, toteż jest ono chyba bardziej zasadne niż pytanie o jawny, publicznie zawarty układ. T a k i e g o t a j n e g o u k ł a d u s z u k a n o. Szukano bardzo skrupulatnie. I to nie w błogiej epoce głośności i pierestrojki, ale jesienią 1944 roku, zaraz po ustaniu wojny między Finlandią a ZSRS. Według warunków rozejmu „*podżegacze wojenni*” powinni byli stanąć przed sądem. Ponieważ jednak Finlandia nie została zmuszona do kapitulacji, a Związek Sowiecki występował jedynie jako jedno z „*mocarstw sojuszniczych*”, z którymi Finlandia zawarła rozejm, to żeby sądzić jej przywódców, potrzebne były poszlaki. Stalin nie mógł przeprowadzić procesu nad Rytim i Tannerem w stylu niesławnych „*procesów moskiewskich*” 1936 roku. Potrzebne były dokumenty i fakty potwierdzające tajny sojusz z Hitlerem.

Szukano ich, ale nie znaleziono. Poszukiwania bardzo ułatwiało całkowite rozgromienie i bezwarunkowa kapitulacja Niemiec. Archiwa Rzeszy znalazły się w rękach zwycięzców. W kwietniu 1945 roku ministrem spraw wewnętrznych Finlandii został Yrjö (Jurij) Leino. Pod płaszczykiem Sojuszniczej Komisji Kontrolnej Finlandię zalali oficerowie sowieckich służb specjalnych. Porywano z kraju i potajemnie wywożono obywateli Finlandii do lefortowskiego więzienia NKWD. Niemniej ż a d n y c h ś l a d ó w t a j n e g o p o r o z u m i e n i a B e r l i n a z H e l s i n k a m i n i e u d a ł o s i ę z n a l e ź ć.

Ten onieśmielający fakt zmusza historyków określonej orientacji, by zajmowali się właśnie tym, czym do dziś się zajmują. Zdesperowani uczeni szkoły naukowej ojca i syna Barysznikowów na dziesiątkach stron opowiadają, jak to przesławni sowieccy szpiedzy podsłuchali w helsińskiej restauracji rozmowę, w której dobrze podpity znany działacz polityczny X powiedział: „*Przecież ja tych Rusków nie cierpię!*”

Na co jego współbiesiadnik, znany generał Y, dziarsko wychyliwszy ósmy kieliszek, odpowiedział: „*Marzę, żeby dożyć dnia, gdy Niemcy przepędzą przeklętych Rusków za Ural, w tajgę, do niedźwiedzi!*”

„*Aaaaa!!! No widzicie — komentują ten pijacki bełkot rosyjscy historycy z sowieckiej szkoły — na naradzie w hotelu Z przedstawiciele wyższego dowództwa armii fińskiej i reakcyjnych kół parlamentarnych postanowili*

ubiegać się o porozumienie z Niemcami, które pozwoliłoby fińskiej soldatesce marzyć o zajęciu Związku Sowieckiego od Ładogi po Ural...” Szkoda, że nikt jeszcze nie napisał równie obszernego studium poświęconego dyskusjom o stosunkach sowiecko–fińskich na oficerskich libacjach po drugiej strony granicy... Wszystko to byłoby śmieszne, gdyby autorzy tego rodzaju „*prac naukowych*” pisali scenariusze do dziecięcych kreskówek, a nie udawali, że ten ich grubo ciosany obstalunek ma coś wspólnego z nauką historyczną.

Aby się dowiedzieć, co po wojnie zimowej myślano o „*Ruskach*”, nie trzeba było tracić budżetowych pieniędzy na opłacanie agentów. Finowie okrutnie nienawidzili Stalina i jego imperium. Nienawidzili, marzyli o zemście i rewanzu. Nie ma się też co dziwić, że w niejednej głowie, zwłaszcza rozgrzanej alkoholem, takie nastroje niekiedy przekładały się na nienawiść do narodu rosyjskiego jako takiego. Na wojnie jak to na wojnie. Zresztą Mannerheim, Talvela i inni generałowie starej gwardii, uczestnicy wojny domowej lat 1918–1921, chyba pamiętali, że Rosjanie sami są pierwszą i główną ofiarą stalinowskiego reżimu. Jednakże nienawiść do Stalina a obwarowany wojennymi zobowiązaniami sojusz wojskowo–polityczny z Hitlerem to dwie odrębne kategorie.

Churchill na przykład wcale nie mniej niż Mannerheim nienawidził bolszewików i samego towarzysza Stalina. Nie doprowadziło go to jednak do sojuszu z Hitlerem, co więcej — nawet nie przeszkodziło zawrzeć sojuszu ze Stalinem, gdy taki sojusz stał się niezbędny do uratowania Imperium Brytyjskiego. Baron Mannerheim, wyrafinowany i wyniosły arystokrata, gardził „*brunatnymi parweniuszami*” i nienawidził ich nie mniej niż „*czzerwonych*”. Wiosną 1939 roku, po zajęciu Czechosłowacji, w liście do siostry Ewy pisał:

Oburzaliśmy się na poczynania Rosjan, ale to tylko dziecinna zabawa w porównaniu z Adolfusem, szefem jego „czeki” Himmlerem i jego pomocnikami. Oni po prostu chcą obrócić narody Europy w białych Murzynów służących Trzeciej Rzeszy [...]. Znaleźliśmy się w obliczu końca świata.

Na szczęście koniec świata i tym razem nie nastąpił. Między innymi dlatego, że osobiste sympatie i działania odpowiedzialnych polityków nie zawsze są tożsame.

Ciągle próby wyciągnięcia tajemnej treści z podsłuchanych rozmów i przechwyconych listów niewiele wnoszą — w przeciwieństwie do analizy rzeczywiście w spółpracy armii niemieckiej i fińskiej. Taka współpraca niewątpliwie istniała. Oczywiście jest, że poprzedzały ją rokowania wojskowych, narady dowództw i sztabów. Bez tego niemożliwe byłoby nie tylko wspólne prowadzenie działań bojowych, ale nawet przewiezienie wojsk niemieckich z Norwegii i Niemiec do Finlandii.

Dziwną ironią losu grupa wojskowych na czele z generałem Erikiem Heinrichsem — szefem fińskiego Sztabu Generalnego — wyleciała z Helsinek do Salzburga o tej samej porze (wieczorem 24 maja 1941 roku), gdy w gabinecie Stalina odbywała się narada najwyższych władz wojskowo-politycznych kraju z dowódcami okręgów zachodnich. Podczas trzydniowych rozmów z niemieckimi generałami, w tym z generałem pułkownikiem Alfredem Jodlem, Finowie zostali zapoznani z planami operacyjnymi działań na północnej flance frontu niemiecko-sowieckiego. Żadnych dokumentów i wspólnych decyzji nie podjęto, co więcej, Heinrichs nie miał nawet pełnomocnictw do podpisania jakichkolwiek porozumień.

3 czerwca do Helsinek przybyli na naradę z Heinrichsem dwaj niemieccy pułkownicy: szef sztabu Armii „Norwegia”¹¹ Erich Buschenhagen i przedstawiciel Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych Eberhard Kinzel. Szef sztabu armii w stopniu pułkownika — to raczej nie ten szczebel, na którym państwa zawierają sojusze wojskowe. 6 lipca w Kilonii odbyła się narada dowódców marynarki wojennej, na której Niemcy reprezentował wiceadmirał Hubert Schmudt, a Finlandię — komandor Svante Sundman. Podczas tych rozmów nie zawarto żadnych oficjalnych czy tajnych układów, a przynajmniej nie udało się znaleźć na to żadnych świadectw.

Według tego, co zapisał we **Wspomnieniach** Mannerheim, Finowie odmówili wtedy wzięcia na siebie jakichkolwiek zobowiązań:

Z jego [Buschenhagena — M.S.] oświadczeń w sztabie generalnym wynikało, że tym razem miał za zadanie, z jednej strony, przeprowadzić rozmowy o praktycznych szczegółach ewentualnej współpracy, w razie gdyby ZSRS napadł na Finlandię, a z drugiej — otrzymać gwarancje, że Finlandia

¹¹ — Armia „Norwegia” dowodzona przez generała Nikolausa von Falkenhorsta obejmowała siły niemieckie w Norwegii, Szwecji i Finlandii (przyp. red.).

wystąpi w wojnie jako sojusznik Niemiec. Poinformowałem o tym prezydenta republiki, a on zapewnił, że jego stanowisko jest takie samo jak dawniej. Po czym oznajmiłem pułkownikowi Buschenhagenowi, że nie możemy dać żadnych gwarancji co do przystąpienia do wojny. Finlandia postanowiła zachować neutralność, dopóki nie zostanie napadnięta.

Na razie nie udało się tej wersji potwierdzić bądź obalić jakimikolwiek dokumentalnymi świadectwami. Niemniej późniejsze wydarzenia jednoznacznie świadczą, że strony nie ograniczyły się do wymiany informacji. Potwierdza to rozpoczęte 7 czerwca 1941 roku przemieszczanie wojsk niemieckich na terytorium Finlandii.

Granicę między Norwegią a Finlandią pierwsza przekroczyła SS-Kampfgruppe „Nord”. Do 5 czerwca skoncentrowała się ona w rejonie norweskiego portu Kirkenes, a następnie szosą Petsamo–Rovaniemi w ciągu trzech dni dotarła do wyznaczonego rejonu. Od 5 do 14 czerwca przetransportowano drogą morską z Niemiec do fińskiego portu Oulu, a stamtąd kolejną pod Rovaniemi 169. Dywizję Piechoty. Kampfgruppe „Nord”, 169. Dywizja Piechoty i przydzielone im oddziały (włącznie z batalionem pancernym uzbrojonym w zdobyczne czołgi francuskie) utworzyły XXXVI Korpus Armijny, który miał nacierać na linii Salla–Alakurtti–Kandałaksza. Aż do rana 22 czerwca 1941 roku był on jedyną formacją niemieckich wojsk lądowych na terytorium Finlandii. Jedyń.

Rano 22 czerwca 2. i 3. Dywizja Strzelców Górskich pod rozkazami generała Dietla przekroczyły granicę norweską, zabezpieczyły Petsamo i zaczęły się wysuwać na przygraniczne pozycje wyjściowe do natarcia na Murmańsk. Tak oto w Finlandii Północnej do 25 czerwca 1941 roku znajdowały się już cztery niemieckie dywizje.

Jedyną na terenie Finlandii Południowej dywizją Wehrmachtu (163. Dywizja Piechoty) otrzymała rozkaz wyjścia z Oslo dopiero 26 czerwca 1941 roku. Jej oddziały czołowe po przejściu przez terytorium szwedzkie przekroczyły granicę fińską w rejonie Tornio dopiero 28 czerwca, czyli już po rozpoczęciu drugiej wojny sowiecko-

f i ń s k i e j. Dywizja została ulokowana w Joensuu i włączona do odwodu naczelnego dowództwa armii fińskiej.

Takie są fakty. Na ich podstawie można wyciągnąć następujące wnioski. Po pierwsze, do przełomu maja i czerwca 1941 roku sytuacja była niejednoznaczna, bo Niemiec i Finlandii nie wiązały żadne porozumienia, nawet tajne czy podpisane na szczepku pułkowników i generałów. Po drugie, co jest nieporównanie bardziej znaczące, g ł ó w n ą s i ł ą z b r o j n ą w F i n l a n d i i b y ł a a r m i a f i ń s k a. Właśnie ta okoliczność miała decydujące znaczenie w sytuacji panującej w Europie w drugim roku wojny światowej. Dwie, a potem cztery dywizje niemieckie rozwinięte w Arktyce dzieliło od Finlandii Południowej (czyli od stolicy państwa, głównych ośrodków przemysłowych i dziewięćdziesięciu procent mieszkańców) tysiąc kilometrów, przy czym na północ od linii kolejowej Kemi–Rovaniemi–Salla przez bezludną lasotundrę przechodziła jedna jedyna szosa. W takiej sytuacji nie mogło być mowy o jakimkolwiek siłowym nacisku Niemców na władze fińskie.

Co więcej, całe zaopatrzenie niemieckiego zgrupowania wojsk od żywności po amunicję szło drogami położonymi na obszarze kontrolowanym przez armię fińską. W Finlandii Północnej nie było też lokalnych źródeł zaopatrzenia — mówiąc prościej: chłopów, którym można by zabrać dość jedzenia, by wykarmić 50 tysięcy Niemców. Nawet gdyby zawarto jawny lub tajny sojusz z Finlandią, zaopatrzenie wojsk niemieckich w Arktyce było ogromnym problemem. Jedyna droga kołowa od Rovaniemi do Petsamo miała długość 530 kilometrów, toteż niemieckie samochody cysterny zużywały na niej prawie tyle benzyny, ile mogły przewieźć. Realnie niemieckie wojska za kołem podbiegunowym mogły wykonać tylko to zadanie, do którego właśnie zostały rozwinięte: za pozwoleniem władz fińskich zająć rejon Petsamo oraz próbować zdobyć Murmańsk i Kandalakszę. Nie mogło być mowy o jakimkolwiek decydującym wpływie tego niewielkiego zgrupowania na to, jakie decyzje polityczne podejmowano w Helsinkach.

Pod tym względem — realnie, a nie w związku z jakimiś papierowymi układami — Finlandia była w całkiem innej sytuacji niż wschodnioeuropejscy sojusznicy Niemiec, czyli Słowacja, Węgry, Rumunia i Bułgaria. Terytoria tych krajów do 22 czerwca 1941 roku albo już były faktycznie okupowane przez Wehrmacht, albo w każdej chwili mogły być przezeń zajęte. Przykład

Jugosławii, która na początku kwietnia 1941 roku usiłowała wystąpić z trójporozumienia, jaskrawo wykazał, jak zareaguje Hitler na pierwsze oznaki nieposłuszeństwa.

Medal ma jednak dwie strony. To, że — jak wykazałem wyżej — główną siłą wojskową w Finlandii była armia fińska, świadczy co najmniej o dwóch okolicznościach. Z jednej strony decyzję o przystąpieniu do wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu podjęto w Helsinkach i właśnie rząd fiński ponosi za nią odpowiedzialność. W tym sensie nie można się zgodzić z wysuniętą przez kilku historyków fińskich koncepcją „*klody, którą porywa nurt rzeki*”. Właśnie pod koniec wiosny 1941 roku, właśnie wtedy, gdy dwie totalitarne dyktatury szykowały się, by skoczyć sobie nawzajem do gardła, Finlandia uzyskała możliwość samodzielnego podejmowania decyzji.

Z drugiej strony właśnie dlatego, że najważniejsze decyzje podejmowano w Helsinkach, a nie w Berlinie, sowiecki rząd mógł się porozumieć z fińskim i środkami dyplomatycznymi zapewnić sobie spokój na granicy fińskiej. Mołotowowi wcale nie był potrzebny Hitler jako pośrednik w rokowaniach z Rytim i Mannerheimem. Wystarczyłaby dobra wola. Nie są to wcale niewczesne fantazje dyletanta. Sam towarzysz Stalin tak sformułował jedno z rozwiązań tego problemu: „*ZSRS przywiązuje duże znaczenie do neutralizacji Finlandii i odsunięcia jej od Niemiec. W tym wypadku rząd sowiecki mógłby pójść na pewne ustępstwa terytorialne wobec Finlandii, ażeby pogodzić się z nią i zawrzeć nowy układ pokojowy*”.

Znakomite zdanie. Prawdziwy przykład mądrości męża stanu, która wznosi się ponad drobiazgowo osobiste ambicje i osławiony „*wizerunek*”. Niestety o gotowości „*pójścia na pewne ustępstwa terytorialne*” i zawarcia z Finlandią „*nowego układu pokojowego*” Stalin oznajmił — w liście do prezydenta USA Franklina Roosevelta — dopiero 4 sierpnia 1941 roku.

O tym, gdzie były wojska fińskie tego dnia, będziemy mówili w ostatniej części tej książki. Na razie odnotujmy to co najważniejsze: w przeddzień rozpoczęcia wojny sowiecko–niemieckiej w Moskwie nie przedsięwzięto nawet najmniejszych prób „*pogodzenia się*” z Finlandią. Jeżeli natomiast chodzi o „*przyjazne gesty*” w rodzaju zmiany ambasadora w Helsinkach i

wielkodusznej, chociaż spóźnionej, obietnicy wznowienia dostaw zboża, które wprawiły w rozrzewnienie ówczesnego ambasadora w Moskwie Paasikiviego i niektórych współczesnych nam historyków fińskich, to przywódcy Finlandii oczywiście nie zgodzili się uznać tego za godną rekompensatę za agresję w wojnie zimowej i rozbójnicze warunki moskiewskiej umowy pokojowej.

Stabilność północnej flanki Armii Czerwonej postanowiono zapewnić wiosną 1941 roku — nie w drodze dyplomatycznej, ale zbrojnej. Aktywną obroną. Najwyższe władze wojskowo–polityczne ZSRS uznały, że piętnaście dywizji piechoty i dwa korpusy zmechanizowane Frontu Północnego zupełnie wystarczą, aby „*neutralizować Finlandię*”. A tak w ogóle, to jeszcze w kwietniu 1940 roku towarzysz Stalin wyjaśnił sobie i swoim generałom, że „*ofensywa Finów nie jest warta złamanego grosza*”. Podsumowując naradę wyższych dowódców Armii Czerwonej, mówił on:

Armia fińska jest bardzo pasywna w obronie, traktuje linię obrony rejonu umocnionego tak, jak mahometanie traktują Allaha. Głuptasy, siedzą w bunkrach i nie wychodzą, sądzą, że bunkrom nikt nie da rady, siedzą i herbatkę popijają. A ofensywa Finów nie jest warta złamanego grosza. Oto trzy miesiące walk — a czy pamiętacie choćby jedno poważne, masowe natarcie fińskiej armii? Nie było tego... Bardzo rzadko szli oni do kontrataku i nie słyszałem ani razu, żeby w kontrataku nie ponieśli klęski. Jeżeli idzie o jakieś poważne natarcie w celu przzerwania naszego frontu, w celu zajęcia jakiejś rubieży, to ani razu do tego nie doszło. Armia fińska nie jest zdolna do dużych działań ofensywnych.

Podwładni zrozumieli podpowiedź. I oto już w raporcie wywiadowczym sztabu X Korpusu Zmechanizowanego z Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, podpisanym przez szefa sztabu korpusu 29 czerwca 1941 roku, pojawia się punkt ósmy, poświęcony „*stanowi polityczno–moralnemu nieprzyjaciela*”. Stan ten jest po prostu fatalny:

Stan polityczno–moralny żołnierzy armii fińskiej w latach 1940–1941 gwałtownie się pogorszył. Częste są przypadki naruszania dyscypliny (pijaństwo, samowolne oddalanie się, kłótnie, niewykonywanie rozkazów i in.). Żołnierze są niezadowoleni z kiepskiego wyżywienia i wydłużenia okresu służby. Prócz tego na żołnierzy bardzo źle wpływa ogólna trudna sytuacja ludności pracującej i napięta sytuacja polityczna, spowodowana klęską w minionej wojnie i reakcyjnym kursem klikii rządzącej.

Czy warto się było niepokoić o wytrzymałość obrony wojsk Okręgu Leningradzkiego, skoro miało się przed sobą tak zdemoralizowanego nieprzyjaciela? Co się zaś tyczy możliwości, że niemieckie wojska uderzą przez kraje nadbałtyckie oraz linię fortyfikacji Ostrowskiego i Pskowskiego Rejonu Umocnionego i dotrą do południowych przedmieść Leningradu, to takiej sytuacji nawet nie omawiano. „*Wszyscy byliśmy wtedy zupełnie pewni — pisze w pamiętnikach główny marszałek lotnictwa, a wówczas dowódca sił powietrznych Leningradzkiego Okręgu Wojskowego Aleksandr Nowikow — że wojska okręgu będą działać jedynie na granicy sowiecko-fińskiej — od Morza Barentsa do Zatoki Fińskiej. Nikt w tamtych dniach nawet nie przypuszczał, że wydarzenia wkrótce mogą się potoczyć całkiem inaczej*”. Tym razem Nowikowa nie zawiodła pamięć. W grze operacyjno-strategicznej przeprowadzonej przez Sztab Generalny Armii Czerwonej w styczniu 1941 roku „*zachodni*” mieli za zadanie wyjść ku Dźwinie w trzydziestym dniu ofensywy. Ale oczywiście nawet na to im „*wschodni*” nie pozwolili i „*zachodni*” nie posunęli się poza linię Kowno–Szawle (zresztą i do tej linii od Prus Wschodnich „*zachodni*” szli dziesięć dni). Tylko w koszmarnym śnie Stalinowi mogło się przyśnić, że piątego dnia wojny Niemcy sforsują Dźwinę, a osiemnastego dnia zdobędą Psków... Święcie przekonany o niezłomnej mocy swojej armii Stalin różnym krokiem poprowadził kraj ku największej katastrofie w jego historii.

**CZEŚĆ 3. DZIESIĘĆ DNI LATA
CZTERDZIESTEGO PIERWSZEGO**

ROZDZIAŁ 3.1 WTOREK, 17 CZERWCA

W tym strasznym roku 17 czerwca wypadł we wtorek. Zwykły letni dzień pracy. Tytuły centralnych gazet sowieckich tchnęły spokojem bardzo zbliżonym do nudy. Wstępniak w „Izwestijach” nosił tytuł: „*O kolchozowych artykułach powszechnego użytku i inicjatywie lokalnej*”. Dalej artykuły: „*Wyniki realizacji nowej pożyczki państwowej*” i „*Rozpoczął się związkowo–komsomolski bieg na przelaj*”. Pewne ożywienie wniosła ostatnia strona, gdzie opublikowano namiętny apel kierownictwa Głównego Zarządu Przemysłu Konserwowego: „*Zwracajcie próżne szklane słoje i butelki!*” Z tym prawdziwym rajem szczególnie kontrastowały tytuły drugiej kolumny numeru, poświęcone wydarzeniom międzynarodowym: „*Wojna w Europie*”, „*Wojna w Syrii*”, „*Wojna w Afryce*”, „*Bombardowanie Cypru i Gibraltaru*”, „*Militarne przedsięwzięcia Stanów Zjednoczonych*”. Każdy czytelnik mógł w ten sposób wyraźnie docenić owoce mądrej, niezmiennie pokojowej polityki zagranicznej Związku Sowieckiego.

Właśnie tego dnia obudzona w trybie alarmowym 1. Dywizja Pancerna I Korpusu Zmechanizowanego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego zaczęła się ładować do eszelonów odjeżdżających ku arktycznemu miastu Alakurtti w celu „*wykonania zadania specjalnego*”. Niestety nie znamy dokładnie rozkazu (nazwanego w raporcie dowódcy I Korpusu Zmechanizowanego „*osobistym poleceniem szefa sztabu Len. OW gen. majora Nikiszewa*”). W zbiorach archiwalnych I Korpusu Zmechanizowanego (zbiór 3422) i 1. Dywizji Pancerniej (zbiór 3000) nie udało się znaleźć tego dokumentu. Ściśle mówiąc, jedynym pisemnym potwierdzeniem tej niezwykle ważnej okoliczności, że w rozkazie użyto słów „*bojowy*”, „*alarm bojowy*”, są opublikowane w 1987 roku wspomnienia dowódcy 1. Dywizji Pancerniej Wiktora Baranowa („*zaalarmowani poprzedniego dnia czołgiści znajdowali się na peronach załadowniczych, gdzie wyprowadzali swoje pojazdy na platformy kolejowe*”). Zresztą w tym wypadku — jak i w wielu innych — fakty są nie mniej wymowne niż dokumenty.

Ewidentnym potwierdzeniem tego, że już 17 czerwca 1941 roku 1. Dywizja Pancerna przystąpiła do wykonywania z a d a n i a b o j o w e g o, jest stan, w jakim pozostawiła miejsce swojego postoju w

osadzie Strugi Krasnyje pod Pskowem. Generał pułkownik Iwan Gołuszko (w tym czasie porucznik, świeżo upieczony absolwent kijowskiej oficerskiej szkoły pancерnej) opisuje w pamiętniku, co zobaczył, gdy przyjechał do byłego obozu 1. Dywizji Pancерnej:

Oprócz sierżanta, który się przedstawił jako szef taboru czołgów, nikogo tu już nie było [...]. Pozostawione czołgi — 20 sztuk BT-5 i BT-7 — były rzekomo w konserwacji. Obejrzałem je i aż mnie zatkąło: jeden bez skrzyni biegów, inne bez akumulatorów, z niektórych zdemontowano kaemy. Na pytanie, co to wszystko znaczy, sierżant odpowiedział, że pułk p o a l a r m i e [podkreślenie moje — M.S.] zabrał wszystko, co można było uruchomić.

Cóż, na wojnie jak to na wojnie. Na miarę czasu pokoju 20 porzuconych, zdekompletowanych czołgów to przestępstwo. Ale dowództwo 1. Dywizji Pancерnej 17 czerwca 1941 roku już wiedziało, że czas pokoju dla niego i jego żołnierzy się skończył. A to znaczyło, że trzeba się ładować na platformy kolejowe, nie tracąc ani chwili, bezlitośnie rozbierając sprawne czołgi na części. Mieli przed sobą huk roboty: dywizja liczyła 372 czołgi, 53 samochody pancerne, 12 najnowszych siedmiotonowych armat MŁ-20 kalibru 152 mm, 1,5 tysiąca samochodów o różnym przeznaczeniu, ponad 10 tysięcy ludzi, setki ton paliwa i amunicji. Wszystko to trzeba było załadować na platformy oraz do wagonów i wyprawić w nowy rejon stacjonowania. Trudno powiedzieć, ile czasu zajęłaby taka ogromna robota w naszych czasach. Nieprawdopodobne, lecz prawdziwe: nocą 19 czerwca pierwsze składy już ruszyły w drogę. Na stację Alakurtti przybyły wieczorem 22 czerwca. Ostatnie dwa eszelony załadowano przed południem 24 czerwca, czyli dwa dni po rozpoczęciu wojny sowiecko-niemieckiej, a przybyły do Arktyki 26–27 czerwca.

17 czerwca, tego samego dnia, gdy 1. Dywizja Pancerna otrzymała rozkaz rozpoczęcia załadunku, dowództwo X Korpusu Zmechanizowanego Leningradzkiego Okręgu Wojskowego wyjechało na ćwiczenia. Korpus stacjonował na południowych przedmieściach Leningradu (Puszkina, Pawłowski, Gacziyna), ale jego zwierzchnicy postanowili przeprowadzić ćwiczenia dowódczo-sztabowe na północy Przesmyku Karelskiego, w rejonie Wyborga. „Ćwiczenia były zaplanowane na pięć dni, to znaczy do 22 czerwca włącznie. Ale 21 czerwca o godz. 9.00 ćwiczenia przerwano i całe dowództwo

skierowano do Wyborga na analizę ćwiczeń. Po analizie rozkazano natychmiast udać się do własnych jednostek”.

Aktywne przygotowania do wojny trwały również na najdalszym odcinku przyszłego „frontu fińskiego”, na półwyspie Hanko. W przededniu wojny starszy sierżant Samuil Tirkeltaub służył w batalionie łączności 8. Brygady Specjalnej. W swoich wspomnieniach pisze:

22 czerwca 1941 roku na Hanko przybył dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego M. M. Popow. Na sali byłego ratusza zebrano wszystkich oficerów, od dowódców kompanii wzwyż. Zakomunikowano im (co od razu stało się tajemnicą poliszynela) o możliwej napaści Niemiec i Finlandii na Związek Sowiecki. Tego samego dnia dowództwo bazy marynarki wojennej ogłosiło wstrzymanie urlopów dla wojskowych i inne odpowiednie kroki [...]. Rano, jeszcze 19 czerwca, w batalionie ogłoszono kolejny alarm bojowy, który tym razem okazał się wcale nie ćwiczebny. Załadowano nas na samochody i wyprawiono na rubież obrony. Później już nie wróciliśmy do naszych koszar na Hanko. Od razu dostaliśmy rozkaz rozwinięcia linii telefonicznej i rozpoczęcia dyżuru. 20 czerwca rano szef kompanii rozdał ostre naboje i granaty.

Dawniej nigdy czegoś takiego nie było [...]. 22 czerwca po dwunastej w nocy na całym półwyspie zawyły syreny, załomotały czołgi i ciężarówki. Obudziły się milczące od trzech dni telefony. Łącznościowcy meldowali do sztabu: taki a taki batalion zajął rubież obrony, taka a taka kompania zajęła pozycję wyjściową.

Wspomnienia sierżanta Tirkeltauba w zasadzie są zbieżne ze wspomnieniami — najważniejszego dla bazy Hanko — ludowego komisarza Marynarki Wojennej admirała Nikołaja Kuzniecowa. Powołując się na relację dowódcy bazy Hanko Siergieja Kabanowa, admirał Kuzniecowa pisze:

Późnym wieczorem 19 czerwca przez granicę przybył do Hanko sowiecki ambasador w Finlandii I. S. Zotow.

Oznajmił, że należy się spodziewać wojny z Niemcami i Finlandią i że dwie dywizje hitlerowskie już się wyladowują w porcie w Turku. Bez ogłaszania alarmu zarządziłem, by poderwać 335. pułk piechoty i jeden dywizjon 343. pułku artylerii i by te jednostki przed świtem bez hałasu zajęły odcinek bojowy i pozycje ogniowe na rubieży obrony lądowej. W ciągu 20 i w

nocy na 21 czerwca wszystkie siły bazy na rozkaz rady wojennej zostały doprowadzone do pełnej gotowości bojowej.

20 czerwca do Hanko przybył z Leningradu statek motorowy Iosif Stalin, który według rozkładu tego samego dnia miał wracać. Skomplikowana sytuacja zmusiła do zatrzymania statku. Pierwszego dnia wojny z Niemcami [faktycznie załadunek rozpoczął się 21 czerwca, ale statek odbił od nabrzeża o. 18.00 22 czerwca — M.S.] ewakuowano nim z Hanko do Tallina 6 tysięcy kobiet i dzieci.

W przytoczonym wyżej tekście jest pewien bardzo ważny szczegół: „Przez granicę przybył do Hanko sowiecki ambasador w Finlandii I. S. Zotow”. Po pierwsze, Iwan Stiepanowicz Zotow dwa miesiące przed opisanymi zdarzeniami przestał być ambasadorem i został odwołany z Helsinek. Po drugie, od kiedy to pracownicy ministerstwa spraw zagranicznych (i to jeszcze po przekroczeniu granicy!) przekazują informacje operacyjne dowódcom wojskowym i morskim? W ciągu wielu miesięcy istnienia bazy Hanko utrzymywano z nią stałą łączność radiową. W ostateczności, żeby przekazać supertajną informację, można było wysłać kuriera okrętem wojennym (2—3 godziny drogi) albo samolotem (20 minut lotu). Na Hanko było lotnisko, bazowały tam dwie eskadry 13. pułku myśliwskiego Floty Bałtyckiej. Co prawda we współczesnych publikacjach spotykamy doniesienia, że wszystko było o wiele prostsze i „bohaterski czyn” miał całkiem przyziemną przyczynę: „Orłow¹² i attache wojskowy ZSRS w Finlandii komandor Taradin zabrali swoje rodziny, które przebywały na dacy na terenie Hanko”.

W każdym razie o rychłym rozpoczęciu wojny dowództwo bazy Hanko dowiedziało się wcale nie od uciekającego przez granicę „ambasadora”. Właśnie tego dnia, 19 czerwca 1941 roku, komisarz Marynarki Wojennej Nikołaj Kuzniecowa wydał rozkaz przejścia Floty Bałtyckiej, Północnej i Czarnomorskiej w stan „gotowości operacyjnej numer 2”.

„Gotowość operacyjna numer 2” została sprecyzowana jeszcze 23 czerwca 1939 roku w dyrektywie ludowego komisarza Marynarki Wojennej numer 9760:

— *jądro bojowe floty w 4-godzinnej gotowości do wyjścia w morze;*

¹² — Paweł Orłow, który zastąpił Zotowa na stanowisku ambasadora ZSRS w Finlandii (przyp. red.).

- *skład floty znajdującej się w szyku czasu pokoju przestawia się na 6-godzinną gotowość przystąpienia do działań bojowych;*
- *przeprowadza się forsowny remont okrętów;*
- *obserwacje prowadzą wszystkie bazy, trwa systematyczne rozpoznanie powietrzne nad morzem;*
- *siły powietrzne koncentrują się na lotniskach operacyjnych.*

Najbardziej zadziwiający szczegóły ostatnich dni pokoju znajdujemy natomiast w pamiętnikach dowódcy Leningradzkiego Okręgu Wojskowego Markiana Popowa. Przede wszystkim należy zauważyć, że być może niewłaściwie tytułujemy ich autora. Czy 20 czerwca 1941 roku generał porucznik Popow wciąż jeszcze był dowódcą Leningradzkiego Okręgu Wojskowego czy już dowódcą Frontu Północnego? Dokładna odpowiedź na to pytanie jest bardzo ważna. W Związku Sowieckim frontów nigdy nie tworzono w czasie pokoju (rozwinęcie w końcu lat trzydziestych Frontu Dalekowschodniego jest li tylko wyjątkiem potwierdzającym regułę — na granicy z okupowanymi przez Japonię Chinami nieprzerwanie wybuchały większe czy mniejsze konflikty). Rozwijanie frontów przy zachodniej granicy ZSRS zawsze poprzedzało rychłe rozpoczęcie działań bojowych. Tak było we wrześniu 1939 roku (przed napaścią na Polskę), w styczniu 1940 (na początku drugiej fazy wojny zimowej) i w czerwcu 1940 roku (w przeddzień „wyzwolenia” Besarabii i Bukowiny).

Przyjęta w sowieckiej historiografii data utworzenia Frontu Północnego (24 czerwca 1941 roku) stanowi wyraźną dezinformację. Przechowywany w Centralnym Archiwum Ministerstwa Obrony (zbiór 217, op. 122, dok. 183, karta 1) „*Komunikat operacyjny nr 01 sztabu Frontu Północnego*” z o s t a ł p o d p i s a n y o 22.00 22 c z e r w c a 1941 r o k u. Może i to nie jest dokładny moment przekształcenia Leningradzkiego Okręgu Wojskowego we Front Północny. Już od przeszło piętnastu lat wiadomo, że 19–21 czerwca pisano w tajnych dokumentach o frontach jako formacjach istniejących. W depe szach szefa Sztabu Generalnego z 19 czerwca 1941 roku do dowodzącego wojskami Kijowskiego Specjalnego Okręgu Wojskowego można przeczytać:

Ludowy komisarz obrony rozkazał: do 22.06.1941 r. zarząd ma się przenieść do Tarnopola, zostawiając w Kijowie podporządkowany Wam zarząd okręgu. Wydzielenie i przerzut z a r z ą d u f r o n t u

[podkreślenie moje — M.S.] zachować w jak najściślejszej tajemnicy, o czym należy przedzić skład osobowy sztabu okręgu.

Jeszcze jeden wart uwagi dokument sporządzono w sąsiadującym z Leningradzkim Nadbałtyckim Okręgu Wojskowym o 14.30 21 czerwca. Nakazano w nim „począwszy od dzisiejszej nocy aż do osobnego rozporządzenia, wprowadzić zaciemnienie w rejonach stacjonowania wojsk”. Nie byłoby w tym niczego zdumiewającego, gdyby nie podpis: „Zastępca dowódcy Frontu Północno-Zachodniego do spraw obrony powietrznej pułkownik Karlin”.

Najwcześniejszą ze wzmianek o Froncie Północnym znaleziono w projekcie uchwały Politbiura KC WKP(b) z 21 czerwca 1941 roku, własnoręcznie napisanym przez sekretarza KC, członka Głównej Rady Wojennej Gieorgija Malenkowa: „Powierzyć tow. Mierieckowowi ogólne kierownictwo Frontu Północnego z wyjazdem na miejsce [...]. Członkiem Rady Wojennej Frontu Północnego mianować tow. Kuzniecowa”.

W tych niespokojnych dniach, gdy rychłego rozpoczęcia wojny spodziewali się oficerowie „od dowódców kompanii wzwyż”, generał porucznik Markian Popow z grupą wyższych oficerów okręgu udaje się z Leningradu za koło podbiegunowe.

Po co? Jeżeli wierzyć napisanym w 1964 roku i opublikowanym w 1968 roku wspomnieniom generała Popowa, to cel był taki: „Okolo 10 czerwca otrzymałem dyrektywę komisarza obrony, która mianowała wielką komisję pod przewodnictwem dowódcy Leningradzkiego OW do spraw wyboru terenów pod budowę lotnisk dla lotnictwa myśliwskiego i bombowego na brzegu Morza Barentsa”.

Trudno w to uwierzyć. A właściwie nie sposób uwierzyć. Generał dowodzący wojskami okręgu (i to nie zwykłego, ale szykującego się do przekształcenia w czynny front), dopuszczony do udziału w najtajniejszej naradzie dowódców Armii Czerwonej w gabinecie Stalina 24 maja 1941 roku, na którym ciążyło wiele poważniejszych spraw i trosk, miałby osobiście wybierać odpowiednie „tereny pod budowę lotnisk” w bezludnej tundrze Półwyspu Kolskiego? Jeżeli znowu uwierzyć wspomnieniom Markiana Popowa, wyprawa ta trwała cały miesiąc! To nie żart:

pod koniec naszego spotkania A. G. Gołowko [dowódca Floty Północnej — M.S.] oznajmił, że torpedowiec przydzielony komisji do spraw wyboru

lotnisk, na którym miałem się wyprawić, jest gotów do wyjścia w morze, i zaproponował ustalenie terminu tego wyjścia. Przykro mi było rozstawać się z lądem prawie na miesiąc. Jednakże nie można było nie wykonać dyrektywy ludowego komisarza.

Zupełnie nie wiadomo, dokąd, na jakie morza miał się udać „torpedowiec przydzielony komisji do spraw wyboru lotnisk”. Przez „prawie miesiąc” można dopłynąć do Alaski i z powrotem. Skoro natomiast była mowa „o brzegu Morza Barentsa”, czyli o przepłynięciu maksymalnie z Murmańska do północno-wschodniego końca Półwyspu Kolskiego, to torpedowcowi płynącemu średnią prędkością dwudziestu węzłów zajęłoby to nie więcej niż dzień.

Po spotkaniu Markiana Popowa z kontradmirałem Arsienijem Gołową, które odbyło się 20 czerwca, wydarzenia rozwijały się następująco:

Po zastanowieniu wydało się rozsądne, żeby zameldować telefonicznie o naszych nastrojach. I oto ludowy komisarz przy telefonie. Krótki meldunek o sytuacji na granicy lądowej, na morzu i w powietrzu i szczere oświadczenie, że w tych warunkach wyjście w morze jest niecelowe.

„Dobrze, że dzwonisz — rozległ się w słuchawce głos komisarza — wyjście w morze na razie odkładamy. Natychmiast wracaj do Leningradu”.

Obecni przy tej rozmowie z ludowym komisarzem: dowódca floty i dowódca armii [dowódca 14. Armii generał porucznik W. A. Frołow — M.S.] odwołanie wyjścia w morze potraktowali jako potwierdzenie naszych obaw.

Dziwne. We Flocie Północnej gotowość operacyjną numer 2 ogłoszono 19 czerwca o 17.00. To mogło — a nawet powinno było — w znacznie większym stopniu „potwierdzić obawy”. Trochę dziwnie wyglądają też stosunki między komisarzem obrony a dowódcą jednego z pięciu pogranicznych okręgów wojskowych (a może już frontów). „Dobrze, że dzwonisz”. Dobrze. A gdyby nie zadzwonił? Dowódca okręgu popłynąłby sobie na miesięczną wycieczkę morską?

Natomiast w Murmańsku, po omówieniu sytuacji z dowódcą 14. Armii, Markian Popow podjął decyzję, której sensu nie sposób dociec ludzkim umysłem:

Uważaliśmy za absolutnie niezbędne rozciągnąć naszą decyzję o przejściu do obrony wojsk na kierunku Kandalakszy również na wojska przeznaczone do osłony i obrony kierunku murmańskiego oraz wybrzeży Półwyspu

Rybackiego i Kolskiego, o co bardzo prosił dowódca armii i na co dano mu zezwolenie.

Co to ma znaczyć? Po pierwsze, że podjęto decyzję „o przejściu do obrony wojsk na kierunku Kandalakszy”. A wcześniej, przed podjęciem tej decyzji, jakie inne zadanie miały „wojska na kierunku Kandalakszy”? I skoro decyzję o „przejściu do obrony” rzeczywiście podjęto — a skoro tak, to odwołano jakąś inną decyzję, stawiającą inne zadania, to dlaczego to w tychże godzinach 1. Dywizja Pancerna na rozkaz dowództwa okręgu zaczyna się pośpiesznie przenosić z Pskowa do Alakurtti? Dalej: skoro wojska 14. Armii były przeznaczone „do osłony i obrony kierunku murmańskiego” to dlaczego dowódca tej armii „bardzo prosił” o pozwolenie przejścia do... obrony?

Powrót do Leningradu opisany w pamiętnikach Markiana Popowa też nasuwa wiele pytań:

Do Leningradu wracałem pociągiem „Polarna Strzała”. 21 czerwca, spędzony w wagonie, minął spokojnie.

W Pietrozawodsku, dokąd przybyliśmy o k o ł o c z w a r t e j r a n o 2 2 c z e r w c a [tu i dalej podkreślenia moje — M.S.], oprócz czekającego na nas dowódcy armii [7. Armii — M.S.] generała porucznika F. D. Gorielenki, spotkaliśmy jeszcze s e k r e t a r z a K C K a r e l o f i Ń s k i e j S R S i szefa Kolei Kirowskiej. Przede wszystkim zakomunikowali o otrzymanym z Moskwy poleceniu: w a g o n d o w ó d c y o d c z e p i ć o d p o c i ą g u i poza rozkładem, bez zatrzymywania, odstawić do Leningradu, w tym celu wydzielić osobny parowóz. Ten parowóz jest już gotowy i za kilka minut można odjeżdżać.

Polecenie natychmiastowego ściągnięcia wagonu dowódcy do Leningradu naturalnie wywołało u nich pewne zatroskanie i czujność. Jednakże o tej godzinie i w tych minutach mogliśmy tylko się domyślać, że dojrzewają jakieś wydarzenia, niewątpliwie związane z wojną. Niczego nie mogliśmy wyjaśnić towarzyszom, a ponieważ parowóz manewrowy już ciągnął wagon po torze, trzeba było naprędce powiedzieć o sytuacji i decyzjach podjętych na północy, czyli na odcinku 14. Armii, i zaproponować generałowi F. D. Gorielence, na którego odcinku fińskie jednostki były już wysunięte ku

granicy, żeby natychmiast doprowadził wojska do gotowości bojowej i żeby zajęły one pozycje obronne według planu osłonowego.

Wraz z członkiem Rady Wojennej komisarzem korpusu Klementjewem ł a m a l i ś m y s o b i e g ł o w ę, co znaczy ten rozkaz o pilnym dowiezieniu nas do Leningradu [...]. Na jednej stacji, gdzieś w połowie drogi do Leningradu, około godziny 7 rano, nasz bardziej niż skromny skład zatrzymał się na pierwszy postój. Komendant, który zjawił się w wagonie z symbolem gotowości bojowej — maską przeciwgazową u lewego boku, przedstawił się i zameldował, że postój spowodowany jest koniecznością sprawdzenia kół i będzie bardzo krótki, a dalej pojedziemy do samego Leningradu bez żadnego przystanku. Ale najważniejsze, że mniej więcej przed godziną z Leningradu nadano t y l k o do wiadomości n a c z e l n i k a s t a c j i i k o m e n d a n t a komunikat, że około czwartej rano Niemcy zbombardowali na zachodzie kilka naszych miast i węzłów kolejowych i po silnym ostrzale artyleryjskim przekroczyli granicę i wtargnęli na nasze terytorium.

A zatem o czwartej rano 22 czerwca 1941 roku dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego (w dokumentach Naczelnego Dowództwa nazywanego już Frontem Północnym) i dowódca jednej z trzech armii frontu (Filipp Gorielenko) dopiero jeszcze „domyślali się, że dojrzewają jakieś wydarzenia”. A przy tym, dlaczego to dowódca armii o czwartej rano — dla ludzi prowadzących normalny tryb życia to przecież noc — nie śpi. Nie śpi również sekretarz KC Karelofińskiej SRS towarzysz Giennadij Kuprijanow, chociaż dowódca okręgu wcale nie jest jego zwierzchnikiem i Kuprijanow wcale nie ma obowiązku witać go na dworcu. Dalej, o siódmej rano 22 czerwca, dowódca okręgu wciąż jeszcze nie ma żadnej wiarygodnej informacji o rozpoczętej trzy godziny temu wojnie i dowiadyuje się o niej od „komendanta z maską przeciwgazową u boku”. Przy czym owego komendanta jakiejś malutkiej stacyjki już poinformowano o rozpoczęciu wojny. Godzinę temu. Natomiast dowodzącego okręgiem, a raczej już frontem, jeszcze nie.

Czy to wszystko może być prawdą? Nie, nie może. Słynna dyrektywa ludowego komisarza obrony numer 1 („22–23 czerwca 1941 r. możliwa jest nagła napaść Niemców na frontach Len. OW, Nadbałt. SOW, Zach. SOW, Kijów. SOW, Odesk. OW...”) nadeszła do sztabu okręgu leningradzkiego o

pierwszej w nocy 22 czerwca 1941 roku i została niezwłocznie przesłana do wiadomości dowódców armii i korpusów. Można przywołać mnóstwo źródeł, które to potwierdzają, a dziś również wskazać dokładne odniesienia do dokumentów. Wróćmy jednak do wspomnień Markiana Popowa:

Rano 22 czerwca wróciliśmy do Leningradu [...]. Witający nas na dworcu generał K. P. Piadyszew od razu w wagonie przedstawił nam pokrótce sytuację. Około 1 w nocy nadeszła dyrektywa ludowego komisarza obrony ostrzegająca, że 22–23 czerwca możliwa jest napaść wojsk hitlerowskich na nasz kraj. W dyrektywie żądano doprowadzenia wojsk do gotowości bojowej i zajęcia stanowisk ogniowych w rejonach umocnionych i na granicy państwowej. Sztab okręgu na tych miast zebrał się w trybie alarmowym, a do wojsk wysłano odpowiednie wskazówki.

Tak więc, jeżeli nawet założymy, że doszło do rażącego niedbalstwa, jak choćby braku środków łączności w wagonie dowódcy okręgu, to co najmniej o czwartej rano, po spotkaniu z dowódcą 7. Armii generałem Gorielenką, Popow powinien był od niego się dowiedzieć o dyrektywie numer 1. Po tym nie było już po co łamać sobie głowy domysłami.

Czytelnik — urobiony przez pisarzy o określonej orientacji — oczywiście „wie”, że żadnej łączności radiowej w Armii Czerwonej nie było, „historia dała nam za mało czasu”, a rozkazy w armii przekazywano chorągiewkami, ogniskami sygnalizacyjnymi, tam–tamami, w najlepszym razie telefonem przewodowym. Niestety, ani dokumenty, ani fakty nie potwierdzają śmiałej hipotezy, że Stalin organizował produkcję samolotów, czołgów, dział, samochodów pancernych, ciągników, moździerzy (zresztą w masowych ilościach), ale zapomniał o środkach łączności radiowej. 1 stycznia 1941 roku w Siłach Zbrojnych ZSRS było:

- radiostacji frontowych (RAT) — 40 sztuk (przeciętnie po 8 na każdy z pięciu przyszlých frontów);
- radiostacji armijnych i korpuśnych (RAF, RSB) — 1613 sztuk (przeciętnie po 18 na korpus piechoty lub korpus zmechanizowany);
- radiostacji pułkowych (5AK) — 5909 sztuk (przeciętnie po 4 na pułk).

Łącznie — 7566 radiostacji wszystkich typów. Oczywiście nie liczone tu radiostacji czołgowych i samolotowych. A wszystko to 1 stycznia 1941 roku. W sowieckich zakładach radiowych wciąż wrzała „*pokojowa, twórcza praca*” i do 22 czerwca środków łączności bezprzewodowej powinno być jeszcze więcej, w każdym razie plan na 1941 rok przewidywał wyprodukowanie 33 radiostacji frontowych, 940 armijnych i korpuśnych oraz 1000 pułkowych. W cytowanym wyżej raporcie ludowego komisarza obrony ZSRS brakuje niestety danych o wcześniejszych typach radiostacji, chociaż było ich sporo. Na przykład w Kijowskim Specjalnym Okręgu Wojskowym 10 maja 1941 roku było 5 kompleksów frontowych RAT, z korpuśnych i armijnych 6 RAF, 97 RSB i 126 11-AK oraz 1012 pułkowych 5AK.

Wyjaśnię, jakie były cechy tych radiostacji. Armijno-korpuśna RSB, standardowo instalowana na podwoziu samochodu, miała moc do 50 watów i zapewniała zasięg łączności głosowej do 300 kilometrów, czyli faktycznie w pasie działania armii, a nawet frontu. Armijna RAF to o wiele mocniejszy (400–500 watów) kompleks łączności instalowany na ciężarówkach ZIS-5. Prawdziwym cudem techniki lat czterdziestych była jednak frontowa radiostacja RAT. Ogromna moc 1,2 kilowata zapewniała łączność głosową na 600, a telegraficzną — do 2000 kilometrów. Nadajnik mógł pracować na 381 kanałach z automatycznym dostrajaniem częstotliwości. Tak więc zupełnie uzasadnione jest nasze przypuszczenie, że tylko z powodu skrajnego niedbalstwa w wagonie dowódcy jednego z pięciu przygranicznych okręgów mogło nie być mocnej radiostacji i jednego z 247 istniejących aparatów łączności szyfrowej BODO...

Wróćmy jednak, wraz z generałem Popowem, do Leningradu:

Na prospekcie Newskim, którym jechaliśmy do sztabu okręgu, panował zwykły w tych godzinach niedzielny nastrój. Oficjalnego komunikatu o rozpoczęciu wojny jeszcze nie było [...]. W sztabie okręgu znajdował się generał armii Mierieckow, k t ó r y p r z y b y ł r a n o [podkreślenie moje — M.S.] jako przedstawiciel ludowego komisarza. Gdy przyjechałem do sztabu, zaraz poszedłem do gabinetu szefa sztabu generała D. N. Nikiszewa, gdzie zastałem K. A. Mierieckowa rozmawiającego z kimś przez telefon [...]. Po naszkicowaniu z D. N. Nikiszewem planu pracy na najbliższe godziny wraz z K. A. Mierieckowem zeszliśmy do mojego gabinetu, aby szczegółowo omówić sytuację na granicy fińskiej.

Jeżeli wierzyć temu, co napisał Popow, zobaczył on Mierieckowa w sztabie okręgu r a n o 2 2 c z e r w c a, na pewno nie później niż w południe („komunikatu o rozpoczęciu wojny [czyli radiowego przemówienia Mołotowa — M.S.] jeszcze nie było”). I to nie po prostu zobaczył, ale omawiał z nim plany najpilniejszych przedsięwzięć... Tylko że sam Kirył Afanasjewicz Mierieckow jakoś wcale tego nie pamięta:

Przed południem 22 czerwca włączyłem radio i usłyszałem przemówienie ludowego komisarza spraw zagranicznych W. M. Mołotowa o bandyckiej napaści faszystowskich Niemiec na nasz kraj. Teraz towarzyszący mi generał P. P. Wiecznyj i adiutant porucznik S. A. Panów otrzymali odpowiedź na pytanie, po co jedziemy od Leningradu.

Po przybyciu do Leningradu natychmiast udałem się do sztabu okręgu. Powitano mnie z radością, wszyscy chcieli usłyszeć żywe słowo przedstawiciela Moskwy, otrzymać ustne polecenie. Na miejscu był generał major D. N. Nikiszew i N. N. Klementjew [...]. Dowodzący wojskami okręgu M. M. Popow w chwili rozpoczęcia wojny był na inspekcji formacji okręgu [...]. Sztab okręgu pracował pełną parą. Czekala nas niespokojna noc. Zakomunikowano mi, że 23 czerwca od Leningradu przybędzie z Murmańska dowódca wojsk okręgu M. M. Popow [...]. Nadszedł ranek drugiego dnia wojny. Otrzymałem pilne wezwanie do Moskwy.

A zatem ze wspomnień Mierieckowa wynika, że do Leningradu przybył już po wystąpieniu radiowym Mołotowa, czyli po dwunastej w południe. Dowodzącego okręgiem nie spotkał ani w dzień, ani wieczorem, ani w ogóle w krótkim okresie swojego pobytu w Leningradzie. I co jest już bardzo dziwne, Klementjew (członek rady wojennej okręgu, który według Popowa wracał z nim z Murmańska w jednym wagonie) według Mierieckowa już przed południem 22 czerwca był w Leningradzie. Czyżby generał porucznik Popow spóźnił się na pociąg?

Do zagadkowej i tragicznej historii wyjazdu Mierieckowa do Leningradu jeszcze wrócimy. Na razie odnotujmy jedynie, że można mieć pewność, iż Popow i Mierieckow nie mówili prawdy o ostatnich dniach przed wojną. Albo — co jeszcze bardziej prawdopodobne — nie mówili prawdy ich „literaccy konsultanci”.

17 czerwca 1941 roku wiele ważnego zdarzyło się i po drugiej stronie przyszłego frontu. Tego dnia w Finlandii rozpoczęła się powszechna

mobilizacja poprzedzona zdarzeniami świadczącymi o braku zaufania między przyszłymi sojusznikami, Finlandią i Niemcami.

Jak wiadomo, niemieckie dowództwo opracowało i z powodzeniem wprowadziło w życie skomplikowany wielostopniowy schemat dezinformacji, który miał osłonić rozwinięcie strategiczne Wehrmachtu do wojny ze Związkiem Sowieckim. Jednym z elementów tej kampanii dezinformacji było rozpowszechnianie pogłosek o rzekomo prowadzonych lub przygotowywanych rozmowach niemiecko–sowieckich, podczas których Niemcy w formie ultimatum zażądały od ZSRS dużych ustępstw, w tym nawet „*wydzierżawienia Ukrainy*”. Pogłoski te, rozpowszechniane kanałami dyplomatycznymi i wywiadowczymi, miały z jednej strony „*wytłumaczyć*”, że koncentracja niemieckich wojsk nad granicami ZSRS to element psychologicznego nacisku na Moskwę, a z drugiej — przytępić czujność władz sowieckich, którym zapowiedziano, by spodziewały się ultimatum (które jednak nigdy nie zostało wysunięte). Zamęt w głowach nasiliło znane oświadczenie TASS z 13 czerwca 1941 roku, które między innymi głosiło: „*Niemcy nie zgłaszały wobec ZSRS żadnych roszczeń i nie proponują jakiegokolwiek nowego ściślejszego porozumienia, w związku z czym i rozmowy na ten temat nie mogły się odbyć*”. W sytuacji tej, stworzonej wspólnym wysiłkiem niemieckich, sowieckich i angielskich wywiadów, gdy już nikt nikomu nie wierzył, oświadczenie TASS w wielu gabinetach rządowych zostało przyjęte jako zawołowane zaproszenie Berlina do rozmów.

Finlandia też znalazła się na liście dezinformowanych państw. Mannerheim pisze we **Wspomnieniach**:

W drugiej połowie maja niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych zainteresowało się, jakie Finlandia ma życzenia, aby je wziąć pod uwagę w rozmowach prowadzonych z rządem sowieckim, które — jak można się było spodziewać — powinny były doprowadzić do odprężenia w drodze pokojowej [...]. Niebawem jednak stwierdziliśmy, że informacje o rozmowach wzięto z sufitu i że cała ta historia była blefem.

Na początku czerwca 1941 roku w Helsinkach wzmogły się obawy, że Niemcy i ZSRS wreszcie się dogadają — za plecami Finlandii, a może i jej kosztem. Całkiem prawdopodobne wydawało się, że Hitler w ramach nowego, dużego porozumienia da Stalinowi *carte blanche* na okupowanie Finlandii

albo że dwaj dyktatorzy dogadają się co do jej rozbioru i „*polubownie*” podzielą się nią, jak jesienią 1939 roku podzielili się Polską. W takiej wielce nieokreślonej sytuacji władze fińskie nie chciały rozpocząć powszechnej mobilizacji — którą władze sowieckie całkiem zasadnie mogłyby potraktować jako akt wrogi wobec ZSRS — dopóki Niemcy nie wyjaśnią im konkretnie stanu rzeczy.

Nie znamy dokładnie tekstu fińskiej interpelacji na ten temat (przekazanej do Berlina przez Ericha Buschenhagena). W ogólnych zarysach jej wersje podawane przez różnych historyków sprowadzają się do tego, że Finlandia chciała albo informacji, że wojna między Niemcami a ZSRS jest nieunikniona, albo zapewnienia, że Moskwa i Berlin nie dogadają się kosztem Finlandii. Odpowiedź nadeszła 15 czerwca. Keitel telegraficznie przekazał pułkownikowi Buschenhagenowi, aby zakomunikował Finom, że „*żądania i warunki wysunięte przez Finlandię co do podjęcia odpowiednich działań można uznać za możliwe do spełnienia*”. Tego zawilego i dość mglistego zdania nie można chyba uznać za „*układ o napaści na Związek Sowiecki*”. Niemniej jednak nawet profesor Mauno Jokipii (na którego pracach pasożytują nasi rodzimi „*dokumentatorzy fińskiej soldateski*”) musiał przyznać, że „*był to jedyny dokument, na który prezydent Ryt i mógł się powołać, gdy 21 czerwca 1941 roku delegacja czterech partii usiłowała się od niego dowiedzieć, jakie są gwarancje niemieckiej pomocy*”.

Na ile „*aktywna*” miała być fińska obrona? Mannerheim twierdził, że plany operacyjne armii fińskiej od początku były wybitnie obronne:

Mieliśmy tylko jeden plan wojny, całkowicie obronny. Zgrupowanie wojsk, według tego planu, otrzymało wyłącznie zadania obronne. Twierdzenie, że Finlandia szykowała się do działań ofensywnych, nie odpowiada rzeczywistości. To, że pierwsze natarcie na północ od Ładogi przeprowadziliśmy po trzech tygodniach od rozpoczęcia wojny, a do następnych działań ofensywnych, w wyniku których wyzwolony został Wyborg i Przesmyk Karelski, przystąpiliśmy po kolejnych trzech tygodniach, świadczy właśnie o tym, że musieliśmy przegrupować wojska do ofensywy.

Równocześnie fiński III Korpus Armijny (6. Dywizja Piechoty w rejonie Kuusamo i 3. Dywizja Piechoty na północ od Suomussalmi) pod dowództwem bohatera wojny zimowej generała Siilasvuo już 15 czerwca został przekazany pod operacyjne zwierzchnictwo sztabu Armii „*Norwegia*”, co wyraźnie

sugeruje gotowość udziału w niemieckiej ofensywie na Kandalakszę. Rozkaz dla Armii „Norwegia” z 22 czerwca 1941 roku nakazuje rozpoczęcie ofensywy przez niemiecki XXXVI i fiński III Korpus 1 lipca 1941 roku. Dziś już wiadomo, że jeszcze na etapie czerwcowych narad fińskich i niemieckich generałów podjęto decyzję o rozdzieleniu stref odpowiedzialności mniej więcej wzdłuż 65 równoleżnika, przechodzącego przez Oulu i Suomussalmi. Na północ od niego wszystkie wojska zostały podporządkowane sztabowi niemieckiej Armii „Norwegia”, a na południe — fińskiemu naczelnemu dowódcy.

Plan operacyjny fińskiej Armii Karelskiej (pięć dywizji piechoty, dwie brygady jegrów, brygada kawalerii), która w istocie 10 lipca rozpoczęła natarcie wzdłuż wschodniego brzegu Ładogi, został podpisany (i podany do wiadomości niemieckiego dowództwa) 28 czerwca 1941 roku, czyli już po sowieckich bombardowaniach 25–26 czerwca i po formalnym przystąpieniu Finlandii do wojny. Z drugiej strony nietrudno się domyślić, że prace nad planem zakrojonego na szeroką skalę natarcia nie rozpoczęły się trzy dni przed jego podpisaniem... Według Mauno Jokipiiego wydarzenia rozwijały się następująco:

Pierwotne plany obronne Finlandii, związane głównie z pasem od Zatoki Wyborskiej do jeziora Saimaa, od czerwca 1941 r. zaczęły stopniowo nabierać charakteru ofensywnego. Widać to po ruchach niektórych pododdziałów na północ od Ładogi. Wraz z rozpoczęciem mobilizacji sztab główny wydał 18 czerwca serię rozkazów, w których obok zadań obronnych, wyłożonych zwięźle i mimochodem — postawiono szerokie i precyzyjne cele ofensywne (tzw. plany alternatywne) [...]. Z linii obronnej Salpa do rezerw sił nacierających na Sortavalę i Hiitolę przeniesiono 5., 15. i 19. Dywizję.

Wszystko to brzmi niezbyt przekonująco. Dlaczego „precyzyjne cele ofensywne” podaje się w formie jakichś „planów alternatywnych”? W wersji Mauno Jokipiiego nie ma też jasnej odpowiedzi na pytanie, kto i kiedy miałby wybierać jedną z części „alternatywy”.

Nie mniej aktywnie planowano też obronę morskich rubieży Finlandii. Ponieważ tematyka ta wychodzi poza ramy moich kompetencji, ograniczę się do szczegółowego zacytowania pracy specjalisty:

Fińskiej marynarce wojennej postawiono dwa zasadnicze zadania — zabezpieczenie własnej żeglugi w północnej części Bałtyku oraz prowadzenie aktywnych działań na liniach floty sowieckiej w Zatoce Fińskiej i w rejonie Wysp Alandzkich.

Wykonanie pierwszego zadania fińskie dowództwo zamierzało osiągnąć przez wprowadzenie konwojów, zagarnięcie Wysp Alandzkich i sowieckiej bazy marynarki wojennej Hanko, stworzenie pozycji minowo–artyleryjskich w rejonie Wysp Alandzkich oraz na podejściach do szkiepowych linii komunikacyjnych Zatoki Fińskiej, organizowanie patroli i trałowanie min w tych rejonach. Wszystko to miało wykluczyć przenikanie naszych okrętów, zwłaszcza podwodnych, do Zatoki Botnickiej.

Drugie zadanie zamierzano osiągnąć w drodze niszczenia okrętów i statków przez okręty podwodne i kutry, jak również stawianie aktywnych zapór minowych. Fińskie dowództwo planowało postawić 79 aktywnych i obronnych zapór minowych o łącznej liczbie 1898 min, co stanowiło około 80 procent całości ich zasobów. Z tej liczby w ciągu pierwszych dwóch dni po rozpoczęciu działań wojennych przewidywano założenie w Zatoce Fińskiej i w rejonie Wysp Alandzkich 38 zapór łącznie liczących 1002 miny, w trzecim dniu czterech zapór ze 170 minami, a pozostałych — na osobne polecenie. B r o n i m i n o w e j z a m i e r z a n o u ż y ć g ł ó w n i e w c e l a c h o b r o n n y c h , a b y u t w o r z y ć p o z y c j e m i n o w o – a r t y l e r y j s k i e [podkreślenie moje — M.S.]. Dla osłony wybrzeża planowano stawiać zapory minowe o dużej gęstości, a w promieniu najskuteczniejszego ognia własnej artylerii nadbrzeżnej — o małej gęstości.

Strefy odpowiedzialności flot wojennych zostały rozdzielone wzdłuż 26 południka, mniej więcej 70 kilometrów na wschód od linii Helsinki–Tallin. Na wschód od tego południka miała działać flota fińska, na zachód — niemiecka.

To między innymi dzięki tej właśnie decyzji potężny pas zapór minowych w ujściu Zatoki Fińskiej, zagrządzający Flocie Bałtyckiej wyjście na Bałtyk, był bardzo korzystny dla Niemców, którzy nie musieli się obawiać, że wroga flota pojawi się pod ich bałtyckimi miastami i portami. Natomiast Finów pozostawiało to sam na sam z ogromną flotą sowiecką (na pokładach tylko dwóch jej pancerników — *Marata* i *Oktiabrskiej Riewolucyi* — były 24

dalekonośne działa kalibru 305 mm). I tylko absolutna bezradność dowództwa Floty Bałtyckiej ocaliła później południowe wybrzeże Finlandii od zniszczeń spowodowanych ogniem tych dział...

W celu zaminowania wyjść z Zatoki Fińskiej od 12 do 19 czerwca Niemcy przebazowali do szkierów fińskiego wybrzeża, w rejon Turku i półwyspu Porkkala Udd, grupę lekkich okrętów liczącą: 6 stawiaczy min, 18 kutrów torpedowych, 12 kutrów trałowych, czyli najmniejszych trałowców, jak również 4 holowniki i kilka jednostek pomocniczych.

Oprócz kutrów torpedowych i jednego stawiacza min (*Brümmera*, który przed zagarnięciem przez Niemców pływał w norweskiej marynarce wojennej pod nazwą *Albatros*) wszystkie jednostki były przebudowanymi statkami towarowymi i pasażerskimi. Takimi siłami Niemcy rozpoczęli — i pomyślnie dla siebie zakończyli — operację zablokowania Floty Bałtyckiej (od 19 czerwca będącej już w gotowości operacyjnej numer 2), i to w rejonie jej głównej bazy, Tallina).

16–19 czerwca 1941 r. do Helsinek i Turku weszła grupa okrętów niemieckiej marynarki wojennej wyznaczona do działań z fińskich baz morskich. Dowódcy sił niemieckich i fińskich działali samodzielnie i żaden nie był podporządkowany drugiemu [podkreślenie moje — M.S.]. Współdziałanie dla osiągnięcia wspólnego celu operacyjnego opierało się na ich uzgodnieniach. Po ustaleniu decyzji sztaby opracowywały odpowiednie dokumenty operacyjne. Wymieniano się nimi, tylko gdy dotyczyły bezpieczeństwa żeglugi (granic rejonów zaminowanych, sygnałów rozpoznawczych, znaków nawigacyjnych i in.).

Stawiacze min otrzymały rozkaz pełnej gotowości do działań bojowych na 19 czerwca, a 21 czerwca nadszedł umowny sygnał do przeprowadzenia minowania. Operacja ta rozpoczęła się 21 czerwca o 23.30.

Grupa stawiaczy min „Nord” [trzy jednostki — M.S.] pod ochroną 6 kutrów trałowych i 4 kutrów torpedowych w kilku rzutach postawiła zapory między wyspą Bengscher i przylądkiem Tahkuna [na wyspie Hiuma — M.S.]. W ślad za tym. w warunkach białej nocy, niemieckie okręty przepląłyzaledwie o 3,5 km od brzegu wyspy Hiuma kursem na północny wschód, aby kontynuować stawianie min. O 02.21 zaatakowały je ogniem z karabinów maszynowych dwa sowieckie samoloty. Niemieckie okręty otworzyły

bezskuteczny ogień, ale jeden z myśliwców nadal ścigał grupę [...]. O 03.00 formacja wpłynęła między fińskie szkiery i zakotwiczyła na dobrze zamaskowanym kotwicowisku.

Grupa minująca „Kobra” [trzy stawiacze min — M.S.] pod ochroną 5 kutrów trałowych i 6 kutrów torpedowych postawiła zapory na północ od przylądka Pakrinem [...]. Podczas stawiania min sowieckie posterunki obserwacyjne kilkakrotnie sygnalizowały aldisem do niemieckich okrętów. Te nie odpowiadały, ale Kaiser zapalił światła kotwiczenia. Z powodu ruchu sowieckich statków zapory postawiono z pewnym odchyleniem od początkowego planu, po czym niemieckie okręty bez jakichkolwiek przeszkód wróciły do fińskich szkieców. [...]

Później minowanie kontynuowano co noc. Między innymi 24 czerwca postawiono miny na północ od latarni morskiej Tahkuna. zamykając dotychczas wolne dla dużych jednostek przejście wzdłuż północnego brzegu wyspy Hiiuma (Dago). [...]

Tak oto nieprzyjaciel tylko w ciągu pierwszych trzech dni wojny stworzył zagrożenie minowe przy wyjściach z baz i na głównych morskich szlakach FB, zużywając ogółem 1060 min kotwicznych uderzeniowych i około 160 min dennych niekontaktowych.

Zapory minowe przy wspomnianych wyżej latarniach morskich, wyspach i przylądkach utworzyły kilka linii przecinających wejście do Zatoki Fińskiej w kierunku południkowym, mniej więcej w pasie od Hanko i wyspy Hiiumy do Porkkalli i Tallina. Wymieniony w dziennikach okrętowych niemieckich jednostek nocny atak sowieckich samolotów potwierdzają również źródła sowieckie. I tak admirał Władimir Tribuc, w latach wojny dowódca Floty Bałtyckiej, w swoich wspomnieniach pisze:

o godzinie 3.30 starszy porucznik Trunow i porucznik Puczków z 44. eskadry lotniczej, przeprowadzając rozpoznanie samolotami MBR-2, wykryli nie zidentyfikowane okręty manewrujące w Zatoce Fińskiej. Samoloty zeszły na pułap 600 metrów i wzięły na nie kurs, ale zostały przywitane ogniem z działek przeciwlotniczych. Jak się później okazało, były to nieprzyjacielskie okręty nadwodne, stawiające miny.

Pozorna różnica w czasie wynika z tego, że Niemcy prowadzili zapisy w dzienniku okrętowym według czasu berlińskiego, różniącego się o godzinę od moskiewskiego.

Stawianie własnych zapór minowych w wejściu do Zatoki Fińskiej Flota Bałtycka opóźniła w stosunku do nieprzyjaciela mniej więcej o dobę. Opóźniła oczywiście nie z powodu nadmiernego umiłowania pokoju i sławetnego „*zaufania do podpisanego przez Niemców paktu o nieagresji*”. Dowództwo floty rozważało kwestię natychmiastowego minowania jeszcze 19 czerwca, ale nie nadeszło zezwolenie z Moskwy. O tym, praktycznie tymi samymi słowami, piszą w swoich wspomnieniach zarówno były ludowy komisarz Marynarki Wojennej Nikołaj Kuzniecowa, jak i były szef sztabu Floty Bałtyckiej Jurij Pantielejew:

Pamiętam, że FB prosiła o to [rozpoczęcie minowania — M.S.] jeszcze wcześniej, kiedy przeszła na gotowość nr 2, czyli 19 czerwca. Ale ja nie mogłem na to pozwolić — wykraczało to poza ramy moich uprawnień. Dlatego też FB otrzymała ten rozkaz 22 czerwca o godzinie 6.30 [...]. Następnie wydano rozkaz uzupełniający: „Stawiać miny przez okrągłą dobę, wykorzystać co się da: niszczyciele i inne okręty”. Pamiętam, że L. M. Galler osobiście dzwonił do Tallina i prosił o przyspieszenie tej operacji: trzeba było przecież postawić kilka tysięcy min. [...]

Jakiś czas później rozmawiałem przez WCz z zastępcą komisarza Marynarki Wojennej admirałem L. M. Gallerem.

— *Towarzyszu Pantielejew! Trzeba zrobić wszystko, co można, aby szybko ustawić zapory minowe [...]. Proszę zameldować o tym dowódcy floty.*

— *Tak jest! Zamelduję! — powiedziałem i nie powstrzymałem się: — Lwie Michajłowiczu, ile razy prosiliśmy o pozwolenie na rozpoczęcie minowania! Ale nam odmawiano. A teraz pośpiesza się nas ze wszystkich stron, jakbyśmy sami niczego nie rozumieli [...].*

Galler mi przerwał:

— *Słuchaj, bratku, nie będziemy teraz się wdawać w szczegóły. To później, a teraz proszę was stanowczo, byście zameldowali dowódcy floty i co rychlej zaczęli działać.*

Zaczęto działać szybko i zdecydowanie. Tego samego dnia, 20 czerwca 1941 roku, dowództwo Floty Bałtyckiej wydało dowódcy 2. Brygady Okrętów Podwodnych taki rozkaz:

1. *Nieprzyjaciel wykorzystuje Morze Bałtyckie dla własnych przewozów wojskowych: okręty przeciwnika pojawiły się na południowo-zachodnich*

wodach Finlandii. Doniesienia o minowaniu dotyczą tylko rejonu burtnicy Głotowa.

2. Wasze zadanie: zawrócić okręty na środkową i północną część, zatopić wszystkie nieprzyjacielskie okręty według prawa nieograniczonej wojny podwodnej [podkreślenie moje — M.S.].

Pozostaje nam tylko zauważyć, że na temat przynależności państwowej „nieprzyjacielskich okrętów”, które miano „zatopić według prawa nieograniczonej wojny podwodnej”, w tym rozkazie nie padło ani jedno słowo.

ROZDZIAŁ 3.2 „DZIAŁANIA BOJOWE ROZPOCZĘLI NIEMCY...”

Do dowódców 14., 7. i 23. Armii, do dowódców XIX i L Korpusu Piechoty.

O świcie 22 czerwca Niemcy rozpoczęli bombardowanie Sew astopola. Libawy, Windawy. Rozpoczęły się działania bojowe w rejonie Krystynopola w Kijowskim Okręgu Wojskowym i na granicach Nadbałtyckiego SOW. Działania bojowe rozpoczęli Niemcy.

Od tej dyrektywy Rady Wojennej Leningradzkiego Okręgu Wojskowego rozpoczęła się wojna. Warto zauważyć, że to, iż „*działania bojowe rozpoczęli Niemcy*”, oczywiste dla współczesnego czytelnika, wtedy wcale nie było tak oczywiste. Widocznie dlatego Rada Wojenna okręgu uznała, że należy to specjalnie podkreślić...

W pierwszych dniach wojny wojska Leningradzkiego OW znalazły się w szczególnej sytuacji. Od Niemców, którzy rozpoczęli działania bojowe, dzielił je czterystukilometrowy pas terytorium leżący w strefie odpowiedzialności Nadbałtyckiego Specjalnego Okręgu Wojskowego. Ta okoliczność umożliwiła prowadzenie mobilizacji i operacyjne rozwinięcie Frontu Północnego w planowanym terminie. 22 czerwca o 10.45 do sztabów armii wysłano rozkaz: „*Natychmiast wykonać plan osłonowy*”, jakiego — przed rozpoczęciem kanonady na granicy — nie doczekały się jednak armie Nadbałtyckiego, Zachodniego i Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Wszystkie plany osłony, mobilizacji i rozwinięcia okręgów nadgranicznych, w tym i plan osłonowy Leningradzkiego OW, przewidywały działania lotnictwa na przyległym terytorium. Ale ponieważ rano 22 czerwca problem sposobu i skali prowadzenia „*aktywnej obrony*” na granicy fińskiej nie został jeszcze rozstrzygnięty, to — w ślad za rozkazem wprowadzenia w życie planu osłonowego — szło polecenie: „*Przekroczenia granicy i przelotu nad nią nie dokonywać aż do wydania specjalnych rozkazów*”.

Nie napotykając zbrojnego oporu, wojska okręgu (frontu) działały w sposób zharmonizowany i precyzyjny.

Komunikat operacyjny numer 01 sztabu 23. Armii głosił, że już do 19.40 22 czerwca należące do niej XIX i L Korpus Piechoty „zajęły rejon osłonowy zgodnie z planem”. 22 czerwca o 22.00 podpisano komunikat operacyjny numer 01 sztabu Frontu Północnego:

Wojska Frontu Północnego zajmują swoje rejony według planu osłonowego i przystępują do mobilizacji według MP-41 [plan mobilizacyjny 1941 roku — M.S.] [...] 1. DPanc jedzie koleją do stacji Alakurtti, do 20.00 przybyły dwa eszelony [...]. Półwysep Hanko. Jednostki są w gotowości bojowej. Rodziny wojskowych ewakuują się 22 czerwca o 18.00 motorowcem Iosif Stalin [...]. W ciągu dnia na froncie 7. i 23. Armii nie stwierdzono naruszenia granicy przez wojska lądowe.

22 czerwca zostały uruchomione również główne formacje uderzeniowe Frontu Północnego: I i X Korpus Zmechanizowany. Pierwszy z kolei rozkaz bojowy (bez numeru, napisany ręcznie) dowódca X Korpusu generał major Iwan Łazariew wydał 22 czerwca o 8.50: „Poderwać jednostki i doprowadzić do gotowości bojowej. Być w gotowości do działania”.

Następny rozkaz z tego samego dnia (bez numeru i dokładnego czasu): „Po upływie terminu gotowości bojowej jednostek w nocy na 23.06.41 przygotować się do akcji. Orientacyjny rejon zbór Heinjoki”. Dziwne, ale ten rozkaz zawierał również polecenie: „Żołnierzom nie wydawać amunicji indywidualnie”.

Ale już o 23.10 22 czerwca dowódca korpusu rozkazał „zaopatrzyć pojazdy bojowe w należną amunicję. Żołnierzom wydać indywidualnie”.

Pod wieczór 23 czerwca 21. i 24. Dywizja Pancerna oraz 198. Dywizja Zmotoryzowana X Korpusu Zmechanizowanego opuściły przedwojenne miejsca stacjonowania i skoncentrowały się na południowych przedmieściach Leningradu. W nocy z 23 na 24 czerwca ogromny, dudniący i mocno dymiący „potok żelazny” X Korpusu (1 czerwca 1941 roku korpus ten liczył 469 sprawnych czołgów, 86 samochodów pancernych, 34 ciągniki gąsienicowe, 1090 samochodów, 450 motocykli) przetoczył się przez Leningrad, zdążając na północ w stronę Wyborga. Jego dywizje miały dotrzeć w rejon stacji Kämärä, osiedla Heinjoki, osiedla Muola i stacji Tali (patrz mapa 6).

Do sztabu I Korpusu Zmechanizowanego pierwsze z kolei polecenie bojowe (bez numeru) nadeszło 22 czerwca o 10.50: „Dowodzący wojskami rozkazał poderwać 3. DPanc i 163. DPZmot i przygotować je do działania.

Czas akcji i marszruta zostaną podane osobno”. 22 czerwca o 14.15 dowódca korpusu generał major Michaił Czerniawski wydał rozkaz bojowy numer 1: „Do dowódców 3. DPanc, 163. DPZmot, 5. Pmot [pułku motocyklowego — M.S.]. *Doprowadzić jednostki do pełnej gotowości bojowej. Jednostki rozproszyć w ukrytych miejscach obozowania i przedsięwziąć wszelkie środki ochrony. Stała gotowość do działania...*”. Wreszcie 22 czerwca o 22.11 dywizje I Korpusu Zmechanizowanego otrzymały rozkaz natychmiastowego marszu trasą Psków–Ługa–Krasnogwardiejsk (Gatczyna) i skoncentrowania się do rana 24 czerwca w rejonie południowych przedmieść Leningradu (Puszkina, Pułkowo). Wszystko to w pełni odpowiadało przedwojennym planom, które wszyscy znali, zgodnie z którymi I Korpus, jako główna rezerwa dowództwa frontu, koncentrował się na południe od Leningradu.

Uważna lektura oryginałów dokumentów ujawnia coś jeszcze. Mianowicie nie opatrzony numerem rozkaz bojowy wysunięcia 163. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, podpisany przez dowódcę I Korpusu Zmechanizowanego 22 czerwca o 22.05, był wydrukowany na odwrocie mapy topograficznej. Być może w sztabie korpusu zabrakło akurat czystego papieru, a czas liczył się już w godzinach i minutach. Jak na pierwszy dzień wojny, która rozpoczęła się zupełnie nie według planów sowieckiego dowództwa, nie ma w tym nic dziwnego. Warte uwagi jest co innego: w sztabie korpusu stacjonującego w regionie Pskowa pod ręką nie znalazła się mapa obwodu pskowskiego i nie mapa sąsiedniej Łotwy, nawet nie mapa wrogich Niemiec, nie mapa topograficzna Finlandii... W takiej mapie 163. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej była zaopatrzona w nadmiarze. Na odwrocie arkuszy mapy południowej Finlandii wydrukowano rozkaz o hasłach i odzewach na 24 czerwca; rozporządzenie dowódcy dywizji o wzmocnieniu batalionu rozpoznania plutonem czołgów BT-5 od północy 24 czerwca; raport o okolicznościach awarii samochodu pancernego BA-20 z 26 czerwca...

Naruszając chronologię zdarzeń, od razu odnotujmy, że 163. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej nigdy jednak nie trafiła na front walki z „białymi Finami”. 30 czerwca 1941 roku w związku z katastrofalną sytuacją powstałą w pasie Frontu Północno-Zachodniego po sforsowaniu przez Niemców Dźwiny I Korpus Zmechanizowany został wyłączony ze składu Frontu Północnego i przerzucony do nowego (a właściwie dawnego, wyjściowego) rejonu Psków–Ostrów, naprzeciw nacierającym jednostkom 4. Grupy

Pancernej Wehrmachtu. Przedwojenne plany i przedwojenne mapy już się nie nadawały do walki z niemieckimi zaborcami na własnym terytorium. Co więcej, stały się niebezpiecznym dowodem rzeczowym. Dlatego też 29 czerwca szef wydziału operacyjnego sztabu Frontu Północnego generał major Paweł Tichomirow wydał następane polecenie szefowi sztabu I Korpusu Zmechanizowanego pułkownikowi Piotrowi Limariencie: *„Posiadanych w korpusie map nie zabierać. Wysłać jeden samochód półtoratonowy po nowe komplety”*.

Po otrzymaniu tego polecenia pułkownik Limarienko 29 czerwca o 23.20 wydał następujący rozkaz swoim podwładnym:

Pilne! Do sztabu korpusu dla dowódców 3. DPanc i 163. DPZmot: wysłać po jednym samochodzie i po jednym przedstawicielu na wyjazd do sztabu Frontu Północnego po mapy. Mapy w cześćniej o trzymać, wszystkie bez wyjątku [podkreślenie moje — M.S.], przygotować do oddania i przekazać bezpośrednio do magazynu map w Leningradzie.

Oddać „wszystkich bez wyjątku” jednak się nie udało. Już 31 lipca 1941 roku, po faktycznym rozgromieniu 163—Dywizji, lista dyżurnych jej zarządu operacyjnego została sporządzona znowu na odwrocie mapy Finlandii...

Wróćmy teraz do 23 czerwca 1941 roku. Maksymalna najdłuższa marszruta jednostek I Korpusu Zmechanizowanego do Gaczniny wynosiła 250 kilometrów. Dla pojazdów gąsienicowych (jak czołgi i ciągniki artyleryjskie) marsz na takim dystansie to bardzo złożone i trudne zadanie. Trudne, ale wykonalne. Jak już wspomniałem, LVI Korpus Pancerny Mansteina pokonał 300 kilometrów od granicy do Daugavpilsu w cztery dni. Mniej więcej równie długi rajd przeprowadził od granicy do Dźwiny XLI Korpus Pancerny Georga–Hansa Reinhardta (patrz mapa 8). Niemcy przy tym nie tylko maszerowali, ale — jak wciąż jeszcze się uważa — *„pokonywali zacięty opór jednostek Armii Czerwonej”*.

Dywizje I Korpusu Zmechanizowanego, nie napotykając najmniejszego oporu nieprzyjaciela ani na ziemi, ani w powietrzu, podeszły do Krasnogwardiejska w dwie doby, ale z ogromnymi „stratami”. Zbieranie spóźnionych pojazdów kołowych i gąsienicowych trwało jeszcze kilka dni. Sądząc z komunikatu operacyjnego numer 7 sztabu 3. Dywizji Pancernej, nawet do 28 czerwca z 337 czołgów dywizji w rejonie koncentracji

znajdowało się tylko 255 sprawnych maszyn. Z 40 ciężkich trzywieżowych czołgów T-28 w tyle z powodu „spalenia sprzętów” pozostało 17. Dopiero 30 czerwca o 1.00 (komunikat operacyjny numer 11) liczba sprawnych czołgów zwiększyła się do 278. O ile w czołgach mogły „palić się sprzęta”, o tyle straty w ludziach podczas marszu na głębokim zapleczu nie mają żadnego wytłumaczenia.

A tymczasem, według dokumentów sztabu 3. Dywizji Pancерnej, 28 czerwca liczyła ona zaledwie 7359 ludzi (665 oficerów, 1147 podoficerów, 5547 szeregowych). To bardzo dziwne. Już 1 czerwca 1941 roku stan osobowy I Korpusu Zmechanizowanego wynosił 87 procent. Po 1 czerwca uzupełnienia jednostek i formacji okręgów zachodnich prowadzono w ramach tak zwanych BUS (dużych obozów ćwiczebnych), czyli ukrytej mobilizacji. 23 czerwca mobilizacja w Związku Sowieckim stała się jawna oraz powszechna i jednostki Frontu Północnego zostały w całości uzupełnione przez rezerwistów do stanów etatowych.

W dokumentach sztabu 3. Dywizji Pancерnej nie odnaleziono żadnych wyjaśnień, dlaczego stan osobowy 28 czerwca wyniósł — jeszcze? już? — 67 procent etatowego. Pewne wyobrażenie o przemarszu jednostek I Korpusu Zmechanizowanego daje rozkaz podpisany przez dowódcę i szefa sztabu korpusu po 25 czerwca (dokładnej daty w dokumencie nie podano):

Koncentracja korpusu z Pskowa do rejonu Krasnogwardiejska wykazała, że sztaby formacji i jednostek nie umieją organizować, zabezpieczać i regulować marszu ani nim kierować. Dowódcy jednostek i pododdziałów nie dowodzą kolumnami, nie organizują ich zabezpieczenia bojowego i technicznego, ewakuacji oraz napraw pozostawionego w tyle i zepsutego sprzętu. Ruch kolumn odbywa się w sposób niezorganizowany, żywiołowy. Nie wyznacza się punktów zbiórki pojazdów, które uległy awarii. Kadra dowódcza w marszu nie kieruje pododdziałami. Dowódcy pojazdów nie kierują prowadzącymi je żołnierzami, pojazdy poruszają się i zatrzymują jak chcą. Zupelny brak dyscypliny marszu. Na pojazdach brak chorągiewek sygnalizacyjnych. Kolumny są niesterowalne, pojazdy nie mają w nich stałych miejsc.

Trudno uwierzyć, że w rozkazie tym jest mowa o pierwszym — według numeru i czasu sformowania — korpusie zmechanizowanym Armii Czerwonej, utworzonym na bazie odznaczonych Czerwonym Sztandarem 13. i 20. Brygady — weteranek pierwszej wojny fińskiej. Pod względem

wyposażenia w czołgi, samochody pancerne, ciągniki i samochody I Korpus należał do piątki najlepszych korpusów zmechanizowanych Armii Czerwonej. We wrześniu 1940 roku uczestniczył on w wielkich ćwiczeniach, na których w ciągu siedmiu dni wykonywał marsze, forsował rzekę Wieliką, a następnie pomyślnie wtargnął na głębokość operacyjną obrony „*nieprzyjaciela*”...

Zresztą nieporównanie bardziej znaczący niż tempo marszu i jego organizacja był jego kierunek. Dalsze wydarzenia — gdy dosłownie kilka dni po koncentracji w rejonie Gacziyny jednostki I Korpusu Zmechanizowanego zawróciły do Pskowa i Ostrowa — wykazały, że byłoby lepiej, gdyby tempo marszu było zerowe. Wtedy natomiast, w pierwszych dniach wojny, dowództwo Frontu Północnego z uporem katarynki, punkt po punkcie, realizowało przedwojenny plan operacyjny. Wyłom dokonany przez niemieckie dywizje pancerne idące na Szawle, Kowno i Wilno w żaden sposób nie wpłynął na decyzje i działania sowieckiego dowództwa w Leningradzie. Zresztą trudno powiedzieć, czy dowództwo Frontu Północnego wiedziało o katastrofalnym rozwoju wydarzeń w pasie Frontu Północno–Zachodniego...

24 czerwca, trzeciego dnia wojny, sztab Frontu Północnego wydał rozkaz bojowy numer 5. Punkt trzeci tego dokumentu brzmi dziś jak przykład wręcz absurdalnego wisielczego humoru:

Doświadczenie pierwszych dni wojny wykazało, że w walce z Niemcami ogromną rolę odgrywa inicjatywa kadry dowódczej. Dzięki wykazanej inicjatywie udało się powstrzymać natarcie niemieckich wojsk na Froncie Zachodnim i Południowo–Zachodnim, z wyjątkiem jednego odcinka, gdzie Niemcom, dzięki ogromnej przewadze sił, udało się posunąć do 20 km.

Powtórzmy raz jeszcze: to nie wstępniak z powiatowej gazetki. To rozkaz bojowy sztabu frontu, dokument z klauzulą „*ściśle tajne*”, którym mieli się kierować dowódcy armii, korpusów i dywizji. Warto też zauważyć, że jego końcowy kształt jest wynikiem jakiejś walki poglądów. Ktoś odręcznie (chyba zastępca szefa sztabu, generał major Tichomirow) naniósł dwie wymowne poprawki. Po słowach „*udało się powstrzymać*” dopisał „*niemal wszędzie*”, a słowa „*z wyjątkiem jednego odcinka*” przekreślił i wpisał: „*na poszczególnych odcinkach*”. Ale i z tymi poprawkami obraz tragicznych wydarzeń nad zachodnimi granicami został wypaczony nie do poznania. Pocieszając — lub oszukując — siebie i swoich podkomendnych, dowództwo

Frontu Północnego nadal ćwiczyło punkt po punkcie bez nadziei, nie już zdeterminowany przedwojenny plan operacyjny.

163. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej nie zdążyła się jeszcze skoncentrować w rejonie Gaczyny, gdy 24 czerwca o 14.30 ze sztabu Frontu Północnego nadszedł rozkaz bojowy numer 5:

24.06.41 o godz. 17.00 dywizja ma opuścić zajmowany rejon i skoncentrować się w rejonie Sämi, Pedrise, Rakvere. Po przybyciu do wskazanego rejonu prowadzić obserwację Zatoki Fińskiej wzdłuż północnego brzegu Estońskiej SRS. Podstawowe zadanie — nie dopuścić do wysadzenia na tym odcinku desantu z morza i powietrza.

Jeszcze wcześniej, 22 czerwca (godziny nie podano), 191. Dywizja Piechoty wchodząca w skład rezerwy dowództwa Frontu Północnego otrzymała rozkaz: „natychmiast wymaszerować i zająć do obrony odcinek południowego wybrzeża Zatoki Fińskiej od Narwy do portu Kunda”. Wciąż trwała przewidziana w przedwojennym planie osłony Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, zupełnie już absurdalna obrona estońskiego wybrzeża przed „desantami nieprzyjaciela”.

26 czerwca o piątej rano, na podstawie rozkazu bojowego numer 8 sztabu Frontu Północnego, pociąg pancerny numer 60 odjechał na odcinek Narwa–Tallin. 26 czerwca o 7.45 dowódca I Korpusu Zmechanizowanego otrzymał rozkaz numer 8 sztabu Frontu Północnego: „jeden batalion pancerny T–26 wyprawić do Estońskiej SRS na stację Tapa [między Rakvere a Tallinem — M.S.]”. Rozkaz został wykonany i 27 czerwca o 10.40 3. batalion pancerny 25. pułku pancernego 163. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej pojechał koleją do stacji Tapa.

Należy co prawda uściślić, że nie wszystkie te rozkazy o przerzucie jednostek Frontu Północnego z odcinka pasywnego (południowe przedmieścia Leningradu) na jeszcze bardziej pasywny (północne wybrzeże Estonii) zostały wykonane. I tak już 25 czerwca, kwadrans po północy, do 163. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej nadeszło przez delegata łączności ze sztabu Frontu Północnego majora Dobrowolskiego nowe, napisane odręcznie na kawałku papieru o rozmiarach paczki papierosów polecenie szefa sztabu frontu: „Do dowódcy 163. DPZmot. Dowódca frontu nakazał się zatrzymać. W miejscach

postoju jednostki zamaskować i zapewnić im powrót". Dokąd miały one wracać, nikt jeszcze nie wiedział. 25 czerwca dowódca 163. Dywizji wydał swoim podwładnym następujący rozkaz: „*Wszystkie jednostki pilnie sporządzą projekty rozkazów marszu. Punktów marszu nie wpisywać, ponieważ zostaną wskazane osobno [...]. Całe mienie ruchome, amunicję i broń na noc ładować na samochody*”.

Podczas gdy na południowym, gigantycznie długim odcinku Frontu Północnego odbywały się te gorączkowe przegrupowania, na arktycznej Północy, tysiąc kilometrów od Leningradu, dudniła kanonada prawdziwej wojny. Na razie strzelały tylko działa przeciwlotnicze, a wojna toczyła się w powietrzu i na morzu, nie na ziemi.

Sądząc z „**Kroniki Wielkiej Wojny Ojczyźnianej na północnym teatrze morskim**” (wielotomowy opis działań bojowych floty sporządzony w latach 1945–1949 przez Wydział Historii Ludowego Komisariatu Marynarki Wojennej), niemieckie samoloty rozpoznawcze zostały po raz pierwszy ostrzelane przez artylerię przeciwlotniczą głównej bazy Floty Północnej Polarny pod Murmańskiem 18 czerwca o 20.50. Tego samego dnia zaobserwowano nad Kandałakszą przelot trzech nie rozpoznanych samolotów. 19 czerwca o 11.32 baterie przeciwlotnicze otworzyły ogień do niemieckiego samolotu zwiadowczego Junkers Ju 88, który na wysokości 7500 metrów przeleciał nad główną bazą. Wystrzelono 240 pocisków, niestety niecelnych. 20 czerwca o 16.45 nie zidentyfikowany samolot pojawił się na niebie nad Siewieromorskiem i też został bezskutecznie ostrzelany przez artylerię przeciwlotniczą Floty Północnej. Warto odnotować, że nie udało się znaleźć żadnych śladów osławionego „*rozkazu Stalina, zakazującego zestrzeliwania niemieckich samolotów zwiadowczych*”. Do samolotów naruszających granicę prowadzono zmasowany ogień (ogółem w obronie przeciwlotniczej Floty Północnej było siedemnaście baterii przeciwlotniczych po cztery działa kalibru 75 mm), a jeżeli ich nie zestrzelono, to wcale nie dlatego, że artylerzyści nazbyt umiłowali pokój...

22 czerwca o 10.35 przed południem Rada Wojenna Floty Północnej otrzymała rozkaz ludowego komisarza Marynarki Wojennej: „*Wysłać okręty podwodne w rejon Vardö, włącznie z latarnią morską we fiordzie Varanger*” (patrz mapa 9). Tak więc Flocie Północnej postawiono zadanie rozpoczęcia działań bojowych na wodach terytorialnych okupowanej przez Niemców

Norwegii. O 18.50 22 czerwca nadeszła nowa dyrektywa, numer 7/27, komisarza Marynarki Wojennej, sformułowana jeszcze bardziej zdecydowanie:

1. *Nadal niszczyć nieprzyjacielskie lotnictwo we współdziałaniu z wojskami lądowymi, kontynuować niszczenie przez okręty podwodne statków transportowych we fiordzie Varanger.*

2. *W razie najmniejszego ruchu zniszczyć statki transportowe w Petsamo ogniem stawiaczy min i baterii oraz wspólnymi z wojskami lądowymi uderzeniami powietrznymi. Stawiacze min mają prowadzić ogień z [zatoki — przyp. red.] Kutowaja.*

3. *Ogniem baterii polowych przeciwstawić się wykorzystywaniu przez nieprzyjaciela Wysp Ajnowskich.*

23 czerwca Moskwa wprowadziła pewne ograniczenia działań floty na wodach norweskich:

Zastępca ludowego komisarza Marynarki Wojennej admirał Isakow rozkazał Radzie Wojennej Floty Północnej, by własnych samolotów nie wysyłać dalej niż do Petsamo i Vardö, a we fiordach Porsanger i Tana pozwolić na wykorzystanie nie więcej niż dwóch okrętów podwodnych; pozostałe powinny zamykać wejście do fiordu Varanger i osłaniać podejścia do Zatoki Kolskiej i gardzieli Morza Białego [patrz mapa 9].

Tego dnia jeszcze raz potwierdzono zakaz rozpoczynania działań bojowych przeciwko Finlandii:

Ludowy komisarz Marynarki Wojennej na rozkaz Naczelnego Dowództwa wydał dyrektywę Radzie Wojennej Frontu Północnego, żeby żadnych działań bojowych przeciw Finlandii nie prowadzić.

Ze wspomnień byłego ludowego komisarza Marynarki Wojennej wynika, że tę decyzję poprzedziła gorąca dyskusja:

22 czerwca na naszej granicy lądowej z Finlandią było stosunkowo spokojnie. Jednakże niemieckie lotnictwo już tego dnia bombardowało okręty i lotniska Floty Północnej. Późnym wieczorem 22 czerwca długo rozmawiałem przez telefon z dowódcą floty kontradmirałem A. G. Gołowką. „Głupia sytuacja: nas bombardują, a my uważamy Finlandię za kraj niewalczący!” — gorączkował się Arsienij Grigorjewicz. „No, ale przeciwko nam działa na

razie tylko niemieckie lotnictwo, w dodatku z lotnisk norweskich” — wyjaśniłem.

Niemcy nadal prowadzili rozpoznanie powietrzne w rejonie głównej bazy Floty Północnej:

Od 4.50 do 19.30 lotnictwo nieprzyjacielskie dokonywało pojedynczych i grupowych nalotów na główną bazę Floty Północnej i wybrzeża Zatoki Motowskiej oraz Kolskiej, Półwyspu Sriedniego i Rybackiego. Zostały zrzucone dwie bomby w rejonie Polarnoje, dwie w Murmańsku i jedna w rejonie zatoki Ura, niektóre były z opóźnionym zapłonem. O 5.48 w cieśninie Pieriejma dwa samoloty nieprzyjacielskie zrzuciły na nasz holownik dwie bomby, które spadły na jego rufę [...].

Nieprzyjacielskie samoloty ostrzelano z przeciwlotniczych karabinów maszynowych i zaatakowało je nasze lotnictwo myśliwskie. Dowódca Floty Północnej podał dowódcom jednostek, że 22 i 23 czerwca kilka okrętów ostrzelało własne samoloty. SKA MO¹³ ostrzelały własny I-15, który ścigał samolot nieprzyjacielski, a niszczyciele Kujbyszew i Urickij ostrzelały własny SB, mimo że dawał on znaki. Dowódca Floty Północnej nakazał działać śmiało, zdecydowanie, bez nerwowości.

Do aktywnych działań bojowych przystąpiło również lotnictwo Floty Północnej. 23 czerwca dziewięć SB 72. pułku lotnictwa bombowego poleciało na rozpoznanie i bombardowanie lotniska Hebukten koło norweskiego miasta Kirkenes, aczkolwiek z powodu zachmurzenia ich załogi go nie dostrzegły. Następnego dnia bombowce 72. pułku znalazły jednak Hebukten. W dzienniku działań bojowych Floty Północnej zapisano, że po nalocie na lotnisku „zaobserwowano pożar” a według danych wywiadu floty „o 18.53 radiostacja Kirkenes powiadomiła własne samoloty o uszkodzeniu lotniska”. Jeden z bombowców, gdy wracał z zadania, został zestrzelony przez niemieckie myśliwce. Była to pierwsza sowiecka strata pod niebem Arktyki.

Tego dnia, 24 czerwca, siły powietrzne ZSRS odniosły też pierwsze zwycięstwo: starszy porucznik B. Safonow (późniejszy najlepszy as Arktyki) pilotujący myśliwiec I-16 zestrzelił niemieckiego junkersa Ju 88 należącego do grupy bombowców Luftwaffe KG 30. Niewykluczone, że został zestrzelony jeszcze jeden nieprzyjacielski bombowiec: porucznik Rogożyn pilotujący I-16 w rejonie wyspy Kuldin zaatakował junkersa, który następnie

¹³ — Ścigacze okrętów podwodnych (przyp. red.).

skrył się w chmurach. Tego samego dnia na lotnisku Hebukten, po wykonaniu zadania bojowego, rozbił się Ju 88 o numerze bocznym 2342, który według przyjętej w Luftwaffe skali ocen został uszkodzony w 65 procentach. Możliwe, że doszło do tego w wyniku walki z sowieckim myśliwcem [224, 226].

W komunikacie operacyjnym numer 06 sztabu Frontu Północnego (nie mylić z flotą), zatwierdzonym 25 czerwca o 10.00, tak opisano, co się działo trzeciego dnia wojny:

Od 12.30 24 czerwca nieprzyjaciel przeprowadził kilka nalotów na Murmańsk, Szanguj, Terivierko, Miszukow grupami od jednego do pięciu bombowców. Strat i zniszczeń nie ma. Nasza artyleria przeciwlotnicza i samoloty Floty Północnej zestrzeliły trzy maszyny.

Zakończywszy ten krótki przegląd wydarzeń pierwszych dni wojny na Froncie Północnym, wróćmy do głównego tematu — konfrontacji sowiecko-fińskiej.

Działań bojowych prowadzono niewiele. Na froncie lądowym nie było ich wcale. Już pierwsza dyrektywa Rady Wojennej Floty Północnej nakazywała: „*Granicy z Finlandią nie przekraczać i nie przelatywać nad nią. Naruszających niszczyć nad własnym terytorium*”. Z drugiej strony, poczynając od 22 czerwca 1941 roku, słowo „*nieprzyjaciel*”, obecne niemal w każdym rozkazie, komunikacie operacyjnym czy doniesieniu, albo domyślnie odnosiło się do sąsiada za granicą z Finlandią, albo jasno wskazywało na armię tego kraju. Na przykład w rozkazie bojowym numer 01 sztabu 23. Armii, podpisanym o 16.30 23 czerwca 1941 roku, czytamy:

1. Nieprzyjaciel (armie fińska i niemiecka) grupuje się na terytorium Finlandii. Około jednej dywizji piechoty na kierunku do Pietrozawodska i około siedmiu dywizji piechoty na kierunku do Wyborga.

2. 23. Armia ma za zadanie bronić umocnień wzdłuż granicy państwowej. Keksholmski i Wyborski Rejon Umocniony utrzymać za wszelką cenę i nie dopuścić do wtargnięcia nieprzyjaciela na nasze terytorium.

Jeszcze bardziej zadziwiające zdanie znajdujemy w dzienniku działań bojowych 23. Armii. Teoretycznie dokument ten powinien być prowadzony na bieżąco podczas opisywanych w nim wydarzeń. W rzeczywistości jednak — zwłaszcza że w pierwszych tygodniach wojny doszło do katastrofalnej porażki — czyniono to często z opóźnieniem albo też wpisów dokonywali

ludzie nie będący świadkami i uczestnikami wydarzeń. Na przykład dziennik działań bojowych Frontu Zachodniego opisujący wydarzenia pierwszych dni wojny podpisał generał porucznik Gierman Małandin, który pierwszy tydzień wojny spędził w Moskwie i dopiero po rozbiciu frontu i aresztowaniu jego wyższej kadry dowódczej przejął obowiązki zastępcy szefa sztabu faktycznie utworzonego od nowa Frontu Zachodniego. Los 23. Armii Frontu Północnego nie był tak tragiczny, a w czerwcu 1941 roku jej sztab działał w sytuacji zaledwie zbliżonej do bojowej. Niełatwo zatem ocenić, kiedy mianowicie dokonano zapisu datowanego 23 czerwca, który głosi: „*Naruszając układ pokojowy, na wojnę przeciw ZSRS ruszyła także Finlandia*”.

Bardzo dziwny to zapis. Nawet jeśli przejść do porządku nad tym, kto „ruszył na wojnę” z kim, naruszając przy tym układ pokojowy, można jednoznacznie stwierdzić, że 23 czerwca 1941 roku zdanie to bardzo wyprzedzałoby wydarzenia. Komunikaty operacyjne sztabu 23. Armii, X i I Korpusu Zmechanizowanego jednostajnie donoszą, że „*starć z nieprzyjacielem lądowym i powietrznym nie było, strat nie ma*”. Natomiast komunikat, że „*Ryti ogłosił, iż Finlandia jest w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim*”, przesłany został do sztabów wczesnym rankiem 27 czerwca, czyli nawet z jednodniowym opóźnieniem. Pierwszy zapis na temat rzeczywistych działań bojowych na froncie 23. Armii („*Za dnia i w nocy 29.06. nieprzyjaciel w grupach od kompanii do batalionu usiłował przedostać się przez granicę państwową*”) pojawił się dwa dni później.

Najpewniej zagadkowy zapis z 23 czerwca w dzienniku działań bojowych 23. Armii jest antydatowany, ale i tak całkiem jasno świadczy o nastroju dowództwa Frontu Północnego: F i n l a n d i ę b e z w a r u n k o w o u w a ż a n o z a „*n i e p r z y j a c i e l a*”, z k t ó r y m p r ę d z e j c z y p ó ź n i e j d o j d z i e d o w o j n y. Oczywiście podobne nastroje zapanowały nie tylko (i nie tyle) w Leningradzie, ale i w Moskwie. I tu powinniśmy się zgodzić z profesorem Władimirem Barysznikowem, że „*w ZSRS bezwarunkowo zaliczano Finlandię do głównych uczestników niemieckiej koalicji w wojnie przeciwko Związkowi Sowieckiemu*”.

Jeden z niewielu przedstawicieli wyższych władz wojskowo-politycznych ZSRS, który w swoich pamiętnikach zwrócił uwagę na wydarzenia z początku drugiej wojny sowiecko-fińskiej, były ludowy

komisarz Marynarki Wojennej Nikołaj Kuzniecowa niejednokrotnie używa takich zdań: *„Mimo układu pokojowego zawartego z Finlandią nie łudziliśmy się, że rząd Rytiego będzie dobrym sąsiadem [...]. Znając liczne fakty, nie wątpiliśmy: skoro Finlandia nie przystąpiła do wojny przeciwko nam równocześnie z Niemcami 22 czerwca, to tylko ze względów taktycznych”*.

Praktycznie te same myśli i nastroje wyraził w swoich wspomnieniach, opublikowanych w 1968 roku, były dowódca Frontu Północnego Markian Popow: *„Trudno było zrozumieć, dlaczego ani Niemcy, ani Finowie nie rozpoczęli od razu ofensywy jednocześnie z rozwinięciem działań bojowych na zachodnich granicach naszego kraju”*.

Znamienne, że nawet Berlin musiał zająć podobne stanowisko. Jak wiadomo, Hitler w orędziu radiowym wygłoszonym o szóstej rano 22 czerwca 1941 roku w celu niewątpliwie prowokacyjnym oświadczył: *„współpracując z fińskimi kolegami, współtowarzysze zwycięzców spod Narwiku strzegą wybrzeży Oceanu Lodowatego. Niemieckie dywizje pod dowództwem zdobywcy Norwegii chronią fińską ziemię wraz z bohaterami fińskich walk o wyzwolenie, działającymi pod wodzą swojego marszałka...”*.

Deklaracja ta wywołała oburzenie w Helsinkach i zdziwione pytania w Londynie oraz Waszyngtonie. W rezultacie Ribbentrop na spotkaniu z zagranicznymi dziennikarzami **z m u s z o n y b y ł d e f a c t o z d e z a w o w a ć o ś w i a d c z e n i e H i t l e r a**. W interpretacji samego marszałka Mannerheima wydarzenia rozwijały się tak:

Ponieważ Finlandia nie zobowiązywała się przystępować do wojny wraz z Niemcami, co wielokrotnie podkreślaliśmy, Hitler nie miał prawa do takiego jednostronnego oświadczenia. Nie mogę się powstrzymać od myśli, że celem tego postępowania było postawienie Finlandii wobec faktów dokonanych, co zmusiłoby Rosjan do napaści, ale z drugiej strony jestem pewien, że Rosjanie w żadnym razie nie zrezygnowałyby z napaści na Finlandię. [...]

Żeby wyjaśnić stanowisko Finlandii, ministerstwo spraw zagranicznych rozesłało naszym przedstawicielom za granicą, między innymi pracującym w Moskwie i Berlinie, depezę, w której oświadczone, że Finlandia pragnie pozostać neutralna, ale będzie się bronić, jeżeli napadnie na nią Związek Sowiecki. To oświadczenie powtórzyliśmy jeszcze raz po dwóch dniach w biuletynie informacyjnym przeznaczonym dla ambasad. Nasze oświadczenie zostało rozważone również w Niemczech, sądząc z uwagi poczynionej na

konferencji prasowej przy Wilhelmstrasse, gdzie stwierdzono, że naszego stanowiska nie zrozumiano i że dlatego Finlandię wciąż należy uważać za kraj neutralny. Minister spraw zagranicznych Anglii, przemawiając w parlamencie, oświadczył, że Anglia uważa Finlandię za kraj neutralny [podkreślenie moje — M.S.] i że o ile wiadomo, w stosunkach Finlandii i Związku Sowieckiego nie nastąpiły żadne zmiany.

Tak czy owak, podchodząc do ostatniej chwiejnej granicy, i Finlandia, i ZSRS na razie jeszcze jej nie przekroczyły. Możliwość zapobieżenia konfliktowi zbrojnemu pozostawało coraz mniej, ale wciąż jeszcze istniały. Najważniejsze, że na razie, do 25 czerwca, nie było jeszcze ofiar. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności krew nie została przelana nawet wówczas, gdy teoretycznie było to możliwe.

Pierwszą znaczącą operacją bojową fińskiej floty było wysadzenie wojsk na Wyspach Alandzkich. Wyspy te, zamykające wejście do Zatoki Botnickiej — czyli na wody terytorialne Szwecji i Finlandii — należały do Finlandii, lecz na mocy licznych umów międzynarodowych miały mieć status strefy zdemilitaryzowanej. W celu kontroli przestrzegania tego reżimu na wyspach znajdował się konsulát sowiecki. Pomysł zdobycia Alandów już w pierwszych dniach wojny i wtargnięcia Floty Bałtyckiej do Zatoki Botnickiej był niezmiennym elementem planów operacyjnych dowództwa sowieckiego co najmniej od wiosny 1939 roku. Bez względu na to, czy wywiad fiński wiedział, czy nie wiedział o sowieckich planach, strategiczne znaczenie Wysp Alandzkich było oczywiste dla każdego wojskowego specjalisty.

W nocy z 21 na 22 czerwca z lądu na archipelag Finowie przerzucili na 23 jednostkach 5 tysięcy żołnierzy wraz z bronią ciężką, między innymi 69 działami. Mimo że pojawienie się wojsk fińskich na wyspach — bez wątpienia naruszające umowy międzynarodowe — nie stwarzało bezpośredniego zagrożenia dla Związku Sowieckiego (ściślej mówiąc — stwarzało tylko dodatkowe przeszkody dla ewentualnego wtargnięcia floty sowieckiej na wody terytorialne

F i n l a n d i i i S z w e c j i), reakcja nastąpiła błyskawicznie. Już o 6 rano 22 czerwca, czyli w tym samym czasie, gdy w Moskwie dopiero co zaczęła się (!!!) narada w gabinecie Stalina, samoloty Floty Bałtyckiej zbombardowały fińskie okręty i umocnienia na wyspie Korpo leżącej 30 kilometrów na zachód od Turku. Jednak o ile można wierzyć źródłom, nikt nie zginął i nie zatopiono żadnej jednostki. Liczący 31 osób personel konsulatu sowieckiego został przymusowo, ale też bez ofiar, wywieziony na ląd fińskim okrętem, a następnie wrócił do kraju.

Do 25 czerwca również zapory minowe postawione przez fińskie okręty podwodne w Zatoce Fińskiej nie spowodowały strat i ofiar. P i e r w s z e m i n o w a n i e p r z e p r o w a d z o n o w n o c y z 2 1 n a 2 2 c z e r w c a. Kontynuowano je nadal 23 i 24 czerwca (czystym wymysłem są informacje, jakoby miny stawiano już 17 czy nawet 14 czerwca). Finowie zaminowali zachodnią część głównych torów wodnych Zatoki Fińskiej, w rejonie wyspy Hohland (Suutsaari), latarni morskich Rodsher i Vaindloo.

Mauno Jokipii twierdzi, że zapory minowe zostały postawione również w „zatoce Kunda” u wybrzeży Estonii. Kunda to niewielkie miasteczko (5 tysięcy mieszkańców na początku lat dziewięćdziesiątych) w miejscu, gdzie do Zatoki Fińskiej wpada mała rzeczka o tej samej nazwie. Od dawna była tam przystań rybacka, a w nowych czasach postawiono cementownię. Nie wiadomo, co i po co Finowie mieliby tam minować, i to w pierwszej kolejności. Ciekawe, że ani ludowy komisarz marynarki Kuzniecowa, ani były dowódca Floty Bałtyckiej — a później doktor nauk historycznych — admirał Tribuc w swych pamiętnikach n i c n i e m ó w i ą o f i ń s k i c h z a p o r a c h m i n o w y c h w z a t o c e K u n d a. Nic dziwnego, że liczni współcześni kompilatorzy uznali za konieczne „poprawić” w tej kwestii wymęczoną książkę Mauno Jokipiiego i w swoich konfabulacjach zastąpili „zatokę Kunda” Zatoką Narewską lub Koporską. Najmniej sumienni poszli jeszcze dalej na wschód i bez żadnych sentymentów „zaminowali” Kronsztad...

Flota Bałtycka zaczęła minować rejon wyspy Gogland (Suursaari) k i l k a d n i p ó ź n i e j. Natomiast pierwszy komunikat o pojawieniu się min w środkowej części Zatoki Fińskiej nadszedł rano 24 czerwca.

Trałowce eskortujące statek towarowy Kazachstan wykryły sześć min pływających osiem mil na południowy zachód od latarni morskiej Vaindloo [...]. Wszystkie te miny znajdowały się w rejonie, gdzie według oficjalnych danych otrzymanych w 1944 r. od fińskiego dowództwa ich okręt podwodny postawił zaporę 1–3. Albo Finowie popełnili jakieś typowe błędy, przygotowując swoje miny, albo miały one jakieś defekty techniczne, bo wiele z nich bądź to wypływało przy stawianiu, albo urywało się z kotwic nieco później [...].

4 lipca stawiacze min Urał i Kalinin postawiły zaporę minową 14–A między wyspami Vaindloo i Rodsher. W ochronie znajdował się okręt strażniczy Purga i dwa kutry [...]. Kilka minut przed końcem minowania, kiedy zespół ten zbliżał się do rejonu nie znanej wówczas fińskiej zagrody 1–78, z przodu, z lewej i prawej strony od kursu, wykryto pięć min nieprzyjaciela, które wypłynęły na powierzchnię [...]. Wykryte miny zostały rozstrzelane przez kutry eskorty.

Pierwszą ofiarą padł sowiecki okręt obserwacyjny numer 143, pod którym wybuchła mina ustawiona przez fińskie okręty podwodne w rejonie latarni morskiej Vaindloo. Ale stało się to w nocy na 3 lipca, czyli tydzień po oficjalnym wypowiedzeniu wojny.

Wróćmy jednak do wydarzeń 22–24 czerwca 1941 roku. Nie można całkowicie wykluczyć, że doszło do jakichś strat na linii rozgraniczającej armię fińską i sowiecką, na przykład podczas działań grup zwiadowczych na przyległym terytorium. Niemniej jednak wciąż jeszcze można było wybierać między „kiepskim pokojem” a zakrojonym na wielką skalę konfliktem zbrojnym.

ROZDZIAŁ 3.3 POSTAWIENIE SPRAWY

Nasza opowieść zbliża się do punktu kulminacyjnego — wydarzeń 25 czerwca 1941 roku. Sprawy nabrały tempa poprzedniego dnia, kiedy to ukazała się dyrektywa Naczelnego Dowództwa podpisana przez ludowego komisarza obrony ZSRS marszałka Timoszenkę. Po raz pierwszy została ona opublikowana dopiero w 1996 roku. Oto jej pełny tekst:

22 czerwca 1941 r.

1. Z wiarygodnych źródeł wiadomo, że wojska niemieckie koncentrują się na terytorium Finlandii w celu uderzenia na Leningrad i zajęcia rejonu Murmańska i Kandalakszy. Dotychczas skoncentrowano około czterech dywizji piechoty w rejonie Rovaniemi, Kemijärvi, grupę o nie ustalonej liczebności w rejonie Kotki i na północ od półwyspu Hanko.

Również niemieckie lotnictwo systematycznie koncentruje się na terytorium Finlandii, skąd startuje do nalotów na nasze terytorium. Według zgromadzonych informacji niemieckie dowództwo zamierza w najbliższym czasie uderzyć z powietrza na Leningrad. Ta okoliczność nabiera decydującego znaczenia.

2. W celu zapobieżenia i niedopuszczenia do ataku powietrznego na Leningrad, planowanego przez niemieckie dowództwo w Finlandii.
ROZKAZUJĘ:

Rada Wojenna Frontu Północnego od 25.06.1941 r. zainicjuje działania bojowe naszego lotnictwa, które nieprzerwanymi nalotami za dnia oraz w nocy rozgromi lotnictwo nieprzyjaciela i zniszczy lotniska w rejonie południowego wybrzeża Finlandii, mając na celu punkty: Turku, Malmi, Porvoo, Kotka, Hollola, Tampere, w rejonach graniczących z Przesmykiem Karelskim i w rejonie Kemijärvi, Rovaniemi [północna Finlandia — M.S.].

Operację przeprowadzić wspólnie z Siłami Powietrznymi Floty Bałtyckiej i Floty Północnej, w której to sprawie odpowiednie wskazówki ma otrzymać dowództwo tych flot.

Równocześnie do pełnej gotowości bojowej należy doprowadzić obronę powietrzną Leningradu, zapewniając niezawodną osłonę Leningradu przed nalotami niemieckiego lotnictwa wystarczającą liczbą myśliwców.

Kopie wydanych poleceń dostarczyć mi do 24.00 24.06.1941 r.

W imieniu Naczelnego Dowództwa Ludowy Komisarz Obrony S. K. Timoszenko.

Kiedy ta dyrektywa została opracowana i zatwierdzona? Jak już wiemy, 22 i 23 czerwca sztaby Frontu Północnego i Floty Północnej otrzymały kategoryczne wskazówki o wprost przeciwnej treści („*granicy z Finlandią nie przekraczać i nie przelatywać*”). W opublikowanym wariantcie tej dyrektywy nie ma ani czasu jej wydania, ani numeru. Orientacyjnie można ustalić chronologię. Dokument ten podpisano kilka godzin przed północą — w przeciwnym wypadku podwładni nie potrafiliby „*kopii wydanych poleceń dostarczyć do 24.00*”. Z drugiej strony, sądząc z dziennika przyjęć, komisarz obrony Timoszenko i szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Watutin (pełniący właśnie obowiązki oddelegowanego na Front Południowo-Zachodni szefa Sztabu Generalnego Żukowa) weszli do gabinetu Stalina o 17.30 i wyszli o 20.55. W tym samym czasie byli tam też Mołotow, Beria i Woroszyłow. Można zasadnie przypuścić, że właśnie te osoby właśnie w tym czasie podjęły decyzję, którą następnie ujęto w formie dyrektywy Naczelnego Dowództwa.

Nikt z wyżej wymienionych nie pozostawił wspomnień. Pamiętniki — i to liczne — napisał były ludowy komisarz Marynarki Wojennej Nikołaj Kuzniecowa. On też był w gabinecie Stalina 24 czerwca, ale bardzo krótko — zaledwie kwadrans, od 16.45 do 17.00. Ze wspomnień admirała wynika, że na spotkaniu tym omawiano kwestię Finlandii:

Na naradzie w gabinecie I. W. Stalina wieczorem 24 czerwca meldowałem o przelotach samolotów fińskich i niemieckich nad Hanko, o zbombardowaniu naszych okrętów w Polarnym i nie tylko, o koncentracji wojsk niemieckich na granicy fińsko-norweskiej (o tym rząd wiedział już wcześniej), ale również o tym, że te wojska poruszają się po fińskim terytorium ku naszym granicom.

25 i 26 czerwca o podjętych decyzjach doniosło Sowieckie Biuro Informacyjne. W opublikowanym 25 czerwca, czyli w dniu rozpoczęcia zmasowanych uderzeń lotniczych, komunikacie Sowinformbiura z 24 czerwca powiedziano:

Finlandia udostępniła swoje terytorium niemieckim wojskom i niemieckiemu lotnictwu. Od 10 dni odbywa się koncentracja niemieckich wojsk i lotnictwa w rejonach przyległych do granicy ZSRS. 23 czerwca 6

niemieckich samolotów, które nadleciały z fińskiego terytorium, usiłowało zbombardować rejon Kronsztadu. Samoloty zostały odpędzone. Jeden samolot zestrzelono, a czterech niemieckich oficerów wzięto do niewoli. 24 czerwca 4 samoloty niemieckie usiłowały zbombardować rejon Kandalakszy, a w rejonie Kuolajärvi usiłowały przekroczyć granicę niektóre jednostki wojsk niemieckich. Samoloty zostały odpędzone. Jednostki wojsk niemieckich — odparte. Niemieckich żołnierzy wzięto do niewoli.

W komunikacie Sowinformbiura z 25 czerwca — opublikowany 26 czerwca — wspomina się też o działaniach bojowych sowieckiego lotnictwa przeciwko Finlandii: „*Nasze lotnictwo zadało szereg miażdżących ciosów niemieckim lotniskom w Finlandii, a także zbombardowało Memel, nieprzyjacielskie okręty na północ od Libawy oraz miasteczko nafciarzy w porcie Konstanca*”. Jak widać, niespecjalnie podkreślano to wydarzenie: zostało wspomniane w zdaniu złożonym, obok innych bombardowań i w sposób nieco wypaczony (na terenie Finlandii mogły być niemieckie samoloty, mogły być niemieckie jednostki lotnicze, ale nie mogło być „*niemieckich lotnisk*”).

Sowinformbiuro nie donosiło o zerwaniu stosunków dyplomatycznych, odwołaniu ambasadorów, zerwaniu moskiewskiego układu pokojowego, wreszcie o wypowiedzeniu wojny Finlandii przez Związek Sowiecki. I była to szczerą prawdą.

Z w i ą z e k S o w i e c k i n i e z e r w a ł , n i e o d w o ł a ł i n i e w y p o w i e d z i a ł — ani przed rozpoczęciem nalotów, ani po nich.

W tym sensie sytuacja jaskrawo się różniła od panującej w końcu listopada 1939 roku, gdy rozpoczęto wojnę zimową. Warto zauważyć, że również faszystowskie Niemcy rozpoczęły wojnę przeciwko ZSRS inaczej: już po godzinie od pierwszych salw armatnich na granicy ambasador Rzeszy w Moskwie wręczył Mołotowowi oficjalne oświadczenie rządu niemieckiego, a o szóstej rano czasu berlińskiego z orędziem radiowym o rozpoczęciu wojny ze Związkiem Sowieckim wystąpił sam Hitler.

Finlandia ogłosiła, że jest w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim, następnego dnia, 26 czerwca 1941 roku. I o tym Sowinformbiuro wcale nie doniosło. Ani 26 czerwca, ani żadnego innego z następnych dni. Jest to tym

nieprzyjacielskich, które usiłowały rozpoznać powietrzne przedpola miasta [...]. Sowieccy lotnicy nie dopuścili w czerwcu do bombardowań Leningradu, Kronsztaadu, Wyborga i miast Karelii. Ale, wyrażając uznanie naszym pilotom, rozumiemy, że niepowodzenie nieprzyjaciela w znacznej mierze spowodowane jest małą aktywnością jego lotnictwa, którego główne siły uderzeniowe jeszcze nie doszły tu do głosu... Trzeba było poczynić natychmiastowe kroki, aby uchronić Leningrad od losu miast zaciekle bombardowanych już w pierwszych dniach wojny. Takimi krokami mogły być nasze aktywne działania w powietrzu.

Wczesnie rano 25 czerwca byłem już na stanowisku łączności, które mieściło się w suterenie gmachu sztabu okręgu. Ostatnie przygotowania, uściślenie danych, krótkie rozmowy z dowódcami jednostek lotniczych — i na lotniskach zaryczały silniki. Powietrzna armada 263 bombowców oraz 224 myśliwców i szturmowców ruszyła na 18 najważniejszych lotnisk nieprzyjaciela.

Nalot trwał kilka godzin. Jedna grupa zmieniała drugą. Niektóre obiekty były atakowane 3–4 razy. W rezultacie pierwszego dnia w róg stracił 41 maszyn bojowych. Sukces był oczywisty, ale operacja wciąż trwała. W ciągu sześciu dni zbombardowano 39 nieprzyjacielskich lotnisk. W walkach powietrznych i na ziemi w róg stracił 130 samolotów i musiał przebazować swoje lotnictwo na odległe lotniska na tyłach — poza zasięgiem działania naszych myśliwców. To Przebazowanie ograniczyło możliwości nieprzyjacielskich bombowców [...]. Ta pierwsza w historii sowieckiego lotnictwa wielodniowa operacja przekonała nas, że zmasowane ataki na lotniska znajdujące się w głębi to niezawodny środek walki z wrogim lotnictwem.

Generał major lotnictwa profesor Michaił Kożewnikow (**Dowodzenie lotnictwem radzieckim w drugiej wojnie światowej**, Nauka, Moskwa 1977¹⁴):

¹⁴ — Polski przekład opublikowało Wydawnictwo MON, Warszawa 1981 (przyt. red.).

Na poszczególnych kierunkach, gdzie sytuacja była sprzyjająca, lotnicy sowieccy, prowadząc aktywne walki powietrzne, zadawali jednocześnie potężne ciosy wrogim lotniskom. Taka sytuacja powstała w pierwszych dniach wojny na północnym odcinku frontu niemiecko–sowieckiego, gdzie wojska niemiecko–faszystowskie przeszły do natarcia dopiero 29 czerwca 1941 r. W celu osłabienia zgrupowania lotniczego wroga na danym kierunku i zapobieżenia nalotom na Leningrad dowództwo nakazało przygotować i przeprowadzić zmasowane uderzenia na lotniska Finlandii i północnej Norwegii, gdzie bazowały jednostki lotnicze niemieckiej 5. Floty Powietrznej i lotnictwo fińskie. Dowództwo Sił Powietrznych Frontu Północnego opracowywało, a 24 czerwca Rada Wojenna zatwierdziła plan zniszczenia wrogich samolotów na lotniskach na kierunku północno–zachodnim.

Udział w operacji wzięło ogółem 540 samolotów.

Wczesnie rano 25 czerwca 236 bombowców i 224 myśliwce zadały pierwszy zmasowany cios 19 lotniskom. Nie spodziewający się takiego uderzenia wróg był faktycznie zaskoczony i nie potrafił zorganizować przeciwdziałania. W rezultacie sowieccy lotnicy z powodzeniem zbombardowali stojące samoloty, składy paliw i amunicji. Na lotniskach zniszczono 41 wrogich samolotów. Nasze lotnictwo nie poniosło strat. W następnych pięciu dniach na te same i na nowo wykryte przez rozpoznanie powietrzne lotniska przeprowadzono jeszcze kilka efektywnych uderzeń. Według danych powietrznej kontroli fotograficznej lotnicy sowieccy, którzy zaatakowali łącznie 39 lotnisk, wykonali około 1000 lotów, zniszczyli lub unieruchomili 130 samolotów nieprzyjacielskich. Dowództwo wojsk niemiecko–faszystowskich w Finlandii i północnej Norwegii było zmuszone przebazować swoje samoloty na lotniska tyłowe i zrezygnować w najbliższym czasie z nalotów na Leningrad.

Można przytoczyć jeszcze kilka tekstów na ten temat, ale wszystkie będą podobne do siebie jak matrioszki. Ogólny kierunek został nadany i do połowy lat dziewięćdziesiątych praktycznie się nie zmienił. Postarajmy się jak najdokładniej i konkretnie zdefiniować ten „kierunek” sowieckiej propagandy historycznej:

1. Czynniki polityczne — rozpoczęcie nie wypowiedzianej wojny na pełną skalę — całkowicie pominięto milczeniem. W elaboratach sowieckich historyków ta strona wydarzeń po prostu nie istnieje. Omawiają oni tylko jedną z wielkich operacji sowieckich sił powietrznych. I nic więcej.

2. Głównym — albo nawet jedynym! — atakowanym obiektem ogłasza się lotniska bazowania „samolotów nieprzyjaciela”.

3. Rezultat operacji — powyżej wszelkich oczekiwań. „Sukces był oczywisty, nieprzyjaciel poniósł ogromne straty” (130 samolotów to dwie trzecie całego fińskiego lotnictwa), nieliczne ocalałe jednostki powietrzne wroga zmuszono do wycofania się „na odległe lotniska na tyłach”. Nasze lotnictwo „nie miało strat” (według wersji Kozewnikowa), albo może i poniosło jakieś straty, lecz nie zasługujące na specjalną wzmiankę.

4. W ramach ogólnych wytycznych nie wspomina się w ogóle o międzynarodowym czynniku wydarzeń z 25 czerwca: o tym, że jednym z następstw „operacji” było przystąpienie Finlandii do wojny przeciwko ZSRS.

Co do tego wszystkiego w ciągu pół wieku historycy i pamiętnikarze byli zgodni.

Zauważalne różnice występują jednak w ocenie rzeczywistych i/lub możliwych działań nieprzyjaciela, jak również — co dla sowieckiej historiografii jest zupełnie nietypowe — w formułowaniu celów lub zadań, dla osiągnięcia których przeprowadzono właśnie ową generalnie zwycięską operację. W tej sprawie są duże różnice opinii.

Komunikat Sowinformbiura („23 czerwca 6 niemieckich samolotów, które nadleciały z fińskiego terytorium, usiłowało zbombardować rejon Kronsztadu. Samoloty zostały odpędzone. Jeden samolot zestrzelono, a czterech niemieckich oficerów wzięto do niewoli”) jest bardzo konkretny (wymieniono miejsce, czas oraz liczbę samolotów) i bardzo zbliżony do rzeczywistości.

Były dowódca Frontu Północnego w swoich wspomnieniach mówi o „usiłowaniach fińskiego lotnictwa” zbombardowania „Leningradu, Kronsztadu i miast Karelii”. Wszystko wskazuje na to, że były to „usiłowania” bardzo nieśmiałe, ponieważ trzynaście stron przed zacytowanym zdaniem Markian Popow napisał, że „Leningrad i inne obiekty na terytorium okręgu nie były bombardowane”.

W oficjalnej — wersja z 1968 roku — historii Leningradzkiego Okręgu Wojskowego mowa już o „*niemieckich nalotach*”, które „*usiłowały dokonać nalotów*”. Jak to? Wystartowały, poleciały, a w połowie drogi się rozmyśliły i zawróciły? Jeżeli samoloty przekroczyły granicę państwową i przynajmniej zbliżyły się do Leningradu albo do jakichś nie wymienionych „*miast Karelii*”, to nalot już zaistniał. Mógł być pomyślny (dla napastników) albo nie, ale w każdym razie był to właśnie „*nalot*”, a nie „*usiłowanie nalotu*”.

Marszałek Nowikow niemal otwartym tekstem podaje, że nie było żadnych nalotów „*na Leningrad i miasta Karelii*” („*prowadziliśmy walkę tylko z pojedynczymi samolotami i niewielkimi grupami samolotów nieprzyjacielskich, które usiłowały rozpoznać powietrzne przedpola miasta*”). Niezwykle ważna uwaga: Nowikow ani razu nie wspomina o **n i e m i e c k i c h** jednostkach lotniczych rzekomo bazujących na fińskich lotniskach.

Profesor Kożewnikow w ogóle nie wspomina o żadnych nalotach na Leningrad, ogranicza się jedynie do stwierdzenia, że „*sytuacja była sprzyjająca...*”

W relacji Popowa celem operacji jest zemsta: „*W odpowiedzi na próby zbombardowania Leningradu przez fińskie lotnictwo...*” Natomiast Nowikow twierdzi, że jedynie „*natychmiastowe kroki*” mogły „*uchronić Leningrad od losu miast zaciekle bombardowanych*”. Kożewnikow bez większego mędrkowania wraca do wyjściowego sformułowania dyrektywy Naczelnego Dowództwa („*w celu zapobieżenia nalotom na Leningrad*”).

Jeszcze jedną — chyba niezauważalną dla większości czytelników, ale zrozumiałą dla specjalistów — różnicą monografii Kożewnikowa w stosunku do innych opisów 25 czerwca 1941 roku jest:

— konkretna nazwa niemieckiej formacji lotniczej („*5. Flota Powietrzna*”);

— spójnik „*i*” w zdaniu „*zmasowane uderzenia na lotniska Finlandii i północnej Norwegii [...] jednostki lotnicze niemieckiej 5. Floty Północnej i lotnictwo fińskie...*”

Aż do końca epoki sowieckiej monografia Kożewnikowa w istocie określała ten maksymalnie dopuszczalny stopień jawności tematu „*25 czerwca 1941*”, możliwy do przyjęcia dla historyków partyjnych, którzy pragnęli zachować resztki szacunku wobec siebie oraz naukowej rzetelności.

Nowe czasy — nowe pieśni. Ściślej, „*nowe pieśni*” są w tej chwili tylko dwie. Pierwsza to fundamentalna praca fińskiego historyka Mauno Jokipiiego, sklonowana (niekiedy w cudzysłowie i z powołaniem się na źródło, częściej bez tego) w dziełach panów Barysznikowów (seniora i juniora), Szyrokorada i im podobnych. Druga to książka **22 czerwca**, w której autor tych słów — chyba po raz pierwszy w rodzimej historiografii — proponuje, by wreszcie uznać bezsporne fakty — na przykład, że w pierwszych trzech dniach wojny, 22–24 czerwca 1941 roku, niemieckie samoloty nie bazowały w zauważalnych ilościach na fińskich lotniskach i nie dokonywały nalotów na Leningrad i miasta Karelii — i włączyć atak lotniczy z 25 czerwca do kanwy wydarzeń, które rozpoczęły się 17 czerwca 1941 roku od przerzutu 1. Dywizji Pancерnej do Arktyki, a zakończyły nieudaną próbą wtargnięcia X Korpusu Zmechanizowanego na terytorium fińskie.

Zderzenie takich diametralnie różnych poglądów na ten temat doprowadziło do burzliwej — i w dużej mierze nietaktownej — dyskusji. Jak należało się spodziewać, pogląd dobrowolnych reanimatorów spróchniałych mitów komunistycznej propagandy okazał się wielce paradoksalny. Najpierw długo protestują przeciwko temu, że w książce Marka Sołonina warsztat historyczny został (rzekomo) zastąpiony przez politycznie motywowane „*piętnowanie*” i wulgarną „*demaskację*”. Gdy się już naoburzają do syta, nawet nie próbując przeanalizować faktów i ich wzajemnych powiązań — co jest chyba przedmiotem nauki historycznej — sami przystępują do hałaśliwego piętnowania. Demaskują oni oczywiście Finlandię, a nieprzebrane zasoby demaskujących ich zdaniem faktów czerpią z jednego jedyne go źródła. W tej roli, ma się rozumieć, występuje wciąż ta sama książka Mauno Jokipiiego lub jej domorośle „*klony*”.

Logika (jeżeli to słowo jest tu w ogóle na miejscu) tych „*demaskacji*” w najlepszym razie budowana jest na obraz i podobieństwo starożytnego sofizmu: „*Czy kogoś można uważać za tysego, jeśli ma na głowie choćby jeden włos?*” Jeżeli chodzi o problem 25 czerwca 1941 roku, to „*logika*” ta działa następująco: wybiera się jeden fakt (a przez wiele lat pracy profesor Jokipii dostarczył ich mnóstwo) świadczący o nieprzyjaznym stosunku Finlandii do potężnego wschodniego sąsiada, po czym wyciąga się wniosek, że Finlandia po raz kolejny „*nie pozostawiła sowieckim władzom innego wyboru...*”

Aby doprowadzić do konstruktywnej dyskusji, należy moim zdaniem zacząć od tego co najważniejsze. A najważniejsze jest jak najdokładniejsze określenie istoty omawianych zagadnień. Tylko klarowne sformułowanie problemu pozwoli uczynić krok ku równie klarownym i konkretnym odpowiedziom.

Uwzględniając zaś wieloletnie ideologiczne zachwaszczenie tego problemu, trzeba równie bezpośrednio i wyraźnie określić krąg zagadnień, których omawiać nie będziemy. A zatem:

1. Nie będziemy omawiać stosunku Finlandii (rządu, generalicji, partii, parlamentu, społeczeństwa) do Związku Sowieckiego. Dlaczego? Dlatego, że to bardzo prosta kwestia. Nie trzeba zgadywać — i przez lata grzebać w zakurzonych archiwach — by znaleźć z góry znaną odpowiedź. Finlandia nienawidziła Stalina i jego imperium. Niczego innego nie można było oczekiwać po agresji 1939 roku, po zagładzie kilkudziesięciu tysięcy ludzi w lodowatym piekle wojny zimowej, po stu tysiącach bomb burzących i zapalających, które spadły na bezbronne fińskie miasta, po wypędzeniu z ojczystych domów 400 tysięcy ludzi. Masochizm, ta ciężka psychiczna dystrofia, występuje u pojedynczych nieszczęśliwych. Ale historia nie zna masowego masochistycznego „pomieszania zmysłów”. W każdym razie Finlandia nie cierpiała na tę chorobę.

2. Nie będziemy także omawiać kwestii formalnoprawnych (czy rano 25 czerwca 1941 roku Finlandia była krajem neutralnym? Czyjej współpracę z hitlerowskimi Niemcami można uważać za sojusz wojskowy?). Dlaczego? Z dwóch powodów.

Po pierwsze dlatego, że omawianie problemów prawnych wykracza poza ramy tego opracowania. Nie uważam siebie za wystarczająco kompetentnego, bym mógł się podjąć analizy tak skomplikowanych spraw. Co więcej, trudno byłoby znaleźć dwóch specjalistów prawa międzynarodowego, którzy potrafiliby dojść do wspólnej oceny tamtej sytuacji. Przynajmniej w resortach spraw zagranicznych USA i Wielkiej Brytanii to się nie udało. USA odmówiły wypowiedzenia wojny Finlandii, w wyniku czego w Helsinkach, stolicy państwa walczącego przeciwko ZSRS, działało przedstawicielstwo głównego sojusznika wojskowego ZSRS. Wielka Brytania — pod silnym

naciskiem Stalina — zgodziła się uznać Finlandię za sojusznika Niemiec i wypowiedzieć jej wojnę. Ale i to stało się dopiero 6 grudnia 1941 roku, czyli po tym, gdy najważniejsze wydarzenia drugiej wojny sowiecko–fińskiej już się dokonały.

Oczywiście skomplikowane kwestie można bardzo uprościć, jeśli je rozpatrywać z punktu widzenia kieszonkowca, którego zdaniem wszystko zaczęło się i skończyło tym, że w zatłoczonym autobusie złapano go za ręce i pobito po twarzy. Złodziej oczywiście nie lubi, gdy mu się wypomina, gdzie p r z e d t e m były jego ręce i ile portfeli wyciągnęły z cudzych kieszeni... Neutralność Finlandii była pod wielkim znakiem zapytania już choćby z uwagi na umieszczenie na jej terytorium bazy wojskowej obcego państwa (sowieckiej bazy morskiej Hanko). Tę okoliczność znacznie nasiliła sprawa nie kontrolowanego tranzytu sprzętu wojskowego i jednostek wojskowych fińską koleją z Wyborga do Hanko.

Wreszcie samo pojęcie „*neutralność*” ma zastosowanie chyba tylko wobec państw suwerennych. Budzi określone wątpliwości opatrywanie tym terminem kraju, którego rząd milcząco wysłuchuje wskazówek potężnego sąsiada — a nawet się do nich stosuje! — dotyczących kandydatur na nowego prezydenta albo podejmuje rozmowy o przymusowym przekazaniu własnych bogactw naturalnych (nikiel Petsamo) w koncesję owemu potężnemu i bezceremonialnemu sąsiadowi...

Po drugie, cała ta kazuistyka ani trochę nie zbliża nas do odpowiedzi na tytułowe pytanie tej książki. **N i e c h o d z i w c a l e o t o , c z y Z w i ą z e k S o w i e c k i m i a ł f o r m a l n e p o d s t a w y d o z b o m b a r d o w a n i a F i n l a n d i i , c z y n i e m i a ł .** Książkę tę napisałem, by zorientować czytelnika w innej kwestii: czy decyzja podjęta 24 czerwca i wykonana 25 czerwca sprzyjała zapewnieniu bezpieczeństwa całemu ZSRS, a szczególnie jego „*drugiej stolicy*”?

Stosownie do warunków historycznych czerwca 1941 roku pytanie to przemienia się w inne: **c z y t e d z i a ł a n i a p r z y c z y n i ł y s i ę d o p o m y ś l n e g o p r o w a d z e n i a w o j n y p r z e c i w k o g ł ó w n e m u n i e p r z y j a c i e ł o w i — h i t l e r o w s k i m N i e m c o m ?**

Na prymitywnym potocznym szczeblu tę prostą logikę można zilustrować takim przykładem: prawo nie zabrania pójść zimą do lasu i położyć się spać na śniegu. Ale absolutna większość normalnych, trzeźwych ludzi nie kwapi się korzystać z tej możliwości. Dlaczego? Dlatego, że to zagraża zdrowiu, a nawet życiu, chociaż jest legalne z formalnoprawnego punktu widzenia.

Teraz od karykaturalnych metafor przejdźmy do bezpośrednich historycznych analogii.

B u ł g a r i a była sojusznikiem faszystowskich Niemiec, co potwierdza oficjalne przyłączenie się jej do trójporozumienia, wprowadzenie na jej terytorium armii niemieckiej i faktyczny udział armii bułgarskiej we wspólnych z Wehrmachtem działaniach bojowych na terenie Jugosławii. Niemniej jednak Związek Sowiecki nie rozpoczął latem 1941 roku działań bojowych przeciwko Bułgarii, choć możliwości Floty Czarnomorskiej i jego lotnictwa w pełni na to pozwalały.

J a p o n i a była najważniejszym sojusznikiem hitlerowskich Niemiec. To właśnie te kraje wraz z Włochami utworzyły sławetną „oś”. Co więcej, Japonia przez wiele lat prowadziła politykę skrajnie wrogą wobec ZSRS. Tak wrogą, że nasze kraje dwukrotnie stały na krawędzi wielkiej wojny. Niemniej jednak ani w czerwcu, ani w lipcu 1941 roku Związek Sowiecki nie wypowiedział wojny Japonii, nie rozpoczął nie wypowiedzianych działań bojowych na ziemi, w powietrzu i na morzu. Przeciwnie, dołożono niemałych wysiłków, aby wojna na Dalekim Wschodzie nawet się nie rozpoczęła.

W ł o c h y były najstarszym sojusznikiem Niemiec. Co więcej, Włochy o f i c j a l n i e w y p o w i e d z i a ł y w o j n ę Związkowi Sowieckiemu. Zrobiły to w samo południe 22 czerwca 1941 roku. Włosi wypowiedzieliby wojnę nawet wcześniej, ale przed południem nie udało się odnaleźć sowieckiego ambasadora towarzysza Goriełkina, gdyż tego niedzielnego poranka bawił on na plaży.

A od Wenecji do Lwowa jest w linii prostej zaledwie tysiąc kilometrów. Teoretycznie sowieckie bombowce dalekiego zasięgu mogły latać na 3000 kilometrów i dalej. Cała uprzemysłowiona północ Włoch (Mediolan, Turyn, Florencja) znajdowała się zatem w zasięgu sowieckiego lotnictwa bombowego. Ale nawet nie omawiano szalonego pomysłu, by latem 1941 roku rozpocząć działania bojowe przeciw Włochom, które wypowiedziały

ZSRS wojnę. Aczkolwiek z formalnoprawnego punktu widzenia taki szaleńczy krok byłby zupełnie bez zarzutu...

Skończywszy z wyliczaniem tego, czego w tej książce omawiać nie będziemy, sformułuję teraz **s i e d e m p o d s t a w o w y c h p y t a ń**:

1. Jakie siły niemieckiego i fińskiego lotnictwa bombowego bazowały na lotniskach Finlandii?

2. Jakie działania bojowe przeciwko Związkowi Sowieckiemu przeprowadziło to zgrupowanie lotnicze 22, 23 i 24 czerwca 1941 roku? Jakie działania nieprzyjacielskie dowództwo planowało na najbliższe dni i tygodnie?

3. Jaka była rzeczywista skala zagrożenia stwarzanego przez to zgrupowanie w porównaniu zarówno z innymi — wiszącymi nad Leningradem — zagrożeniami, jak i z możliwościami obrony przeciwlotniczej tego miasta, lotnictwa myśliwskiego Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej?

4. Co sowieckie dowództwo i wywiad wiedziały o dyslokacji jednostek lotniczych nieprzyjaciela w Finlandii, o jego działaniach i planach?

5. Co było rzeczywistą przyczyną podjęcia 24 czerwca 1941 roku decyzji o zaatakowaniu Finlandii z powietrza, jakie były rzeczywiste cele i zadania tej operacji?

6. Jaki był bezpośredni wynik uderzenia sowieckich sił powietrznych na Finlandię (straty stron, zmiana ich planów)?

7. Jak atak lotniczy z 25 czerwca wpłynął na przebieg wojny Związku Sowieckiego z Niemcami i ich sojusznikami?

Pytania pierwsze, drugie i trzecie są dość proste. I hańbą jest, że przez pół wieku w rodzimej historiografii brakowało na niejasnych, ogólnie przyjętych odpowiedzi. Pytanie siódme jest niezwykle złożone, toteż wątpliwe, czy uda się na nie jednoznacznie odpowiedzieć, ale dyskusja nad tym problemem jest możliwa i pożądana. Co się tyczy pytań czwartego i piątego, to z uwagi na skąpą bazę źródłową nie sposób znaleźć na nie odpowiedzi, ale przynajmniej można omówić te kwestie.

ROZDZIAŁ 3.4 SKŁAD I BAZOWANIE SIŁ POWIETRZNYCH

Nie zdradzę strasznej tajemnicy wojskowej, jeśli powiem, że samoloty bojowe nie latają jak wolne ptaki, ale prowadzą działania oddziałami, jednostkami i formacjami, które mają numery, sztaby i sztandary bojowe. Jak również konkretne miejsca stacjonowania (bazowania). Wszystko to, jeśli chodzi o lotnictwo niemieckie i fińskie lat czterdziestych, od dawna jest opisane staraniem dwóch pokoleń zawodowych historyków. Od nas wymaga się jedynie rzetelnej roboty na poziomie skromnego referatu studenckiego. Zanim przedstawię ów superkrótki „referat” na podstawie źródeł, objaśnię użyte w nim terminy. Jest to konieczne, bo niemieckie, fińskie i sowieckie siły powietrzne miały odmienne struktury (o wygodę przyszłych historyków ówczesni wojskowi niestety się nie zatroszczyli).

Zacznijmy od lotnictwa niemieckiego, ponieważ właśnie jego obecność na terytorium fińskim stała się, jak przyjęto sądzić, główną przyczyną wydarzeń z 25 czerwca 1941 roku.

Podstawową jednostką taktyczną Luftwaffe był *Geschwader*, który przyjęło się nazywać p u ł k i e m. W jego skład wchodziły 3 g r u p y (*Gruppen*), one zaś dzieliły się na 3 e s k a d r y (*Staffeln*) po 12 maszyn. Eskadra z kolei miała 3 k l u c z e (*Ketten*) po 4 samoloty. Kilka pułków Luftwaffe składało się na korpus. Najwyższą strukturą organizacyjną Luftwaffe była f l o t a p o w i e t r z n a (*Luftflotte*), w której z zasady były 2 korpusy (*Fliegerkorpsen*), czyli 5 do 12 pułków, w sumie około 500–1000 maszyn.

Pułki nosiły następujące oznaczenia: JG (*Jagdgeschwader* — myśliwski), KG (*Kampfgeschwader* — bombowy), StG (*Sturzkampfgeschwader* — szturmowy). Wyposażone w dwusilnikowe myśliwce bombardujące Me 110 oznaczano jako ZG (*Zerstörerengeschwader* — niszczycieli) lub SKG (*Schnellkampfgeschwader* — bombowców szybkich). Grupę oznaczano cyfrą rzymską jako część składową odpowiedniego pułku. Na przykład II/KG 53 to 2. grupa 53. pułku lotnictwa bombowego.

W siłach zbrojnych Niemiec nie było, jak w ZSRS czy USA, osobnego lotnictwa marynarki wojennej. Do współdziałania z flotą w ramach ogólnej

struktury Luftwaffe tworzone specjalne formacje. Na przykład na bezpośrednio związanym z tematem tej książki bałtyckim teatrze działań wojennych rozwinięto Fliegerführer Ostsee, co można tłumaczyć jako Dowództwo Lotnicze Bałtyku). W jego skład wchodziła wyposażona w bombowce Kampfgruppe 806, latająca na hydroplanach Aufklärungsgruppe 125 i pułk samolotów zwiadowczych.

Podstawową jednostką taktyczną sowieckich sił powietrznych był pułk. Przed wojną, według planu etatowego, sowiecki pułk lotniczy składał się z pięciu eskadr po 12 maszyn i klucza dowodzenia, łącznie więc liczył 62–64 maszyny. Niemiecki miał ich 108.

W sowieckich siłach powietrznych istniały pułki lotnictwa myśliwskiego (plm), bombowego (plb), szturmowego (pisz) i rozpoznawczego (plr). Każdy miał swój numer (na przykład 123. plm, 40. plb). Czasem nazwa pułku bombowego wskazywała jego funkcjonalne przeznaczenie: pułk lotniczy bombowców szybkich (plbs), dalekiego zasięgu (plbdz), ciężkich (plbc). Od trzech do pięciu pułków składało się na dywizję lotniczą: myśliwską (DLM), bombową (DLB), mieszaną (MDL). Pułki lotnictwa szturmowego na początku wojny wchodziły w skład mieszanych dywizji lotniczych. Nie dotyczyło to pułków lotnictwa rozpoznawczego, które po jednym lub dwa podporządkowane były bezpośrednio dowództwu frontów.

Marynarka Wojenna ZSRS miała własne lotnictwo. Do pułku włącznie miało ono taką samą strukturę jak siły powietrzne wojsk lądowych. Ale w lotnictwie marynarki nie było dywizji, a formacja złożona z dwóch (z reguły) pułków nazywała się brygadą. Siły powietrzne marynarki wojennej wyróżniały się również tym, że miały w składzie pułki lotnictwa minowo–torpedowego (plmt). Były one wyposażone w bombowce dalekiego zasięgu DB–3 przystosowane do zrzucania min głębinowych i torped lotniczych.

Małe w porównaniu z gigantycznym lotnictwem wschodniego sąsiada siły powietrzne Finlandii miały dziwaczną strukturę. gdyż w składzie dwóch takich samych wydawałoby się jednostek mogło być od 3 do 33 samolotów. Dodatkowa gmatwanina wynika z tego, że jednostka odpowiadająca mniej więcej niemieckiej grupie lotniczej w fińskich siłach powietrznych nazywała się eskadrą lotniczą (*Lentolaivue*, w skrócie — LLv). Kilka takich eskadr składało się zaś na pułk (*Lentorykmentti*).

Dla uproszczenia, choć to niezgodne z dosłownym przekładem, podstawową jednostkę fińskich sił powietrznych (LLv) tu i dalej będę nazywał grupą, a wchodzące w jej skład klucze (*Lentue*) etatowo liczące do 12 maszyn — eskadrami. Myśliwskie i bombowe grupy lotnictwa fińskiego nie różniły się nazwami, co zresztą nie stwarza większych problemów dla czytelnika, ponieważ żadna z trzech grup bombowych (LLv 42, LLv 44, LLv 46) nie brała udziału w działaniach bojowych w czerwcu 1941 roku.

Skończywszy z terminologią, przejdźmy teraz do liczebności i dyslokacji sił powietrznych stron konfliktu.

Sytuacja, w jakiej znalazło się dowództwo Luftwaffe na froncie wschodnim, na pierwszy rzut oka mogła się wydać beznadziejna. Luftwaffe miała tam bowiem bardzo małe siły. Małe w porównaniu z sowieckimi siłami powietrznymi, małe w porównaniu z wszelkimi normatywami technicznymi, małe, uwzględniając doświadczenia poprzednich kampanii.

W maju 1940 roku Niemcom udało się skoncentrować na froncie zachodnim największe siły powietrzne podczas II wojny światowej. Ofensywę Wehrmachtu w Holandii, Belgii i północnej Francji, na trzystukilometrowym froncie w linii prostej, z powietrza wspierały 2. i 3. Flota Powietrzna, które liczyły 21 grup myśliwskich i 40 bombowych, 9 grup nurkujących Ju 87 i 9 grup wielozadaniowych Me 110. Razem — 85 grup.

3641 s a m o l o t ó w b o j o w y c h (i to nie uwzględniając przestarzałych dwupłatowców Arado Ar 68 i Henschel Hs 123, nie licząc też lotnictwa łącznikowego, transportowego i sanitarnego). Gęstość operacyjna — 12 s a m o l o t ó w n a k i l o m e t r frontu natarcia.

22 czerwca 1941 roku na froncie wschodnim zostały skoncentrowane (uwzględniając jednostki Luftwaffe stacjonujące w północnej Norwegii i Rumunii) 22 grupy myśliwskie i 29 bombowych, 8 grup samolotów nurkujących Ju 87 i 4 grupy Me 110. Ogółem 63 g r u p y, 2349 s a m o l o t ó w b o j o w y c h, wliczając niesprawne. Po wcześniejszych wielomiesięcznych walkach na Bałkanach i nad Morzem Śródziemnym stan techniczny samolotów Luftwaffe był fatalny. Gotowych do walki maszyn było przeciętnie około 77 procent. Takie grupy jak II/JG 77, III/JG 27, I/StG 2, II/KG 53, III/KG 3, I/ZG 26 przybyły na front wschodni, mając sprawnych mniej niż połowę etatowej liczby samolotów.

Minimalna szerokość frontu natarcia nawet w pierwszym dniu wojny wynosiła 800 kilometrów w linii prostej (od Kłajpedy do Samboru). Już po dwóch tygodniach zwiększyła się ona prawie dwukrotnie (1400 kilometrów w linii prostej od Rygi do Odessy). Nawet nie licząc strat z pierwszych dni, przeciętna gęstość operacyjna niemieckiego lotnictwa zmalała do 2 samolotów na kilometr frontu (znów wliczając maszyny niesprawne).

Do tego pozostaje tylko dodać, że według przedwojennych wyobrażeń sowieckiej nauki wojennej ofensywna operacja frontowa wymagała utrzymania gęstości 15–20 samolotów na kilometr. Nawet Hitler, którego przyjęło się uważać za paranoika, rozumiał niewspółmierność sił i zadań:

Luftwaffe nie jest w stanie równocześnie i w całości poddać „obróbce” tak ogromnej przestrzeni; na początku wojny lotnictwo może panować tylko nad częścią gigantycznego frontu. Dlatego też trzeba je wykorzystywać tylko w ścisłym współdziałaniu z prowadzącymi operacje siłami naziemnymi.

Teraz spójrzmy na sytuację z drugiej strony — nieprzyjaciół Niemiec. W maju 1940 roku francuskie lotnictwo myśliwskie w strefie działań bojowych liczyło 34 eskadry, czyli około 400—450 myśliwców. Uwzględniając lotnictwo myśliwskie Holandii, Belgii i brytyjskich sił ekspedycyjnych, alianci zachodni mieli 50 eskadr, czyli 600–650 maszyn. Sowieckie siły powietrzne — lotnictwo myśliwskie pięciu okręgów zachodnich i dwóch flot wojennych — miały około 260 eskadr, to jest 3550 pilotów (samolotów było o wiele więcej, ponieważ wiele pułków w związku z przezbrajaniem na nowe typy myśliwców zgromadziło podwójny komplet samolotów).

Czy trzeba dowodzić, że w takich warunkach niemieckie dowództwo nie miało ani możliwości, ani chęci pomagać nowym sojusznikom? Nawet do obrony najważniejszego terenu strategicznego — rumuńskiego rejonu naftowego Ploeszti, którego uchronieniem Niemcy były zainteresowane bardziej niż sama Rumunia — wydzielono ledwie jedną grupę myśliwców, III/JG 52. Łącznie z samolotami sztabu 52. eskadry rejon naftowy Ploeszti osłaniało tylko 47 messerschmittów.

Ofensywę Grupy Armii „Północ” z Prus Wschodnich przez kraje nadbałtyckie i Psków do Leningradu wspierała 1. Flota Powietrzna Luftwaffe. Składała się ona z ośmiu grup bombowych (II, III/KG 1; I, II, III/KG 76; I, II,

III/KG 77) oraz czterech grup myśliwskich (I, II, III/JG 54; II/JG 53), które miały, łącznie z maszynami niesprawnymi, 240 dwusilnikowych bombowców średnich Ju 87 i 164 jednosilnikowe myśliwce Bf 109 F, łącznie 404 samoloty bojowe. W składzie 1. Floty Powietrznej nie było ani jednego bombowca nurkującego Ju 87 (tego nieodłącznego uczestnika każdego „dokumentalnego” filmu o początkach wojny), ani jednego myśliwca bombardującego Me 110. Co między innymi oznaczało wielce ograniczone możliwości precyzyjnego bombardowania celów punktowych, jak samoloty na lotniskach...

Zauważmy nawiasem, że w większości publikacji rodzimych historyków, nawet tych najnowszych, w składzie 1. Floty Powietrznej nagle „znajduje się” co najmniej o połowę więcej samolotów. Wciąż cieszą oko ich zgrabne, nie zmienione od pół wieku, szulerskie sztuczki. Pierwszą i najważniejszą jest sumowanie samolotów bojowych (myśliwców, bombowców, szturmowców) z samolotami i samolocikami zwiadowczymi, łącznikowymi, transportowymi czy sanitarnymi. Ma się rozumieć takie sumowanie stosuje się tylko do lotnictwa niemieckiego. A ponieważ samolotów pomocniczych zawsze jest wiele, to i liczby wychodzą jakie dusza zapragnie. To tak, jakby napisać: „*W gospodarstwie rolnika Pupkina żyją dwa konie, jeden byk, dwie krowy i 20 owiec, razem 25 głów*”. Czyż nie jest to prawda? No i na domiar wszystkiego do myśliwców 1. Floty Powietrznej dodaje się dwie grupy należące do obrony powietrznej Niemiec, których ani jeden samolot ani razu nie przekroczył granicy ZSRS; do bombowców dolicza się zwiadowcze wodnosamoloty Fliegerführer Ostsee, które ani razu nie pojawiły się na niebie nad sowieckim Bałtykiem... W rezultacie marszałek lotnictwa Aleksandr Nowikow w swoich wspomnieniach podaje bez cienia zażenowania, że „*w pierwszych dniach lipca na kierunku leningradzkim w całości zaczęła działać również niemiecka 1. Flota Powietrzna, licząca 1070 samolotów bojowych...*”

Zresztą przytoczone wyżej zdanie zawiera ważne (a dla tego rozdziału najważniejsze) wyznanie: jednostki i formacje 1. Floty Powietrznej Luftwaffe „*na kierunku leningradzkim*” pojawiły się „*w pierwszych dniach lipca*”, czyli dopiero po rozgromieniu Frontu Północno-Zachodniego, które umożliwiło niemieckiemu dowództwu Przebazowanie sił Luftwaffe z Prus Wschodnich na lotniska okupowanych republik nadbałtyckich i obwodu pskowskiego. Natomiast w pierwszych dniach wojny 1. Flota Powietrzna toczyła walkę z

lotnictwem Frontu Północno–Zachodniego (trzykrotnie przeważającym nad nią pod względem liczby samolotów, a dwukrotnie, jeśli chodzi o liczbę załóg) i wspierała natarcie XLI i LVI Korpusu Pancernego Wehrmachtu. Oczywiście nie przebazowano żadnych jednostek 1. Floty Powietrznej do Finlandii, czyli o setki kilometrów od rejonu działań bojowych wojsk niemieckich, więc jej jednostki nie miały żadnego związku z tym, co w pierwszych tygodniach wojny działo się na niebie nad Leningradem i miastami Karelii. Pierwsza — nieudana — próba przedarcia się niemieckich bombowców z południowego zachodu nad Leningrad została podjęta dopiero 20 lipca. Natomiast pierwszy zmasowany nalot na Leningrad odbył się jeszcze później — 6 września 1941 roku.

Na dalekiej północy Europy działała niemiecka 5. Flota powietrzna, bazująca na lotniskach zajętej wiosną 1940 roku Norwegii. Głównym jej zadaniem była obrona monstrualnie długiej (ponad 2000 kilometrów), posiekanej niezliczonymi fiordami linii brzegowej Norwegii przed ewentualnym angielskim desantem morskim. Prócz tego 5. Flocie powierzono zadania rozpoznawcze oraz walki z angielskimi statkami transportowymi i okrętami na północnym Atlantyku. Przy tak obszernych zadaniach była ona najmniejsza w Luftwaffe (24 czerwca 1941 roku liczyła 283 samoloty bojowe wszystkich typów, spośród których w gotowości było tylko 189 maszyn).

Nie jest tajemnicą, że operacje w sowieckiej Arktyce, których celem było zagarnięcie Murmańska i Kandałakszy, dowództwo Wehrmachtu uważało za bezsensowne odciąganie sił od najważniejszych zadań. A że głównym niemieckim celem było wtedy rozgromienie Związku Sowieckiego w krótkiej kampanii, ten sceptycyzm był całkiem uzasadniony.

Korytarz transportowy z USA przez północny Atlantyk do Murmańska nabrał strategicznego znaczenia o wiele później. Co więcej, wiosną 1941 roku nikt nie mógł wiedzieć, czy w ogóle dojdzie do sowiecko–amerykańskiej współpracy wojskowej. Niemniej jednak rozkaz Hitlera trzeba było wykonać i Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych zaplanowało dwie operacje ofensywne (z rejonu Petsamo na Murmańsk i z rejonu Salla na Kandałakszę), a dowództwo 5. Floty Powietrznej utworzyło jednostkę specjalną

Fliegerführer „*Kirkenes*”, która miała wspierać natarcia niemieckich wojsk w Arktyce.

Dowodzone przez pułkownika Andreasa Nielsena Dowództwo Lotnicze „*Kirkenes*” składało się z:

- 4. grupy bombowców nurkujących StG 1;
- eskadry z 2. grupy lotnictwa bombowego KG 30;
- dwóch eskadr z 4. grupy lotnictwa myśliwskiego JG 77;
- klucza wielozadaniowych myśliwców bombardujących z JG 77.

W połowie czerwca 1941 roku skoncentrowano je w p ó ł n o c n e j N o r w e g i i, na lotniskach Hebukten koło Kirkenes i Banak pod miastem Lakselv (patrz mapa 9). 24 czerwca 1941 roku w składzie zgrupowania Luftwaffe przy granicach ZSRS były:

- 42 bombowce nurkujące Junkers Ju 87 *Stuka*, w tym 39 (według innych źródeł 33) sprawnych;
- 12 dwusilnikowych bombowców średnich Junkers Ju 88, 10 z nich sprawnych;
- 22 myśliwce Messerschmitt Bf 109 E;
- 4 dwusilnikowe myśliwce bombardujące Messerschmitt Bf 110.

Jedna z dwóch eskadr myśliwskich bazująca na lotnisku Banak, położonym 250 kilometrów na zachód od granicy sowieckiej, praktycznie nie uczestniczyła w działaniach bojowych. Osłonę myśliwską niemieckich wojsk nacierających na Murmańsk miała więc zapewnić jedna, 13. eskadra messerschmittów 77. pułku. Po rozpoczęciu wojny sowiecko–niemieckiej (ale jeszcze przed natarciem strzelców górskich Dietla na Murmańsk) przeniesiono ją na lotnisko Luostari w Finlandii, kilka kilometrów od granicy z ZSRS. Te 10 sprawnych messerschmittów było p i e r w s z y m i j e d y n y m o d d z i a ł e m L u f t w a f f e b a z u j ą c y m n a t e r e n i e F i n l a n d i i.

Pod dowództwo Fliegerführer „*Kirkenes*” oddano również klucz maszyn zwiadowczych dalekiego zasięgu (3 dwusilnikowe dornierey Do 17) ze 124. grupy lotnictwa rozpoznawczego (I.(F)/124). Bazował on w F i n l a n d i i n a l o t n i s k u R o v a n i e m i i począwszy od 18 czerwca 1941 roku, dokonał kilku lotów rozpoznawczych nad ZSRS. Najpewniej przelot nad Kandaląkszą właśnie tych samolotów odnotowało dowództwo Floty Północnej.

Tak więc w północnej Finlandii jeszcze przed 25 czerwca 1941 roku bazowała jedna niemiecka eskadra myśliwska i jeden klucz rozpoznawczy dalekiego zasięgu, łącznie 13 sprawnych samolotów. Oczywiście takie „lotnictwo” nie mogło zaciekle bombardować Leningradu, czego zdaniem marszałka Nowikowa spodziewało się sowieckie dowództwo. I nie tylko dlatego, że myśliwce nie są przystosowane do takich zadań. Od Luostari do Leningradu jest 1100 kilometrów w linii prostej. Zasięgu messerschmittów Bf 109 E nie starczyłoby nawet na samobójczy lot w jedną stronę...

Niemieckiemu zgrupowaniu lotniczemu w Arktyce miała się przeciwstawić 1. Mieszana Dywizja Lotnicza i lotnictwo Floty Północnej. W 1. Dywizji były dwa pułki myśliwskie (145. i 147. plm) oraz jeden bombowy (137. plb). Siły powietrzne Floty Północnej miały też 72. mieszany pułk lotniczy, w którym były eskadry myśliwskie, bombowe i rozpoznawcze. 29 czerwca 1941 roku, na początku działań bojowych, zgrupowanie sowieckiego lotnictwa w Arktyce liczyło:

- 49 dwusilnikowych bombowców lekkich SB-2, w tym 43 sprawne;
- 72 myśliwce I-16, 67 z nich sprawnych;
- 51 myśliwców I-153, w tym 48 sprawnych.

A zatem pod względem liczby bombowców siły stron były mniej więcej równe, jeśli natomiast chodzi o gotowe do walki myśliwce, sowieckie siły powietrzne miały jedenastokrotną przewagę. Ściśle mówiąc, 147. pułk lotnictwa myśliwskiego i 72. mieszany pułk lotniczy wyposażone były jeszcze w 47 myśliwców I-15bis, ale były to już maszyny przestarzałe i raczej nieprzydatne do walki powietrznej (wykorzystywano je głównie do szturmowania celów naziemnych).

W południowej, a raczej środkowej Finlandii też bazowało niemieckie lotnictwo — jeden klucz rozpoznawczy dalekiego zasięgu pod dowództwem Hauptmana Bollego. Klucz ten liczył 3 samoloty (dwa dornieri Do 215 i jeden heinkel He 111). Od 20 czerwca do 13 września bazował on na lotnisku Luonetjärvi koło Jyväskylä, skąd niejednokrotnie wykonywał loty rozpoznawcze nad sowieckim terytorium.

Podsumowując, jeszcze przed rozpoczęciem sowieckich ataków lotniczych na Finlandię, czyli przed 25 czerwca 1941 roku, na fińskim terytorium bazowały 3 niemieckie jednostki lotnicze:

- eskadra myśliwska na lotnisku Luostari (rejon Petsamo);
- klucz rozpoznawczy na lotnisku Rovaniemi (Finlandia Północna);
- klucz rozpoznawczy na lotnisku Luonetjärvi (pod Jyväskylä, Finlandia Środkowa;

razem 18 samolotów (12 myśliwskich, 6 rozpoznawczych dalekiego zasięgu, 0 bombowych).

To wszystko. Pozostałe 2326 samolotów bojowych (99,23 procent maszyn Luftwaffe wystawionych przeciw ZSRS) bazowało w północnej Norwegii, Prusach Wschodnich, okupowanej Polsce i Rumunii. Do 25 czerwca 1941 roku liczne jednostki lotnicze Luftwaffe, przede wszystkim myśliwskie, bazowały już na lotniskach sowieckich. Rzecz jasna owych 99,23 procent nie należy traktować zbyt poważnie, ponieważ 18 samolotów „zgrupowania Luftwaffe w Finlandii” to znacznie mniej od błędu arytmetycznego w szacunkach łącznej liczby niemieckich samolotów na froncie wschodnim.

Bazowanie lotnictwa nie wyczerpuje jednak wszystkich możliwości wykorzystania terytorium zaprzyjaźnionego kraju. Na przykład amerykańskie lotnictwo na terenie ZSRS nigdy nie bazowało (a przynajmniej w żadnej ze znanych mi książek z tej dziedziny nie użyto tego terminu). Niemniej jednak powszechnie wiadomo, że latem 1944 roku bombowce sojuszników bazujące na Wyspach Brytyjskich po zrzućeniu bomb na niemieckie obiekty wojskowe w południowej Polsce lądowały na sowieckim terytorium (w rejonie Połtawy), gdzie je tankowano na drogę powrotną.

Coś podobnego zdarzyło się też w czerwcu 1941 roku. Tu musimy wrócić do wspomnianej Kampfgruppe 806. Ta grupa bombowa (30 junkersów Ju 88, w tym 18 sprawnych), należąca do Fliegerführer Ostsee, bazowała w Prusach Wschodnich (na lotnisku Prowehren) i miała działać na rzecz Kriegsmarine. Głównym zadaniem sił morskich było „zaklinowanie” sowieckiej Floty Bałtyckiej — która pod względem liczby i tonażu okrętów nawodnych przewyższała ją o głowę — w Zatoce Fińskiej i niedopuszczenie do jej

wypłynięcia na południowo–zachodnią część Bałtyku. Zadanie to Niemcy wykonali z wielkim powodzeniem, ustawiając w pierwszych dwóch–trzech dniach wojny gęsty system zapór minowych przy wyjściu z Zatoki Fińskiej, od Hanko do wyspy Dago. Później okręty Floty Bałtyckiej nawet nie próbowały wypłynąć na pełne morze.

Niemniej jednak „*zapas nie obciąża kieszeni*”, więc równocześnie z ustawieniem zapór minowych u ujścia Zatoki Fińskiej dowództwo niemieckie zaplanowało założenie dennych min magnetycznych w rejonie Kronsztadu. Do wykonania tego zadania ściągnięto jedną eskadrę (10 samolotów) Kampfgruppe 806 i jeden klucz (cztery junkersy Ju 88) Küstenfliegergruppe 506, czyli 506 nadbrzeżnej grupy lotniczej. Teoretycznie zasięg lotu Ju 88 pozwalał na wykonanie tego zadania bez międzylądowań i dotankowywania. Kronsztad od lotniska Prowehren dzieli 900 kilometrów w linii prostej, a podawany w każdym informatorze zasięg Ju 88 A–5 wynosi 2250 kilometrów. Ale za maksymalny zasięg trzeba płacić minimalnym ciężarem ładunku bomb, co w tym wypadku było dla Niemców niepożądane. Toteż postanowili po wykonaniu zadania lądować na dotankowanie w Finlandii, na lotnisku Utti w rejonie miasta Kouvola.

Długość lotu zmniejszyła się dzięki temu o połowę i każdy junkers mógł zabrać po dwie miny o ciężarze 985 kilogramów.

Nalotu dokonano wcześniej rano 22 czerwca 1941 roku. W rejonie bazy kronsztadzkiej zrzucono według danych sowieckich 25 dennych min magnetycznych. Nie przypadkiem operację tę przeprowadzono w pierwszych godzinach wojny. Ciężko załadowane junkersy bez jakiegokolwiek osłony myśliwców miały działać w rejonie, gdzie do ich przechwycenia teoretycznie mogło być poderwanych kilkaset sowieckich myśliwców. W tych warunkach tylko zaskoczenie mogło umożliwić Niemcom minowanie.

Po nalocie z 21 na 22 czerwca bombowce KGr 806 pojawiły się w przestrzeni powietrznej nad Zatoką Fińską i Przesmykiem Karelskim również kolejnej nocy (patrz następny rozdział). Najpewniej minowały one podejścia do Kronsztadu, a następnie wylądowały i dotankowały na fińskich lotniskach Utti, Hyvinkää i Malmi (dwa ostatnie w okolicach Helsinek), ale potwierdzenie tego założenia wymaga dodatkowych badań.

Kończąc poszukiwania najmniejszych śladów niemieckiego lotnictwa w Finlandii, krótko omówię skład i rozmieszczenie tych jego jednostek, których obecność w tym kraju nie budzi wątpliwości. Do czerwca 1941 roku w składzie fińskich sił powietrznych było 5 grup myśliwskich (LLv 24, LLv 26, LLv 28, LLv 30, LLv 32) wyposażonych (łącznie z samolotami niesprawnymi) odpowiednio w 33, 26, 27, 23 i 24 samoloty. Oprócz tego grupy LLv 6, LLv 12 i LLv 14 miały kolejno 5, 10 i 12 myśliwców. Tak więc ogółem w fińskich jednostkach bojowych było 160 samolotów myśliwskich ośmiu (!) różnych typów. O dyslokacji, uzbrojeniu i możliwościach bojowych fińskiego lotnictwa myśliwskiego będzie mowa w następnych rozdziałach, poświęconych przebiegowi i wynikom sowieckiego „*natarcia bombowego*” z 25 i 26 czerwca. Teraz przeanalizuję skład i możliwości bojowe fińskiego lotnictwa bombowego.

Na lotnictwo bombowe Finlandii składały się 4 grupy (LLv 6, LLv 42, LLv 44, LLv 46) wyposażone odpowiednio w 9, 8 i 7 samolotów. Głównym miejscem bazowania było lotnisko Siikakangas (45 kilometrów na północny wschód od Tampere), na którym ulokowano LLv 42 i LLv 44. Sztab Lentorykmentti 4 pod dowództwem podpułkownika Toiva Somerta i bombowce grupy LLv 46 bazowały na lotnisku Luonetjärvi. Oprócz tego, we wspomnianej już nie skompletowanej grupie LLv 6 były 3 sowieckie bombowce SB–2 zdobyte w czasie wojny zimowej. Grupa ta bazowała w pobliżu Turku. O g ó ł e m j e d n o s t k i b o m b o w e f i Ń s k i c h s i ł p o w i e t r z n y c h m i a ł y 2 7 s a m o l o t ó w.

Podstawowym typem bombowca był angielski *Blenheim* Mk. IV (20 samolotów) i zdobyczny sowiecki SB–2 (3 samoloty). Grupa LLv 46 miała jeszcze 4 samoloty. Jak podają różne źródła, były to zdobyczne sowieckie DB–3 oraz amerykańskie transportowe douglasy DC–3. Pod względem najważniejszych parametrów taktyczno–technicznych oraz czasu wejścia do użytku *Blenheim* był odpowiednikiem najliczniejszego sowieckiego bombowca SB–2 konstrukcji Tupolewa. Maszyna ta odbyła pierwszy lot 30 grudnia 1934 roku, pierwszy blenheim wystartował 12 kwietnia 1935 roku. Bliźniacza była też koncepcja przyjęta przez projektantów tych samolotów: lekki dwusilnikowy bombowiec z nader skromnym udźwigniem bomb, ale o

dużej szybkości maksymalnej, umożliwiającej uchylenie się od spotkania z wrogimi myśliwcami.

	masa własna	masa startowa	moc silników	prędkość nad ziemią	prędkość maksymalna	maksymalny udźwig	maks. zasięg z ładunkiem
<i>Blenheim</i> Mk. IV	4441	6356	2x905 KM	350	447	600	1870 km/454 kg
SB-2 (1939 r.)	4427	6175	2x950 KM	375	425	1600	1350 km/500 kg

Do lata 1941 roku oba samoloty były „moralnie” przestarzałe. Koncepcja projektantów okazała się poroniona. Najlepsze samoloty myśliwskie, czyli sowiecki MIG-3 i niemiecki Messerschmitt Bf 109 F-2, miały prędkość maksymalną odpowiednio 628 i 600 km/h, doganiały więc bombowce szybkie lat trzydziestych równie łatwo jak samochód sportowy dogania pieszego. Co prawda w Związku Sowieckim bardzo się starano udoskonalić SB. W końcu 1940 roku rozpoczęto seryjną produkcję ostatniej modyfikacji tej maszyny bojowej — bombowca nurkującego (!) Ar-2.

Dzięki znacznie poprawionej aerodynamice i zainstalowaniu wzmocnionych do 1100 KM silników M-105 nurkujący Ar-2 rozwijał prędkość 443 km/h nad ziemią i 512 km/h na wysokości 5 kilometrów. Konstrukcja dopuszczała zrzut w locie nurkowym bomb zarówno z komory bombowej, jak i podwieszanych na zewnątrz (maksymalnie 2 bomby FAB-500 i 2 FAB-250).

Niestety w lutym 1941 roku produkcję Ar-2 wstrzymano. Ogółem zdążono wyprodukować 198 tych samolotów.

Wracając do wydarzeń z czerwca 1941 roku, musimy przyznać, że dwa tuziny fińskich bombowców startujących z lotnisk w rejonie Tampere i Jyväskylä teoretycznie mogły zbombardować Leningrad, który leży 400 kilometrów od Tampere w linii prostej. Tak się jednak składa, że odległość od Tampere do Leningradu z dokładnością co do mikrona jest równa odległości

od Leningradu do Tempere, a zatem sowieckie siły powietrzne też miały możliwość zaatakowania lotnisk, na których bazowały fińskie bombowce. Było to tym bardziej możliwe, że siły powietrzne Floty Bałtyckiej były wyposażone, obok SB, w 91 sprawnych bombowców dalekiego zasięgu DB-3f o maksymalnym zasięgu ponad 3000 kilometrów.

Niemniej ani jedna sowiecka bomba nie spadła na lotniska Siikakangas i Luonetjärvi. Co więcej, 25 i 26 czerwca sowieckie lotnictwo nawet nie próbowało zaatakować tych lotnisk. Już tylko to zmusza do podważenia twierdzeń, że dowództwo Armii Czerwonej było bardzo zaniepokojone groźbą, że Leningrad będzie „zaciekle bombardowany” przez słabe fińskie lub bazujące na fińskich lotniskach niemieckie lotnictwo. Zresztą nie powinno być żadnych podstaw do niepokoju, biorąc pod uwagę siłę obrony przeciwlotniczej Leningradu, lotnictwa myśliwskiego Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej.

Przechodząc od lotnictwa Finlandii do krótkiego przeglądu sowieckich sił powietrznych, niczym baśniowy Guliwer trafimy z krainy liliputów do krainy olbrzymów (patrz mapa 10). Najbliżej granicy Finlandii stacjonowała 5. Dywizja Lotnictwa Myśliwskiego ze sztabem w Wyborgu. Na Przesmyku Karelskim (lotniska Suumerjoki, Maisniemi, Griwoczki) bazowały dwa pułki myśliwskie tej dywizji (7. i 159. plm), a trzeci (158. plm) na przeciwległym końcu okręgu, na południe od Pskowa (lotnisko Wierietienje). Prócz tego na Przesmyku Karelskim, w rejonie Kexholmu, bazował 153. pułk myśliwski należący do 55. Dywizji ze sztabem w Pietrozawodsku.

W bezpośrednim sąsiedztwie Leningradu stacjonowały trzy dywizje lotnictwa myśliwskiego: 3. DLM ze sztabem w Goriełowie, 39. DLM ze sztabem w Puszkynie i 54. DLM ze sztabem w Lewaszowie. Na lotniskach Goriełowo, Witino, Ropsza, Zajcewo, Lezje, Kołpino, Lewaszowo, Ugłowo bazowały: 19., 44., 154., 156., 26. i 157. pułk lotnictwa myśliwskiego.

Jeszcze jeden pułk (155. plm z 39. DLM) stacjonował na lotnisku Gorodiec, 120 kilometrów na południe od Leningradu.

Muszę tu uściślić sam termin „*lotnisko*”. Wszystkie wymienione były zaliczane do tak zwanych lotnisk bazowych, czyli oprócz pasa startowego powinno się tam znajdować wszystko co niezbędne do działań bojowych, jak sprzęt techniczny, zapasy paliw i amunicji, służby remontowe, techniczne i sanitarne, meteorologiczne. Obok bazowych były również tak zwane lotniska

operacyjne, wyposażone jedynie w podstawowy sprzęt do obsługi lotów. W epoce, gdy samolot myśliwski ważył 2–3 tony i miał szybkość lądowania 120–140 km/h, jako lotnisko operacyjne mogło być wykorzystane równe pole służące jako pas startowy, do tego najprostsze ukrycia dla personelu latającego i technicznego oraz kilka cystern paliwa. Oto dlaczego lotnisk operacyjnych było kilkakrotnie więcej od bazowych.

W zachodnich okręgach wojskowych ZSRS 1 stycznia 1941 roku było 614 lotnisk wszystkich typów, a do 15 lipca zbudowano jeszcze 164. Między innymi w Leningradzkim Okręgu Wojskowym 1 stycznia 1941 roku było już 86 lotnisk, a 5 zbudowano w pierwszym półroczu.

W wymienionych dziewięciu pułkach (nie licząc 158. i 155. plm) służyło 4 7 2 p i l o t ó w. Samolotów było znacznie więcej. Dokładnej liczby praktycznie nie sposób wymienić, ponieważ w lotnictwie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego odbywała się intensywna wymiana maszyn i w niektórych pułkach myśliwskich (7., 159. i 153. plm) było dwa razy więcej samolotów niż pilotów. Orientacyjną liczbę maszyn w wymienionych dziewięciu pułkach można szacować na 620–650 m y ś l i w c ó w, w t y m c o n a j m n i e j 160 n a j n o w s z y c h M i G–3 (jednostki myśliwskie Leningradzkiego Okręgu Wojskowego dostały migi jako jedne z pierwszych, w lutym i marcu 1941 roku). Ponadto, jak wynika z pamiętników eks–dowódcy sił powietrznych okręgu, 150 migów było montowanych i oblatywanych.

Lotnictwo myśliwskie Leningradzkiego OW było większe niż wymienione pułki. W przededniu wojny formowano tam jeszcze osiem pułków, między innymi 191., 192. i 193. pułk myśliwski na lotnisku Maisniemi na Przesmyku Karelskim. Prócz tego w rejonie Tallina bazował 38. plm (47 sprawnych I–16, 53 pilotów). Organizacyjnie pułk ten wchodził w skład sił powietrznych Frontu Północno–Zachodniego, choć stacjonował najbliżej Helsinek, jednak w pierwszych dniach wojny praktycznie nie uczestniczył w działaniach bojowych Frontu Północno–Zachodniego (Niemcy zbliżyli się do Estonii znacznie później).

Prócz tego w bezpośrednim sąsiedztwie Leningradu bazowały też główne jednostki powietrzne Floty Bałtyckiej, między innymi 61. Brygada Lotnictwa Myśliwskiego ze sztabem w Nowym Peterhofie. Ogółem 3 pułki myśliwskie i 7 samodzielnych eskadr lotnictwa Floty Bałtyckiej według różnych źródeł

miało około 350 samolotów myśliwskich, z których mniej więcej 300 było w stanie gotowości bojowej (137 I-16; 100 I-153; 32 migi-3; 8 jaków-1). Nie pretendując do szczególnej dokładności, można stwierdzić, że generalnie każdemu fińskiemu bombowcowi sowieckie dowództwo mogło przeciwstawić około 30 myśliwców.

Lotnictwo myśliwskie stanowiło główny, ale nie jedyny składnik systemu obrony powietrznej. Była jeszcze artyleria przeciwlotnicza, o której w rodzimej historiografii wspomina się rzadko, niechętnie, z obowiązkowym westchnieniem („na początku wojny bardzo brakowało broni przeciwlotniczej...”). Nie ma co z tym polemizować. Broni przeciwlotniczej, tak jak i pieniędzy, zawsze „bardzo” brakuje. Ale nie wszędzie tak „bardzo”. Jak już stwierdziliśmy w poprzednim rozdziale, na początku wojny zimowej Finlandia miała raptem 38 dział przeciwlotniczych średniego kalibru (76 mm Bofors M/29) i 53 małego kalibru (40 mm Bofors M/38).

Stolicy Wielkiej Brytanii, we wrześniu i październiku 1940 roku, podczas słynnej bitwy o Anglię broniły 452 działa przeciwlotnicze wszystkich kalibrów.

Artyleria przeciwlotnicza Leningradu (II Korpus OPL) na wiosnę 1941 roku została przebrojona w najnowsze armaty przeciwlotnicze kalibru 85 mm. Poprzednie, kalibru 76 mm, też pozostały w okręgu, w rezultacie na początku wojny II Korpus OPL miał około 600 dział kalibru 85 mm, 246 dział kalibru 76 mm, 60 dział małego kalibru i 230 przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Jak również reflektory przeciwlotnicze, 297 balonów zaporowych i 8 stacji radiolokacyjnych RUS-1.

Wszystkie radary, organizacyjnie włączone do 72. samodzielnego batalionu radiolokacyjnego, były rozwinięte na kierunku fińskim. Pierwsza linia pięciu radarów ciągnęła się wzdłuż granicy z Finlandią i południowego brzegu Zatoki Fińskiej, od Korpiselki do Kingiseppu. Trzy inne stacje zostały rozwinięte w rejonie Pitkäranta, Kexholm, Ligowo.

Bazy morskie Floty Bałtyckiej miały oczywiście własne siły OPL. Kronsztadu, na przykład, oprócz potężnej okrętowej artylerii przeciwlotniczej, broniło 48 dział przeciwlotniczych kalibru 76 mm i 8 kalibru 85 mm. Prócz

tego w skład Północnej Strefy OPL (dowódca — generał major Filipp Kriukow) wchodził Wyborski Rejon OPL (474. pułk artylerii przeciwlotniczej w Wyborgu i 225. samodzielny dywizjon artylerii przeciwlotniczej w Kexholmie). Południowe przedpola Leningradu osłaniał Ługajski Brygadowy Rejon OPL, w którego skład wchodziło sześć dywizjonów artylerii przeciwlotniczej.

Przytoczone fakty są wystarczająco wymowne i chyba nie wymagają specjalnych komentarzy. Warto jednak zacytować kompetentną opinię głównego marszałka lotnictwa, byłego dowódcy sił powietrznych Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, Aleksandra Nowikowa: *„Na południe od Leningradu nieprzyjaciel wystawił przeciwko nam fińskie lotnictwo i niemiecką 1. Flotę Powietrzną — ogółem 900 samolotów. Takim siłom lotnictwo okręgu mogło podolać. Ale w pierwszych dniach lipca...”*. Skoro zdaniem dowódcy lotnictwo okręgu *„mogło podolać”* nie istniejącym w przyrodzie dziewięciu setkom samolotów 5. Floty Powietrznej i fińskiego lotnictwa, to należy przypuszczać, że również rzeczywistym siłom nieprzyjaciela (na pewno nie więcej niż pół setki fińskich i niemieckich bombowców na lotniskach południowej i środkowej Finlandii), gdyby zaatakowały Leningrad, dałoby ono radę.

ROZDZIAŁ 3.5 LOTY WE ŚNIE I NA JAWIE

Po analizie składu i dyslokacji lotnictwa fińskiego i niemieckiego czas odpowiedzieć na pytanie, jakie działania bojowe przeciwko Związkowi Sowieckiemu przeprowadziło to zgrupowanie lotnicze od 22 do 24 czerwca 1941 roku. Przedtem jednak muszę poczynić jedną uwagę ogólną.

Przejście od życia pokojowego — nawet jeśli upływało ono na służbie wojskowej — do wojny, do nieprzerwanej groźby utraty życia, zdrowia czy — w razie niewykonania zadania bojowego — dobrego imienia to niezwykle silny stres. Słowo to wtedy nie było w modzie, natomiast samo zjawisko i spowodowane nim błędy, bałagan, niekiedy panikę po Wielekroć potęgowały zagadkowe przedwojenne „*gry Stalina*”. O ich sens do dziś zacięcie spierają się historycy. Jeszcze mniej rozumiały był on dla ówczesnych uczestników wydarzeń, wysokich dowódców Armii Czerwonej i Marynarki Wojennej ZSRS, od których żądano, „*by przyjęli możliwe nieoczekiwane uderzenie*”, a przy tym „*skrupulatnie maskowali podwyższenie gotowości bojowej*” i „*nie ulegali prowokacjom*”.

Czytelnikowi wystarczająco obznajomionemu z rodzimą literaturą wspomnieniową i publicystyką historyczną powinna być znana szeroko rozpowszechniona legenda „*o admirale Kuzniecowie i Sewastopolu*”, wedle której ludowy komisarz Marynarki Wojennej Nikołaj Kuzniecowa „*nie bał się złamać zakazu Stalina*” i wydał historyczny rozkaz o doprowadzeniu floty do „*gotowości bojowej*”, w wyniku czego pierwszy nalot na Sewastopol został pomyślnie odparty, i to z wielkimi stratami agresora.

Jeśli jednak nieco uważniej przyjrzeć się faktom, wychodzą na jaw ciekawe szczegóły.

Dyrektywa komisarza Marynarki Wojennej wysłana o 1.50 2 czerwca do dowództwa floty była niemalże kopią dyrektywy numer 1 wysłanej do dowództw okręgów wojskowych z podpisem ludowego komisarza obrony Timoszenki, a z a w i e r a ł a w s z y s t k i e p r z y t o c z o n e w y ż e j d w u z n a c z n e w s k a z ó w k i. W głównej bazie Floty Czarnomorskiej wydarzenia rozwijały się następująco. O 2.15 22 czerwca sztab OPL Floty Czarnomorskiej wydał rozkaz zaciemnienia Sewastopola. Dla pewności centralnie wyłączono prąd w mieście. Sewastopol

pograżył się w ciemnościach południowej letniej nocy, w której oślepiająco świeciły dwie latarnie morskie: inkermańska i chersoneska. Łączność przewodowa z nimi została przerwana, być może przez dywersantów. Łącznik ze sztabu do latarni inkermańskiej nie dotarł, więc latarnia, widoczna z 24 mil morskich, wciąż świeciła, demaskując miasto i port.

O 2.35 22 czerwca stacja radarowa RUS-1 na przylądku Tarchankut wykryła cel powietrzny lecący z zachodu. O 3.05 nasłuch dźwiękowy zarejestrował warkot silników w odległości 20 kilometrów od Sewastopola. Sprzęt działał niezawodnie. Gorzej było z ludźmi. Dowódcy wszystkich szczebli zaczęli gorączkowo wyjaśniać, na kogo można zrzucić odpowiedzialność za podjęcie decyzji o otwarciu ognia. Dowódca Floty Czarnomorskiej wiceadmirał Filipp Oktiabrski nie wiadomo po co zaczął telefonować do Moskwy, do szefa Sztabu Generalnego Gieorgija Żukowa, chociaż flota w żaden sposób Żukowowi nie podlegała. Żukow uchylił się od jakiegokolwiek konkretnej wskazówki, doradził, by „zameldować ludowemu komisarzowi Marynarki Wojennej”. Dyżurny oficer operacyjny sztabu floty (tej nocy był nim chemik okrętu flagowego kapitan drugiej rangi Nikołaj Rybałko) otrzymał, z kolei, od admirała Oktiabrskiego następującą instrukcję: „*Miejcie na uwadze, że jeżeli w powietrzu jest choćby jeden nasz samolot, to jutro zostaniecie rozstrzelani*”. Jeżeli wierzyć wspomnieniom samego Rybałki, to on i szef sztabu floty kontradmirał Iwan Jelisiejew mimo wszystko zdecydowali się ostrzelać nieznane samoloty. Przy czym między Rybałką a dowódcą obrony przeciwlotniczej floty pułkownikiem Iwanem Żylinem odbyła się następująca rozmowa:

Dzwonię niezwłocznie do pułkownika Żylina, przekazuję polecenie, by otworzyć ogień. Pułkownik Żylin odpowiedział: „Pamiętajcie, że ponosicie odpowiedzialność za to polecenie. Zapisuję je w dzienniku działań bojowych”. Powtarzam rozkaz dla tow. Żylina i mówię: „Zapisujcie gdzie chcecie, swoją odpowiedzialność znam. ale otwierajcie ogień do samolotów”. Na tym rozmowa z nim się skończyła.

Co prawda sam Żylin pisze we wspomnieniach, że ani od szefa sztabu floty, ani od szefa sztabu sił powietrznych Floty Czarnomorskiej pułkownika Kałmykowa nie uzyskał żadnych konkretnych wskazówek i sam, na własne ryzyko, rozkazał dowódcom jednostek OPL, by „wszystkie samoloty, które pojawią się w rejonie Sewastopola, uznać za wrogie, oświetlić je reflektorami

i otworzyć do nich ogień". Nawet jeżeli taki rozkaz rzeczywiście został wydany, to kiepsko go wykonano. Pierwszy bombowiec pojawił się nad Sewastopolem 22 czerwca o 3.13. Został wykryty i oświetlony reflektorami, ale w tej samej chwili nadszedł rozkaz, by wyłączyć reflektory i nie otwierać ognia. Szef sztabu 61. pułku artylerii przeciwlotniczej I. K. Siemionow tłumaczył to rozkazem, który nadszedł ze sztabu OPL floty, ale Żylin powołuje się na niedokładność samego dowódcy pułku. Tak czy owak pierwszy heinkel He 111 zrzucił dwie miny magnetyczne do zatoki sewastopolskiej i bezkarnie odleciał.

Ogółem w pierwszym nalocie na główną bazę Floty Czarnomorskiej w Sewastopolu uczestniczyły cztery niemieckie bombowce He 111 z bazującej w Rumunii grupy KG 27. Heinkle nadlatywały na cel pojedynczo, w dużych (15–25 minut) odstępach czasowych i zrzucały denne miny magnetyczne na spadochronach. Łącznie zrzuciły ich osiem. Miny te, a raczej ich spadochrony, wzmogły panikę w sztabie Floty Czarnomorskiej, gdzie uznano, że nieprzyjaciół desantuje spadochroniarzy, którzy zaraz uderzą właśnie na sztab. Spośród znajdujących się w sztabie dowódców pośpiesznie utworzono więc oddział, który miał się zająć obroną...

Artyleria przeciwlotnicza Sewastopola ostrzelała drugiego, trzeciego i czwartego heinkla. W sumie wystrzeliła 2150 pocisków, czyli przeciętnie 500 na jeden samolot. Prócz tego do niemieckich bombowców prowadziła ogień przeciwlotnicza artyleria okrętowa. Nie udało się strącić ani jednego samolotu, ale pod ogniem celność nalotu gwałtownie się zmniejszyła. Tylko jedna mina z sześciu trafiła do zatoki, trzy wybuchły na lądzie, a dwie padły na mieliznę i automatycznie wybuchły. Zapis w dzienniku działań bojowych i świadectwa wielu uczestników wydarzeń mówią, że o 4.10 został zestrzelony czwarty bombowiec, który wpadł do morza, jednak sądząc z niemieckich dokumentów, KG 27 w ogóle nie miała w tym dniu strat (w odróżnieniu na przykład od KG 55, która 22 czerwca bezpowrotnie straciła na niebie nad zachodnią Ukrainą 11 samolotów He 111).

Tak było naprawdę wczesnym rankiem 22 czerwca 1941 roku w Sewastopolu. 24 czerwca 1941 roku gazeta „**Krasnyj Krym**” w artykule pod tytułem „**Tak to było**” opisała jednak te wydarzenia następująco:

Liczne krzyżujące się światła reflektorów wciąż z uporem przeszukiwały niebo, zasłonięte złowieszczymi chmurami. A gdy na moment rozerwała się

gruba warstwa obłoków, reflektory dosięgły rozbójniczych maszyn w przerwie między chmurami. Na próżno szamotały się, rzucały się z boku na bok, usiłowały drapieżniki znowu ukryć się w gęstych chmurach, pod przykryciem ciemnej nocy. Celny ogień artyleryjski naszych baterii skierował się prosto do celu [...]. Wróg bezskutecznie usiłował ukryć się za obłokami, celny ogień dosięgał go wszędzie [...].

Oto jeden z rozbójniczych samolotów, postrzelony pociskiem armatnim, poderwał się w górę i koziółkując, ogarnięty wciąż wzmagającym się płomieniem, gwałtownie wpadł jak kamień w wodę. Taki sam los spotkał i inny faszystowski bombowiec. Pozostałe w panice rzuciły się do ucieczki. Niemieccy faszyci, którzy napadli na Sewastopol, dostali godną odprawę.

A oto jeszcze jeden opis tych samych wydarzeń (autora wspomnień nie wymienię):

Kwadrans po trzeciej potężne światła reflektorów rozcięły bezchmurne, wygwieżdzone niebo, poruszały się ruchem wahadłowcem, przenikały nieboskłon, po którym, narastając z każdą sekundą, rozniósł się jednostajny ryk. Wreszcie od strony morza pojawiła się groźna armada nisko lecących samolotów. Ich bezkresne w r o n i e s z e r e g i p o k o l e i m k n ę ł y [podkreślenie moje — M.S.] wzdłuż Zatoki Północnej. Baterie nadbrzeżnej artylerii przeciwlotniczej i okręty eskadry otworzyły do nich huraganowy ogień i pomieszały im szyki [...]. Ciemne sylwetki nie rozpoznanych jeszcze bombowców to rozbłyskiwały w promieniach reflektorów, to znów ginęły w pustym niebie, później znów łapały je reflektory i prowadziły do końca Zatoki Północnej [...]. W końcu zestrzelono kilka samolotów. Wyraźnie widzieliśmy, jak jeden wpada do morza.

Prawdopodobnie czytelnikowi już nasuwa się pytanie: po co ta cała opowieść o zdarzeniach nad tak odległym od Leningradu i Finlandii Morzem Czarnym? Odpowiedź jest prosta: jeżeli nie pojmiemy psychologicznej atmosfery pierwszego dnia wojny, to nie będziemy mogli właściwie odczytać i zrozumieć dokumentów z tamtych czasów i wspomnień uczestników wydarzeń.

Oto na przykład dowódca 1. Brygady Okrętów Podwodnych Floty Bałtyckiej kapitan pierwszej rangi Nikołaj Jegipko pisze w swoich pamiętnikach:

Przed południem 22 czerwca nad Ust’-Dwińskiem, gdzie stacjonowała brygada okrętów podwodnych, w stronę Rygi przeleciało 15–20 samolotów z czerwonymi gwiazdami na skrzydłach. Przez lornetkę bardzo dobrze widziałem te znaki rozpoznawcze. Nieco później usłyszeliśmy wybuchy w rejonie lotniska pod Rygą. Jako najstarszy stopniem dowódca morski w Ust’-Dwińsku kazałem — w razie powrotu wrogich samolotów — otworzyć ogień przeciwlotniczy. Ale samoloty odleciały dalej w morze i ostrzał okazał się bezskuteczny.

Teraz od pamiątek przejdźmy do prawdziwych dokumentów. W rozkazie (bez numeru) z 23 czerwca 1941 roku, podpisanym przez szefa sztabu 1 Korpusu Zmechanizowanego pułkownika Limarenkę, mówi się: „Zarejestrowano przypadki nalotu niemieckich samolotów z czerwonymi gwiazdami”. W rozkazie dowódcy 163. Dywizji Zmotoryzowanej I Korpusu Zmechanizowanego z 24 czerwca 1941 roku czytamy: „Faszystowskie samoloty przybierają barwy i znaki samolotów sowieckich”. Nie mniej wymowny jest też następny fragment raportu o działaniach bojowych sortawalskiego oddziału pogranicznego (podpisał kapitan Bołdyriew 24 października 1941 roku):

Od 24 czerwca nieprzyjacielskie samoloty zaczęły regularnie wykonywać loty rozpoznawcze nad naszym terytorium, zagłębiając się w nie na 2–6 km. Od 28 czerwca 1941 r. samoloty wroga, korzystając z braku aktywnych środków zwalczania na tyłach naszego oddziału, zaczęły ostrzeliwać z kaemów miejscowości, pociągi, zrzucać bomby na mosty kolejowe i tory. A b s o l u t n a w i ę k s z o ś ć [podkreślenie moje — M.S.] wrogich samolotów latała ze znakami rozpoznawczymi ZSRS.

Co to było? Z prawdopodobieństwem bliskim pewności można stwierdzić, że n i g d y n i e n a n o s z o n o sowieckich znaków rozpoznawczych na samoloty bojowe Luftwaffe i lotnictwa fińskiego, a wszelkie doniesienia z pierwszych dni wojny o bombardowaniu sowieckich pozycji przez samoloty z czerwoną gwiazdą są wynikiem bałaganu i chaosu. Po prostu czasem ten bałagan objawiał się w doniesieniach opartych jedynie na nie sprawdzonych pogłoskach, czasem zaś na faktach, jak bombardowanie własnych wojsk (zresztą wcale nie mniej było przypadków ostrzelania własnych samolotów przez artylerię przeciwlotniczą). Wszystkiego, co napisałem, nie należy rozumieć jako wezwania do niewiary we wszelkie

dokumenty z pierwszych dni wojny. Oczywiście nie. Dokumenty trzeba badać, sprawdzać ich wiarygodność, porównując z innymi znanymi faktami i dokumentami. Nie odrzucać z marszu, ale też nie uważać, że każda litera dokumentu archiwalnego to szczerą prawdą, tylko dlatego, że papier, na którym tę literę napisano, zdążył już pożółknąć.

22 CZERWCA 1941 R. PIERWSZY DZIEŃ WOJNY

Komunikat operacyjny numer 01 sztabu Frontu Północnego. podpisany przez generała majora Dmitrija Nikiszewa 22 czerwca o 22.00, zajmuje trzy strony maszynopisu. Nie ma w nim żadnych wzmianek o nieprzyjacielskich nalotach.

Co się tyczy czterech dywizji myśliwskich bezpośrednio osłaniających Leningrad (3., 5., 39. i 54. DLM), to z interesującego nas okresu dostępne są tylko dokumenty operacyjne 39. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego. Zbiorów 54. DLM nie udało się odnaleźć (może wiąże się to z tym, że jeszcze 19 czerwca 1941 roku ludowy komisarz obrony wydał rozkaz o reorganizacji 3. i 54. Dywizji w VII Myśliwski Korpus Lotniczy OPL kraju). Zbiór 3. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego zawiera jedynie późniejsze dokumenty wydziału politycznego oraz — wciąż jeszcze tajne — dokumenty prokuratury wojskowej. Dokumenty operacyjne, chronione w zbiorze 5. DLM, zaczynają się z jakiegoś powodu dopiero od 15 sierpnia 1941 roku... W komunikacie operacyjnym 39. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego (sztab w mieście Puszkina) numer 1 z godziny 6.00 23 czerwca 1941 roku czytamy: „39. DLM od 2.30 22 czerwca do 6.00 23 czerwca nie dokonywała wylotów bojowych, jednostki były jednak w pogotowiu bojowym”. Komunikat rozpoznania numer 1 z 18.00 22 czerwca stwierdza: „nie odnotowano lotów nieprzyjacielskich w rejonie bazowania naszej dywizji”.

Są to te informacje, które sztab 39. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego uzyskał samodzielnie. Natomiast w tej części komunikatu rozpoznania numer 1, którą oparto na informacjach otrzymanych od sąsiadów i/lub sztabów zwierzchnich, pojawia się opis dwóch epizodów wojny powietrznej:

Pięć kluczy Me 110 kursem na Kronsztad, jeden klucz na wysokości 1500 m, dwa klucze na wysokości 70–80 m. Po ostrzale naszej artylerii

przeciwlotniczej i pojawieniu się naszych myśliwców odleciały na Virolahti [przygraniczna miejscowość na brzegu Zatoki Fińskiej — M.S.].

O 4.00 dwa trzysilnikowe samoloty wroga storpedowały statki w rejonie Kronsztadu, nasze działa zestrzeliły jeden samolot wroga.

Najprawdopodobniej o tych samych dwóch wydarzeniach pisze w swoich wspomnieniach były dowódca lotnictwa Frontu Północnego Aleksandr Nowikow:

Wojna przyszła do miasta o trzeciej rano, gdy leningradczycy jeszcze mocno spali. O tej godzinie wysoko na niebie przemknęła dziewiątka myśliwców prowadzona przez starszego porucznika Michaiła Gniewszewa. Po dalszych dwudziestu minutach nad Leningradem rozgorzała pierwsza bitwa powietrzna — piloci myśliwców Szarow i Bojko przystąpili do walki z kluczem Me 110. O czwartej rano dwanaście niemieckich samolotów usiłowało zaminować tor wodny w Zatoce Fińskiej, ale zostały odpędzone przez lotników morskich. Nieco później czternaście Me 109 próbowało szturmować jedno z naszych lotnisk pod Wyborgiem. Wroga przywitała i przepędziła grupa lotników 7. pułku lotnictwa myśliwskiego na czele ze starszym porucznikiem Nikołajem Switenką.

W znanej monografii „**Pod skrzydłami Leningrad**” pułkownik Iwan Inoziemcew tak oto opisał te same wydarzenia:

O czwartej rano dwanaście samolotów w trzech grupach dokonało nalotu na rejon Kronsztadu i zrzuciło miny do wód Zatoki Fińskiej. W tym samym czasie czternaście dwusilnikowych myśliwców Me 110 pojawiło się na małej wysokości w rejonie lotniska przy mieście Wyborg. Na spotkanie z nimi w trybie alarmowym wystartował dyżurny klucz samolotów I-153 7. pułku lotnictwa myśliwskiego na czele z dowódcą eskadry starszym porucznikiem P. I. Switenką. Sowieccy lotnicy zaatakowali messerschmitty, które nie podejmując walki, pośpiesznie ukryły się w chmurach nad Zatoką Fińską.

Epizod z dwusilnikowymi Me 110 jest od początku do końca zmyślony. Samolotów tego typu w 1. Flocie Powietrznej Luftwaffe wcale nie było. Były co prawda w 5. Flocie, ale cztery Me 110 z lotniska Banak na dalekiej północy Norwegii nie mogły dolecieć do Wyborga, nawet gdyby to był lot w jedną stronę. Inne Me 110 nigdy, nawet sporadycznie, nie pojawiły się w 1941 roku na fińskich lotniskach. Wreszcie zupełnie nieprawdopodobne jest, że czternaście Me 110 „*pospiesznie ukryło się*” przed trzema przestarzałymi już

w tym czasie dwupłatowcami I-153. Gdyby takie spotkanie doszło do skutku, to najpewniej rachunek strat lotnictwa Leningradzkiego Okręgu Wojskowego zostałyby otwarty już wcześniej rano 22 czerwca...

Trudno się domyślić, jakie rzeczywiste wydarzenie mogło się stać przyczyną pogłoski o „czternastu dwusilnikowych myśliwcach” nad Wyborgiem. Nieco podobny do Messerschmitta Bf 110 był tylko Dornier Do 215 (dwusilnikowa maszyna z dwoma statecznikami pionowymi) i w mroku przed świtem można było te samoloty pomylić. Dwa Do 215 były w kluczu rozpoznawczym dalekiego zasięgu na fińskim lotnisku Luonetjärvi. Jednak dwa to nie czternaście, a maszyny te latały na głębokie tyły nieprzyjaciela na bardzo dużym pułapie. Ani na wysokości 1500 metrów, a tym bardziej 70–80 metrów zwiadowcze samoloty nie latają—jest to i groźne, i niecelowe, gdyż zmniejsza się strefa obserwacji.

W raportach dowództwa Wojsk Pogranicznych NKWD pojawiły się całkiem już nieprawdopodobne „*bezbrzeżne stada wron*” złożone z „43 niemieckich samolotów”, które 22 czerwca o 3.50 rzekomo „*naruszyły granicę i wzięły kurs na Przesmyk Karelski*”. Co prawda ta „*groźna armada nisko lecących samolotów*” nie zostawiła żadnych rzeczowych śladów — ani zestrzelonych samolotów, ani zrzuconych bomb, ani lejów po bombach, ani zniszczeń.

„*Dwa trzysilnikowe samoloty wroga*”, które rzekomo „*storpedowały statki w rejonie Kronsztadu*”, te same „*dwanaście niemieckich samolotów, które usiłowały zaminować tor wodny w Zatoce Fińskiej*”, to najpewniej te czternaście junkersów Ju 88 z Kampfgruppe 806 i Küstenfliegergruppe 506, które o świcie 22 czerwca minowały podejścia do Kronsztadu, a po pomyślnym wykonaniu zadania („*zostały odpędzone przez lotników morskich*” tylko w opowieściach sowieckich pamiętnikarzy) wylądowały na uzupełnienie paliwa na fińskim lotnisku Utti.

Minowanie Zatoki Kronsztadzkiej zostało odnotowane (ale niestety — nie udaremnione) również przez Flotę Bałtycką. Były jej dowódca admirał Władimir Tribuc pisze we wspomnieniach:

o 4.45 dowódca kronsztadzkiej bazy marynarki wojennej kontradmirał W. I. Iwanow zameldował mi przez telefon, że sam widział, jak kilka samolotów wroga rzuciło miny na kronsztadzki tor wodny i otwartą część

Leningradzkiego Kanału Morskiego, a jedna z maszyn ostrzelała stojący na redzie statek transportowy Ługa.

Nie budzi wątpliwości wiarygodność nalotu na Kronsztad, ale należy zaznaczyć, że stosunkowa dokładny opis zdarzeń znajdziemy jedynie w powojennych wspomnieniach Aleksandra Nowikowa. W komunikacie rozpoznania numer 01 sztabu 39. Dywizji Lotnictwa Myśliwskiego, napisanym świeżo po zdarzeniach. jest bardzo dużo niedokładności: dwa samoloty zamiast czternastu, „samoloty trzysilnikowe” (mogły to być tylko ciężkie, transportowa Ju 52) zamiast dwusilnikowych bombowców Ju 88, „torpedowanie” zamiast rzucania min głębinowych. Dla celów tej książki ważne jest stwierdzenie, że o wykorzystaniu lotnisk fińskich do wykonania nalotu na Kronsztad nie wspominają ani autorzy raportu rozpoznania numer 01, ani były dowódca lotnictwa Leningradzkiego O W. Najpewniej o lądowaniach i dotankowywaniu niemieckich samolotów na fińskim lotnisku Utti sowieckie dowództwo w ogóle nie wiedziało.

Wszystkie informacje odnotowane w znanych komunikatach bojowych (albo wymienione w powojennych książkach) ograniczają się tylko do tych dwóch epizodów, do których doszło wcześniej rano nad obwodem leningradzkim i Karelią w pierwszych dniach wojny.

22 CZERWCA 1941 R. DRUGI DZIEŃ WOJNY

W nocy z 22 na 23 czerwca zdobyto niepodważalny dowód działań niemieckiego lotnictwa nad północnymi przedpolami Leningradu: artyleria przeciwlotnicza zestrzeliła niemiecki bombowiec. Samolot spadł na sowieckie terytorium, wszyscy czterej lotnicy zostali wzięci do niewoli. Lakonicznie i dokładnie odnotowano to 23 czerwca w komunikacie operacyjnym numer 02 sztabu Frontu Północnego z dziesiątej rano: „Ósme. II Korpus OPL został zaalarmowany. Z pozycji ogniowych odpierał nocą nalot wrogich samolotów na Leningrad. Artyleria przeciwlotnicza Przesmyku Karelskiego zestrzeliła jeden niemiecki samolot”.

Bardziej szczegółowo — i znacznie mniej wiarygodnie — epizod ten opisano tegoż dnia w raporcie bojowym numer 1 sztabu Północnej Strefy OPL z godziny 8.00:

1. Od 1.00 do 2.00 23 czerwca lotnictwo nieprzyjacielskie w dwóch grupach, do 7–9 bombowców w każdej, usiłowało na wysokości 50–200 m dokonać nalotu na cele w Leningradzie, lecąc kursem: granica państwa–Wyborg–Terijoki [Zielenogorsk]. Pod ogniem artylerii przeciwlotniczej w rejonie Gorskaja–Siestrorieck jedna grupa zmieniła kurs i odleciała w kierunku Kronsztadu, gdzie obrona przeciwlotnicza FB zestrzeliła 4 samoloty, które wpadły do morza. Druga grupa odleciała w kierunku stacji Piesocznaja [25 km na północ od centrum Leningradu — M.S.] i zrzuciła bomby w rejonie miasteczka wojskowego. Ofiar i zniszczeń nie ma. Grupa ta została ostrzelana przez artylerię przeciwlotniczą II Korpusu OPL, w wyniku czego zestrzelono dwa samoloty. Rozproszone resztki grup nieprzyjaciela odleciały na północny wschód do Finlandii.

Doniesienie o „samolotach, które rzekomo spadły do morza” można skwitować porzekadłem „szukaj wiatru w polu”. Z reguły nie ma sposobu, by potwierdzić wiarygodność takich doniesień. Co zaś się tyczy drugiego samolotu „zestrzelonego” w rejonie stacji Piesocznaja, to ta informacja może być tylko trochę wyolbrzymiona. Według danych znanego fińskiego historyka lotnictwa Carla–Fredrika Geusta rano 23 czerwca jeden junkers Ju 88 (dowódca — porucznik E. Satorius) z 3. eskadry Kampfgruppe 806 został zestrzelony nad Przesmykiem Karelskim, a drugi skraksował podczas lądowania na fińskim lotnisku Utti, w wyniku czego zginął jeden z członków załogi. Niewykluczone, że samolot uszkodziła sowiecka artyleria przeciwlotnicza, co właśnie spowodowało tę kraksę.

Aleksandr Nowikow też pisze o jednym — a nie dwóch — niemieckim bombowcu zestrzelonym tej nocy:

W nocy na 23 czerwca w mieście Lenina zabrzmiał sygnał alarmu przeciwlotniczego. Po raz pierwszy przemówiły też działa przeciwlotnicze. 194. pułk artylerii przeciwlotniczej powitał ogniem grupę bombowców Ju 88 lecących od strony Zatoki Fińskiej. Dokładnie o 00.10 bateria starszego porucznika A. T. Pimczenkowa zestrzeliła pierwszego powietrznego drapieżnika z faszystowską swastyką na skrzydłach. Załoga zniszczonego Ju 88 opuściła się na spadochronach i została wzięta do niewoli.

Oprócz sprzecznych doniesień o nalocie w nocy z 22 na 23 czerwca w dokumentach sowieckiego dowództwa brak jakichkolwiek informacji o działaniach bojowych nad Leningradem. Pierwszy niemiecki bombowiec został rzeczywiście zestrzelony przez myśliwce Floty Północnej 23 czerwca, ale nastąpiło to 250 kilometrów od Leningradu. Rano 23 czerwca pilot 158. pułku lotnictwa myśliwskiego porucznik A. W. Czirkow, pilotując najnowszego w owym czasie Jaka-1, zestrzelił w rejonie między Pskowem i Ostrowem niemiecki bombowiec. Lotnik zidentyfikował go jako heinkla He 111, tyle że w takie bombowce 1. Flota Powietrzna nie była wyposażona; był to raczej Junkers Ju 88. W każdym razie ten epizod nie ma nic wspólnego z wykorzystywaniem fińskich lotnisk przez niemieckie lotnictwo.

24 CZERWCA 1941 R. TRZECI DZIEŃ WOJNY

Tego dnia nie było żadnych doniesień o starciach w powietrzu, atakach lotniczych i bombardowaniach.

W komunikacie numer 04 Frontu Północnego z dziesiątej rano czytamy:

Piąte. Siły powietrzne nieprzyjaciela pojedynczymi samolotami i kluczami wciąż prowadzą zwiad w kierunku Leningradu. Siły powietrzne okręgu gotowe do działań bojowych. Lotnictwo OPL patroluje przestrzeń nad Leningradem. Od 6.00 23 czerwca do 6.00 24 czerwca odbyto 231 lotów. Starć z samolotami nieprzyjacielskimi nie było.

W komunikacie numer 05 z dziesiątej wieczorem 24 czerwca niemal dosłowo nie powtórzono poranny: *„Siódme. Siły powietrzne frontu w pogotowiu bojowym. Starć z lotnictwem nieprzyjacielskim nie było. Lotnictwo OPL patroluje przestrzeń nad Leningradem”*.

Analogiczne doniesienia znaleźć też można w komunikatach operacyjnych formacji Frontu Północnego.

Komunikat sztabu 23. Armii numer 04 wydany o dwudziestej 24 czerwca: *„p. 6. Spotkań z przeciwnikiem powietrznym nie było, strat nie ma”*.

Komunikaty operacyjne numer 3, 4, 5 sztabu 39. pułku lotnictwa myśliwskiego (ostatni z osiemnastej 25 czerwca) monotonicznie dublują jedno i to samo zdanie: *„Jednostki wykonywały zadania OPL, patrolując strefy, nieprzyjaciela nie dostrzeżono, walk powietrznych nie było”*.

Komunikaty operacyjne sztabu X Korpusu Zmechanizowanego (korpus rozwijał się w rejonie Wyborga, czyli w bezpośrednim sąsiedztwie granicy z Finlandią) od 23 do 28 czerwca włącznie zawierają doniesienia, że „*korpus nie zetknął się z nieprzyjacielem, nalotów na jednostki korpusu przeciwnik nie dokonał*”.

Komunikat numer 6 sztabu Frontu Północnego z dziesiątej rano 25 czerwca głosił:

Pierwsze. Noc upłynęła spokojnie. Jednostki osłonowe Frontu Północnego zajmują dotychczasowe rejony [...].

8. Brygada Piech, na półwyspie Hanko — bez zmian. Starć z nieprzyjacielem nie było. Siły powietrzne nieprzyjaciela pojedynczymi samolotami wciąż prowadzą zwiad w kierunkach: Wyborg. Kexholm.

To wszystko. Ściślej, to wszystko, co w czerwcu 1941 roku odnotowano w dokumentach sowieckiego dowództwa. Według miar i wyobrażeń czasu pokoju na niebie nad Leningradem działo się jedno nadzwyczajne zdarzenie za drugim. W porównaniu zaś z tym, co w pierwszych trzech dniach wojny, od 22 do 24 czerwca włącznie, zdarzyło się w pasie Frontu Północno-Zachodniego, Zachodniego i Południowo-Zachodniego (czyli na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie Zachodniej), Karelię i obwód leningradzki można uznać za spokojne, senne miasto uzdrowiskowe, i to jeszcze w martwym sezonie.

W pasie wymienionych trzech frontów tylko pierwszego dnia wojny niemieckie lotnictwo wykonało około 4 t y s i ę c y l o t ó w b o j o w y c h. Jednego dnia! Dziesiątki lotnisk, stacji kolejowych, stanowisk dowidzenia i sztabów Armii Czerwonej 22 czerwca były wielokrotnie ciężko bombardowane. Pancerne i zmotoryzowane dywizje Wehrmachtu przeszły w wielu kierunkach 200–250 kilometrów, sięgając głębokich tyłów wojsk sowieckich okręgów zachodnich. Resztki byłych armii, korpusów i dywizji rozpoczęły bezładny odwrót na wschód. W pasie Frontu Zachodniego i Północno-Zachodniego sytuacja zaczęła już przybierać cechy niespotykanej katastrofy. Na tle tych wydarzeń co najmniej dziwi dyrektywa z 24 czerwca 1941 roku, w której Naczelne Dowództwo ogłasza się, że jakieś zgrupowanie wojsk niemieckich „*o niewiadomej liczebności, rzekomo systematycznie przybywające na teren Finlandii*”, stanowi zagrożenie „*nabierające decydującego znaczenia*”...

Na zakończenie tego rozdziału warto wspomnieć jeszcze jeden epizod, w równej mierze mało znaczący i mało wiarygodny. Niemniej niektórych czytelników może on zaniepokoić.

W literaturze pamiątkarskiej spotykamy wzmianki o tym, że 22 i 23 czerwca niemieckie samoloty bombardowały bazę Hanko. Jedni autorzy piszą, że było to rano, inni — że wieczorem. Wymienia się nawet liczbę maszyn: było ich podobno dwadzieścia. Z drugiej strony w dokumentach sztabu Frontu Północnego nie ma żadnych wzmianek o bombardowaniach Hanko:

Komunikat operacyjny numer 01 sztabu Floty Północnej z 22 czerwca, godzina dwudziesta druga:

„Półwysep Hanko — jednostki w pogotowiu bojowym. Rodziny wojskowych ewakuowane 22 czerwca o 18.00 statkiem motorowym Iosif Stalin”.

Komunikat numer 06 z 25 czerwca, godzina dziesiąta rano: *„8. Brygada Piechoty na półwyspie Hanko bez zmian. Starć z nieprzyjacielem nie było...”.*

Pierwsza wzmianka o działaniach bojowych na Hanko pojawia się dopiero w komunikacie sztabu Floty Północnej numer 08 z siódmej rano 26 czerwca, ale i tam mowa jest jedynie o ostrzale artyleryjskim z ziemi:

8. Brygada Piech. — w nocy na 26 czerwca nieprzyjaciel otworzył rzadki ogień z dział i moździerzy na całym półwyspie. Nasze lotnictwo i artyleria prowadzą ogień po skupiskach nieprzyjaciela. Załoga bazy wzmacnia przeszkody przeciwczołgowe i przeciwpiechotne.

Ludowy komisarz Marynarki Wojennej admirał Nikołaj Kuzniecowa w swoich pamiętnikach pisze jedynie o „lotach nad Hanko” („na naradzie w gabinecie Stalina wieczorem 24 czerwca meldowałem o lotach fińskich i niemieckich samolotów nad Hanko, o bombardowaniu naszych okrętów w Polarnym...”), ale nie o uderzeniach bombowych na bazę marynarki wojennej, która była właśnie podporządkowana flocie, więc Kuzniecowa powinien był się dowiedzieć o jej bombardowaniu najwcześniej.

Świadek wydarzeń brzmi tak:

Zaraz w pierwszym dniu wojny nad półwyspem pojawiły się niemieckie bombowce. Widziałem tylko jeden klucz liczący trzy samoloty i przypuszczam, że bomby zrzucono bez określonego, zawczasu wyznaczonego celu. Czy było więcej samolotów? Nie wiem, ale nalot trwał rano tylko kilka minut i za dnia się nie powtórzył. Zrzucili bomby, jak to mówią, gdzie popadło. W

rzeczywistości nigdzie nie popadło. Cały garnizon był w niezawodnych schronach [...]. Jeszcze jedno bezskuteczne bombardowanie Niemcy powtórzyli na drugi dzień.

Moim zdaniem najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem wydarzeń z rana 22 czerwca na Hanko byłoby bombardowanie bazy przez trzy samoloty sił powietrznych Floty Bałtyckiej. Właśnie w tym czasie, wczesnym ranem 22 czerwca, jej lotnictwo bombardowało fińskie okręty i umocnienia na Wyspach Alandzkich, a to bardzo blisko od Hanko. W nieskończonym labiryncie przybrzeżnych szkieł dowódca jednego klucza pomylił się w wyborze celu i zrzucił bomby nie na ten półwysep, na który powinien.

Wariant z pojawieniem się niemieckich bombowców nad Hanko wydaje się bardzo wątpliwy z najprostszego powodu: po co? Baza ta, będąca sowieckim przyczółkiem do wysadzenia desantu, była problemem dla Finów, ale w żadnym razie nie dla Niemców. Baza Hanko w niczym Niemcom nie przeszkadzała. Absolutnie. Kriegsmarine wcale nie zamierzała wdrzeć się do Zatoki Fińskiej, miała się bowiem zająć czymś przeciwnym — zaminowaniem wejścia do niej. Rano 22 czerwca Luftwaffe nie miała zbędnych samolotów, załóg i bomb. Niemcy zapewne nie chcieli ryzykować utraty samolotów i pilotów (lotniska w Prusach Wschodnich dzieliło od Hanko około 600–700 kilometrów, nie mogliby więc się przydać bombowcom osłony myśliwców) li tylko z solidarności z przyszłym sojusznikiem (Finlandią). Przez całą wojnę ani jeden niemiecki samolot nawet się nie zbliżył do Hanko. W każdym razie ta kwestia wymaga jeszcze dalszych badań.

ROZDZIAŁ 3.6 TARCZA I MIECZ

Wczesnie rano 25 czerwca 1941 roku samoloty Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej przeleciały nad fińską granicą. Zanim opowiem o tej operacji, zadaniach postawionych sowieckiemu lotnictwu oraz o tym, co ono działo, zapoznam czytelników ze składem i rozmieszczeniem sił obu stron (patrz mapa 11).

Lotnictwo bombowe Leningradzkiego Okręgu Wojskowego (Frontu Północnego) w porównaniu z ogromnymi siłami lotnictwa myśliwskiego mającego bronić powietrznych przedpoli „drugiej stolicy ZSRS” było nieliczne.

W bezpośrednim sąsiedztwie Leningradu bazowała 41. Dywizja Lotnictwa Bombowego ze sztabem w mieście Gacznina, w której były cztery pułki bombowe. 22 czerwca 1941 roku Nowikow wydał rozkaz bojowy numer 1, zgodnie z którym pułki te rozproszono po lotniskach operacyjnych: 10. pułk lotnictwa bombowego przeniesiono na lotnisko Gorodiec, 201. plb — Sumsk, 202. plb — Kierstowo, 205. plb — Kriestcy. 10. pułk lotnictwa bombowego był „starą” kadrową jednostką, która brała udział jeszcze w wojnie zimowej i została odznaczona za „dokonania” na tej wojnie Orderem Czerwonego Sztandaru. Pozostałe były stosunkowo „młode” — zaczęto je formować w końcu 1940 roku. Zresztą nie należy sądzić, że w „młodych” pułkach służyli tylko sami absolwenci szkół lotniczych — kadra dowódcza składała się z reguły z lotników o dużym doświadczeniu bojowym. Tak na przykład w 202. Plb

dowódca pułku pułkownik N. F. Jefimow był odznaczony Orderem Lenina i Orderem Czerwonego Sztandaru; nawigator pułku, major G. I. Gabunija, był odznaczony dwoma Orderami Czerwonego Sztandaru. Odznaczenia państwowe mieli także dowódcy eskadr, ich zastępcy i nawigatorzy [...]. Wszyscy oni zdobyli znaczne doświadczenie służbowe i bojowe na niebie Hiszpanii, w walkach nad jeziorem Chasan, rzeką Chałchyn–Goł, na wojnie z białymi Finami oraz w czasie wyprawy wyzwoleńczej na Ukrainę Zachodnią i Białoruś Zachodnią.

Cechą charakterystyczną „dwusetnych” pułków było to, że mimo pełnego stanu personelu latającego miały stosunkowo niewiele samolotów bojowych.

Jak wynika z pamiętników byłego dowódcy lotnictwa Frontu Północnego Aleksandra Nowikowa, w 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego było 114 samolotów. Najpewniej marszałek lotnictwa policzył wszystkie samoloty, włącznie z tymczasowo niesprawnymi. W dokumentach 41. Dywizji podano dokładną liczbę maszyn gotowych do walki 27 czerwca 1941 roku. Brak wcześniejszych danych, niemniej jednak, sumując liczbę samolotów pozostałych 27 czerwca z liczbą strat bojowych, otrzymamy następujące wartości minimalne (minimalne, ponieważ oprócz strat bojowych mogły być też awarie techniczne):

10. pułk lotnictwa bombowego	38 SB
201. pułk lotnictwa bombowego	25 SB
202. pułk lotnictwa bombowego	19 SB
205. pułk lotnictwa bombowego	13 SB
łącznie w 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego	95 SB

2. *Dywizja Lotnicza* bazowała znacznie dalej na południe od Leningradu. Jej sztab stacjonował w mieście Staraja Russa. Były w niej trzy pułki bombowe (2., 44. i 58. plb) oraz jeden szturmowy (65. pisz), z uwagi na który zaliczono tę dywizję do kategorii mieszanych i w większości dokumentów figuruje ona jako 2. Mieszana Dywizja Lotnicza. Nie znaleziono jednak żadnych wzmianek o udziale 65. pułku lotnictwa szturmowego, uzbrojonego w lekkie myśliwskie dwupłatowce I-15bis, w uderzeniu powietrznym na Finlandię. W rzeczywistości 2. Mieszana Dywizja Lotnicza działała jako formacja bombardująca. Ten „stary” kadrowy związek taktyczny był pod względem ilościowym i jakościowym lepiej ukompletowany niż 41. Dywizja Lotnictwa Bombowego. Jego pułki wyposażono na przykład w najnowsze wówczas bombowce nurkujące Ar-2 i Pe-2.

23 czerwca 1941 roku sztab 58. pułku bazował na lotnisku Staraja Russa, 44. pułku na lotniskach Tuliebla i Iwanowka, a 2. pułku na lotnisku Kriestcy (wszystkie w rejonie Nowogrodu). Według dokumentów sztabowych tych pułków miały one następujące liczby samolotów gotowych do walki:

	samoloty gotowe do boju	ogółem
2. pułk lotnictwa bombowego	23 SB + 21 Ar-24	44
44. pułk lotnictwa bombowego	? SB + ? Pe-2	46
58. pułk lotnictwa bombowego	38 SB + 14 Pe-2	52
łącznie w 2. Mieszanej Dywizji Lotniczej		142

55. *Mieszana Dywizja Lotnicza* ze sztabem w Pietrozawodsku miała jeden pułk bombowy (72. plb) — 21 czerwca 1941 roku wyposażony w 45 samolotów SB (w tym 40 sprawnych) i 4 nowe Pe-2. Łącznie 44 samoloty gotowe do walki.

Tak więc siły powietrzne Frontu Północnego mogły wykorzystywać w zmasowanym ataku lotniczym na fińskie lotniska o k o ł o 2 8 0 s p r a w n y c h b o m b o w c ó w. Cechą charakterystyczną jednostek bombowych lotnictwa tego frontu była znacznie większa liczba załóg (około 450) niż sprawnych samolotów.

Podkreślę jeszcze raz, że podane wyżej wartości charakteryzujące liczbę i stan techniczny samolotów bojowych należy traktować jedynie jako orientacyjne, gdyż nawet w dokumentach jednej i tej samej dywizji różniły się one o 10–15 procent. Nic dziwnego — samolot w lotnictwie wojskowym szybko się zużywa i psuje, stale się go odnawia i naprawia. A zatem nie sposób dokładnie określić liczby maszyn gotowych do walki.

W s i ł a c h p o w i e t r z n y c h F l o t y B a ł t y c k i e j, którymi dowodził generał major Wasilij Jermaczenkow, były trzy pułki bombowe: 1. pułk lotnictwa minowo–torpedowego oraz 57. i 73. pułk lotnictwa bombowego. Pierwsze dwa wchodziły w skład 8. Brygady Lotnictwa Bombowego i bazowały na lotniskach Biezzabotnoje oraz Kotły (30 i 70 kilometrów na zachód od Leningradu). Lotniska lotnictwa morskiego znajdowały się w najbliższym sąsiedztwie południowego (sowieckiego) brzegu Zatoki Fińskiej, a 1. pułk lotnictwa minowo–torpedowego i trzy z pięciu eskadr 57. pułku lotnictwa bombowego latały na bombowcach dalekiego zasięgu DB-3 i DB-3f, które z wymienionych lotnisk mogły dotrzeć praktycznie nad każdy cel w południowej i środkowej Finlandii. 73. pułk lotnictwa bombowego (pięć eskadr uzbrojonych w bombowce SB i Ar-

2) bazował w Estonii na lotnisku w Parnawie. Ogółem wymienione trzy pułki lotnictwa Floty Bałtyckiej miały 174 samoloty gotowe do walki, w tym 91 DB-3, 66 SB-2 i 17 Ar-2.

We wszystkich państwach — a Związek Sowiecki nie był wyjątkiem — lotnictwo morskie stanowi elitę sił zbrojnych. Przyczyna tego jest prosta: „*morze nie wybacza*”. Ani I-16, ani CB-3 nie mogły przymusowo wodować, a na północnych morzach spadochron nie zdaje się na wiele — w lodowatej wodzie Bałtyku czy Morza Barentsa człowiek długo nie pożyje. Natomiast pierwszy błąd w pilotażu, utrata orientacji, kiepskie przygotowanie techniczne do lotu są w lotnictwie morskim błędem ostatnim. Dlatego też kiepskich lotników w nim nie było. A w lotnictwie morskim właśnie siły powietrzne Floty Bałtyckiej miały największe doświadczenie bojowe, przy czym zdobyły je na tym samym teatrze działań wojennych, na którym miały działać w czerwcu 1941 roku. Porty Zatoki Fińskiej i Botnickiej (Helsinki, Turku, Vaasa, Pori, Kotka) były uwzględnione we wszystkich przedwojennych planach operacyjnych lotnictwa Floty Bałtyckiej jako najważniejsze cele do zbombardowania. Od czasu wojny zimowej pozostały jeszcze dwa z tych najważniejszych celów — fińskie pancerniki obrony wybrzeża *Ilmarinen* i *Väinämöinen* (innych dużych nawodnych okrętów Finlandia nie miała), których w grudniu 1939 roku nie udało się jednak ani zatopić, ani uszkodzić.

Do nowej wojny na nadbałtyckim niebie przygotowywano się z dużym uporem. Oto, co pisze w pamiętnikach były nawigator 1. pułku lotnictwa minowo-torpedowego, generał porucznik Piotr Chochłów:

Uprzednie szkolenie i działania bojowe [wojna zimowa — M.S.] przyniosły rezultaty. Załogi umiały latać w dzień w szyku pododdziałów, a dwie eskadry potrafiły latać również w nocy, w zwyczajnych warunkach meteorologicznych [...]. W pułku pojawiły się załogi snajperskie, specjalizujące się w bombardowaniu i stawianiu min. Przeprowadzono wiele lotów z wykorzystaniem radionawigacji. Samoloty DB-3 już wtedy były wyposażone w radiokompasy RPK-2, które z dużą znajomością rzeczy wykorzystywano w lotach. Najlepiej przygotowane załogi opanowały loty w chmurach. Przeciętnie każda załoga miała w 1940 roku ponad 200 godzin na lotu [podkreślenie moje — M.S.].

200 godzin nalotu rocznie to pokaźny wskaźnik. Zwłaszcza na tle ciągłych — w rodzimej literaturze pseudohistorycznej — żalonych jęków, że personel latający sowieckiego lotnictwa w lecie 1941 roku składał się z żółtodziobów, niedouczonej podchorążych z czterema godzinami rocznego nalotu...

F i Ń s k i e l o t n i c t w o m y ś l i w s k i e stanowiło najmniej liczną część skromnych sił powietrznych tego kraju. Organizacyjnie było ono podzielone na pięć względnie ukompletowanych grup lotniczych.

1. *LLv 24*, dowódca major Gustaf Magnusson. Była to najbardziej doświadczona i mająca największy dorobek (z wojny zimowej) fińska grupa myśliwska. Składała się z czterech eskadr (niestandardowo duża liczba), z których trzy (25 samolotów) bazowały na lotnisku Vesivehmaa pod Lahti, a jedna na lotnisku Selänpää w rejonie Kouvoli (w sowieckich dokumentach to lotnisko częściej nazywa się Valkeala — od położonej nieopodal innej miejscowości). Ogółem grupa *LLv 24* liczyła 33 m y ś l i w c e B r e w s t e r B-239 *Buffalo* produkcji amerykańskiej.

2. *LLv 26*, dowódca major Raoul Harju-Jeanty. Wszystkie trzy eskadry tej grupy bazowały na lotnisku Joroinen, położonym dwadzieścia kilometrów na południowy wschód od stacji kolejowej Pieksämäki. Grupa miała 26 m y ś l i w c ó w F i a t G.50 produkcji włoskiej.

3. *LLv 28*, dowódca kapitan Sven-Erik Siren. Trzy jej eskadry bazowały na lotnisku Naarajärvi, osiem kilometrów na zachód od stacji Pieksämäki. Grupa wyposażona była w 27 m y ś l i w c ó w M o r a n e-S a u l n i e r MS.406 produkcji francuskiej.

4. *LLv 32*, dowódca kapitan Erkki Heinilä. Ta grupa swoimi mizernymi siłami miała osłaniać stolicę państwa i ważny węzeł kolejowy Riihimäki-Hyvinkää, czterdzieści kilometrów na północ od Helsinek. Latała na przestarzałych jeszcze w czasie wojny zimowej holenderskich myśliwcach F o k k e r D.X X I. Samoloty te były poza tym również zużyte, ponieważ wyprodukowano je — na licencji w Tampere — jeszcze wiosną i latem 1939 roku. I przetrwały całą wojnę. W rezultacie z 24 myśliwców tej grupy 25 czerwca 1941 roku w stanie gotowości bojowej było t y l k o 12.

5. *LLv 30*, dowódca kapitan Lauri Bremer. Grupa składała się z trzech eskadr, z których tylko jedna, 2., była w pełni wyposażona w samoloty. Dwie eskadry, które latały na 18 m y ś l i w c a c h F o k k e r D.X X I

(zmontowanych w Tampere po wojnie zimowej i wyposażonych w amerykański silnik PWR-1830). bazowały na lotniskach portowego miasta Pori. 1. eskadra LLv 30 stacjonowała na lotnisku Hollola niedaleko Lahti. Była wyposażona w 5 myśliwców Hawker Hurricane produkcji angielskiej.

Oprócz wymienionych pięciu grup myśliwskich Finowie mieli jeszcze trzy grupy nie ukompletowane nawet do połowy etatu. Ich eskadry były rozrzucone po całej południowej Finlandii. 2. eskadra grupy LLv 12 dysponująca 3 maszynami Gloster Gladiator (przestarzały już w czasie wojny zimowej myśliwski dwupłat produkcji brytyjskiej) bazowała na lotnisku Puumala, pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Mikkeli. 3. eskadra grupy LLv 12, licząca 7 fokkerów, bazowała na lotnisku Mikkeli.

1. eskadra grupy LLv 14 bazująca na lotnisku Utti pod Kouvola miała 6 gladiatorów. 3. eskadra grupy LLv 14 stacjonująca na lotnisku Padasjoki, położonym czterdzieści pięć kilometrów na północ od Lahti, była wyposażona w 6 fokkerów. 5 zdobywczych sowieckich myśliwców I-153 miała 3. eskadra LLv 6 z lotniska w Turku.

1. eskadra grupy LLv 12, stacjonująca na lotnisku Joroinen, i 2. eskadra LLv 14, bazująca na lotnisku Valkeala, znajdowały się w rezerwie, ponieważ w końcu czerwca 1941 roku przezbierały się na „nowe” amerykańskie myśliwce Curtiss P-36 Hawk.

Łącznie fińskie jednostki myśliwskie miały 160 samolotów ośmiu różnych typów, z których 25 czerwca w stanie gotowości bojowej było 148. Trzecią część wszystkich sprawnych myśliwców, 52 samoloty, stanowili mocno nadszarpnięci weterani wojny zimowej: holenderskie fokkery i angielskie gladiatory. Warto od razu nadmienić, że latem 1941 roku w fińskich siłach powietrznych nie było ani jednego niemieckiego messerschmitta (pierwsze Bf 109 G2 w liczbie 30 Finlandia zakupiła dopiero na wiosnę 1943 roku).

Pstrokata różnorodność samolotów i silników lotniczych nie stanowiła jedyne go problemu stojącego przed służbami technicznymi fińskiego lotnictwa. Remonty i obsługę maszyny trzeba było prowadzić praktycznie bez

oryginalnych części fabrycznych. Przyczyna tego stanie się zrozumiała, jeżeli przypomnimy pochodzenie fińskich myśliwców.

Najlepiej było z fokkerami. Zajęcie Holandii przez Wehrmacht nie od razu wpłynęło na sytuację w fińskim lotnictwie, ponieważ Finlandia przewidująco kupiła latem 1937 roku licencję na nieograniczoną produkcję fokkerów w państwowej fabryce w Tampere. Problemem były jednak silniki, których Finlandia nie produkowała. W fokkerach montowanych w Finlandii najpierw instalowano angielskie silniki Bristol–Mercury, następnie znacznie mocniejsze amerykańskie R–1830 Twin–Wasp. Po zaborze Norwegii oraz pojawieniu się niemieckich baz o kilka kilometrów od fińskiego portu Petsamo korytarz transportowy między Finlandią a Atlantykiem został praktycznie zamknięty.

Tak więc możliwość otrzymania nowych angielskich lub amerykańskich silników, samolotów i części zamiennych do nich zmniejszyła się niemal do zera. Rzecz jasna wpłynęło na to również postępujące zbliżenie niemiecko–fińskie, które nie było sekretem ani dla Londynu, ani dla Waszyngtonu. Co się natomiast tyczy sprzętu francuskiego, to dostawy urwały się z utratą niepodległości Francji. Co prawda później, w latach 1941–1942, Niemcy sprzedały Finlandii (sprzedały, bynajmniej nie podarowały) 57 zdobycznych morane ow i 144 amerykańskie hawki, które zdobyły we Francji. Aż do wiosny 1943 roku ta cieniutka strużka dostaw bardzo zużytych, uszkodzonych w walkach samolotów była jednym z dwóch źródeł odnowienia fińskich maszyn. Drugim były zdobyczne sowieckie myśliwce i wymontowane z nich silniki.

Szczegółowa analiza parametrów taktyczno–technicznych fińskich myśliwców daleko wykracza poza ramy tej książki. Dlatego ograniczę się tylko do najkrótszego przeglądu.

Myśliwiec Fokker D.XXI opracowano jako prosty w eksploatacji, niezawodny i tani samolot dla wojsk kolonialnych holenderskich Indii Wschodnich. To właśnie dążenie do maksymalnego uproszczenia i potanienia konstrukcji przesądziło o zastosowaniu stałego podwozia, co w samolotach drugiej połowy lat trzydziestych było już zupełnym anachronizmem. Jeśli chodzi o uzbrojenie (4 karabiny maszynowe) i moc silnika (750 KM), myśliwiec ten odpowiadał wczesnym odmianom znakomitego sowieckiego I–

16 typ 10, ale był od niego wyraźnie cięższy (2050 do 1716 kilogramów), wolniejszy i miał mniejszą prędkość wznoszenia.

Francuski myśliwiec Morane–Saulnier MS.406 po raz pierwszy wzniósł się w powietrze 8 sierpnia 1935 roku. Był to jeden z pierwszych na świecie myśliwców „nowej fali” (ostronose szybkie jednopłatowce z silnikami chłodzonymi cieczą i chowanym podwoziem) i pierwszy myśliwiec uzbrojony w działka. Pierwszy jednak nie stał się najlepszym: główną wrodzoną wadą tego samolotu było to, że moc silnika nie odpowiadała masie konstrukcji. Z tabeli na następnej stronie wynika, że w porównaniu z najcięższą modyfikacją I–16, typem 28, uzbrojony w dwa działka Moräne MS.406 przy mniejszej o 200 KM mocy silnika był o pół tony cięższy. W rezultacie efektywność energetyczna MS.406 okazała się o połowę niższa aniżeli w I–16, co przesądziło o kiepskich zdolnościach manewrowych i małej prędkości wznoszenia.

Aby jakoś dociągnąć prędkość maksymalną do upragnionych 500 km/h, w samolocie tym zastosowano niebywałą, chowaną w kadłubie, chłodnicę silnika. W rezultacie — z wyprowadzoną w prąd powietrza chłodnicą — morane nie osiągał nawet 450 km/h, a ze schowaną chłodnicą się przegrzewał. W dodatku zbiornik paliwa i fotel pilota tego samolotu nie były opancerzone, a układ hydrauliczny okazał się wielce kapryśny. Już pierwsze walki z messerschmittami przekonały francuskie dowództwo, że Morane MS.406 się zestarzał, nie zdążywszy się naprawdę narodzić. Wiosną 1940 roku francuskie myśliwskie grupy lotnicze zaczęły się gorączkowo przezbrajać. Zaledwie w trzy tygodnie, od 10 maja do 5 czerwca, sześć grup myśliwskich wyzwoliło się od moraneow i przesiadło na dewoitine’y D.520, blochy MB.152 i amerykańskie hawki.

Dla fińskiego lotnictwa MS.406 (pierwsze przybyły w lutym 1940 roku i zdążyły jeszcze wziąć udział w wojnie zimowej) były jednak cennym prezentem. Myśliwiec ten potrafił dopędzić w powietrzu sowiecki bombowiec SB, a jego działka pozwalały efektywnie ostrzeliwać cele naziemne.

W drugiej wojnie sowiecko–fińskiej morane y te wykorzystywano jako myśliwce szturmowe, między innymi do niszczenia pociągów (ich działka 20 mm z małej odległości przebijały kocioł parowozu). Ten francuski weteran w fińskiej służbie miał jeszcze jedną zaletę: silniki M–100, M–103 i M–105 montowane w sowieckich bombowcach SB, Ar–2 i Pe–2, myśliwcach Jak i

ŁaGG były wzmocnioną wersją instalowanego na moraneach silnika Hispano–Suiza 12Y–31. A zatem wśród szczątków zestrzelonych sowieckich samolotów Finowie znaleźli bogate źródło części zamiennych do silników morane’ów.

Włoski Fiat G.50, amerykańskie *Hawk* i *Buffalo*, sowiecki I–16 — przy całym zewnętrznym niepodobieństwie — były samolotami jednej klasy i jednej generacji: myśliwcami manewrowymi końca lat trzydziestych z silnikiem chłodzonym powietrzem. Ostatnie modyfikacje I–16, dzięki potężnemu silnikowi i rekordowo małej masie, co składało się na niezwykle dużą siłę ciągu, górowały nad rówieśnikami pod względem zwrotności, wcale im nie ustępując pod względem prędkości. Przewagą „amerykanów” była doskonała aerodynamika (znacznie lepszy współczynnik oporu aerodynamicznego), dzięki której górowały nad I–16 prędkością nurkowania, a także tradycyjny dla wszystkich samolotów sił powietrznych USA wielki zapas paliwa i odpowiednio duży (według miar sowieckiego lotnictwa) zasięg lotu. Warto też odnotować, że Fiat G.50 i *Buffalo*, uzbrojone w kaemy dużego kalibru, niewątpliwie przewyższały siłą ognia I–16 typ 18 i typ 24).

	masa własna	masa startowa	moc startowa (KM)	prędkość maks.	prędkość wznoszenia (m/min)	zasięg	uzbrojenie (mm)
Morane MS.406	1900	2470	860	490	667	800	1 x 20 + 2 x 7,5
I–16 typ 28	1403	1988	1100	470	882	445	2 x 20 + 2 x 7,62
P–36 <i>Hawk</i>	2121	2600	1050	490	930	1200	6 x 7,7
Fiat G.50	1963	2403	840	473	?	670	2 x 12,7
B–239 <i>Buffalo</i>	2104	3103	950	487	?	1500	3 x 12,7 + 1 x 7,7
I–16 typ 24	1383	1780	1100	489	938	440	4 x 7,62

Generalnie samoloty myśliwskie fińskich sił powietrznych pod względem podstawowych parametrów były całkowicie porównywalne z

„przestarzałymi” sowieckimi myśliwcami I-16 oraz I-153 *Czajka* z początku wojny. Różnica, i to jaskrawa, polegała na ich wykorzystaniu w boju. Tysiące I-16 i czajek porzucono na przygranicznych lotniskach już w pierwszych dniach i tygodniach wojny, podczas gdy brewstery, fiaty i morane y pomyślnie wojowały aż do lata 1944 roku, a fińscy lotnicy, pilotując te „muzealne eksponaty” wciąż zestrzeliwali wszystko, co napotkali w powietrzu: nowe sowieckie Jaki-9 i Ła-5, amerykańskie cobry i kittyhawki otrzymane dzięki Lend-Lease owi. 29 lipca 1944 roku sierżant W. Rinkieniewa, pilotując czajkę I-153, zestrzeliła aircobrę P-39. Nie jest to „myśliwska opowieść”, ale fakt, a strącony samolot znaleziono na ziemi w rejonie stacji Loimola.

Wróćmy teraz do kwestii ważniejszej dla tego rozdziału, a mianowicie bazowania fińskiego lotnictwa myśliwskiego. Jeśli oznaczyć na mapie położenie wszystkich wyżej wymienionych grup i eskadr myśliwskich, okaże się, że było zaledwie siedem „c e n t r ó w l o t n i s k o w y c h”:

— rejon stacji Pieksämäki, lotniska Naarajärvi i Joroinen — 53 myśliwce;

— rejon Lahti, lotniska Vesivehmaa, Hollola i Padasjoki — 36 myśliwców;

— rejon stacji Kouvola, lotniska Valkeala (Selenpia) i Utti — 14 myśliwców;

— rejon Helsinek, lotnisko Hyvinkää — 12 sprawnych myśliwców;

— rejon miasta Mikkeli, lotniska Mikkeli i Puumala — 10 myśliwców;

— rejon Turku, lotnisko Turku — 5 myśliwców.

Wszystkie fińskie myśliwce bazowały na 12 lotniskach. Jeżeli natomiast wyłączymy z tej listy lotniska, na których stacjonowało zaledwie 3–8 maszyn, to pozostanie dokładnie p i ę ć l o t n i s k: Naarajärvi (27 samolotów), Joroinen (26 samolotów), Vesivehmaa (25 samolotów), Pori (18 samolotów) i Hyvinkää (12 samolotów). Koncentracja lotnictwa na tak małej liczbie lotnisk niewątpliwie stwarzała dla Finów groźną sytuację: grupy myśliwskie same stały się celem uderzenia z powietrza.

Porównując liczbę lotnisk z liczbą pułków bombowych lotnictwa Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej, nietrudno się przekonać, że sowieckie dowództwo mogło wydzielić do ataku na każde z pięciu głównych lotnisk

fińskich sił powietrznych dwa pułki bombowe pod osłoną trzech pułków myśliwskich...

Trudno zrozumieć, czym Finowie się kierowali, tak właśnie dzieląc siły lotnictwa myśliwskiego. Stolicę państwa i dwa największe miasta, Turku i Tampere, osłaniało nieproporcjonalnie mało myśliwców. Największe zgrupowanie (dwie grupy lotnicze, trzecia część wszystkich zdolnych do walki samolotów) znajdowało się w rejonie stacji Pieksämäki, w odległości 200–250 kilometrów od granicy, od Helsinek i Tampere. Powstaje wrażenie, że fińskie dowództwo, nie wykluczając możliwości nagłego, zmasowanego uderzenia Związku Sowieckiego, wołało trzymać swe lotnictwo myśliwskie w głębi kraju.

Taka decyzja stanie się zrozumiała, gdy znów spojrzymy na mapę. Stolica Finlandii, najważniejsze porty, magistrale kolejowe i stacje węzłowe znajdują się na brzegu Zatoki Fińskiej albo w bezpośrednim jej sąsiedztwie, co bardzo utrudnia tworzenie systemu obrony przeciwlotniczej. Chodzi o to, że z braku radarów — a latem 1941 roku Finlandia ich nie miała — cały system ostrzegania o ataku powietrznym opierał się na wieluset posterunkach obserwacji wzrokowej uzupełnionych na najważniejszych kierunkach namiernikami nasłuchu dźwiękowego. I tak na przykład w obronie przeciwlotniczej Leningradu były 263 posterunki obserwacyjno–ostrzegawcze oraz 23 posterunki naprowadzania lotnictwa myśliwskiego, a do tego jeszcze osiem stacji radiolokacyjnych!

W systemie OPL Moskwy było siedem stacji radarowych i 610 posterunków obserwacyjno–ostrzegawczych. Rozmieszczenie na wodach Zatoki Fińskiej odpowiedniej liczby takich posterunków nie było możliwe, a zatem wrogi samolot mógł się pojawić nad lotniskiem na przedmieściach Helsinek lub Turku wcześniej, niż odezwałyby się syreny alarmu przeciwlotniczego.

Tak czy owak rzeczywista dyslokacja fińskich sił powietrznych 25 czerwca 1941 roku w żadnym razie nie odpowiada twierdzeniom, że fińska armia już w czerwcu 1941 roku była gotowa wtargnąć do sowieckiej „Karelofinlandii”. Lotnictwo, jak stwierdziliśmy, znalazło się o kilkaset kilometrów od rejonu przyszłego natarcia naziemnych sił armii fińskiej (rozpoczęło się ono 10 lipca w Karelii Nadładoskiej, w pasie Joensuu–Ilomantsi). Tak nie przygotowuje się natarcia. 21 czerwca 1941 roku Niemcy

rozwinęli swoje grupy myśliwskie zaledwie o kilkadziesiąt kilometrów od granicy sowieckiej, a po ataku na ZSRS dosłownie „przytulały się” one do linii frontu. Myśliwce Luftwaffe nierzadko lądowały na byłych sowieckich lotniskach znajdujących się kilka kilometrów od osłanianych mostów i przepraw.

Takiej taktyki trzymało się również dowództwo fińskich sił powietrznych. W podpisanej 15 grudnia 1941 roku *„Informacji podsumowującej walki Wojny Ojczyźnianej na froncie 23. Armii”* czytamy: *„Należy zauważyć, że lotnictwo nieprzyjacielskie miało swoje lądowiska znacznie bliżej pola walki niż nasze siły powietrzne, jego samoloty pojawiały się nad celem znacznie szybciej, niż nadlatywały nasze myśliwce”*.

I gdyby fińskie dowództwo już w połowie czerwca zdecydowało się przejść do ofensywy, to myśliwce znalazłyby się znacznie bardziej na wschód od lotnisk, na których je zastał — a raczej miał zastać — atak lotnictwa sowieckiego.

Wszystko, co napisałem, w żadnym razie nie świadczy o tym, że zniszczenie fińskiego lotnictwa na lotniskach bazowych mogło być operacją łatwą i z góry wygraną. Fińskie siły powietrzne oczywiście ustępowały liczebnie lotnictwu bombowemu Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej, i to w proporcji 3 do 1, ale ta prosta arytmetyka wcale nie gwarantowała sukcesu. Samo zadanie zniszczenia — albo przynajmniej znacznego osłabienia — lotnictwa nieprzyjaciela podczas kilku pierwszych uderzeń na lotniska jest niezwykle złożone. Ta kwestia zasługuje na osobne omówienie, gdyż przez długie lata w sowieckiej propagandzie historycznej (lub „propagandowej historii” — co się komu bardziej podoba) utrwaliła się legenda o superskuteczności, rzekomo nieodłącznie związanej z takim chwytem taktycznym. W całej sowieckiej „mitologii wojny” nie było chyba bardziej zakorzenionego mitu niż ten o „niespodziewanym miażdżącym uderzeniu na lotniska”. Zanim potraktuję czytelnika kolejnym nużącym potokiem liczb i faktów, przytoczę dwa dość charakterystyczne fragmenty utworów literackich (można powiedzieć nawet — fantastycznych):

Z mrocznego nieba wyśliznęły się trzy samoloty, lotem koszącym przecięły granicę pasa startowego i skierowały się ku długim szeregom stojących myśliwców. Po sekundzie już były nad nimi, a z ich brzucha spłynęła ulewa dwukilogramowych bomb odłamkowych. Gorące odłamki wcięły się w

skrzydła i kadłuby, przebijały zbiorniki paliwa [...]. Potoki płonącej benzyny zalewały jeden myśliwiec po drugim. Trzy heinkle leniwie nawróciły i ponownie przeciągnęły nad lotniskiem, jeszcze raz polewając ogniem kaemów płonące szczątki, podczas gdy oszołomieni lotnicy wyskakiwali z pościeli. W ciągu dwóch minut dywizja jako jednostka przestała istnieć [...]. Dowódca dywizji stał pośród szczątków i płakał.

Personel latający jednostek powietrznych przejawiał zawziętość. Oficerowie rzucili się do maszyn, nie bacząc na wybuchy bomb i ogień karabinowy ze szurmowców. Wyciągnęli samoloty z płonących hangarów. Myśliwce rozpędzały się na podziurawionym bombami pasie startowym naprzeciw nieprzeniknionej zasłony dymnej i nieprzerwanych błysków wybuchów. Wiele od razu przewracało się w lejach, inne podlatywały podrzucane wybuchami bomb i spadały jak stos gorejących szczątków [...]. A jednak niektórym pilotom udało się wystartować. Z męstwem ślepej rozpacz i złości, nie trzymając się żadnego planu ani szyku, podejmowali walkę.

Porównanie treści, a nawet stylistyki tych dwóch tekstów pozwala od razu sprecyzować, o czym tu mówimy.

Wojna to zbrojna konfrontacja d w ó c h s t r o n, d w ó c h p r z e c i w n i k ó w, z k t ó r y c h k a ż d y, by osiągnąć zwycięstwo, „przejawia zawziętość”, „męstwo”, niekiedy „złość”, spowodowaną „ślepą rozpaczą”. Tak właśnie powinien być traktowany atak powietrzny na nieprzyjacielskie lotniska. Skoro jednak lotnicy jednej ze stron śpią mocnym snem niewiniątka, a ich dowódca wprawdzie nie śpi, ale gorzko płacze; skoro zatankowane (!) samoloty bez żadnego dozoru i ochrony stoją w „długich szeregach” na lotnisku porzuconym przez personel latający, to nie jest to wojna. Należałoby to nazwać inaczej — przestępczym niedbalstwem, naruszeniem regulaminów i rozkazów, masową dezercją, zdradą — lecz w żadnym razie nie wojną. A po to, by zniszczyć „długie szeregi” bezpańskich samolotów, zbyt wielkim luksusem są nawet trzy „leniwie nawracające” bombowce. Łatwiej i taniej byłoby posłać na lotnisko tuzin dywersantów uzbrojonych w szpikulce (do przekłuwania baków) i zapałki (do podpalenia „potoków benzyny” lejących się z wybitych dziur).

Jeżeli natomiast omawiać atak na lotniska w terminach i kategoriach militarnych (czyli uwzględniając nieuchronne przeciwdziałanie uzbrojonego

nieprzyjaciela), to ów chwyt taktyczny wydaje się nader skomplikowany, kosztowny i ryzykowny. Dlaczego?

Przede wszystkim dlatego, że najważniejszą częścią składową lotnictwa bojowego nie są samoloty, lecz lotnicy. Atak na lotniska — nawet najbardziej pomyślny dla napastnika — prowadzi jedynie do zniszczenia samolotów, które w miarę szybko można zastąpić. Natomiast napastnik traci w powietrzu nad lotniskiem **n i e t y l k o s a m o l o t y**, **a l e i p i l o t ó w** (których zastąpić nie tak łatwo). **I t o t r a c i b e z p o w r o t n i e** — pilot zestrzelony nad lotniskiem albo ginie (nie sposób skorzystać ze spadochronu w locie koszącym), albo trafia do niewoli. I jedno, i drugie w języku wojskowym nazywa się stratą bezpowrotną.

Po drugie, znacznie trudniej zniszczyć samolot na ziemi niż w powietrzu. Obiekt latający najbardziej narażony jest podczas lotu. Jedna dziura w chłodnicy, jeden drążek sterowy przebitý odłamkiem, kawałek poszycia steru wysokości wyrwany przez rozrywający się pocisk z działka prowadzą do upadku lub — w najbardziej sprzyjającym razie — przymusowego lądowania, podczas którego samolot najpewniej zostanie ostatecznie zniszczony. Jeżeli to lądowanie nastąpi na terytorium wroga (a podczas nalotu na nieprzyjacielskie lotnisko niechybnie tak się stanie), to postrzelony samolot przejdzie do kategorii strat bezpowrotnych. A także jego skrajnie deficytowy na wojnie pilot.

Zniszczyć bezpowrotnie stojący na ziemi samolot można tylko, gdy bomba trafi weń bezpośrednio. Odłamki bomby, która wybucha nieopodal, zwykle eliminują samolot, **a l e t y l k o n a c z a s r e m o n t u**. A ten czas — w zależności od rozmiarów uszkodzeń, sprawności i wyposażenia służby remontowej — to może być zaledwie kilka dni, a nawet kilka godzin. Czy łatwo bezpośrednio trafić samolot bombą? Według danych Zarządu Głównego Sił Powietrznych Armii Czerwonej załogi SB, bombardując z dwóch kilometrów, przeciętnie w 39 procentach trafiały bombą w kwadrat 200 na 200 metrów, przy czym średnie odchylenie od punktu celowania stanowiło 140 metrów. Nie mogło być zatem mowy o żadnym skutecznym bombardowaniu takiego celu punktowego jak samolot. Co więcej, by celnie zrzucić bomby, trzeba **w i d z i e ć c e l** — a z tym w ataku na lotnisko są duże problemy.

Najprostsze siatki maskujące, a nawet zwykłe zielone gałązki w powiązaniu z celami pozornymi (zwykłymi i tanimi, zbitymi z dykty, desek i tektury makietami samolotów) czynią prawie niewykonalnym zadanie dostrzeżenia samolotu na ziemi. Osiągnąć to „prawie” można było tylko na skrajnie małej wysokości (50–100 m), co wcale nie było łatwe, bo o żadnych automatach śledzących rzeźbę terenu wtedy nawet się nie śniło, i bardzo niebezpieczne, gdyż na takiej wysokości samolot można zestrzelić nawet gęstym ogniem karabinowym. Ale i to jeszcze nie wszystko — żeby samolotu nie trafiły odłamki własnej bomby, nalot prowadzić należało albo z wysokości 300–500 metrów, albo z zastosowaniem opóźnionego zapłonu. Jednakże ten ostatni sposób okazał się jeszcze mniej efektywny, ponieważ poziomo lecąca bomba po zrzuceniu z tak małej wysokości często rykoszetowała i spadała w zupełnie przypadkowym miejscu.

Burząca bomba lotnicza FAB–100, najbardziej rozpowszechniona w sowieckim lotnictwie, pozostawiała w gruncie lej o średnicy 10–15 metrów. Stu chłopów ściągniętych z pobliskiej wsi mogło go zasypać w pół godziny. Ręcznie. Przy użyciu sprzętu mechanicznego można było jeszcze łatwiej odbudować gruntowy pas startowy zniszczony przez nalot. I znowu trzeba mieć na uwadze, że myśliwce I–16 wspomnianych typów 24 i 28 miały prędkość startową 130 km/h, długość rozbiegu 210 metrów, długość dobiegu — 380 metrów. Pasem startowym dla myśliwców tej klasy mogła być równa polana, ubita walcem lub wyłożona zdejmowanymi panelami metalowymi. Toteż próby unieruchomienia lotniska przez uszkodzenie pasa startowego byłyby zajęciem jeszcze bardziej kosztownym i mało efektywnym...

Warto zauważyć, że legendę o superskuteczności ataku na lotniska wymyślili sowieccy „historycy” — poniewczasie. Wymyślili ją mianowicie, gdy zażądano w miarę przyzwoitego wyjaśnienia strasznego pogromu sowieckich sił powietrznych latem 1941 roku. Wojskow i specjaliści zaś na długo przed 22 czerwca 1941 roku dobrze wiedzieli o bardzo ograniczonych możliwościach tego rozwiązania taktycznego.

Już na podstawie analizy doświadczeń wojny w Hiszpanii wyciągnięto zupełnie słuszne wnioski:

W pierwszym okresie wojny obie strony prowadziły intensywne naloty na lotniska w celu zdobycia panowania w powietrzu. Jednak później n i e m a l c a ł k o w i c i e z t e g o z r e z y g n o w a ł y [tu i

dalej podkreślenie moje — M.S.]. Doświadczenie wykazało, że ataki na lotniska dają wielce ograniczone wyniki.

Po pierwsze dlatego, że samoloty stoją na lotniskach w rozproszeniu (nie więcej niż 12–15 samolotów na jednym lotnisku) i dobrze zamaskowane; po drugie, lotniska osłaniane są przez artylerię i karabiny maszynowe, co zmusza atakujące samoloty do zrzucania bomb z dużej wysokości przy małym prawdopodobieństwie trafienia; po trzecie, uszkodzenie pasa startowego jest tak nieznaczne, że nawet nie powstrzymuje wylotu nieprzyjacielskich samolotów; niewielkie uszkodzenia pasa startowego szybko naprawiano, a naruszoną łączność szybko przywracano.

Bardzo często bombowce zrzuciły bomby na puste lotniska, ponieważ nieprzyjacielskie maszyny zdołały zawczasu wzbić się w powietrze. Na przykład w lipcu 1937 r. buntownicy wykonali 70 nalotów na lotnisko Alcalá *g r u p a m i d o 3 5 s a m o l o t ó w*. W wyniku tych nalotów ranne zostały *d w i e o s o b y*, zniszczono *d w a s a m o l o t y i c i ę ż a r ó w k ę*.

Po Hiszpanii były walki w Chinach i nad Chałchyn–Gołem. Nowe doświadczenie bojowe wykazało, że atak na lotniska, choć pozostaje ważną częścią walki o panowanie w powietrzu, wcale nie jest cudownym środkiem umożliwiającym zniszczenie nieprzyjacielskiego lotnictwa. Na słynnej naradzie wyższej kadry dowódczej Armii Czerwonej 23–31 grudnia 1940 roku tak oto uogólniono to bojowe doświadczenie:

G. P. Krawczenko: *Najważniejsza jest walka powietrzna [...]. Opieram się na wiasnym doświadczeniu. Podczas działań nad Chałchyn–Gołem, by rozgromić jedno tylko lotnisko, musiałem wylatywać kilka razy w składzie pułku. Wylatywałem, mając 50–60 samolotów, podczas gdy na tym lotnisku było zaledwie 17–18 samolotów.*

S. M. Budionny: *Mówiliście o stratach na lotniskach, a jaki jest stosunek strat na lotniskach i w powietrzu?*

G. P. Krawczenko: *Uważam, że stosunek między stratami na lotniskach będzie taki: między innymi nad Chałchyn–Gołem miałem tak — 1/8 zniszczyłem na ziemi, a 7/8 w powietrzu.*

G. M. Sztern: *I mniej więcej taki sam stosunek również w innych miejscach.*

Podobne prawidłowości ujawniła też słynna bitwa o Anglię. Mianowicie w ciągu pierwszych dni niemieckiej ofensywy powietrznej, od 12 do 15 sierpnia 1940 roku, Luftwaffe zniszczyła na lotniskach 47 angielskich samolotów za cenę utraty 122 własnych. Następną „runda” walki na niebie nad lotniskami RAF rozegrała się od 23 sierpnia do 7 września. Anglicy stracili wówczas 277 myśliwców, a Niemcy 378 samolotów wszystkich typów. Uwzględniając to, że wielu angielskim pilotom udało się skorzystać ze spadochronu i bez szwanku wylądować na własnym terytorium, stosunek strat pilotów (w różnych okresach bitwy o Anglię) stanowił 5 do 1 albo nawet 7 do 1. Oczywiście nie na korzyść Luftwaffe.

Wróćmy jednak do historii Wielkiej Wojny Ojczyźnianej. Tu też można podać fakty bardziej niż wymowne. Przez całą wojnę samoloty zniszczone na lotniskach stanowiły najmniejszą kategorię strat sowieckich sił powietrznych. Na przykład w latach 1942, 1943 i 1944 wskutek ataków nieprzyjaciela na lotniska bezpowrotnie stracono odpowiednio 204, 239, 210 samolotów, co stanowiło 2,47, 2,52 i 2,68 procent ogólnej liczby strat bezpowrotnych. Inaczej mówiąc, na ogromnie długim froncie tej wojny liczące co najmniej 10 tysięcy samolotów bojowych sowieckie lotnictwo traciło z powodu ataków na lotniska mniej niż jeden samolot dziennie. Tak niskie straty wcale nie wynikają z tego, że nieprzyjaciel zrezygnował z ataków na lotniska. Na przykład w 1944 roku odnotowano, że sowieckie lotniska atakowało 1416 niemieckich maszyn. Tak więc po to, by zniszczyć jeden sowiecki samolot na ziemi, przeciwnik musiał wysłać 6,7 samolotu. Jakoś kiepsko kojarzą się te fakty z zajmującymi historyjkami o „trzech leniwie nawracających heinklach”, które niszczą całą dywizję lotniczą — czyli około 200–300 samolotów — i to „w ciągu dwóch minut”.

A mimo wszystko w określonych sytuacjach uderzenie na lotniska wrogich sił powietrznych może się okazać niezbędne, a nawet jedynie możliwe. Nie należy całkowicie eliminować go z arsenału środków walki o panowanie w powietrzu. Sens i cel ataku na lotniska można najkrócej i w uproszczeniu opisać tak: bezpowrotna strata samolotów i pilotów w zamian za wygraną na czasie. Zaatakowane lotniska i bazujące na nich jednostki przeciwnika prędko odbudują swoją zdolność bojową, ale na wojnie bywają

sytuacje, gdy o wygranej decydują nawet dwa dni. O t o d l a c z e g o p r z e d w i e l k i m i o p e r a c j a m i o f e n s y w n y m i n i e r z a d k o d o k o n y w a n o z m a s o w a n y c h n a l o t ó w n a n i e p r z y j a c i e l s k i e l o t n i s k a. Uzyskane dzięki temu nawet krótkotrwałe zmniejszenie aktywności lotnictwa przeciwnika bywało istotną pomocą dla wojsk naziemnych na najtrudniejszym dla nich etapie — czynienia wyłomu w obronie nieprzyjaciela.

Bywało, że uderzenia powietrzne na lotniska stawały się zgoła jedyną możliwością zmniejszenia aktywności wrogiego lotnictwa. Na przykład na początku 1941 roku zarówno angielskie, jak i niemieckie lotnictwo bombowe przeszło na taktykę nocnych nalotów na miasta i bazy wojskowe przeciwnika. Mimo ogromnych wysiłków (i niemałych osiągnięć), jeśli chodzi o budowę i zastosowanie środków radiolokacyjnego wykrywania samolotów, nocne myśliwce okazały się wówczas niezdolne do zwalczania bombowców, niewidocznych w ciemnościach nocy. Niczego innego nie dało się wówczas przedsięwziąć oprócz nieefektywnych i powodujących ogromne straty własne nalotów na lotniska nieprzyjacielskich bombowców.

Jakie wnioski z tych ogólnych rozważań można wyciągnąć, mając na uwadze zaplanowaną na 25 czerwca 1941 roku operację sowieckich sił powietrznych?

O g r o m n e w ą t p l i w o ś c i n a s u w a z g o d n o ś ć z a d a ń i m e t o d i c h o s i ą g n i ę c i a. Wcale nie było trzeba uciekać się do takiego ryzykownego i kosztownego chwytu taktycznego jak uderzenie na nieprzyjacielskie lotniska. Nie mówiąc już o tym, że fińskie dowództwo nawet nie planowało bombardowania Leningradu (nie próbowało tego, nawet gdy linia frontu przechodziła o pięć minut lotu od placu Pałacowego), w czerwcu 1941 roku lotnictwo myśliwskie Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej miało wszystko co niezbędne, by przechwycić i zniszczyć w powietrzu dwa tuziny fińskich bombowców. Takiej oceny sytuacji wcale nie zmienia nawet możliwy udział jednej eskadry niemieckich bombowców z Kampfgruppe 806 w nalocie na Leningrad, rzekomo zaplanowanym przez „*niemieckie dowództwo w Finlandii*”.

Ale może sowieckie dowództwo opierało się na fałszywych informacjach? Może, podejmując decyzję o ataku na fińskie lotniska, wychodziło ono z założenia, że na lotniskach Finlandii

s k o n c e n t r o w a n e s ą w i e l k i e s i ł y n i e m i e c k i e g o l o t n i c t w a? Tak wielkie, że siedmiuset pilotów myśliwców (sprawnych samolotów myśliwskich w siłach powietrznych Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej było ponad tysiąc) i potężne zgrupowania artylerii przeciwlotniczej nie potrafiłyby odeprzeć zmasowanego nalotu niemieckiego lotnictwa na Leningrad?

Być może. W tak złożonym i ryzykownym zajęciu jak wywiad wojskowy błędy zdarzają się nader często. Ale w takim razie, przypuszczając, że na fińskich lotniskach kryje się kilkaset niemieckich messerschmittów i junkersów, sowieckie dowództwo powinno było szykować się bardzo starannie do uderzenia na nie. Szykować się do bardzo ciężkiej walki na wielką skalę w powietrzu, a nie tylko do „*leniwych nawrotów*” trzech SB nad fińskimi lotniskami. A główne składowe „*starannego przygotowania*” do takiej operacji są doskonale znane.

Po pierwsze, skrupulatne rozpoznanie, ujawnienie najważniejszych celów, wykrycie nieprzyjacielskich zgrupowań lotnictwa myśliwskiego i artylerii przeciwlotniczej.

Po drugie, wydzielenie sił umożliwiających osiągnięcie przytłaczającej przewagi nad lotniskami wybranymi do zaatakowania. „*Nie można być równie silnym wszędzie*” — kategorycznie twierdzi paragraf jedenasty Regulaminu polowego Armii Czerwonej PU-39. A dalej: „*Zwycięstwo osiąga się przez zdecydowaną przewagę nad nieprzyjacielem na głównym kierunku*”. Istniała możliwość stworzenia takiej przewagi. Sowietkie dowództwo miało do dyspozycji około 450 sprawnych bombowców. Znaczy to, że do ataku na każde duże nieprzyjacielskie lotnisko można było przeznaczyć około pięćdziesięciu bombowców.

Po trzecie, koncentrację sił w przestrzeni powinna uzupełniać koncentracja w czasie. Mówiąc prościej, podstawowe siły i zasoby trzeba było skierować na pierwsze miażdżące uderzenie. Pierwsze, najpotężniejsze i zaskakujące. „*Zaskoczenie działa oszałamiająco*” — ten szesnasty z kolei paragraf PU-39 powinien był dobrze znać każdy dowódca w Armii Czerwonej. Stworzono możliwość zadania niespodziewanego miażdżącego uderzenia. Rząd ZSRS nie zerwał stosunków dyplomatycznych z Finlandią, nie stawiał jej żadnego ultimatum, nie oznajmiał o zerwaniu moskiewskiego

układu pokojowego. Tak więc zostały stworzone wszelkie warunki niezbędne do zaskakującego (lub zdradzieckiego, jeżeli użyć języka polityki) ataku.

Po czwarte, „*samo skoncentrowanie przeważających sił i środków nie wystarcza do osiągnięcia zwycięstwa [...]. Niezbędne jest współdziałanie rodzajów wojsk [...]. Współdziałanie rodzajów wojsk jest podstawowym warunkiem powodzenia w walce*”.

W tym wypadku spełnienie tego regulaminowego wymogu wymagało zorganizowania jak najściślejszego współdziałania jednostek myśliwskich i bombowych. Były wszelkie niezbędne warunki do zorganizowania takiego współdziałania. Były myśliwce — **d w u k r o t n i e w i ę c e j n i ż b o m b o w c ó w**. Były podwieszane zbiorniki paliwa do myśliwców I-16, opracowane i wypróbowane jeszcze na wiosnę 1939 roku, przekazane do seryjnej produkcji jesienią 1939 roku i wykonane w liczbie kilku tysięcy. Z nimi zasięg lotu I-16 typ 24 wzrastał do 670 kilometrów, co pozwalało tym maszynom, które działały z leningradzkich lotnisk, towarzyszyć bombowcom do linii Helsinki-Lahti-Mikkeli. Były też zajęte wiosną i latem 1940 roku lotniska na Przesmyku Karelskim, na południowym, estońskim, brzegu Zatoki Fińskiej, na półwyspie Hanko. Startujące z nich myśliwce mogły osłaniać bombowce na całej ich trasie bez żadnych podwieszanych zbiorników. Było wreszcie sto pięćdziesiąt najnowszych myśliwców MiG-3, które nie tylko górowały nad fińskimi prędkością (o 150–200 km/h), ale miały też zasięg co najmniej 700 kilometrów.

Po piąte, do uderzenia na lotnisko należało wykorzystać amunicję specjalnie opracowaną do rażenia celów powierzchniowych, w którą sowieckie siły powietrzne były uzbrojone. Chodzi zarówno o rotacyjno-rozrzutowe bomby lotnicze RRAB, mogące rozsypać 116 małych bomb odłamkowych AO-2,5 na powierzchni hektara, jak i tak zwane przyrządy wylewne, za pomocą których lotnisko wroga można było obficie polać mieszanką zapalającą KS lub zawiesiną białego fosforu. Były też — zupełnie już zwyczajne — podwieszane pod skrzydłami kasety ABK-500 zawierające 108 bomb zapalających ZAB-1 lub 67 bomb odłamkowych AO-2,5. Specjaliści wojskowi niewątpliwie mogliby dodać do tej listy punkt szósty, siódmy i ósmy...

25 czerwca 1941 roku mniej więcej tak właśnie zostało wszystko zrobione. Tylko w odwrotnym porządku.

ROZDZIAŁ 3.7 ŚRODA, 25 CZERWCA

„Siły powietrzne frontu i armii o 6.20 przystąpiły do realizacji zadania zniszczenia nieprzyjacielskiego lotnictwa na jego lotniskach”. To krótkie zdanie umieszczono niemal na samym końcu porannego komunikatu operacyjnego numer 6 sztabu Frontu Północnego z 25 czerwca 1941 roku. Najwyraźniej dowództwo Frontu Północnego nie widziało w tym wydarzeniu niczego nadzwyczajnego. *„Przystąpiły do realizacji”*. Znamienne, że w komunikacie nie użyto przymiotników *„fińskiego”* czy *„niemieckiego”*. Widocznie dla wszystkich było oczywiste, co to za *„nieprzyjacielskie lotnictwo”*. Samych bombardowań terytorium sąsiedniego państwa autorzy komunikatu nie skomentowali. Najbardziej jednak zdumiewa, że nie ma w nim ż a d n e j w z m i a n k i o dyrektywie Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca. Nie napisano ani słowa o konieczności *„zapobieżenia nalotowi niemieckiego lotnictwa na Leningrad”*.

Wieczorny komunikat numer 7 sztabu Frontu Północnego, wydany o 20.00 25 czerwca 1941 roku, był bardziej szczegółowy:

Dziewiąte. Siły powietrzne armii i frontu wykonywały zadanie zniszczenia nieprzyjacielskiego lotnictwa na jego lotniskach.

Bombardowano pasy startowe i budynki lotniskowe. Zbombardowano wszystkie znane lotniska południowej części Finlandii od równoleżnika Mikkeli–Turku [przez te miasta można poprowadzić linię równoległą do granicy sowiecko–fińskiej, ale nie do równoleżnika — M.S.]. W większości stwierdzono pomyślne trafienia w hangary, pasy startowe, a na niektórych lotniskach zbombardowano samoloty. W walkach powietrznych strącono 4 nieprzyjacielskie samoloty, oprócz tego stwierdzono pomyślne trafienia na lotnisku Kauniainen [zachodnie przedmieście Helsinek — M.S.] (15–17 samolotów) oraz lotnisku Joroinen, gdzie zbombardowano około 20 samolotów. Spośród naszych samolotów nie wróciło do baz 11 SB i nie ustalono miejsca lądowania 10 SB.

Lotnictwo OPL wciąż osłaniało Leningrad. Spotkań z nieprzyjacielem nie było, strat nie ma.

Dziesiąte. Flota Bałtycka nadal stawia zagrody. Siły powietrzne FB bombardowały pancerniki i lotnisko Turku, zestrzelono jeden samolot przeciwnika.

Komunikat ten zawiera wiele cennych informacji. Po pierwsze, doniesienie o potężnym uderzeniu, o „*pierwszej w historii sowieckiego lotnictwa wielogodzinnej operacji*” znajduje się na **d z i e w i ą t y m** **m i e j s c u** w **z e s t a w i e n i u** **w y d a r z e ń** **d n i a**. Dowództwo Frontu Północnego wciąż nie widziało w tym nalocie niczego szczególnie ważnego. Zauważmy od razu, że tego dnia nie było wcale innych znaczących wydarzeń na Froncie Północnym. W punkcie pierwszym komunikatu numer 7 są wręcz tuzinkowe wiadomości: „*Pierwsze. Jednostki osłonowe Frontu Północnego wykonują prace obronne w swoich rejonach, kontynuując koncentrację zmobilizowanych jednostek w pobliżu granicy*”.

Po drugie, słowo „*niemiecki*” nigdzie nie zostało użyte. Cel uderzenia wciąż nazywano bazującym na terenie Finlandii „*nieprzyjacielskim lotnictwem*”, przy czym nie precyzowano, co to za nieprzyjaciel, który nawet nie usiłuje zadać kontruderzenia, skoro nad Leningradem „*spotkań z nieprzyjacielem nie było, strat nie ma*”.

Po trzecie, już z tego komunikatu widać, że sowieckie lotnictwo poniosło odczuwalne straty (do baz nie wróciło 11 SB) i nawet o ósmej wieczorem nie były znane miejsca przymusowego lądowania 10 bombowców. A zatem rasowi sowieccy historycy wojskowi w randze generalskiej albo nie czytali dokumentów, albo kłamali, twierdząc, że nasze lotnictwo nie poniosło strat.

Staje się zrozumiała też „*metoda badawcza*”, za której pomocą sowieccy historycy naliczyli 30, a niektórzy nawet 41, „*wrogich samolotów zniszczonych na ziemi*”. Autorzy komunikatu numer 7 ucziwie przyznają, że „*bombardowano pasy startowe i budynki lotniskowe*”, czyli bombardowano niecelnie, „*po powierzchni*” i jedynie na „*n i e k t ó r y c h l o t n i s k a c h*” zbombardowano samoloty. Sowieccy historycy zsumowali 17 samolotów **w y k r y t y c h** (ale nie zniszczonych!) na lotnisku Joroinen (o tym, jak i z jakimi wynikami odbył się nalot na to lotnisko, opowiem dalej) i 20 na lotnisku Kauniainen (gdzie nie było ani lotniska, ani samolotów) i otrzymali 37. Tym, którzy dodali „*4 nieprzyjacielskie samoloty strącone w walkach powietrznych*”, wyszło 41.

Po czwarte, sądząc z komunikatu numer 7, atak przeprowadzono jedynie na cele w południowej części Finlandii (lotnisko Joroinen leży raczej w środkowej Finlandii). Ani słowem nie wspomniano o jakichkolwiek atakach na niemieckie wojska w północnej Finlandii. Dopiero 27czerwca, w porannym komunikacie operacyjnym numer 10, pojawiła się pierwsza wzmianka o działaniach sowieckiego lotnictwa na arktycznym odcinku długiego Frontu Północnego:

1. Mieszana Dywizja Lotnicza i lotnictwo Floty Północnej dokonały kilku lotów, ale z powodu mgły celu nie osiągnęły, toteż 26 czerwca nie wykonywały lotów [...]. 26 czerwca 7 samolotów Ju 87 zbombardowało lotnisko Afrikanda [w rejonie Murmańska — M.S.], zrzucano 17 stukilogramowych bomb, uszkodzeń nie ma, zabity 1 młodszy specjalista.

Dziwna „mgła”, na którą nie bacząc, niemieckie samoloty nurkujące dokonały 26 czerwca nalotu na lotnisko Afrikanda, zrzęduła w komunikacie numer 11 wydanym o 20.00 następnego dnia. Okazuje się, że sowieckie lotnictwo 26 czerwca też nie próżnowało. W komunikacie numer 11 pojawia się wreszcie wzmianka o lotnisku Luostari, czyli o tym jedynym fińskim lotnisku, na którym bazowały niemieckie myśliwce: *„1. Mieszana Dywizja Lotnicza od 14.00 26 czerwca do 1.00 27 czerwca zbombardowała lotnisko Luostari, port Petsamo, Kemijärvi i Rovaniemi, zauważono pożary”*.

Ma się rozumieć, że były jeszcze komunikaty operacyjne numer 8 (z 7.00 26 czerwca) i numer 9 (z 20.00 26 czerwca). Na temat interesującej nas sprawy w komunikacie numer 8 napisano co następuje: *„Szóste. II Korpus OPL nie miał starć z nieprzyjacielem, lotnictwo OPL patrolowało nad Leningradem. Siódme. Siły powietrzne Frontu Północnego prowadziły rozpoznanie lotnisk nieprzyjaciela, starć z nimi nie miały”*. Komunikat numer 9 jest jeszcze krótszy: *„Siły powietrzne frontu nie prowadziły działań i nie wykonywały lotów rozpoznawczych”*.

Krótko mówiąc, obfitująca w „miażdżące uderzenia” „pierwsza wielodniowa operacja sowieckich sił powietrznych” już na drugi dzień została przerwana. Przynajmniej do takiego wniosku można dojść po lekturze dokumentów dowództwa frontu. W komunikacie operacyjnym numer 11 z 20.00 27 czerwca już zwyczajnie stwierdzono: *„Siódme. Siły powietrzne Frontu Północnego kluczami i parami*

samolotów prowadziły rozpoznanie lotnisk i ześrodkowań wojsk nieprzyjaciela. Lotnictwo OPL patroluje nad Leningradem...”.

Teraz przyjrzyjmy się uważniej, co się działo 25 czerwca 1941 roku w jednostkach bombowych lotnictwa Frontu Północnego (patrz mapa 12).

O czwartej rano 25 czerwca w sztabie 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego sporządzono rozkaz numer 3 (był to zapewne błąd drukarski, ponieważ późno wieczorem tego samego dnia podpisano rozkaz numer 2).

1. *Według wiarygodnych danych nieprzyjaciel przygotowuje atak na Leningrad. Trwa koncentracja sił lądowych i powietrznych. Według danych rozpoznania siły powietrzne nieprzyjaciela bazują na lotniskach Mikkeli, Heinola, Mäntyharju, Valkeala.*

2. *41. Dywizja Lotnicza konsekwentnymi uderzeniami niewielkich grup od 3 do 9 samolotów 25 czerwca niszczy sprzęt nieprzyjaciela na lotniskach Mikkeli, Mäntyharju, Valkeala, zadając co najmniej 4 uderzenia na każde lotnisko. Wysokość zrzutu bomb: 2000–3000 m.*

W tym samym czasie podobny rozkaz podpisano w sztabie 2. Mieszanej Dywizji Lotniczej:

1. *Nieprzyjaciel nadal koncentruje siły lądowe i powietrzne, przygotowując uderzenie na Leningrad. Samoloty bazują na lotniskach Luumäki, Utti, Kouvola, Kotka, Borgo (Porvoo).*

2. *2. Mieszana Dywizja Lotnicza od rana 25 czerwca drobnymi grupami 3–5 samolotów niszczy lotnictwo nieprzyjaciela na jego lotniskach. Pierwsze uderzenie — gdy będzie gotowa. Intensywność — co najmniej 4 uderzenia na każde lotnisko nieprzyjacielskie.*

Analiza rozkazów podpisanych o tej samej godzinie w Gacznynie i Starej Rusie niewątpliwie świadczy o tym, że były sporządzone na podstawie jednego rozkazu dowództwa nadrzędnego. Rzuca się tu w oczy podobieństwo tych rozkazów do dyrektywy Naczelnego Dowództwa („z wiarygodnych źródeł wynika, że wojska niemieckie koncentrują się na terenie Finlandii w celu uderzenia na Leningrad...”). Jeżeli chodzi o decyzję, która znalazła odbicie w tych rozkazach, przy takiej organizacji operacji można było nawet nie wspominać o wykonaniu zadania postawionego w dyrektywie Naczelnego Dowództwa („rozgromić lotnictwo nieprzyjaciela i zlikwidować lotniska w rejonie południowego wybrzeża Finlandii”). Kwestią było tylko, ile przyjdzie za to zapłacić.

Zacznijmy od tego, że dyslokacja fińskiego lotnictwa (innego „w rejonie południowego wybrzeża Finlandii” wcale nie było) została ustalona bardzo niedokładnie. Tylko na trzech lotniskach (Valkeala, Utti, Mikkeli) z dziewięciu wymienionych w rozkazach (Mikkeli, Heinola, Mäntyharju, Valkeala, Luumäki, Utti, Kouvola, Kotka, Porvoo) faktycznie bazowały fińskie myśliwce: 5 brewsterów w Valkeali, 6 gladiatorów w Utti, 7 fokkerów w Mikkeli. Ł ą c z n i e 20 s a m o l o t ó w, przeważnie najbardziej przestarzałych, przynajmniej teoretycznie mogło zostać zbombardowanych przez dwie sowieckie dywizje lotnicze. Mógł też uciepieć węzeł lotniskowy w rejonie Lahti, gdzie bazowało 36 myśliwców, między innymi trzy eskadry najlepszej w siłach powietrznych Finlandii grupy myśliwskiej.

LLv 24 wcale nie została wykryta. Nawet nie zająknięto się o odległych lotniskach Naarajärvi i Joroinen, na których bazowały najnowocześniejsze fińskie myśliwce.

Zamiast nagłego, miażdżącego pierwszego uderzenia zostało zaplanowane lekkie „poklepywanie” fińskich lotnisk przez „drobne grupy 3–5 samolotów”. Zrozumiało, że pierwsza z tych „drobnych grup” mogła jedynie zaalarmować nieprzyjaciela i uprzedzić go o ewentualnych następnych nalotach. Bombardowanie z wysokości dwóch–trzech kilometrów niewielką liczbą bomb burzących (z reguły po sześć na samolot) sprowadzało prawie do zera prawdopodobieństwo zniszczenia samolotów nieprzyjaciela. Dowódcy sił powietrznych okręgu, dywizji bombowych i pułków nie pomyśleli o użyciu amunicji kasetowej. Wreszcie nie było nawet w planie (a tym bardziej w rzeczywistości) żadnego współdziałania z lotnictwem myśliwskim i „drobne grupy” SB, które dawno już straciły status bombowców szybkich, poleciały na spotkanie z fińskimi lotniskami bez żadnej eskorty myśliwców.

Rezultat był oczywisty.

41. Dywizja Lotnictwa Bombowego. Jeden pułk (205. plb) nie brał udziału w ataku i 25 czerwca żaden z jego samolotów nie wzniósł się w powietrze. Pozostałe trzy pułki (10., 201. i 202. plb), w których było odpowiednio 38, 25 i 19.00 sprawnych samolotów, „od 7.45 do 15.08 25 czerwca grupami po 6–9 samolotów niszczyły sprzęt na lotniskach wroga”. Ogółem wykonały 62 loty (średnio 0,76 na jeden sprawny samolot — i to nie licząc maszyn 205. pułku lotnictwa bombowego). Komunikaty operacyjne

sztabu dywizji (numer 1 z 14.00 i numer 2 z 19.00 25 czerwca) umożliwiając odtworzenie przebiegu wydarzeń:

10. pułk lotnictwa bombowego. Trzy jego eskadry otrzymały rozkaz zaatakowania lotnisk Mikkeli i Mäntvharju. Ogółem jego maszyny wykonały 32 loty. „*Na lotnisku Mikkeli nie wykryto samolotów7 nieprzyjaciela. Bomby spadły na skraj lotniska*”. Nie istniejące lotnisko Mäntyharju próbowały bombardować dwie eskadry. Sądząc z komunikatu numer 2, jedna z nich chybiła tak, że „*bomby poniosło na stację kolejową Mäntyharju*”, druga zaś „*na lotnisku Mäntyharju nie wykryła samolotów nieprzyjacielskich*”. Gdzie i jak ta eskadra pozbyła się bomb, w komunikacie nie podano. Podczas nalotu jeden bombowiec został strącony przez nieprzyjacielskie myśliwce (sądząc z fińskich danych, przez brewstery LLv 24), inny postrzelony SB zdołał dociągnąć nad terytorium sowieckie i przymusowo wylądował.

201. pułk lotnictwa bombowego. Jak wynika z komunikatów operacyjnych sztabu dywizji, dowódca pułku postanowił jednak złamać rozkaz sztabów zwierzchnich o zadaniu „*konsekwentnych ataków w niewielkich grupach*” i na pierwsze bombardowanie lotniska Heinola (którego w rzeczywistości nie było) skierowano dwie eskadry, łącznie 18 bombowców SB.

Załogi 201. plb nie wykryły lotniska Heinola [naturalnie, przecież go nie było — M.S.]. Bombardowano od 8.40 do 8.43 cel rezerwowy — stację kolejową i magazyny. Zrzucano 108 bomb FAB-100 i 17 FAB-50 [...]. Nad celem bombowce zostały zaatakowane przez myśliwce nieprzyjaciela w liczbie 9 samolotów Me 119 [tak w oryginale: Me 119 — M.S.]. Samoloty te miały jako znaki rozpoznawcze czerwone gwiazdy. Otwierały ogień z odległości 50–70 metrów. W walce powietrznej strącono 2 messerschmitty. Do własnej bazy nie wróciło 6 samolotów.

Sześć sowieckich samolotów zestrzelono i spadły na fińskie terytorium. Wśród zabitych byli dowódcy eskadry 201. pułku major (według innych źródeł podpułkownik) Paniuszyk i kapitan Stojlik.

W dokumentach dowódcy Paniuszyka znaleziono dwa bilety do teatru na wieczór 25 czerwca, Jeżeli to nie legenda, lecz fakt, to świadczy on dość wymownie o niepoważnym, łagodnie mówiąc, traktowaniu nieprzyjaciela i rozpoczynającej się wojny, o nastroju, w jakim przeprowadzano operację 25 czerwca 1941 roku.

Fiński historyk Carl–Fredrik Geust w artykule poświęconym wydarzeniom 25 czerwca pisze:

Fińska służba obserwacyjno–ostrzegawcza 25 czerwca zupełnie się skompromitowała. Aczkolwiek eskadry myśliwskie bazowały blisko bombardowanych miast, nie zostały zaalarmowane. W wielu miejscach sygnał alarmu zabrzmiał wówczas, gdy bombowce były już nad lotniskiem.

Jeśli chodzi o nalot 201. pułku lotnictwa bombowego na miasto Heinola, ta krytyka jest w pełni sprawiedliwa. Aczkolwiek podstawowe siły grupy myśliwskiej LLv 24 bazowały na lotnisku Vesivehmaa, czyli 20–25 kilometrów od Heinoli, żaden myśliwiec nie został poderwany na czas i alarm na lotnisku zabrzmiał dopiero po tym, jak w Vesivehmaa ujrzano kłęby dymu unoszącego się nad płonącym miastem (125 burzących bomb załatwiło sprawę). Grupę 18 bombowców zaatakowała tylko j e d n a dyżurna para brewsterów z 2. eskadry LLv 24 bazującej na lotnisku Valkeala (na północny wschód od Kouvoli). Według fińskich danych piloci tych dwóch myśliwców, starszy sierżant Eero Kinnunen i kapral Heimo Lampi, zestrzelili cztery bombowce. Kolejne dwa samoloty, według raportu Lampiego, po ataku „zaczęły dymić”, Możliwe, że maszyny 201. pułku lotnictwa bombowego wracające znad celu zostały zaatakowane również przez główne siły LLv 24, których piloci zameldowali o trzech sowieckich samolotach zestrzelonych pod koniec dnia.

Wzmianka o dwóch strąconych w walce powietrznej nieprzyjacielskich myśliwcach ma pewne podstawy, ponieważ oba brewstery po walce z 18 bombowcami wróciły do bazy podziurawione pociskami, a Eero Kinnunen był lekko ranny w rękę. Jeśli natomiast chodzi o dziewięć messerschmittów z czerwonymi gwiazdami, których dziewięć „z odległości 50–70 metrów” rzekomo zaatakowało grupę bombowców 201. pułku, to ta zagadka jest me do rozszyfrowania... Samolotów o takim oznakowaniu nie było; Messerschmitt Bf 109 miał tak charakterystyczną sylwetkę (wąski, długi kadłub, ostry nos), że z 70 metrów nie sposób było go pomylić z pękatym tęponosym brewsterem, który zyskał przydomek „latająca cysterna”. Wreszcie znakiem rozpoznawczym fińskich samolotów nie była, ma się rozumieć, czerwona gwiazda, ale błękitna swastyka, i to bardzo dużych rozmiarów.

Pierwszy lot okazał się dla 201. pułku lotnictwa bombowego ostatnim i jednostka ta nie brała już udziału w dalszych kejach bojowych 25 czerwca 1941 roku.

202. pułk lotnictwa bombowego. Zauważmy od razu, że jego działania bojowe były najbardziej udane, nie tylko wśród jednostek 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego, ale i wszystkich pułków bombowych sił lotnictwa Frontu Północnego. 202. pułk bombardował prawdziwe lotniska bazowe fińskich sił powietrznych, Valkaela i Utti, a biorąc pod uwagę, że z Utti korzystały również niemieckie bombowce Kampfgruppe 806, prowadząc „*naloty dywanowe*” na bazę kronsztadzką, można powiedzieć, że sowieckie samoloty bombardowały również „*niemieckie lotniska w Finlandii*”. Odbyły one ogółem dwanaście lotów. Bombardowały z trzech kilometrów, przy czym „*na lotnisku Valkeala była jedna eksplozja, po której nastąpił pożar*”. Jeden bombowiec z 202. pułku został strącony przez fińskie myśliwce. Strzelcy pokładowi bombowców rzekomo zestrzelili jednego messerschmitta, ale tym razem 109, lecz fińskie źródła nie potwierdzają jakichkolwiek strat na ziemi lub w powietrzu nad Valkealą, Utti i Kouvola.

Łączne rezultaty działań bojowych 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego przedstawia poniższa tabela:

	sprawne samoloty	loty	zadanie	faktycznie	zestrzelono	uszkodzono
10. plb	38	32	lotniska Mikkeli, Mäntyharju	st. kol. Mikkeli	1	1
201. plb	25	18	lotnisko Heinola	st. kol. Heinola	6	
202. plb	19	12	lotnisko Utti	lotniska Utti i Valkeala	1	
205. plb	13	0	–	–	–	–
razem	95	62			8	1

2. Mieszana Dywizja Lotnicza. Ten związek taktyczny, uzbrojony znacznie lepiej niż 41. Dywizja Lotnictwa Bombowego, 25 czerwca był niezwykle pasywny. Co prawda możliwości miał ograniczone, choćby tym, że jego pułki bombowe wciąż znajdowały się w rejonie Starej Russy, czyli 350 kilometrów od celów. Uwzględniając czas niezbędny SB-2 do nabrania wysokości i prędkości przelotowej (320 km/h), lot do celu i z powrotem zajmował tym maszynom co najmniej dwie i pół godziny. Wykorzystania licznych lotnisk leningradzkich i na Przesmyku Karelskim jako frontowych lotnisk operacyjnych nawet nie planowano. Zresztą uwzględniając długie czerwcowe dni, byłyby całkiem realne dwa loty na jeden sprawny samolot dziennie — zwłaszcza w pierwszym dniu „*miażdżącego uderzenia na lotniska wroga*” — bombowce 2. Mieszanej Dywizji Lotniczej 25 czerwca odbyły zaś **m n i e j n i ż j e d e n l o t n a t r z y s p r a w n e s a m o l o t y .**

W komunikacie operacyjnym sztabu dywizji numer 5, wydanym 15 czerwca o dziewiętnastej, czytamy: „*1. konsekwentnymi uderzeniami 3–5 samolotów 2. MDL wykonywała loty bojowe w celu zniszczenia sprzętu sił powietrznych nieprzyjaciela na lotniskach Luumäki, Utti, Kouvola, Kotka, Borgo. Odbyto 41 lotów*”.

W archiwum 2. Dywizji znajdują się raporty dowódców jej wszystkich trzech pułków bombowych. Umożliwia to dość dokładne odtworzenie wydarzeń z 25 czerwca:

2. pułk lotnictwa bombowego. Od 6.45 do 13.45 trzy jego klucze odbyły dziewięć lotów na lotnisko Luumäki (stacja kolejowa Luumäki istnieje, ale żadnego lotniska nie było) i zrzuciły 54 bomby FAB-100 i 12 FAB-50. Piloci ucziwie meldowali, że „*samolotów na lotnisku nie zauważono*”. Bomby zrzucili na „*pas startowy*” nie istniejącego lotniska. W rejonie stacji kolejowej Luumäki bombowce 2. pułku zostały zaatakowane przez pięć nieprzyjacielskich myśliwców, które strąciły jeden i uszkodziły drugi SB. Najpewniej były to myśliwce znanej już nam 2. eskadry LLv 24 bazującej na lotnisku Valkeala. Jeszcze co najmniej dwa zestrzelone sowieckie bombowce zaliczono wyżej wspomnianemu sierżantowi Kinnunenowi (zginął 21 kwietnia 1943 roku, mając na koncie ponad 300 lotów bojowych i 22 zestrzelone samoloty).

44. pułk lotnictwa bombowego. Od 6.20 do 13.08 cztery jego grupy odbyły osiemnaście lotów. Nad Zatoką Fińską zderzyły się w powietrzu dwa lecące nad cel SB — jeden został rozbity i runął do morza, drugi, uszkodzony, zdołał dociągnąć do stałego lądu. Prawdopodobnie właśnie w tym zderzeniu zginął dowódca eskadry major Kosiakin, ponieważ, sądząc z komunikatów operacyjnych, 44. pułk nie miał tego dnia strat spowodowanych przez nieprzyjacielskie myśliwce.

Główne uderzenie poszło na węzłową stację kolejową Kouvola. Na lotnisko Utti zrzucił bomby tylko jeden klucz (trzy samoloty), i to z bezpiecznej — zarówno dla atakujących, jak i atakowanych — wysokości 6,5 kilometra. Trafić w cel z takiego pułapu w tych czasach mogła chyba tylko niemiecka sterowana bomba szybująca z naprowadzeniem telewizyjnym.

58. pułk lotnictwa bombowego. Cztery jego grupy bombowców SB odbyły piętnaście lotów. Najnowsze bombowce nurkujące Pe-2 (jak również nurkujące Ar-2 z 2. pułku lotnictwa bombowego) nie uczestniczyły w nalotach.

Celem ataku miały być nie istniejące w rzeczywistości lotniska Borgo (Porvoo) i Kotka (miasta portowe nad Zatoką Fińską). Rezultaty nalotów były następujące:

— dwa samoloty z wysokości sześciu kilometrów bombardowały stację kolejową Porvoo, ponieważ „*lotniska nie wykryto*”. Lotniska Porvoo nie udałoby się również dostrzec z mniejszej wysokości, bo go po prostu nie było. Według fińskich danych sześć bomb spadło na miasto Porvoo, gdzie spaliło się kilka budynków. Trzeci samolot tego klucza „*oderwał się od grupy i zrzucił bomby samodzielnie na miejscowość*” (jej nazwy nie podano);

— pięć SB z trzech kilometrów bombardowało „*miejscowość Puttie*” (prawdopodobnie Pyhtää, leżąca piętnaście kilometrów na zachód od Kotki), ponieważ „*lotnisko Kotka było zasłonięte gęstymi chmurami*”. Na wypadek gdyby załogi bombowców nie dostrzegły celu głównego, miały zaatakować rezerwowo, który zawsze podawano w zadaniu bojowym. Można było po prostu zrzucić bomby do Zatoki Fińskiej, ale wspomniana „*miejscowość*” z jakiegoś powodu wydawała się odpowiedniejsza:

— następna grupa (cztery SB) przejawiała więcej uporu i ze stosunkowo małej wysokości 1400 metrów zbombardowała lotnisko Kotka, ale „*ponieważ samolotów nieprzyjacielskich na lotnisku nie wykryto*” (nic dziwnego, skoro

w rzeczywistości nie było również lotniska), to bombardowano warsztaty i hangary. Wyników bombardowania nie obserwowano i nie fotografowano, ponieważ po zrzuconiu bomb samoloty od razu wzbijały się w chmury.

Spotkań z fińskimi myśliwcami i strat samolotów 58. pułk lotnictwa bombowego nie miał. Chyba można to wytłumaczyć tym, że prymitywny fiński system ostrzegania po prostu nie nadążył z reakcją na bombowce pojawiające się na kilka minut od strony morza.

Łączne rezultaty działań bojowych 2. Mieszanej Dywizji Lotniczej przedstawia poniższa tabela:

	sprawne samoloty	loty	zadanie	faktycznie	zestrzelono	uszkodzono
2. plb	44	9	lotnisko Luumäki	st. kol. Luumäki	1	1
44. plb	46	18	lotnisko Utti, st. Kouvola	lotnisko Utti (3 loty) i st. kol. Kouvola	1 (zderzenie)	1
58. plb	52	15	lotniska Porvoo i Kotka	st. kol. Porvoo, port i miasto Kotka	0	0
razem	142	42			2	2

55. Mieszana Dywizja Lotnicza. Jedyne jej pułk bombowy (72. plb), bazujący na lotnisku pietrozawodskim, miał zaatakować lotniska Joensuu i Joroinen. O ile wielka stacja kolejowa Joensuu jako cel najpilniejszego ataku stale wymieniana jest w przedwojennych planach operacyjnych sowieckiego dowództwa, o tyle lotnisko Joroinen nie zostało wymienione ani w przedwojennym planie osłonowym Leningradzkiego Okręgu Wojskowego (aczkolwiek figuruje tam czternaście innych lotnisk), ani w dyrektywie Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca 1941 roku („zlikwidować lotniska w rejonie południowego wybrzeża Finlandii, mając na uwadze punkty Turku, Malmi, Porvoo, Kotka, Hollola, Tampere, w rejonach graniczących z Przesmykiem Karelskim i w rejonie Kemijärvi–Rovaniemi”).

Najpewniej wywiad sowiecki przeoczył, że na lotnisku Joroinen bazuje cała grupa myśliwska fińskich sił powietrznych (LLv 26, licząca 26 myśliwców Fiat G.50). Nigdzie też nie wspomniano o położonym mniej więcej o 40 kilometrów na północny zachód lotnisku Naarajärvi, na którym stacjonowała grupa LLv 28 w pełnym składzie (27 moraneow MS.406).

W rezultacie 72. pułk bez jakiegokolwiek osłony myśliwców miał zaatakować gniazdo os fińskiego lotnictwa. Eskorty nie było, chociaż lotnisko Joroinen i jego okolice bez wątpienia mieściły się w promieniu działania najnowszych myśliwców MiG-3 7., 159. i 153. pułku lotnictwa myśliwskiego rozwiniętych na północy Przesmyku Karelskiego. W rejonie celu bombowcom mogła też dać osłonę część ze stu sprawnych I-153 *Czajka* 7. i 153. pułku, których zasięg lotu przekraczał 600 kilometrów. Uwzględniając parametry fińskich myśliwców, czajkę można jeszcze było uważać za pełnowartościowy myśliwiec. Nie zorganizowano jednak żadnego współdziałania z pułkami myśliwskimi.

O 11.45 czternaście lub piętnaście, według różnych źródeł, bombowców SB z 72. pułku na stosunkowo małej wysokości (według fińskich źródeł 1000 metrów) zbliżyło się do lotniska Joroinen. Poprawnym taktycznie działaniom dowództwa pułku towarzyszył, jak się zdaje, także element szczęścia: bombowce zbliżyły się do lotniska, właśnie gdy po długotrwałym patrolu, z pustymi zbiornikami, wylądowała tam 2. eskadra LLv 26. Zauważmy nawiasem, że właśnie taką sytuacją (nalot wroga na lotnisko w czasie tankowania samolotów) często tłumaczy się w rodzimej historiografii przyczyny kolosalnych strat sowieckiego lotnictwa: Niemcy rzekomo zawsze nadlatywali „*nie w porę*”... Grupa uderzeniowa 72. pułku lotnictwa bombowego przyleciała zbombardować Joroinen też całkiem „*nie w porę*” — dla Finów. Tylko że fińscy piloci myśliwscy zareagowali w porę, precyzyjnie i odważnie.

Dwa fiaty natychmiast wzbily się w powietrze i zaatakowały wielokrotnie liczniejszego przeciwnika. W rezultacie, według fińskich źródeł, trzy bombowce strącono bezpośrednio w rejonie lotniska, a pozostałe, bezładnie zrzucając bomby, nawróciły i wzięły kurs powrotny. Po kilku minutach wezwana przez radio 3. eskadra LLv 26 przechwyciła bombowce 72. pułku w rejonie osady Kerisalo, dwanaście kilometrów na południowy wschód od Joroinen. Grupa uderzeniowa 72. pułku lotnictwa bombowego została

ostatecznie rozgromiona. Według raportu dowódcy fińskiej eskadry porucznika Urho Nieminena, ocalały tylko cztery SB, przy czym „za jednym z nich ciągnęło się pasmo dymu”. W rzeczywistości myśliwce zestrzeliły nie dziesięć, jak oświadczyli Finowie, ale dziewięć bombowców 72. pułku. Dziesiąty został zestrzelony już nad sowieckim terytorium przez sowiecki myśliwiec. Wśród zabitych był dowódca eskadry 72. pułku kapitan Polakow. Fińska grupa myśliwska LLv 26 tego dnia nie straciła a n i j e d n e g o s a m o l o t u, ani w powietrzu, ani na ziemi, aczkolwiek raport dowództwa pułku zawierał tradycyjny już komunikat, że „podczas walki zestrzelono 3 messerschmitty”.

Prawdopodobnie ostatnią stratą tego dnia był jeszcze jeden bombowiec 72. pułku, zestrzelony nad Joensuu przez patrolującego morane’a z LLv 28 o 13.00 czasu fińskiego.

Podsumujmy pierwsze wyniki. Jednostki bombowe sił powietrznych Frontu Północnego, które miały co najmniej 280 sprawnych samolotów i ponad 400 załóg gotowych do walki, 25 czerwca 1941 roku wykonały około 130 lotów na obiekty na terenie Finlandii. Lotniska, na których faktycznie bazowały fińskie myśliwce, bombardowało najwyżej 30 samolotów (15 zaatakowało lotniska Utti i Valkeala, 15 lotnisko Joroinen). Przy tym a n i j e d e n n i e p r z y j a c i e l s k i s a m o l o t n i e z o s t a ł z n i s z c z o n y ani nawet poważnie uszkodzony na ziemi bądź w powietrzu. A n i j e d n e g o l o t u nie wykonano na lotniska bazowania fińskich grup bombowych w Siikakangas i Luonetjärvi czy klucza niemieckich samolotów dalekiego rozpoznania (Luonetjärvi).

Fińskie myśliwce zestrzeliły 19 bombowców (10 z 72. plb, 8 z 41. plb, 1 z 2. MDL). Jeden SB z 72. pułku zestrzeliły myśliwce sowieckie, w zderzeniu dwóch samolotów stracono jeden SB z 44. pułku lotnictwa bombowego. Ogółem b e z p o w r o t n i e s t r a c o n o 21 s a m o l o t ó w, co stanowiło 16 procent łącznej liczby lotów. To bardzo wysoki współczynnik strat. Dla porównania zauważmy, że na przykład podczas wojny w Hiszpanii przeciętne straty bombowców SB wyniosły 2 procent w stosunku do liczby lotów; straty bombowców Luftwaffe w najbardziej krytycznej fazie bitwy o Anglię, czyli od lipca do września 1940 roku, stanowiły około 5 procent łącznej liczby dziennych lotów.

Drugiego dnia „wielodniowej operacji sowieckich sił powietrznych” aktywność bojowa lotnictwa Frontu Północnego zmniejszyła się niemal do zera.

W komunikacie operacyjnym numer 3 sztabu 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego, wydanym o 19.00 26 czerwca, podano: „*Od 1.30 do 4.00 26 czerwca 202. plb w sile dwóch kluczy prowadził rozpoznanie i przy okazji bombardował obiekty wojskowe [...]. Inne jednostki dywizji nie wykonywały lotów bojowych*”. Warto zwrócić uwagę, kiedy prowadzono to „rozpoznanie”.

W czerwcu w Leningradzie są oczywiście białe noce, ale nie tak bardzo białe, by prowadzić rozpoznanie powietrzne po północy...

Komunikat operacyjny numer 4 (1.00 27 czerwca) jest jeszcze krótszy: „*41. DL 26 czerwca nie prowadziła działań bojowych*”.

27 czerwca 1941 roku o ósmej w sztabie 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego podpisano rozkaz numer 4, pierwszy po 25 czerwca. Zapisano w nim między innymi:

1. *Nieprzyjaciel koncentruje wojska nad granicą Frontu Północnego [...].*

2. *41. DLB 27 czerwca prowadzi rozpoznanie fotograficzne, przy okazji bombarduje. Działa w następujących rejonach [dalej następuje lista fińskich toponimów — M.S.] w celu rozpoznania istniejących sił i zgrupowań wojsk nieprzyjaciela, r o z p o z n a n i a p a s a o b r o n y [podkreślenie moje — M.S.] nieprzyjaciela.*

3. *Bez osłony myśliwców nie wykonywać zadań.*

Tak więc już rano 27 czerwca dla 41. Dywizji zakończyła się „akcja antylotniskowa”. Zadania postawione w rozkazie numer 4 były bezpośrednio związane z przyszłymi działaniami bojowymi w ojsk n a z i e m n y c h. Warto przypomnieć, że 41. Dywizja Lotnictwa Bombowego była organizacyjnie podporządkowana dowództwu 23. Armii, rozwiniętej na północy Przesmyku Karelskiego. Znamienne, że rano 27 czerwca 1941 roku jako cel rozpoznania wskazano „rozpoznanie pasa obrony nieprzyjaciela”. Stawianie takich zadań nie sposób wytłumaczyć inaczej jak przygotowaniem natarcia (jeśli kto woli, może to nazwać przeciwnatarciem).

Próba wznowienia lotów bojowych — tym razem pod osłoną myśliwców — 27 czerwca doprowadziła do nowych ofiar. Co prawda nieprzyjaciel miał w

tym udział minimalny. W komunikacie operacyjnym numer 5 sztabu 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego z godziny 15.00 27 czerwca czytamy:

41. DL tego dnia wykonała 11 lotów w celu rozpoznania zgrupowania nieprzyjaciela [...]. 10. i 205. plb nie prowadziły działań bojowych [...]. W rejonie Kexholmu [czyli nad terytorium sowieckim — M.S.] jeden SB z 201. plb został zestrzelony albo przez naszą artylerię przeciwlotniczą, albo przez myśliwce towarzyszące [...]. W 202. plb klucz SB został zaatakowany przez MiG-a. Jeden SB spalony i rozbity, jeszcze jeden zestrzelony (załoga wyskoczyła ze spadochronem), trzeci SB uszkodzony, wylądował przymusowo).

Komunikaty operacyjne numer 6 i 7, wydane o 20.00 27 czerwca i 15.00 dnia następnego, znów donoszą lakonicznie: „*41. DL nie prowadziła działań bojowych...*”.

Podobny obraz wyłania się też z komunikatów operacyjnych numer 6, 7, 8 i 9 sztabu 2. Mieszanej Dywizji Lotniczej.

26 czerwca lotów bojowych nie było wcale, 27 czerwca jeden klucz (trzy samoloty) 44. pułku lotnictwa bombowego poleciał na rozpoznanie w rejon Daugavpilsu (Dźwińska). 27 czerwca 1941 roku był także dniem wzmożonej aktywności sowieckich myśliwców. W komunikacie numer 9 czytamy: „*Zostały zaatakowane przez migi 159. plm, jeden uszkodzony*”. Na podstawie tego komunikatu nie sposób ustalić, czy uszkodzony został bombowiec czy atakujący myśliwiec, co się stało z samolotem i załogą, wreszcie jak maszyna ze 159. pułku lotnictwa myśliwskiego, który bazował na Przesmyku Karelskim, znalazła się na drodze bombowców lecących z rejonu Starej Russy do Daugavpilsu...

Znacznie aktywniej, skuteczniej i bardziej natarczywie poczynają sobie siły powietrzne Floty Bałtyckiej. Tyle że nawet formalnie nie miało to nic wspólnego z „*niszczeniem niemieckiego lotnictwa na fińskich lotniskach*” Siły powietrzne Floty Bałtyckiej wykonywały dość mocne i zorganizowane uderzenia na dawno — jeszcze w czasie wojny zimowej — i dokładnie rozpoznane cele: bazy marynarki wojennej i okręty nieprzyjaciela, porty Turku, Salo, Helsinki, Kotka.

Szczególnym zainteresowaniem dowództwa sił powietrznych Floty Bałtyckiej cieszyły się miasto i port Turku, które bombardowały eskadry wszystkich trzech pułków bombowych lotnictwa floty. Począwszy od siódmej

rano 25 czerwca, duże grupy sowieckich bombowców (ogółem 54 SB i 20 DB–3) uderzyły na zabudowania portowe Turku, na okręty i zatoki (oczywiście priorytetowym celem wciąż były oba fińskie pancerniki obrony wybrzeża, które po raz kolejny ocalały z nalotu). Sowieckie bombowce podczas nalotu na Turku były pod osłoną dwóch eskadr myśliwców 13. pułku myśliwskiego lotnictwa Floty Bałtyckiej, które bazowały na lotnisku Hanko, czyli około 80 kilometrów od Turku.

Zostało również zbombardowane położone obok portu lotnisko Turku. Jak już pisałem, bazowała na nim grupa lotnicza LLv 6, latająca na trzech zdobycznych SB i pięciu również zdobycznych myśliwcach I–153. Podczas nalotu jeden SB został uszkodzony (według innych źródeł zniszczony) i jest to jedyna wiarygodnie potwierdzona strata fińskiego lotnictwa w „miażdżącym uderzeniu na lotniska” 25 czerwca 1941 roku. Prócz tego na lotnisku „zburzono jeden budynek i zabito 5 koni”.

Bombowce Floty Bałtyckiej tego dnia nie poniosły strat w rejonie Turku.

Mniej pomyślny dla napastników był nalot na stację kolejową Riihimäki, którego rano 25 czerwca dokonała grupa bombowców dalekiego zasięgu DB–3. Około ósmej siedem podniszczonych fokkerów z bazującej na lotnisku Hyvinkää grupy LLv 32 przechwyciło bombowce w rejonie osady Kerava, leżącej dwadzieścia kilometrów na północny wschód od Helsinek, czyli praktycznie od razu po tym, jak przeleciały one nad brzegiem Zatoki Fińskiej. We wspomnieniach weterana LLv 32 zdarzenia tego poranka opisano tak:

Rosjanie zawrócili i odlecieli w kierunku powrotnym, ale porucznik Evinen otworzył ogień i strącił dwa samoloty wroga. Jeden spadł w rejonie Malmi, a drugi do Zatoki Fińskiej. Tego dnia na lotnisku Hyvinkää alarm jeszcze kilkakrotnie rozbrzmiewał, ale gęste kłęby kurzu wzbite przez startujące myśliwce zmuszały bombowce nieprzyjaciela do nawracania wcześniej, niż myśliwce przechwytyjące zdążyły wznieść się w powietrze.

Doniesienie o dwóch zestrzelonych DB–3 może być zgodne z rzeczywistością, ponieważ w pierwszych dniach wojny tylko 1. pułk lotnictwa minowo–torpedowego (jeden z dwóch pułków Floty Bałtyckiej wyposażonych w bombowce dalekiego zasięgu tego typu) stracił bezpowrotnie w walkach powietrznych trzy samoloty. Tego samego dnia, 25 czerwca, lotnictwo floty zaatakowało porty Kotka i Salo, przedmieścia Helsinek (Tikkurilę

bombardowało 18 samolotów, Puistolę — 8). Centralne dzielnice stolicy Finlandii nie były bombardowane (możliwe, że z obawy o konsekwencje międzynarodowe, ponieważ ofiarami nalotów w takim wypadku mogłyby się stać placówki dyplomatyczne przyszłych głównych sojuszników Stalina).

Były nawigator 1. pułku lotnictwa minowo–torpedowego generał porucznik Piotr Chochłowski w swoich nietuzinkowo naciąganych pamiętnikach pisze: *„Nasz pułk podczas tej operacji niszczył samoloty nieprzyjaciela na lotniskach Lahti i Lappeenranta. Jak zaobserwowały załogi, widać tam było wybuchy i pożary, zniszczono 17 samolotów niemieckich”*. Nawet gdyby naloty na Lahti i Lappeenranta nie były wymysłem pamiętnikarza lub jego *„doradców literackich”*, to niezwykle trudno byłoby wykryć tam owe samoloty i jeszcze zidentyfikować je jako niemieckie. 25 czerwca nie zostały zaatakowane położone pod Lahti lotniska Hollola i Vesivehmaa, główne lotnisko bazowe LLv 24. Co więcej, biorąc pod uwagę, że stacjonowały tam trzy eskadry najlepszej fińskiej grupy myśliwskiej, można całkiem zasadnie przypuszczać, że nalot na lotnisko Vesivehmaa skończyłby się dla 1. pułku lotnictwa minowo–torpedowego tak jak dla 72. pułku lotnictwa bombowego nalot na lotnisko Joroinen. Jeżeli chodzi natomiast o wielką stację kolejową i miasto Lappeenranta, to na podmiejskim lotnisku nie było ani jednej fińskiej — nie mówiąc już o niemieckich — jednostki lotniczej...

Wczesnie rano 26 czerwca działania bojowe sił powietrznych Floty Bałtyckiej zostały wznowione z poprzednim rozmachem i determinacją.

O świcie, między trzecią a czwartą, 9 bombowców SB (18 według innych źródeł) znów pojawiło się nad Turku. W celu ich przechwycenia poderwana została para czajek I–153 z LLv 6 i w rejonie osady Korppoo na Wyspach Alandzkich chorąży Tarmo Hämelä zestrzelił jeden bombowiec, który według naziemnych obserwatorów wpadł do morza.

Po trzech godzinach, o 6.15, duża grupa bombowców (SB — według źródeł fińskich) znów zbombardowała lotnisko, port i miasto Turku. *„Uszkodzono pas startowy i kilka hangarów, uszkodzono trzy samoloty, zginął jeden mechanik, a dwóch zostało rannych. Cały rejon nadmorski Turku płonął, zburzono 18 budynków murowanych i 10 drewnianych”*. Wśród zburzonych budynków była też średniowieczna twierdza Turku. Następną falą bombowców uderzyła na miasto o 10.20 i prowadziła nalot do 11.15. Tego

samego dnia, 26 czerwca, zaatakowano przedmieścia Helsinek, porty Kotka, Porvoo, Sala, lotniska Malmi (w rejonie Helsinek) i Utti.

26 czerwca lotnictwo Floty Bałtyckiej nie poniosło innych strat bezpowrotnych, nie licząc bombowca zestrzelonego wcześniej rano nad Korppoo.

Lotnisko Turku ucierpiało tak bardzo, że ocalałą piątkę I-153 z LLv 6 przebazowano czterdzieści kilometrów na zachód od Helsinek na lotnisko Nummela. Tak więc rzeczywiście doszło do przebazowania nieprzyjacielskiego lotnictwa z powodu ataków sowieckich sił powietrznych. Tylko że nie przebazowano „niemieckich samolotów na odległe lotniska tyłowe”, ale pięć zdobycznych I-153 z Turku w pobliżu Helsinek, czyli jeszcze bliżej sowieckiego wybrzeża Zatoki Fińskiej.

Podsumowując działania sił powietrznych Floty Bałtyckiej, należy stwierdzić, że poniosły one znacznie mniejsze straty niż lotnictwo Frontu Północnego (dwa bombowce DB — i jeden SB) i osiągnęły zauważalne — a w Turku nawet bardzo znaczne — rezultaty. Ponadto zniszczyły jeden nieprzyjacielski samolot i unieszkodliwiły na pewien czas lotnisko w Turku. Z drugiej zaś strony znowu bezskuteczne okazały się wszystkie próby zniszczenia okrętów fińskiej marynarki wojennej. Zupełnie nie zostały też wykorzystane możliwości bombowców dalekiego zasięgu DB-3 lotnictwa Floty Bałtyckiej. Z rzadkimi wyjątkami atakowało ono cele położone bezpośrednio nad Zatoką Fińską i Botnicką. Nie dokonano żadnego rajdu w głąb kraju. Nie zbombardowano ani Tampere, największego ośrodka przemysłowego Finlandii (wymienionego zresztą w dyrektywie Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca), ani lotnisk fińskiego lotnictwa bombowego (Siikakangas i Luonetjärvi), ani najważniejszych lotnisk bazowania fińskich myśliwców (Pori, Hyvinkää, Vesivehmaa, Joroinen, Naarajärvi). Bombowce dalekiego zasięgu Floty Bałtyckiej startujące z lotnisk Kotły i Biezzabotnaja (czyli bezpośrednio nad Zatoką Fińską) działały w znacznie mniejszym promieniu niż pułki 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego latające na bombowcach lekkich SB-2.

Statystyka obraca wielkimi liczbami i wyniki dwudniowych działań bojowych raczej nie pozwalają na poważne uogólnienia. Powiem zatem tak: niewykluczone, że właśnie taka taktyka lotnictwa Floty Bałtyckiej (wybór obiektów położonych na samym wybrzeżu i zignorowanie dyrektywy Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca) w powiązaniu ze słabością fińskiego systemu obserwacji i ostrzegania zminimalizowały straty wśród jej bombowców. W każdym razie brak jakichkolwiek doniesień, że bombowce Floty Bałtyckiej i towarzyszące im myśliwce odparły atak i zestrzeliły choćby jeden fiński samolot myśliwski.

Na zakończenie przeglądu wydarzeń 25 i 26 czerwca wypada pokrótce wspomnieć o działaniach sowieckiego lotnictwa na arktycznej północy Finlandii.

Gdyby uderzenie powietrzne z 25 czerwca było rzeczywiście reakcją na działania niemieckich wojsk na terenie Finlandii (niechby to nawet była reakcja pochopna i źle zorganizowana), to główne siły lotnictwa sowieckiego powinny zostać skierowane na obiekty w Arktyce, gdzie cztery niemieckie dywizje kończyły ostatnie przygotowania do natarcia na Murmańsk i Kandalakszę. W rzeczywistości natomiast nie dokonano żadnego przegrupowania lotnictwa Frontu Północnego i/lub wewnętrznych okręgów wojskowych na kierunek murmański i sowieckie siły powietrzne działały w takim samym zgrupowaniu, w jakim 24 czerwca wieczorem zastała je dyrektywa Naczelnego Dowództwa.

Jak wiemy, lotnictwo Floty Północnej rozpoczęło aktywne działania bojowe już od pierwszych dni wojny, a pierwszy nalot na lotnisko Hebukten (w okupowanej przez Niemców Norwegii) przeprowadziło jeszcze 23 czerwca. 25 czerwca strefa działań lotnictwa Floty Północnej i 14. Armii Frontu Północnego została jedynie poszerzona, również o lotniska na terenie Finlandii. Warunki pogodowe rzeczywiście przeszkadzały działaniom lotnictwa (praktycznie cały ostatni tydzień czerwca w rejonie Murmańska i Petsamo wisiały niskie chmury i padały deszcze), ale działania bojowe sowieckich sił powietrznych nie były tak mizerne, jak to opisał w pierwszych komunikatach operacyjnych sztab Frontu Północnego.

25 czerwca o 1.25 Rada Wojenna Floty Północnej otrzymała dyrektywę ludowego komisarza Marynarki Wojennej ZSRS o rozpoczęciu działań

wojennych przeciwko Finlandii. Dokument ten był dosłownym powtórzeniem dyrektywy Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca.

Tak jak i w wytycznych dowództwa sił powietrznych Frontu Północnego, *naloty kazano prowadzić przez całą dobę, w niewielkich grupach od trzech do dziesięciu samolotów, dokonując co najmniej czterech ataków na każde lotnisko. Wysokość zrzutu bomb ustalono na 2500–3000 m, wyniki bombardowania miały być fotografowane. Pierwsze uderzenie należało wykonać o 4.30, gdyby zaś były chmury przeszkadzające w bombardowaniu z zadanej wysokości, należało bombardować spod chmur.*

Komisarz Marynarki Wojennej rozkazał ponadto: *„Wśród aktywnych działań przeciwko Finlandii należy przeprowadzić uderzenie na Petsamo i znajdujące się w nim statki towarowe — samolotami, jak również artylerią nadbrzeżną i okrętową”.*

Aż do 24 czerwca w komunikatach wywiadu 1. mieszanego pułku lotniczego ze sztabem w Murmańsku jako miejsca bazowania niemieckiego lotnictwa podawane były t y l k o l o t n i s k a n a t e r e n i e N o r w e g i i (Vadsø, Hebukten, Banak, Tromsø, Narwik, Bodø, Trondheim). Dopiero 24 czerwca w komunikacie numer 5 z godziny 12.00 pojawia się, co prawda niczym nie uzasadnione i niekonkretne doniesienie: *„Ustalono obecność niemieckich samolotów i grup lotniczych na terenie Finlandii”.* Niemniej jednak Przebazowanie niemieckich samolotów (była to jedna eskadra 77. pułku lotnictwa myśliwskiego) na przygraniczne lotnisko Luostari sowieckie rozpoznanie zauważyło. Właśnie to lotnisko stało się, a raczej powinno było się stać, pierwszym celem uderzenia bombowego.

25 czerwca o 4.25 (słowo „o brzasku” byłoby tu nie na miejscu, bo w końcu czerwca za kołem podbiegunowym słońce nie zachodzi) osiem SB–2 z 72. mieszanego pułku lotniczego Floty Północnej poleciało na bombardowanie Luostari, ale niski pułap chmur i mgła zmusiły dowództwo do zawrócenia ich na lotnisko. Był to jednak dopiero początek dnia. O 13.50 para rozpoznawczych SB 72. pułku zbliżyła się na wysokości 500 metrów do lotniska i mimo ognia przeciwlotniczego przeleciała nad pasem startowym, wypatrując messerschmittów.

Następnie inne pięć SB z 72. pułku z 500 metrów zrzuciło bomby na pas startowy lotniska Luostari, nie ponosząc żadnych strat (zresztą nieprzyjaciel też nie stracił podczas tego nalotu ani jednej maszyny).

Czwarta próba zbombardowania Luostari okazała się nieudana. Klucz bombowców 72. mieszanego pułku lotniczego, podchodząc do celu (nie zapominajmy, że lotnisko Luostari znajdowało się zaledwie kilka kilometrów od granicy), został ostrzelany przez sowiecką artylerię przeciwlotniczą. Uchylając się przed jej ogniem, samoloty wleciały w chmury, gdzie straciły orientację, a jeden z bombowców, nie odnalazszy własnego lotniska, przymusowo lądował w bezludnej tundrze, gdzie samolot przeleżał do końca roku. Luostari było bombardowane także przez kilka samolotów 137. pułku lotnictwa bombowego 1. Mieszanej Dywizji Lotniczej. Wreszcie o 18.00 na lotnisko przypuściła szturm czwórka I-16 ze 145. pułku lotnictwa myśliwskiego tejże dywizji. W nalotach tych nie było strat ani po naszej, ani po niemieckiej stronie.

W komunikacie rozpoznawczym numer 8 sztabu 1. Mieszanej Dywizji Lotniczej z 16.30 25 czerwca odnotowano: „25 czerwca pododdziały 1. mpl za pomocą rozpoznania i działań bojowych ustaliły: na lotnisku Luostari liczby i typu samolotów nieprzyjacielskich nie rozpoznano. Samoloty są zamaskowane drzewami”. Konkretniejsze, ale bardzo niedokładne były również informacje rozpoznania 14. Armii, według których „na lotnisku Luostari znajdowało się 8–10 zamaskowanych bombowców i 6–8 myśliwców”. Dopiero 27 czerwca dane z rozpoznania powietrznego były zgodne z rzeczywistością: „Rozpoznanie powietrzne Floty Północnej wykryło na lotnisku Luostari do 10 samolotów”.

Luostari nie było wcale jedynym celem ataków powietrznych z 25 czerwca. Lotnictwo Floty Północnej usiłowało zbombardować norweski port Kirkenes, ale trafiło na silną mgłę i wróciło do bazy. Przeprowadziło za to nalot na fiński port Liinahamari w rejonie Petsamo. Wieczorem 25 czerwca siły powietrzne floty zbombardowały norweskie lotnisko Banak, na którym bazowały niemieckie bombowce. Rezultat nalotu nie jest dokładnie znany, ale dwie sowieckie maszyny nie wróciły do bazy. Doniesienia o zestrzeleniu tego dnia czterech Me 110 nie potwierdzają dokumenty nieprzyjaciela.

26 czerwca 1941 roku bombowce Floty Północnej wykonywały pojedyncze i grupowe naloty na Petsamo, Kirkenes, Luostari i Vadso. Sądząc z dokumentów sztabu floty, „na lotniskach nieprzyjacielskich wybuchły pożary [...], ogień naszej baterii nadbrzeżnej z półwyspu Sriednij i bomby z naszych samolotów uszkodziły radiostację w Petsamo, zaobserwowano

pożar”. Maszyny 137. pułku lotnictwa bombowego (według fińskich źródeł było to dziewięć samolotów) wykonały daleki rajd w głąb Finlandii i zbombardowały miasto i lotnisko Rovaniemi (ponad 400 kilometrów w linii prostej od Murmańska). Na lotnisku zaobserwowano do dwunastu nieprzyjacielskich samolotów. Tego samego dnia sześć SB, prawdopodobnie ze 137. plb, zbombardowało Kemijärvi. W obu wypadkach straty i zniszczenia były minimalne. Bazujący w Rovaniemi klucz samolotów rozpoznawczych Luftwaffe, jak też eskadra myśliwców na lotnisku Luostari 25–26 czerwca nie poniosły żadnych strat.

ROZDZIAŁ 3.8 „NIE OTWIERAĆ OGNIĄ PIERWSI...”

Wczesnie rano, a właściwie jeszcze nocą 27 czerwca 1941 roku od sztabu do sztabu pomknęły — jak należy w takich wypadkach, z nadrukiem „*ściśle tajne*” — pilne doniesienia: „*Ryti ogłosił, że Finlandia jest w stanie wojny z ZSRS*”. Ta monotonia dziwnych sformułowań (nie „*Finlandia ogłosiła*”, ale właśnie „*Ryti ogłosił*”) pozwala przypuszczać, że ów jednakowy dla wszystkich rozkaz nadszedł z samej góry, a następnie został zdublowany na niższych szczeblach dowodzenia.

Sztab Floty Północnej rozesłał zawiadomienie o rozpoczęciu wojny kwadrans po drugiej 27 czerwca. Dodał przy tym, że „*wszystkim służbom zaleca się wzmożenie czujności*”.

27 czerwca o piątej rano szef sztabu I Korpusu Zmechanizowanego pułkownik Piotr Limarienko rozesłał do wszystkich jednostek korpusu, w osiemnastu egzemplarzach, następujący komunikat: „*Ryti ogłosił, że Finlandia jest w stanie wojny ze Związkiem Sowieckim. Podejmijcie działania, by zwiększyć gotowość bojową*”.

Rozkaz wydany w X Korpusie Zmechanizowanym był bardziej szczegółowy:

Ryti ogłosił, że Finlandia jest w stanie wojny z ZSRS. Dowódca korpusu, zgodnie z rozkazem dowódcy armii, rozkazał:

Wszystkie oddziały doprowadzić do pełnej gotowości bojowej.

Gdy nieprzyjaciół otworzy ogień — odpowiadać z całą mocą. Nasze jednostki nie otwierają ognia pierwsze.

Gotowość bojową jednostek sprawdzą osobiście dowódcy i ma to być wyrażone szczegółowo w komunikacie operacyjnym na 24.00 27 czerwca oraz w specjalnym meldunku bojowym.

Szef sztabu X KZmech pułkownik Zajew.

Na zachowanym w archiwum egzemplarzu tego rozkazu nie ma ani numeru, ani daty, ani godziny. Poprzedni dokument w aktach archiwalnych jest datowany na 0.20 27 czerwca, tak więc rozkaz podpisano między świtem a północą 27 czerwca. Niektóre jego fragmenty sugerują, że mógł on być sporządzony już po tym, jak do sztabu X Korpusu Zmechanizowanego dotarła następująca dyrektywa Rady Wojennej Frontu Północnego:

Do dowódców 7. i 23. Armii, do dowódców XIX KP, L KP, LXX KP, I KZmech, X KZmech.

1. Wojska Frontu Północnego, będąc w stałej gotowości do odparcia ofensywy nieprzyjaciela, nadal będą wzmacniać i rozwijać pasy obrony, zwracając uwagę głównie na tworzenie przeszkód przeciwpancernych, przygotowanie zapór i minowanie na całej głębokości, zgodnie z planem.

2. Przed rozpoczęciem działań bojowych przez lądowe jednostki nieprzyjaciela ognia nie otwierać. Tylko gdy on pierwszy otworzy ogień artyleryjski lub niespodziewanie zaatakuje czołgami — należy ruszyć całą mocą naszej artylerii na czołgi, na ustalone przez zwiad pozycje ogniowe artylerii nieprzyjaciela oraz rejony koncentracji jego czołgów i piechoty, a ogniem moździerzy na pozycje wyjściowe piechoty.

*Dowodzący wojskami Frontu Północnego Popow
Członek Rady Wojennej Klementjew
Członek Rady Wojennej Sztykow
Członek Rady Wojennej Kuzniecowa.*

W tym wypadku godna uwagi jest zarówno forma, jak i treść. Dyrektywę Rady Wojennej wydano bez numeru i bez daty. Co prawda na arkuszu maszynopisu z jej tekstem widnieje pieczęć: „*Oddział operacyjny sztabu Leningradzkiego Okręgu Wojskowego, numer wychodzący 3009, 27.06.41 r.*” Dlaczego „*sztabu Leningradzkiego Okręgu Wojskowego*”, skoro już począwszy od wieczora 22 czerwca, wszystkie dokumenty były wydawane w imieniu dowódcy i sztabu Frontu Północnego (zresztą i tę dyrektywę podpisał dowódca frontu, a nie okręgu). Ponadto w nagłówku dyrektywy brak jest 14. Armii (jednej z trzech armii Frontu Północnego), figuruje natomiast nie istniejący LXX Korpus Piechoty. Najpewniej autorzy mieli na myśli 70. Dywizję Piechoty, która rzeczywiście istniała, nie wchodziła jednak w skład żadnego korpusu piechoty i podlegała bezpośrednio dowództwu frontu. Wreszcie na dokumencie brakuje podpisu szefa sztabu okręgu — a to już jest bardzo dziwne. Zgodnie z regulaminem Rady Wojennej Leningradzkiego OW, zatwierdzonym 16–17 maja 1937 roku, w jej skład wchodziły trzy osoby: dowódca, szef sztabu oraz tak zwany członek Rady Wojennej, czyli przedstawiciel partii, komisarz. Wszystkie znane rozkazy bojowe, komunikaty operacyjne i dyrektywy z pierwszych dni wojny podpisywał szef sztabu Frontu Północnego generał major Dmitrij Nikiszew lub — bardzo rzadko —

jego zastępca, szef wydziału operacyjnego generał major Paweł Tichomirow. Tu zaś ich podpisów brak.

Można przypuszczać, że dyrektywę sporządzono w pośpiechu i zdenerwowaniu. Najwymowniejszym potwierdzeniem tej nerwowości w sztabie frontu jest to, że dowódca postanowił wzmocnić swoją decyzję podpisami trzech partyjnych bonzów: komisarza korpusu Nikołaja Klementjewa, pierwszego sekretarza leningradzkiego komitetu miejskiego partii, komisarza dywizji Aleksieja Kuzniecowa i drugiego sekretarza leningradzkiego komitetu obwodowego partii, komisarza brygady Tierientija Sztykowa.

Przejdźmy teraz od formy do treści. Jakie to wydarzenie tak zaniepokoiło wojskowych i partyjnych szefów najwyższej rangi?

Nie tylko w Moskwie, lecz i w Helsinkach na 25 czerwca 1941 roku była zaplanowana wielka i ważna impreza. 25 czerwca fiński parlament miał na zamkniętym posiedzeniu omówić sytuację międzynarodową, w której znalazła się Finlandia po rozpoczęciu wojny sowiecko–niemieckiej. Jak podaje Carl Gustaf Mannerheim, *„rząd zamierzał ogłosić 25 czerwca w parlamencie, że z d e c y d o w a ł s i ę u t r z y m a ć n e u t r a l n o ś ć F i n l a n d i i [podkreślenie moje — M.S.]. Wystąpienie premiera było gotowe już 24 czerwca wieczorem, ale po tym, co się stało następnego dnia. rząd musiał ponownie rozważyć sprawę”*.

W tej kwestii marszałek Mannerheim, łagodnie mówiąc, kręci (co notabene jest zupełnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę, że pamiętniki pisał, gdy niepodległość Finlandii wisiała na włosku). Wieczorem 24 czerwca 1941 roku trzy dywizje Wehrmachtu i SS–Kampfgruppe „Nord” już znajdowały się na fińskiej dalekiej północy i gotowały do ataku na ZSRS, czego w żadnym razie nie można nazwać *„utrzymaniem neutralności Finlandii”*. Premier Johan Rangell szykował się natomiast do bardzo trudnej rozmowy z parlamentarzystami, która łatwo mogła się zakończyć zmianą szefa rządu. Osiemdziesiąt pięć z dwustu miejsc w fińskim parlamencie należało do socjaldemokratów, a jedynie osiem zajmowali posłowie skrajnie prawicowej, antysowieckiej i antykomunistycznej partii Patriotyczny Ruch Ludowy (IKL). Przy takim rozkładzie sił podjęte w tajemnicy przed parlamentem zabiegi prowadzące do przystąpienia Finlandii do wojny po stronie Niemiec mogły wywołać bardzo gwałtowną reakcję. Co więcej, 20 czerwca prezydent Risto

Ryti spotkał się z posłami frakcji socjaldemokratycznej i zapewnił ich, że wojska fińskie nie zostaną wykorzystane do napaści na Związek Sowiecki. A w przeddzień tego spotkania, 19 czerwca, lider socjaldemokratów Väinö Tanner, jeden z najbardziej wpływowych fińskich polityków, minister spraw zagranicznych podczas wojny zimowej, na naradzie szefów organizacji związkowych i robotniczych oznajmił, że *„nasze wojska zostaną użyte jedynie do obrony kraju, ale nie do działań ofensywnych”*.

O świcie 25 czerwca władze sowieckie sprawiły fińskim zwolennikom *„wojny odwetowej”* prezent, o jakim nawet nie odważyli się oni marzyć (możliwe, że zorganizowali go dla nich niemieccy sojusznicy, o czym będzie mowa nieco później). Przy akompaniamencie wybuchów bomb na przedmieściach Helsinek premier Rangell z trybuny parlamentu powiedział:

Naloty na nasz kraj, bombardowania bezbronnych miast, zabójstwa osób cywilnych — wszystko to dobitniej niż jakiegokolwiek oceny dyplomatyczne wykazało, jaki jest stosunek Związku Sowieckiego do Finlandii. To wojna. Związek Sowiecki powtórzył napaść, którą usiłował złamać opór narodu fińskiego w wojnie zimowej lat 1939–1940. Tak jak wtedy staniemy w obronie naszego kraju.

Wieczorem 25 czerwca parlament uchwalił, że Finlandia jest w stanie wojny z ZSRS. Następnego dnia prezydent Ryti zwrócił się do narodu w orędziu radiowym:

Teraz, gdy Związek Sowiecki, tocząc wojnę z Niemcami rozszerzył swoje działania na terytorium Finlandii, napadając na spokojnych mieszkańców, naszym obowiązkiem jest się bronić, więc uczynimy to stanowczo i jednomyślnie, wszelkimi środkami moralnymi i militarnymi, jakimi dysponujemy. Nasze możliwości pomyślnego zakończenia tej drugiej wojny obronnej są zupełnie inne niż poprzednim razem, gdy znaleźliśmy się pod presją wschodniego giganta. Siły zbrojne wielkich Niemiec, którymi włada genialny przywódca kanclerz Hitler, pomyślnie walczą wraz z nami przeciw znanym nam siłom zbrojnym ZSRS [...]. Związek Sowiecki nie może teraz wystawić przeciwko naszej armii takiej miazdzącej, przerażającej siły, jaka poprzednio sprawiła, że nasza obrona stała się beznadziejna.

Teraz Związek Sowiecki starł się z liczebnie równym mu przeciwnikiem i powodzenie naszej walki obronnej mamy zapewnione.

W porównaniu z prasą radio ma tę przewagę, że można go słuchać, i to z bardzo daleka. A zatem żeby poznać orędzie prezydenta Finlandii, nie trzeba było wysyłać uzbrojonego po zęby szpiega ze spadochronem na plecach, aby zdobył kiosk z gazetami w Helsinkach. Co więcej, jeżeli wierzyć wspomnieniom rezydenta sowieckiego wywiadu w Helsinkach Jelisieja Sinicyna, to zwerbował on pewnego „wybitnego fińskiego działacza politycznego i społecznego”, który do dziś znany jest tylko z agenturalnego pseudonimu „Mnich”. Z takim źródłem tekst uchwały fińskiego parlamentu z wieczora 25 czerwca powinien być dotrzeć do Moskwy i Leningradu nawet przed orędziem radiowym Rytiego, czyli nocą z 25 na 26 czerwca...

Zresztą najważniejsze wcale nie są tu godziny i minuty, ale coś zupełnie innego: cóż takiego zadziwiającego dostrzegli, a raczej usłyszeli, sowieccy generałowie w Leningradzie i marszałkowie w Moskwie? Jakiej innej reakcji oczekiwali na zamasowane bombardowania Finlandii? I czyż wojsk fińskich nie nazywano nieprzyjacielskimi we wszystkich dokumentach jednostek i związków taktycznych Frontu Północnego, począwszy już od 22 czerwca?

Teraz od pytań retorycznych przejdźmy do spraw merytorycznych.

Rada Wojenna Frontu Północnego jednoznacznie zażądała w dyrektywie oddania inicjatywy przeciwnikowi: „*nie otwierać ognia przed podjęciem działań bojowych przez jednostki lądowe nieprzyjaciela. Dopiero gdy pierwsze rozpoczną one ostrzał artyleryjski lub po niespodziewanym ataku czołgów*”.

Na razie zostawmy na boku wielokrotne wzmianki o nieprzyjacielskich czołgach i konieczności budowania przeszkód przeciwpancernych, które znalazły się w dyrektywie Rady Wojennej i rozkazie dowódcy X Korpusu Zmechanizowanego, mimo że na froncie 23. i 7. Armii nie było żadnych niemieckich ani fińskich jednostek pancernych. Ważniejsze jest co innego: dlaczego nakazano podległym jednostkom, by nie otwierały ognia pierwsze? Dlaczego i po co oddano nieprzyjacielowi inicjatywę i wszelkie oczywiste korzyści taktyczne pierwszego uderzenia?

Jedynym możliwym wytłumaczeniem i usprawiedliwieniem takiego dziwnego złamania zasad sztuki operacyjnej mogą być tylko nagle wynikłe interesy polityczne, które przeważały nad celami militarnymi. Drugie objawienie, że tak

powiem, legendarnej idei nieodpowiadania na prowokacje. Jednakże właśnie ta logika w tym wypadku jest po prostu przerażająco absurdalna. „*Ryti wypowiedział wojnę*”. Finlandia już jest w stanie wojny z ZSRS. Wojna została oficjalnie wypowiedziana i o żadnych „*prowokacjach*” nie może już być mowy. Teraz sowieckiemu rządowi pozostało tylko przekazać odpowiednie oświadczenie ambasadorowi Finlandii w Moskwie, a potem można zrealizować przedwojenne plany „*obrony aktywnej*”. Bez żadnych ograniczeń.

W czerwcu 1941 roku wszystko zrobiono na opak. 25 czerwca b e z w y p o w i e d z e n i a w o j n y, b e z o d w o ł a n i a a m b a s a d o r a z H e l s i n e k, b e z o f i c j a l n e g o p o w i a d o m i e n i a o z e r w a n i u m o s k i e w s k i e g o u k ł a d u p o k o j o w e g o z 1940 roku na terytorium Finlandii spadło zmasowane uderzenie bombowe. Celami stały się miasta, jak Mikkeli i Rovaniemi, położone nawet o 100–150 kilometrów od ZSRS. Po dwóch dniach jednostkom stojącym przy samej granicy nakazano czekać, aż nieprzyjaciel przejdzie do natarcia, i zabroniono im pierwszym otwierać ognia. Czyli gdy nie było wolno, to było można, a kiedy już można, to nie wolno?

Podpisany w tych samych dniach rozkaz numer 1 naczelnego dowódcy armii fińskiej marszałka Mannerheima zabrzmiał o wiele konkretniej:

Żołnierze Finlandii!

Nasza słynna wojna zimowa zakończyła się trudnym pokojem. Mimo że go zawarliśmy, nasz kraj stał się dla wroga obiektem bezwstydných pogroźek i ciągłego szantażu, co wraz ze zbrodniczym podjudzaniem wymierzonym w naszą jedność świadczy, iż wróg od samego początku uważał, że pokój nie jest trwały. Pokój ten był tylko zawieszeniem broni, które teraz się skończyło.

Znacie tego wroga. Znane są wam jego stałe cele: unicestwienie naszych domów, naszej wiary i naszej Ojczyzny oraz uciemnienie naszego narodu. Ten sam wróg i ta sama groźba stoją teraz u naszych granic.

Bez powodu napadł butnie na nasz spokojny naród i zbombardował różne rejony kraju. Przyszłość Ojczyzny wymaga od nas nowych bohaterskich czynów.

Wzywam was na święty bój z wrogiem naszego narodu. Polegli bohaterowie wojny podnoszą się z grobów i stają obok nas — dziś, gdy razem

z potężnymi siłami zbrojnymi Niemiec, jako towarzysze broni, zdeterminowani idziemy na krucjatę przeciw wrogowi, by zapewnić Finlandii pewną przyszłość.

Koledzy! Idźcie za mną ten ostatni raz. Teraz, gdy znowu powstaje naród Karelii, i dla Finlandii nadchodzi nowy świt.

ROZDZIAŁ 3.9 CO TO BYŁO?

Możemy już wrócić do pytań, które postawiłem w rozdziale 3.3. Wymienię je we wskazanym tam trybie narastającej komplikacji:

— Jakie siły (jednostki, formacje, samoloty) niemieckiego i fińskiego lotnictwa bombowego bazowały na fińskich lotniskach?

— Jakie działania bojowe przeciwko Związkowi Sowieckiemu przeprowadziło to zgrupowanie lotnicze od 22 do 24 czerwca 1941 roku? Jakie działania planowało dowództwo nieprzyjaciela na najbliższe dni i tygodnie?

— Jaka była rzeczywista skala zagrożenia, stworzonego przez zgrupowanie lotnictwa nieprzyjaciela w Finlandii w porównaniu zarówno z innymi zagrożeniami, które zawisły nad Leningradem, jak i z możliwościami obrony przeciwlotniczej tego miasta, lotnictwa Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej?

— Jaki był bezpośredni wynik ataku lotniczego sowieckich sił powietrznych na Finlandię (straty stron, zmiana ich planów)?

— Co wiedziało sowieckie dowództwo i sowiecki wywiad o dyslokacji jednostek lotniczych nieprzyjaciela w Finlandii, o jego działaniach i planach?

— Co było rzeczywistą przyczyną podjęcia 24 czerwca 1941 roku decyzji o ataku lotniczym na Finlandię, jakie były rzeczywiste cele i zadania tej operacji?

— Jak to uderzenie lotnicze odbiło się na rzeczywistym przebiegu wojny Związku Sowieckiego z Niemcami i ich sojusznikami?

Odpowiedź na ostatnie z wymienionych pytań postaramy się znaleźć w następnym rozdziale tej książki. A co do pierwszych czterech pytań, to fakty i całkiem wiarygodne dokumenty — ujawnione i opisane w poprzednich rozdziałach — pozwalają wyczerpująco na nie odpowiedzieć.

W Finlandii, na lotniskach Rovaniemi i Luonetjärvi, bazowały dwa klucze (czyli zaledwie 6 samolotów) dalekiego rozpoznania, a na arktycznym lotnisku Luostari jedna eskadra (razem 10 sprawnych messerschmittów) myśliwska Luftwaffe. Oprócz tego jedna eskadra niemieckich bombowców (najwyżej 12 samolotów) stacjonującej w Prusach Wschodnich Kampfgruppe

806 kilka razy lądowała w celu uzupełnienia paliwa na fińskich lotniskach Utti i Malmi w południowej Finlandii.

Aktywne działania bojowe sowieckiego i niemieckiego lotnictwa rozpoczęły się już 22 czerwca, ale nie nad Leningradem, lecz w Arktyce, nad Kirkenesem, Petsamo, Murmańskiem, Półwyspem Rybackim. Obie strony prowadziły działania bojowe, nie licząc się z granicami państwowymi Finlandii. Bombowce sowieckie uderzały na obiekty wojskowe na terenie okupowanej przez Niemcy Norwegii, niemieckie samoloty bombardowały główną bazę Floty Północnej w rejonie Murmańska, atakowały sowieckie okręty na Morzu Barentsa, prowadziły rozpoznanie rejonu Murmańska i Kandalakszy.

Na wszystkie loty bojowe w Arktyce samoloty Luftwaffe startowały w y ł ą c z n i e z n o r w e s k i c h l o t n i s k H e b u k t e n i B a n a k . N i e m i e c k i e m y ś l i w c e p r z e l e c i a ł y n a f i Ń s k i e l o t n i s k o L u o s t a r i d o p i e r o 24–25 czerwca i aż do początku natarcia wojsk lądowych na Murmańsk nie uczestniczyły w działaniach bojowych (nie licząc odparcia ataków sowieckich sił powietrznych na lotnisko Luostari). Natomiast niemieckie bombowce Ju 88 i Ju 87 również w pierwszych tygodniach niemieckiego natarcia bazowały na wielkich norweskich lotniskach Hebukten oraz Banak i dopiero znacznie później, po przesunięciu frontu na wschód, zaczęły korzystać z lotnisk w Luostari, Alakurtti i Kemijärvi.

„*Niemieckie bombowce bazujące w Finlandii*” nie dokonywały żadnych nalotów na Leningrad i miasta Karelii. Ani pierwszego dnia wojny, ani któregośkolwiek z następnych. Z n a j p r o s t s z e g o p o w o d u — n i g d y i c h t a m n i e b y ł o . W pierwszych dniach wojny 1. Flota Powietrzna Luftwaffe wspierała działania wojsk naziemnych w krajach nadbałtyckich, bazując na lotniskach Prus Wschodnich. Później też nie przebazowano żadnych niemieckich jednostek lotniczych do południowej i/lub środkowej Finlandii, zresztą nie miałyby to najmniejszego sensu operacyjnego. Leningrad łatwiej było bombardować z lotnisk w okupowanych obwodach pskowskim i nowogrodzkim. Łatwiej, bliżej i bezpieczniej, bo uszkodzone podczas nalotu bombowce miały do przebycia mniej niż 100 kilometrów nad Zatoką Fińską.

Wyjaśnienia wymaga jeszcze kwestia przynależności (do lotnictwa sowieckiego czy niemieckiego) kilku samolotów, które 22 czerwca zrzuciły

bomby na półwysep Hanko. W każdym razie sowieckiej bazy wojskowej na okupowanym terytorium Finlandii w żadnym wypadku nie można nazwać „*Leningradem i miastami Karelii*”.

W pierwszych dwóch dobach wojny niemieckie bombowce dwukrotnie minowały Zatokę Kronsztadzką, przy czym maszyny te (nie więcej niż 14 Ju 88 z Küstenfliegergruppen 806 i 506) lądowały na dotankowanie na fińskich lotniskach Utti i Malmi. Loty te stanowiły znikomy odsetek niemieckich operacji minowania na wodach Zatoki Fińskiej, podczas których zrzucono ponad 2,5 tysiąca min wszystkich typów. Minowanie z samolotów zostało przerwane drugiego dnia wojny. Najpewniej dlatego, że ryzyko utraty samolotów — działających bez żadnej osłony myśliwców — w strefie potężnej obrony przeciwlotniczej Leningradu i Kronsztadu niemieckie dowództwo oceniło jako nadmierne. Najważniejsze jednak, że po pomyślnym dla Niemców zakończeniu minowania wyjść z Zatoki Fińskiej takie ryzyko nie byłoby niczym uzasadnione. Tylko sowieckie lotnictwo myśliwskie mogło i powinno było zapobiec minowaniu z powietrza Zatoki Kronsztadzkiej. Skoro jednak do tego nie doszło, jakiegokolwiek działania — w tym bombardowanie lotniska Utti — były jedynie przykładem tego, co Rosjanie nazywają wymachiwaniem pięściami po bijatyce.

Małe lotnictwo bombowe Finlandii (23 dwusilnikowe bombowce lekkie *Blenheim* i SB-2) nie dokonywało żadnych nalotów na Leningrad — nie tylko w czerwcu 1941 roku, ale i wówczas, gdy armia fińska dotarła do granicy z 1939 roku i linia frontu przebiegała o trzydzieści kilometrów od centrum Leningradu. W okresie całej wojny fińskie lotnictwo obowiązywał rozkaz Mannerheima, który kategorycznie zakazał jakichkolwiek lotów nad Leningradem. Jeśli natomiast chodzi o loty rozpoznawcze, które lotnictwo fińskie rzeczywiście wykonywało w strefie nadgranicznej jeszcze przed oficjalnym wypowiedzeniem wojny, to działania fińskie były jedynie lustrzanym odbiciem działań sowieckich sił powietrznych, które prowadziły rozpoznanie terenu Finlandii, absolutnie nie licząc się z granicami, przez cały okres „*zawieszenia broni*”, czyli od marca 1940 do czerwca 1941 roku.

Lotnictwo myśliwskie Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej skoncentrowane w rejonie Leningradu i Przesmyku Karelskiego było jednym z najpotężniejszych w całych siłach zbrojnych ZSRS. Sowieckie myśliwce miały k i l k u d z i e s i ę c i o k r o t n ą p r z e w a g ę liczebną

nad niemieckimi bombowcami i maszynami rozpoznawczymi, które przynajmniej epizodycznie pojawiały się na lotniskach południowej i środkowej Finlandii. Oprócz tego elementem systemu obrony przeciwlotniczej Leningradu było potężne zgrupowanie artyleryjskie, któremu nie było równych na świecie (OPL Londynu i Berlina nie miały takiej liczby dział przeciwlotniczych). Leningradzką obronę przeciwlotniczą stworzono, spodziewając się masowych nalotów lotnictwa największych mocarstw europejskich: Niemiec, Wielkiej Brytanii i ich ewentualnych sojuszników. Tak więc zupełnym absurdem są supozycje, że dwa tuziny fińskich lub niemieckich bombowców mogły być „śmiertelnym zagrożeniem dla Leningradu”.

Również absurdalne są opowieści, że tylko takie nadzwyczajne środki jak niespodziewane i zdradzieckie uderzenia na fińskie lotniska mogły „*uchronić Leningrad przed losem miast, które zaciekle bombardowano*”. Na nieszczęście Leningrad był „*zaciekle bombardowany*”. I to nie jeden raz. Jeżeli wolno o historii mówić w trybie warunkowym, to uchronić Leningrad od tej gorzkiej doli mogło pomyślne odparcie ofensywy Wehrmachtu w krajach bałtyckich, stworzenie mocnej obrony na rubieży Dźwiny i efektywne działania lotnictwa myśliwskiego. Nie miało to nic wspólnego z Finlandią.

Jeżeli natomiast chodzi o rzeczywiste cele nalotów rozpoczętych 25 czerwca, to hipotezę, że były one wymierzone przeciwko niemieckim siłom powietrznym oraz lądowym i że miały „*zapobiec przygotowywanemu nalotowi na Leningrad*” — można by postawić jedynie na podstawie analizy rozkazów sowieckiego dowództwa. Owszem, w jego rozkazach można wyczytać coś w tym rodzaju. Natomiast faktyczne działania sowieckich sił powietrznych bardzo trudno jest zinterpretować w ten sposób:

1. Jedynymi siłami Luftwaffe bazującymi na rozległych terenach południowej i środkowej Finlandii był klucz samolotów rozpoznawczych (dwa Do 215 i jeden He 111) na lotnisku Luonetjärvi.

To bzdura, że trzy samoloty stanowiły zagrożenie dla Leningradu, niemniej jednak, skoro operacja ta miała doprowadzić do „*zniszczenia niemieckiego lotnictwa bazującego na fińskich lotniskach*”, to właśnie Luonetjärvi powinno być głównym celem ataku. Ale na niebie nad Luonetjärvi nie pojawił się ani jeden sowiecki samolot i ani jedna bomba nie spadła na to lotnisko.

2. Rozpatrując sprawę czysto teoretycznie, fińskie lotnictwo bombowe mogło dokonać nalotu na Leningrad, ale na dwa jego główne lotniska, Siikakangas i Luonetjärvi, nie spadła żadna sowiecka bomba.

3. Lotnisko Utti, na którym 22 i 23 czerwca uzupełniały paliwo niemieckie bombowce, zostało wpisane na listę celów, ale ani w rozkazach dowództwa 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego, ani też dowództwa 2. Mieszanej Dywizji Lotniczej nie znajdziemy słowa, że nalot na nie ma znaczenie priorytetowe. Mianowicie 2. Dywizja, mając 142 sprawne bombowce, do nalotu na lotnisko Utti wydzieliła jeden klucz 44. pułku lotnictwa bombowego, który tylko raz zbombardował Utti z wysokości 6,5 kilometra. 41. Dywizja bombardowała lotniska Valkeala i Utti, wykonując przy tym zaledwie 12 lotów. Nie można chyba tego nazwać wykonaniem dyrektywy Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca, które żądało w niej, by *„nieprzerwanym nalotem w dzień i w nocy rozgromić lotnictwo nieprzyjacielskie i zlikwidować lotniska”*.

4. Ani razu nie zostały zaatakowane leżące nad Zatoką Botnicką porty Oulu i Vaasa, przez które do Finlandii dotarła 169. Dywizja Piechoty Wehrmachtu (i w których prawdopodobnie pozostały jeszcze jakieś niemieckie jednostki). A przecież odległość od lotnisk bazowania bombowców dalekiego zasięgu Floty Bałtyckiej — 1. plmt na lotnisku Biezzabotnaja i 57. plb na lotnisku Kotły — wynosi najwyżej 600–650 kilometrów. Niewątpliwie odpowiada to promieniowi działania bombowców dalekiego zasięgu DB–3/DB–3f, których wymienione pułki miały 91.

5. To, że nie zbombardowano portów nad Zatoką Botnicką, by wstrzymać niemieckie transporty, można tłumaczyć spóźnieniem. Jak jednak wyjaśnić pozostawienie w spokoju magistrali kolejowej Oulu–Rovaniemi–Salla, przez którą szło zaopatrzenie całego zgrupowania niemieckich wojsk w Arktyce? Dlaczego jednak nawet nie próbowano przeprowadzić choćby jednego nalotu na stacje kolejowe tej magistrali?

Przejdźmy teraz do oceny przebiegu i skutków uderzenia lotniczego z 25 i 26 czerwca od drugiej strony: jakie obiekty faktycznie stały się celem sowieckich bombowców?

Ogółem zaatakowano, nie licząc lotnisk, co najmniej dwanaście celów, a mianowicie:

- największe stacje kolejowe (Riihimäki, Kouvola, Luumäki, Lappeenranta, Mäntyharju, Mikkeli, Joensuu);
- główne porty w Zatoce Fińskiej (Turku, Salo, Porvoo, Kotka);
- przedmieścia Helsinek.

Jeżeli porównać to z przedwojennym planem osłony mobilizacji i rozwinięcia operacyjnego wojsk Frontu Północnego, to natychmiast widać wyraźne podobieństwo celów i zadań:

Potężnymi uderzeniami na węzeł kolejowy Kouvola, mosty na rzece Kymijoki i na zgrupowania wojsk naruszyć i powstrzymać koncentrację i rozwijanie wojsk nieprzyjaciela [...] aktywnymi działaniami lotnictwa zapewnić przewagę w powietrzu i potężnymi uderzeniami sparaliżować przewozy na koncentrację w rejonie Joensuu, Kajaani. Kuopio.

W planie osłonowym wymieniono dwanaście lotnisk południowej i środkowej Finlandii, które miały być celem najpilniejszych uderzeń: Kouvola, Kotka, Utti, Selänpää, Mikkeli, Porvoo, Lahti, Hollola, Hiitola, Padasjoki, Savonlinna i Hamina.

Najpewniej po otrzymaniu 24 czerwca dyrektywy Naczelnego Dowództwa dowództwo sił powietrznych Frontu Północnego (tak jak i Floty Bałtyckiej) wyciągnęło z sejfu przedwojenne plany operacyjne i na ich podstawie sporządziło rozkazy przeprowadzenia „*pierwszej błyskawicznej operacji*”. I w tym wypadku trzeba przyznać, że Naczelne Dowództwo nie zostawiło mu czasu na dodatkowe rozpoznanie celów ani na skrupulatne przygotowanie samego uderzenia (współdziałanie z myśliwcami, optymalny dobór amunicji itd.), co jednak nie tłumaczy, dlaczego połowa zlokalizowanych podobno lotnisk nieprzyjaciela w ogóle nie istniała, a z kolei tak ważne lotniska jak Vesivehmaa, Naarajärvi, Joroinen, Hyvinkää, Siikakangas czy Luonetjärvi nie zostały uwzględnione w tym wykazie.

Natomiast generalnie „*pierwsza błyskawiczna operacja sowieckich sił powietrznych*” po prostu zdumiewa brakiem zorganizowania i efektów. Przeczytajmy raz jeszcze, co na jej temat napisał generał major, profesor habilitowany Michaił Kożewnikow:

Dowództwo sił powietrznych Frontu Północnego opracowało, a 24 czerwca Rada Wojenna Frontu Północnego zatwierdziła plan zniszczenia wrogich samolotów na lotniskach na kierunku północno–zachodnim.

Udział w operacji wzięło ogółem 540 samolotów.

Wcześniej rano 25 czerwca 236 bombowców i 224 myśliwce zadały pierwszy zmasowany cios 19 lotniskom. Nie spodziewający się takiego uderzenia wróg był faktycznie zaskoczony i nie potrafił zorganizować przeciwdziałania. W rezultacie sowieccy lotnicy z powodzeniem zbombardowali stojące samoloty, składy paliw i amunicji. Na lotniskach zniszczono 41 wrogich samolotów. Nasze lotnictwo nie poniosło strat.

W następnych pięciu dniach na te same i nowo wykryte przez rozpoznanie powietrzne lotniska przeprowadzono jeszcze kilka efektywnych uderzeń. Według danych powietrznej kontroli fotograficznej lotnicy sowieccy, którzy zaatakowali łącznie 39 lotnisk, wykonali około 1000 lotów, zniszczyli lub unieszkodliwili 130 samolotów nieprzyjacielskich. Dowództwo wojsk niemiecko–faszystowskich w Finlandii i północnej Norwegii było zmuszone przebazować swoje samoloty na lotniska tyłowe i zrezygnować w najbliższym czasie z nalotów na Leningrad.

Jedyne, co jest prawdą w tym tekście, to nazwy geograficzne i nazwa miesiąca. Wszystko pozostałe na tle tragicznych i haniebnych faktów zakrawa na czarny humor.

Operacja trwała równo dwa dni, przy czym już drugiego, 26 czerwca, bombowce sił powietrznych Frontu Północnego wykonały jedynie kilka lotów rozpoznawczych nad Finlandią. Lotnisk, na których rzeczywiście bazowało fińskie lotnictwo i które stały się celem bombardowań było pięć (Turku, Valkeala, Utti, Mikkeli, Joroinen). Do tej listy można jeszcze dodać jedno lotnisko, które nawigator 1. pułku lotnictwa minowo–torpedowego nazwał „lotniskiem Lahti” (niewykluczone, że chodziło o Hollolę). Jeśli ponadto uwzględnić arktyczne lotnisko Luostari, to łączna liczba atakowanych (praktycznie bez rezultatu) lotnisk wyniesie siedem. Tylko na jednym lotnisku, w Turku, zniszczono jeden jedyny samolot. Dziwną ironią losu okazał się nim zdobyczny sowiecki SB–2. Wszystkie pozostałe „ataki na lotniska” albo nie odniosły żadnego skutku, albo doprowadziły do ciężkich strat własnych (9 bombowców 72. pułku lotnictwa bombowego zestrzelono podczas nalotu na lotnisko Joroinen). W ciągu dwóch dni siły powietrzne

Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej straciły bezpowrotnie 24 bombowce. Zupełnie natomiast nie ucierpiały główne lotniska fińskich myśliwców (Pori, Hyvinkää, Vesivehmaa, Joroinen, Naarajärvi). O żadnym „*przebazowaniu na lotniska tyłowe*” nie było nawet mowy. Liczby podawane przez Kożewnikowa („*39 lotnisk*”, „*130 samolotów*”) nie mają nawet odległego związku z rzeczywistością, są zupełnie fantastyczne.

Tak jaskrawa niezgodność ogłoszonego celu i osiągniętego skutku każe nam znów wrócić do dyrektywy Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca. Skąd się w ogóle wzięła informacja o bazowaniu niemieckiego lotnictwa w Finlandii, i to jeszcze w tak dużej liczbie? Skoro sami autorzy tej dyrektywy wierzyli w obecność na fińskim terytorium wielkich sił niemieckiego lotnictwa, to dlaczego zatwierdzili plan operacji, zgodnie z którym na bombardowanie fińskich lotnisk miały wylatywać „*drobne grupy po 3–5 samolotów*”, i to jeszcze bez asysty myśliwców? Taka taktyka doprowadziła do wielkich i zupełnie nie usprawiedliwionych strat nawet w starciu ze słabym fińskim lotnictwem uzbrojonym w przestarzałe i zużyte myśliwce. Czym by to wszystko się zakończyło, gdyby na lotniskach południowej Finlandii rzeczywiście stały setki najnowszych messerschmittów?

Przypomnijmy sobie część stanowiącą dyrektywy Naczelnego Dowództwa:

1. Z wiarygodnych źródeł wiadomo, że wojska niemieckie koncentrują się na terytorium Finlandii w celu uderzenia na Leningrad i zajęcia rejonu Murmańska i Kandalakszy. Dotychczas skoncentrowano około czterech dywizji piechoty w rejonie Rovaniemi, Kemijärvi, grupę o nie ustalonej liczebności w rejonie Kotki i na północ od półwyspu Hanko.

Również niemieckie lotnictwo systematycznie koncentruje się na terytorium Finlandii, skąd startuje do nalotów na nasze terytorium. Według zgromadzonych informacji niemieckie dowództwo zamierza w najbliższym czasie uderzyć z powietrza na Leningrad. Ta okoliczność nabiera decydującego znaczenia.

2. W celu zapobieżenia i niedopuszczenia do ataku powietrznego na Leningrad, planowanego przez niemieckie dowództwo w Finlandii, ROZKAZUJĘ...

Nie można nie zauważyć wewnętrznej sprzeczności tego tekstu: niesprecyzowane „*wiarygodne źródła*” ustaliły, że w południowej Finlandii skoncentrowane są wojska „*o nie ustalonej liczebności*”.

Skoro sił zgrupowania nie ustalono nawet orientacyjnie, a rejon jego rozwinięcia określono z „*dokładnością*” 200 kilometrów (od Hanko do Kotki), to na czym polega „*wiarygodność*” tych tajemniczych źródeł? Warto też zwrócić uwagę na bardzo dziwny rejon wyjściowy rozwinięcia zgrupowania rzekomo szykującego się do uderzenia na Leningrad. Jak z północnego wybrzeża Zatoki Fińskiej można się dostać do Leningradu? Przeprowadzić operację desantową pod osłoną dwóch nieszczęsnych pancerników? A może czekać, aż zatokę pokryje mocny lód?

Z drugiej strony niemieckie siły w Arktyce oszacowano całkiem dokładnie („*około czterech dywizji piechoty*”). Faktycznie w rejonie Petsamo rozwijały się dwie dywizje strzelców górskich, a w rejonie Kemijärvi–Salla 169. Dywizja Piechoty i zmotoryzowana SS–Kampfgruppe „*Nord*” w sile brygady. Zadanie postawione przez niemieckie dowództwo tym wojskom zostało określone w dyrektywie całkiem dokładnie („*zajęcie rejonu Murmańska i Kandalakszy*”). Nie jest to wcale trywialny wniosek. Chociaż toponimy Murmańsk i Kandalaksza na kartach większości książek poświęconych wojnie w Arktyce występują w tym samym wierszu, w rzeczywistości te dwa miasta dzieli 200 kilometrów kamienistej pustyni. Zdobycie Murmańska i Kandalakszy to nie jedna, lecz dwie operacje, podczas których dwa zgrupowania uderzeniowe muszą operować, nie mając ze sobą styczności. Samo dowództwo niemieckie długo powątpiewało w celowość przeprowadzenia jednocześnie obu tych operacji, a historycy wojskowi do dziś spierają się na ten temat.

Przynajmniej błąd w określeniu rejonu koncentracji wojsk niemieckich jest zrozumiały („*skoncentrowano około czterech dywizji w rejonie Rovaniemi, Kemijärvi*”). Do rana 22 czerwca 169. Dywizja Piechoty i SS–Kampfgruppe „*Nord*” rzeczywiście znajdowały się tylko w rejonie Rovaniemi–Kemijärvi. 2. i 3. Dywizja Strzelców Górskich, które miały zająć Murmańsk, przekroczyły granicę norwesko–fińską między Kirkenesem i Petsamo dopiero 22 czerwca. To, że 14 czerwca nie wiadano o tym jeszcze w Moskwie, jest grubym, ale zrozumiałym i dającym się wytłumaczyć

błędem: najwyższe dowództwo po prostu nie zdążyło otrzymać i ocenić nowej informacji wywiadu.

Co zaś się tyczy siły zgrupowania prawdopodobnego nieprzyjaciela na froncie 23. Armii, czyli na północy Przesmyku Karelskiego, to i ono zostało określone przez rozpoznanie Frontu Północnego mniej więcej zgodnie z rzeczywistością. W rzeczywistości w południowej Finlandii żadnych wojsk niemieckich nie było, a w pasie od Zatoki Fińskiej do stacji Parikkala skoncentrowało się (po zakończeniu mobilizacji i rozwinięcia operacyjnego armii fińskiej, czyli na początku lipca 1941 roku) siedem związków taktycznych: 2., 15. i 18. Dywizja Piechoty II Korpusu, 4., 8. i 12. Dywizja Piechoty IV Korpusu oraz znajdująca się w rezerwie dowództwa armii 10. Dywizja Piechoty (patrz mapa 13). Oprócz tego w rejonie na północ od półwyspu Hanko rozwijała się 17. Dywizja Piechoty.

Zajrzyjmy teraz do dokumentów 23. Armii i X Korpusu Zmechanizowanego. Wydany 23 czerwca o 16.30 rozkaz bojowy numer 01 sztabu 23. Armii tak oto określa siły przeciwnika: *„Nieprzyjaciel (armia fińska i niemiecka) grupuje się na terenie Finlandii do 1 dywizji piechoty na kierunku pietrozawodskim [czyli w pasie sąsiedniej 7. Armii — M.S.] i do 7 dywizji piechoty na kierunku wyborskim”*. Siły zostały więc, jak widać, ustalone dość dokładnie, błąd popełniono tylko w przypuszczeniu, że w tym rejonie są wojska niemieckie. Do końca miesiąca już po wyjściu dyrektywy Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca takich błędnych danych wywiadowczych było coraz więcej, między innymi:

— komunikat rozpoznania numer 9 sztabu 23. Armii wydany 27 czerwca o 5.00 — zauważono pojawienie się nie istniejącego *„pułku pancernego w rejonie Imatra–Jakola”*.

— podsumowujący komunikat rozpoznania sztabu X Korpusu Zmechanizowanego za 22–29 czerwca: *„Do 28.6 koncentrację wojsk fińskich na naszych granicach w zasadzie zakończono. Wszystkie rodzaje wywiadu ustaliły, że przed frontem 23. Armii skoncentrowało się co najmniej dziesięć dywizji piechoty z czołgami, piechotą zmotoryzowaną i jednostkami motocyklowymi. Ustalono obecność niemieckich czołgów lekkich i ciężkich”*.

Tak więc pogłoski o obecności niemieckich czołgów nasilają się, liczbę dywizji piechoty armii fińskiej zawyżono o 29 procent (9 zamiast 7). Jak widzimy, wywiad się myli o procenty, lecz wcale nie o krotności. A już w

żadnym razie nie ma podstaw do przypuszczeń, że rozpoznanie Frontu Północnego w ogóle nie miało pojęcia o sytuacji za linią granicy.

W sprawie sił i rozmieszczenia niemieckiego lotnictwa w Finlandii w nieszczęsnej dyrektywie Naczelnego Dowództwa nie powiedziano nic konkretnego („*Również niemieckie lotnictwo systematycznie koncentruje się na terytorium Finlandii*”). Gdzie dokładnie? W jakiej sile? Pozostaje się tylko domyślać, dlaczego ta mglista „*koncentracja*” nabrała nagle „*decydującego znaczenia*”. Jedyne konkretne — choć zupełnie fantastyczne — liczby znajdziemy tylko w jednym z zapisów „**Kroniki wojny na teatrze północnym**” (sporządzonej w latach 1944–1945 na podstawie dziennika działań bojowych i innych dokumentów sztabu Floty Północnej). W zapisie z 27 czerwca, czyli po otrzymaniu dyrektywy Naczelnego Dowództwa, pojawia się taka informacja: „*Według danych rozpoznania Frontu Północno-Zachodniego [tak jest w tekście — M.S.] łączna liczebność lotnictwa niemieckiego w północnej części Norwegii sięgała 400 samolotów, w Finlandii — 600 samolotów*”, Front Północno-Zachodni, czyli były Nadbałtycki Okręg Wojskowy, nie miał nic wspólnego z północną Norwegią. Najpewniej autorzy dokumentu pomylili się i mieli na myśli Front Północny. Jednakże w dokumentach sztabu Frontu Północnego nie znajdujemy wcale wzmianki o „*600 niemieckich samolotach w Finlandii*”. Liczbę niemieckich maszyn nieprzerwanie podawano jedynie w komunikatach rozpoznania sztabu 1. Mieszanej Dywizji Lotniczej stacjonującej w Murmańsku. Sądząc z tych komunikatów, samoloty znajdowały się właśnie tam, gdzie były w rzeczywistości, czyli w Norwegii. Ich liczbę oszacowano, niewiele się rozmiągając z rzeczywistością:

— komunikat rozpoznawczy numer 4 wydany 23 czerwca o 19.00, punkt 2: „*Ustalono, że lotnictwo nieprzyjaciela bazuje na lotniskach: Hebukten — do 50 samolotów, Banak — do 32, Tromsø — do 30, Narwik — do 20, Bodø — do 11, Trondheim — do 45*”;

— komunikat rozpoznawczy numer 10 wydany 26 czerwca o 23.00: „*O 18.10 na lotnisku Luostari zamaskowano 8–10 bombowców i 6–8 myśliwców, na lotnisku Rovaniemi stało do 12 samolotów*”.

Porównując te komunikaty ze znanym dziś stanem faktycznym, w idzimy, że liczbę samolotów 5. Floty Powietrznej Luftwaffe w Norwegii znacznie

zaniżono (188 zamiast mniej więcej 280), natomiast liczbę samolotów na lotniskach Hebukten i Banak podano całkiem dokładnie. Inaczej mówiąc, rozpoznanie 1. Mieszanej Dywizji Lotniczej miało bardzo mgliste wyobrażenie o sile niemieckiego lotnictwa na odległym odeń południu Norwegii (czyli tysiące kilometrów od Murmańska), ale swojego bezpośredniego nieprzyjaciela poznało dość dokładnie. W komunikacie z 26 czerwca znacznie zawyżono liczbę samolotów na fińskim lotnisku Luostari, ale generalnie informacje wywiadowcze są bardzo zbliżone do rzeczywistości.

Mniej więcej taki sam obraz powstaje również z dokumentów sztabu Floty Północnej (cytuję według „**Kroniki**”; lotnisko miasta Kirkenes dla jasności będę nazywał Hebukten, a lotnisko miasta Lakselv — Banak):

— zapis z 24 czerwca: „*Według danych rozpoznania radiowego Frontu Północnego w Hebukten znajdowały się 62 samoloty, spośród nich 11 Ju 87, 7 Hs 126, 11 Me 110 i Me 109, 3 kuriery, 6 storców, 4 Ju 52 [ogółem 42, pozostałe prawdopodobnie określono jako cywilne — M.S.], na lotnisku Banak — 30 samolotów, między innymi nie ustalona liczba He 111, w Tromsø — do 20 samolotów*”;

— zapis z 26 czerwca: „*Według danych rozpoznania radiowego FP lotnictwo nieprzyjaciela zdyslokowano: w Hebukten — 23 bombowce, 12 samolotów rozpoznawczych, 6 myśliwców i 6 transportowych; w Banaku — 7 bombowców, 2 myśliwce i 7 transportowych; w Tromsø — 17 samolotów, w Bodø — 12 samolotów, w Narwiku — 17 samolotów i w Trondheim — 34 samoloty Ju 87*”.

Liczbę i typy samolotów bojowych Luftwaffe na lotniskach Hebukten i Banak ustalono wystarczająco poprawnie (faktycznie były tam 54 bombowce i samoloty dalekiego rozpoznania, 26 myśliwców Bf 109 i Me 110). O żadnych „400 samolotach w północnej części Norwegii”, a już tym bardziej „600 samolotach w Finlandii” nie ma mowy w żadnym komunikacie rozpoznawczym z Murmańska.

Z lektury wszystkich tych dokumentów można wyciągnąć wniosek, że „wiarygodne źródła”, na podstawie których sporządzono dyrektywę Naczelnego Dowództwa z 24 czerwca, znajdowały się gdzieś bardzo daleko od Leningradu i Murmańska, od sztabów Floty Północnej i Frontu Północnego. Mówiąc prościej i krócej, „wiarygodne źródła” znajdowały się w Moskwie. Ani dowództwo Frontu Północnego, ani dowództwo Floty

Północnej nie odnotowało koncentracji nie istniejących jednostek naziemnych i powietrznych nieprzyjaciela, a bez instrukcji z Moskwy — samo nie szykowało się do odparcia mitycznych uderzeń. Natomiast najwyższe dowództwo okazało całkowitą nieprzydatność zawodową. Najważniejsze decyzje podejmowało pochopnie, możliwych następstw politycznych nie kalkulowało nawet na jeden ruch do przodu, działania wywiadowcze zamieniało w zbieranie bzdurnych pogłosek, przygotowywało i przeprowadzało operacje, licząc na ślepy traf, co skończyło się kosztowną klęską.

Na tym można by zakończyć omawianie przyczyn, które skłoniły Naczelne Dowództwo — czyli towarzysza Stalina i jego najbardziej zaufanych doradców — do podjęcia 24 czerwca 1941 roku decyzji o dokonaniu uderzenia powietrznego na Finlandię. W tych samych dniach w Moskwie został aresztowany i natychmiast wtrącony do lochu zastępca ludowego komisarza obrony ZSRS, pełnomocnik Naczelnego Dowództwa na Froncie Północnym, były szef sztabu Armii Czerwonej generał armii Kirył Afanasjewicz Mierieckow. Ta dziwna zbieżność umożliwia sformułowanie jeszcze jednej hipotezy, chwiejnej i praktycznie nie do udowodnienia. Kto się chce z nią zapoznać, powinien przeczytać następny rozdział.

ROZDZIAŁ 3.10 ARESZTOWANIE MIERIECKOWA

Hipoteza, którą przedstawię w tym rozdziale — czytelnik bez najmniejszej szkody może go pominąć — opiera się na następujących czterech przypuszczeniach:

1. Represje spadające falami na szczyty stalinowskiej nomenklatury, w tym na dowódców armii i floty oraz wyższą kadre przemysłu zbrojeniowego, były bezprawne — ale nie przypadkowe.

Jeżeli nawet nie do wszystkich, to do licznych aresztowań i egzekucji nie doprowadziły wybuchy ślepego gniewu Stalina, ale bezwzględna walka klanów w jego najbliższym otoczeniu. Wojna zmieniła jedynie cele tej walki: jeżeli wcześniej toczyła się ona o dostęp do ucha Gospodarza i związane z tym przywileje, stanowiska, zamówienia państwowe, nagrody i ordery, to teraz stawką było życie. Jak bardzo słusznie stwierdził Bunicz, *„niemieccy generałowie zawiązali spisek przeciwko Hitlerowi, ryzykując życie, a generałowie sowieccy spiskowali, by życie ratować”*.

2. Głównym narzędziem walki z konkurentami były oczywiście oszczerstwa. W czasie pokoju (jeżeli do historii imperium stalinowskiego w ogóle można zastosować to określenie) treść oszczerstwa mogła być najrozmaitsza: *„szkodliwie odwlekał wprowadzenie do produkcji nowego myśliwca”*, *„szkodliwie przyspieszał wprowadzenie do uzbrojenia myśliwca nie sprawdzonego i nie odpowiadającego wymogom sił powietrznych”*, *„szkodliwie zaniżył plan produkcji amunicji przeciwpancernej, by Armia Czerwona stała się bezbronna wobec wroga”*, *„szkodliwie zawyżył plan produkcji amunicji przeciwpancernej, by wprowadzić chaos i dezorganizować pracę przemysłu zbrojeniowego”* itd. Po rozpoczęciu wojny — a tym bardziej po takim rozpoczęciu — najbardziej chodliwym towarem na rynku oszczerstw stały się oskarżenia o *„utrata czujności”*, *„szkodliwą beztroskę”*, *„przestępczą beczynność”* itp.

3. Władze hitlerowskie — w odróżnieniu od sowieckich historyków — wcale nie były pewne, że Finlandia przystąpi do wojny. Ponadto *„przystąpić do wojny”* można w różny sposób. Oddanie do dyspozycji lotnisk i kotwicowisk to jeden rodzaj udziału, przepuszczenie niemieckich wojsk przez północną Finlandię to inny jego rodzaj, natomiast mobilizacja wszystkich

obywateli oraz materialnych zasobów państwa i przejście do ofensywy siłami szesnastu dywizji tworzy już zupełnie inną sytuację. W Berlinie rozumiano, że sojusznicy z nazistami niechętnie są wszystkie warstwy fińskiego społeczeństwa i dlatego Niemcom bardzo zależało na tym, aby „*pierwszy strzał*” oddała Armia Czerwona. Przy czym ten strzał miał być jak najgłośniejszy.

4. Po 22 czerwca 1941 roku dziesiątki wysokich dowódców Armii Czerwonej przeszły na stronę wroga. To nie hipoteza, lecz fakt. Niewykluczone, że niektórzy generałowie (i inne osoby mające możliwość podejmowania najważniejszych decyzji wojskowych) rozpoczęli współpracę z nieprzyjacielem jeszcze przed 22 czerwca 1941 roku.

Po tych wstępnych przypuszczeniach zapoznajmy się z główną postacią tej tragedii historycznej.

Kirił Afanasjewicz Mierieckow urodził się 7 czerwca 1879 roku we wsi Nazariowo w powiecie zarajskim guberni rizańskiej. Od 15 roku życia pracował jako ślusarz w moskiewskich zakładach. W maju 1917 roku, nie mając jeszcze 20 lat, wstąpił do partii bolszewików. Latem 1918 roku w mieście Sudogda leżącym w guberni władymirskiej zorganizował oddział Czerwonej Gwardii, z którym wziął udział w dławieniu „*buntów chłopskich*”. Został ranny w walce, a gdy wyzdrowiał, skierowano go na naukę do powstałej właśnie Akademii Sztabu Generalnego. Wojna domowa wciąż trwała i Mierieckowa, tak jak innych słuchaczy tej uczelni, kilkakrotnie wysyłano na front.

Przez pewien czas w 1920 roku był on współpracownikiem szefa sztabu 6. Dywizji Kawalerii, którą dowodził był Siemion Timoszenko — przyszły ludowy komisarz obrony ZSRS.

W 1921 roku, po ukończeniu akademii, młody oficer sztabowy zaczął się szybko wspinać po drabinie służbowej. W roku 1928, gdy miał 31 lat, został zastępcą szefa sztabu Moskiewskiego Okręgu Wojskowego, a następnie szefem sztabu Moskiewskiego i Białoruskiego OW. W okręgu białoruskim, graniczącym z głównym wówczas potencjalnym nieprzyjacielem, Polską, Mierieckow był szefem sztabu przy Ijeronimie Uborewiczu — jednym z najbardziej wyrazistych dowódców sowieckich, który w 1937 roku stał się główną postacią „*spisku wojskowo-trockistowskiego*”. W styczniu 1935 roku Mierieckow został mianowany szefem sztabu Specjalnej Armii

Dalekowschodniej, czyli szefem sztabu innego przyszłego „wroga ludu” — kawalera Orderu Czerwonego Sztandaru numer 1 (według innych źródeł numer 1 wręczono Nestorowi Machno), przyszłego marszałka Wasilija Blüchera. Jesienią 1936 roku Mierieckow udał się do Hiszpanii, gdzie pełnił obowiązki doradcy wojskowego przy Sztabie Generalnym armii republikańskiej.

Każdy z tych epizodów — związek ze „zdemaskowanym wrogiem ludu” Uborewiczem, związek ze „zdemaskowanym wrogiem ludu” Blücherem, osobisty udział w nieudanej próbie Stalina usadowienia się za Pirenejami — wystarczyłyby, aby na zawsze szeznać w krwawej rzezi lat 1937–1938. A jeszcze do tego wszystkiego Mierieckow w 1931 roku był na stażu w Niemczech. Mimo to nic strasznego się nie stało — nasz bohater wciąż się piał, nie opuszczając „*ani jednego szczebelka*”. We wrześniu 1938 roku mianowano go dowódcą Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego, a w roku następnym Leningradzkiego OW. Mimo tragicznego fiaska opracowanego przezeń planu „wyzwolenia” Finlandii Mierieckow otrzymał gwiazdę Bohatera Związku Sowieckiego, stopień generała armii, a w sierpniu 1940 roku został szefem Sztabu Generalnego Armii Czerwonej.

Wyższe od tego było tylko stanowisko ludowego komisarza obrony ZSRS, ale taki zaszczyt był dla Mierieckowa niedostępny z zasady — nie miał on statusu „bohatera Wojny Domowej”, współkombatanta Woroszyłowa, Timoszenki, Budionnego, Kulika z 1. Armii Konnej, współpracowników Stalina w rozprawie z Trockim i trockistami. W każdym razie stanowisko szefa Sztabu Generalnego oznaczało dostęp do najważniejszych tajemnic wojskowych. Plan mobilizacyjny, plany rozwinięcia strategicznego Armii Czerwonej, plany produkcji sprzętu wojskowego i amunicji, operacyjne i mobilizacyjne plany okręgów — wszystkie te supertajne dokumenty przechodziły przez ręce szefa Sztabu Generalnego. A zatem mianowanie na takie stanowisko świadczyło o najwyższym zaufaniu towarzysza Stalina do młodego, liczącego 43 lata, generała armii.

W styczniu 1941 roku krzywa nieprzerwanego wzrostu jego kariery po raz pierwszy się załamała, chociaż wciąż jeszcze można to było odwrócić. Na stanowisko szefa Sztabu Generalnego Stalin mianował wschodzącą gwiazdę sowieckiej generalicji, bohatera spod Chałchyn–Gołu, Georgija Żukowa. Odstawka Mierieckowa była więcej niż honorowa. Zachował rangę generała

armii i otrzymał nominację na stanowisko zastępcy ludowego komisarza obrony ZSRS do spraw szkolenia bojowego. W przededniu wielkiej wojny było to bardzo ważne stanowisko, świadczyło o całkowitym zaufaniu Stalina i jego najbliższego otoczenia, z samym komisarzem obrony Timoszenką włącznie.

21 czerwca 1941 roku decyzją Politbiura KC — czyli de facto Stalina — Mierieckow został mianowany pełnomocnym przedstawicielem najwyższego dowództwa Armii Czerwonej na Froncie Północnym i natychmiast wyjechał na miejsce nowej służby, czyli do Leningradu. 23 czerwca 1941 roku, drugiego dnia wojny, utworzono Naczelne Dowództwo, przy nim zaś instytucję „stałych doradców Naczelnego Dowództwa”. Mierieckow został do niej włączony wraz z zaufanymi ludźmi Stalina, jak Mołotow, Beria, Szaposznikow, Żdanow, Kulik, Malenkov, Mechlis...

Upadek Mierieckowa z wyżyn władzy do otchłannych lochów Łubianki był błyskawiczny i oszałamiający. 23 czerwca odwołano go z Leningradu do Moskwy i po kilku dniach (dokładna data aresztowania nie jest znana) oddano w ręce katów NKGB. Jedyne, co można powiedzieć z całą pewnością, to że aresztowanie zastępcy ludowego komisarza obrony nie mogło się odbyć bez bezpośredniej sankcji samego Gospodarza. Zadni satrapowie Berii nie decydowali samodzielnie o takich sprawach (nie mówiąc już o tym, że w tym czasie towarzysz Beria nie miał bezpośredniego związku z NKGB). Na początku września 1941 roku Mierieckowa zwolniono i bezpośrednio z celi więziennej, znów w charakterze przedstawiciela Naczelnego Dowództwa, wysłano na Front Karelski. Wkrótce został dowódcą 7. Armii, a następnie Frontu Wołchowskiego i Karelskiego.

Zdrowie i siły Mierieckowa zostały jednak bezpowrotnie nadszarpnięte. Według rozpowszechnionej legendy Stalin pozwalał zmęczonemu torturami generałowi składać meldunki na siedząco. Chruszczów w swoich pamiętnikach pisze: „*Gdy widziałem Mierieckowa po raz ostatni, to już nie był Mierieckow, ale jego cień. Przedtem młody generał, mocny fizycznie, silny człowiek, a teraz ledwie chodził...*” Chociaż wielkich — zresztą i małych — sukcesów w dowodzeniu frontami Mierieckow nie odniósł, Stalin 26 października 1944 roku obdarzył go stopniem marszałka oraz — 8 września 1945 roku — najwyższym odznaczeniem dla dowódców Orderem Zwycięstwa. W sierpniu 1945 roku Gospodarz pozwolił Mierieckowowi

zostać nominalnym szefem 1. Frontu Dalekowschodniego i zwycięzcą japońskiej Armii Kwantuńskiej. Epitet „*nominalny*” jest tylko stwierdzeniem smutnej prawdy. Mierieckow nie znał ani powierzonych mu wojsk, ani nieprzyjaciela — ostatni raz był na Dalekim Wschodzie dziewięć lat wcześniej. I gdyby Japonii nie znokautowały już amerykańskie bombardowania, to takie dowodzenie mogłoby doprowadzić do tragicznych następstw. Ale Stalin najwidoczniej postanowił podarować Mierieckowowi możliwość zapisania się w annałach tej wojny w aureoli przynajmniej jednego zwycięstwa.

Wokół niespodziewanego aresztowania i jeszcze bardziej zadziwiającego zwolnienia Kirilla A. Mierieckowa narosło wiele różnych legend. Między innymi nierzadko można przeczytać, że „*aresztowanie Mierieckowa zostało przesądzone na długo przed czerwcem 1941 r.*” Na dowód tej tezy przytacza się pogłoski, że do aresztowania „*śledczy*” już zgromadzili zeznania czterdziestu osób o „*dywersyjnej działalności*” Mierieckowa. Tego rodzaju logika opiera się, niestety, na elementarnym niezrozumieniu mechanizmu funkcjonowania stalinowskiej dyktatury. Na każdego bez wyjątku wyższego wojskowego lub dygnitarza partyjnego nieprzerwanie gromadzono kompromitujące materiały. System ten był przeciwiczony i wdrożony do „*produkcji seryjnej*”. Przy czym, według trybu ustalonego w końcu lat trzydziestych, „*bezpieczniacy*” regularnie meldowali wyższym dowódcom Armii Czerwonej o kompromitujących materiałach zgromadzonych na ich podwładnych. Zeznania „*demaskujące*” czterdziestu czy stu czterdziestu kapusiów, przechowywane w tajnych sejfach, były takim samym nieodłącznym atrybutem stylu życia najwyższej stalinowskiej nomenklatury jak służbowa czarna limuzyna (marki dostosowanej do stanowiska), państwowa dacha z numerami inwentarzowymi na meblach, poliklinika zamknięta dla zwykłych śmiertelników.

Objaśnię to, co powiedziałem, jednym, ale niezwykle jaskrawym przykładem. 8 maja 1940 roku Stalin zwolnił Woroszyłowa ze stanowiska ludowego komisarza obrony. Ale nie tak po prostu „*zwolnił*”, lecz dał do podpisu na pożegnanie wielostronicowy „*Akt o przejęciu komisariatu obrony ZSRS przez tow. Timoszenkę od tow. Woroszyłowa*”. W tym zadziwiającym dokumencie wymieniono dwadzieścia kierunków pracy resortu obrony, a w każdym z nich stwierdzono: „*stan niezadowolający*”, „*wyjątkowo*

zaniedbany” i „zamiast rozwiązywania spraw — relacje na papierze”. Przy czym ten „akt oskarżenia”, jednoznacznie świadczący, że towarzyszy Woroszyłow rozwalili obronę kraju tak dokładnie i wszechstronnie, jak nie potrafiłby wrogi agent, który by się zakradł na Kreml, podpisali (oprócz samego Woroszyłowa) nowy komisarz obrony Timoszenko i dwaj sekretarze KC — Żdanow i Malenkow. I cóż? Czy ten dokument świadczył, że „aresztowanie Woroszyłowa było już przesądzone”? Nic podobnego — Woroszyłow został natychmiast mianowany na wysokie stanowisko szefa Komitetu Obrony przy Radzie Komisarzy Ludowych ZSRS. Formalnie komisarz Timoszenko został więc jego podwładnym. 30 czerwca 1941 roku „marszałek szkodnik” Woroszyłow wszedł w skład Państwowego Komitetu Obrony, czyli tych pięciu osób (Stalin, Mołotow, Woroszyłow, Malenkow, Beria), w których rękach skupiała się pełnia władzy w kraju. Znamienne, że ani komisarz obrony Timoszenko, ani ówczesny szef Sztabu Generalnego Żukow nie wchodzili do tej „piątki najsilniejszych”.

W tych zwariowanych dniach aresztowanie generała armii Mierieckowa nie było czymś odosobnionym. Począwszy od drugiej połowy maja 1941 roku, przez wyższe władze wojskowe ZSRS przetaczała się i coraz bardziej narastała lawina aresztowań w tak zwanej sprawie awiatorów. W ciągu dwóch miesięcy, choć w tym czasie wybuchła wojna, zostali aresztowani:

- trzech byli dowódcy Sił Powietrznych Armii Czerwonej (Aleksandr Łoktionow, Jaków Smuszkiewicz, Paweł Ryczagow);
- szef Głównego Zarządu Obrony Przeciwlotniczej ZSRS (Grigorij Sztern);
- zastępca głównodowodzącego Sił Powietrznych do spraw lotnictwa dalekiego zasięgu (Iwan Proskurow);
- szef sztabu Sił Powietrznych Armii Czerwonej i jego zastępca (Paweł Wołodin i Paweł Jusupow);
- dowódca lotnictwa Frontu Dalekowschodniego (Dmitrij Gusiew);
- zastępca dowódcy lotnictwa Leningradzkiego Okręgu Wojskowego (Aleksandr Lewin);
- dowódca lotnictwa Frontu Północno–Zachodniego (Aleksiej Iono w);
- dowódca lotnictwa Frontu Zachodniego (Andriej Tajurski);
- dowódca lotnictwa i szef sztabu lotnictwa Frontu Południowo–Zachodniego (Jewgienij Ptuchin i Nikołaj Łaskin);

- dowódca lotnictwa Moskiewskiego Okręgu Wojskowego (Piotr Pumpur);
- zastępca dowódcy lotnictwa Orłowskiego Okręgu Wojskowego (Ernst Szacht);
- zastępca dowódcy lotnictwa Nadwołżańskiego Okręgu Wojskowego (Nikifor Aleksiejew);
- dowódca Wojskowej Akademii Dowódców i Nawigatorów Sił Powietrznych (Fiodor Arzenuchin);
- szef Instytutu Naukowo–Badawczego Sił Powietrznych (Aleksandr Filin);
- szef Poligonu Naukowo–Badawczego Uzbrojenia Lotniczego (Gieorgij Szewczenko).

Ta lista jest oczywiście niepełna. Są na niej tylko dowódcy najwyższej rangi. Równocześnie ze „*sprawą awiatorów*” rozkręcała się (co prawda w nieco mniejszym tempie i mniejszej skali) „*sprawa artylerzystów*”, w której zostali aresztowani: ludowy komisarz uzbrojenia Boris Wannikow, ludowy komisarz amunicji Iwan Siergiejew, jego zastępcy Aleksandr Chodiakow, Michaił Iniaszkin, Wasilij Szybanow i Nikołaj Chrienkow, zastępca szefa Głównego Zarządu Artylerii Gieorgij Sawczenko, jego zastępcy, konstruktorzy systemów artyleryjskich, kilkudziesięciu innych dowódców, inżynierów, urzędników...

Aresztowanie Mierieckowa odbyło się równocześnie z aresztowaniami dowódców lotnictwa, co jednak samo przez się nie może służyć za dowód powiązania tych „*spraw*”. W każdym razie jedna — i przy tym bardzo ważna — różnica polega na tym, że Mierieckowa uwolniono, a wszystkich wyżej wymienionych w „*sprawie awiatorów*” rozstrzelano. Zrobiono to w kilku „*turach*”, od 16 października 1941 roku do 23 lutego 1942 roku, ale wszystkich rozstrzelano. Natomiast Mierieckowa Stalin ułaskawił, co zapewne można uważać za najdziwniejszą zagadkę „*sprawy Mierieckowa*”.

Przejdźmy teraz od pogłosek, zagadek i domysłów do źródeł pisanych. Obecnie znane są tylko dwa dokumenty, które mają bezpośredni związek z aresztowaniem i uwolnieniem Mierieckowa.

Oba te dokumenty zostały opublikowane w dzienniku „**Trud**” numer 230 z 14 grudnia 2001 roku. Pierwszy dokument to doniesienie Centralnego Archiwum FSB, że akta śledztwa Mierieckowa zostały zniszczone. Właśnie

tak: nie zgubione, nie utajnione, ale zniszczone. Drugi dokument to list, z którym 28 sierpnia 1941 roku sam Mierieckow zwrócił się do Stalina. List ten, który na zdrowy rozum powinien był zostać zniszczony wraz z rzekomo zniszczonymi „aktami Mierieckowa”, jakimś sposobem się zachował. Centralne Archiwum FSB uprzejmie udostępniło go dziennikarzowi „Trudu” Siergiejowi Turczence, który opublikował go w artykule „List z Lefortowa”. Archiwum mogłoby, zauważmy, nie udostępniać listu dziennikarzowi — archiwum jest resortowe, nie należy do państwowej służby archiwów, od decyzji drobnych urzędników tej instytucji nie ma się gdzie odwołać.

A oto pełny tekst tego listu:

Do Sekretarza KC WKP(b) Stalina I. W.

W czasach trudnych dla naszego kraju, gdy od każdego obywatela wymaga się, by był całkowicie oddany obronie Ojczyzny, ja, mający pewną praktykę wojskową, jestem w izolacji i nie mogę wziąć udziału w wyzwaniu naszej Ojczyzny od najazdu wroga. Pracując dotychczas na odpowiedzialnych stanowiskach, zawsze wykonywałem Wasze polecenia rzetelnie i ze wszystkich sił.

Proszę Was, żebyście mi jeszcze raz zaufali, puścili na front i w każdej pracy, jaką uznacie za możliwe mi dać, pozwolili mi dowieść mojego oddania Wam i Ojczyźnie.

Od dawna przygotowywałem się do wojny z Niemcami, chcę się z nimi bić, gardzę nimi za bezczelną napaść na nasz kraj. Dajcie mi możliwość bić się, będę się mścił na nich do ostatniej kropli krwi, będę walczyć do całkowitego zniszczenia wroga. Podejmę wszelkie wysiłki, aby być pożytecznym dla Was, dla armii i dla naszego wielkiego narodu.

28 VIII 41 r.

K. Mierieckow

Jaką treściwą informację można wydobyć z tego tekstu? Nie ma w nim ani słowa o przyczynach aresztowania i zarzutach. Brakuje też — tak naturalnych w tych okolicznościach — zapewnień o niewinności oraz o kłamliwości i bezpodstawności zarzutów postawionych jego autorowi.

Jedynie w ostatnim akapicie pojawia się zdanie zasługujące na baczność uwagę: „Od dawna przygotowywałem się do wojny z Niemcami, chcę się z nimi bić, gardzę nimi za bezczelną napaść na nasz kraj, dajcie mi możliwość bić się...” Dziwne to słowa. Od trzech miesięcy trwa wojna, którą już nazwano

Wielką Ojczyźnianą. Do pospolitego ruszenia zapisały się według oficjalnych danych dwa miliony osób spośród legalnie zwolnionych od poboru i mobilizacji. I to w takim czasie zawodowy wojskowy uważa za konieczne dowodzić, przekonywać, zapewniać Stalina, że chce się bić z Niemcami, że nimi gardzi.

Dlaczego? Można tylko przypuszczać, że ktoś, może sam Stalin, wcześniej zwątpił, czy Mierieckow naprawdę chce się bić z Niemcami.

To przypuszczenie wcale nie jest nieprawdopodobne. Znana jest przynajmniej jedna udokumentowana sprawa, w której Stalin zadawał podobne pytania. Było to 1 sierpnia 1938 roku podczas konfliktu zbrojnego z Japończykami nad smutnej sławy jeziorem Chasan. Wówczas Stalin w rozmowie telefonicznej z dowódcą wojsk Frontu Dalekowschodniego marszałkiem Blücherem zadał mu takie pytanie: *„Powiedzcie, towarzyszu Blücher, uczciwie, czy naprawdę pragniecie wojować z Japończykami? Jeżeli nie chcecie, to powiedzcie wprost, jak przystoi komuniście”*. Nie ma wątpliwości, że marszałek Blücher na takie pytanie odpowiedział wprost, słusznie, *„jak przystoi komuniście”*. Ale już mu to nie pomogło, nie zmieniono zgotowanego mu losu...

Oprócz opublikowanego stosunkowo niedawno listu Mierieckowa do Stalina są jeszcze powszechnie znane, wielokrotnie wznawiane pamiątki marszałka Mierieckowa. Zagadkowa historia związana z aresztowaniem i szczęśliwym ocaleniem od niechybnego, wydawałoby się, rozstrzelania została w pamiątkach pominięta całkowitym milczeniem. Jeśli uważnie czytać te wspomnienia, można w nich znaleźć dość dziwny fragment, który być może ma bezpośredni związek zarówno z zagadką aresztowania, jak i z głównym tematem tej książki. Ponieważ w tym wypadku styl jest równie ważny jak treść, cytat będzie nieuchronnie długi:

Zapewne miliony obywateli pamiętają jeszcze, jak spędziły wieczór przed niezapomnianą niedzielą 22 czerwca 1941 roku. Ja też nie zapomnę tego wieczoru.

Wezwał mnie do siebie mój bezpośredni zwierzchnik, ludowy komisarz obrony, który w ostatnich dniach żył w szczególnym napięciu. I jakkolwiek rozumiałem przyczynę jego stanu nerwowego, jakkolwiek na własne oczy widziałem, co się dzieje na granicy zachodniej, to właśnie słowa komisarza,

niezwykle gwałtowne i trwożne, utkwily w mojej świadomości. S. K. Timoszenko powiedział wtedy:

— *Możliwe, że jutro zacznie się wojna! Macie być przedstawicielem najwyższego dowództwa w Leningradzkim Okręgu Wojskowym. Dobrze znacie jego wojska i potrafcie, gdy zajdzie potrzeba, pomóc dowództwu okręgu. Najważniejsze, żeby nie ulegać prowokacji.*

— *Jakie są moje pełnomocnictwa w razie napaści zbrojnej? — zapytałem.*

— *Przede wszystkim opanowanie. Trzeba odróżnić rzeczywistą napaść od lokalnych incydentów i nie dopuścić, by przerodziły się w wojnę. Ale bądźcie w gotowości bojowej. W razie napaści sami wiecie co czynić.*

Tak więc wciąż działają poprzednie ustalenia. Zachować pokój dla kraju jak długo się da: na rok, na pół roku, na miesiąc. Zbierzemy plony. Zbudujemy nowe zakłady zbrojeniowe. Zaczną działać nowe korpusy zmechanizowane. Rozpoczniemy produkcję szybkich samolotów. Poprawi się, być może, sytuacja międzynarodowa. A jeżeli się nawet nie poprawi, jeżeli jednak wojna się rozpocznie, ale nie teraz, tylko później, to wtedy łatwiej będzie do niej przystąpić. Za wszelką cenę musimy wygrać na czasie! Jeszcze miesiąc, jeszcze pół miesiąca, jeszcze tydzień. Możliwe, że wojna zacznie się nawet jutro. Ale trzeba spróbować wykorzystać wszystko, żeby się jutro nie zaczęła. Uczynić maksimum tego co możliwe, a nawet odrobinę tego co niemożliwe.

W świetle tego, co wiemy dziś o planach i działaniach najwyższych władz ZSRS, namolne, wielosłowne rozprawianie o „zbieraniu plonów” i budowie „nowych zakładów zbrojeniowych” wygląda jak jakieś bredzenie w gorączce. Wieczorem 21 czerwca 1941 roku na Kremlu doskonale zdawano sobie sprawę, że do rozpoczęcia wojny pozostały dni, a nawet godziny. Za późno już było oczekiwać, że „sytuacja międzynarodowa się poprawi”. Nie uda się już zbudować ani nowych zakładów, ani zebrać dojrzewającego dopiero zboża przed rozpoczęciem działań bojowych. Nie mogło być co do tego żadnych wątpliwości. Zwiad donosił, że Niemcy zwijają zasieki na granicy, a w powietrzu rozlega się warkot czołgów posuwających się ku granicy. Na wschód od granicy rozwinięto już fronty, których sztaby na rozkaz komisarza Timoszenki wysuwały się na polowe stanowiska dowodzenia. Odliczano godziny i minuty i zastępca ludowego komisarza obrony doskonale o tym wiedział. Jak więc można tu mówić „o plonach”?

Absurd staje się jednak logiczny, jeżeli tylko założymy, że mowa była nie o wojnie z Niemcami, ale o wojnie z Finlandią. Wówczas cały ten długi, emocjonalny wywód staje się całkiem rozsądny. Nawet jeżeli wojna z Finlandią zaczęłaby się „o miesiąc, o pół miesiąca, o tydzień” później, to byłaby już ogromna wygrana dla Armii Czerwonej. I Timoszenko, i Mierieckow 21 czerwca wieczorem rozumieli, że Hitler jednak zdołał ich wyprzedzić. Armia Czerwona musiała przystąpić do wojny w skrajnie trudnej sytuacji: mobilizacja jeszcze nie zakończona (choć w ramach ukrytej mobilizacji uczyniono już niemało), operacyjne rozwinięcie zgrupowań wojsk na zachodnim teatrze działań wojennych dopiero się zaczyna, dziesiątki dywizji drugiego rzutu strategicznego znajdują się w wagonach kolejowych porzucanych na gigantycznych obszarach od Dalekiego Wschodu do Smoleńska i Szepetówki. Jeszcze jeden nieprzyjaciel — Finlandia — i jeszcze jeden czynny front na północnych przedpolach Leningradu jest teraz zupełnie nie w porę.

I Timoszenko, i Mierieckow, i sam Stalin nie spodziewali się tak wielkiej katastrofy. W Moskwie miano nadzieję, że nawet w tak niesprzyjających warunkach Armia Czerwona jedynie trochę się cofnie, a następnie przejdzie do kontrofensywy. To nie hipoteza, to fakt. Dyrektywa numer 3 wysłana do wojsk o 9 wieczór 22 czerwca, podpisana przez Timoszenkę i Żukowa, nakazywała zajęcie Lublina i Suwałk „pod koniec 24 czerwca”. Może było to zwyczajne „planowanie po sowiecku”: jeśli chcesz dostać ciężarówkę cegieł — zamów dwie, to jedną może przywiozą. Niech nie będzie nawet 24 czerwca, lecz 4 lipca, ale Stalin miał nadzieję, że przeniesienie działań bojowych na teren nieprzyjaciela nastąpi w najbliższym czasie.

Z takimi planami i kalkulacjami rozwoju sytuacji militarno-politycznej było niezwykle ważne, żeby odroczyć rozpoczęcie wojny z Finlandią choćby o parę tygodni. Po przejściu Armii Czerwonej do zdecydowanego natarcia na Zachodzie władze fińskie dziesięć razy by się zastanowiły, czy warto podczepić swój kraj do rozwalającego się wozu Trzeciej Rzeszy. Toteż dlatego wieczorem 21 czerwca Mierieckowowi można było nakazać, by „uczynił wszystko co możliwe, aby wojna z Finlandią nie rozpoczęła się jutro”.

Na następnych stronach pamiętników Mierieckowa znajdziemy bezpośrednie potwierdzenie hipotezy, że wierzył on w możliwość odroczenia wojny z Finlandią i do tego dążył.

Na granicy fińskiej na razie było spokojnie. Widocznie Finlandia wyczekiwała, aby podjąć decyzję najbardziej dla siebie sprzyjającą. Ale jak długo zamierzała czekać? Miesiąc, tydzień, dzień? [...] W związku z tym grupie oficerów sztabu okręgu poleciłem, by obliczyli, czego i ile będzie potrzebował okręg w różnych sytuacjach: jeżeli Finlandia wystąpi natychmiast, wystąpi później l u b n i e w y s t ą p i w c a l e [podkreślenie moje — M.S.]; jeżeli otrzymamy posiłki, nie otrzymamy ich lub sami będziemy musieli pomagać innym okręgom itd. [...] W czasie pokoju nie da się przewidzieć wszelkich kombinacji, które mogą powstać po rozpoczęciu wojny, zwłaszcza gdy sama wojna toczy się nie tak jak przypuszczano. W takich wypadkach trzeba przejawiać maksymalną operatywność i przerabiać plany stosownie do konkretnych okoliczności.

23 czerwca 1941 roku wskazówkę, by maksymalnie odroczyć rozpoczęcie działań bojowych, potwierdziły rozkazy, które nadeszły do sztabów Frontu Północnego i Floty Północnej: „*granicy nie przelatywać i nie przekraczać, nie prowadzić żadnych działań bojowych przeciwko Finlandii aż do czasu osobnego rozporządzenia*”.

Następnie nadszedł 24 czerwca i ktoś z a m e l d o w a ł S t a l i n o w i o i n f o r m a c j i z „w i a r y g o d n y c h ź r ó d e ł”, że niemieckie lotnictwo skoncentrowało na fińskich lotniskach ogromne siły (600 samolotów, czyli nawet więcej niż miała w rzeczywistości cała 1. Flota Powietrzna Luftwaffe). Ten ktoś mógł przekonać Stalina o wiarygodności swoich tajemniczych „źródeł”. Być może — po tym, co zdarzyło się rano 22 czerwca na Froncie Zachodnim — Stalina nie trzeba było długo przekonywać. W atmosferze powszechnej nerwowości i bałaganu, które panowały na Kremlu w tamtych dniach i godzinach, natychmiast i bez dyskusji podjęto decyzję: „*zadać uprzedzające uderzenie na nieprzyjacielskie lotniska w Finlandii*”.

Być może nie zapoznany z doniesieniami zagadkowych „wiarygodnych źródeł” Mierieckow miał nieostrożność się sprzeciwić. Być może po prostu niezbyt entuzjastycznie poparł kolejną mądrą decyzję „wszechwiedzącego

wodza”. W atmosferze szalejącej szpiegomanii mogło to wystarczyć, by padło pytanie: „*Powiedzcie uczciwie, towarzyszu Mierieckow, jak przystoi komuniście, czy pragniecie tak naprawdę wojować z Niemcami i ich wspólnikami? Jeżeli nie pragniecie, powiedzcie wprost...*”

I oto po tym zdarzyło się właśnie to, co się zdarzyło.

Kto i — co najważniejsze — w jakim celu podrzucił Stalinowi tę oczywistą dezinformację? Na to pytanie nie ma odpowiedzi i szybko nie uda się jej znaleźć. Dezinformację kanałami wywiadowczymi mogły podrzucić niemieckie spec służby wielce zainteresowane sprowokowaniem wojny na szeroką skalę między Finlandią a ZSRS. Osoby, które przekazały tę dezinformację Stalinowi, same mogły nie zdawać sobie sprawy, że nieprzyjaciel wykorzysta je we własnych celach. Nie można jednak wykluczyć też zdrady.

Z drugiej strony, wszystko mogło się odbyć i bez udziału nieprzyjaciela, po prostu w ramach kolejnego aktu walki klanowej w najbliższym otoczeniu Stalina. Ratując siebie lub dążąc do podkopania pozycji Timoszenki, ktoś mógł nachalnie zwrócić uwagę Stalina na „*krótkowzroczność i przestępczą niefrasobliwość*” dowództwa armii, które już przespało jeden niespodziewany cios nieprzyjaciela, a teraz gotowe jest przegapić drugie takie uderzenie na Leningrad. Jednym słowem otwiera się rozległe pole do domysłów... Niestety dziurawa baza źródłowa bardzo ogranicza możliwości badawcze.

Przypuśćmy dalej, że po jakimś czasie Stalin otrzymał wyczerpujące dowody, że „*wiarygodne źródła*” go oszukały. Tym dowodem było choćby to, że nie doszło do żadnych nalotów na Leningrad. Jakkolwiek by mu meldowano o „*wspaniałych wynikach*” bombardowań niemieckich „*lotnisk w Finlandii*”, Stalin nie był tak naiwny i nieobznajomiony z wojskowością, żeby uwierzyć, że „*stalinowskie sokoły*” za jednym zamachem zniszczyły 600 nieprzyjacielskich samolotów. Brak nalotów na Leningrad lepiej od jakichkolwiek agenturalnych źródeł świadczył, że żadnego lotnictwa niemieckiego na fińskich lotniskach nie ma i nie było. Co więcej — i gorzej — pod koniec lata 1941 roku Stalin otrzymał najbardziej przekonujące potwierdzenie, że nie należało prowokować Finlandii do wojny. W końcu sierpnia 1941 roku wojska fińskie, nie czekając na jego „*ustępstwa*”, odzyskały wszystkie terytoria utracone na podstawie moskiewskiego układu

pokojowego 1940 roku. a w Karelii Nadładoskiej posunęły się nawet o wiele dalej na wschód od granicy z 1939 roku.

Czasem — co prawda bardzo rzadko — Stalin przypominał sobie o wiernych sługach „oczernionych przez podłych ludzi”. Rzadko, ale się zdarzało. Coś takiego przytrafiło się na przykład aresztowanemu 7 czerwca 1941 roku ludowemu komisarzowi uzbrojenia Borisowi Wannikowowi. Towarzysz Wannikow podziękował później za to towarzyszowi Stalinowi sowieckim „projektem atomowym” i „amunicją” niezmierzonej mocy. No. a na początku września 1941 roku los się uśmiechnął również do Mierieckowa.

CZĘŚĆ 4. KLEŚKA

ROZDZIAŁ 4.1 „PÓJDA MASZINY W ZACIĘTY BÓJ...”

O ile w Związku Sowieckim o uderzeniu lotniczym na Finlandię z 25 i 26 czerwca 1941 roku przynajmniej z rzadka wzmiankowano w najgrubszych książkach historycznych, o tyle o ofensywnych działaniach naziemnych Armii Czerwonej w tym kraju nie pisano praktycznie nic. Niemniej jednak w lipcu 1941 roku takie działania były. Ściślej, rozpoczęły się, lecz zostały przerwane „w przedbiegach”. Trzeba o nich wspomnieć koniecznie, gdyż w ocenie rzeczywistej zdolności bojowej Armii Czerwonej są one równie znamienne jak rezultaty „*miażdżącego uderzenia na fińskie lotniska*”.

Główną siłą uderzeniową rozwiniętej na Przesmyku Karelskim 23. Armii był X Korpus Zmechanizowany generała majora Iwana Łazariewa. Jak i inne korpusy zmechanizowane Armii Czerwonej, składał się on z trzech dywizji: dwóch pancernych (21. i 24.) i jednej piechoty zmotoryzowanej (198.). Najlepiej przygotowana do walki była 21. Dywizja, rozwinięta z 40. Brygady Pancерnej — weteranki wojny zimowej. Słabym ogniwem była natomiast 24. Dywizja Pancerna, utworzona z 11. rezerwowego pułku pancernego, po którym przejęła poważnie zużyty sprzęt: 133 czołgów BT-2 i 94 BT-5 wyprodukowanych w latach 1932–1934. Jeżeli chodzi o 198. Dywizję Piechoty Zmotoryzowanej, to miała ona zaledwie kilkadziesiąt sprawnych czołgów (przy stanie etatowym 258 maszyn) i w istocie była zwykłą dywizją piechoty, co prawda z niezwykle okazałym taborem samochodowym.

Jak już wiemy, przedwojenne plany operacyjne zachodnich okręgów wojskowych — w tym i Leningradzkiego OW — nie zostały opublikowane, toteż można się tylko domyślać, jakie konkretnie zadania postawiono 23. Armii Frontu Północnego. Niemniej jednak, zważywszy że za frontem L Korpusu Piechoty skoncentrowały się główne rezerwy 23. Armii (X Korpus Zmechanizowany i 70. Dywizja Piechoty) i że do L Korpusu Piechoty włączono trzy spośród czterech pułków artylerii odwodu Naczelnego Dowództwa (101., 108., 519.), można przypuszczać, że według planów sowieckiego dowództwa główne wydarzenia „*aktywnej obrony*” powinny się były rozegrać w pasie między Zatoką Fińską a rzeką Vuoksi (patrz mapa 6).

Takie same zamiary przypisywano nieprzyjacielowi. W dzienniku działań bojowych 23. Armii czytamy pod datą 23 czerwca:

Nieprzyjaciel wciąż intensywnie koncentruje wojska nad granicą państwową, głównie w kierunku Lappeenranta–Wyborg i Hamina–[osada na brzegu Zatoki Fińskiej, 30 kilometrów od granicy — M.S.]–Wyborg, jak również w rejonach jeziora Porajärvi i Jakoli [czyli między Imatrą a Enso — M.S.], podciągając jednostki zmechanizowane.

Jak zobaczymy, taka ocena sytuacji i sił nieprzyjaciela okazała się całkowicie błędna.

W przededniu wojny dywizje X Korpusu Zmechanizowanego stacjonowały na południowych przedmieściach Leningradu — w Puszkynie, Pawłowsku oraz Gacznynie — i do rejonu rozwinięcia za frontem L Korpusu Piechoty (w trójkącie Wyborg–Helsinki–Kämärä) musiały dojechać o własnych siłach 170–180 kilometrów. Zadanie to okazało się dla nich niełatwe. Nawet marsz przygotowanej i wyposażonej lepiej niż inne 21. Dywizji Pancernej trwał dwie doby, w tym 14–15 motogodzin, co świadczy, że czołgi większość czasu stały w korkach i zatorach. W 4. pułku pancernym, jednym z dwóch takich w dywizji, 24 czerwca o trzynastej do rejonu koncentracji przybyło 75 czołgów spośród 91. 16 czołgów pozostało na trasie z powodu licznych usterek.

24. Dywizja Pancerna dosłownie rozsypała się w drodze. 49 czołgów (22 BT–2 i 27 BT–5) okazało się niesprawnych i pozostawiono je w miejscu stacjonowania dywizji. O piętnastej 23 czerwca na trasę wyjechało 178 czołgów, z których pod wieczór 26 czerwca do wyznaczonego rejonu rozwinięcia ledwie dotarły tylko 92, przy czym za gotowe do walki uznano jedynie 62.

„*Ich naprawę bieżącą hamuje brak narzędzi i części zamiennych*”. Tak, z narzędziami i częściami w tej dywizji zawsze były duże problemy. I nie tylko z nimi:

Oba zimne warsztaty naprawcze wymagają remontu kapitalnego dachów i zainstalowania nowych drzwi. Maszyny, dla których zabrakło miejsca w warsztatach, stały pod otwartym niebem i nie można ich było okryć z braku brezentu [...]. W warsztatach stacjonarnych ze sprzętu mechanicznego mieliśmy tylko dwie tokarki i jedną frezarkę [...]. Pojazdy bojowe i pomocnicze, z wyjątkiem otrzymanych z Zakładów Iżorskich 17 samochodów pancernych BA–10, nie zostały wyposażone w komplet części zapasowych i narzędzi. Do wykonania napraw pojazdów bojowych i pomocniczych

brakowało wałów korbowych, elementów gąsienic, rozruszników, akumulatorów, pólósiak, rur wydechowych i uszczelek do nich, resorów i amortyzatorów.

Przytoczyłem ten obszerny cytat z monografii poświęconej 24. Dywizji Pancерnej, przede wszystkim biorąc pod uwagę datę jej wydania — rok 2006. Dość młody autor najdokładniej odtworzył, a nawet wyolbrzymił, tradycyjne jeremiady sowieckiej historiografii. Sądząc z długiego wykazu brakujących rur, uszczelek, drzwi i brezentu, wojna była dla tej jednostki potwornym zaskoczeniem, tak jak kampanie siewne i żniwne rokrocznie zaskakiwały mechanizatorów rolnictwa. Jest jednak jedna wielka różnica: rolnicze ośrodki maszynowe stały niekiedy w głuchej syberyjskiej tajdze, setki kilometrów od najbliższej stacji kolejowej, a 24. Dywizja Pancerna cierpiała z braku śrubokrętów i kluczy francuskich dwadzieścia kilometrów od Leningradu — największego ośrodka przemysłu zbrojeniowego ZSRS. A dywizji pancernych w Leningradzkim Okręgu Wojskowym było nie tysiąc i jedna, lecz zaledwie cztery...

28 czerwca 1941 roku Rada Wojenna Frontu Północnego zwróciła wreszcie uwagę na zadziwiające „porządki” w jednostkach pancernych. Tego dnia wydała ona rozkaz numer 14 3532 poświęcony 24. Dywizji Pancерnej:

Marsz 24. Dywizji do rejonu koncentracji był źle zorganizowany. Dywizja przybyła do rejonu nieprzygotowana do wykonania zadania bojowego. Duża część pojazdów bojowych została po drodze porzucona. Tylko na odcinku Pargołowo–Kivennapa 25.6.41 r. o 18.00 39 pojazdów dywizji stało niesprawnych lub bez paliwa [...]. Czołgi porzucono na drodze, nie udzieliwszy im pomocy technicznej, a załogi pozostawiono samym sobie. Dowódcy dywizji i pułków nie poczynili we właściwym czasie starań, by odzyskać pojazdy, które pozostały w tyle, i zapewnić im pomoc techniczną. Nie zatroszczono się też o załogi tych pojazdów: zostały bez żywności, żywiły się przypadkowo, tym co im dały przechodzące jednostki wojskowe (wyłącznie chlebem).

Warto zwrócić uwagę na wzmiankę o braku paliwa. Czołgi z kołowo–gąsienicowym układem jezdny miały zasięg 200 kilometrów na gąsienicach i ponad 400 na kołach. Od Pawłowska do Wyborga mogły przejechać, nie uzupełniając paliwa... Na szczęście wszystko to odbywało się na własnym terytorium, bez żadnej styczności z nieprzyjacielem. W końcu porzucone

pojazdy zatankowano, zmieniono przepalone rury i uszczelki, a 28 czerwca do dywizji nadeszło 49 stosunkowo nowych czołgów BT-5. W rezultacie 28 czerwca 1941 roku w rejonie koncentracji 4. Dywizji Pancерnej było już 177 czołgów, 33 samochody pancerne, 324 samochody wszystkich typów i różnego przeznaczenia, 15 radiostacji (nie licząc czołgowych) oraz 6895 żołnierzy.

Czołgi X Korpusu Zmechanizowanego nie musiały długo stać w rejonie koncentracji. Gdy tylko korpus ten znalazł się „w zasięgu” dowództwa 23. Armii, natychmiast odrzucono i zapomniano wszystkie regulaminy i instrukcje, całą przedwojenną teorię z m a s o w a n e g o u ż y c i a czołgów w składzie wielkich formacji zmechanizowanych, wszelkie niemieckie lekcje Blitzkriegu na Zachodzie, które wielokrotnie przerabiano na ćwiczeniach sztabowych.

10 samochodów pancernych BA-10 wyznaczono „do ochrony sztabu armii”, 5 czołgów „do działania wspólnie ze 115. Dywizją Piechoty”, batalion pancerny złożony z 24 maszyn „do dyspozycji dowódcy 43. Dywizji Piechoty”, kompania pancerna licząca 10 maszyn „do dyspozycji dowódcy XIX Korpusu Piechoty”, dwukompanijny batalion pancerny wyposażony w 20 czołgów BT „do wzmocnienia 123. Dywizji Piechoty”, 5 plutonów pancernych po 3 czołgi z każdej dywizji „do obrony przeciwpancernej w pasie korpusów piechoty”, baterię przeciwlotniczą 24. Dywizji Pancерnej „do osłony sztabu 23. Armii”...

Dziwną robotę wykonał w pasie 123. Dywizji Piechoty batalion pontonowo-mostowy 24. Dywizji Pancерnej. 123. Dywizja Piechoty znajdowała się na lewym skrzydle 23. Armii (patrz mapa 13). W jej pasie obrony przepływała mała rzeczka Tervajoki. Niewielka to przeszkoda na drodze nieprzyjaciela, który — jak przypuszczano w sztabie 23. Armii — miał nacierać, i to czołgami, z kierunku Hamina-Wyborg, ale saperzy znają wiele sposobów naturalnego wzmocnienia przeszkody wodnej. Paragraf 409 Regulaminu polowego PU-39 daje takie wskazówki: „*Właściwości obronne rubieży rzecznej mogą być wzmocnione, oprócz sztucznego podniesienia poziomu wody, systemem sztucznych zapór (zwiększenie stromizny brzegów, stawianie min i zapór z drutu kolczastego na wodzie itd.)*”. Jednakże saperzy 4. Dywizji Pancерnej nie zajęli się zwiększaniem „stromizny brzegów”, ale budową mostu na Tervajoki. Po co?

O tym znane mi dokumenty nic nie mówią.

Tak czy owak pod koniec czerwca 1941 roku jednostki X Korpusu Zmechanizowanego rozwinęły się we wskazanych im rejonach, doprowadziły do porządku sprzęt bojowy po wielodniowym marszu, a dowódcy przeprowadzili szczegółowy rekonesans terenu. Teraz mieli działać.

W nocy z 1 na 2 lipca doszło do kilku różnych wydarzeń i wydano kilka różnych rozkazów bojowych, które trudno złożyć w całość.

W dzienniku działań bojowych 21. Dywizji Pancерnej czytamy:

o 24.00 1.07.41 na stanowisko dowodzenia sztabu dywizji przybył dowódca X KZmech generał major tow. Łazariew i postawił zadanie: wydzielić ze składu dywizji oddział rozpoznawczy w sile kompanii pancерnej, kompanii strzelców zmotoryzowanych, plutonu czołgów z miotaczami ognia. Zadanie oddziału: przekroczyć granicę w rejonie Enso i działając dalej w kierunku Enso–Imatra, przeprowadzić rozpoznanie w alką w rejonie Jakola [osada na drodze między Enso i Imatrą–M.S.], Imatra, st. kol. Tainiokoski i ustalić siły oraz skład zgrupowania nieprzyjaciela.

O 1.40 2.7 zostało postawione zadanie i otrzymano rozkaz dla szefa rozpoznania, dowódcy 21. batalionu rozpoznawczego kapitana tow. Żydkowa [...]. Zadanie według rozkazu dywizji: o 6.00 2.7 przekroczyć granicę w rejonie Enso i przeprowadzić rozpoznanie walką w rejonie Jakola. Imatra, st. Tainiokoski i ustalić siły i skład zgrupowania nieprzyjaciela. W drodze schwytania jeńców ustalić numerację jednostek nieprzyjaciela, po zawładnięciu st. Imatra — stację wysadzić w powietrze i miotaczami ognia spalić las. W razie powodzenia działań i zdobycia rubieży: Jakola, Imatra, st. Tainiokoski — u t r z y m a ć j e d o n a d e j ś c i a n a s z e j p i e c h o t y [podkreślenie moje — M.S.].

Rozpoznanie walką prowadzi się w jednym celu: przygotowania do natarcia. W tym wypadku ów wojskowy aksjomat został dodatkowo potwierdzony rozkazem utrzymania zdobytych rubieży „do nadejścia naszej piechoty”. Co ciekawe, decyzja o przeprowadzeniu rozpoznania walką w kierunku Imatry wcale nie była inicjatywą dowództwa 21. Dywizji Pancерnej. Nakazał to dowódca korpusu, który przybył o północy na stanowisko dowodzenia dywizji. Co więcej, on także nie działał z własnej inicjatywy. W dzienniku działań bojowych 23. Armii pod datą z 2 lipca 1941 roku znajdujemy taki zapis: „Rozpoznanie walką zorganizowane na

o s o b i s t y r o z k a z d o w ó d c y a r m i i [podkreślenie moje — M.S.] *w kierunku Imatry, przeprowadzone przez grupę pancerną X KZmech i dwa bataliony pułku strzelców zmotoryzowanych, które po południu przekroczyły granicę”.*

Rozbieżność w zapisach dotyczących składu grupy zwiadowczej (w jednym dokumencie „kompania strzelców zmotoryzowanych” w drugim — „dwa bataliony”) tłumaczy następny fragment dziennika działań bojowych 1. Dywizji Pancерnej:

Zgodnie z poleceniem dowódcy X KZmech [otrzymanym] od dowódcy 23. Armii, w skład oddziału rozpoznawczego ma być włączona piechota 115. DP w sile do batalionu [podkreślenie moje — M.S.]. Artylerii 115. DP rozkazano wesprzeć działania oddziału rozpoznawczego czterema dywizjonami. Cała organizacja tego przedsięwzięcia przeciągnęła się do 10.00 2.7, a batalion piechoty 115. DP nie został jednak włączony do oddziału rozpoznawczego. O 10.30 2.7 oddział przekroczył granicę państwową szosą z Enso w kierunku Imatry w dawnym składzie, przy wsparciu artylerii 115. DP.

Zaplanowane, chociaż nie zrealizowane, włączenie do oddziału zwiadowczego batalionu 115. Dywizji Piechoty, jak również zaplanowane i wykonane wsparcie artylerii tejże dywizji, jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że rozpoznanie walką w kierunku Imatry zorganizowano co najmniej na szczeblu dowództwa 23. Armii: 115. Dywizja Piechoty należała do XIX Korpusu Zmechanizowanego i w żaden sposób nie podlegała dowódcy X Korpusu, a tym bardziej dowódcy 21. Dywizji Pancерnej.

O tej samej porze, gdy po sowieckiej stronie granicy rozpoczęto przygotowania do rozpoznania walką, na odcinku fińskiej 2. Dywizji Piechoty, w pasie od Parikkali do Ristalahti (patrz mapa 13), rozpoczęła się analogiczna operacja. Generalne natarcie fińskiej Armii Karelskiej na Przesmyku Onesko–Ładoskim rozpoczęło się dopiero 20 lipca 1941 roku. Ale kilka dni przed rozpoczęciem działań bojowych na szeroką skalę dowództwo fińskie postanowiło widocznie przeprowadzić rozpoznanie walką w kierunku Lahdenpohii. Później, właśnie tam, na styku sowieckiej 23. i 7. Armii, Finowie kilkakrotnie próbowali wysunąć się na brzeg Ładogi, przeciąć linię kolejową Hiitola–Lahdenpohja–Sortavala i przerwać linie zaopatrzeniowe 7.

Armii. Tak więc wybór przez Finów w pierwszych dniach lipca kierunku rozpoznania walką był w pełni racjonalny.

W znanych mi źródłach nie znalazłem niestety informacji, jakimi siłami przeprowadzono to rozpoznanie. O działaniach bojowych 1–7 lipca w rejonie Esko–Meriä–Ristalahti nie ma wzmianki w żadnej pracy na temat drugiej wojny sowiecko–fińskiej. Wszyscy autorzy, zarówno sowieccy, jak i zachodni, jednogłośnie, nie umawiając się, rozpoczynają opis wydarzeń wojny od 10 lipca 1941 roku. Najprawdopodobniej rozpoznanie walką przeprowadziła jedynie część 2. Dywizji Piechoty. Natomiast w dokumentach sztabów Armii Czerwonej podane są różne szacunki sił nieprzyjaciela:

1.7.41. nieprzyjaciel w sile do 2 b r y g a d piechoty (6. i 7.) przeszedł do natarcia, kierując główne uderzenie na Merię na odcinku 461. pułku piechoty [prawoskrzydłowy pułk 142. Dywizji Piechoty — M.S.]. Pod koniec dnia zajął Esko [...]. 2.7 nieprzyjaciel w sile c o n a j m n i e j 4 p u ł k ó w p i e c h o t y [co mniej więcej odpowiada dwóm brygadam — M.S.] kontynuował natarcie. Pod koniec dnia zdobył Merię. Ataki nieprzyjaciela na Ristalahti nie powiodły się.

Jest to zapis z dziennika działań bojowych 23. Armii. W rozkazie bojowym sztabu 24. Dywizji Pancernej numer 5 z 5.50 2 lipca czytamy: „*Nieprzyjaciel w sile do dwóch dywizji piechoty w ciągu dnia i nocy 1.07 odsunął nasze czołowe jednostki na froncie Ristalahti–Parikkala*”.

24. Dywizja Pancerna znajdowała się na przeciwnym, lewym skrzydle frontu 23. Armii i informacje o zgrupowaniu nieprzyjaciela działającym w rejonie Esko–Ristalahti mogła otrzymać tylko od nadrzędnych sztabów (co prawda w tym wypadku nie wiadomo, jak dwie brygady zmieniły się w dwie dywizje). W odróżnieniu od niej 198. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej X Korpusu została przerzucona do Elisenvaary i wzięła bezpośredni udział w walkach pod Esko i Meriä. W dokumentach sztabu 198. Dywizji siły nieprzyjaciela wciąż maleją:

— rozkaz bojowy numer 8 z 23.00 3 lipca: „*Nieprzyjaciel d o d w ó c h b r y g a d p i e c h o t y wyparł 461. pułk piechoty i zawiądnął jednym rejonem batalionowym, ponosząc ogromne straty...*”

— komunikat operacyjny numer 7 z 8.00 5 lipca: „*Przed frontem dywizji działa b r y g a d a p i e c h o t y nieprzyjaciela...*”

— komunikat operacyjny numer 8 z 24.00 5 lipca: „*Przed frontem dywizji broni się do 3 fińskich batalionów, prawdopodobnie 7. Brygady Piechoty...*”

Ciekawej oceny sił i planów dokonał w pracy z 2006 roku rosyjski historyk Ilja Chomiakow:

29 czerwca odnotowano pierwsze objawy aktywności armii fińskiej na Przesmyku Karelskim, a w nocy na 1 lipca do dwóch batalionów piechoty z czołgami weszło klinem w nasze szyki obrony na styku XIX i L Korpusu Piechoty w rejonie Lahdenpohii z zadaniem przebicia się na zachodni brzeg Ładogi, izolowania od siebie 7. i 23. Armii, a następnie zniszczenia ich po kawałku.

Problem polega nawet nie na tym, że „*styk XIX i L Korpusu Piechoty*” ulokowano „*w rejonie Lahdenpohii*” — to by można uznać za przykrą pomyłkę — ale na zadziwiającej ocenie potencjału „*gorących fińskich chłopców*”, którzy siłami dwóch batalionów piechoty zamierzali „*zniszczyć po kawałku*” dwie armie sowieckie! Wszystko to byłoby śmieszne, gdyby w lipcu 1941 roku dowództwo 23. Armii niemal tak samo nie oceniało wydarzeń. Lokalny wypad Finów na prawym skrzydle armii wywołał w jej sztabie wielki popłoch.

W dzienniku działań bojowych 23. Armii czytamy: „*W celu likwidacji wylomu i przywrócenia sytuacji na odcinku 461. pułku piechoty dowódca postanowił wykorzystać X KZmech*”.

Decyzja ta była zgodna ze wszystkimi przedwojennymi planami i regulaminami: wykorzystanie korpusu zmechanizowanego przewidziano w obronie do zadania miażdżącego ciosu nieprzyjacielowi, który wtargnął w głąb ugrupowania armii. Zazwyczaj formułowano to następująco: „*uderzeniem na skrzydło i tyły okrążyć, zniszczyć i nie dopuścić do wycofania się na terytorium nieprzyjaciela*”. Jednakże dowództwo 23. Armii postanowiło wykorzystać X Korpus Zmechanizowany swoim dotychczasowym sposobem — nadal rozkładając go na części.

198. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej została wyjęta spod dowództwa X Korpusu i otrzymała rozkaz: „*pod koniec 2.7 skoncentrować się wzdłuż linii kolejowej w rejonie Antola–Sairala w gotowości do działań w kierunku 142. DP i 115. DP*”. Przy czym decyzję tę podjęto w nocy, w skrajnej gorączce i pośpiechu, „*ponad głową*” dowódcy X Korpusu. Dowódcy 198. Dywizji

pozostało już tylko poinformować swojego bezpośredniego zwierzchnika: *„Na podstawie polecenia szefa sztabu 23. Armii dywizja przechodzi pod jego komendę i od 8.00 2.7 wysuwa się do rejonu Sairala–Elisenvaara”* (meldunek bojowy numer 02 z 4.30 2 lipca).

Następnie, w nocy z 2 na 3 lipca, przyszła kolej na rozczłonkowanie głównej siły uderzeniowej X Korpusu Zmechanizowanego, 21. Dywizji Pancерnej. W jej dzienniku działań bojowych opisano to tak:

o 23.30 2.7 do sztabu dywizji przybył szef zarządu samochodowo–pancernego sztabu 23. Armii generał major Ławrinowicz i w imieniu dowódcy armii postawił dywizji następujące zadanie: jeden pułk pancerny w składzie 50 czołgów liniowych i 16 z miotaczami ognia z dwoma jednostkami amunicji, paliwem na dwa tankowania i 2 dobowymi porcjami żywności załadować na stacji Heinola i kolejną wyprawić do rejonu Elisenvaara pod komendę dowódcy 198. DPZmot. Załadunek zakończyć do 24.00 2.7. [...] Takie zadanie pod względem czasu było zupełnie nierealne, jednak 41. pułk pancerny złożony z 41 czołgów z 2 jednostkami amunicji i paliwem na 2 tankowania został do godz. 1.00 3.7 załadowany na 50 platform i o 1.15 3.7 eszelon ruszył na Elisenvaareę.

A zatem, uwzględniając plutony i kompanie pancerne przekazane wcześniej jednostkom piechoty 23. Armii, 21. Dywizja Pancerna „straciła” już 95 czołgów i uzbrojonych w działo samochodów pancernych BA–10. Przy czym zadania zdobycia stacji Imatra wcale nie odwołano. Tej samej nocy z 2 na 3 lipca do sztabu 21. Dywizji Pancерnej przybył generał major Wacław Ławrinowicz i rozkazał: *„Pozostała część dywizji o własnych siłach na 4.00 3.7 ma się skoncentrować w rejonie Enso i od 6.0 3.7 rozpocząć natarcie na Imatrę z zadaniem: zdobyć Imatrę i przesmyki między jeziorami Imalanjärvi i Saimaa, utrzymując ostatni przesmyk aż do nadejścia jednostek piechoty”*.

Jeżeli natomiast chodzi o trzecią dywizję X Korpusu Zmechanizowanego, 24. Pancerną, to praktycznie była ona bezczynna. Rano 2 lipca za dziesięć szóstą dostała ona rozkaz *„skoncentrowania się na 8.00 w rej. stacji Tali”*. Z pewnym opóźnieniem (jak wynika z raportu sztabu dywizji numer 6, pięciogodzinnym) 24. Dywizja Pancerna znalazła się w rejonie stacji kolejowej Tali, czyli przejechała mniej więcej dziesięć–piętnaście kilometrów od poprzedniego miejsca koncentracji i wciąż była poza strefą działań bojowych. Ostatecznie główne zadanie X Korpusu Zmechanizowanego —

zdobycie stacji kolejowej Imatra i przylegającego do niej wąskiego przesmyku między granicą państwową a saimeńskim systemem jezior — miała wykonać jedna tylko, 21. Dywizja Pancerna, choć nie oddawszy jeszcze ani jednego strzału do nieprzyjaciela, „straciła” już ona prawie połowę czołgów. Z drugiej strony, by zachować obiektywność, trzeba przyznać, że nie żądano od niej, żeby powtórzyła przemarsz Suworowa przez Alpy: od pogranicznego Enso do Imatry było zaledwie osiem (!) kilometrów, a siły stron na froncie przyszłego natarcia (fińskie 12. i 18. Dywizja Piechoty z jednej strony, 43. i 115. Dywizja Piechoty Armii Czerwonej z drugiej) były mniej więcej równe.

Jak już wiemy, pierwsza próba zdobycia stacji Imatra odbyła się 2 lipca rano. Oddział rozpoznawczy złożony z kompanii pancernej (10 czołgów T-26), batalionu rozpoznawczego dywizji, plutonu czołgów z miotaczami ognia (3 OT-26) 42. pułku pancernego i kompanii motocyklistów z 21. pułku piechoty zmotoryzowanej o 2.20 przejechał przez most na północ od stacji Antrea nad rzeką Vuoksi, o 7.30 skoncentrował się w rejonie Enso i o 10.30 przekroczył granicę. Opis dalszych wydarzeń w różnych dokumentach jest nie całkiem zgodny. W dzienniku działań bojowych 21. Dywizji Pancernej czytamy:

Rezultaty rozpoznania walką

Oddział, walcząc, przesunął się w głąb fińskiego terytorium o 3–4 km i osiągnął północne zbocze wzgórza 107,5, które leży na południe od Imatry. Na całym tym odcinku nieprzyjaciel prawie nie stawiał oporu.

Na wzgórzu 107,5 nieprzyjaciel przywitał oddział rozpoznawczy ogniem, jeden czołg został podziurawiony pociskiem z wielkokalibrowego kaemu. Zginął porucznik Litwin, ranny został ładowniczy. Wzięto do niewoli żołnierza fińskiego, zabitemu oficerowi niemieckiemu [???] zabrano cenne dokumenty. Oddział rozpoznawczy ustalił, że wzgórze 107,5 jest dobrze bronione przez nieprzyjaciela, są tam budowle polowe, chyba bunkry.

Wniosek

Oddział rozpoznawczy nie wykonał całkowicie zadania, nie doszedł do Imatry. nie zapalił lasu nieprzyjaciela, jedynie ustalił, że t e n o d c i n e k j e s t b r o n i o n y p r z e z n i e z n a c z n e s i ł y [podkreślenie moje — M.S.].

Komunikat operacyjny sztabu 21. Dywizji Pancernej sporządzony bezpośrednio po walce, o 23.00 2 lipca, zawiera takie informacje: „Straty

grupy rozpoznawczej: 2 zabitych, 7 rannych. Strat sprzętu nie ma. Wzięty do niewoli jeden Fin”.

Komunikat operacyjny sztabu 42. pułku pancernego (bez numeru, z 21.00 2 lipca) obala zbyt krytyczny zapis w dzienniku działań bojowych dywizji. Okazuje się, że pluton czołgów z miotaczami ognia zdążył jednak podpalić różne obiekty: *„Pluton wraz z grupą zwiadu osiągnął Jakolę, podpalił wieś i wracając trasą do granicy państwowej, podpalił las”* 324].

W każdym razie, czy spalono wieś czy nie, stacji Imatra 2 lipca nie zajęto. Następnej próby dokonano 3 lipca przy użyciu znacznie większych sił.

Zgodnie z rozkazem dowódcy 21. Dywizji Pancernej pułkownika Leonida Bunina sformowano trzy grupy uderzeniowe. Pierwsza, składająca się z batalionu pancernego i batalionu piechoty zmotoryzowanej, miała *„wyjść na północno-wschodnie przedmieście Imatry i odciąć nieprzyjacielowi drogę odwrotu na północ”*. Druga — dwie kompanie pancerne i batalion motocyklistów — miała nacierać wzdłuż linii kolejowej bezpośrednio na Jakolę i Imatrę. Trzecia grupa — dziesięć czołgów i kompania motocyklistów — miała nacierać wzdłuż zachodniego brzegu rzeki Vuoksi z zadaniem: *„odciąć drogę odwrotu nieprzyjaciela na zachód, a jednocześnie osłaniać działania dywizji od zachodu”*. W rezerwie dowódcy dywizji, w rejonie granicy państwowej pod Enso, znajdował się jeszcze jeden batalion pancerny i batalion piechoty. Sąsiad z prawej strony, 115. Dywizja Piechoty, miał wspierać natarcie dywizji pancernej ogniem czterech dywizjonów artylerii.

Kolejne wydarzenia z 3 lipca opisuje dziennik działań bojowych 21. Dywizji Pancernej i raport bojowy sztabu X Korpusu z 17.00 4 lipca [318, 325]: *„O 12.00 jednostki zajęły pozycje wyjściowe do natarcia. Artyleria opóźniła przygotowanie i rozpoczęła je dopiero o 13.00, wystrzeliwując w godzinę 50–55 pocisków”*.

Tu niezbędna jest chyba niewielka informacja z zakresu wojskowej arytmetyki. Najliczniejszym typem uzbrojenia pułku artyleryjskiego dywizji piechoty była haubica kalibru 122 mm. Podawana we wszystkich informatorach szybkostrzelność praktyczna tego działa wynosi 5–6 wystrzałów na minutę. Oprócz tego istnieje też taki, wyraźnie reglamentowany normatyw jak *„zużycie amunicji w dniu natężonej walki”*. Dla haubicy kalibru 122 mm to zużycie określają przedwojenne normatywy na 88 wystrzałów. Dwa dywizjony artylerii, czyli 24 haubice, mogły i powinny

były spuścić na głowę nieprzyjaciela 2 tysiące pocisków w pół godziny. 55 pocisków na godzinę to niespieszny ostrzał nękający (jest w słowniku artylerzystów taki termin) jednego działła. Taka „nawała ogniowa” mogła jedynie uprzedzić Finów o rozpoczęciu natarcia...

O 14.00 3.7 pułk piechoty zmotoryzowanej i czołgi przekroczyły granicę państwową i rozpoczęły natarcie. Gdy przeszły granicę, nieprzyjaciel początkowo stawiał słaby opór i nasze jednostki szybko posuwały się naprzód. Do 18.00 czołowe kompanie wyszły na rubież północnych zboczy wzgórza 107,5–Jakola [czyli przez cztery godziny „szybko posunęły się” o cztery–pięć kilometrów; ludzie z taką prędkością mogą się czołgać, ale czołgi T–26 w zasadzie nie mogły się z nią poruszać — nie pozwalała na to ich skrzynia biegów — M.S.], gdzie zostały przywitane zorganizowanym ogniem nieprzyjaciela i nieco się wycofały. O 22.00 sytuacja ustabilizowała się na rubieży: ścieżka leśna na południowy wschód od wzgórza 107,5, dwa domki na północ od Jakoli, wzgórze 39,5.

4. kompania 2. batalionu pułku piechoty zmotoryzowanej [to ta grupa, która poruszając się wzdłuż zachodniego brzegu Vuoksi, miała „odciąć drogę odwrotu nieprzyjaciela na zachód” — M.S.] napotkała silny opór przeciwnika, który przeszedł do ataku i o 22.00 kompania, walcząc, wycofała się za granicę państwową, straciwszy trzy czołgi, które splonęły, i jeden postrzelony.

O 19.00 [tę właśnie godzinę wskazano w raporcie sztabu X Korpusu z 17.00 4 lipca — M.S.] dowódca dywizji postanowił wycofać się z walki [w poprzednim raporcie sztabu X Korpusu, z 22.00 3 lipca, podano, że o wstrzymaniu natarcia zdecydował dowódca korpusu, Łazarewicz, który znajdował się na stanowisku dowodzenia dywizji przy północnym przedmieściu Enso].

O 2.25 4 lipca na stanowisko dowodzenia sztabu dywizji przybył szef sztabu X KZmech pułkownik Zajew z rozkazem dowódcy 23. Armii, żeby dywizja wycofała się z walki i skoncentrowała w rejonie Jaski [osada leżąca piętnaście kilometrów na południowy wschód od granicy — M.S.]. O 2.30 nieprzyjaciel, po kryjomu ominąwszy nasze jednostki, przeszedł do przeciwnatarcia na całym odcinku dywizji. Przeciwnatarcie rozpoczęło się silnym ogniem z automatów i karabinów maszynowych przy wsparciu

moździerzy i artylerii. W takiej sytuacji dowódca dywizji śmiało [tak w oryginale — M.S.] podjął decyzję o wycofaniu się z walki.

O 4.00 jednostki w sposób zorganizowany wycofały się z walki. Nieprzyjaciel trzy razy przechodził do ataku, ale zawsze doznawał porażki i ponosząc wielkie straty, był odpierany. Wszystkie próby nieprzyjaciela, by okrążyć nasze jednostki [czyli piechota miałyby okrążyć dwa bataliony pancerne — M.S.] nie powiodły się.

O 11.00 4 lipca dywizja skoncentrowała się w rejonie Jaski. Polegli i ranni wywiezieni. Według wstępnych obliczeń jest 127 rannych, w tym 11 z kadry dowódczej. Trwa precyzyjne ustalanie liczby poległych. Trafione czołgi ewakuowano z pola walki, oprócz trzech, które spłonęły od ognia nieprzyjaciela. W walce poległo co najmniej 150 białych Finów, a ponad stu zostało rannych.

Liczbę poległych uściślono następnego dnia. W komunikacie operacyjnym sztabu X Korpusu Zmechanizowanego numer 22, wydanym o 2.00 5 lipca, podano następujące liczby:

- pułk pancerny stracił 8 zabitych, 4 rannych, 1 zaginionego;
- w pułku piechoty zmotoryzowanej 45 zabitych, 90 rannych, 10 zaginionych.

Prócz tego „artyleria i moździerze nieprzyjaciela zniszczyły” 10 erkaemów i 35 karabinów.

4 lipca 1941 roku po raz pierwszy, jedyny i ostatni w walkach z białymi Finami wzięła udział 4. Dywizja Pancerna X Korpusu Zmechanizowanego. Ale nie cała dywizja, nawet niejeden z jej pułków, lecz dwa bataliony batalionu pancernego przekazanego 30 czerwca dla wzmocnienia 123. Dywizji Piechoty. Sześć czołgów BT pod dowództwem porucznika Radcenki wraz z 1. batalionem 255. pułku piechoty przeprowadziło rozpoznanie walką na terenie Finlandii, w rejonie osady Vilmaa. „Walka trwała dwie godziny, w rezultacie zniszczono działo przeciwpancerne i dwa kaemy nieprzyjaciela. Straty własne: trafione dwa czołgi, z których jeden wymagał remontu średniego, drugi został naprawiony siłami załogi, ranny jeden kierowca–mechanik”.

Z dokumentów sztabu 4. Dywizji i X Korpusu nie udało się już dowiedzieć, w jakim celu przeprowadzono to rozpoznanie walką i czy było ono jakoś związane z budową mostów na leśnej rzeczce Tervajoki. Podczas gdy

jednostki X Korpusu przeprowadzały te dziwne manewry, podczas gdy rozpaczliwym wysiłkiem starały się przejść 170 kilometrów po własnym terenie, podczas gdy dwa pułki 21. Dywizji Pancerniej osobiście prowadzone przez dowódcę korpusu niezdarnie włączyły w strefę obrony „*nieznacznych sił nieprzyjaciela*” na rubieży „*leśnej ścieżki i dwóch domków*” obok zapadłej wioski Jakola, podczas gdy na Przesmyku Karelskim odgrywano głupią militarną farsę, na odległych — na razie jeszcze odległych — przedpolach Leningradu zbliżała się bezprzykładna katastrofa wojskowa.

W ciągu pierwszych dziesięciu dni wojny Front Północno–Zachodni został rozbity w puch i proch. Wojska niemieckie zajęły całą Litwę, większą część Łotwy, sforsowały Dźwinę na odcinku od Rygi do Daugavpilsu i niemal nie napotykając zorganizowanego oporu, podeszły do Ostrowa i Pskowa (patrz mapa 8). Jeżeli chodzi o sztab frontu, to już 27 czerwca „*przebazował się*” do Rzeżycy (Rezekne), 30 czerwca do Pskowa i 5 lipca — do Nowogrodu. Beładny odwrót wojsk Frontu Północno–Zachodniego w pierwszych dniach był tak szybki, że niemieckie dowództwo uznało go za zaplanowany. Szef sztabu wojsk lądowych Franz Halder w swoim słynnym **Dzienniku wojennym** zapisał 23 czerwca 1941 roku:

o zorganizowanym odwrócie dotychczas raczej nie da się powiedzieć. Wyjątek stanowi może rejon przed frontem Grupy Armii „Północ”, gdzie widocznie rzeczywiście zawczasu zaplanowano i przygotowano odwrót za Dźwinę. Na razie nie udało się ustalić przyczyn takiego postępowania.

Wchodzące w skład frontu tak zwane dywizje narodowe (rozwinęte z jednostek byłych armii Litwy, Łotwy i Estonii 179., 180., 181., 182., 183. i 184. Dywizja Piechoty) albo się rozpiezchły, zabiwszy dowódców, albo pośpiesznie — i z wielkimi „*stratami*” z powodu masowej dezercji — zostały wycofane w głąb Rosji. Na Litwie i Łotwie de facto rozpoczęły się powstania narodowe miejscowych nacjonalistów, którzy ogłosili utworzenie „*rządów tymczasowych*” (23 czerwca w Kownie i 28 czerwca w Rydze).

26 czerwca 1941 roku w rejonie Daugavpilsu oddał się do niewoli szef Zarządu Operacyjnego sztabu Frontu Północno–Zachodniego generał major Fiodor Truchin (później aktywnie współpracował z Niemcami, stanął na czele sztabu armii Własowa i skończył na szubienicy 1 sierpnia 1946 roku). Szef sztabu frontu generał porucznik Piotr Klonow na początku lipca 1941 roku został aresztowany i w październiku 1941 roku rozstrzelany.

3–4 lipca 1941 roku szef Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Armii Czerwonej generał porucznik Nikołaj Watutin, wysłany na Front Północno–Zachodni jako pełnomocny przedstawiciel Naczelnego Dowództwa i p.o. szefa sztabu frontu, przekazał Żukowowi długą listę jednostek tego frontu, których nie potrafił odnaleźć. Z wielostronicowych doniesień wyłania się obraz niebywałej klęski:

nie ma wiadomości o 11. Armii (XXVI i XXIX Korpus Piechoty, 179. i 184. Dywizja Piechoty, 5., 33., 128., 188., 126. i 23. Dywizja Piechoty, 84. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej, 2. Dywizja Pancerna, 5. Dywizja Pancerna, 10. Brygada Artylerii, 429. pułk haubic, 4. i 30. pułk pontonowy).

[...] stan jednostek 8. Armii charakteryzują następujące dane: 10. Dywizja Piechoty; 98. pułk piechoty prawie całkowicie zniszczony; z 204. pułku piechoty zostało 30 ludzi bez sprzętu; 30. pułk artylerii ma jedno działo, 140. pułk haubic z 36 dział zgubił 21. Jednostek i dowództwa 90. Dywizji Piechoty dotychczas nie udało się znaleźć. Nie nadeszły dane o stanie pozostałych jednostek armii.

Według danych ze zbioru statystycznego sporządzonego przez współczesnych rosyjskich historyków wojskowych, wojska Frontu Północno–Zachodniego — uwzględniając nowe jednostki przydzielone frontowi — od 22 czerwca do 9 lipca 1941 roku straciły 2523 czołgi, 3560 dział i moździerzy, 341 tysięcy jednostek broni strzeleckiej. Praktycznie nie było czym walczyć. 5 lipca 1941 roku ukazała się podpisana przez Watutina „Instrukcja walki z czołgami przeciwnika”, zalecająca „przygotowanie błota i gliny, które rzuca się w szczeliny obserwacyjne czołgu”. Rzucać błotem i gliną miały wojska okręgu, który zaledwie dwa tygodnie wcześniej miał 3319 dział polowych wszystkich kalibrów i 582 armaty przeciwpancerne.

Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej nie żywiło już zresztą żadnych iluzji, że rozproszone resztki praktycznie niesterowalnego Frontu Północno–Zachodniego potrafią powstrzymać natarcie wojsk niemieckich. Starając się choćby przyhamować natarcie nieprzyjaciela na naturalnych rubieżach obronnych Dźwiny i Wielikiej, gorączkowo rzucało do walki coraz to nowe formacje. 25 czerwca w celu kontruderzenia na korpus pancerny Mansteina, który się przedarł do Daugavpilsu, został wysłany niepełny XXI Korpus Zmechanizowany Moskiewskiego Okręgu Wojskowego (zakończenie

formowania tego korpusu planowano na rok 1942), a nawet V Korpus Powietrznodesantowy (!), który do walki z czołgami nie miał ani odpowiedniej broni, ani odpowiedniego wyszkolenia.

Potem przyszła kolej na wojska Frontu Północnego i lotnictwo Floty Bałtyckiej. 30 czerwca wszystkie trzy pułki bombowe tej Floty (1. plmt, 57. i 73. plb) otrzymały rozkaz zbombardowania mostów i przepraw na Dźwinie w rejonie Jekabpilsu i Daugavpilsu. Nieprzyjaciel do tego czasu zdążył już przebazować swoje grupy myśliwskie na byłe sowieckie lotniska w republikach nadbałtyckich (według mitu panującego w naszej historiografii lotniska te już były zrujnowane, zbombardowane, spalone i całkowicie nie nadawały się do użytku), tymczasem pułki myśliwskie Frontu Północnego i Floty Bałtyckiej pozostały w dotychczasowych miejscach stacjonowania, głównie wokół Leningradu. Jeżeli zaś chodzi o lotnictwo Frontu Północno-Zachodniego (ponad 400 załóg i 500 sprawnych samolotów, w tym 139 najnowszych MiG-ów-3, według stanu na 22 czerwca 1941 roku), to do 30 czerwca nie istniało już ono jako zorganizowana formacja gotowa do walki.

W rezultacie bombardowanie przepraw na Dźwinie 30 czerwca 1941 roku zorganizowano tak samo jak atak powietrzny na Finlandię z 25 czerwca: bez osłony myśliwców i małymi grupami — od pięciu do dziewięciu bombowców. W wyniku tego żaden most nie został nawet uszkodzony, a z 99 bombowców uczestniczących w operacji na własne lotniska wróciło tylko 60. Niemieckie myśliwce zestrzeliły 34 samoloty, a 5 przymusowo lądowało. 77 lotników zginęło lub zaginęło.

2 lipca między 21.30 a 22.00 2. Mieszana Dywizja Lotnicza Frontu Północnego zmasowanym uderzeniem usiłowała zadać cios niemieckim kolumnom zmotoryzowanym w rejonie Daugavpils–Krasław–Rzeżyca. Bombowce 44. plb odbyły 38 lotów, a 58. plb — 20. W komunikacie operacyjnym numer 019 sztabu 2. Dywizji i komunikacie numer 15 sztabu 44. pułku lotnictwa bombowego tak oto opisano ten nalot:

14 samolotów SB 58. plb z wysokości 200 m zrzuciło 73 bomby FAB-100 i 12 bomb Z AB-50 na kolumny zmotoryzowane [...]. 21 samolotów 44. plb bombardowało kolumny czołgów i aut, rezultaty bombardowania doskonałe, wybuchy zaobserwowano w skupisku czołgów [...]. 16 załóg wróciło na swoje lotniska z bombami, nie wykonawszy zadania z powodu kiepskich warunków meteorologicznych, a także dlatego, że nie znalazły celu; 2 załogi zrzuciły

bomby znad chmur, orientując się na czas; 2 załogi nie wróciły z zadania — pozostały w tyle w rejonie celu z powodu kiepskich warunków meteo; załoga st. porucznika M. zrzuciła bomby w rejonie Pskowa (?), dwa samoloty zestrzeliła własna artyleria przeciwlotnicza pod Pskowem.

4 lipca od 9.50 do 22.00 bombowce 41. Dywizji Lotnictwa Bombowego odbyły 42 loty do rejonu Daugavpils–Rzeżyca. Straty: 20 samolotów. 20 maszyn na 42 loty... 6 lipca od 17.00 do 23.0 „wykonano 44 loty na kierunku daugavpilskim. Do bazy nie wróciło 20 samolotów”.

Manstein, którego LVI Korpus Pancerny pierwszy sforsował Dźwinę, pisze w swoich wspomnieniach: „*W tych dniach sowieckie lotnictwo dokładało wszelkich wysiłków, by atakami lotniczymi zburzyć mosty, które trafiły w nasze ręce. Z zadziwiającym uporem, na niewielkiej wysokości, eskadry, jedna za drugą, leciały z jednym skutkiem — były zestrzeliwane*”.

W podsumowującym „**Raporcie o działaniach bojowych 2. Dywizji Lotniczej z dwóch miesięcy wojny**”, podpisanym przez jej dowódcę pułkownika Piotra Archangielskiego, czytamy:

2. Działanie w pierwszym miesiącu wojny drobnymi grupami i pojedynczymi samolotami (istniała bezpośrednia dyrektywa: nie wylatywać więcej niż jednym kluczem) było błędem i umożliwiło niszczenie nas po kawałku. Wielkie cele w postaci dużych kolumn zmotoryzowanych posuwały się niemal w defiladowym szyku (Daugavpils, Ostrów) i wymagały zmasowanego działania lotnictwa. A do tego mieliśmy i siły, i środki.

Warto zauważyć, że wszystko, czego uczono nas w akademiach i na ćwiczeniach polowych (a uczono wcale nie najgorzej), od pierwszych dni wojny zostało zdeptane i zastąpione kompletną improwizacją.

Bezpośrednia dyrektywa rzeczywiście istniała. I to wydana na najwyższym szczeblu. 4 lipca 1941 roku Żukow podpisał, nie opatrzoną numerem dyrektywę Naczelnego Dowództwa następującej treści:

Dowództwo rozkazuje:

1. Wyloty wielkimi grupami na bombardowanie obiektów i wojsk — zabroniony kategorycznie.

2. W przyszłości wyloty na bombardowanie równocześnie jednego celu wykonywać w sile nie większej niż jednego klucza, ostatecznie eskadry.

Dla setek załóg bombowców te zdania stały się wyrokiem śmierci. Po tym, jak rozwinięte w pierwszym rzucie frontów pułki myśliwskie zostały

zmiążdżone przez falę panicznego „przebazowania”, możliwość zorganizowania eskorty myśliwskiej dla bombowców sprowadzono do minimum. Chaos i rozprzężenie systemu zarządzania siłami powietrznymi, zresztą i całą Armią Czerwoną, ściągnęły to minimum do zera. Jeżeli w tej sytuacji lotnik miał jeszcze jakąś szansę by wykonać zadanie bojowe, a przy tym przeżyć, to polegała ona tylko na zagęszczeniu szyku wielkich grup bombowców, które — przynajmniej w teorii — mogłyby się dzięki temu przeciwstawić myśliwcom ścianą ognia z broni pokładowej. Dyrektywa dowództwa nie pozostawiała kluczowi SB lub DB praktycznie żadnej nadziei na powrót do domu po spotkaniu z myśliwcami nieprzyjaciela...

Gwoli prawdy trzeba przyznać, że lotnictwo tamtej epoki — nawet idealnie dowodzone — nie było zdolne samodzielnie niszczyć kolumn pancernych nieprzyjaciela. Ogień z nieba mógł tylko mniej lub więcej pomóc wojskom naziemnym, które zaciekle się broniąc, miały powstrzymać natarcie wroga. Toteż równocześnie z przestawieniem działań sił powietrznych Frontu Północnego z frontu „fińskiego” na „niemiecki” Naczelne Dowództwo zaczęło przerzucać również lądowe jednostki Frontu Północnego przeciwko nacierającej na Rzeżycę–Ostrów 4. Grupie Pancerniej Wehrmachtu.

Pierwsze przerzucono na południowy zachód formacje I Korpusu Zmechanizowanego. Przypomnijmy, że 22–24 czerwca korpus ten, przejechawszy 200 kilometrów trasą Psków–Ługa–Gatczyna, skoncentrował się na południowych przedmieściach Leningradu. 30 czerwca na polecenie Naczelnego Dowództwa rozkazem numer 19 sztab Frontu Północnego oddał I Korpus Zmechanizowany pod komendę dowódcy Frontu Północno–Zachodniego. 1 lipca, już na rozkaz dowództwa Frontu Północno–Zachodniego, z I Korpusu wyprowadzono 163. Dywizję Piechoty Zmotoryzowanej. Operacyjnie podporządkowano ją dowódcy 27. Armii Frontu Północno–Zachodniego, który nakazał jej skoncentrować się po forsownym marszu w rejonie Kårsava–Rzeżyca (patrz mapa 8). Pułk pancerny dywizji (25. ppanc), wyposażony przed wojną w 229 czołgów lekkich T–26, przed wyprawą na front otrzymał jeszcze kompanię najnowszych czołgów ciężkich KW, ale z powodu opóźnienia dostawy wagonów

pierwsze transporty 25. pułku pancernego przybyły na stację Rzeżyca dopiero 3 lipca 1941 r., do godz. 11, w składzie około półtora batalionu. Pozostałe transporty po drodze niejednokrotnie były bombardowane z

powietrza i ostrzeliwane z ziemi przez nieprzyjaciela. Nie ustalono, czy do 3 lipca przybyły do 163. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej.

Tak czy owak o piątej rano 3 lipca dowódca 163. Dywizji generał major Iwan Kuzniecowa wydał rozkaz numer 5:

Na 7.00 3.7 dywizja bez 25. pułku pancernego i 3/365 pułku artylerii [3. dywizjon 365. Pułku — M.S.] zajmuje pozycję wyjściową do natarcia na Daugavpils. Natarcie rozpocząć o 9.00 3.7 [...]. Nie dopuszczać do zbędnej nerwowości i paniki w szeregach, jak również bezładnej strzelaniny do samolotów.

Dowódca dywizji jakby przeczuwał, co nastąpi, nakazując „nie dopuszczać do zbędnej nerwowości i paniki”. 163. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej powalczyła zaledwie dwa dni. W jej aktach archiwalnych przechowywana jest połówka kartki zeszytowej w kratkę, na której ołówkiem napisano następujący rozkaz: „Do dowódcy 163. DZmot. Pod koniec 5.7.41 dywizję zebrać w rejonie na północ od Opoczki, uporządkować i zorganizować obronę na prawym brzegu rzeki Wielika w rejonie Opoczka–Goriaczewo”. Rozkaz podpisał dowódca 27. Armii generał Nikołaj Bierzarin — przyszły komendant wojskowy Berlina...

Jednym z elementów „doprowadzenia do porządku” było mianowanie nowego dowództwa. Zgodnie z rozkazem (bez numeru) z 6 lipca pełniącym obowiązki dowódcy 759. pułku piechoty zmotoryzowanej został mianowany kapitan Buszujew, p.o. szefa sztabu pułku — porucznik Suchow, p.o. dowódcy 529. pułku piechoty zmotoryzowanej — kapitan Gagin, p.o. szefa sztabu pułku — porucznik Gorelik. Mianowanie kapitanów, a nawet poruczników (!), na takie stanowiska wystarczająco opisuje stan, w jakim była 163. Dywizja. Już po dwóch tygodniach od jej rozgromienia, 17 lipca o 10.00, szef sztabu dywizji pułkownik Wiktor Bogdanowicz podpisał komunikat operacyjny numer 31:

Dywizja nie ma bezpośredniego kontaktu z nieprzyjacielem [...]. Do dywizji wciąż przybywają grupy i jednostki wychodzące z okrążenia i ci, co pozostali w tyle w rej. Rzeżyca (Rezekne) po zaciętych walkach 3–4 lipca [...].

Stan sprzętu:

— 335. dywizjon artylerii przeciwlotniczej — bez sprzętu;

— 364. pułk artylerii — 2 działa [z 36 według stanu etatowego —

M.S.];

— 205. *dywizjon artylerii przeciwpancernej* — 3 *działa* [z 18 według stanu etatowego — M. S];

— 177. *batalion rozpoznawczy* — *bez sprzętu*.

Niemniej jednak dywizja na kilka dni zahamowała postępy Niemców. Można się o tym przekonać chociażby z tego fragmentu wspomnień Mansteina:

LVI Korpus Pancerny wykonał ostry zwrot na wschód, na Siebież–Opoczkę [...]. Niestety sprawdziły się nasze obawy, że teren jest bagnisty 8. Dywizja Pancerna znalazła groblę prowadzącą przez bagno. Była ona jednak zapechana pojazdami sowieckiej dywizji zmotoryzowanej, które tu porzuciono [podkreślenie moje — M.S.]. *Potrzeba było kilku dni, by oczyścić drogę i odbudować zerwane mosty.*

Główne siły I Korpusu Zmechanizowanego zostały skoncentrowane w rejonie miasta Porchow (70 kilometrów na wschód od Pskowa), czyli — faktycznie — korpus wrócił na miejsce swojej przedwojennej dyslokacji. Po wyprowadzeniu 1. Dywizji Pancerniej do Arktyki, a 163. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej do Rzeżycy siły korpusu zmniejszyły się do 3. Dywizji Pancerniej i korpuśnego pułku motocyklistów (przy czym dywizjon artylerii przeciwlotniczej 3. Dywizji Pancerniej jeszcze 28 czerwca „skierowano do Leningradu w celu wykonania szczególnego zadania”).

Im dalej, tym mniej. „4 lipca na podstawie osobistego rozkazu szefa sztabu Frontu Północno–Zachodniego z 3. DPanc zabrano pułk piechoty zmotoryzowanej i kompanię motocyklistów 5. pułku motocyklowego, któremu postawiono szczególne zadanie”. Tak więc I Korpus Zmechanizowany, zmniejszony do rozmiarów dywizji pancerniej, pozostał niemal bez piechoty. W takiej sytuacji można było pomyślnie prowadzić walkę tylko dzięki ścisłemu współdziałaniu z piechotą sąsiednich związków taktycznych.

Teoretycznie piechota była. Na linię Psków–Ostrów (a na tej linii prócz naturalnej przeszkody wodnej były jeszcze betonowe bunkry Pskowskiego i Ostrowskiego Rejonu Umocnionego) z odwodu Naczelnego Dowództwa został przysłany XLI Korpus Piechoty (118., 111., 235. i 90. Dywizja Piechoty). Do 4 lipca dwie pierwsze z tych dywizji przybyły już do wskazanych rejonów rozwinięcia. Tego dnia, 4 lipca 1941 roku, 1. Dywizja Pancerna Wehrmachtu praktycznie bez walki zajęła Ostrów. W rękach

nieprzyjaciela znalazły się dwa nie wysadzone mosty na rzece Wielika, drogowy i kolejowy. Po zdobyciu Ostrowa i owych mostów niemieckie formacje pancerne wychodziły już na „ostatnią prostą” przed skokiem na Leningrad. O drugiej w nocy 5 lipca 1941 roku sztab Frontu Północno–Zachodniego wydał bardzo krótki rozkaz numer 14:

Pierwsze. 4.7.41 r. nieprzyjaciel w walce zdobył Ostrów.

Drugie. O świcie wspólnymi działaniami 111. DP i 3. DPanc przy wsparciu lotnictwa zniszczyć nieprzyjaciela w rejonie Ostrowa, zdobyć Ostrów, a 111. DP ma zająć cały swój pas obrony.

Wnosząc z raportu dowódcy I Korpusu Zmechanizowanego generała majora Michaiła Czerniawskiego, bitwa o miasto Ostrów rozwijała się następująco:

Atak rozpoczął się o 15.25. Po walkach z czołgami i artylerią nieprzyjaciela 5. pułk pancerny 3. Dywizji Pancernej wyprowadził poszczególne oddziały na lewy brzeg rzeki Wielkiej i zdobył miasto Ostrów. Nie mając jednak wsparcia artyleryjskiego i lotniczego (w walce brał udział tylko 3. pułk artylerii haubic z 4 działami, a lotnictwo w nich nie uczestniczyło), dywizja poniosła w tej walce ciężkie straty w sprzęcie i ludziach spowodowane nieprzyjacielskim ostrzałem artyleryjskim, w tym przeciwpancernym. Do umocnienia się na zajętej rubieży i oczyszczenia miasta z nieprzyjaciela brak było piechoty (mieliśmy do półtora batalionu 111. Dywizji Piechoty XLI KP, a pozostała piechota bezładnie się wycofała).

[...] 5 lipca o 15.55 [czyli pół godziny po rozpoczęciu ataku — M.S.], przy silnym wsparciu artyleryjskim i lotniczym nieprzyjaciel przeszedł do kontrnatarcia. 3. Dywizja Pancerna, nie otrzymawszy posiłków (a zwłaszcza piechoty), z uporem powstrzymywała atak do godziny 17, ale pod uderzeniem bombowców nurkujących, które zrzuciły bomby zapalające i mieszaną wybuchową, pod uderzeniem potężnej artylerii i moździerzy, ponosząc duże straty, o godzinie 19 wycofała 5. pułk pancerny szosą na Psków, a 6. pułk pancerny w kierunku północnym.

Pod koniec dnia resztki pułków pancernych dywizji wycofały się w rozbieżnych kierunkach o 50–60 kilometrów od Ostrowa.

Dowództwo Frontu Północno–Zachodniego nieco inaczej oceniało to, co się stało pod Ostrowem. 6 lipca do dowódcy I Korpusu Zmechanizowanego wysłano następujący rozkaz:

1. *Nie ustanowiliście współdziałania z piechotą i wprowadziliście w błąd Radę Wojenną, donosząc, że nie ma piechoty, podczas gdy była ona w rejonie działań, były tam też sztaby XLI Korpusu Piechoty i 111. Dywizji Piechoty.*

2. *Mimo ogromnych strat Niemców pod Ostrowem nie byliście stanowczy i bezpodstawnie zaczęliście się wycofywać, a swoimi doniesieniami o wyłomie Niemców wprowadziliście w błąd Radę Wojenną frontu [...].*

Zwracam wam uwagę na niegodne zachowanie i rozkazuję: przerwać odwrót i wziąć udział w powszechnym kontruderzeniu na Ostrów w celu ostatecznego rozgromienia Niemców [...]. O wykonaniu zameldować mi do 22.00 6.7.

Nie miał już kto ani czym wykonywać. Według raportu dowódcy korpusu „w 3. Dywizji Pancernej pozostało: w 5. pułku pancernym — 1 czołg T-28 i 14 czołgów BT-7; w 6. pułku pancernym — 2 czołgi KW, 26 czołgów BT-7. Razem 43 czołgi”.

Na początku czerwca 1941 roku 3. Dywizja Pancerna liczyła 337 czołgów (40 T-28, 70 T-26 i 227 BT-7). 30 czerwca, po przemarszu z Porchowa do Leningradu, do rejonu koncentracji dotarło 278 czołgów (26 T-28, 60 T-26 i 192 BT-7). Dywizja została podporządkowana dowództwu Frontu Północno-Zachodniego, mając według różnych źródeł od 200 do 258 czołgów, w tym 10 najnowszych ciężkich KW, otrzymanych z Zakładów im. Kirowa w Leningradzie. Na 15 lipca 1941 roku w pułkach 3. Dywizji Pancernej pozostawały 4 czołgi T-28, 2 KW i 16 BT-7. Razem 22, czyli 7 procent stanu początkowego. Niemieckie dokumenty także potwierdzają ogromne straty sowieckich czołgów w bitwie pod Ostrowem. Według nich „1. Dywizja Pancerna zniszczyła w przedmostowych umocnieniach Ostrowa ponad 140 czołgów”.

6 lipca rozkazem dowódcy Frontu Północno-Zachodniego nr 20 3. Dywizja Pancerna zostaje podporządkowana dowódcy XXII Korpusu Piechoty [...]. 7 lipca szyfrówką nr 881/Sz zastępca szefa sztabu Frontu Północno-Zachodniego przekazał rozkaz dowódcy o podporządkowaniu 3. DPanc dowódcy XLI KP [...]. W rezultacie tych ciągłych zmian podległości dowódca XXII KP pozostawił w swojej dyspozycji 5. pułk pancerny, który stacjonował na jego odcinku, i nie oddał go dywizji. 6. pułk pancerny podlegał dowódcy

XLI KP. Tak więc od 7 lipca 3. Dywizja Pancerna przestała istnieć jako samodzielna jednostka bojowa.

Przeprowadzone 5 lipca kontruderzenie pod Ostrowem stało się praktycznie ostatnią wielką bitwą pancerną 1941 roku na kierunku północno–zachodnim (kraje nadbałtyckie–Leningrad). Niemniej jednak 10 lipca–30 września 1941 roku, podczas tego, co w sowieckiej historiografii nazywano leningradzką strategiczną operacją obronną, Armia Czerwona straciła 1492 czołgi. Uwzględniając wyżej wymienione straty w nadbałtyckiej operacji obronnej, łączne straty na północno–zachodnim kierunku strategicznym o d 2 2 c z e r w c a d o 3 0 w r z e ś n i a w y n i o s ł y 4 0 1 5 c z o ł g ó w.

Atakująca na tym kierunku niemiecka 4. Grupa Pancerna na początku działań bojowych miała w swoich trzech dywizjach pancernych (1., 6. i 8.) 563 czołgi (i jeszcze 39 uzbrojonych tylko w broń maszynową wozów dowódczych). Trzy czwarte wszystkich czołgów 4. Grupy (412 z 563) stanowiły lekkie PzKpfw II i PzKpfw 35(t) z pancerzem chroniącym jedynie przed ogniem karabinowym, uzbrojone w działka kalibru 20 mm lub działa kalibru 37 mm. W 6. Dywizji Pancerniej więcej niż połowę czołgów (155 z 232) stanowiły czeskie PzKpfw 35(t) — równie przestarzałe i zużyte jak rozsypujące się w marszu BT–5 24. Dywizji Pancerniej X Korpusu Zmechanizowanego. Straty bezpowrotne 4. Grupy Pancerniej d o 1 0 w r z e ś n i a 1 9 4 1 r o k u w y n i o s ł y 1 2 1 c z o ł g ó w, a 71 czołgów było chwilowo niesprawnych. W ciągu dwóch i pół miesiąca walk 4. Grupa otrzymała na uzupełnienie strat zaledwie dwa czołgi, skutkiem czego na początku września 1941 roku liczba gotowych do walki maszyn zmniejszyła się do 373.

Ostatni został wycofany z Przesmyku Karelskiego i skierowany na spotkanie nacierających wojsk niemieckich X Korpus Zmechanizowany. 5 lipca 1941 roku do sztabu 23. Armii i X Korpusu nadeszły rozkazy o natychmiastowym przetrzuceniu jego jednostek pancernych w rejon południowych przedmieść Leningradu, czyli do miejsca przedwojennej dyslokacji tego korpusu. Wieczorem 5 lipca ze stacji Tali i Jaski odjechały pierwsze eszelony z czołgami, a do 7 lipca 21. i 24. Dywizja Pancerna skoncentrowały się w rejonie Puszkina–Gatczyna. Tak zakończyły się ich działania bojowe na froncie drugiej wojny sowiecko–fińskiej. Chyba większy

byłby efekt, gdyby całą benzynę zużytą na przemarsze tych dwóch dywizji pancernych od Gaczyny do Wyborga i z powrotem po prostu wylano na sąsiednie terytorium fińskie. Przynajmniej las przy stacji Imatra spłonąłby do szczętu.

Dowódca 23. Armii generał porucznik Piotr Pszennikow, zanim „*oddal*” sąsiedniemu frontowi dwie dywizje pancerne X Korpusu Zmechanizowanego, nakazał utworzyć nie przewidzianą żadnymi regulaminami armijną grupę pancerną. Aby ją skompletować, ostatecznie ogołoco X Korpus: z 21. Dywizji Pancерnej zabrano 54 czołgi, z 24. Dywizji Pancерnej 102 (co prawda głównie przestarzałe BT-2). Wbrew rozpowszechnionym pogłoskom, że „*za Stalina był porządek*”, generał porucznik pozwolił sobie na naruszenie dyrektywy Naczelnego Dowództwa i zachomikował ogółem połowę czołgów X Korpusu Zmechanizowanego. Podczas wielodniowego marszu powrotnego od granicy fińskiej do linii obronnej na rzece Ługa (ponad 250 kilometrów) część pozostałych w korpusie czołgów popsuła się. W rezultacie 9 lipca postanowiono, by z każdej dywizji zebrać pozostałe w szyku 100 sprawnych czołgów i utworzyć jeden pułk pancerny, a resztę maszyn rozdzielić po jednostkach piechoty. W ciągu zaledwie dwóch tygodni korpus pancerny faktycznie się rozwiął. Jak mgła o świcie.

A 198. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej już więcej nie wróciła do X Korpusu Zmechanizowanego. 4—6 lipca, wraz z innymi jednostkami (461. i 701. pp 142. DP, 708. pp 115. DP, 260. i 462. pp 168. DP) bezskutecznie usiłowały odrzucić fińską 2. Dywizję Piechoty za linię granicy w rejonie Esko—Meria. W tych walkach 198. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej straciła 9 czołgów, 61 poległych i 266 rannych. 41. Pułk pancerny 21. Dywizji Pancерnej przydany dla wzmocnienia XIX Korpusowi Piechoty stracił bezpowrotnie 5 czołgów, tyleż ewakuowano z pola walki i odremontowano. „*W bitwie od wybuchu białofińskiego pocisku zginął szef sztabu 41. ppanc major Gawriłow. Zabici spośród średniego składu dowódczego — 1, młodszego — 5, szeregowego — 2*”. Jak wynika z zapisów w dzienniku działań bojowych 23. Armii, Finowie utrzymali zajęty przez nich 1—2 lipca rejon Esko, a pod koniec 9 lipca zdobyli też Ristolahti.

A potem nadszedł 10 lipca 1941 roku.

ROZDZIAŁ 4.2 PORAŻKA

Gdy władze stalinowskie wykonały ogromną, wielostronną, wielomiesięczną pracę (jej kumulacją był zmasowany atak powietrzny z 25 czerwca 1941 roku) mającą wciągnąć Finlandię w nową wojnę przeciw ZSRS, zaczęto wycofywać z Frontu Północnego wszystkie rezerwy i przerzucać je pospiesznie na południowy zachód, naprzeciw nacierającym wojskom niemieckim. Pod koniec pierwszego tygodnia lipca wszystkie formacje podległe Frontowi Północnemu (I i X Korpus Zmechanizowany, 70., 191. i 177. Dywizja Piechoty) zostały przerzucone do Ostrowa, Pskowa i Ługi. 7. Armii zabrano 237. Dywizję Piechoty, która zdążyła pobyć w Karelii góra cztery dni.

Nie ma co dyskutować o tym, że sytuacja na południowych przedpolach Leningradu groziła katastrofą i że dla ratowania Leningradu potrzebne były nadzwyczajne środki. 9 lipca 1941 roku, praktycznie bez walki, siedząc na karku panicznie uciekającej 118. i 111. Dywizji Piechoty, Niemcy zajęli Psków. Rubież obronna na rzece Wielkiej (Pskowski i Ostrowski Rejon Umocniony) została przełamana na całej długości. W połowie lipca 1941 roku walki toczyły się już na rubieży rzeki Ługi, czyli około dwustu kilometrów od Leningradu (patrz mapa 8). Na południowych przedpolach tego miasta nie było żadnych stałych fortyfikacji (we wszelkich przedwojennych planach linię Dźwiny uważano za najodleglejszą rubież odwrotu; Pskowski i Ostrowski Rejon Umocniony budowano, zanim jeszcze kraje bałtyckie włączono do ZSRS), i dziesiątki tysięcy mieszkańców miasta kopały okopy na ostatniej, łużańskiej rubieży.

W mieście pospiesznie tworzone dywizje pospolitego ruszenia złożone w dużej części ze studentów i wykładowców leningradzkich uczelni, którzy nigdy nie trzymali broni w rękach. Kiepsko uzbrojone i jeszcze gorzej wyszkolone jednostki rzucano jedna po drugiej na front na Łudzę.

Oczywiście w takiej sytuacji Naczelne Dowództwo musiało wykorzystać wojska Frontu Północnego jako główne źródło rezerw obrony na rubieży łużskiej. Jednakże ignorowanie problemu go nie rozwiązuje — wręcz przeciwnie. Stalin i jego kompani ściągnęli — nie na siebie, ale na cały kraj — wielki problem granicy fińskiej. 26 czerwca 1941 roku problem ów się

zmaterializował: Finlandia wypowiedziała wojnę ZSRS. Jeszcze jedna wojna i jeszcze jeden front nie mogły zniknąć same przez się, tylko dlatego, że przestano na nie zwracać uwagę. Do rozwiązania zbrojnego już teraz konfliktu między ZSRS a Finlandią potrzebne były działania — równie nadzwyczajne jak te, które podjęto, żeby obronić Leningrad. Były trzy możliwości:

— rozpocząć (być może z pomocą nowych sojuszników ZSRS, czyli Wielkiej Brytanii i USA) rozmowy pokojowe z Finlandią;

— nic nie mówiąc, wyprowadzić wojska Frontu Północnego na linię Karelskiego Rejonu Umocnionego i rzeki Swir, czyli de facto zwrócić Finlandii, i to z dużym naddatkiem, zaanektowane terytoria. Dzięki temu jednak skróciłaby się linia frontu, a wykorzystanie przeszkód naturalnych (Swir) oraz sztucznych (umocnienia na Przesmyku Karelskim) zwiększyłyby zdolność bojową wojsk;

— zdobyć i przekazać Frontowi Północnemu dodatkowe rezerwy, umożliwiające utrzymanie obrony na linii granicy z 1940 roku.

Sądząc po przebiegu wydarzeń, pierwszych dwóch możliwości nawet nie rozpatrywano. Zrealizowano jednak coś na podobieństwo trzeciej — latem i jesienią 1941 roku Naczelne Dowództwo wyprawilo na front fiński siedem dywizji piechoty (88., 272., 313., 314., 114., 165. i 291.), trzy samodzielne brygady pancerne (46., 106. i 107.), 3. Leningradzką Dywizję Pospolitego Ruszenia, 3. Brygadę Piechoty Morskiej oraz 24. i 9. pułk piechoty zmotoryzowanej wojsk NKWD. Prócz tego w Murmańsku sformowano 186. Dywizję Piechoty i brygadę piechoty morskiej, a w Pietrozawodsku — 131. pułk piechoty. Inaczej mówiąc, ostatecznie na front fiński trzeba było wyprawić z n a c z n i e w i ę c e j w o j s k, n i ż w y c o f a n o z F r o n t u P ó ł n o c n e g o n a p o c z ą t k u l i p c a 1 9 4 1 r o k u. Ale stało się to właśnie „ostatecznie”, a zakończyło wycofaniem sowieckich wojsk (ściślej mówiąc — rozproszonych resztek dywizji Frontu Północnego, które straciły większą część ciężkiego uzbrojenia) na wspomnianą wyżej linię Karelskiego Rejonu Umocnionego i rzekę Swir.

Klęskę Frontu Północnego (później karelskiego) w lipcu i wrześniu 1941 roku dość dokładnie opisano w literaturze historycznej. Ponieważ chronologicznie temat ten wychodzi poza ramy naszych badań, w tym

rozdziale ograniczymy się jedynie do krótkiego wyciągu z wyżej wymienionych źródeł.

Przed drugą wojną sowiecko–fińską siły zbrojne Finlandii znacznie się umocniły, zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym. W wojskach lądowych było teraz 16 dywizji piechoty, 2 dywizje jeźdźców i brygada kawalerii pancernej. Ogółem zaś w wojsku służyło 400 tysięcy (według innych źródeł pół miliona) ludzi. Niektórzy mówią nawet o 600 tysiącach, nie zapominając od razu dodać, że tylu żołnierzy miał Napoleon, gdy wtargnął do Rosji w 1812 roku.

To dziwne, ale takie liczby nie wzbudziły refleksji, jak w kraju zamieszkanym przez mniej niż cztery miliony ludzi mogła się pojawić taka duża armia. Oczywiście, jeżeli za armię uznać tłum chłopów uzbrojonych w widły, topory i kije, to w Finlandii można było utworzyć ze dwie takie „armie”. Jeżeli natomiast mowa o dywizjach uzbrojonych, wyszkolonych i zaopatrzonych w amunicję (a jest to najkosztowniejszy element działań bojowych) przynajmniej na kilka miesięcy wojny, to można zrozumieć, skąd się wzięła prosta zasada statystyczna „*milion ludności — jedna dywizja*”. Związek Sowiecki był państwem skrajnie zmilitaryzowanym, toteż mając 200 milionów mieszkańców, przystąpił do wojny z armią liczącą 303 dywizje. 17 „*umownych dywizji*” przy ludności liczącej 3,7 miliona to tyle co 920 dywizji w Armii Czerwonej. Takiego ciężaru nie udźwignąłby nawet bezgranicznie zasobny Związek Sowiecki.

Fińska armia czasu pokoju liczyła 36 tysięcy żołnierzy. Wojna zimowa zmusiła do powołania pod broń dosłownie wszystkich, którzy mogli tę broń unieść. Na koniec 1940 roku, już po zdemobilizowaniu większej części poboru wojennego, w siłach zbrojnych zostało jeszcze 109 tysięcy ludzi. W styczniu 1941 roku podjęto decyzję o zwiększeniu armii czasu pokoju do 75 tysięcy ludzi, z których 15 tysięcy pełniłoby służbę zawodową, a 60 tysięcy powoływano by do służby terminowej. Niemniej jednak przytoczone wyżej liczby (16 dywizji i 3 brygady) odpowiadają rzeczywistości. Ten „*cud*” tłumaczy cztery czynniki.

Po pierwsze, fińskie dywizje, co widać niemal na każdym zdjęciu lub w kronice filmowej z tamtych lat, były raczej dywizjami „*armii ludowej*” z czasów wojny domowej, niż kadrowymi formacjami armii zawodowej. Tworzono je, opierając się na strukturach terenowych organizacji

paramilitarnych (niektóre z nich powstały jeszcze w 1918 roku), a prawie połowa szeregowych żołnierzy miała tylko podstawowe przeszkolenie wojskowe. Po drugie, Finlandia mogła bardzo niedługo utrzymać armię składającą się z 17 „dywizji obrachunkowych”. Można powiedzieć, że znalazła się wobec dylematu: albo zwyciężyć w „wojnie błyskawicznej”, albo zginąć. Po trzecie, uzbrojenie, zwłaszcza artyleryjskie, fińskiej dywizji wyraźnie ustępowało sowieckiemu bądź niemieckiemu. Po czwarte, nawet to słabe wyposażenie techniczne armia fińska zawdzięczała tylko wielkim dostawom uzbrojenia z Niemiec, które rozpoczęły się w październiku 1940 roku.

Po tym ogólnym wprowadzeniu czas na konkrety. Według stanu etatowego w kwietniu 1941 roku dywizja piechoty Armii Czerwonej miała dwa pułki artylerii uzbrojone w 12 haubic kalibru 152 mm i 32 haubice kalibru 122 mm. Tak więc do uzbrojenia 17 takich dywizji potrzebne byłyby 204 haubice kalibru 152 mm i 544 kalibru 122 mm. W rzeczywistości dział potrzeba znacznie więcej, ponieważ dywizje łączą się w korpusy, korpusy w armie, a korpusne i armijne pułki artyleryjskie też trzeba w coś uzbroić. Podczas wojny zimowej Finlandia prawie nie miała artylerii średniego kalibru. Głównie dzięki niemieckim dostawom do lata 1941 roku armia fińska zyskała już 178 dział kalibru 150–155 mm oraz 278 kalibru 105–122 mm. Znacznie mniej, niż trzeba do uzbrojenia armii według standardów światowych, ale też znacznie więcej, niż Finowie mieli rok wcześniej.

Inny wymowny przykład wiąże się z artylerią przeciwpancerną. W pierwszych tygodniach wojny zimowej armia fińska okazała się praktycznie bezbronna wobec ogromnych „*armad pancernych*” Armii Czerwonej. Jednak w lipcu 1941 roku w wojskach Frontu Północnego takich wielkich formacji już nie było, a armia fińska w latach 1940–1941 otrzymała z Niemiec około 200 armat przeciwpancernych PaK 36 kalibru 37 mm i ponad 200 zdobycznych francuskich armat kalibru 25 mm Hotchkiss *Marianne*. Oprócz tego w miejscowych fabrykach wyprodukowano około 350 licencyjnych szwedzkich armat Boforsa kalibru 37 mm. Na początku drugiej wojny z ZSRS armia fińska miała już około 900 armat przeciwpancernych, czyli przeciętnie ponad 50 na dywizję — wskaźnik całkiem przyzwoity. W starciu z nowymi sowieckimi czołgami T-34 i KW te małokalibrowe armaty byłyby praktycznie bezsilne, ale jak wiadomo, czołgów tych w wojskach Frontu Północnego

prawie nie było, a z pancernem lekkich BT i T-26 pociski tych dział radziły sobie bez problemów.

Spójrzmy teraz na artylerię armii fińskiej oczami tych, którzy z tą armią walczyli. 15 grudnia 1941 roku podpisano „*Informację o uwzględnieniu doświadczeń walk w Wojnie Ojczyźnianej na froncie 23. Armii*”. W dokumencie tym czytamy:

Nasylenie artylerią armii fińskiej w porównaniu z Armią Czerwoną jest znacznie mniejsze [...]. Cechą charakterystyczną jest brak zmasowanego użycia artylerii przez nieprzyjaciela nawet na odcinku wyłomu w naszej obronie. Przygotowanie artyleryjskie przed natarciem z reguły nie trwało długo (10–30 min.), z nieznacznym zużyciem amunicji.

Na początku drugiej wojny sowiecko–fińskiej formacje fińskie były rozwinięte następująco:

Na północy Finlandii, w pasie Kuusamo–Suomussalmi, znajdował się III Korpus Armijny złożony z 6. i 3. Dywizji Piechoty. Korpus ten został przekazany pod niemieckie dowództwo operacyjne.

W rejonie Kuhmo rozwijała się 1. Dywizja Piechoty, która miała nacierać na Rieboły–Lendery (patrz mapa 7). W Karelii Nadładoskiej, w pasie Kuolismaa–Lahdenpohja, rozwinęła się Armia Karelska pod dowództwem szefa Sztabu Generalnego armii fińskiej generała Erika Heinrichsa. W jej skład wchodziły dwie brygady jegrów i brygada kawalerii pancерnej połączone w Grupę „O” generała Woldemara Oinonena, VI Korpus Armijny (5. i 12. Dywizja Piechoty) oraz VII Korpus Armijny (7. i 19. Dywizja Piechoty). W rezerwie Armii Karelskiej była fińska 1. i niemiecka 163. Dywizja Piechoty, która przybyła w połowie lipca (jeden jej pułk został przerzucony do Arktyki, w rejon Kandalakszy). Ogółem więc było to sześć dywizji i trzy brygady (patrz mapa 14).

Na granicy Przesmyku Karelskiego stanął II Korpus Armijny (2. i 18. Dywizja Piechoty) oraz IV Korpus Armijny (12., 4. i 8. Dywizja Piechoty). W rezerwie znajdowała się 10. Dywizja Piechoty (patrz mapa 13). Ogółem na odcinku 23. Armii było zatem siedem fińskich dywizji.

17. Dywizja Piechoty znajdowała się początkowo w rejonie na północ od półwyspu Hanko, później jednak została przeniesiona do odwodu Mannerheima i 17 lipca wysłana do Karelii.

Po przetrzuceniu wszystkich formacji rezerwowych Frontu Północnego na południe, do pasa Frontu Północno–Zachodniego, na Przesmyku Karelskim i w Karelii Nadładoskiej pozostało zaledwie siedem dywizji piechoty Armii Czerwonej. Podzielone one były bardzo nierównomierne: pięć dywizji piechoty 23. Armii (142., 115., 198., 43. i 123.), wzmocnionych czterema pułkami artylerii ciężkiej odwodu Naczelnego Dowództwa, znajdowało się na Przesmyku Karelskim, a zaledwie dwie (71. i 168.) dywizje piechoty 7. Armii w Karelii Nadładoskiej (patrz mapa 14). Taki podział sił jednoznacznie świadczy, że dowództwo sowieckie nie miało najmniejszego wyobrażenia o planach operacyjnych nieprzyjaciela. Stalin nie trzymał na biurku żadnych „tajemnic Mannerheima”, a domysły co do możliwych kierunków głównego uderzenia wojsk fińskich opierały się, niestety, na mitach i zakłękach sowieckiej propagandy. Ta propaganda tak długo i tak głośno wrzeszczała o „białej fińskiej soldatesce, która wyciąga brudne łapy po miasto Lenina”, że w końcu przekonała swoich zleceniodawców. W Moskwie wyraźnie nie oczekiwano, że armia fińska rozpocznie działania bojowe od wyzwalań zaanektowanych terytoriów w Karelii Nadładoskiej.

Druga wojna sowiecko–fińska dzieliła się na trzy etapy:

- natarcie w Karelii Nadładoskiej z lipca 1941 roku;
- natarcie armii fińskiej na Przesmyku Karelskim z sierpnia 1941 roku;
- natarcie armii fińskiej w kierunku rzeki Swir i jeziora Onega we wrześniu i październiku 1941 roku.

N a t a r c i e w K a r e l i i N a d ł a d o s k i e j rozpoczęło się 10 lipca 1941 roku. Zaplanowano, że główne uderzenie zada liczący dwie dywizje piechoty VI Korpus Armijny na styku 168. i 71. Dywizji 7. Armii. Nacierając wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Jänisjärvi, korpus miał wyjść na brzeg Ładogi, a następnie uderzyć na Ołoniec i Swir. Dowódcą VI Korpusu Mannerheim mianował weterana wojny domowej (w fińskiej historiografii o orientacji prawicowej wojnę tę nazywa się wojną wyzwolenczą lub wojną o niepodległość), dowódcę fińskich ochotników w latach 1919–1921, Paava Talvelę. We **Wspomnieniach** Mannerheim pisze: „Jeszcze z czasów wojny wyzwolenczej znałem go jako dowódcę nieustraszonego i stanowczego, a nawet trochę bezczelnego, co jest niezbędne do kontruderzenia na nieprzyjaciela, którego siły przeważają nad naszymi”. Tym razem nieprzyjaciel znacznie ustępował liczebnie Talveli: dwie dywizje

VI Korpusu uderzyły na odcinku obrony 52. i 367. pułku piechoty dywizji „karelofińskiej”.

Dwie dywizje piechoty VII Korpusu Armijnego miały nacierać na Sortawalę i zdobyć to miasto oraz stację kolejową, żeby odciąć 7. Armię od 23. Armii. Brygady jeźdźców Grupy „O” (była to lekko uzbrojona piechota poruszająca się na rowerach, która na leśnych bezdrożach z powodzeniem zastępowała brakujące w armii fińskiej oddziały pancerne) miały wtargnąć na głębokie tyły 7. Armii i ogromnym, studwudziestokilometrowym łukiem wyjść nad Ładogę, rozcinając wojska sowieckie.

W dniu rozpoczęcia ofensywy Mannerheim wydał rozkaz numer 3, który wkrótce stał się sławny (można powiedzieć „smutną sławą”).

W czasie wojny wyzwoleńczej 1918 roku powiedziałem Karelom z Finlandii i Karelii Białomorskiej, że nie włożę miecza do pochwy, dopóki Finlandii i Karelia Północna nie staną się wolne. Przysięgałem to w imieniu fińskiej armii włościńskiej, wdrażając w ten sposób ufność w męstwo naszych mężczyzn i ofiarność naszych kobiet.

Dwadzieścia trzy lata Karelia Ołoniecka i Białomorska czekały na spełnienie tej obietnicy. Półtora roku Karelia Fińska, wyludniona po bohaterskiej wojnie zimowej, czekała, aż wzejdzie zorza polarna.

Żołnierze Wojny Wyzwoleńczej, sławni mężowie Wojny Zimowej, moi waleczni żołnierze! Nastaje nowy dzień. Karelia dołącza swoimi batalionami do naszych sztyków marszowych. Wolność Karelii i wielkość Finlandii przyświecają nam w potężnym potoku światowych wydarzeń historycznych. Niech Opatrzność, która kieruje losami ludów, pomoże armii fińskiej spełnić obietnicę, którą dałem plemieniu karelskiemu.

Żołnierze! Ta ziemia, na którą wstąpicie, zroszona krwią i przepojona cierpieniem, jest świętą ziemią. Wasze zwycięstwo wyzwoli Karelię, wasze dokonania przyniosą Finlandii wielką, szczęśliwą przyszłość.

Wzmianka o Karelii Białomorskiej i Ołonieckiej niedwuznacznie wskazuje na to, że cele operacji wybiegały daleko (w każdym sensie tego słowa) poza granice zwrotu terytoriów zaanektowanych w marcu 1940 roku. Przypominając żołnierzom o wojnie wyzwoleńczej i armii włościńskiej 1918 roku, Mannerheim uznał rozpoczętą wojnę nie tylko za kontynuację zimowej, ale również końcowy etap wojny domowej, która gorzała w Karelii w latach

1919–1921. W latach 1945–1946 wielu przywódców Finlandii dużo by dało za to, żeby ten rozkaz nigdy nie został wydany...

W pierwszych dniach walk ofensywa wojsk fińskich rozwijała się nad wyraz pomyślnie. 14 lipca zdobyta została stacja Loimola, 16 lipca brygada jeńców pułkownika Lagusa w rejonie Pitkäranta wyszła na brzeg Ładogi. Znaczyło to, że obie linie zaopatrzeniowe 168. Dywizji Piechoty (odnoga kolejowa Pietrozawodsk–Suojärvi–Sortavala i droga wzdłuż wschodniego brzegu Ładogi) są przecięte. 71. Dywizja Piechoty de facto przestała istnieć jako spójna całość. Lewoskrzydłowy 367. pułk piechoty wyparto do pasa obrony 168. Dywizji Piechoty, resztki 52. pułku piechoty zostały odrzucone w kierunku Suojärvi, prawoskrzydłowy 126. pułk piechoty wycofał się w bezludny rejon leśny Kuolismaa, gdzie jak piszą historycy sowieccy, „skutecznie utrzymywał obronę” aż do września 1941 roku.

Już 13 lipca sztab 7. Armii przeniósł się z Suojärvi do Priazy. Zupełnie wyjątkowe „Przebazowanie” wykonywał sztab 71. Dywizji Piechoty. Został on „ewakuowany [???] Ładogą do Leningradu, a następnie 20 lipca przerzucony koleją do Suojärvi”.

A tymczasem VI Korpus Talveli kontynuował natarcie brzegiem Ładogi i 22 lipca doszedł do granicy z 1939 roku przy osadzie Widlica. 24 lipca wkroczył na rubież rzeki Tuloksa (Tuulosjoki), która była ostatnią naturalną przeszkodą na drodze wojsk fińskich do Ołońca i Świru.

Podczas gdy VI Korpus w ciągu dwóch tygodni, nieprzerwanie nacierając, przebył ponad 150 kilometrów, VII Korpus Armijny bezskutecznie usiłował przerwać nad samą granicą obronę 168. Dywizji Piechoty pułkownika Andrieja Bondariewa. Wytrwałość i męstwo wojsk sowieckich, betonowe bunkry, pola minowe i 42 kilometrów zasieków z drutu kolczastego Sortawalskiego Rejonu Umocnionego okazały się nieprzebytą przeszkodą dla fińskiej piechoty. Przez cały lipiec 1941 roku, z wielkimi stratami (5,5 tysiąca ludzi, w tym 1,5 tysiąca zabitych), przegryzając obronę dywizji Bondariewa, Finowie posunęli się o 10–15 kilometrów do osady Puskeala na linii kolejowej Loimola–Sortavala. Finom nie udało się ani zdobyć, ani okrążyć Sortavali od zachodu. Ponieważ stracono łączność z odrzuconymi daleko na wschód jednostkami i sztabami 7. Armii, 21 lipca sortawalska grupa wojsk (168. Dywizja Piechoty i 367. pułk piechoty 71. Dywizji) została przekazana 23. Armii.

Z chwilą, gdy korpus Paava Talveli wyszedł na rubież rzeki Tuloksa, praktycznie nie miał przed sobą sił Armii Czerwonej. Talvela nalegał, by powiększyć wylom, a po tym, gdy mu odmówiono, z goryczą żalił się 2 września 1941 roku niemieckiemu generałowi Erwinowi Engelbrechtowi: „*Natarcie korpusu spowodowało u Rosjan panikę i w takiej chwili korpus mógłby z łatwością wyjść nad rzekę Swir, a być może utworzyć przyczółek na jej drugim brzegu*”. Mannerheim jednak widział sytuację inaczej:

Talvela zażądał, by wojska znów ruszyły do natarcia z rubieży rzeki Tuulosjoki, jednak ja, znając jego impulsywny charakter, uznałem za słuszne zwrócić mu uwagę, że na to jeszcze nie nadszedł czas. Natarcia nie można rozpocząć, dopóki drogi zaopatrzeniowe nie będą uporządkowane i nie zostaną skoncentrowane dodatkowe siły wycofane z innych odcinków frontu. Nie chciałem żadnych błyskawicznych sukcesów.

Owe dodatkowe siły (fińska 1. Dywizja Piechoty, niemiecka 163. Dywizja Piechoty, nieco później też fińska 17. Dywizja Piechoty) zostały skierowane do natarcia wzdłuż linii kolejowej od Loimoli na Suojärvi i dalej, z ominięciem północnego brzegu Siamoziera, na Pietrozawodsk. Tymczasem dowództwo sowieckie, gdy otrząsnęło się po pierwszym szoku, zaczęło gorączkowo zbierać nowe jednostki. W Pietrozawodsku z 31. rezerwowego pułku piechoty i partyjnego oraz komsomolskiego aktywu miasta sformowano 131. pułk piechoty. Przydzielono mu pociąg pancerny, który znalazł się w pobliżu Pietrozawodska, i już 13 lipca sformowany na gwałt pułk wyprawiono koleją do Suojärvi.

Poza aktywem partyjnym rezerwą 7. Armii stały się wojska NKWD, które w znacznej liczbie stacjonowały w sowieckiej „*Karelofinlandii*”, gdy w latach trzydziestych stała się jedną z największych wysp archipelagu GUŁag. 9. i 24. pułk piechoty zmotoryzowanej NKWD 16 lipca zostały przekazane pod komendę operacyjną 7. Armii. Następnie koleją przez Leningrad i Ludiejnoje Pole do Karelii ze składu 23. Armii zostały przerzucone: 452. pułk 198. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej oraz 7. pułk motocyklowy X Korpusu Zmechanizowanego, 3. Brygada Piechoty Morskiej, kilka samodzielnych kompanii pancernych i dywizjonów artylerii.

21 lipca 1941 roku do rozlokowanego pod osadą Priaza sztabu 7. Armii przybył sam głównodowodzący Północno–Zachodniego Kierunku Strategicznego, członek Biura Politycznego KC WKP(b), jeden z pięciu

członków Państwowego Komitetu Obrony, marszałek Kliment Woroszyłow (dziwnym zbiegiem okoliczności tego samego dnia w sztabie dowódcy Grupy Armii „Północ”, feldmarszałka Wilhelma Leeba, zjawiał się Hitler).

21 lipca w sztabie 7. Armii podjęto kilka ważnych decyzji. Po pierwsze, Woroszyłow nakazał sztabowi armii natychmiastowy powrót do Suojärvi. Po drugie, sformowano dwie stosunkowo duże grupy operacyjne: Pietrozawodską GO (9. i 24. pułk NKWD, 10. rezerwowy pułk piechoty) oraz Południową GO (3. Brygada Piechoty Morskiej, 452. pułk piechoty zmotoryzowanej i 7. pułk motocyklowy). Tego samego dnia na zagubionej w głuchych lasach stacji przecięły się drogi „pierwszego marszałka” i 1. Dywizji Pancерnej I Korpusu Zmechanizowanego.

Uważny czytelnik może jeszcze pamiętać, że 17 czerwca dywizja ta otrzymała rozkaz, by kolejną udać do arktycznej stacji Alakurtti. 1 lipca 1941 roku w rejonie miasta Salla przeszedł do natarcia niemiecki XXXVI Korpus (169. Dywizja Piechoty i SS–Kampfgruppe „Nord”). W ciągu tygodniowych zaciętych walk pancerni generała Baranowa, mimo wyraźnie „antypancernego” terenu, z powodzeniem kontratakowali i niejednokrotnie zmuszali esesmanów do panicznej ucieczki.

Wczesnie rano 4 lipca sztab XXXVI KA stał się świadkiem zadziwiającego zdarzenia: cała dywizja SS pędziła na motocyklach w stronę Rovaniemi, a deptały jej po piętach rosyjskie czołgi. Przez kilka godzin sztab korpusu, włącznie z szefem sztabu, powstrzymywał esesmanów i wysyłał ich z powrotem na pozycje [...]. Niektórzy przemknęli bez przystanku 80 km do Kemijärvi, gdzie zmusili miejscowego komendanta do wysadzenia mostu na rzece Kemi, żeby powstrzymać sowieckie czołgi, które lada chwila miały się pojawić.

Warto zauważyć, że w archiwach 1. Dywizji Pancерnej nie ma żadnej wzmianki o ściganiu nieprzyjaciela na terenie Finlandii, co moim zdaniem jedynie potwierdza, że zderzenie z dywizją pancerną Baranowa wywarło na esesmanach niezapomniane wrażenie, pod którego wpływem przemknęli, nie oglądając się za siebie, 80 kilometrów...

O wiele bardziej znaczący, i tym razem udokumentowany, jest inny fakt: 1. Dywizja Pancerna walczyła nie tylko skutecznie, ale i nie ponosząc dużych ofiar. Straty dywizji w walkach pod Sallą były stosunkowo niewielkie, a już bardzo małe w porównaniu ze stratami poniesionymi tragicznego lata 1941 roku przez setki innych dywizji Armii Czerwonej. Ogółem od 30 czerwca do

7 lipca 1. Dywizja miała 28 zabitych, 30 zaginionych i 58 rannych. Bezpowrotnie straciła 33 czołgi BT-7, 2 BA-10 i 1 BA-20. W samodzielny batalionie samochodowym dywizji (236 samochodów i 2 motocykle) „*nie ma ani jednej awarii i przymusowego postoju*”. Straty w ludziach — 3 rannych. Pułk haubic dywizji stracił od 22 czerwca do 1 sierpnia ogółem 8 ludzi (1 zabity, 7 rannych). 36 ciągników pułku przejechało przeciętnie po 279 kilometrów, „*pułk nie ma strat w sprzęcie i samochodach*”. A w ogóle, to zadziwiająca historia 1. Dywizji Pancерnej może służyć za pogładową ilustrację paradoksalnej zasady „*Śmiałka kula się boi, śmiałka bagnet się nie ima*”. To właśnie w 1. batalionie pancernym 1. pułku pancernego 1. Dywizji Pancерnej służyła załoga legendarnego czołgu KW numer 864 pod dowództwem sławnego porucznika Zinowija Kołobanowa. 19 sierpnia 1941 roku na szosie Ługa–Gatczyna walczyła ona z 40 niemieckimi czołgami. KW odebrał 156 bezpośrednich trafień, ale nie został uszkodzony. Niemcy, jak się uważa, stracili wtedy 22 czołgi. Ta ostatnia liczba jest raczej wielokrotnie zawyżona, ale sama pomyślna walka załogi Kołobanowa nie budzi wątpliwości.

O szóstej rano 15 lipca 1941 roku, po kilku kategorycznych rozkazach Naczelnego Dowództwa, jednostki 1. Dywizji Pancерnej rozpoczęły załadunek na stacji kolejowej Alakurtti — dywizję tę, jak i wszystkie inne formacje pancerne Frontu Północnego, przerzucono na łużańską rubież obrony Leningradu. Co prawda nie całą dywizję. Dowódca 14. Armii generał porucznik Walerian Frołow, wbrew wszelkim rozkazom Naczelnego Dowództwa, zachował sobie „*zaskórniaka*”: pułk piechoty zmotoryzowanej i 3. batalion 1. pułku pancernego. 17 lipca, równo miesiąc po tym, jak 1. Dywizja Pancerna „*pewnego pokojowego letniego dnia*” została w trybie alarmowym wyprawiona kolejną do Alakurtti, teraz w trybie alarmowym wracała.

21 lipca Woroszyłow rozkazał zatrzymać eszelony dywizji i wyładować 2. pułk pancerny. Na rubież łużańską zahartowana w bojach dywizja pancerna ostatecznie przybyła niekompletna — były to właściwie dwa bataliony 1. pułku pancernego liczące około 80 czołgów...

2. pułk pancerny (przyjechał on do Pietrozawodska uzbrojony w 135 czołgów: 4 KW, 13 T-28, 29 BT-7, 57 BT-5 i 32 T-26 oraz 19 samochodów pancernych BA-10 i BA-20) od razu rozerwano na dwie części: dwa

bataliony pancerne przekazano Pietrozawodskiej Grupie Operacyjnej, a jeden — Południowej Grupie Operacyjnej. Trudno to zrozumieć. I nie chodzi tu tylko o rozczłonkowanie potężnych „stalowych pięści”, co stało się złą tradycją pierwszych tygodni i miesięcy wojny. Na nieszczęście marszałek Woroszyłow nie rozumiał, że dywizja czołgów o stosunkowo cienkim pancerzu, uzbrojonych ledwie w działko kalibru 25 mm to nie czarodziejska różdżka, ale narzędzie służące do określonej roboty. Tej samej, którą w wojnach minionego stulecia wykonywała jazda kozacka: ściganie i rąbanie uciekających, zdobywanie sztabów i magazynów, palenie taborów na tyłach sparaliżowanego strachem wroga. Natomiast w terenie, gdzie miejscowości noszą takie nazwy jak Siamoziero, Maszoziero, Wiedłoziero, Krosznoziero, wśród głuchych lasów, bagien i jezior Karelii, pułk pancerny mógł tylko bohatercko polec. Co też nastąpiło.

23–27 lipca 1941 roku w lasach pod Wiedłozierem rozgorzało zacięte, i chyba jedyne w swoim rodzaju, leśne starcie czołgów z piechotą. Tym razem mężni czołgiści dywizji Baranowa starli się z nie mniej wytrwałym i mężnym przeciwnikiem. Wprowadzona do walki fińska 1. Dywizja Piechoty pułkownika Paava Paalu miała bojowe doświadczenie wojny zimowej (w tym walki z sowieckimi czołgami), ale była też nieporównanie lepiej uzbrojona niż wtedy. Lekkie armaty przeciwpancerne armii fińskiej wspaniale nadawały się do działań z leśnych zasadzek (francuska kalibru 25 mm ważyła ledwie 310 kilogramów, szwedzka kalibru 37 mm — 375 kilogramów). Sądząc z doniesień dowództwa Pietrozawodskiej Grupy Operacyjnej, zmotoryzowani „czekiści” pierzchali już po pierwszych wystrzałach, a fińska piechota dosłownie rozstrzeliwała grzęznące w bagnie czołgi. Zresztą Finowie mieli widocznie za mało dział, toteż w ruch poszły butelki z benzyną i puszki z mieszanką wybuchową. Po kilku dniach natarcie Pietrozawodskiej Grupy Operacyjnej ostatecznie się załamało. Straty wyniosły 67 czołgów BT i 279 ludzi.

Niemiecka 163. Dywizja Piechoty nie potrafiła w terenie leśisto-bagiennym samodzielnie zdobyć Suojärvi. Mannerheim był zmuszony przerzucić na lewe skrzydło Armii Karelskiej brygady jęgrów, a główne siły VI Korpusu Armijnego skierować do uderzenia oskrzydłającego sowieckie zgrupowanie pod Suojärvi. Gdy Finowie przecięli linię kolejową przy południowym brzegu Siamoziera, wojska sowieckie zostały zmuszone do

wycofania się z Suojärvi na wschód. Po zakończeniu tej operacji Mannerheim uznał, że lepiej będzie, jeśli ponownie włączy niemiecką dywizję do swojej rezerwy i wycofa ją ze strefy walk.

28 lipca do Karelii przybyła 3. Leningradzka Dywizja Pospolitego Ruszenia, która została włączona do Południowej Grupy Operacyjnej. Na początku sierpnia Pietrozawodską Grupę Operacyjną wzmocniono 272. Dywizją Piechoty odwodu Naczelnego Dowództwa. Po przybyciu posiłków rozpoczął się kolejny etap krwawych prób kontrnatarcia, przy wsparciu czołgów, na wojska fińskie w celu odparcia ich do Tuloksy i Wiedłoziera na zachód. Jednakże w ciągu dwóch tygodni udało się posunąć naprzód zaledwie o 10–15 kilometrów. W połowie sierpnia front w Karelii Nadładoskiej ustabilizował się na linii biegnącej o 30–50 kilometrów na wschód od granicy z 1939 roku (patrz mapa 14). Straty Armii Karelskiej były bardzo duże: w ciągu 20 dni lipca 1941 roku zginęło 6,7 tysiąca jej żołnierzy, a 25 tysięcy zostało rannych.

NATARCIE NA PRZESMYKU KARELSKIM ROZPOCZEŁO SIĘ 1 SIERPNI 1941 ROKU

Ponieważ fińskie naczelne dowództwo wszystkie swoje rezerwy wykorzystało już w walkach w Karelii Nadładoskiej, nacierały jedynie te siły, które znajdowały się nad granicą od samego początku wojny: trzy dywizje piechoty II Korpusu Armijnego, trzy dywizje piechoty IV Korpusu Armijnego i samodzielna 10. Dywizja Piechoty (patrz mapy 13 i 15). Wbrew wielomiesięcznym oczekiwaniom dowództwa 23. Armii i Frontu Północnego Finowie skierowali główne uderzenie nie na Lappeenrantę i Wyborg, lecz na przeciwne skrzydło obrony 23. Armii, na południe od Ładogi.

W przeddzień fińskiej ofensywy (zbieżność była chyba zupełnie przypadkowa) dowództwo 23. Armii próbowało zorganizować kontratak wzdłuż brzegu Ładogi od Lahdenpohii na północny wschód, żeby odeprzeć Finów od Sortavali. Do udziału w kontruderzeniu włączono 198. Dywizję (bez 452. pułku piechoty zmotoryzowanej, który został przeniesiony do Karelii) oraz przerzucony z lewego skrzydła armii 181. pułk piechoty. Od rana 29 lipca do końca 31 lipca grupa uderzeniowa posunęła się o trzy–cztery kilometry i na tym natarciu się zatrzymało. Jego koszty okazały się

niepomiarne wysokie: 198. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej straciła w tych walkach 168 poległych i 1704 rannych. Zwraca uwagę zupełnie nieprawdopodobny stosunek liczby zabitych do rannych: 1 do 10. Rzecz jasna żołnierze i dowódcy 198. Dywizji nie byli bardziej odporni na postrzał czy trafienie odłamkiem od innych ludzi, wśród których stosunek zabitych do rannych we wszystkich wojnach XX wieku wynosił mniej więcej 1 do 3. Od 4 lipca do 10 sierpnia straty 198. Dywizji wyniosły 216 zabitych, 851 rannych i 583 zaginionych. Najpewniej wymieniona liczba 1704 obejmuje rannych i zaginionych.

Tak czy inaczej próba przeprowadzenia przez wojska sowieckie kontrofensywy pomogła Finom, ponieważ wykrwawiła jedyną rezerwę XIX Korpusu, 198. Dywizję, i „zagaściła” szyki nieprzyjaciela właśnie na tym odcinku frontu, który fińskie dowództwo miało zamiar okrążyć. 31 lipca 1941 roku, po krótkim przygotowaniu artyleryjskim, 2. Dywizja Piechoty rozpoczęła natarcie na Lahdenpohję, a 15. Dywizja Piechoty — na Hiitolę. W odróżnieniu od sytuacji w Karelii Nadładoskiej, gdzie Finowie rozpoczęli natarcie 10 lipca, dysponując trzykrotną przewagą liczebną, w bitwie nad północnym brzegiem Ładogi siły stron były mniej więcej równe. Pierwsze dni sierpnia upłynęły tam na krwawych walkach.

Mannerheim pisze w pamiętnikach:

Chociaż podczas tych zaciętych walk, które obserwowałem z bliska, niejednokrotnie proszono mnie, żebym podestał świeże siły, rezerwę tę [10. Dywizję Piechoty — M.S.] trzymałem przy sobie i dopiero 4 lipca przekazałem ją dowódcy korpusu, nakazując, by wykorzystał ją w całości dopiero na wskazanym przeze mnie kierunku. Następnego dnia świeża dywizja pod dowództwem pułkownika Sihvo przeszła do natarcia, pociągając za sobą sąsiednie jednostki, i 7 sierpnia zdobyła wieś Kaukola. Głęboki wyłom zakończono z powodzeniem 8 sierpnia. Wojska wyszły na brzeg Ładogi w rejonie Lahdenpohii, a to oznaczało, że połączenia sortawalskiego zgrupowania wojsk przeciwnika zostały całkowicie przerwane. 11 sierpnia padł ważny węzeł kolejowy i drogowy Hiitola, a klin natarcia sięgnął brzegów Ładogi między Hiitolą i Kexholmem.

Już 4 sierpnia, w piątym dniu fińskiego natarcia, generał porucznik Piotr Pszennikow został odwołany ze stanowiska dowódcy 23. Armii. Zmienił go

generał major Michaił Gierasimow, dotychczasowy dowódca XIX Korpusu Piechoty.

5 lipca dowódca Frontu Północnego nakazał Gierasimowowi, by natychmiast wycofał całe sortawalskie zgrupowanie na południowy zachód, do Kexholmu, jednak 6 sierpnia Woroszyłow odwołał to polecenie, nakazując „*utrzymać Sortawalę za wszelką cenę*”. Żeby zlikwidować fiński wyłom przez Hiitolę, 23. Armii przekazano 265. Dywizję Piechoty, którą Naczelne Dowództwo wcześniej skierowało do Gaczczy, czyli na „*front niemiecki*”.

265. Dywizja Piechoty została sformowana w Moskiewskim Okręgu Wojskowym, przy czym „*około 40 proc. składu osobowego dostarczonego do sformowania dywizji wcześniej odbywało służbę lub pracowało w systemie NKWD*”. 10 sierpnia dowództwo 23. Armii próbowało siłami 265. i 115. Dywizji przeprowadzić kontruderzenie w rejonie na południowy wschód od Hiitoli, jednak nie przyniosło to żadnych rezultatów i 11 sierpnia Finowie ostatecznie odcięli jednostki okrążone przy północnym brzegu Ładogi.

15 sierpnia wojska sowieckie opuściły Sortawalę i wycofały się do ładoskich fiordów. Podjęto decyzję o ewakuacji okrążonych (reszta 168. i 143. Dywizji Piechoty, 198. Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej, 367. pułku piechoty 71. Dywizji, części sił 115. Dywizji Piechoty) wodą, na okrętach Flotylli Ładoskiej. Do 23 sierpnia wszystkie ewakuowane jednostki zostały przerzucone na wyspę Wałaam (Valamo), a następnie do Leningradu. Ogółem ewakuowano 26 tysięcy ludzi, 155 dział, co stanowiło mniej więcej połowę stanu etatowego okrążonych wojsk. Grupa złożona z wojsk pogranicznych i rozproszonych oddziałów pod dowództwem pułkownika S. I. Dońskiego utrzymywała Kexholm i drogę nadbrzeżną aż do 21 sierpnia 1941 roku.

14–16 sierpnia fińska 10. Dywizja Piechoty kontynuowała natarcie na południe. W dwudniowej bitwie pod osadą Räsälä została ostatecznie rozgromiona 265. Dywizja Piechoty. W dokumentach 43. pułku piechoty 10. Dywizji znajduje się taki zapis:

Rosjanie odważnie się bronili, ale uparci Finowie ich atakowali i sprawa została szybko zakończona [...]. Według relacji jeńców komisarz pułku początkowo wygłosił płomienną mowę o Stalinie i Ojczyźnie sowieckiej, po czym wziął ze sobą sześciu fizylierów, dwa erkaemy i uciekł [...]. Zupełnie inaczej zachował się dowódca 946. pułku piechoty major Łaszenko — w swej ostatniej godzinie kazał żołnierzom, aby go zastrzelili.

Jeszcze przed zakończeniem bitwy nad północno–zachodnim brzegiem Ładogi do natarcia przeszła fińska 18. Dywizja Piechoty pułkownika Ariego Pajariego (ta sama, której oddziały wieczorem 3 lipca odparły atak I Korpusu Zmechanizowanego usiłującego zdobyć i spalić stację Imatra). Po odrzuceniu od granicy sowieckiej 115. Dywizji Piechoty (której ocalałe jednostki wycofały się na zachodni brzeg rzeki Vuoksi, do pasa obrony L Korpusu Piechoty), dywizja Pajariego szybko posunęła się naprzód i 8–10 lipca przecięła linię kolejową na odcinku Antrea–Sairala (patrz mapa 13). 6 sierpnia w rejonie osady Oravankytö, leżącej na wschód od Vuosalmi, czołowe jednostki fińskiej 18. Dywizji Piechoty zostały zaatakowane przez enkawudzistów z 33. oddziału pogranicznego i przydzielone im pododdziały pancerne. Trzy dni trwała zacięta bitwa w lesie, podczas której Finom udało się okrążyć i całkowicie rozgromić pograniczników. Schwytali przy tym dowódcę tej jednostki i zdobyli jej sztandar bojowy.

Wieczorem 17 sierpnia dywizja Pajariego rozpoczęła przeprawę przez rzekę Vuoksi. Weteran dywizji porucznik Lauri Jäntti pisze: *„Przez dobę posunęliśmy się daleko. Nasz 14. dywizjon artylerii ciężkiej przeprowadził się przez Vuoksi na tratwach. Do dziś włosy stają mi dęba, gdy sobie przypominam, jak ładowaliśmy działa na tratwy w nieprzeniknionych ciemnościach...”*. W połowie 18 sierpnia na zachodnim brzegu Vuoksi znajdował się już cały 27. pułk fińskiej 18. Dywizji Piechoty, który zajął przyczółek na głębokość pięć kilometrów.

Widocznie dopiero wtedy w sztabie Frontu Północnego zrozumiano prosty i jasny plan fińskiego dowództwa. Dobrze zdając sobie sprawę, że mają bardzo słabą artylerię i niemal zupełnie brakuje im bombowców oraz czołgów, Finowie nawet nie zamierzali czołowo atakować betonowych fortyfikacji Wyborskiego Rejonu Umocnionego.

Zaplanowali natomiast i przeprowadzili operację sforsowania Vuoksi z wyjściem na głębokie tyły broniących go sił sowieckich. Do 20 sierpnia na zachodnim brzegu tej rzeki, na przyczółku zdobytym przez dywizję Pajariego, znalazły się już fińskie 2. i 10 Dywizja Piechoty. Dowódca Frontu Północnego generał porucznik Markian Popow poprosił Naczelne Dowództwo o cztery świeże dywizje piechoty i jedną lotniczą, ale takich rezerw dla „frontu fińskiego” już nie było.

20 sierpnia, za zgodą Najwyższego Dowództwa, 43. i 123. Dywizja L Korpusu Piechoty, które beczynnie stały dwa miesiące na granicy, zaczęły wysadzać bunkry i wycofywać się na południe w kierunku Wyborga. 23 sierpnia jednostki 43. i 115. Dywizji Piechoty, pospiesznie wycofane na południowy wschód od Wyborga, przeprowadziły kontratak, by zlikwidować fiński przyczółek na zachodnim brzegu Vuoksi. Dwie doby trwał zacięty bój, przechodzący niekiedy w walkę wręcz. Obie strony rozumiały, że w tym starciu ostatecznie rozstrzygnie się los 23. Armii. 25 sierpnia przy wsparciu 12. Dywizji Piechoty, która bardzo szybko przemaszerowała od granicy wzdłuż zachodniego brzegu Vuoksi, Finowie rozbili siły sowieckie i przecięli linię kolejową na południe od stacji Kämärä. Teraz tylko jedna nitka nadbrzeżnej drogi Wyborg–Koivisto łączyła wojska 23. Armii z Leningradem.

W nocy na 25 sierpnia 1941 roku doszło do wydarzenia, które można uznać za jedno z najwybitniejszych osiągnięć armii fińskiej — albo jedną z najbardziej haniebnych klęsk Floty Bałtyckiej. O pięćdziesiąt mil od kronsztadzkiej bazy tej floty Finowie przeprowadzili morską operację desantową, wysadzając na przeciwległym brzegu Zatoki Wyborskiej 8. Dywizję Piechoty. Wysadzili, choć nie mieli w tym rejonie Bałtyku ani jednego dużego okrętu nawodnego, a ich lotnictwo było wielokrotnie słabsze od sowieckiego. Umocniwszy się na przyczółku w rejonie desantu, 8. Dywizja przeszła do natarcia i 26 sierpnia przecięła nadmorską drogę między Wyborgiem a Koivisto. Po tym sztaby 43., 115. i 123. Dywizji Piechoty Armii Czerwonej otrzymały ostatni rozkaz: zniszczyć sprzęt bojowy i przez masyw leśny pod wsią Porlampi wycofać się w kierunku Leningradu.

Odwrót okazał się niemożliwy, ponieważ 12. i 18. Dywizja Piechoty przeciwnika zorganizowały już mocną obronę frontem na północny zachód. Części wojsk sowieckich udało się przebić do brzegu zatoki pod miastem Koivisto. W nocy z 1 na 2 września wielkie transportowce *Miejero*, *Otto Szmidt* i *Barta* w asyście dwóch trałowców i dwóch kutrów torpedowych wypłynęły z Kronsztadu do Koivisto. *Miejero* wszedł na minę i zatonął. Pozostałe dwa transportowce podpłynęły o świcie do nabrzeża Koivisto, wzięły na pokład około 6 tysięcy ludzi i szczęśliwie wróciły do Kronsztadu. Ewakuacja żołnierzy z rozbitych pod Wyborgiem dywizji trwała jeszcze kilka tygodni. Ogółem według różnych źródeł ewakuowano od 14 do 20 tysięcy ludzi.

Pozostałych Finowie wzięli do niewoli, między innymi dowódcę 43. Dywizji Piechoty generała majora Władimira Kirpicznikowa (wyrokiem Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRS za to, że „*utracił kontrolę nad wojskami i dobrowolnie oddał się do niewoli*”, rozstrzelano go 28 lipca 1950 roku; w czerwcu roku 1957 został zrehabilitowany).

29 sierpnia Finowie wkroczyli do Wyborga, barbarzyńsko zniszczonego przez cofające się jednostki sowieckie. 31 sierpnia fińska 12. Dywizja Piechoty zajęła Tervajoki — przygraniczne uzdrowisko, w którym 1 grudnia 1939 roku rzekomo został powołany „*rząd ludowy*” pana Kuusinena. Tego samego dnia fińska 18. Dywizja Piechoty wkroczyła do wsi Majnila, która stała się znana na świecie po 26 listopada 1939 roku. Żołnierze dywizji Pajariego nie odmówili sobie przyjemności i oddali pięć rytualnych wystrzałów z działa w stronę byłej granicznej rzeki Siestra.

Przez miesiąc wojska fińskie wyzwoliły całe zaanektowane przez ZSRS terytorium Przesmyku Karelskiego i odzyskały trzy duże miasta: Wyborg, Kexholm i Sortawalę. Radość zwycięstwa przyćmiły jednak ciężkie straty. Za pokonanie pięciu kadrowych dywizji Leningradzkiego Okręgu Wojskowego armia fińska zapłaciła wysoką cenę. Zginęło lub zostało rannych ponad 25 tysięcy jej żołnierzy. W niektórych pułkach straty wyniosły 25–30 procent stanu etatowego. I tak 28. pułk piechoty miał 279 zabitych i zaginionych oraz 856 rannych. 48. pułk piechoty stracił 358 zabitych i zaginionych oraz 923 rannych. Straty 7. pułku piechoty wyniosły 480 zabitych i 1622 rannych, czyli **w i ę c e j n i ż p o ł o w ę e t a t o w e j l i c z b y ż o ł n i e r z y**. Dla porównania, w ciągu pierwszych czterdziestu dni wojny, od 22 czerwca do 31 lipca, Wehrmacht na froncie wschodnim, licząc zabitych, rannych i zaginionych, stracił tylko 6,5 procent wszystkich swoich ludzi (zapis z **Dziennika wojennego** Franza Haldera z 4 sierpnia 1941 roku).

Mimo tak ciężkich strat „*nieprzyjaciela charakteryzował wyraźny zryw ofensywny*”. Do takiego wniosku doszli autorzy wspomnianego wyżej „*Raportu o uwzględnieniu doświadczeń walk w Wojnie Ojczyźnianej 23. Armii*”. Co do działań własnej armii stwierdzili oni, że:

Naszym głównym środkiem przeciwdziałającym natarciu nieprzyjaciela było organizowanie i rzucanie do boju licznych grup i oddziałów. Te oddziały, naprędce tworzone z różnorodnych jednostek, nie były wystarczająco zdolne

do walki, a niektóre po prostu pierzchały przy pierwszym spotkaniu z przeciwnikiem.

W okresie odwrotu jednostki nie mające doświadczenia, wyszkolenia i kiepsko zorganizowane nie mogły się utrzymać na następnej rubieży, by utworzyć mocną obronę. Niedoświadczone, nie ostrzelane rozpoczęły odwrot, który czasem przekształcał się w bezładną ucieczkę. [...] rozpraszały się, dowódcy tracili nad nimi panowanie [...]. Wiele naszych jednostek pozostawiało (a często po prostu porzucalo) broń (kaemy, moździerze). Często działa dlatego wpadały w ręce wroga, że piechota przydzielona artylerii porzucala ją.

Niestety wiele oddziałów nie przestrzegało zasady, żeby nie zostawiać rannych i ciał zabitych [...].

Tam, gdzie nasze jednostki wykazywały wytrwałość, inicjatywę, stanowczość i wiarę we własne siły, gdzie dowódcy dowodzili zdecydowanie i twardo — mieliśmy oczywiste sukcesy.

1 września Rada Wojenna Frontu Leningradzkiego (23 sierpnia 1941 roku Front Północny podzielono na Leningradzki i Karelski) podjęła decyzję o wycofaniu 23. Armii na rubież Karelskiego Rejonu Umocnionego. Trudno powiedzieć, czy tego dnia wojska te jeszcze istniały, ale w 23. Armii pojawił się nowy, trzeci w ciągu miesiąca dowódca, generał Aleksandr Czeriepanow. Do 3 września rozproszone resztki cofających się i ewakuowanych drogą wodną dywizji zostały doprowadzone do porządku i zajęły pozycje obronne na linii Karelskiego Rejonu Umocnionego. Następnego dnia fińskie jednostki na Przesmyku Karelskim otrzymały rozkaz przejścia do obrony (nawiasem mówiąc, pojedyncze starcia trwały tam mniej więcej do 10 września). Potem front ustabilizował się niemal na trzy lata, do 9 czerwca 1944 roku.

N a t a r c i e a r m i i f i ń s k i e j w k i e r u n k u r z e k i S w i r i j e z i o r a O n e g a rozpoczęło się 4 września 1941 roku. Jako uzupełnienie jednostek, które walczyły w Karelii w lipcu i sierpniu, dowództwo przerzuciło linią kolejową Kexholm–Sortavala–Suojärvi, która w całości znalazła się w fińskich rękach, 2. Dywizję Piechoty. Później do Karelii wysłano jeszcze 4. i 8. Dywizję Piechoty. Z drugiej strony Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej zdecydowało się w końcu sierpnia skierować do 7. Armii jeszcze dwa rezerwowe związki taktyczne: 313. i 314.

Dywizje Piechoty. I rzeczywiście przybyły one do Karelii, ale już po kolejnej sowieckiej klęsce.

4 września liczący trzy dywizje VI Korpus generała Paava Talveli wraz z 1. Brygadą Jegrów rozpoczął natarcie z rubieży rzeki Tuloksy na Ołoniec. Dzień ten stał się „*świętem fińskiej artylerii*” — w przygotowaniu tego ataku uczestniczyło 16 dywizjonów, czyli około 200 dział. Na miarę ubogiej armii fińskiej była to ogromna koncentracja ognia (9 czerwca 1944 roku natarcie Armii Czerwonej zaczęło się od przygotowania artyleryjskiego, w którym wzięło udział 3,5 tysiąca dział; na kilometr frontu przypadało wówczas 250–300 luf). W drugim dniu natarcia Finowie zajęli Ołoniec, 7 września wyszli na brzeg Świru.

8 września 1. Brygada Jegrów pułkownika Rubena Lagusa zdobyła ważny strategicznie most na Świrze w rejonie stacji Podporożje (później pułkownik Lagus został pierwszym kawalerem najwyższego fińskiego orderu — Krzyża Mannerheima). Dalsze próby Finów rozszerzenia przyczółka na południowym brzegu Świru powstrzymała 314. Dywizja Piechoty, która wówczas przybyła do Ludiejnego Pola.

Równocześnie wojska fińskie zaatakowały w centralnej strefie frontu i 8 września zajęły osadę Priaża, przecinając jedyną na tym terenie szosę, łączącą Ołoniec z Pietrozawodskiem. W ogromnym borach między Priażą a Ołońcem zostały okrążone wojska sowieckie, które Mannerheim oceniał na dwie dywizje. We **Wspomnieniach** napisał on:

W następnych dniach obie dywizje były coraz mocniej przypierane do brzegów Swiatoziera. [...] Kosztem ogromnego wysiłku większej części udało się wydostać małymi grupami z okrążenia przez lasy i bagna, pozostawiając cały ekwipunek. Tak jak przy likwidacji kotła pod Porlampi na Przesmyku Karelskim, żołnierze rosyjscy wykazali nieprawdopodobną wytrzymałość na trudy i niedostatki. [...] raporty dobitnie mówiły o katuszach, które cierpieli, przedzierając się przez głuche lasy.

Wspaniały sukces wojsk fińskich na początku września okazał się ostatnim.

Następnie tempo natarcia stale się zmniejszało. Trzeba było dziewięciu dni, aby przebyć czterdzieści kilometrów z Priaży do Pietrozawodska. Armia fińska wyraźnie „*wyczerpała swoje siły*”, a „*zryw ofensywny*” opadł po przekroczeniu granicy. Żołnierze nie wiedzieli, po co i jak daleko mają iść w

głęb bezkresnych przestrzeni północnej Rosji, a ponieważ wojska fińskie, jak wiemy, były bardziej pospolitym ruszeniem aniżeli karnym mechanizmem armii zawodowej, coraz częściej nie chcieli iść do natarcia. Według fińskiego badacza Harry ego Heinili, na Przesmyku Karelskim w co drugim pułku piechoty odmawiano przekroczenia granicy z 1939 roku. Raz nawet — o czym wiadomo jedynie ze wspomnień naocznych świadków — o nieprzekraczanie granicy zaapelował do podwładnych oficer w randze kapitana. Nie zapominajmy, że wyżej opisane przypadki zdarzyły się na Przesmyku Karelskim i byłoby lekkomyślnością przenosić tę statystykę na sytuację w jednostkach walczących w Karelii, jednak całkiem wyraźnie rysuje się tu pewna ogólna tendencja.

Daremne okazały się też nadzieje dowództwa fińskiego, że po przecięciu magistrali kolejowej Ludiejnoje Pole–Pietrozawodsk będzie można pozbawić 7. Armię łączności z „wielką ziemią”. Dosłownie kilka tygodni przed rozpoczęciem trzeciego etapu fińskiego natarcia zakończono budowę czterystukilometrowej odnogi kolejowej łączącej Biełomorsk z magistralą Wołogda–Archangielsk. W ten sposób utworzono „*północny korytarz transportowy*” (Biełomorsk–Miedwieżjegorsk–Pietrozawodsk), który umożliwiał zaopatrzenie wojsk Frontu Karelskiego, co prawda dłuższą i okrężną drogą. Do 7. Armii przybyły tedy świeże siły: 313. i 314. Dywizja Piechoty. Zacięte walki o Pietrozawodsk trwały dwa tygodnie i zakończyły się zdobyciem miasta 1 października 1941 roku.

Rozkaz Stalina, by pozostawione tereny zamieniać w „*wypaloną ziemię*”, sformułowany przezeń w słynnym orędziu radiowym z 3 lipca 1941 roku, dotyczył też Karelii. Co więcej, właśnie tam, wskutek stosunkowo powolnego — w porównaniu z tempem natarcia niemieckich związków pancernych — posuwania się wojsk fińskich, ten rozkaz Stalina wykonywano najskrupulatniej. W Pietrozawodsku zniszczono do 50 procent zasobów mieszkalnych, w Kondopodze (Kontupohii) — 80 procent; wysadzono elektrownie, zburzono tartaki; ludność, która nie zdążyła bądź nie chciała się ewakuować, pozostawiono bez najmniejszych zapasów żywności. Dopiero wkroczenie armii fińskiej ocaliło kilkadziesiąt tysięcy ludzi od śmierci głodowej. Co oczywiście nie przeszkadzało, i do dziś nie przeszkadza, niektórym autorom lamentować w książkach i gazetach na temat „*głodowych racji*” i „*niehumanitarnej, rasistowskiej polityki fińskich okupantów*”.

Zaczął się październik 1941 roku i nadeszła wczesna, bardzo surowa w owym roku zima. Po zdobyciu Pietrozawodska główne wysiłki armii fińskiej zmierzały do opanowania Miedwieżjegorska i cieśniny między Siegozierem i północnym końcem Onegi. Walki o „znaczeniu lokalnym” na zaśnieżonych bezdrożach i bezludziu północnej Karelii trwały do 6 grudnia. Miedwieżjegorsk kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Ostatecznie Finowie zajęli miasto i południowy odcinek Kanału Białomorsko–Bałtyckiego. Na tym natarcie fińskiej armii wszędzie się zakończyło. Również 6 grudnia 1941 roku parlament fiński podjął uroczyście uchwałę o zjednoczeniu wyzwolonych ziem z Finlandią. Terytoria poza granicą z 1939 roku otrzymały status strefy okupacyjnej. Fiński III Korpus Armijny został wyjęty spod operacyjnego zwierzchnictwa niemieckiej Armii „Norwegia” i wrócił pod komendę Mannerheima. Jeszcze przed końcem 1941 roku rozpoczęła się masowa demobilizacja. Do wiosny 1942 roku ogółem 180 tysięcy ludzi wróciło do domu.

W wyniku działań bojowych w Karelii, trwających prawie pięć miesięcy, armia fińska przeniosła linię frontu na rubież przeszkód naturalnych Siegoziero–zachodni brzeg Onegi—Swir–południowy brzeg Ładogi. We wschodniej części Świru utworzono przyczółek na południowym brzegu tej rzeki, mniej więcej do piętnastu kilometrów w głąb i do stu na szerokość, który mógł zostać wykorzystany jako przedpole głównej linii obronnej. Z wojskowego punktu widzenia Finowie osiągnęli ogromny sukces, ponieważ zamiast poprzedniej, krętej granicy, która nie opierała się na żadnej poważnej rubieży naturalnej, teraz do obrony była tylko stosunkowo krótka linia frontu na Swirze (patrz mapa 15). Jednak koniec końców negatywne polityczne następstwa ataku na terytorium Związku Sowieckiego okazały się znacznie poważniejsze. Ale późną jesienią 1941 roku w Helsinkach jeszcze się nad tym nie zastanawiano...

Straty armii fińskiej w drugiej wojnie z ZSRS były bardzo duże. Zdaniem Mannerheima — i współczesnych historyków fińskich — przekroczyły one te, które poniosła ona w wojnie zimowej. 26 tysięcy żołnierzy zginęło, a tysiąc zostało wziętych do niewoli. Około 80–90 tysięcy opuściło szeregi z powodu ran i chorób (wszystkie liczby należy traktować jako orientacyjne; w różnych pracach różnice wynoszą od 10 do 15 procent). Tak więc armia fińska straciła łącznie 110–115 tysięcy żołnierzy, czyli około

40 procent stanu etatowego wszystkich jednostek bojowych. Bez wielkiej przesady można stwierdzić, że doczołgała się ona do zwycięstwa półżywa z osłabienia.

Jeżeli chodzi o Armię Czerwoną, to wiarygodna jest jedynie liczba jeńców policzonych przez Finów: 64 188. Dowództwo armii fińskiej nie mogło naturalnie znać dokładnej liczby zabitych i rannych czerwonoarmistów. Natomiast historiografia sowiecka nie słyszała o żadnej „drugiej wojnie sowiecko-fińskiej”, a termin „wojna kontynuacyjną” był jej znany, ale jedynie jako jeden z najpaskudniejszych wymysłów burżuazyjnych fałszerzy historii. A więc żadnego osobnego bilansu strat na froncie fińskim nie prowadzono (gdyż zdaniem sowieckich historyków nie było żadnego „frontu fińskiego”, był natomiast „udział fińskiej soldateski w hitlerowskiej napaści na ZSRS”). Oprócz tego sowiecka historiografia z wielką niechęcią wspominała o jeńcach, toteż straty bezpowrotne zawsze Przytaczano w postaci sumarycznej, bez dzielenia na zabitych, jeńców i dezertersów.

Fundamentalna praca zbiorowa rosyjskich historyków wojskowości („**Pieczęć «tajne» usunięto. Straty Sił Zbrojnych ZSRS**”) pod kierunkiem generała pułkownika Grigorija Kriwoszejeewa zawiera dane o stratach w „strategicznej operacji obronnej w Arktyce i Karelii” (29 lipca–10 października). Jak widać, ramy chronologiczne nie są całkiem zbieżne z rzeczywistym czasem trwania działań bojowych (które w północnej Karelii zakończyły się dopiero na początku grudnia); z drugiej strony do generalnego zestawienia strat włączono też poniesione przez 14. Armię, która walczyła z Niemcami w Arktyce. Straty w „armijnej operacji obronnej na Przesmyku Karelskim” zaliczono do strat Frontu Północnego od 10 lipca do 23 sierpnia podczas „leningradzkiej operacji obronnej”.

Nieco dokładniejsze są informacje o stratach Frontu Północnego z całego okresu jego istnienia i Karelskiego w 1941 roku. Liczby zabitych i zaginionych podano rozdzielnie, toteż stosunek poległych do rannych układa się w standardowe 1 do 3; chronologicznie włączono wszystkie okresy wojny prócz ostatniego, najtragiczniejszego tygodnia walk na Przesmyku Karelskim (okrążone i rozgromione formacje zgrupowania wyborskiego od 23 sierpnia uważano już za wojska Frontu Leningradzkiego). Jeżeli dość umownie — na postawie przypuszczalnej proporcjonalności strat do liczby dywizji Frontu

Północnego walczących na froncie „*niemieckim*” i „*fińskim*” — założyć, że 14. Armia poniosła w Arktyce jedną czwartą wszystkich strat Frontu Północnego, to można dojść do następującego orientacyjnego szacunku strat Armii Czerwonej w drugiej wojnie sowiecko-fińskiej:

— Front Karelski (od 23 sierpnia do końca 1941 roku) — 14 720 zabitych, 19 317 zaginionych, 43 758 rannych i chorych;

— Front Północny (od 29 czerwca do 23 sierpnia 1941 roku, bez uwzględnienia strat 14. Armii) — 17 750 zabitych, 47 343 zaginionych, 47 178 rannych i chorych.

Ogółem 32 tysiące zabitych, 67 tysięcy zaginionych, 91 tysięcy rannych i chorych, łączne straty 190 tysięcy ludzi.

Przytoczone liczby są dość wiarygodne. To, że zaginionych (67 tysięcy) jest więcej niż wziętych do niewoli (64 tysiące), wcale nie dziwi, ponieważ do kategorii „*zaginieni*” zaliczano zabitych i rannych pozostawionych na polu bitwy podczas odwrotu, a także dezertków. Mimo że niezbyt dokładne, te wielce umowne liczby pozwalają wyciągnąć całkiem konkretne wnioski.

Po pierwsze, łączne straty (około 190 tysięcy ludzi) to tyle co trzynaście dywizji piechoty o pełnych stanach etatowych czasu wojny. Inaczej mówiąc, 23. i 7. Armia Frontu Północnego, a także posiłki, które otrzymały one w czasie wojny, zostały praktycznie całkowicie unicestwione. A to znaczy, że słowo „*porażka*”, tytuł tego rozdziału, najlepiej określa to, co się stało latem i jesienią 1941 roku pośród lasów i jezior Karelii.

Po drugie, straty bojowe (zabici i ranni) wojsk sowieckich i fińskich są w pełni porównywalne. Szacunki dotyczące Armii Czerwonej są tylko orientacyjne, nie ma więc sensu robić dokładnych zestawień, w każdym razie chodzi o wielkości jednego rzędu. Tym właśnie działania bojowe na froncie fińskim różnią się radykalnie od sytuacji na „*froncie niemieckim*”, gdzie straty przeciwnika były wielokrotnie mniejsze od strat Armii Czerwonej. Wojska fińskie nie potrafiły walczyć, nie ponosząc dużych strat, ze zdecydowanie lepiej uzbrojonymi wojskami sowieckimi (zresztą nie mogły też, biorąc pod uwagę poziom wyszkolenia większości żołnierzy).

Po trzecie, nawet na froncie fińskim (czyli tam, gdzie przeciwnik nie miał żadnej przewagi technicznej i nie mógł ciąć „*pancernymi klinami*” obrony

wojsk sowieckich) straty w jeńcach Armii Czerwonej okazały się dwukrotnie większe niż liczba zabitych.

Po czwarte, jakkolwiek ciężkie były straty Armii Czerwonej podczas drugiej wojny sowiecko–fińskiej, to mimo wszystko były one znacznie mniejsze niż w potwornej rzezi wojny zimowej (127 tysięcy zabitych i na zawsze zaginionych, 232 tysiące rannych, cierpiących na odmrożenia i chorych).

Kończąc krótki przegląd wydarzeń drugiej wojny sowiecko–fińskiej, nie można nie wspomnieć o losie sowieckiej bazy wojskowej na „wydzierzawionym” od Finlandii półwyspie Hanko.

Rzeczywistym jej zadaniem było przygotowanie przyczółka do przyszłego desantu wojsk Armii Czerwonej sto kilometrów od Helsinek. Po tym, jak o przedwojennych planach ataku na Finlandię trzeba było zapomnieć (a tak się stało już tydzień po rozpoczęciu wojny), istnienie sowieckiej bazy na Hanko straciło wszelki cel strategiczny. Jej deklarowane zadanie pokrycia ogniem artylerii wejścia do Zatoki Fińskiej nie zostało jednak wykonane: Hanko nie oddała ani jednego strzału do floty niemieckiej. Z najprostszego powodu: Niemcy nie mieli najmniejszego zamiaru wprowadzać swoich okrętów do Zatoki Fińskiej, ale nawet gdyby chcieli, to najspokojniej przepłynęliby południowym torem wodnym, poza strefą rażenia artylerii bazy. Dwa fińskie pancerniki, nieuchwytnie *Ilmarinen* i *Väinämöinen*, kilkakrotnie ostrzelały nocą Hanko (2, 4 i 12 lipca, 2 września i 15 listopada). Nadbrzeżne baterie bazy, nie mając żadnych przyrządów do celnego strzelania w nocy, nie mogły stawić najmniejszego oporu, a kutry torpedowe Floty Bałtyckiej do tego czasu opuściły już Hanko.

Znajdujących się w bazie około 28 tysięcy żołnierzy i ogromną ilość uzbrojenia wysokiej klasy należało niezwłocznie ewakuować już na początku lipca 1941 roku. Wybiegając nieco do przodu, zauważmy, że w końcu z Hanko do Leningradu przewieziono 22,8 tysiąca żołnierzy, 26 czołgów T–26, 72 działa różnych kalibrów, 590 karabinów maszynowych, 22,5 miliona naboju karabinowych, 111 radiostacji. Garnizon Hanko, biorąc pod uwagę potencjał bojowy, przewyższał wszystkie leningradzkie dywizje „*pospolitego ruszenia*” razem wzięte. W lipcu 1941 roku pomyślna ewakuacja była jeszcze

możliwa, ponieważ Flota Bałtycka nie została wypędzona ze swojej głównej bazy w Tallinie i mogła osłaniać ewakuację na morzu i z powietrza.

Pod koniec sierpnia 1941 roku Niemcy zajęli całe południowe wybrzeże Zatoki Fińskiej. 28 sierpnia zaczęła się nieszczęsna „przeprawa tallińska”, po której ocalałe jednostki przepłynęły do Kronsztadu, który na następne trzy lata stał się główną bazą Floty Bałtyckiej.

Po wyjściu floty z Tallina i utracie wszystkich lotnisk w Estonii skazana na zgubę baza Hanko znalazła się na głębokim zapleczu przeciwnika, który bez przeszkód panował na morzu i w powietrzu. Jednakże decyzji o ewakuacji Hanko nie podjęto ani przed „przeprawą tallińską”, ani po niej. Co więcej, Naczelne Dowództwo co najmniej trzykrotnie — 13, 14 i 21 sierpnia — odrzucało stosowne propozycje dowództwa Floty Bałtyckiej. Prawdopodobnie dla Stalina półwysep Hanko był cenny jako pamiątka. Pamiątka po niezapomnianych dniach 1939 roku, gdy niczym chan Złotej Ordy, wzywał do złożenia hołdu rządców sąsiedzkich krajów, dyktował im swoje warunki i kreślił na mapie granice niegdyś suwerennych państw...

Przyszła wrzesień 1941 roku i zaczął się okres najbardziej zaciętych walk na południowych przedpolach Leningradu. Losy miasta wisiały na włosku i już szykowano zakrojoną na szeroką skalę operację niszczenia setek przemysłowych i kulturalnych obiektów „drugiej stolicy” ZSRS. Garnizon Hanko — oczywiście nie z własnej woli — wciąż bezsensownie „stał na posterunku”, co później sowiecka historiografia nazwała „bohaterską epopeją obrony Hanko”.

Gazeta „Prawda” publikowała patetyczne „listy obrońców Hanko” o takiej na przykład treści: „Na surowym skalistym półwyspie u ujścia Zatoki Fińskiej stoi niezłomna twierdza Bałtyku — Czerwony Gangut [Hanko — red.]. Piąty miesiąc bronimy jej przed faszystowskimi hordami, nie cofając się o krok...”

Były dowódca Floty Bałtyckiej (a później doktor habilitowany nauk historycznych) admirał Władimir Tribuc z dumą stwierdził w swoich pamiętnikach, że „mimo ciężkich warunków obrony organizacja partyjna nieustannie się rozrastała. 4000 obrońców Hanko wstąpiło w szeregi partii komunistycznej. Do Komsomołu przyjęto ponad 1000 osób. Niektóre oddziały w całości składały się z komunistów i komsomolców...”

Trudno powiedzieć, kto przed kim się „*bohatersko bronił*”. Na początku lipca 1941 roku Finowie rzeczywiście kilkakrotnie próbowali wtargnąć na półwysep, ale przekonani gorzkim doświadczeniem o sile i nieprzystępności utworzonej na przesmyku linii obrony, zaprzestali prób szturmów, słusznie rozumując, że wcześniej czy później sowieckie dowództwo będzie musiało ewakuować bazę. W celu „*czuwania*” nad dwudziestopięciotysięcznym garnizonem bazy Hanko pozostawiono oddziały obrony brzegowej i jeden (!) szwedzki ochotniczy batalion pod dowództwem podpułkownika Hansa Berggrena. Później działania bojowe na Hanko sprowadzały się do wymiany ognia artyleryjskiego i dywersyjnych wypadów na liczne wysepki okalające Hanko.

Wreszcie przyszedł listopad i pas przybrzeżny Zatoki Fińskiej zaczęła pokrywać coraz grubsza lodowa skorupa. Nie można już było zwlekać z ewakuacją Hanko, ponieważ „*wmarzniętą w lód*” bazę Finowie mogliby wziąć szturmem z tych kierunków, gdzie nie zbudowano żadnych pozycji obronnych. 7 listopada Naczelne Dowództwo dało pozwolenie na ewakuację. Przed odejściem „*dzierżawcy*” dostali rozkaz doszczętnego zniszczenia majątku „*gospodarzy*”.

Przysłano nas do miasta, żeby burzyć i niszczyć wszystko po kolei: okna, drzwi, nawet meble w pokojach. Nie wolno tylko było niczego palić, żeby Finowie nie domyślili się, że rozpoczynamy ewakuację. Wszystko, czego nie mogliśmy wywieźć ze sobą, należało zepsuć albo zniszczyć. Worki z kaszą zsypano na jedną kupę i oblano naftą, po tym nie trzeba już było palić [...]. Na półwyspie stawiano wiele min. Zaminowano drogi i domy. W piekarni ostatni wypiek zostawiliśmy na deskach przyciskających zapalniki ładunków wybuchowych.

Faktycznie częściowa ewakuacja zaczęła się już 27 października i trwała 3 oraz 5 listopada, czyli zanim jeszcze nadszedł rozkaz całkowitej ewakuacji. Pierwsze konwoje przepłynęły całkiem pomyślnie po dosłownie naszpikowanej niemieckimi, fińskimi i sowieckimi minami Zatoce Fińskiej: nie było strat okrętów i ludzi albo były minimalne. 22, 23, 25 i 28 listopada przeszły następne konwoje. Straty rosły: na jednostkach, które zatoniły (łącznie z niszczycielem *Smietliwym*) zginęło 728 osób. Późnym wieczorem 2 grudnia wypłynął ostatni, największy konwój: motorowiec *Iosif Stalin* (który wziął na pokład 5600 ludzi), dwa niszczyciele i sześć trałowców. Ogółem na

wszystkich jednostkach znajdowało się ponad 8,6 tysiąca żołnierzy i marynarzy. Później specjaliści wykazali wiele błędów popełnionych przy prowadzeniu konwoju przez zapory minowe. Tak czy owak o pierwszej w nocy, w zupełnych ciemnościach, statki i okręty wpłynęły w strefę gęstych zapór minowych, prawdopodobnie niemieckich.

W ciągu czterech minut wybuchy min przed trzema trałowcami zniszczyły sześć parawanów, czyli dziobowych trałów podcinających; silny wiatr znosił ogromny transportowiec z wysokimi pokładami pasażerskimi z oczyszczonego pasa wody.

O 1.18 wstrząs od bliskiego wybuchu unieruchomił urządzenie sterowe transportowca. Statek zaczął się kręcić w kółko i o 1.22 wszedł na pierwszą minę, która pozbawiła go steru i śruby. O 1.26 kolejny wybuch zniszczył część dziobową. Wiatr powoli znosił niesterowny statek ku jednej z sowieckich zapór minowych. Próby wzięcia go na hol się nie powiodły, a o 3.31 nastąpił kolejny, najsilniejszy wybuch (prawdopodobnie detonacja amunicji artyleryjskiej w wyniku wybuchu sowieckiej miny). Trałowce z uporem starały się ratować ewakuowanych, ale silnie wzburzone morze nie pozwoliło im podejść do tonącego statku. Ludzie skakali z pokładu *Stalina* do lodowatej wody grudniowego Bałtyku i usiłowali dopłynąć do szalup i tratw ratunkowych...

Według raportu dowództwa Floty Bałtyckiej do świtu 3 grudnia z transportowca udało się zdjąć 1740 osób. Dowódca konwoju wiceadmirał Walentin Drozd na niszczycielu *Stojkij* jeszcze o drugiej w nocy opuścił rejon katastrofy i popłynął na wschód, na wyspę Gogland (Suursaari), dokąd pomyślnie dotarł o czternastej. Pozostałe jednostki konwoju z ludźmi, którzy przeżyli, przybyły na Gogland wieczorem 3 grudnia. A tymczasem powykręcany od wybuchów *Iosif Stalin* (zbudowany w Holandii w 1940 roku) wciąż jeszcze trzymał się na wodzie i powoli dryfował w stronę estońskiego brzegu. Rano 4 grudnia osiadł na mieliźnie przy brzegu, dwadzieścia kilometrów na zachód od Tallina. Wówczas dowódca Floty Bałtyckiej przypomniał sobie widocznie rozkaz prawdziwego Iosifa Stalina (dyrektywa Naczelnego Dowództwa numer 270 z 16 sierpnia 1941 roku „**O przypadkach tchórzostwa i oddawania się do niewoli oraz o środkach przeciwdziałania takim przypadkom**”), który żądał: „*Gdy część czerwonoarmistów, zamiast*

organizować opór wobec wroga, woli oddać się do niewoli — należy niszczyć ich wszelkimi środkami, zarówno z ziemi, jak i powietrza”.

Admirał Tribuc kazał dobić *Iosifa Stalina* bombowcom i kutrom torpedowym. Dobić razem z „oddziałami, które składały się w całości z *komunistów i komsomolców*”. Ten rozkaz admirała, podobnie zresztą jak inne, nie został wykonany — formalnie na skutek nielotnej pogody i silnego oblodzenia kutrów torpedowych. Chciałbym mieć nadzieję, że nie była to jedyna przyczyna.

Do południa 4 grudnia 1941 roku niemieckie i fińskie okręty podeszły do *Stalina* i zdjęły z niego około 4 tysięcy ludzi, którzy stali się teraz jeńcami. Ogółem podczas ewakuacji bazy Hanko zabitych i wziętych do niewoli zostało 4987 ludzi. Został uszkodzony i poszedł do remontu lider¹⁵ *Leninograd*, zatonęły na minach niszczyciele *Smietliwyj*, *Surowyj* i *Gordyj*, okręt strażniczy *Virsajtis*, cztery trałowce, statek–szpital *Andriej Żdanow*, transportowiec *Iosif Stalin*, ponad dziesięć kutrów torpedowych i innych mniejszych jednostek. Te straty, które można przyrównać do strat w wielkiej bitwie morskiej, stały się j e d y n y m p r a k t y c z n y m r e z u l t a t e m utworzenia na wiosnę 1940 roku sowieckiej bazy marynarki wojennej na półwyspie Hanko.

¹⁵ — Wielki, silnie uzbrojony niszczyciel przeznaczony na okręt flagowy flotylli niszczycieli (przyp. red.).

ROZDZIAŁ 4.3 TRZECIA PRÓBA

O ile w działaniach bojowych latem i jesienią 1941 roku fińska armia odniosła wspaniałe zwycięstwo, o tyle w polityce sytuacja z każdym dniem się pogarszała. Nie można było długo siedzieć na dwóch stołkach, tym bardziej że „stołki” te miały własne interesy.

Hitlera nie interesowały obietnice, które Mannerheim dawał weteranom 1918 roku: „miecze w pochwach”, „wschodząca jutrzienka nad Karelią Białomorską i Ołoniecką” i inne piękne słowa. Od fińskiej armii oczekiwano — a potem też żądano — udziału w szturmie na Leningrad i natarcia z rubieży rzeki Swir na Tichwin i Wołchow w celu utworzenia „wielkiego pierścienia okrążenia” wokół Frontu Leningradzkiego i Wołchowskiego.

Zarówno na tę, jak i na inne propozycje Ryti i Mannerheim dali Niemcom grzeczną odmowę na piśmie. 4 września 1941 roku do kwatery głównej Mannerheima przybył sam szef sztabu kierownictwa operacyjnego Wehrmachtu Alfred Jodl i wręczył marszałkowi najwyższe niemieckie odznaczenie wojskowe — Krzyż Rycerski (przez sowieckich historyków nazywany Krzyżem Żelaznym). Mannerheim przyjął order z wdzięcznością, ale kategorycznie odmówił uderzenia znad Świru i udziału w szturmie na Leningrad. W listopadzie dowódca III Korpusu Armijnego generał Hjalmar Siilasvuo zaczął otwarcie sabotować rozkazy sztabu niemieckiej Armii „Norwegia” (której fiński korpus był operacyjnie podporządkowany) natarcia na Kolej Murmańską w pasie Kestenga–Louhi (patrz mapa 7).

Wszystko to musiało wywołać rosnącą irytację w Berlinie, który przyzwyczał się do zupełnie innego stylu i sposobu współdziałania ze swymi satelitami. Sposób ten jest obecnie dobrze znany. Najpierw — przy pomocy i wsparciu niemieckich służb specjalnych — tworzono organizację typu faszystowskiego (ustasze w Chorwacji, strzałokrzyżowcy na Węgrzech, Żelazna Gwardia w Rumunii, hlinkowcy na Słowacji), a następnie albo wprost przekazywano jej władzę dyktatorską, albo też zachowywano ją jako zbrojną wszechwładną „opozycję”. Na czele skazanego kraju stawiano hitlerowską marionetkę, a siły zbrojne przechodziły pod całkowitą, jawną kontrolę niemieckich oficerów. I dopiero po zakończeniu tych „wstępnych przedsięwzięć” wojska kraju satelickiego przyłączały się — znów pod

bezpośrednim dowództwem generałów hitlerowskich — do kolejnej wyprawy zdobywczej Niemiec.

W wypadku Finlandii nic podobnego się nie odbyło. Skrajnie prawicowy, profaszystowski Ruch Lapua został zdelegalizowany i rozbity na początku lat trzydziestych, a jego przywódcy znaleźli się w więzieniu. Nie mogło być mowy o jakimkolwiek odrodzeniu się tego rodzaju organizacji w Finlandii. Kraj zachowywał demokratyczny ustrój konstytucyjny, nie dopuszczając do najmniejszej ingerencji Niemiec, partii hitlerowskiej i SS w wewnętrzne sprawy kraju. Nawiasem mówiąc, zawczasu uprzedzono o tym Niemców: jeszcze 3 czerwca 1941 roku na naradzie z wojskowymi przedstawicielami Rzeszy szef fińskiego Sztabu Generalnego Erik Heinrichs oznajmił, że „*próba ustanowienia w Finlandii rządu «typu quislingowskiego» natychmiast położy kres współpracy niemiecko–fińskiej*”. A propos Vidkuna Quislinga (szefa marionetkowego rządu okupowanej Norwegii, który 23 października 1945 roku został skazany na śmierć za współpracę z faszystami) — Finlandia wciąż utrzymywała stosunki dyplomatyczne z legalnym rządem Norwegii na wygnaniu, a w Helsinkach rezydował ambasador Norwegii. Aby właściwie ocenić tę sytuację, przypomnijmy, że w maju 1941 roku Związek Sowiecki, demonstrując lojalność wobec Berlina, zerwał stosunki dyplomatyczne z Norwegią i wydalil jej dyplomatów z Moskwy.

Z drugiej strony Niemcy musieli przyznać, że armia fińska z dużym powodzeniem walczy przeciw Armii Czerwonej, podczas gdy jednostki rumuńskie i słowackie nadają się tylko do rabunku i pacyfikacyjnych wypraw przeciw partyzantom, a dywizje włoskie, noszące zamiast numerów imiona antycznych herosów, okazały się niezdatne do niczego. W rezultacie Niemcy wciąż okazywali szacunek i pomoc zarówno Mannerheimowi, jak i samej Finlandii. Gdy już w końcu października 1941 roku fińska gospodarka znalazła się w tak ostrym kryzysie, że rząd zmuszony był prosić Niemcy o 175 tysięcy ton zboża, bez którego Finowie po prostu nie dożyliby do następnych zbiorów, oraz 150 parowozów i co najmniej 4 tysiące wagonów dla upadającego systemu transportowego, 21 listopada Keitel obiecał zintensyfikować dostawy zboża, dostarczyć drogą morską 55 parowozów i 900 wagonów, zaznaczając jednak, że z braku „*kontaktu lądowego*” (czyli odmowy Mannerheima, by nacierać znad Świru na Tichwin) większe dostawy są technicznie niemożliwe.

Z każdym dniem pogarszały się też stosunki Finlandii z jej byłymi sojusznikami zachodnimi. Ale w tym wypadku naciskano z dwóch stron. Niemcy — nie bez podstaw — oburzali się, że w stolicy państwa, któremu okazali i wciąż okazują tak cenną pomoc, działają ambasady ich głównych przeciwników. Już 9 lipca 1941 roku Ribbentrop zażądał, by Finlandia zerwała stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią (Stany Zjednoczone wówczas oficjalnie nie były w stanie wojny z Niemcami, a zatem Rzesza nie miała formalnych podstaw, by żądać zerwania stosunków dyplomatycznych i z nimi). 22 lipca Finowie odpowiedzieli na to mglistą obietnicą, że *„przeprowadzono odpowiednie rozmowy i w razie konieczności stosunki dyplomatyczne z Wielką Brytanią zostaną zerwane”*. Sytuacja zaostrzyła się sama przez się, gdy 30 lipca samoloty z angielskiego lotniskowca *Victorious* zaatakowały niemieckie statki w norweskim porcie Kirkenes i w fińskim Petsamo. I aczkolwiek celem były niemieckie obiekty wojskowe na dalekiej północy Finlandii, faktycznie kontrolowanej przez wojska niemieckie, ten epizod pozwolił fińskiemu rządowi spełnić żądanie Berlina bez utraty twarzy i nie zaostrzając bez potrzeby stosunków z Anglią. Personel ambasady Finlandii w Londynie został odwołany, Anglicy odpowiedzieli tym samym, ale dalej sprawy się nie posunęły.

Z drugiej strony towarzysz Stalin, który błyskawicznie oswoił się z nową (i mówiąc wprost, zupełnie dla niego nieoczekiwaną) rolą *„członka koalicji antyhitlerowskiej państw demokratycznych”*, zaczął coraz uporczywiej — nie, nie prosić, ale żądać od Churchilla i Roosevelta wciąż nowych ustępstw i prezentów.

Już 18 lipca w liście do Churchilla Stalin zaproponował utworzenie nowego frontu przeciwko Hitlerowi na północy Europy. Rozumiał przez to aktywne działania brytyjskich sił powietrznych i morskich, a także wysadzenie w północnej Norwegii jednej angielskiej dywizji lub *„norweskich ochotników do powstańczych działań przeciwko Niemcom”*. Niewykluczone, że nalot na Kirkenes i Petsamo, który stał się powodem zerwania stosunków między Finlandią a Anglią, został zorganizowany w odpowiedzi na to żądanie Stalina.

Jeżeli chodzi o jego stałe żądanie, by wypowiedzieć Finlandii wojnę, to Londyn i Waszyngton mogły je dość spokojnie ignorować jedynie dopóty, dopóki wojska fińskie nie przekroczyły granicy z 1939 roku.

Ani Wielka Brytania, ani USA nigdy nie uznały za legalne zdobyczy Stalina w Europie lat 1939–1940; agresję przeciwko Finlandii oficjalnie potępiła Liga Narodów; Roosevelt, jak wiadomo, w grudniu 1939 roku zaczął się domagać nałożenia na ZSRS „moralnego embarga” (zakazu dostaw samolotów i silników lotniczych). Tak więc sojusznicy nie mieli zamiaru żądać od Finlandii przestrzegania warunków układu pokojowego z 12 marca 1940 roku. Niepoślednią rolę odegrało też to, że sowieckie bombardowania z 25 i 26 czerwca 1941 roku oraz ich następstwa dyplomaci brytyjscy i amerykańscy widzieli na własne oczy. Sytuacja zaczęła się zmieniać, gdy we wrześniu 1941 roku armia fińska posunęła się o kilkadziesiąt, a potem o kilkaset kilometrów w głąb terytorium ZSRS.

22 września 1941 roku Finlandia otrzymała oficjalną notę rządu brytyjskiego zawierającą żądanie wycofania wojsk na linię granicy 1939 roku i ostrzeżenie, że w razie dalszego posuwania się w głąb Rosji „rząd brytyjski będzie zmuszony uznać Finlandię za przeciwnika, zarówno podczas wojny, jak i przy zawieraniu pokoju”. Od 29 września do 1 października 1941 roku w Moskwie odbyły się rozmowy, w których osiągnięto porozumienie w sprawie brytyjskich i amerykańskich dostaw broni, materiałów wojskowych i żywności do Związku Sowieckiego. Jeden z najkrótszych „korytarzy transportowych” przebiegał wodami północnego Atlantyku i Morza Barentsa do Murmańska i Archangielska. Od tej pory Ameryka nie mogła już beczynnienie patrzeć na przebieg drugiej wojny sowiecko–fińskiej. 27 października 1941 roku rząd USA wysłał do prezydenta Rytiego oficjalną notę, w której zażądał wycofania wojsk do granicy z 1939 roku i oznajmił, że „jeżeli statki przewożące ładunki wojskowe, wysyłane przez Stany Zjednoczone na północ Związku Sowieckiego, będą jawnie lub skrycie atakowane z terytorium będącego pod kontrolą Finlandii, to taki incydent wywoła natychmiastowy kryzys w stosunkach między Finlandią a USA”.

Wreszcie 28 listopada 1941 roku rząd fiński otrzymał z Londynu ultimatum, w którym wymieniono konkretny dzień, 5 grudnia 1941 roku, po którym Finlandia powinna „zakończyć operacje wojenne i wstrzymać się od udziału w jakichkolwiek wrogich działaniach” wobec ZSRS i Wielkiej Brytanii. W razie niezastosowania się do tych żądań miała się ona znaleźć w stanie wojny z Anglią. Następnego dnia, 29 listopada 1941 roku, ambasador

USA w Finlandii przekazał Mannerheimowi osobiste przesłanie od Churchilla:

Jestem bardzo zmartwiony tym, co moim zdaniem czeka nas w przyszłości, a mianowicie tym, że z l o j a l n o ś c i [podkreślenie moje — M.S.] będziemy zmuszeni za kilka dni wypowiedzieć Finlandii wojnę [...]. Mam nadzieję, że potrafię Waszą Ekszelencję przekonać, iż zwyciężymy nazistów. Dla wielu angielskich przyjaciół Waszego kraju byłoby bardzo smutne, gdyby Finlandia znalazła się na jednej ławie z oskarżonymi i pokonanymi nazistami. Wspominając nasze przyjemne rozmowy i wymianę listów dotyczących ostatniej wojny, czuję potrzebę wysłania Panu czysto osobistego i dyskretnego materiału do rozważań, dopóki nie będzie za późno.

Wymienione w pamiętnikach Mannerheima powody odrzucenia przez Finlandię brytyjskich żądań nie są zbyt przekonujące.

Na posiedzeniu rządu podjęto rzekomo decyzję, by przystać na żądania Londynu, tym bardziej że o wycofaniu wojsk do granicy z 1939 roku w ultimatum nie było mowy. Niechęć do zakomunikowania zgody na żądania (przed zakończeniem walk pod Miedwieżjegorskiem) była rzekomo spowodowana obawą, że Anglicy prześlą tę informację Moskwie. Tak czy owak 6 grudnia 1941 roku, w rocznicę proklamowania niepodległości Finlandii i w dniu zakończenia działań bojowych na froncie sowiecko-fińskim, Wielka Brytania wypowiedziała jej wojnę. Stany Zjednoczone, o wiele mniej związane w swych decyzjach „względami lojalności” wobec Stalina, zadowolili się zaprzestaniem działań bojowych i brakiem jakichkolwiek prób armii fińskiej przecięcia linii kolejowej Murmańsk–Biełomorsk. W rezultacie ani nie wypowiedziały Finlandii wojny, ani nie zerwały z nią stosunków dyplomatycznych.

Rok 1942 rozpoczął się od kontrofensywy Armii Czerwonej pod murami Moskwy, a zakończył okrążeniem wojsk niemieckich, rumuńskich i włoskich pod Stalingradem. W styczniu 1943 roku Armia Czerwona zdołała wreszcie przerwać niemiecką obronę w rejonie Szlisselburga i między obleżonym Leningradem a „wielką ziemią” pojawił się wąski dziesięciokilometrowy „korytarz transportowy”, ostrzeliwany przez artylerię, ale działający. Znaczyło to, że zakończył się najstraszliwszy rozdział blokady Leningradu. 2 lutego 1943 roku wielka bitwa pod Stalingradem zakończyła się całkowitym rozbiciem i wzięciem do niewoli resztek armii niemieckiej. Następnego dnia

w sztabie armii fińskiej w Mikkeli odbyła się narada najwyższego dowództwa i władz politycznych Finlandii. Jej uczestnicy zmuszeni byli dojść do wniosku, że Niemcy nieuchronnie przegrają tę wojnę, a Finlandia będzie musiała zapłacić za to, że wybrała niewłaściwego sojusznika. Propozycje wyjścia z tej matni sprowadziły się do tego, że Finlandia szybko powinna wyplatać się z tej wojny, zapewniając sobie suwerenność i niepodległość państwową.

Zadanie, które było niezwykle trudne w końcu 1941 roku, w nowej sytuacji wyglądało na niewykonalne. Finowie oraz ich parlamentarzyści nie byli jeszcze gotowi uznać wszystkich ofiar dwóch wojen z ZSRS za daremne i pogodzić się z wycofaniem do linii granicy z 1940 roku. Stalin, upojony wielkimi sukcesami Armii Czerwonej, już się nie zgadzał na zwykłe odtworzenie przedwojennego status quo. Niejawne spotkania z przedstawicielami ZSRS, które odbywały się w roku 1942 i 1943 w stolicach państw neutralnych, wykazały, że Finlandia nie może liczyć na kompromisowe porozumienie. Co więcej, o tych kontaktach, co było do przewidzenia, dowiedzieli się Niemcy, w wyniku czego odwołali swego ambasadora z Helsinek i na początku czerwca 1943 roku tymczasowo przerwali dostawy żywności.

Promyk nadziei zaświtał w Lizbonie, gdzie latem 1943 roku za pośrednictwem ambasady USA w Portugalii odbywały się tajne rokowania, podczas których omawiano możliwość wysadzenia przez Amerykanów desantu na północy Skandynawii.

W ich rezultacie minister spraw zagranicznych Finlandii w porozumieniu z Mannerheimem wysłał do Departamentu Stanu USA list z zapewnieniem, że armia fińska nie będzie przeszkadzać amerykańskiemu wojsku, jeśli znajdą się one na jej terytorium. Pojawienie się „trzeciej siły” zdolnej pomóc Finlandii pokojowo wycofać się z wojny mogłoby całkowicie zmienić krytyczną dla Finów sytuację, jednak plany alianckiego desantu w Skandynawii pozostały na papierze.

Od 29 listopada do 2 grudnia w Teheranie odbyło się pierwsze spotkanie przywódców trzech sojusznicznych mocarstw: Stalina, Churchilla i Roosevela. Na oświadczenie aliantów zachodnich, że Finlandia jest gotowa opuścić wschodnią Karelię i Ołoniec (czyli wycofać się do linii granicy z 1939 roku), Stalin odpowiedział krótko: „*Finlandia nie chce poważnych rozmów ze*

Związkiem Sowieckim”. Dla niego uznana przez społeczność międzynarodową granica z 1939 roku przestała już być godnym uwagi przedmiotem dyskusji. Koniec końców Stalin obiecał okazać wielkoduszność i przyjąwszy za podstawę powrót do granic z 1940 roku, znaleźć takie rozwiązanie problemu, przy którym zostanie zachowana niepodległość Finlandii. Na poziomie obowiązujących uzgodnień z konferencji teherańskiej postanowiono — o czym przez ambasadora ZSRS w Szwecji zostały poinformowane władze fińskie — nie rozciągać na Finlandię żądania „całkowitej i bezwarunkowej kapitulacji”, które przyszli zwycięzcy uznali za jedyne możliwą formę zakończenia wojny z Niemcami i ich sojusznikami.

Niewykluczone, że i Roosevelt złożył Stalinowi określone obietnice w kwestii fińskiej. 30 stycznia 1944 roku rząd Finlandii otrzymał oficjalną notę USA, która mówiła, że im dłużej Finlandia będzie odkładać zawarcie układu pokojowego z ZSRS, tym mniej sprzyjające będą dla niej warunki tego porozumienia. W tych samych dniach na lotniskach obwodu leningradzkiego i nowogrodzkiego, niedawno wyzwolonych od niemieckich okupantów, kończyły się ostatnie przygotowania do — największej w całej II wojnie światowej — operacji sowieckich sił powietrznych.

Szykować się do niej zaczęto jeszcze w grudniu 1943 roku, zaraz po zakończeniu konferencji teherańskiej. Zadanie było jasne i proste: wywrzeć nacisk na władze fińskie i zademonstrować im potęgę wojskową Związku Sowieckiego. Być może nie było to jedyne zadanie. Stalin miał ambicję dowieść Zachodowi, że również sowieckie lotnictwo strategicznie może zadawać miażdżące ciosy, obracać w perzynę całe miasta. Stolica Finlandii ze swoim słabym i przestarzałym systemem obrony przeciwlotniczej wydawała się idealnym obiektem do takiej demonstracji. Do udziału w wielodniowej operacji przeznaczono praktycznie całe sowieckie lotnictwo dalekiego zasięgu. Dawno odeszły w przeszłość instrukcje „bombardować pojedynczymi kluczami”. Przez dziesięć dni z równymi przerwami zamierzano zadać trzy potężne uderzenia, w których równocześnie miały wziąć udział wszystkie samoloty zdolne do walki. A tymi samolotami nie były już „szybkie” bombowce lekkie SB-2 z ładunkiem sześciu FAB-100, ale dalekosiężne DB-3f, amerykańskie B-25 *Mitchell* i również amerykańskie douglasy produkcji sowieckiej (Li-2), a także ciężkie czterosilnikowe „latające fortece” Pe-8, zdolne unieść FAB-2000 lub nawet FAB-5000.

Pierwszy nalot odbył się nocą z 6 na 7 lutego. Z 785 bombowców do celu doleciało 728 maszyn, które zrzuciły na Helsinki 6991 bomb o łącznym ciężarze 924 ton. Niemal kilotonę. Na stolicę Finlandii spadły między innymi dwie FAB-500 (jedna taka bomba mogła zburzyć całą dzielnicę), sześć FAB-2000 i cztery FAB-1000. Na drugi dzień sztab Frontu Karelskiego donosił: *„Przeprowadzone o 14.05 rozpoznanie lotnicze ustaliło, że całe miasto zasnuwane jest dymem...”*.

W drugim nalocie, nocą z 16 na 17 lutego, wzięło udział „zaledwie” 408 samolotów (według innych źródeł — 479), które spuściły na miasto 4317 bomb. Najsilniejszy był trzeci nalot (w nocy z 26 na 27 lutego): uczestniczyło w nim 929 bombowców, z których 863 osiagnęło cel. Zrzuciły one 5182 bomby ważące w sumie 1010 ton. Cechą charakterystyczną tego nalotu było masowe użycie bomb ciężkich i superciężkich: 20 FAB-2000, 621 FAB-500, 1431 FAB-250. Ogółem na Helsinki spadło 16490 bomb burzących i zapalających o łącznym ciężarze 2575 ton. Pamiętajmy, że była to największa operacja sowieckiego lotnictwa dalekiego zasięgu w całej II wojnie światowej. I to nie po prostu „największa”, ale nie mająca żadnego porównania ze słynnymi, opisanymi w setkach publikacji sowieckimi nalotami na Berlin z końca lata 1941 roku. A przecież lotnictwo Floty Bałtyckiej od 8 sierpnia do 5 września zrzuciło na Berlin 311 bomb o łącznym ciężarze 36 ton.

Lutowe bombardowania Helsinek miały różnorodne następstwa, w większości niespodziewane.

Gdy we wrześniu 1944 roku — już po podpisaniu porozumienia o zawieszeniu broni — przedstawiciele sowieckich władz wojskowych mogli przybyć do Helsinek, to zamiast sterty wypalonych ruin, ku swemu wielkiemu zdziwieniu, zobaczyli miasto tętniące życiem. Emocjonalne wrażenia całkowicie potwierdzają fakty, które stały się dziś znane. Zgodnie z raportem dowódcy fińskiej obrony przeciwlotniczej, przedstawionym 7 lutego w kwaterze głównej Mannerheima, w wyniku pierwszego nalotu w Helsinkach zburzono i uszkodzono 64 murowane domy, na przedmieściach zaś spłonęło 29 murowanych i 330 drewnianych budynków. Zginęły 83 osoby, 322 zostały ranne. W helsińskim porcie zatopiono dwa statki towarowe i jeden kuter

strażniczy. Ofiary i zniszczenia były więc znaczne, ale w żadnej mierze nie odpowiadały oczekiwanym wynikom zrzucenia 7 tysięcy bomb o łącznym ciężarze niemal kilotony.

Według informacji fińskiego historyka lotnictwa Carla–Fredrika Geusta na „*zaludnione dzielnice miasta*” spadło ogółem 799 bomb, co stanowiło zaledwie 4,8 procent bomb zrzuconych podczas trzech nalotów i 8,5 procent wszystkich bomb burzących (upadek każdej bomby zapalającej nie zawsze mógł być odnotowany osobno). Gdzież spadło pozostałe 15 tysięcy bomb? Czy na urządzenia portowe i zakłady przemysłowe na przedmieściach Helsinek? Możliwe. Ale strata trzech kutrów i dwóch statków towarowych nasuwa co od tego wątpliwości. Carl–Fredrik Geust stawia następującą hipotezę: „*Wykorzystanie artylerii przeciwlotniczej naprowadzanej radiolokacyjnie oraz uprzednio obliczonych schematów strzelania zaporowego zmusiło większość atakujących samolotów do odwrotu z nad miasta i zrzucenia bomb do morza*”. To oczywiście opinia tylko jednego historyka, toteż pytania pozostają. Możliwe, że zadano je również głównemu marszałkowi lotnictwa, dowódcy lotnictwa dalekiego zasięgu towarzyszowi Aleksandrowi Gołowanowowi. Jedno nie ulega wątpliwości: w końcu 1944 roku lotnictwo to zostało rozformowane i na tym błyskotliwa kariera Gołowanowa się zatrzymała (został on marszałkiem w wieku 39 lat, w ciągu zaledwie dziesięciu miesięcy przeszedł drogę od dowódcy pułku do dowódcy lotnictwa dalekiego zasięgu), a bezpowrotnie zakończyła dopiero po śmierci Stalina.

Generalnie lutowe bombardowania („*pokojuwe*”, jak je nazywano w Finlandii) okazały się nie dość dotkliwe, żeby złamać wolę obrony Finów, ale całkiem przekonujące dla tych, którzy wciąż jeszcze mieli nadzieję na zawarcie „*honorowego pokoju*”.

12 lutego 1944 roku rząd fiński wydelegował Juhę Paasikiviego (byłego ambasadora w Moskwie, niezmiennego zwolennika polityki ustępstw i ugłaskiwania Stalina) do Sztokholmu, na spotkanie z ambasadorem ZSRS w Szwecji. 23 lutego Paasikivi wrócił z następującymi warunkami zawarcia pokoju:

- granica z 1940 roku;
- przekazanie portu i kopalń niklu w Petsamo Związkowi Sowieckiemu;

— rozbrojenie i internowanie niemieckich wojsk znajdujących się na terytorium Finlandii:

— demobilizacja armii fińskiej do rozmiarów przedwojennej armii czasu pokoju;

— zrekompensowanie Związkowi Sowieckiemu strat wojennych;

— zwolnienie i odesłanie do kraju jeńców wojennych.

Warto zauważyć, że autorzy klasycznej sowieckiej dwunasto-tomowej „**Historii II wojny światowej**” nie znaleźli w niej miejsca na wymienienie tych żądań. Ograniczyli się jedynie do następującego stwierdzenia: *„Związek Sowiecki podał warunki pokojowe ocenione w wielu krajach jako całkowicie umiarkowane i możliwe do przyjęcia. Jednakże strona fińska odpowiedziała, że jej one nie zadowalają”*.

Dyskusja nad żądaniami Moskwy rozpoczęła się u prezydenta Finlandii wieczorem 26 lutego 1944 roku. Zmasowany nalot sowieckiego lotnictwa jedynie przyspieszył podjęcie decyzji odmownej. Jeżeli z koniecznością powrotu do granic 1940 roku władze fińskie już zdążyły się pogodzić, to żądania internowania wojsk niemieckich, wypłata reparacji i rezygnacja z Petsamo wydawały się w tej chwili niewykonalne i niemożliwe do przyjęcia. 8 marca przez wiceministra spraw zagranicznych Szwecji Finowie odmówili przyjęcia takich warunków, ale przy tym wyrazili chęć rozpoczęcia bezpośrednich rokowań z ZSRS. 10 i 19 marca przez ambasadora Aleksandrę Kołłontaj otrzymali następującą odpowiedź: *„Sowieckie warunki zawieszenia broni z Finlandią w postaci sześciu punktów przekazanych panu Paasikiviemu 19 lutego są minimalne i elementarne i jedynie po przyjęciu tych warunków przez rząd fiński będą możliwe rokowania sowiecko-fińskie...”*. Niemniej jednak rząd sowiecki zgodził się na przyjazd do Moskwy delegacji fińskiej.

Praktycznie równocześnie 13 i 16 marca sekretarz stanu USA Cordell Hull, a następnie prezydent Roosevelt publicznie oznajmili, że Finlandia powinna wycofać się z wojny. Tak więc rządowi fińskiemu całkiem niedwuznacznie zalecono, by się zgodził na aktualne warunki pokoju, bo mogą się jeszcze pogorszyć.

A mogłyby być tylko gorsze, ponieważ po ostatecznym pokonaniu Niemiec hitlerowskich Stalin, z jednej strony, przestałby potrzebować pomocy sojuszników, a to znaczyłoby, że przestałby poskramiać swój apetyt zgodnie z ich zaleceniami, z drugiej zaś mógłby skoncentrować na froncie fińskim siły

dające ZSRS przygniatającą przewagę nad Finlandią. Niestety, fińskie władze nie uświadomiły sobie tego w porę. Rokowania w Moskwie, które 27–29 marca prowadzili Juho Paasikivi i minister spraw zagranicznych Carl Enckell, zakończyły się całkowitym fiaskiem. Mołotow upierał się przy „sześciu punktach” i skonkretyzował dwa z nich: wypędzenie i/lub internowanie niemieckich wojsk z Finlandii powinno się zakończyć do końca kwietnia, a reparacje mają wynosić 600 milionów dolarów.

Aby mieć pojęcie, jak astronomiczna była to wtedy kwota, wystarczy wspomnieć, że słynna „latająca forteca”, czterosilnikowy bombowiec strategiczny B-17, kosztowała „zaledwie” 200–250 tysięcy dolarów. Po dwudniowej debacie rząd i parlament Finlandii jednogłośnie przyjęły decyzję, którą 19 kwietnia przez ambasador Kołłontaj przekazały do Moskwy: *„Przyjęcie tych propozycji, które częściowo są niewykonalne z przyczyn technicznych, znacznie osłabiłoby i naruszyło te warunki, w których Finlandia może nadal istnieć jako państwo samodzielne”*.

Był to błąd, i to jak wykazały następné wydarzenia, bardzo kosztowny. Moskwa dostała dodatkowy propagandowy atut, którego nie omieszkała wykorzystać.

22 kwietnia w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych ZSRS odbywała się konferencja prasowa, na której wystąpił zastępca komisarza Andriej Wyszyński. Był to niedościgły przykład demagogii, godny zarówno samego towarzysza Wyszyńskiego, jak i jego Gospodarza:

Rząd fiński w swoich stosunkach z niemieckimi faszystami zaszedł tak daleko, że już nie może, zresztą też nie chce, z nimi zerwać. Oddał swój kraj na służbę interesom hitlerowskich Niemiec. Obecny rząd fiński nie chce wypędzić niemieckich wojsk z Finlandii. Nie chce przywrócić pokojowych stosunków. Woli pozostawić swój kraj w wasalnym podporządkowaniu hitlerowskiemu Niemcom.

Z tego przemówienia można było wnosić, że jedynie miłość do Hitlera i chęć służenia „*interesom Niemiec*” zmusiły rząd Finlandii do odrzucenia bezinteresownych propozycji Związku Sowieckiego w sprawie „*przywrócenia pokojowych stosunków*”. A uporczywa i ostra krytyka „*obecnego rządu fińskiego*” dawała podstawy do przypuszczenia, że Stalin chciałby widzieć (a jeszcze lepiej — przywieźć do Helsinek) inny, słuszny rząd.

Z drugiej strony nagłośnienie tych rokowań spowodowało ostry kryzys w stosunkach niemiecko–fińskich. W połowie marca Rzesza wstrzymała dostawę kolejnej partii uzbrojenia, 13 kwietnia dostawy zboża, a 18 kwietnia wprowadziła całkowite embargo. W ostatnich dniach marca szefa fińskiego Sztabu Generalnego zaproszono do niemieckiego Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych „w celu wymiany informacji”. Jak pisze we **Wspomnieniach** Mannerheim, „*ton wystąpienia Keitla był taki, że Heinrichs wstał i zaproponował, by kontynuowali rozmowę w cztery oczy*”. Do rękoczynów na szczeblu generalskim nie doszło, ale pozycja niemieckiego dowództwa pozostała uprzywilejowana: Heinrichsowi oznajmiono, że dostawy zboża i broni mogą zostać wznowione, tylko jeśli Finlandia oficjalnie i publicznie zagwarantuje, że nie zawrze pokoju z ZSRS.

Jeżeli dla Finlandii marzec 1944 roku stał się miesiącem tragicznych błędów, to Stalin miał prawo być dumny ze swej jezuickiej przebiegłości. Nigdy wcześniej jego działania „na kierunku fińskim” nie były tak udane. Zademonstrował zniechęconym zachodnim sojusznikom przychylną gotowość uwzględnienia ich opinii i życzeń nawet w kwestii dotyczącej przede wszystkim interesów ZSRS. Zademonstrował sojusznikom i całemu światu, że rokowania się odbyły, a „*obecny rząd fiński wyniośle odmówił przywrócenia pokojowych stosunków*”. I wreszcie Stalinowi po prostu się poszczęściło: Helsinki wyraźnie przeceniły swoje siły i ewidentnie nie doceniały poważnych zamiarów Moskwy. Teraz Stalinowi pozostawało tylko poczekać na odpowiedni moment, by „*ostatecznie rozwiązać kwestię fińską*”. Gospodarz dobrze wiedział, że taki moment niechybnie nadejdzie. Upewniały go w tym ustalenia konferencji teherańskiej.

O świcie 6 czerwca 1944 roku rozpoczęła się największa w dziejach świata operacja desantowa — lądowanie wojsk alianckich w Normandii. Skala tego przedsięwzięcia przekraczała wszystko, co wcześniej można było sobie wyobrazić. 1200 okrętów, 4126 barek desantowych, 864 statki transportowe ruszyły przez La Manche. Alianckie samoloty 6 czerwca odbyły 14 tysięcy lotów bojowych. Pod wieczór na wybrzeżu wysadzono — z morza i powietrza — ponad 156 tysięcy ludzi. Do zdobytych przyczółków przycumowały dwa porty pływające, po dnie kanału La Manche przeprowadzono rurociąg zasilający w paliwo setki, a potem i tysiące brytyjskich oraz amerykańskich czołgów, transporterów opancerzonych i dział samobieżnych. W przededniu

„dnia D” sojusznicze lotnictwo strategiczne zburzyło wszystkie mosty na Sekwanie i Loarze, pozbawiając niemieckie dowództwo możliwości przerzucenia dywizji pancernych w rejon desantu.

Cały świat wstrzymał oddech, czekał na wynik wielkiej bitwy...

9 czerwca 1944 roku huk niebywałej kanonady obwieścił rozpoczęcie ofensywy Armii Czerwonej na Przesmyku Karelskim. Mannerheim pisze, że grzmot sowieckich dział wyraźnie było słychać w jego kwaterze głównej w Mikkeli, 200 kilometrów od linii frontu. 3,5 tysiąca dział, przy wsparciu lotnictwa, które 9 czerwca wykonało 1150 lotów bojowych, dosłownie zmiotło z powierzchni ziemi przedni skraj fińskiej obrony. Następnie w wyłom, który powstał na wąskim, piętnastokilometrowym nadbrzeżnym odcinku frontu, wtargnęła lawina piechoty i czołgów. Nawet umundurowaniem (naramienniki zamiast czerwonoarmijnych naszywek) nacierająca armia nie przypominała tej, która w grudniu 1939 roku z karabinami na sznurkach zaczęła natarcie na Linie Mannerheima. Nowa Armia Czerwona, która przez trzy straszne lata wojny wyhodowała nowe kadry dowódcze, uzbrojona w nową, w dużej mierze najlepszą na świecie sowiecką i amerykańską broń, zahartowana w bojach i przeświadczona o swojej niezłomności, ruszyła na nowy „zaciekły bój”.

Na nowym pasie umocnień wzniesionych w pewnej odległości od linii zamarłego we wrześniu 1941 roku frontu Finowie w dwóch rzutach rozwinęli pięć dywizji piechoty (2., 3., 10., 15. i 18.) oraz dwie brygady. Według oficjalnych sowieckich danych piętnaście dywizji piechoty 21. i 23. Armii Frontu Leningradzkiego rozpoczęło wyborską operację ofensywną. Tak więc przewaga liczebna piechoty była „zaledwie” trzykrotna. Są to rzeczywiście skromne liczby, jeżeli się je porówna z końcowym etapem wojny zimowej. Nowa Armia Czerwona spodziewała się, że wykona zadanie, nie „mnożąc trupów” — zdecydowanie, masowo używając czołgów, artylerii i lotnictwa szturmowego na kierunkach głównego uderzenia.

Na początku ofensywy na Przesmyku Karelskim walczyła jedna, 30. Gwardyjska Brygada Pancerna oraz dziesięć samodzielnych pułków pancernych i artylerii samobieżnej (ogółem około stu wozów bojowych). Pod koniec miesiąca w bitwie uczestniczyły już cztery brygady pancerne (30., 1., 152. i 220.) oraz piętnaście samodzielnych pułków. Brak wielkich związków pancernych był jeszcze jedną cechą charakterystyczną wyborskiej operacji

ofensywnej, świadcząca o tym, że bardzo wzrosły umiejętności operacyjne sowieckiego dowództwa. Teren, pokryty lasami, jeziorami i bagnami, nie pozwalał na głębokie pancerne rajdy, toteż poszczególne jednostki przydzielono do dywizji piechoty, których liczba do końca czerwca zwiększyła się do dwudziestu ośmiu.

Ilościowa przewaga sowieckiego lotnictwa była po prostu przytłaczająca. 13. Armia Powietrzna, wzmocniona 113. i 334. Dywizją Lotnictwa Bombowego, jak również II Gwardyjski Korpus Lotnictwa Myśliwskiego OPL miały 489 myśliwców, 346 szturmowców Ił-2 i 288 bombowców Ił-4, Pe-2 oraz Tu-2. Prócz tego pod operacyjne zwierzchnictwo 13. Armii Powietrznej przekazano jednostki lotnicze Floty Bałtyckiej (około 200–220 samolotów). W pierwszych dniach operacji fińskie jednostki mogły liczyć na osłonę z powietrza jedynie trzech grup myśliwskich (14 messerschmittów Bf 109 G bazującej na lotnisku Suulajärvi LLv 24, 18 brewsterów LLv 16 z lotniska Heinjoki i 16 messerschmittów Bf 109 stacjonującej w Kotce LLv 34), łącznie 64 maszyny. W późniejszych walkach na Przesmyku Karelskim wzięło udział praktycznie całe, liczące 66 samolotów, lotnictwo bombowe sił powietrznych Finlandii.

W pierwszych tygodniach operacji sowieckie natarcie rozwijało się wyjątkowo pomyślnie. Fińska 10. Dywizja Piechoty, która znalazła się na kierunku głównego uderzenia, została zmieciona i odrzucona o dziesięć–piętnaście kilometrów od linii frontu. Jak pisze Mannerheim, „10. Dywizja, która biła się w pobliżu Zatoki Fińskiej, straciła większą część swojej artylerii. 11 czerwca jej rozproszone oddziały wycofano na linię Vammelsuu–Taipale w celu uzupełnienia i przeformowania”. Ani takie zdarzenia, ani takie wyrażenia („rozproszone oddziały”) wcześniej nie występowały w pamiętnikach marszałka Finlandii. W ciągu dwóch–trzech dni jednostki 21. Armii wyszły na główną linię fińskich umocnień i rano 14 czerwca przerwały ją w rejonie wsi Kuuterselkä. Aby zlikwidować wyłom, Mannerheim posłał swoją główną rezerwę — jedyną w armii fińskiej dywizję pancerną, którą w tym czasie dowodził słynny generał Ruben Lagus.

Dywizja Lagusa miała dość dużo sprzętu pancernego — około 120 pojazdów — lecz w większości były to sowieckie czołgi lekkie zdobyte podczas fińskiego natarcia w 1941 roku, a nawet wojny zimowej. Jedyną jej

realną siłą był batalion niemieckich dział samobieżnych wsparcia piechoty Sturmgeschütz (StuG) 40.

14–16 czerwca na południu Przesmyku Karelskiego doszło do wyjątkowej bitwy pancерnej, w której „*beznadziejnie przestarzałe*” (według sowieckich historyków) już latem 1941 roku sowieckie czołgi T–26 i T–28 usiłowały zatrzymać najnowsze modele T–34 i ciężkie działa samobieżne ISU–152, których uzbrojenie i opancerzenie teoretycznie mogło sprostać niemieckim tygrysom. Nad ranem 15 czerwca Finom udało się załatać szczerbę w obronie, która powstała pod Kuuterselką, ale to już nie mogło zmienić ogólnej sytuacji — bardzo bliskiej katastrofy. 16 czerwca, siódmego dnia sowieckiej ofensywy, Mannerheim zmuszony był nakazać generalny odwrót na Wyborg i Vuosalmi, 50–80 kilometrów od zdruzgotanej linii obrony (patrz mapa 15). Odwrót odbywał się w sytuacji, którą sam głównodowodzący tak opisał we **Wspomnieniach**: „*W kierunku północno–zachodnim poruszały się potężne kolumny przeciwnika. Przed nimi były jedynie resztki rozbitych wojsk, których wola walki bardzo osłabła z powodu przewagi nieprzyjaciela*”.

I wtedy dowództwo Frontu Leningradzkiego popełniło pierwszy błąd. Zamiast zwiększyć tempo pościgu i odciąć cofającą się fińską piechotę od jedyne (!) mostu na rzece Vuoksi, co zmusiłoby ją do pozostawienia na zachodnim brzegu większej części ciężkiego uzbrojenia, lawina wojsk sowieckich runęła wzdłuż nadbrzeżnej szosy do Wyborga. To największe na Przesmyku Karelskim miasto zostało zdobyte już 20 czerwca (w jedenastym dniu natarcia!), co uczczono salutem artyleryjskim w Moskwie i nadaniem dowódcy Frontu Leningradzkiego Leonidowi Goworowowi rangi marszałka.

„*Upadek Wyborga — napisał Mannerheim — był ciężkim ciosem dla ducha bojowego wojsk, a zarazem oznaczał utratę mocnego punktu oporu, który uporczywą obroną miał związać znaczne siły nieprzyjaciela*”. A jednak ważniejsze było co innego: wojska fińskie zdołały przeprowadzić zorganizowany odwrót na nową rubież obrony opartą na naturalnej przeszkodzie, jaką jest rzeka Vuoksi, i nie dokończonej linii umocnień między Wyborgiem a stacją kolejową Antrea (patrz mapa 13).

Drugim — i nieporównanie bardziej znaczącym co do następstw — błędem sowieckiego dowództwa było to, że natarcie Frontu Karelskiego rozpoczęło się dopiero 21 czerwca 1944 roku. Sowiecka historiografia nigdy i

w żaden sposób nie komentowała tej dziwnej rozbieżności w działaniach dwóch frontów w ramach jednej operacji strategicznej (zresztą wspólną, „wyborsko–pietrozawodską”, operacja ta mogła się stać później, już w opracowaniach historyków wojskowości). Przechowywane w archiwach dyrektywy operacyjne sztabu Frontu Leningradzkiego również nie zawierają żadnych wzmianek o planowanym współdziałaniu z Frontem Karelskim. Oczywiście za błąd można to uznać, tylko jeśli się założy, że natarcie od rzeki Swir na Pietrozawodsk w ogóle było zawczasu zaplanowane. Niewykluczone, że Stalin miał nadzieję rozbić armię fińską natarciem na Przesmyku Karelskim i dalej, w głąb południowej Finlandii, po czym Karelia sama wpadłaby mu w ręce. Taką przynajmniej wersję przedstawia Mennerheim:

Możliwe, że Rosjanie od samego początku liczyli na to, że sama tylko koncentracja na Przesmyku Karelskim potężnego zgrupowania wojsk zmusi nas do poddania się. W inny sposób trudno wytłumaczyć to, że rozpoczynając tam natarcie, dali nam oni na froncie swirskim i na Przesmyku Karelskim dwunastodniowe wytchnienie, podczas którego zyskailiśmy możliwość przerzucenia stamtąd na Przesmyk Karelski czterech dywizji i jednej brygady. To, że przeciwnik nie potrafił związać naszych wojsk we wschodniej Karelii, jak również za pomocą lotnictwa przeszkodzić w przegrupowaniu naszych sił, odegrało decydującą rolę w bitwie na Przesmyku.

Ostatecznie 4., 17., a następnie 11. i 6. Dywizja Piechoty armii fińskiej zostały przerzucone kolejną na Przesmyk Karelski, co pozwoliło fińskiemu dowództwu przeprowadzić do pewnego stopnia zorganizowany odwrót i wzmocnić nową linię obrony.

Jak na komendę (a może nie j a k, ale rzeczywiście na komendę?) sowieccy historycy kończyli relację o działaniach bojowych na Przesmyku Karelskim zdobyciem Wyborga. Po tym Finowie rzekomo „poprosili o pokój”, na co niezmiennie miłujący pokój rząd sowiecki z radością się zgodził. Ta tradycja dezinformacji trwa po dziś dzień: w bardzo autorytatywnym zbiorze „**Pieczeń «tajne» usunięta**” ramy czasowe wyborsko–pietrozawodskiej operacji strategicznej zakreślono od 10 do 20 czerwca. Cóż się więc działo między 20 czerwca a 9 sierpnia? Czy rząd sowiecki czekał cierpliwie, aż rozgromieni biali Finowie poproszą o pokój, a w wojskach Frontu Leningradzkiego w tym czasie nie zginął żaden żołnierz? Gdybyż to...

Od zdobycia Wyborga wszystko się dopiero zaczęło. Pół godziny przed północą 21 czerwca podpisano dyrektywę operacyjną sztabu Frontu Leningradzkiego numer 74/op, w której wojska frontu otrzymały rozkaz: *„kontynuować natarcie z zadaniem, by najpóźniej 26.6.44 r. główne siły zdobyły rubież Imatra, Lappeenranta, Virojoki [podkreślenie moje — M.S.]. Równocześnie, żeby oczyściły z nieprzyjaciela Przesmyk Karelski na północny wschód od rzeki i jeziora Vuoksi przez natarcie częścią sił na Hiitolę–Kexholm”*.

W tym wielostronicowym rozkazie nie ma ani jednej wzmianki o tym, że po wyjściu na rubież Imatra–Lappeenranta (czyli za linię granicy z 1940 roku) wojska miały się zatrzymać i przejść do obrony. W rzeczywistości wyjście na tę rubież było ich zadaniem na najbliższy tydzień (po zdobyciu Wyborga)! Ciekawa, choć nie całkiem skonkretyzowana informacja wychodzi na jaw również z opublikowanych czterdzieści lat temu wspomnień generała pułkownika Markiana Popowa. W kwietniu 1944 roku wrócił on na „swoj” Front Leningradzki, tym razem na stanowisko szefa sztabu. Generał Popow prostym żołnierskim językiem pisze:

Celem operacji było zniszczenie głównych sił fińskich na Przesmyku Karelskim i wyjście naszych wojsk na północny zachód i zachód od Wyborga, aby stworzyć zagrożenie dla żywotnie ważnych ośrodków Finlandii na południu kraju [tu i dalej podkreślenie moje — M.S.] [...]. 21 czerwca 1944 r. Naczelne Dowództwo nakazało Frontowi Leningradzkiemu nacierać nadal na Przesmyku w celu wtargnięcia w głąb Finlandii.

Pewne pojęcie o głębokości tego „wtargnięcia w głąb” daje nie numerowany rozkaz sztabu Frontu Leningradzkiego z 20 czerwca 1944 roku, podpisany właśnie przez Markiana Popowa. Był on przeznaczony dla dowódcy 13. Armii Powietrznej, której postawiono następujące zadania: *„1. Wykonać zdjęcia lotnicze [...] Kouvoli, Kotki, Lappeenranty [...]. 3. Zdjęcia wskazanego rejonu zakończyć najpóźniej 26.6.44 r. 4. O postępach prac fotograficznych donosić codziennie”*.

Wtedy Finowie rzeczywiście poprosili o pokój. 22 czerwca 1944 roku ambasador Finlandii w Sztokholmie Alexis Gripenberg przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Szwecji zwrócił się do Moskwy z zapytaniem w

sprawie warunków wycofania Finlandii z wojny. Następnego dnia Aleksandra Kołłontaj przekazała następującą odpowiedź rządu sowieckiego:

Ponieważ byliśmy kilkakrotnie oszukani przez Finów, chcielibyśmy otrzymać od rządu fińskiego oficjalne oświadczenie z podpisem premiera lub ministra spraw zagranicznych, że Finlandia kapituluje i prosi ZSRS o pokój. Jeśli otrzymamy od rządu fińskiego taki dokument, Moskwa zgodzi się przyjąć delegację rządu fińskiego.

Tych kilka zdań miało poważne następstwa i ma już wieloletnią historię interpretacji. Sprawa rzeczywiście nie jest prosta, ponieważ zdanie ułożono (umyślnie albo w zapale) wielce dwuznacznie. Skoro państwo X kapituluje wobec uzbrojonego nieprzyjaciela, to żadne rokowania z jego przedstawicielami nie są już możliwe, bo kapitulacja oznacza, mówiąc językiem prawniczym, „*ustratę osobowości prawnej*”. Państwo X przestaje być podmiotem prawa międzynarodowego i zdaje się na „*łaskę zwycięzcy*” — to właśnie jest „*całkowita i bezwarunkowa kapitulacja*”. Nie ma po co po tym zapraszać jego przedstawicieli na rokowania, zresztą nie jest to nawet możliwe, delegacja ta bowiem reprezentowałaby nie istniejący rząd kraju, który zniknął. Natomiast podpisanie aktu kapitulacji byłoby w Helsinkach bardziej naturalne niż w Moskwie. Z drugiej strony nawet drugorzędni urzędnicy Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRS doskonale rozumieli termin „*kapitulacja*”, więc nie mógłby on zostać użyty w oficjalnym oświadczeniu rządu sowieckiego ot tak sobie, tylko jako figura stylistyczna.

To, że historycy zwracają tak baczną uwagę na trzy słowa („*kapitulacja*” oraz „*przyjąć delegację*”) tłumaczy się bardzo prosto: oszukiwanie „*białych fińskich sługusów niemieckiego faszyzmu*” to jedno, lecz oszukiwanie sojuszników z koalicji antyhitlerowskiej to zupełnie co innego. A ponieważ towarzysz Stalin złożył w Teheranie obietnicę, że **n i e z a ż ą d a o d F i n l a n d i i k a p i t u l a c j i**, towarzysze historycy sowieccy zmuszeni byli wznieść się na wyżyny krasomówstwa, aby udowodnić częściową brzemienność i niecałkowitą kapitulację. W ujęciu czołowego specjalisty od historii wojen sowiecko–fińskich, leningradzkiego profesora Nikołaja I. Barysznikowa brzmi to tak:

W tych warunkach logiczna byłaby natychmiastowa odpowiedź z Moskwy, że Finlandia powinna zwrócić się do rządu ZSRS o przyjęcie kapitulacji,

ażeby już potem rozstrzygać kwestię pokoju ze Związkiem Sowieckim. Pełnomocna przedstawicielka ZSRS w Szwecji A. M. Kollontaj, która przekazała tę odpowiedź, wyjaśniła przy tym od siebie, że przez kapitulację należy rozumieć zaprzestanie działań wojennych ze strony fińskiej, aby następnie osiągnąć odpowiednie porozumienie.

Każde słowo jest tu „rubinem szafirowym”. „*Natychmiastowa odpowiedź*” była, a nie „*byłaby*”. Tak się nie mówi, a tym bardziej nie pisze. Jaką to jeszcze „*kwestię pokoju*” można było rozstrzygać po „*zwróceniu się do rządu ZSRS o przyjęcie kapitulacji*”? Wreszcie jak należy rozumieć „*zaprzestanie działań wojennych ze strony fińskiej*”, podczas gdy druga strona, sowiecka, prowadzi działania wojenne siłami 28 dywizji, 4 brygad pancernych i 15 samodzielnych pułków pancernych? Jak to zadziwiające jednostronne zaprzestanie działań wojennych w czasie wojny miałyby wyglądać w praktyce?

Wszystko to byłoby śmieszne, ale Finom nie było do śmiechu, bo przy całej niezdarności sformułowań sens sowieckiego ultimatum był całkiem wyraźny. Finlandii proponowano, by zdała się na łaskę zwycięzcy, ale wszystkie poprzednie doświadczenia wykazywały, że łaski nie będzie. Pozostawało jedno: praktycznie, na polu walki, dowieść „*zwycięzcy*”, że jeszcze nie zwyciężył.

A na polu walki sytuacja zaczęła się gwałtownie zmieniać. Błyskotliwie zorganizowane i rozpoczęte natarcie wojsk sowieckich zaczynało stopniowo tracić impet. Z drugiej strony Niemcy udzieliły swojemu ginącemu sojusznikowi szybkiej i wydatnej pomocy. 13 czerwca wycofały wszystkie ograniczenia dostaw zboża i uzbrojenia dla Finlandii. 19 czerwca kutry torpedowe dostarczyły do Finlandii 9 tysięcy panczerfaustów. Trzy dni później samolotami przerzucono jeszcze 5 tysięcy. Nagłe i masowe użycie tej nowej wówczas broni dało efekt na skalę operacyjną. Przedtem piechota fińska była praktycznie bezsilna, ponieważ małokalibrowe marianny i boforsy potrafiły jedynie krzesać iskry na pancerzu nowych sowieckich czołgów i dział samobieżnych. Wraz z pojawieniem się, i to w tysiącach, tych granatników przeciwpancernych żołnierz fiński poczuł się bojownikiem na polu walki, a nie ofiarą doprowadzoną na szafot. Mannerheim pisze:

Pamiętam pewne wydarzenie, które rzeczywiście stało się momentem zwrotnym. Gdy pojawiły się rosyjskie czołgi na odcinku w pobliżu Leipäsuo,

kilku mężnych żołnierzy z 4. Dywizji, a byli wśród nich i dowódcy, i szeregowi, zdecydowanie ruszyło naprzeciw stalowym potworom i kilkoma celnymi strzałami z pancerfausta pozbawiło pierwszy z nich możliwości poruszania się. Pozostałe czołgi natychmiast zawróciły i uciekły. Od tego dnia okrzepła wiara wojsk w nową broń. Nastrój przygnębienia w ciągu kilku dni zmienił się w ufność i znowu pojawiła się chęć walki. Ta całkowita zmiana nastroju decydująco wpłynęła na to, że natarcie nieprzyjaciela udało się. koniec końców, powstrzymać.

Ma się rozumieć pancerfausty też nie były cudowną bronią i dość szybko znaleziono sposoby, dość proste zresztą i tanie, obrony czołgów przed ich pociskami kumulacyjnymi, ale przez kilka dni i tygodni pozwalały Finom wygrywać, co w czerwcu 1944 roku bardzo wiele dla nich znaczyło.

Do końca czerwca 1944 roku otrzymali ponadto 39 myśliwców Messerschmitt Bf 109 G-6, a w lipcu jeszcze 19 tych maszyn. Pozwoliło to nie tylko uzupełnić straty bojowe, ale też przebroić kilka eskadr w najnowszy sprzęt. Problem opanowania nowych typów samolotów przez personel latający (ulubiony temat rodzimych historyków, gdy zaczynają wyliczać „obiektywne” przyczyny klęski sowieckiego lotnictwa w pierwszych tygodniach wojny) w fińskich siłach powietrznych rozwiązano bardzo łatwo. Nawet w stosunkowo „pokojowym” roku 1943 na opanowanie messerschmittów przeznaczano cztery godziny lotów treningowych. Wraz z rozpoczęciem działań bojowych szkolenie sprowadzało się do dwóch-trzech lotów zapoznawczych i jak dowodzą wyniki wojny w powietrzu, wszechstronnie doświadczonym śmiałym fińskim pilotom to wystarczyło.

Oprócz forsownych dostaw broni Niemcy oddali do dyspozycji fińskiego dowództwa również własne jednostki. W 1. Flocie Powietrznej Luftwaffe sformowano 3. pułk lotnictwa szturmowego (Schlachtgeschwader 3), który od nazwiska swojego dowódcy, podpułkownika Kurta Kuhlmeya, wziął nazwę jednostki Kuhlmei. W jego skład weszły 23 bombowce nurkujące Ju 87 i 23 myśliwce (głównie ciężkie FW 190, które wykorzystywano też do zadań szturmowych). 16 czerwca samoloty jednostki Kuhlmei przeleciały z Estonii na lotnisko Immola (na północny wschód od Imatry) i już 20 czerwca wzięły udział w zaciętych walkach powietrznych nad Wyborgiem.

Od 20 do 23 czerwca drogą morską do Finlandii przybyła 303. Brygada Dział Szturmowych, uzbrojona w 42 działa samobieżne StuG 40/42. W

porównaniu z liczbą sowieckich pojazdów pancernych była to kropla w morzu, ale dla Finów pojawienie się 303. Brygady oznaczało radykalne zwiększenie siły uderzeniowej kontratakujących jednostek, ponieważ w jedynej ich dywizji pancerniej 21 czerwca zdolnych do walki było zaledwie 17 dział StuG 40, 3 czołgi T-34, 1 KW, 3 T-28 i 60 T-26. Warto jednak zauważyć, że — wnosząc z dokumentów sztabowych Frontu Leningradzkiego i 21. Armii — pojawienia się niemieckich jednostek, o których tak wiele piszą zachodni historycy, dowództwo sowieckie nawet nie zauważyło...

Wykonując rozkaz numer 74, wojska Frontu Leningradzkiego rozpoczęły natarcie z Wyborga na Imatrę i Lappeenrantę. Stosownie do warunków terenowych obrona droga, dogodna dla czołgów, przechodziła przez stacje Tali i osiedle Ihantala (patrz mapa 13). Przez poprzednich dwanaście dni dywizje Armii Czerwonej przeszły w nieprzerwanym natarciu około osiemdziesięciu kilometrów. Od Wyborga do Ihantali jest zaledwie piętnaście kilometrów w linii prostej, których jednak nie udało im się przejść. W końcu czerwca 1944 roku pod tymi dwoma osiedlami, nie oznaczonymi na żadnej mapie, rozgorzała najbardziej zacięta bitwa w historii trzech wojen sowiecko-fińskich. Po ześrodkowaniu dziesięciu dywizji piechoty na odcinku wyłomu na północ od Tali wojska sowieckie do 25 czerwca wbiły się w fińską obronę na głębokość czterech–sześciu kilometrów. Dalej nie udało im się posunąć. Co więcej, jak pisze Mannerheim,

Rosjan odparto nieco kontratakami, podczas których nasze wojska niemal nadludzkim wysiłkiem starały się przeciąć drogi odwrotu temu klinowi i okrążyć go szerokim pierścieniem [...]. W ciągu czterech dni linia frontu falowała, ataki i kontrataki następowały po sobie nieprzerwaną serią [...]. Ostatnia jednostka przerzucona ze wschodniej Karelii — 6. Dywizja pod dowództwem walecznego generała majora Vihmy, który bohatersko poległ w tych walkach — w porę zdążyła zająć pozycje i ustabilizować obronę pod Ihantalą. Natarcie, w którym uczestniczyło 16–17 dywizji, zostało odparte. Na takie zakończenie nie śmieliśmy mieć nawet nadziei. To był prawdziwy cud.

5 lipca sztab 21. Armii przyjął kolejny „plan operacji przerwania pozycji obronnej Finów”. Wojskom armii nakazano:

zająć rubież granicy państwowej na odcinku [...]. Następnie, przechodząc do nieprzerwanego pościgu w ogólnym kierunku na zachód, zniszczyć cofające się grupy nieprzyjaciela i na ich karku sforsować pas

nadgranicznego rejonu umocnionego, tworząc warunki do dalszego natarcia wojsk armii.

Według danych rozpoznania z 4 lipca stosunek sił na froncie przewidywanego natarcia 21. Armii wynosił:

- 2,6 do 1 w batalionach piechoty;
- 5,5 do 1 w liczbie karabinów maszynowych;
- 7 do 1 w liczbie dział.

Po stratach, jakie poniosła fińska piechota, pozostały jej tylko resztki. Rozpoznanie 21. Armii szacowało, że przeciwnik ma 170–260 żołnierzy na kilometr frontu (według regulaminu Armii Czerwonej gęstość operacyjna w obronie powinna wynosić od 1 do 2,5 tysiąca ludzi na kilometr). Niemniej jednak 21. Armii nie udało się „przejsć do nieprzerwanego pościgu”. Ani nawet ruszyć się o krok na północ od Ihantali.

Po tym, jak trwające dwa tygodnie niezliczone próby przełamania obrony wojsk fińskich na linii Tali–Ihantala okazały się bezskuteczne, Leonid Goworow jeszcze raz dowiódł, że nieprzypadkowo został mianowany marszałkiem. W lutym 1940 roku, zmarnowawszy na podejściu do fińskich bunkrów jedną dywizję, czerwoni dowódcy od razu pędzili tam dwie następne. Na początku lipca 1944 dowódca Frontu Leningradzkiego przygotował i zaczął realizować skomplikowaną i wielce obiecującą operację. Pomysł polegał na wykonaniu głębokiego dwustronnego oskrzydlenia głównego zgrupowania wojsk fińskich. Do bitwy została wprowadzona jeszcze jedna, 59. Armia, która od 4 do 6 lipca, współdziałając z Flotą Bałtycką, zajęła wyspy Zatoki Wyborskiej i przystąpiła do wysadzania desantu na jej północnym brzegu, na głębokich tyłach wojsk fińskich. 4 lipca przeszła do natarcia 23. Armia, która miała sforsować rzekę Vuoksi w rejonie Vuosalmi, a następnie, nacierając wzdłuż jej wschodniego brzegu na północ, zakończyć okrążanie przeciwnika (patrz mapa 15).

Próbie powtórzenia tej morskiej operacji desantowej (która była praktycznie lustrzanym odbiciem działań 8. Dywizji Piechoty w końcu sierpnia 1941 roku) udaremniło lotnictwo fińskie i jednostka Kuhlmei.

Wydawało się, że przy takiej liczbie sowieckich myśliwców, które wykorzystano „do wtargnięcia w głąb Finlandii”, każdy fiński bombowiec, który by się odważył wzbić w powietrze, powinien być natychmiast zniszczony. W rzeczywistości wszystko odbyło się na odwrót: fińskie i

niemieckie myśliwce zapewniły taką osłonę własnym samolotom szturmowym, że w rejonie desantu od 6 do 8 lipca nie został strącony żaden z nich. Jednostki 59. Armii, którym udało się jednak wylądować na północnym brzegu Zalewu Wyborskiego, zatrzymała i odepchnęła niemiecka 122. Dywizja Piechoty, niedługo przedtem przewieziona drogą morską spod Narwy do Finlandii.

Równie nieskuteczne okazało się natarcie 23. Armii. Od 4 do 9 lipca Finowie zostali odrzuceni z przyczółka mostowego w rejonie osiedla Ayräpää. 9 lipca, po potężnym przygotowaniu artyleryjskim i pod osłoną gęstych zasłon dymnych, wojska Frontu Leningradzkiego sforsowały Vuoksi. 10 i 11 lipca toczyły się zacięte walki na ziemi i w powietrzu. Fińskie myśliwce znowu zapewniły nietykalność własnym bombowcom, które od rana do wieczora bombardowały przyczółki w rejonie wyłomu. Do 12 lipca natarcie 23. Armii utknęło i wojska sowieckie przeszły do obrony na wschodnim brzegu Vuoksi.

15 lipca 1944 roku Rada Wojenna Frontu Leningradzkiego w rozkazie specjalnym numer 80 poddała druzgocącej krytyce działania 23. Armii:

Dowódca 23. Armii dostał zadanie: 4.7.44 r. zniszczyć przeciwnika na jego przyczółku na zachodnim brzegu rzeki Vuoksi i rozwinąć natarcie na jej wschodnim brzegu. Do operacji wydzielono wystarczające siły i środki.

Zamiast zorganizowanego gwałtownego uderzenia i zniszczenia przyczółka przeciw nika w jeden dzień wojska armii dreptały przed nim 6 dni. Jednostki XCVIII KP, mając znaczną przewagę nad przeciwnikiem (w piechocie sześciokrotną, w artylerii i lotnictwie czterokrotną), dopiero siódmego dnia, kosztem ogromnych strat (1046 zabitych i 4265 rannych) oczyściły z przeciwnika prawy brzeg Vuoksi. Przyczyną niezadowolającego prowadzenia walki jest: całkowity brak zorganizowanych działań ogólnowojskowych [...] analizę sytuacji i wyciągnięte z niej we właściwym czasie wnioski zastąpiono przekazywaniem jawnie kłamliwych, nie potwierdzających się raportów i danych [...]. Dowodzenie było przypadkowe i bez inicjatywy [...] dowódca 281. DP nie znał faktycznej sytuacji, wykazał brak woli i wysiadując w ziemiance, nie kierował walką [...].

Działania bojowe zmierzające do likwidacji przyczółka i forsowania wykazały taktyczny analfabetyzm, niemoc organizacyjną i bezczynność dowódców związków taktycznych i sztabów 23. Armii [...]. Z powodu utraty zdolności kierowania wojskami, braku elementarnej organizacji walki,

przestępczej zwłoki w przeprawie czołgów i dział samobieżnych, braku maksymalnego i właściwego wykorzystania artylerii, która się przeprawiła, CXV KP poniósł bezzasadnie wielkie straty (142. DP — 2476 ludzi i 10. DP — 2386 ludzi). Zamiast wzmocnić uderzenie i przyspieszać powiększanie wylotu, przeszedł do obrony na bardzo wąskim przyczółku.

Trudno powiedzieć, na ile obiektywna i wyważona była ta ocena działań 23. Armii. Jej oddziały nie „dreptały przed przyczółkiem” ot tak sobie, ale próbowały przełamać obronę rozpaczliwie walczących Finów. Możliwe, że ukazanie się rozkazu numer 80 było jedynie odbiciem tego zdumienia i oburzenia, które ogarnęło Stalina i jego marszałków, gdy kolejna próba rozgniecenia „fińskiego robaczka” okazała się nieskuteczna.

Już 14–15 czerwca fińskie rozpoznanie odnotowało rozpoczęcie wycofywania wojsk sowieckich na południe. 18 lipca natarcie Armii Czerwonej na Przesmyku Karelskim zostało wszędzie wstrzymane. Na żadnym odcinku frontu Armia Czerwona nawet nie dotarła do linii granicy z 1940 roku. I tym razem nie udało się spalić stacji Imatra...

Po zaprzestaniu natarcia na głównym kierunku strategicznym Wyborg–Helsinki działania bojowe w Karelii Nadładoskiej straciły wszelki sens. Wystarczyło spokojnie, bez zbędnego przelewu krwi, doczekać rozpoczęcia rozmów pokojowych, ponieważ ani w Moskwie, ani w Helsinkach nie mogło już być wątpliwości, że oddanie Karelii ZSRS będzie jednym z podstawowych warunków zakończenia wojny. Niemniej jednak szesnaście dywizji piechoty i trzy brygady pancerne Frontu Karelskiego kontynuowały natarcie zapoczątkowane 21 czerwca. Fińskie cztery dywizje piechoty i dwie brygady otrzymały i pomyślnie wykonały zadanie przeprowadzenia zorganizowanego odwrotu znad rzeki Swir i spod Pietrozawodska na linię umocnień przechodzącą mniej więcej przez Pitkarantę, Loimolę i Kuolismę (patrz mapa 14). Na linii tej natarcie wojsk sowieckich zostało zatrzymane w połowie lipca, chociaż na skrajnym północnym skrzydle Frontu Karelskiego działania bojowe trwały aż do 9 sierpnia. „21 lipca na granicę z Finlandią z 1940 r. wyszły jednostki 32. Armii. [...] oznaczało to ostateczną klęskę planów władz fińskich” — raźnie zapewniali ufne go czytelnika autorzy wspomnianego już dwunastotomowego dzieła. Rzeczywiście w jednym punkcie, w rejonie Kuolismaa–Ilomantsi, wojska sowieckie wyszły na linię granicy z 1940 roku.

Zakończyło się to jednak okrażeniem, z którego wyrwały się tylko resztki dwóch sowieckich dywizji, porzuciwszy całe ciężkie uzbrojenie w lasach i na bagnach.

W tej bezsensownej i bezwzględnej operacji wojska Frontu Karelskiego straciły 17 tysięcy zabitych i zaginionych oraz 63 tysiące rannych. Straty Frontu Leningradzkiego nie są dokładnie znane (jak już zaznaczyłem, w oficjalnych zestawieniach całkowicie ignoruje się okres najcięższych walk z 21 czerwca–18 lipca 1944 roku), ale najpewniej były one wielokrotnie większe niż te, które poniósł Front Karelski. Straty armii fińskiej, głównie na Przesmyku Karelskim, były bardzo duże. Tylko liczbę zabitych i zaginionych różne źródła szacują na 26 do 32 tysięcy. Inaczej mówiąc, straty bezpowrotne z jednego miesiąca walk 1944 roku okazały się większe niż poniesione podczas zwycięskiego natarcia z lata i jesieni 1941 roku. Co może dobitniej od innych danych świadczy, jak bardzo przez te trzy lata wzrosła sprawność Armii Czerwonej.

Zupełnie oszałamiające okazały się rezultaty działań bojowych fińskich myśliwców. Według fińskich danych piloci LLv 24 i LLv 34 od 9 czerwca do 18 lipca odbyli 2168 lotów bojowych i zestrzelili 425 sowieckich samolotów. Przy tym sami stracili jedynie 18 messerschmittów BF 109, w tym w walkach z sowieckimi myśliwcami — tylko 10. Wyniki myśliwców z LLv 26 były znacznie skromniejsze: 15 strąconych sowieckich samolotów. Co prawda trzeba wziąć pod uwagę, że latali oni na brewsterach wyprodukowanych w 1939 roku, którym dawno, i to wielokrotnie, skończył się cały resurs i według miar jakiegokolwiek innego lotnictwa oprócz fińskiego nadawały się jedynie na złom. Niemieckie myśliwce jednostki Kuhlmei odbyły 984 loty i straciły 126 sowieckich maszyn. Te liczby na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie wziętych z sufitu, jednak w najbardziej oficjalnym zbiorze statystycznym „**Pieczęć «tajne» usunięta**” podaje się, że straty w operacji wyborsko–pietrozawodskiej wyniosły 311 samolotów. I znowu nie wiadomo, czy autorzy tej pracy uwzględnili straty sił powietrznych Frontu Leningradzkiego po zdobyciu Wyborga. Ale jeżeli nawet wziąć pod uwagę typowe dla walk powietrznych II wojny światowej trzykrotne zawyżenie liczby zgłoszonych zwycięstw w stosunku do rzeczywistych, to okaże się, że na jeden strącony fiński myśliwiec przypadało osiem strąconych samolotów sowieckich.

Wojskowy i polityczny rezultat walk na Przesmyku Karelskim Mannerheim określił krótko i trafnie: „*Przeciwnik uświadomił sobie, że za pokonanie nas musi zapłacić ogromną cenę*”. Powiedział całkiem samokrytycznie, bez pocieszającego samooszukiwania. Pokonanie armii fińskiej było oczywiście tylko kwestią czasu i ceny. Cena nie była dla Stalina ważna, ale czasu już brakowało. Trzecia wojna sowiecko–fińska zakończyła się na tych samych rubieżach (Wyborg–zachodni brzeg Vuoksi) i — co o wiele ważniejsze — z tego samego powodu co i pierwsza, wojna zimowa. Nie udało się szybko rozbić i zniszczyć armii fińskiej, a przewlekłej, wyczerpującej wojny Stalin nie chciał, gdyż mogło to przeszkodzić realizacji o wiele ważniejszych dla niego planów.

Znajomość faktów dokonanych przeszkadza zarówno pisarzom, jak i czytelnikom książek z dziedziny historii wojskowości. Znany paradoks psychologiczny polega na tym, że wszystko, co się stało, wydaje się jedynie możliwe, a nie zrealizowana możliwość — zupełnie niemożliwa. Ale to tylko złudzenie. Wszystko mogło być zupełnie inaczej. Dzisiaj nawet co sumienniejsi uczniowie wiedzą, że od czasu alianckiego desantu w Normandii do zdobycia Berlina minęło dziesięć długich miesięcy. Ale wówczas, latem 1944 roku, nie mógł tego wiedzieć nikt, włącznie ze Stalinem, Mannerheimem, Rooseveltem i Churchillem. Bomba zdetonowana w kwaterze głównej Hitlera 20 lipca 1944 roku mogła przecież wybuchnąć o metr na lewo, albo na prawo od miejsca, w którym rzeczywiście wybuchła. A w razie powodzenia zamachu przewrót wojskowy w Berlinie mógł się powieść. W takim wypadku kapitulacja Wehrmachtu na Zachodzie byłaby praktycznie nieunikniona, a historyczne spotkanie wojsk sowieckich i amerykańskich mogłoby się odbyć nie w maju 1945 roku nad Łabą, ale w sierpniu 1944 nad Wisłą. Czyż trzeba dowodzić, że taki wynik wojny absolutnie nie był na rękę towarzyszowi Stalinowi?

Zresztą nawet nie byłoby trzeba udanego zamachu na Hitlera — niemiecki front zachodni w końcu lata 1944 roku i bez tego był bliski załamania. Angielski historyk Basil Liddel Hart w swojej klasycznej „**Historii drugiej wojny światowej**” pisze:

Wojna mogłaby się zakończyć we wrześniu 1944 r. Główne siły niemieckie na Zachodzie były skoncentrowane w Normandii i pozostały tam dopóty, dopóki ich nie rozbito lub nie okrążono. Żalotne niedobitki nie mogły już stawiać oporu i wycofały się, ale wkrótce i one zostały unicestwione przez gwałtownie nacierające zmotoryzowane wojska aliantów. Jak świadczą zdobyte dokumenty, na całym froncie zachodnim Niemcy mieli około 100 zdolnych do walki czołgów przeciwko 2 tysiącom, którymi dysponowały formacje sojuszników. Niemcom zostało tylko 570 samolotów, podczas gdy alianci na froncie zachodnim mieli ich ponad 14 tysięcy.

W połowie lipca 1944 roku bitwa na północy Francji toczyła się w najlepsze i sukces aliantów nie był jeszcze zbyt oczywisty, ale Tali, Ihantala i inne małe miasteczka zagubione wśród lasów i jezior Karelii nie mogły już interesować Stalina, skoro zaczynał się wyścig do Berlina, decydujący o losach wojny i powojennej Europy. Historia dwa razy przechytrzyła wielkiego oszusta. Gdyby Stalin rozpoczął trzecią wojnę sowiecko–fińską w maju 1944 roku, zaraz po zakończeniu wiosennych roztopów, to według wszelkiego prawdopodobieństwa jej wynik byłby całkiem inny: Finlandia stałaby się nędznym rosyjskim „nieczarnoziemem”. Ale Stalin zwlekał i czekał na taki moment, kiedy zachodni sojusznicy skupią wszystkie siły i całą uwagę na pasemku morskiego brzegu w Normandii i nie zdołają mu przeszkodzić w realizacji planu całkowitego pokonania i zajęcia Finlandii. W rezultacie zabrakło już czasu na wykorzystanie wyborskiego sukcesu.

Po drugie, ogromny wysiłek, który w 1941 roku Stalin włożył w to, by zmusić Churchilla choćby do formalnego wypowiedzenia wojny Finlandii, doprowadził w 1944 roku do zupełnie niepożądanego skutku. Widoczny on jest już w pierwszych wierszach porozumienia o zawieszeniu broni, którym zakończyła się trzecia, i ostatnia, wojna sowiecko–fińska, gdyż zostało ono zawarte „przez rząd Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich i rząd Jego Królewskiej Mości w Zjednoczonym Królestwie Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej, działającymi w imieniu wszystkich Narodów Zjednoczonych będących w stanie wojny z Finlandią...”

A działając wspólnie z „Jego Królewską Mością w Zjednoczonym Królestwie”, i do tego w imieniu „wszystkich Narodów Zjednoczonych”, towarzysz Stalin zmuszony był „nadepnąć na gardło własnej pieśni”. Jeżeli w marcu 1940 roku rokowania w Moskwie prowadzono przy

akompaniamencie kanonady sowieckiej artylerii, to we wrześniu 1944 roku trzeba było zachować elementarne wymagania prawa międzynarodowego, w wyniku czego ogień przerwano dwa dni przed przybyciem fińskiej delegacji do Moskwy (7 września) i dwa tygodnie przed podpisaniem porozumienia o zawieszeniu broni (19 września). Warunki porozumienia też trzeba było uzgadniać podczas czterech spotkań (6, 9, 11 i 14 września) z ambasadorem Wielkiej Brytanii Archibaldem Kerrem. A organ, który „*aż do zawarcia pokoju z Finlandią przyjmie na siebie regulowanie i kontrolę spełnienia niniejszych warunków*”, nazwano Sojuszniczą Komisją Kontrolną.

Faktycznie Sojusznicza Komisja Kontrolna stała się sowiecka, a na jej czele stanął sekretarz KC WKP(b) Andriej Żdanow, lecz jej status prawny i konieczność uwzględnienia w przyszłości warunków ostatecznego układu pokojowego z „*Narodami Zjednoczonymi*” przeszkadzały mu pracować po bolszewicku, z werwą... Co więcej, zmęczone alkoholem serce płomiennego bolszewika pękało na myśl, że Finlandię można było „*docisnąć*”. Milovan Džilas w swoich wspomnieniach pisze, że w kwietniu 1944 roku, podczas oficjalnego obiadu wydanego na Kremlu na cześć Josipa Broza Tity, Żdanow mówił: „*Zrobiliśmy błąd, że nie zmusiliśmy Finów do kapitulacji*”. Stalin według Dżilasa poparł Żdanowa: „*Tak, to był błąd. Zbyt się liczyliśmy z Amerykanami, a oni nawet palcem by nie kiwnęli*”.

Żal był tak duży, że przeżył towarzysza Żdanowa i — przez pokolenia innych towarzyszy — dotarł do naszych czasów. W rezultacie w pewnym zbiorze artykułów naukowych wydanym w Sankt–Petersburgu w 2006 roku można przeczytać co następuje: „*Ponieważ Finlandia nie skapitulowała, to zadanie Sojuszniczej Komisji Kontrolnej i jej przewodniczącego się skomplikowało — trzeba było działać przez oficjalne władze fińskie*”. Bezspornie o wiele lżej się oddychało i radośniej poczynało w „*krajach demokracji ludowej*”, gdzie można było działać przez „*organy władzy*” przywiezione w taborach armii sowieckiej...

Jeżeli zaś chodzi o warunki porozumienia o zawieszeniu broni (w zasadzie potwierdzone w układzie pokojowym zawartym 10 lutego 1947 roku w Paryżu), to odpowiadały one „*sześciu warunkom*” z marca i kwietnia 1944 roku. Istotne zmiany były trzy i wszystkie korzystne dla Finlandii.

Po pierwsze, Związek Sowiecki uzyskał oddanie mu do dyspozycji „*na prawach dzierżawy terytorium i akwenu na utworzenie sowieckiej bazy*

morskiej w rejonie Porkkala Udd”. Tak więc zamiast bazy Hanko odległej o sto kilometrów od Helsinek pojawiła się baza Porkkala Udd, położona dwadzieścia kilometrów od Helsinek.

Po drugie, do porozumienia został dołączony punkt trzynasty, zgodnie z którym Finlandia zobowiązywała się „*współpracować z mocarstwami sojuszniczymi w sprawie zatrzymania osób oskarżonych o zbrodnie wojenne i sądenia ich*”. Ten punkt później wykorzystano wcale nie do ścigania i karania organizatorów tak zwanych karelskich oddziałów partyzanckich terroryzujących ludność cywilną, ale do uzasadnienia żądań Związku Sowieckiego, by oddać pod sąd szefów legalnych władz Finlandii.

Po trzecie, reparacje obniżono do 300 milionów dolarów, ale spłata miała być dokonana w towarach po przedwojennych — czyli znacznie niższych — cenach, co de facto zwiększało brzemień reparacji. Co więcej, później Związek Sowiecki zażądał, by Finlandia spłaciła dług zaciągnięty u Niemiec, wynoszący 6,5 miliarda marek fińskich (kwota równa „*opłacie dzierżawnej*” za Porkkala Udd na 1300 lat). Formalnoprawnie znaczyło to, że Związek Sowiecki ogłasza się spadkobiercą hitlerowskiej Rzeszy. Roszczenie to miało pewne podstawy moralno–polityczne, ale chyba nie oparte na żadnych podstawach prawnych.

„*Cudzym dobrem można się udławić*”. O prawdziwości tej rosyjskiej mądrości może się dziś przekonać każdy turysta przejeżdżający ze współczesnego rosyjskiego Wyborga do współczesnej fińskiej Lappeenranta. Z okna samochodu może się wydawać, że to nie Finlandia Związkowi Sowieckiemu, a przeciwnie, Związek Sowiecki Finlandii corocznie płacił grube miliony.

EPILOG

Słowo „*historia*” ma kilka różnych znaczeń. Różnie można też traktować popularne powiedzenie „*historia nie zna trybu warunkowego*”. Jeżeli przez historię rozumiemy całość minionych zdarzeń, to tych zdarzeń oczywiście zmienić nie sposób. Ale dla „*historii*” jako nauki społecznej, której zadaniem jest zrozumienie sensu oraz kierunku rozwoju państwa i społeczeństwa, rozpatrywanie nie zrealizowanych możliwości ma ogromne znaczenie, często bowiem pozwala lepiej zrozumieć to, co rzeczywiście się zdarzyło. Co prawda, by się nie stoczyć w drugą skrajność i nie zastąpić nauki spekulacyjnym mitotwórstwem, bardzo ważne jest określenie warunków granicznych budowania alternatyw. Zwłaszcza określenie ich dopuszczalnej głębokości chronologicznej.

Inaczej mówiąc, od jakiego momentu zaczynamy „*konstruować inną historię*”? Czy od lata 1939 roku, kiedy Stalin zdecydował, że pomoże Hitlerowi rozpętać ogólnoeuropejską wojnę? Czy od 3 kwietnia 1917 roku, gdy na Dworzec Fiński (ironia losu!) w Piotrogradzie przybył słynny „*zaplombowany wagon*” z grupką wielkich międzynarodowych hochsztaplerów? Czy też od marca 1881 roku, gdy miłujący lud terroryści zabili Aleksandra II Wyzwolicielea? A może od samego legendarnego „*przywołania Waregów*”?

Kończąc książkę poświęconą tragicznej historii wojen sowiecko–fińskich, warto się zastanowić, jakie alternatywne decyzje i działania mogłyby podjąć władze ZSRS, zaczynając od określonej rubieży czasowej: od wiosny 1941 roku. Wybór właśnie tej cezury nie jest przypadkowy. Wiosna 1941 roku to chyba jedyny okres w historii imperium stalinowskiego, kiedy interesy w ielonarodowego społeczeństwa sowieckiego były— jeśli chodzi o sprawy najważniejsze — zbieżne z interesami „*kolektywnego Stalina*”, czyli samego Gospodarza i jego najbliższego otoczenia. Do tego czasu istniała całkiem oczywista rozbieżność interesów. Społeczeństwo sowieckie chciało pokoju i spokoju. I bez wojny żyło mu się niewesoło i niełatwo.

Społeczeństwu był absolutnie niepotrzebny krwawy konflikt zbrojny i niezliczone klęski, które spadają na prostych ludzi przed nim, po nim i podczas niego. Natomiast Stalin chciał rozpętać wielką wojnę w Europie,

ponieważ widział w niej najkrótszą — żeby nie powiedzieć jedyną — drogę do rozszerzenia swojej władzy poza granice ZSRS. Co więcej, zwycięska wojna (i spodziewane bogate łupy) była Stalinowi niezbędna również do zachowania wewnątrzpolitycznej stabilności, którą naruszyła wielka rzeź lat 1937–1938.

Przy tak wielkiej rozbieżności interesów społeczeństwa i władzy omawianie alternatyw staje się po prostu niemożliwa — brakuje jednolitego kryterium oceny. Z punktu widzenia społeczeństwa napaść na Finlandię z 30 listopada 1939 roku, która pociągnęła za sobą kolosalne ofiary, była klęską. Niestety, zbrodniczym błędem. Z punktu widzenia Stalina błędem było tylko powołanie do udziału w operacji niewystarczającej ilości wojska, co nie pozwoliło rozgromić Finlandii w terminie możliwym do przyjęcia w ówczesnych okolicznościach międzynarodowych. Z punktu widzenia sowieckiego społeczeństwa należało już jesienią 1939 roku udzielić przeciwnikom Niemiec — Francji i Wielkiej Brytanii — wszelkiej możliwej pomocy, wzmocnić front zachodni benzyną, żywnością, amunicją, czołgami i samolotami (na szczęście w ZSRS nagromadzono astronomiczne ilości czołgów i samolotów), żeby wojowali ze wspólnym wrogiem. Każdy człowiek pracy zgodzi się z tym, że lepiej przelewać pot niż krew. Stalin natomiast pomagał Hitlerowi, ale to wcale nie był błąd, lecz nieodłączna część planu rozniecenia ogólnoeuropejskiej wojny. Błędem Stalina okazała się niewłaściwa ocena zdolności bojowej armii francuskiej — nic więcej.

Na wiosnę 1941 roku wojna między Niemcami a ZSRS stała się nieuchronna. Nie wdając się w rozpatrywanie przyczyn tej nieuchronności (niektóre z nich omówiłem w części drugiej tej książki), odnotuję to co najważniejsze: od tego momentu zarówno społeczeństwo, jak i Stalin mieli wspólny interes, wspólne zadanie. W wojnie, którą przyniósł Hitler, nie wolno było przegrać. Taką wojnę koniecznie należało wygrać. Biorąc to za punkt wyjścia, postaram się przedstawić alternatywne działania, które władze ZSRS mogły podjąć „na kierunku fińskim”.

I zimą, i na wiosnę, i latem 1941 roku główną siłą zbrojną na terenie Finlandii była armia fińska. Niemcy mogły wpływać — i wpływały — na decyzje podejmowane przez władze fińskie, ale decyzje te nie zapadały w Berlinie, lecz w Helsinkach. Taka sytuacja otwierała możliwości pokojowego,

czyli najprostszego i najtańszego ze wszystkich, zapewnienia bezpieczeństwa północnych granic ZSRS. Wystarczyło mianowicie:

- wypowiedzieć moskiewski układ pokojowy;
- zwrócić wszystkie zaanektowane terytoria (lub znaczną ich część);
- zawrzeć (najlepiej za pośrednictwem i z gwarancjami Wielkiej Brytanii oraz USA) nowy układ pokojowy z Finlandią.

Można było tego dokonać z blisko stu procentowym prawdopodobieństwem, ponieważ rozwiązanie to opłaciłoby się obu stronom. W Finlandii nikt nie przepadał za Hitlerem i jego reżimem — ani społeczeństwo, ani parlament, ani przywódcy państwa. Dla demokratycznej Finlandii sojusz z faszystowskimi Niemcami był nienaturalnym, wymuszonym krokiem, na który trzeba było przystać w tragicznym położeniu, w które wpędził Finów właśnie Stalin. W przededniu wojny ze Związkiem Sowieckim Hitler nie miał ani czasu, ani dość zasobów, żeby prowadzić jeszcze wojnę z Finlandią. Niemcy nie miały z nią wspólnej granicy. Przerzucenie nawet jednej dywizji do Skandynawii stanowiło złożoną i kosztowną operację morską, a jej zaopatrzenie w ogromnej mierze zależałoby od dobrej woli Finlandii, od jej gotowości udostępnienia swoich linii transportowych. W tej sytuacji Hitler w żaden sposób nie mógł zmusić Finlandii, żeby zrezygnowała z normalizacji stosunków z Moskwą.

Cena takiej normalizacji na wiosnę 1941 roku mogłaby być minimalna. Dopóki Armia Czerwona nie doznała druzgocącej porażki w starciu z Wehrmachtem, Stalin mógł jeszcze prowadzić rokowania z pozycji silnego, choć wielkodusznego partnera. Być może udałoby się osiągnąć porozumienie pokojowe nawet bez zwrotu wszystkich zaanektowanych obszarów. Ściśle biorąc, strategicznie ważna była tylko jedna sprawa: zachowanie korytarza komunikacyjnego wokół północnej odnogi Ładogi, czyli linii kolejowej z Leningradu przez Kexholm i Sortawalę do Pitrozawodska i dalej. Rozwiązanie tej kwestii w zasadzie uniemożliwiało blokadę Leningradu. Wszystko pozostałe (Wyborg, Koivisto, Enso, lasy i jeziora Karelii Nadładoskiej) było ledwie sprawą prestiżu i korzyści gospodarczych. W każdym razie kupowanie celulozy od Finlandii byłoby dwukrotnie tańsze niż wojowanie przeciwko armii fińskiej.

Kwestię korytarza komunikacyjnego łatwo byłoby rozwiązać: wymagałoby to właściwie tylko porozumienia w sprawie tranzytu,

udostępnienia kolei do wyłącznego użytku ZSRS w okresie działań wojennych i utworzenia eksterytorialnej „*strefy specjalnej*”. Gdyby była chęć i wola polityczna, znalazłyby się i odpowiednie formuły prawne. Gdyby była chęć, można by znaleźć te 100–150 tysięcy ton zboża pozwalających Niemcom trzymać Finlandię za gardło. Ma się rozumieć, że podczas wojny nie ma chleba na zbyciu, ale z drugiej strony — skąd się wzięło „*zbędne zboże*” w Niemczech? Czy przypadkiem nie z dostaw sowieckich? Problem zbożowy istniał, ale nie warto go zbyt demonizować. W realnej historii latem 1944 roku Szwecja wzięła na siebie i wypełniła zobowiązania na dostawę zboża do Finlandii w ciągu sześciu miesięcy po zerwaniu stosunków między Finlandią a Niemcami. Związek Sowiecki niewątpliwie miał większe niż Szwecja rezerwy żywności.

Możliwe wojskowo–strategiczne następstwa pokojowego rozwiązania konfliktu z Finlandią są tak oczywiste, że nie wymagają szczegółowych wyjaśnień. Do republik bałtyckich można by było przerzucić (i to nie czekając na rozbięcie Frontu Północno–Zachodniego) ogromne siły: dwa korpusy zmechanizowane, piętnaście dywizji piechoty, liczne jednostki artylerii i lotnictwa Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. Generalnie zgrupowanie wojsk sowieckich w republikach nadbałtyckich mogłoby się zwiększyć niemal dwukrotnie! Później, w lipcu i sierpniu 1941 roku, na front niemiecki (a nie na front niepotrzebnej nikomu wojny fińskiej) można by było wyprawić te rezerwy, które w rzeczywistości przekazano 7. i 23. Armii. Byłoby to około dziewięciu dywizji więcej.

Co prawda i w tej sytuacji Niemcy mogliby dojść do przedmieść Leningradu, ale jakkolwiek przebiegałaby operacja obronna na jego południowo–zachodnich przedpolach, nawet tak katastrofalnie jak w rzeczywistości, blokada miasta (z wyżej wymienionych powodów komunikacyjnych i geograficznych) byłaby absolutnie niemożliwa. A to znaczyłoby nie tylko ocalenie od śmierci głodowej ogromnej (do dziś nie wiadomo dokładnie jak wielkiej) liczby cywilnych mieszkańców tego miasta. Warto wspomnieć i o tym, ile kosztowały Armię Czerwoną bezowocne próby przerwania okrążenia, ilu żołnierzy, ile broni i sprzętu zginęło w siniawińskich bagnach, na pechowym „*newskim placyku*”, w okrążeniu pod Lubaniem. Wreszcie pozostałoby w szyku tych 190 tysięcy żołnierzy i

dowódców, którzy polegli, dostali się do niewoli czy zostali ranni podczas drugiej wojny sowiecko–fińskiej.

Rezygnacja z pokojowego, politycznego rozwiązania konfliktu sowiecko–fińskiego była niewątpliwie wielkim błędem. Ale i on był zaledwie częścią większego błędu, strategicznego, który wyraził się w tym, że w przededniu Wielkiej Wojny Stalin wyniośle odrzucił wszelkie możliwości zbliżenia z przyszłymi sojusznikami w koalicji antyhitlerowskiej. Jeżeli jednak odrzucić obłudę, to trzeba przyznać, że nie był to błąd, ale całkiem świadoma niechęć do obarczania się jakimikolwiek zobowiązaniami oraz przystąpienia do obcego i niewygodnego dla totalitarnego despoty sojuszu z demokratycznymi państwami. Stalin — jak wykazały późniejsze wydarzenia — zgadzał się obarczyć zachodnich sojuszników ceną „*strat*” spowodowanych jego własną nierozumną polityką. Natomiast Moskwa nie chciała się dzielić rychłą i, jak się okazało w maju 1941 roku, pewną „*zdobyczą*”.

Tym bardziej nie chciano w Moskwie wyrzec się dotychczasowej „*zdobyczy*” (zaanektowanych terytoriów fińskich), która stała się już „*własna*”, z którą już się tak zżyto.

Pośród wszelkich tych „*omyłek*” jest też decyzja o ataku powietrznym na Finlandię 25 czerwca 1941 roku.

Cudzysłów przy słowie „*omyłek*” jest całkiem uzasadniony. Nawet jeśli całkowicie odrzucić wersję o prowokacji niemieckich specsłużb, trzeba stwierdzić, że decyzję tę spowodowała krzycząca niekompetencja oraz zadziwiająca mieszanina tchórzostwa, podejrzliwości i niczym nie uzasadnionego lekceważenia przeciwnika. Wydawałoby się, że po krwawym doświadczeniu wojny zimowej Moskwa powinna była rozumieć, że nowej wojny z Finlandią trzeba unikać jak ognia. Niestety, brednie Woroszyłowa, że „*różne te Nadbałtyki w każdej chwili możemy zetrzeć na proszek*”, wciąż jeszcze brzmiały w uszach władców Kremla, więc nawet się nie zastanawiali, do czego może doprowadzić ich agresywna głupota.

Po 25 czerwca, po katastrofalnym rozgromieniu pogranicznych okręgów wojskowych, po rozpoczęciu przez Finów skutecznego natarcia w Karelii cena wielokrotnie wzrosła. W tej nowej sytuacji byłoby już znacznie trudniej doprowadzić do ugody z Finlandią. Powrót do granicy z 1939 roku stałby się minimalnym warunkiem rozpoczęcia rokowań (choć jeszcze kilka miesięcy wcześniej było to maksimum, o którym strona fińska mogła tylko marzyć). W

każdym razie propozycje Stalina zawarte w znanym liście do Roosevelta mówią raczej o uporczywej niechęci do spojrzenia w oczy faktom niż o pragnieniu naprawienia dawnych błędów. Oto ten list:

4 sierpnia 1941 roku

Iosif Stalin do Roosevelta.

ZSRS przywiązuje duże znaczenie do neutralizacji Finlandii i oderwania jej od Niemiec. Zerwanie stosunków między Anglią a Finlandią oraz ogłoszenie przez Anglię blokady Finlandii już odniosły skutek i spowodowały konflikty w fińskich kołach rządowych. Odzywają się głosy domagające się neutralności Finlandii i pojednania z ZSRS [...]. Gdyby rząd USA uznał za konieczne zagrozić Finlandii zerwaniem stosunków, to rząd fiński wykazałby większe zdecydowanie w kwestii uniezależnienia się od Niemiec. W tym wypadku rząd sowiecki mógłby się zgodzić na pewne ustępstwa terytorialne na rzecz Finlandii, aby doprowadzić do zgody i zawrzeć z nią układ pokojowy.

Do 4 sierpnia armia fińska już całkowicie wyzwoliła wszystkie zaanektowane terytoria w Karelii Nadładoskiej i rozpoczęła natarcie na Przesmyku Karelskim. Doświadczenie pierwszego miesiąca drugiej wojny sowiecko–fińskiej dawało już całkiem konkretne podstawy do przypuszczeń, jak to natarcie może się zakończyć. W tej sytuacji napomykanie o „*pewnych ustępstwach terytorialnych*” było, łagodnie mówiąc, głupie. Wygląda na to, że Stalin miał nadzieję ułożyć się z Finlandią głównie za pomocą gróźb USA i Wielkiej Brytanii, a w dodatku wciąż się pocieszał propagandowymi sztampami o „*konfliktach w kołach rządowych*”.

Warto zauważyć, że do tego czasu powstał już precedens oficjalnej rezygnacji Związku Sowieckiego ze „*zdobyczy*” nabytej nieuczciwą drogą na początku II wojny światowej. 30 lipca 1941 roku ambasador ZSRS w Wielkiej Brytanii Iwan Majski i polski premier Władysław Sikorski podpisali w Londynie porozumienie, w którym rząd ZSRS uznał za niebyłe sowiecko–niemieckie układy 1939 roku dotyczące zmian terytorialnych w Polsce. Z polskim rządem na uchodźstwie, który przez półtora roku był pośmiewiskiem moskiewskich pismaków, Kreml wznowił stosunki dyplomatyczne.

To, że takich samych radykalnych kroków nie poczyniono „*na kierunku fińskim*”, niestety łatwo wytłumaczyć. Tak zwanej Ukrainy Zachodniej i Białorusi Zachodniej nie było Stalinowi żal — do 30 lipca 1941 roku dawno już je stracił i tylko niepoprawny optymista mógłby tego dnia wierzyć, że los

tych terytoriów będzie jeszcze zależał od jego woli. Poza tym Polska była powszechnie uznanym sojusznikiem Wielkiej Brytanii, polscy lotnicy walczyli na niebie nad Londynem, polskie jednostki były się w Afryce Północnej, więc bez formalnej rezygnacji z zajętej w 1939 roku Polski wschodniej Stalin nie mógł liczyć na współpracę z Anglią i USA. Zaanektowanych terytoriów fińskich Stalin 4 sierpnia 1941 roku widocznie nie uznawał jeszcze za bezpowrotnie stracone i dlatego nie deklarował, że gotowy jest je zwrócić prawowitemu właścicielowi. Ani długa seria niepowodzeń, ani potworności blokady Leningradu nie zachwiały postanowieniem Stalina, że nie odda „białym Finom” ani piędzi fińskiej ziemi.

W końcu zwycięzcą został Stalin. On wygrał, a Finlandia przegrała. Ceną tego zwycięstwa były setki tysięcy zmarłych leningradczyków, setki tysięcy sowieckich żołnierzy poległych na przedpolach Leningradu, Wyborga. Kexholmu, Pietrozawodska. Tylko kto u nas liczył te ofiary? „*Nie będziemy się targować o cenę...*”

W przedmowie uczciwie uprzedziłem czytelników, że „*fińską część składową*” tematu tej książki rozpatrzę w stopniu minimalnym, a uwagę poświęcę przede wszystkim działaniom i motywom władz ZSRS. **25 czerwca**, w odróżnieniu od wielu innych prac napisanych przez historyków rosyjskich, nie traktuje o tym, jak Finlandia przystąpiła do wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu, lecz o tym, jak Związek Sowiecki przystąpił do wojny przeciw Finlandii. Książka jest skończona. Teraz, spełniwszy obietnicę złożoną czytelnikom, mogę na ostatnich stronach wyrazić opinię o nie wykorzystanych możliwościach i błędach władz fińskich.

Finlandia przegrała wojnę. To fakt, i to fakt od dawna znany i uznany w samej Finlandii.

Już 25 września 1944 roku, przemawiając przez radio, przyszedł prezydent Finlandii Urho Kekkonen mówił:

My wszyscy, całe społeczeństwo, powinniśmy mężnie znieść tę klęskę. Przegraliśmy wojnę przeciwko Związkowi Sowieckiemu, nasza walka skończyła się ciężką porażką [...]. Wobec siebie samych i wobec innych musimy przyznać, że nasz odważny i wytrwały przeciwnik nas pokonał. Uczciwe przyznanie się do tego stanie się przestanką i probierzem naszego istnienia jako narodu. Noszenie w sobie chęci odwetu i jawnych czy ukrytych

planów odzyskania tego, co straciliśmy, czyli myślenie o rewanżu, oznacza zagładę naszego narodu.

Następstwa porażki stały się dla Finlandii niezwykle ciężkie. Główne bogactwo naturalne kraju — nikiel wydobywany w arktycznym Petsamo — przeszło na własność ZSRS (teraz nazywa się to Pieczenga). Wraz z kopalniami Petsamo Finlandia utraciła również ważne strategiczne wyjście na Morze Barentsa. Musiała także zapłacić kolosalne reparacje. Ze spustoszonego przez wieloletnią wojnę kraju do równie spustoszonego Związku Sowieckiego wysłano 340 tysięcy wagonów z drewnem, celulozą, papierem, obrabiarkami — gdyby połączyć te wagony w jeden skład, to ciągnęłyby się od brzegów Zatoki Fińskiej do Afryki. Finlandia została zmuszona do zdemobilizowania armii, przekazania ministerstwa spraw wewnętrznych w ręce komunisty Yrjö Leino (zięcia niesławnego „*pana Kuusinena*”), musiała się pogodzić z istnieniem sowieckiej bazy wojskowej odległej o dwadzieścia kilometrów od śródmieścia Helsinek, wsadzić do więzienia legalnych przywódców kraju tylko za to, że sumiennie pełnili swe konstytucyjne obowiązki. Suwerenność i niepodległość Finlandii wisiały na cieniutkiej nitce i nikt wówczas nie mógłby zaręczyć, że wielki wschodni sąsiad tej nitki nie zerwie. A za to wszystko Finowie zapłacili życiem prawie 60 tysięcy żołnierzy.

Czy Finlandia mogła wycofać się z wojny w inny sposób i z innym rezultatem? Jakie możliwości przeoczono, kiedy i dlaczego?

Na pierwszy rzut oka wyjście było, i to wydawałoby się oczywiste i łatwe. Na pierwszy rzut oka od Finlandii żądano tylko jednego — żeby nic nie robiła. Żeby sytuacja pozostała taka, jaka była w kwietniu–maju 1941 roku. Jak mawiał towarzysz Trockij: „*Ani pokój, ani wojna, a armię rozwiązać*”. Nieco konkretniej: Finlandia miałaby pozostać neutralna, nie dopuścić do stacjonowania czy choćby przejścia niemieckich wojsk na północ Finlandii, a nawet do chwilowego pojawienia się niemieckich okrętów wojennych w fińskich portach, nie rozpoczynać działań wojennych przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Miałaby cierpliwie czekać na koniec wojny światowej. W takim wariantcie rozwoju wydarzeń w najgorszym razie wyszłaby z wojny bez ofiar i zniszczeń, bez straty Petsamo, bez brzemienia rujnujących reparacji. W najlepszym wypadku mogłaby liczyć na to, że alianci zachodni w ramach

powszechnej powojennej przebudowy Europy zmuszą Stalina, żeby zwrócił jej część terytoriów zaanektowanych w marcu 1940 roku.

Bardzo ładny obrazek, prawda? Czy mógł się stać rzeczywistością?

Historia ma wiele wariantów. Taka jest moja niezłomna subiektywna opinia. I w tym wypadku istniało inne niż zerowe prawdopodobieństwo ziszczenia się opisanej możliwości. W tym celu Ryti i Mannerheim powinni byli „zaledwie”:

— otrzymać drogą wywiadowczą maksymalnie wiarygodne informacje, że Armia Czerwona przygotowuje największą operację ofensywną na południowym zachodzie (w południowej Polsce, Słowacji i Rumunii), a na granicy fińskiej na lato 1941 roku planuje tylko „aktywną obronę”;

— sporządzić dokładną prognozę rozwoju działań bojowych przyszłej wojny niemiecko–sowieckiej; nie po prostu przypuścić, ale upewnić się, że wojna ta będzie długotrwała, wieloletnia i wyczerpująca, że Niemcy dojdą do Leningradu i Moskwy, ale nie zdołają ich zdobyć;

— na podstawie takich informacji i takiej prognozy zrezygnować (podczas rokowań w końcu maja i na początku czerwca 1941 roku) ze współpracy wojskowej z Niemcami;

— nie reagować na szeroko zakrojone prowokacje, jak na przykład bombardowania 25 i 26 czerwca, w nadziei, że już po kilku dniach ciężkie porażki na zachodzie zmuszą Stalina, by zostawił Finlandię w spokoju.

Oto właściwie wszystko, co należało zrobić. Nie zrobiono tego, co skończyło się dla Finlandii tragicznie. A zatem Ryti, Mannerheim i inni przywódcy popełnili błąd. Czy łatwo było się nie pomylić? Rosyjscy historycy do dziś, przeszło sześćdziesiąt lat po wojnie, wciąż dyskutują i w żaden sposób nie potrafią uzgodnić, co mianowicie miał zamiar zrobić Stalin latem 1941 roku. Wielu wciąż zawzięcie zaprzecza, że Armię Czerwoną przygotowywano do potężnej operacji ofensywnej na południu Polski — a przecież wyłącznie przygotowania do niej spowodowały wycofanie znad Finlandii miecza Damoklesa sowieckiej inwazji, który wisiał nad nią od lata 1940 roku.

Jeszcze trudniej było nie pomylić się w ocenie zdolności bojowej Armii Czerwonej, jej odporności na uderzenie Wehrmachtu. Szczególnie trudno było się nie pomylić w tej kwestii marszałkowi Mannerheimowi. On zbyt wiele wiedział. Trzydzieści lat służył w armii rosyjskiej, przeszedł długą drogę od

rotmistrza do generała porucznika. Brał czynny udział w dwóch ostatnich wojnach rosyjskiego imperium, na jego oczach dokonał się też katastrofalny rozpad armii rosyjskiej w 1917 roku. Wreszcie to on wziął na siebie ciężar dowodzenia armią fińską od pierwszego do ostatniego dnia wojny zimowej. Czy po tym wszystkim można było nie wystawić fatalnych ocen zdolności bojowej Armii Czerwonej? Czy Mannerheim mógł wątpić, że ta armia, która mimo ogromnej przewagi liczebnej i przytłaczającej przewagi technicznej trzy miesiące dreptała po Przesmyku Karelskim, zawałając go dziesiątkami tysięcy trupów swoich żołnierzy, zostanie rozbita w puch i proch w pierwszym starciu z najlepszą armią świata, za jaką latem 1941 roku słusznie uważano niemiecki Wehrmacht?

Mannerheim się pomylił, ale pod tym względem wcale nie był odosobniony. Szef sztabu generalnego niemieckich sił zbrojnych Franz Halder zanotował 3 lipca 1941 roku w swoim dzienniku: *„Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że kampania przeciw Rosji została wygrana w czternaście dni”*. Ani Mannerheim, ani Halder, ani dziesiątki innych polityków i generałów — również w krajach koalicji antyhitlerowskiej — nie potrafili zrozumieć i uwierzyć w to, że wojna sowiecko–niemiecka, wojna Stalina i Hitlera, przekształci się w Wielką Wojnę Ojczyźnianą sowieckiego społeczeństwa. Na tym polegał ich wielki błąd. Nie bądźmy jednak zbyt srodzy — czego można żądać od współczesnych tych gwałtownie dziejących się wydarzeń, skoro i do dziś większość sowieckich (a teraz rosyjskich) historyków nie chce zrozumieć i uznać tej, rzeczywiście niełatwej, dialektyki przejścia od rozpętanej przez dwóch dyktatorów bijatyki o podział łupów do Wielkiej Wojny Wyzwoleńczej, do której stanął wielki naród.

Wracając do wiosny 1941 roku, trzeba przyznać, że z przypuszczeń o nieuchronnym i szybkim rozgromieniu Armii Czerwonej wyłania się zupełnie inna strategia działań Finów. Komu mieli pozostawić Karelię? Niemcom? W planie *„Barbarossa”*, jak wiadomo, końcowym celem operacji było *„utworzenie zapory na linii Wołga–Archangielsk”*. W niemieckiej strefie okupacyjnej miały się przy tym znaleźć wszystkie terytoria północnej Rosji, zaludnione przez Karelów, Finów i Wepsów. Co więcej, po pomyślnym wykonaniu planu *„Barbarossa”* wschodnim sąsiadem Finlandii stałby się już nie Związek Sowiecki, ale hitlerowska Trzecia Rzesza, w dodatku

wielokrotnie wzmocniona dzięki surowcowym i przemysłowym zasobom byłego ZSRS.

W rzeczywistości Mannerheim nie przyjął wielokrotnych propozycji niemieckiego dowództwa, aby Finowie nacierali wraz z Wehrmachtem od rzeki Swir na Tichwin oraz Wołchow, i większością sił fińskich obsadził linię obronną na rubieży Siegoziero–Onega–Swir–Ładoga. Przed kim, przed jaką armią, zamierzał się tam bronić Mannerheim? Czyżby przed niemiecką?

Gdyby bardzo chcieć, można by oczywiście znaleźć coś wspólnego między działaniami władz fińskich latem 1941 roku i inwazją Armii Czerwonej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Tak, są pewne podobieństwa: zarówno w jednym, jak i w drugim wypadku głównym argumentem propagandowym stała się „*obrona bratnich narodów*”. Jednakże na tym czynniku, raczej formalnym niż merytorycznym, kończą się podobieństwa, a ujawnia ogromna, zasadnicza różnica w celach i rezultatach działań Stalina i Mannerheima.

We wrześniu 1939 roku Stalin mógł uratować Polskę, ale wolał ją dobić. Mannerheim i jego waleczna armia z powodu ogromnej dysproporcji sił nie mogli latem 1941 roku uratować Armii Czerwonej. We wrześniu 1939 roku Stalin okupował połowę terytorium Polski, na której przed wojną mieszkała ponad jedna trzecia całej ludności tego kraju. Jesienią 1941 roku armia fińska zajęła terytorium, na którym mieszkała mniej niż jedna trzecia procenta ludności ZSRS, i na którym nie było znaczących zakładów przemysłu zbrojeniowego. We wrześniu 1939 roku wspólnym celem Stalina i Hitlera była likwidacja polskiej państwowości (co oświadczyli bez osłonek we wspólnych dokumentach, które drukowała na pierwszej stronie „**Prawda**”), a miażdżące uderzenie Armii Czerwonej bardzo pomogło osiągnąć ten zbrodniczy cel. Natomiast Finlandia wyzwoliła zabrane jej terytoria i usiłowała uratować przed stalinowskim terrorem swoich współplemieńców — i nie jej jest winą, że można to było osiągnąć tylko drogą zbrojnie.

Po Stalingradzie i Kursku Stalin już nie przystałby na żadne ustępstwa wobec Finów. Odtąd — od lata 1943 roku — Finlandii pozostało tylko czekać na nieuniknioną odpłatę za udział w wojnie Hitlera. Sięgając wstecz, można przypuścić, że gdzieś w 1942 roku był moment, kiedy Finlandia mogła się wycofać z wojny, zdecydowanie zrywając z Niemcami i zgadzając się na znaczne ustępstwa terytorialne na rzecz Stalina. Być może w 1942 roku takie

porozumienie z Moskwą było jeszcze możliwe. W każdym razie zawarcie pokoju z Finlandią — co automatycznie oznaczało „*pokojowe przerwanie*” blokady Leningradu — odpowiadało zarówno bieżącym, jak i długoterminowym interesom narodów sowieckiego i fińskiego. To, że do takiego porozumienia nie doszło, spada ciężkim brzemieniem na sumienie przywódców obu krajów. Nic mi nie wiadomo, żeby próbowali oni do niego doprowadzić.

Podsumowując, trzeba stwierdzić, że fińscy przywódcy nie potrafili znaleźć takiego wyjścia z nieskończenie złożonej i nieprzewidywalnej sytuacji lat 1940–1941, które ocaliłoby interesy i honor ich kraju. A mimo to na wadze historii tragiczne błędy popełnione w walce o ocalenie narodu fińskiego i jego państwowości powinny ważyć mniej niż agresywna głupota Stalina i jego wspólników.

MAPY






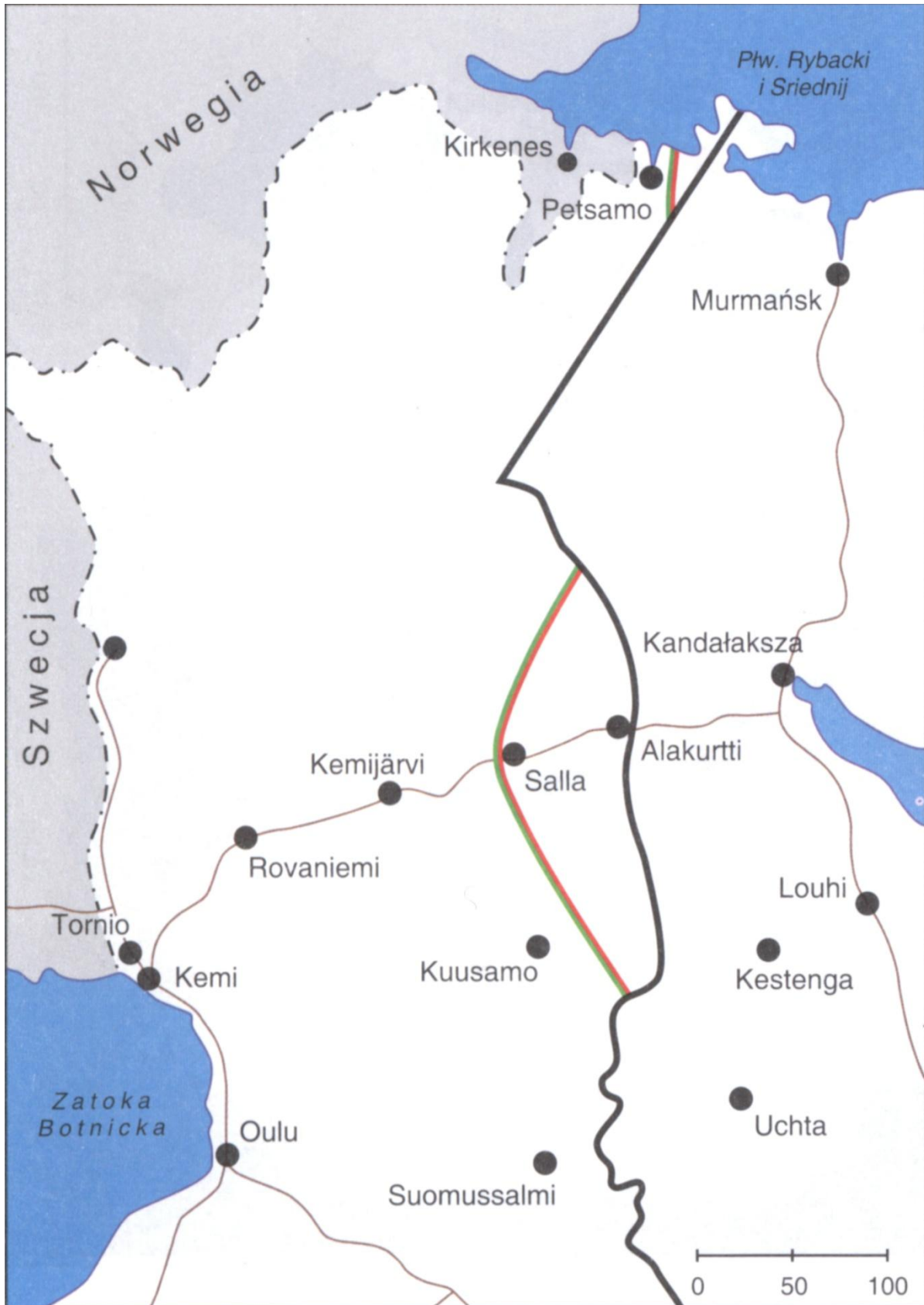
Mapa 1
Finlandia i Karelia



Mapa 2

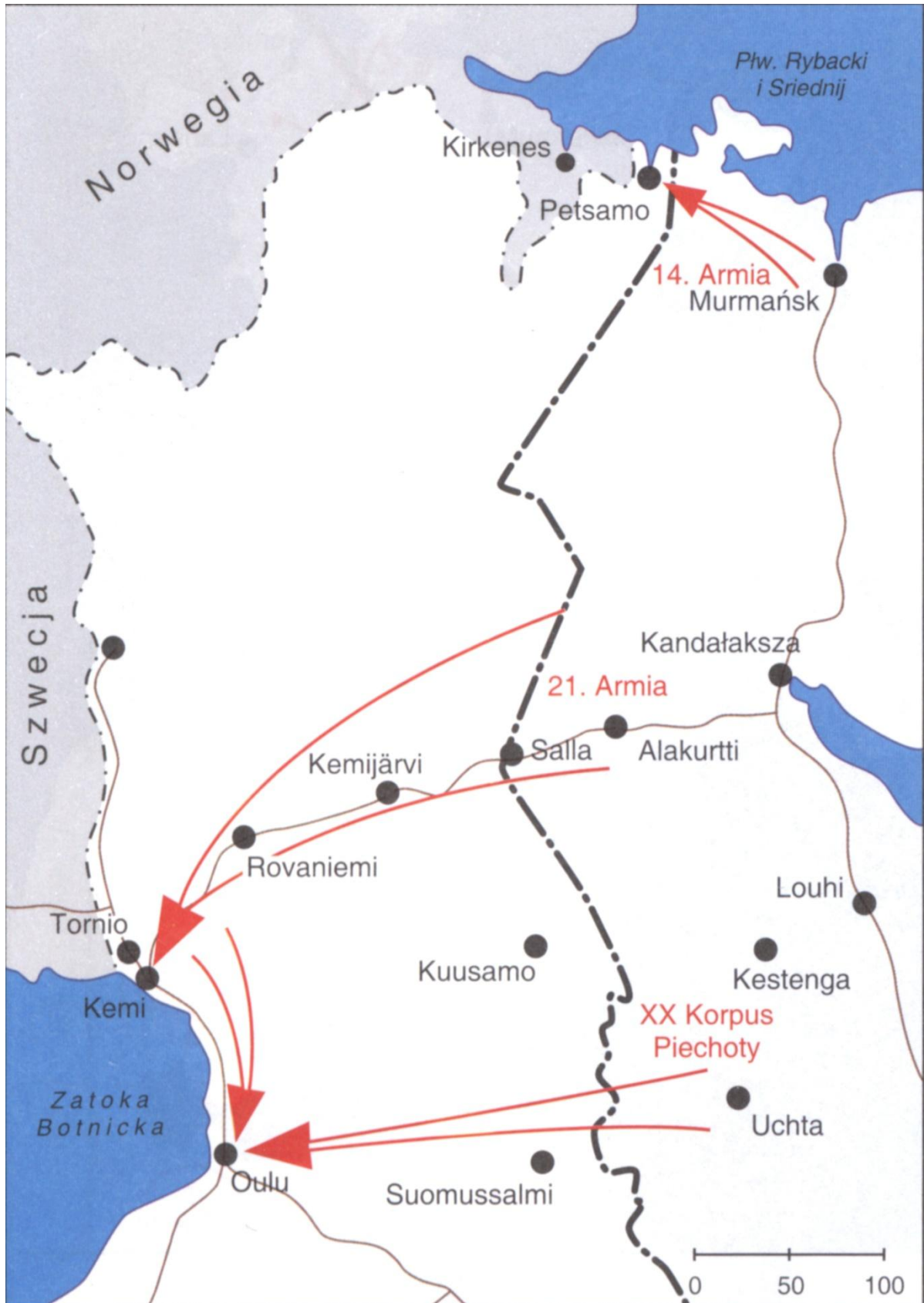
Granica sowiecko-fińska w 1939 i 1940 r.

-  granica w 1940 r.
-  linia frontu 12 marca 1940 r.
-  sowieckie żądania przesunięcia granicy w rokowaniach z 1939 r.



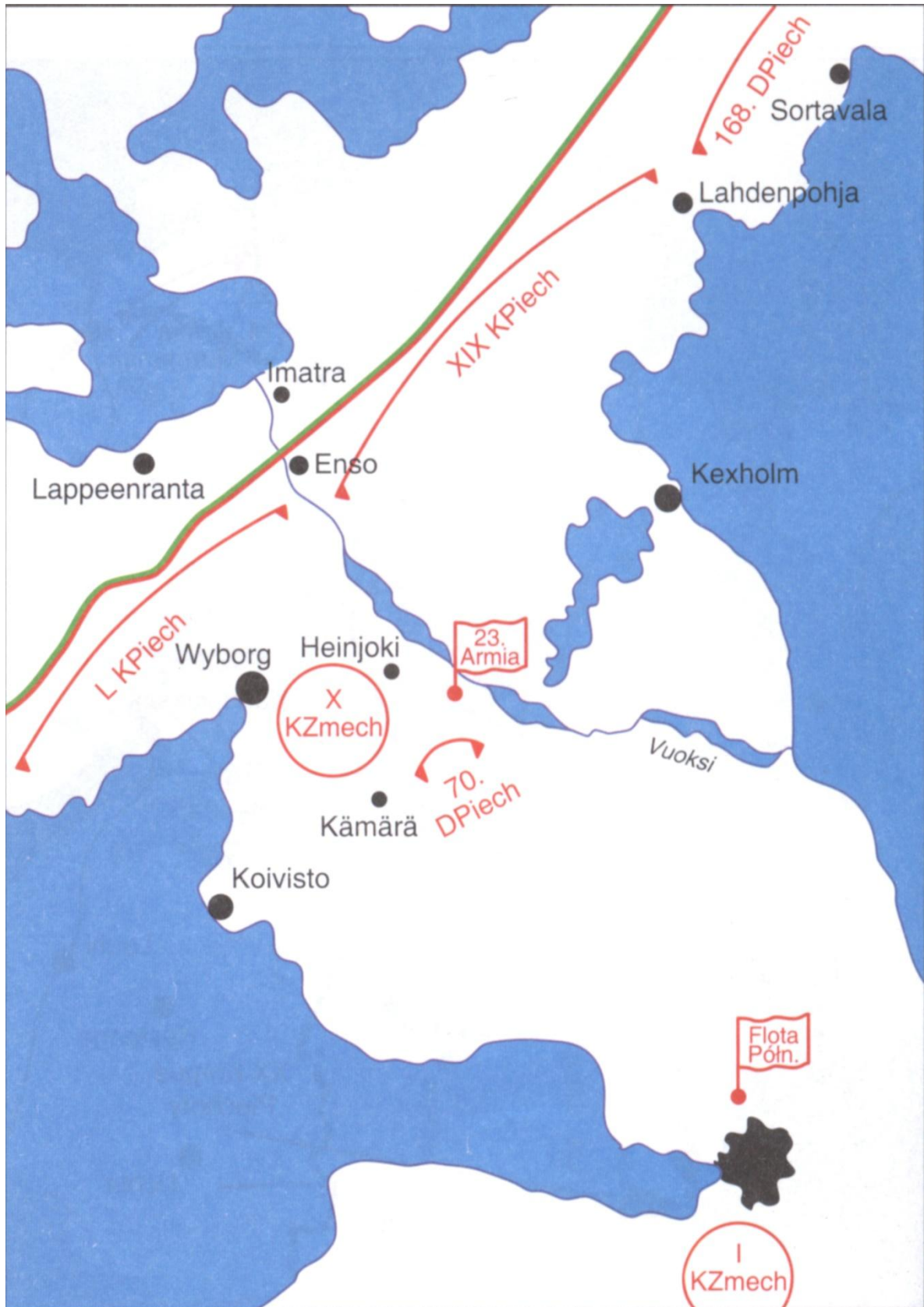
Mapa 3

Granica sowiecko-fińska w 1939 i 1940 r.
(część północna)



Mapa 5

Plan ataku na Finlandię
(odcinek północny)



Mapa 6

Dyslokacja wojsk Frontu Północnego
(odcinek południowy)



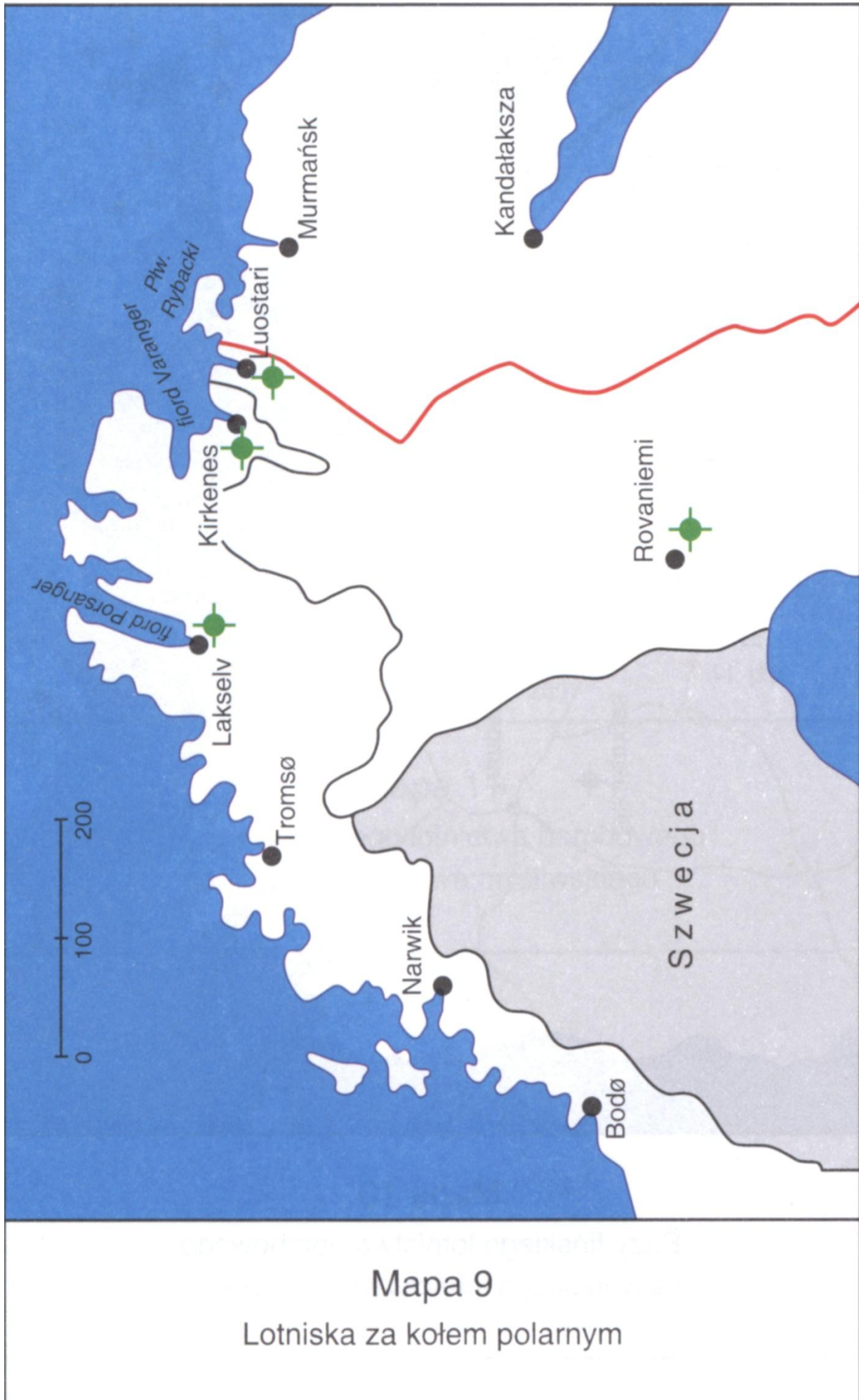
Mapa 7

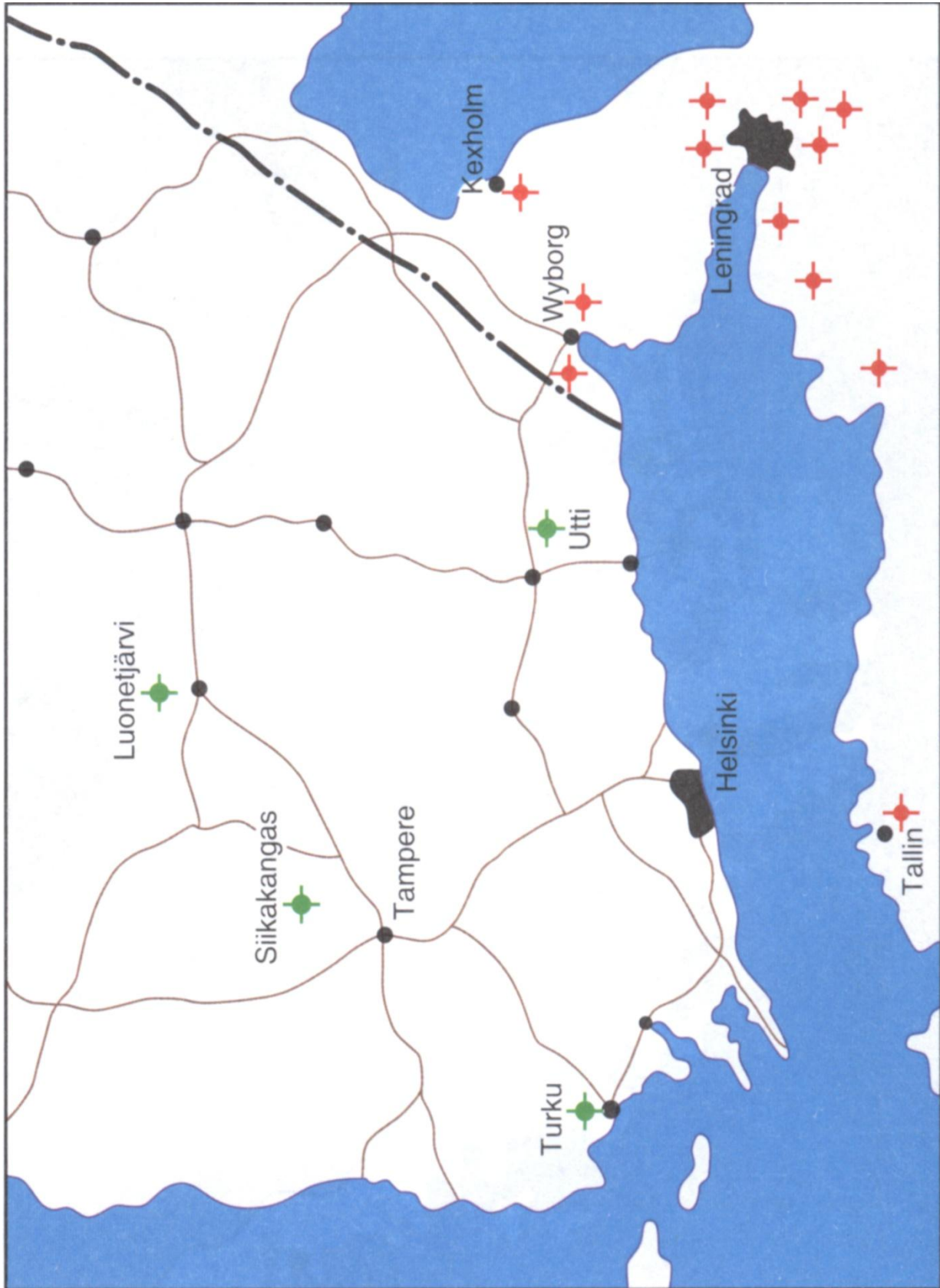
Dyslokacja wojsk Frontu Północnego
(odcinek północny)



Mapa 8

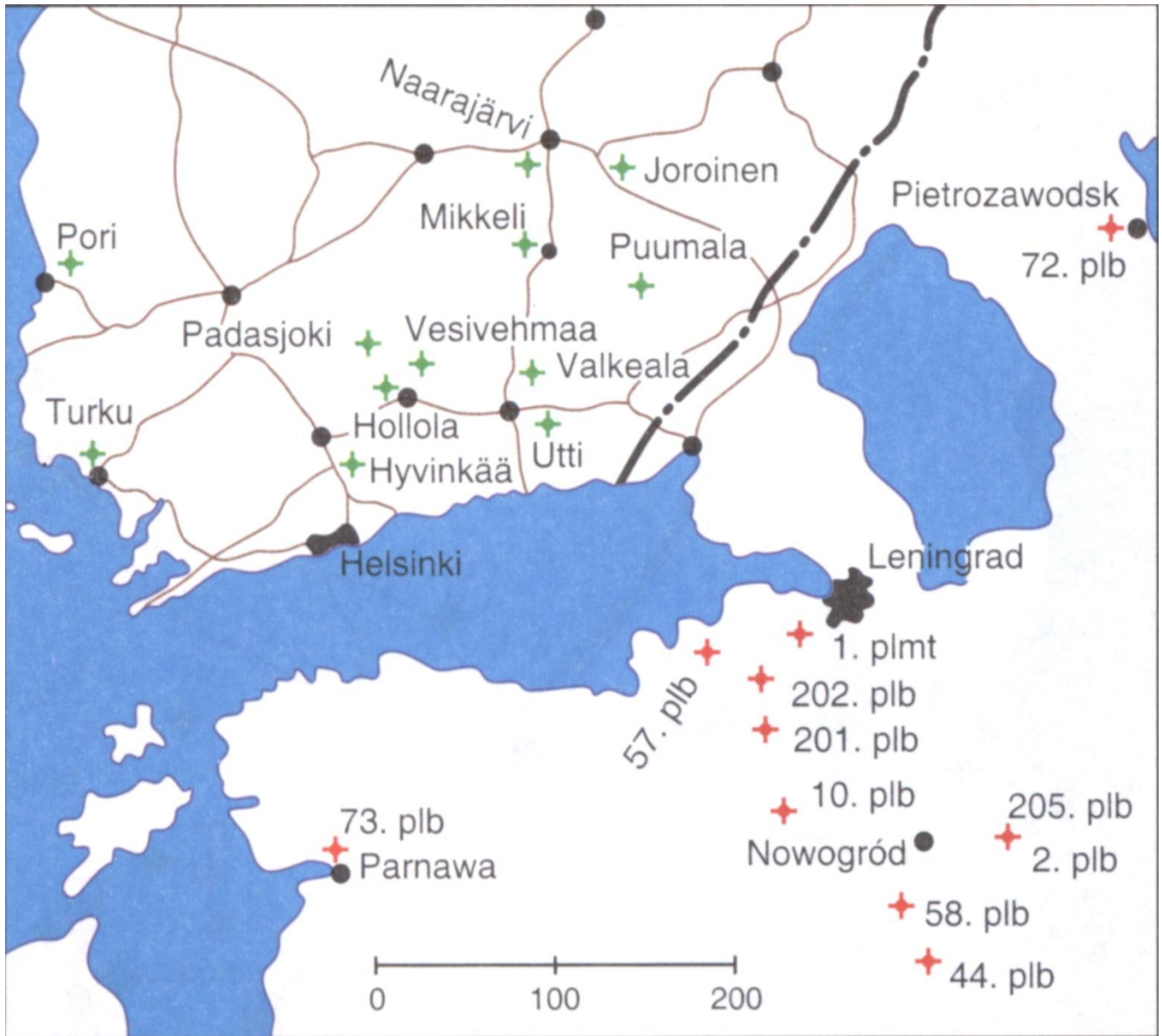
Ruchy 4. Grupy Pancerniej Wehrmachtu
oraz I i X Korpusu Zmechanizowanego Armii Czerwonej
22–26 czerwca 1941 r.





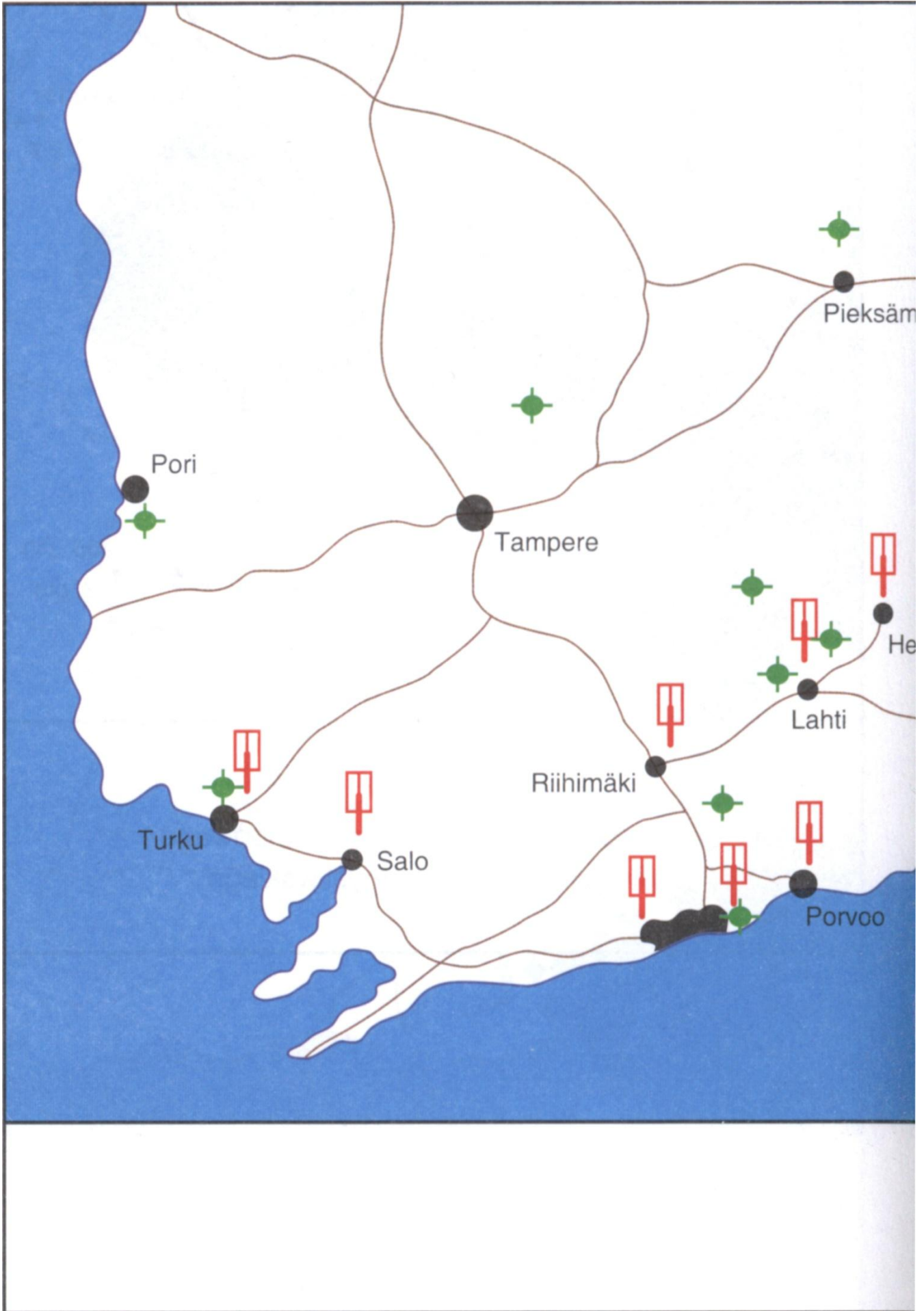
Mapa 10

Bazy fińskiego lotnictwa bombowego
i sowieckiego lotnictwa myśliwskiego



Mapa 11

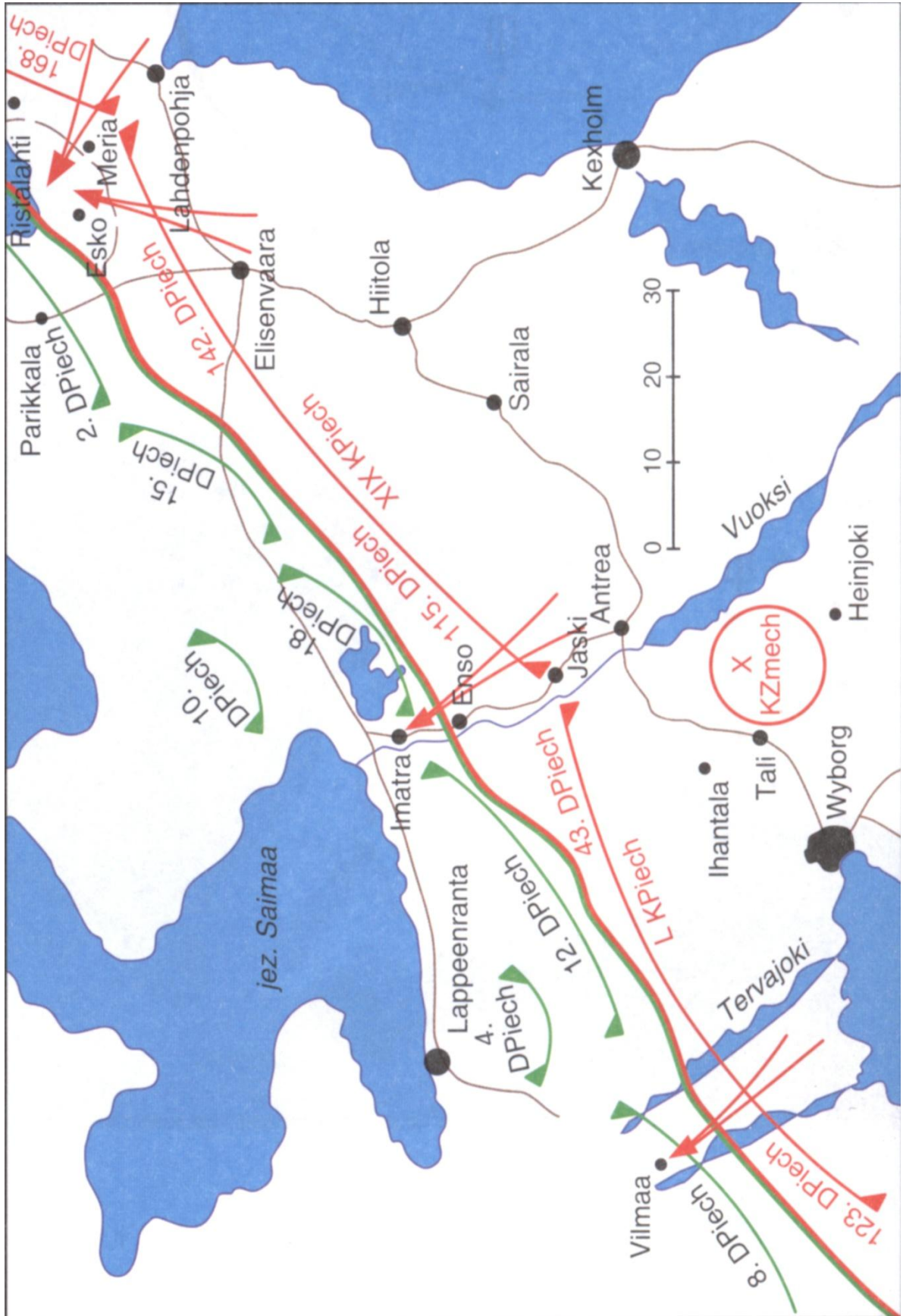
Bazy sowieckiego lotnictwa bombowego
i fińskiego lotnictwa myśliwskiego





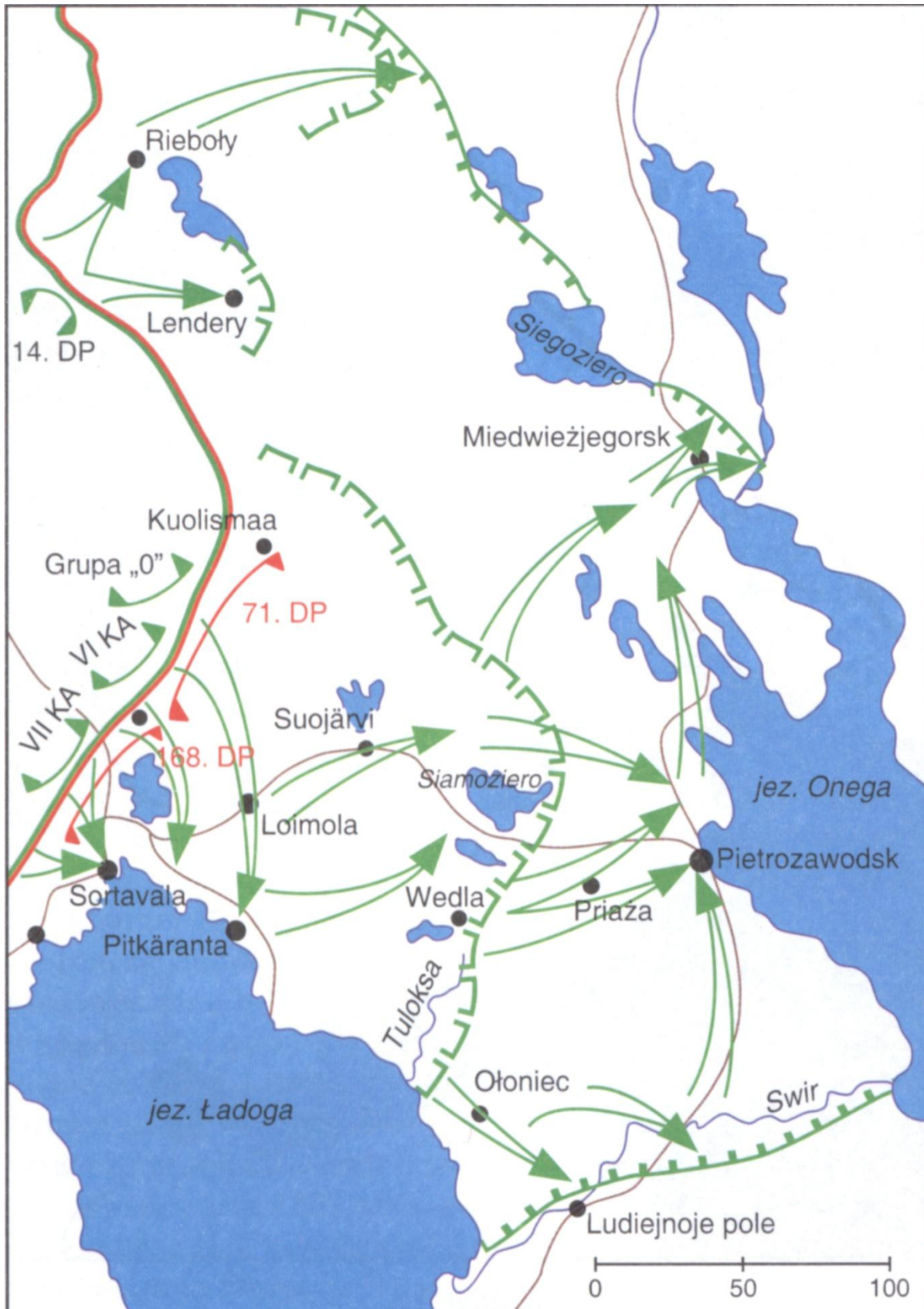
Mapa 12

Bombardowania Finlandii 25–26 czerwca 1941 r.



Mapa 13

Działania bojowe 2–7 lipca 1941 r.



Mapa 14

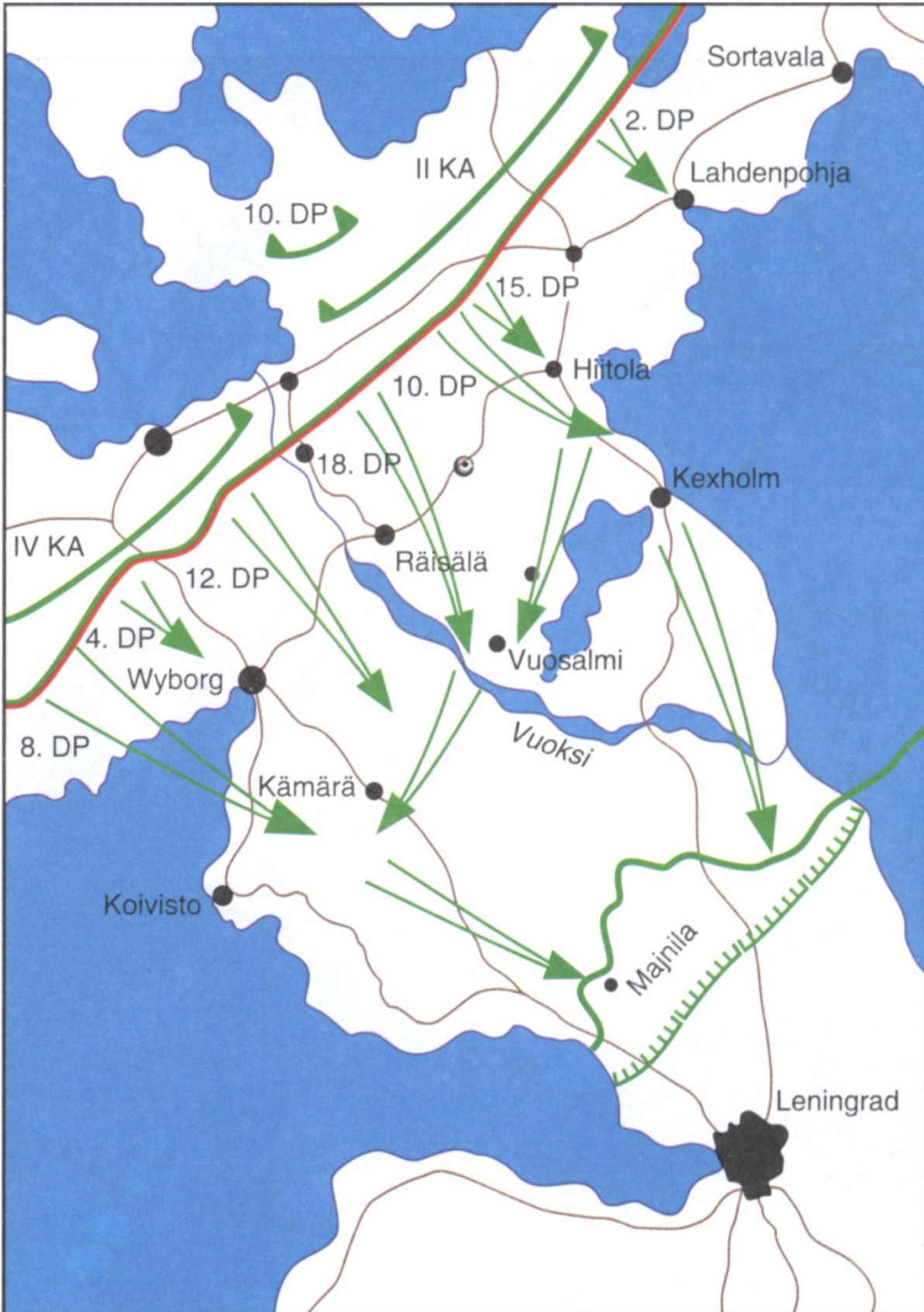
Fińska ofensywa w Karelii Nadładoskiej

- granica z 1940 r.

— granica z 1939 r.

- - - linia frontu 1 IX 1941 r.

· · · linia frontu 8 XII 1941 r.



Mapa 15

Fińska ofensywa na Przesmyku Karelskim

- granica z 1940 r.
- granica z 1939 r.
- linia frontu 1 września 1941 r.

SPIS TREŚCI

25 CZERWCA. GŁUPOTA CZY AGRESJA	1
PRZEDMOWA	3
CZĘŚĆ 1. PIERWSZA PRÓBA	23
ROZDZIAŁ 1.1 FINLANDIA, KARELIA, ROSJA	25
ROZDZIAŁ 1.2 „POWAŻNE INCYDENTY GRANICZNE WE WSI MAJNILA...”	57
ROZDZIAŁ 1.3 WIELOSTRONNY CUD WOJNY ZIMOWEJ	79
ROZDZIAŁ 1.4 DLACZEGO STALIN UŁASKAWIŁ FINLANDIĘ	111
ROZDZIAŁ 1.5 WNIOSKI I DYSKUSJA	131
CZĘŚĆ 2. POKÓJ TO WOJNA	143
ROZDZIAŁ 2.1 UKŁAD POKOJOWY, CZYLI „POKOJOWA ODSAPKA”	145
ROZDZIAŁ 2.2 „FIŃSKI NARÓD BYŁBY SZCZĘŚLIWY...”	157
ROZDZIAŁ 2.3 NIESPOKOJNE LATO	177
ROZDZIAŁ 2.4 „WTARGNAĆ, ROZGROMIĆ I OPANOWAĆ...”	193
ROZDZIAŁ 2.5 „Z HITLEREM NAJDŁUŻEJ ROZMAWIANO O KWESTII FIŃSKIEJ...”	207
ROZDZIAŁ 2.6 OSTATNIE MIESIĄCE POKOJU	231
ROZDZIAŁ 2.7 BARDZO AKTYWNA OBRONA	251
ROZDZIAŁ 2.8 BILANS I DYSKUSJA	271
CZĘŚĆ 3. DZIESIĘĆ DNI LATA CZTERDZIESTEGO PIERWSZEGO	287
ROZDZIAŁ 3.1 WTOREK, 17 CZERWCA	289
ROZDZIAŁ 3.2 „DZIAŁANIA BOJOWE ROZPOCZĘLI NIEMCY...”	309
ROZDZIAŁ 3.3 POSTAWIENIE SPRAWY	325
ROZDZIAŁ 3.4 SKŁAD I BAZOWANIE SIŁ POWIETRZNYCH	339
ROZDZIAŁ 3.5 LOTY WE ŚNIE I NA JAWIE	355
ROZDZIAŁ 3.6 TARCZA I MIECZ	369
ROZDZIAŁ 3.7 ŚRODA, 25 CZERWCA	389
ROZDZIAŁ 3.8 „NIE OTWIERAĆ OGNIA PIERWSI...”	411
ROZDZIAŁ 3.9 CO TO BYŁO?	419
ROZDZIAŁ 3.10 ARESZTOWANIE MIERIECKOWA	433
CZĘŚĆ 4. KLĘSKA	447
ROZDZIAŁ 4.1 „PÓJDĄ MASZYNY W ZACIĘTY BÓJ...”	449
ROZDZIAŁ 4.2 PORAŻKA	473
ROZDZIAŁ 4.3 TRZECIA PRÓBA	503
EPILOG	533
MAPY	545
SPIS TREŚCI	561